DZIEJE WOJEN I WOJSKOWOŚCI W POLSCE

DOKOŃCZENIE EPOKI PRZEDROZBIOROWEJ
EPOKA POROZBIOROWA

TADEUSZ KORZON

DZIEJE WOJEN

I WOJSKOWOŚCI W POLSCE

WYDANIE DRUGIE
PRZEJRZANE I UZUPEŁNIONE PRZEZ AUTORA

TOM III

DOKOŃCZENIE EPOKI PRZEDROZBIOROWEJ
EPOKA POROZBIOROWA

ROZDZIAŁ O BRONI I UZBROJENIU
ORAZ EPOKĘ POROZBIOROWĄ
OPRACOWAŁ
BRONISŁAW GEMBARZEWSKI

Z ILUSTRACJAMI, WYKONANEMI PODŁUG POMNIKÓW
PRZEZ BRONISŁAWA GEMBARZEWSKIEGO,
MAPĄ, NARYSOWANĄ PRZEZ JADWIGĘ Z PROSZYŃSKICH
ROGOWĄ

LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
1 9 2 3

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

DOKOŃCZENIE OKRESU III-go.

ε) **Dalszy ciąg wojny polsko-tureckiej aż do pokoju karłowickiego.** Zwycięstwo wiedeńskie było tak ciężkim ciosem dla potęgi ottomańskiej, że upadek jej mógł być już przewidywany: stało się też pobudką do tworzenia ligi chrześcijańskiej, która po 15-letniej walce wydarła Porcie zdobycze Solimana Wspaniałego i Ahmeda Kiupriullego, lecz Polsce małą i wątpliwą wyświadczyła pomoc, a króla Jana III gorzkich nabawiła zawodów. Dokładnego obrazu wypraw wojennych wielkiego wodza polskiego z tego okresu podać nie jesteśmy w stanie z powodu niedostateczności dokumentów drukowanych i niemożności skompletowania materjałów rękopiśmiennych. Pozostawiamy to późniejszym badaczom; możemy im usłużyć tylko urywkowemi wiadomościami, jakie nam się nadarzyły.

Po radosnych triumfalnych uniesieniach z d. 13 września zachodzi nagła zmiana w nastroju poufnych listów Jana III do Marysieńki. „Dziś rano Xżę Lotaryński, Saski... komendant Staremberg tuteczny — wszystko to całowało, obłapiało, swym salwatorem zwało... sam lud wszystek pospolity całował mi ręce i nogi, suknie; drudzy się tylko dotykali, wołając: „Ach, niech tę rękę waleczną całujemy!“ Chcieli byli wołać wszyscy Vivat! Ale to było znać po nich, że się bali oficyerów i starszych swoich. Kupa jedna nie wytrwała i zawołała vivat pod strachem, na co widziałem, że krzywo patrzano. Dla tego zjadłszy tylko obiad u komendanta, wyjechałem z miasta tu do obozu, a pospólstwo, ręce wznosząc, prowadziło mię aż do bramy“. W następnym zaś liście z d. 17 września znajdujemy zaprawiony goryczą opis spotkania z cesarzem Leopoldem i bardziej jeszcze cierpkie wyrzekania: „Po tem się widzeniu zaraz tak wszystko odmieniło, jakoby nas nigdy nie

znano. Odjechali od nas i Szafgosz i ablegat... Prowiantów żadnych nie dają, na które Ojciec św. przysłał pieniądze do rąk JMX-dza Bonvizego... Chorzy nasi na gnojach leżą i niebożęta postrzeleni, których bardzo siła, a ja na nich uprosić nie mogę szkuty jednej, abym ich mógł do Preszburku spuścić i tam ich swoim sustentować kosztem... Pazia, za mną o cztery kroki jadącego, uderzył okrutnie dragon fuzyą w nos i twarz, i srogo okrwawił. Skarżyłem się zaraz Xciu Lotaryńskiemu: żadnej nie odebrałem sprawiedliwości... Rajtarów moich kilku, przy działach nieprzyjacielskich zostawionych... odarli z płaszczów, na których cyfry moje były, z sukien i koni obnażyli... konie gwałtem biorą, które, zostawione za górami, teraz za nami przychodzą... Na ostatek, że Polacy cisną się dla pożywienia do miasta, aby z głodu nie umierali, komendant już ich dziś nie puszczać i kazał na nich ognia dawać, a to za to, że któryś strzelił w bramie, co mu konia wydzierano... Kieby nas był obóz turecki nie posiłkował obrokami, jużbyśmy wszyscy zostali pieszo".

Dlaczego wszystko tak się odmieniło? Nie domyślił się szlachetny bohater, a nie dowiedział się tego, co nam wyjaśnił dziennik (ein Tagebuch) hr. Harracha. Oto, Leopold, wyjechawszy z Passawy, przesiadywał długo w Linz, namyślając się i naradzając nad kwestją: czy ma jechać do armji? „Dostateczną wskazówką, żeby JCMość nie jechał, w d. 30 sierpnia, było ujawnione żądanie czy życzenie króla Jana, aby syn jego odwiedził i widział cesarza". Postanowienie ostateczne zapadło 8 września, żeby płynąć powolnie; jakoż flotylla posunęła się przez 9 i 10 września tylko do Dürnstein, a konferencja tajnych radców, zebranych na osobistej galerze (in das Leibschiff) podczas przedzierania się armji chrześcijańskiej przez góry Wienerwaldu, uchwaliła 5 punktów, z których 2-gi stanowił posuwanie się do Klosterneuburga wtedy, kiedy nieprzyjaciel usuniętym zostanie, a 3-ci zapowiadał wjazd do Wiednia i śpiewanie „Te Deum" w kościele św. Stefana; w tym celu JCMość zakaże, aby nikogo nie wpuszczano do miasta przed jego przybyciem". Aliści 13-go, przypłynąwszy do Klosterneuburga o godzinie 7-ej wieczorem, zastał pazia od hr. Schaffgotscha z wiadomością, że król Jan jadł już obiad w Wiedniu u Starhemberga: więc pogwałcił § 3 uchwały pomienionej, lubo nieświadomie. Oficerowie jednak i „starsi" austrjaccy, których się pospól-

stwo bało, trafniej domyślili się, albo wskazówkę otrzymali, jak się zachowywać mają w tym wypadku.

aa) Z niewygód i nierychłego uprzątnienia trupów wynikła epidemja: chorowało niebezpiecznie 4-ch wojewodów, wielu wyższych oficerów i hetman polny, Sieniawski; ten ostatni zmarł po kilkutygodniowych cierpieniach. Mimo to wszystko nie myślał król bynajmniej wracać do domu, jak to uczynili elektor saski, Szwabowie i Frankończycy; chciał wkraczać jak najprędzej w kraj nieprzyjacielski, do Węgier tureckich, i proponował marsz na Budę-Peszt, gdzie osiadł Kara Mustafa z 35 tysiącami zebranych po drodze rozbitków. Karol Lotaryńczyk ze swymi generałami oświadczył się za inną drogą: od Preszburga brzegiem Dunaju. Zgodził się na to król i poszedł przodem, powołując do swego boku wojsko litewskie, które zaledwo w ostatnich dniach września przechodziło przez Kraków w pięknym rynsztunku i marsowym wyglądzie, ale pod dowództwem nieudolnych hetmanów Kazimierza Sapiehy i Jana Ogińskiego. Nie doczekał się ich do końca kampanji, pisał bowiem 12 listopada: „Litwa po zadzie się wlecze, omijając zdaleka nie tylko fortece tureckie, ale i granice... czekając na jakieś działa, z których do kogo oni będą strzelać, my odgadnąć nie możemy“.

Działania wojenne skierowały się ku potężnej twierdzy Gran czyli Ostrzyhom (Strigonium), położonej na prawym brzegu Dunaju, a mającej przyczółek mostowy przy miasteczku Parkany na lewym. Król „według zwyczaju“ ruszył wczesnym rankiem, 7 października, ku mostowi tureckiemu; straży kazał pozabierać czajki na Dunaju dla kozaków i zatrzymać się o milę od mostu, dopóki nie nadejdzie sam z księciem Karolem, z piechotą i działami. Wbrew temu rozkazowi straż poszła aż ku mostowi, zastała tam wojsko tureckie pod dowództwem młodego walecznego baszy Kara-Mehmeda, i poczęła z nimi hałasować. Za późno spostrzegłszy przemożne siły nieprzyjaciela, posyłali posłańca za posłańcem do króla, aby ich ratował. Przybiegł król z konnemi pułkami, uszykował, stawiając Jabłonowskiego na prawem skrzydle, Marcina Zamoyskiego, wojewodę lubelskiego, w środku, a Feliksa Potockiego, wojewodę krakowskiego, na lewem: ale po trzeciem uderzeniu Turków na skrzydło prawe popłoch ogarnął wszystkich, nawet usarzy, i król, popychany przez uciekających, otłukiwany ich

karwaszami i zbrojami po rękach, bokach, biodrach, przypisywał ocalenie życia swojego cudowi. Gonitwa taka ze skakaniem przez rowy, przez trupy, bębny, zbroje, kopje porzucane rozciągnęła się na pół mili, dopóki Turcy nie cofnęli się przed nadbiegającą piechotą. Pomiędzy trupami znaleziono Denhofa, wojewodę pomorskiego, z uciętą głową. Zginął też rajtar nieznajomy, który postrzelił jednego Turka, zamierzającego się szablą na króla, i zabił drugiego w chwili, gdy podniósł dzidę. Królewicz Jakób ocalał.

Kara-Mehmed posłał doniesienie o swem zwycięstwie Kara Mustafie do Budy, a ten pośpieszył wyprawić do niego 10.000 jazdy w posiłku; zawezwał też groźnie Toekelego do współdziałania. Odległość wynosiła tylko mil 6: więc ta jazda przybyła do Parkan nazajutrz. Ale król łącznie z księciem Karolem przygotował już odwetowe natarcie, skupiwszy wszystkie pułki polskie, w sile około 10.000, i cesarskie, liczono na 16.700 głów. Bitwa 9 października była zacięta, a zakończyła się zwycięstwem, które król nazwał większem, niżeli wiedeńskie, w istocie zaś było krwawszem od wiedeńskiego, gdyż 9.000 Turków utonęło w Dunaju, 1.200 dostało się do niewoli z dwoma baszami, uszło tylko 2.000 z rannym Kara-Mehmedem i tyleż może drogą do Pesztu; reszta wyginęła od bezlitosnej rzezi. Toekely nie wziął udziału w walce, chociaż znajdował się z swymi Węgrami niedaleko.

Gdy nowy most zbudowano, wojska cesarskie i przybyłe świeżo brandenburskie oraz bawarskie przeszły na drugi brzeg Dunaju i rozpoczęły oblężenie prawidłowe Granu (24-go), zakładając przykopy i miny. Polacy pozostali na lewym brzegu, a działania oblężnicze popierali tylko kanonadą z baterji, kierowanej przez Kątskiego. Jednakże książę Karol, zamierzając posłać komendantowi wezwanie do poddania się na kapitulację, zapytał króla Jana: czy może uczynić to w jego imieniu? Komendant Ibrahim-basza zażądał do namysłu 24 godzin, ale zdecydował się już po 7-miu godzinach, wieczorem 27 października: wyszedł nazajutrz z 4-tysięczną załogą i 6-tysięczną ludnością muzułmańską pod osłoną kawalerji cesarskiej; mógł zabrać mienie ruchome. broń ręczną, lecz oddał 35 dział i 2 moździerze z całym zapasem amunicji. Z radością pisał król do żony: „Nieprzyjaciel... poddał się tej nocy, t. j. czwartego tylko dnia od obsydyi, na imię moje, lubo nasze wojska, prócz brandenburskich, w to się nie mięszały

dla słabości i chorób... O jako to dziś wszyscy weseli!... Jestto forteca najprzedniejsza całego Królestwa Węgierskiego, arcybiskupstwo, zamek wielki bardzo na górze wysokiej i skale, miasto zaś na dole dokoła zamku. Było w ręku Turków lat 140... Tu wszystek stek ludzi rycerskich i pogranicznych, i niby Kudak kiedyś nasz polski, około którego bywały ustawiczne bitwy tak, że gdyby ścisnął garść tej ziemi, toby krew z niej wysiknęła. Dopieroć teraz jeszcze zjednałem sobie przyjaźń turecką, którzy mię zowią katem tureckim, że z mojej okazyi tak wiele ich poginęło, a z tem wszystkiem wolą się przecię spuszczać na moje słowo i dyskrecyę, niżeli na czyje insze. Tak tedy sławnie i pożytecznie dnia dzisiejszego tę tak trudną, krwawą i śmiertelną kończymy kampanię".

Rzeczywiście, wojska niemieckie rozeszły się zaraz na leże zimowe, a polskie skierowały się ku swojej granicy. Król Jan zdobył z łatwością „po trzygodzinnym tylko ogniu" fortecę turecką S z e c i n (Szecseny), dobrze zbudowaną, zaopatrzoną w 20 kilka dział i załogę z 300 jańczarów wybornych oraz konnych żołnierzów 560, a ważną ze względu na strategiczne warunki. Mniemał, że „za wzięciem tej fortecy już Nowe Zamki (Neuhäusel) trzeba mieć za zgubione: nie trzeba będzie stracić człowieka jednego, ani funta prochu, bo Parkan i Strygonium odjęły im komunikacyę z Budą. ta zaś forteca odejmuje im z Agryą". Zamierzał przeto napisać z Preszowa (Eperies) list pożegnalny do cesarza z zaznaczeniem, „że mu nasza kolligacya przez osobę moją oddała Wiedeń, Austryę i Królestwo Węgierskie. Jeśli to kto, kiedy i dla kogo uczynił, a w tak krótkim jeszcze czasie, niech mi pokażą przykłady. Nie targowaliśmy się tu o szturmy ani batalie, jako się stało w dobywaniu Kazimierza pod Krakowem z Szwedami, ani nam miast bańskich t. j. kruszcowych w zastaw tak nie dano, jakośmy byli dali żupy Wielickie". Jest to porównanie z usługami sprzymierzeńczemi Austrjaków, świadczonemi Polsce w 1657 r. Jan III nieraz jeszcze ponowi zarzut niewdzięczności, od cesarza Leopolda doznanej. Przechodząc następnie przez część Węgier cesarskich, ale zbuntowanych, napotykał ludność wrogo usposobioną: strzelano z poza krzaków, mordowano chorych żołnierzy, zamykano bramy miast przed wojskiem polskiem. Pod P r e s z o w e m Atanazy Miączyński, starosta łucki, z strażą przednią „nadciął" kawa-

lerji węgierskiej i oskoczył samo miasto, w którem prócz mieszczan i szlachty było kilkaset konnych i pieszych żołnierzy Toekelego; nadeszła też artylerja litewska z Połubińskim „młodym“. Za uderzeniem kilkadziesiąt razy z dział miasto poddało się królowi na dyskrecję, a żołnierze załogi przysięgli na wierność cesarzowi, 8 grudnia. Toekely, pomimo długich układów, nie zawarł ugody i odszedł do tureckiego Debreczyna, lecz kilku magnatów. stronników jego, zgłosiło się do króla z prośbą o wyjednanie dla nich amnestji u cesarza. Wypadło zabawić jeszcze tydzień przeszło w Lubowli dla załatwienia korespondencji z cesarzem, który zamieszkał w Linzu do czasu odrestaurowania pałacu wiedeńskiego. Spotkanie z najukochańszą Marysieńką nastąpiło w Starym Sączu, powrót do Krakowa 23 grudnia; triumfalne powitanie od miasta na drugi dzień świąt Bożego Narodzenia [1].

Ten obchód triumfalny był słabem odbiciem uwielbienia, jakie pozyskał Jan III w całym świecie chrześcijańskim, i nadziei, jakie obudził w sercach ludów, którym dokuczała przemoc Turcji. W stosunkach międzynarodowych rezultatem wyprawy wiedeńskiej był traktat przymierza, zawarty przez dożę Wenecji z cesarzem i Polską 21 kwietnia 1684 r. pod patronatem papieża Inocentego XI i pod nazwą ligi chrześcijańskiej; przedtem zaś, jednocześnie z wyprawą wiedeńską, rozpoczął król walkę z Turcją nad Dniestrem przez k o z a c z y z n ę.

bb) Niejaki K u n i c k i, mianujący się szlachcicem polskim z rodu, pod datą 23 lipca 1683 r. wysłał stwierdzoną 40 podpisami przedniejszych kozaków odezwę do hetmanów polskich tej treści: mieszka on pod panowaniem tureckiem (jak się zdaje, na Podolu); miał w swoim domu przez dwa dni metropolitę ruskiego (bułgarskiego?) z Macedonji, jadącego do Moskwy z poselstwem tajemnem do księcia (tak! a panowali wówczas dwaj carowie Iwan

---

[1] Dziennik hr. Harracha został wydany p. t. Ein Tagebuch während der Belagerung von Wien im J. 1683, mitgetheilt von Ferd. M e n č i k w Arch. f. öster. Gesch. 86 Bd. Wien 1898, str. 207—252. Listy w wyd. H e l c l a str. 389, 398, 421; list na str. 414 nr. 162 jest wydrukowany z mylną datą 21 zamiast 27 Octobris. co się okazuje z porównania samych dat listów tego i poprzedniego, nr. 161, a jeszcze wyraźniej z dokumentów, przytoczonych w K r i e g s j a h r 1683 str. 301—304, tu jednak nawzajem na str. 312 podano mylną datę przybycia do Lubowli (Lublo) 17 listopada, kiedy list nr. 171 nosi datę 14 Decembra we wtorek.

i Piotr) od wszystkich chrześcijan, którzy pocichu przygotowują broń i konie, korzystając z tej sposobności, że wezyr popędził całe wojsko do Węgier i opróżnił prawie prowincje. Chrześcijanie przeto, pozostawieni sami sobie, oczekują szczęśliwego rozpoczęcia wojny przez jego królewską mość; porwą się wówczas do broni i nie złożą jej inaczej jak z życiem. „My powzięliśmy takie samo postanowienie. Szczególnie ja decyduję się, byle tylko Wielmożny Pan wyjednał mi łaskę królewską i rozkaz wyraźny najazdu wojennego na siedziby Tatarów Białogrodzkich i innych podczas nieobecności ich... Mamy nadzieję zebrać kilkadziesiąt tysięcy wojowników. ...Błagam, padając do nóg Wielmożności Waszej".

Król, otrzymawszy to pismo w Raciborzu (24 sierpnia), zamianował Kunickiego hetmanem wojska zaporoskiego i wysłał Stanisława Drużkiewicza, kasztelana lubaczewskiego, na Podole w charakterze komisarza do kozaków. Czuwał też nad tą sprawą kasztelan krakowski Andrzej Potocki, jako pierwszy senator i zastępca króla przez czas jego nieobecności. Wysłał on Petreczejkę (Petriceicu Stefan XI), owego hospodara mołdawskiego, który od 1674 r. ukrywał się w Polsce przed zemstą sułtana, a teraz chętnie jechał do ojczyzny dla odzyskania władzy. Kunicki już opanował Niemirów, wypędziwszy stamtąd Jana Drahinicza, który był namiestnikiem hospodara Jerzego III Duca. Kozaków zebrał tylko 5.000, zamiast spodziewanych 30.000, jednakże Petreczejkę poprowadził za Prut i pod Tilgrotinem w Besarabji odniósł świetne zwycięstwo 4 grudnia 1683 r. nad begiem Tehini i kajmakanem Białogrodu. Obadwaj ci wodzowie tureccy polegli; pościg za uciekającymi rozciągnął się na 4 mile. Złączywszy się z wojskiem mołdawskiem, Kunicki posunął się na Budziaki pod m. Reni, lecz pod wsią pobliską Tobakiem 30 grudnia został zaskoczony przez Tatarów i Turków od tyłu, cofnął się więc taborem ku Bojanowu, o milę od Prutu, walcząc przez pięć dni. Aliści 4 stycznia 1684 r. zdradzili go Wołosi: uciekli i tem spowodowali rozpierzchnienie się mołojców. Kunicki nie stracił wprawdzie fantazji: z Jass pisał 9 stycznia, że zbierze nowe pułki mołojców, jak tylko wróci na Ukrainę, byle mu przysłano pieniędzy na zaciąg. Wrócił do Niemirowa, ale nie mógł stamtąd bronić Petreczejki, ten zaś o własnej sile utrzymać się nie był w stanie, mając zaledwo tysiąc stronników niepewnej wiary, i w marcu 1684 r. postradał hospodarstwo

po raz trzeci, już ostatecznie. Resztę życia spędził w Polsce na łaskawym chlebie; gdy skarb Rzeczypospolitej niedość akuratnie wypłacał 20.000 zł., wyznaczonych od sejmu, ratował go król zasiłkami z własnej szkatuły. Następnie król wysłał Mąkolskiego, a potem jeszcze Poradowskiego do Drużkiewicza, Kunickiego i do Kałmuków dla wzniecenia wypraw lądowych i morskich na Turka. W odpowiedzi na suplikę kozacką, przyniesioną przez pułkownika Rajeckiego i przez pisarza generalnego Piaczkowskiego, odpowiedział uniwersałem, datowanym 13 marca 1684 r. w Wysocku, „Pałacu Naszym pod Jarosławiem“, i adresowanym do „urodzonych, szlachetnych, mężnych i odważnych hetmana, pułkowników, setników, asawułów i wszystkich mołojców Wojska naszego Zaporoskiego, wiernie Nam miłych“. Wychwalając ich waleczność, zapowiada, że się obróci wszystką potęgą do Wołoch i tam każe ściągać się wojsku tak konnemu jako i pieszemu; zachęca ich do tej wyprawy, zawiadamia, że pieniądze dla nich znajdują się w rękach kasztelana lubaczewskiego i we Lwowie, a kilkaset postawów sukien wyprawi się wkrótce, dział zaś udzieli im hospodar z liczby 8-miu, jakie otrzymał z Niemirowa; pozwala zajmować opustoszone grunty, kończąc temi słowy: „A zatem z żonami i dziećmi osiadajcie bezpiecznie Wierności Wasze, rozpoczynajcie szczęśliwie i rozprzestrzeniajcie gospodarstwo, żyjcie zdrowi i weseli, jako w Ojczyźnie i Matce, wszelkiej i nieodmiennej nazawsze pewni protekcyi Naszej i Rzpltej“. Były jeszcze wyrazy: „którzy się tak pod Wiedniem jak i w Węgrzech dobrze zasłużyli“, lecz przekreślił je król, kładąc swój podpis własnoręczny (na egzemplarzu przechowanym w aktach podkanclerskich) — nie bez powodu naturalnie.

Było inne jeszcze wojsko kozackie na służbie u króla, które nabawiało go frasunku i wyrzekań, pisał bowiem do papieża d. 16 czerwca 1683 r., żądając 267.599 na zaciąg 3.000 kozaków zaporoskich, których miał posłać do Węgier cesarzowi na dzień Wniebowzięcia N. M. P. starego stylu; później wszakże dał własne pieniądze Mężyńskiemu, kazał mu wykonać ten zaciąg i „poganiać za mną“ (29 sierpnia); z Hollabrunn 30 sierpnia pisał: „Zły człowiek p. Mężyński; już był we Lwowie, a najmniejszej nie pisze litery o Kozakach i co sprawił w Ukrainie... A ja nie dbam ni o kogo, jeno o samych Kozaków, do których nie raz westchnę.

Łożywszy tak wielki koszt na nich, a nie mieć ich na sam czas, jeśli jest suppoitable?" Przed bitwą wiedeńską, 9 września, pisze znów, że Mężyński siedzi jeszcze z swymi we Lwowie; tylko wojewoda wołyński Sieniawski ma 150 z pułkownikiem Apostołem. Królowa donosiła 24 września, że do Krakowa przychodzą kozacy w liczbie 1.500, potem 3 października, że jest ich 2.500 razem z Polakami, ale Mężyński nie zostawił dla nich pieniędzy „ni pour les barwa, ni na wozy, ni na strzelbę, na orensze" (oręże), chociaż wziął od nuncjusza całkowitą sumę całoroczną na 3.000 ludzi. W tym czasie stawił się on już przed królem na Węgrzech, za Preszburgiem i tłumaczył swoje postępowanie w ten sposób: pieniądze zatrzymał u siebie, powiadając kozakom, że dostaną je, skoro przyjdą do króla, bo inaczej, gdyby tam w Polsce pobrali byli pieniądze, toby byli z niemi nazad pouciekali. Rozumowanie to było słuszne, jak widać z przykładów późniejszych. Zwerbowana hołota pochodziła przeważnie z Ukrainy zadnieprzańskiej, z ludzi „lekkomyślnych" zdaniem Wieliczki, którzy wymykali się pomimo zakazu hetmana tamecznego, Samojłowicza. Mylnie wszakże naliczył Wieliczko aż 20.000 „dobrego zaciężnego mołojca" i tem dał pochop niektórym dziejopisom małoruskim i wielkorosyjskim do głoszenia, jakoby zwycięstwo wiedeńskie było przez kozaków wywalczone. W rzeczywistości król wymienił Woronę, Semena, „i innych", a królowa Darowskiego i Iskrzyckiego (czyli Iskrę), którzy mogli nie być objęci 3-tysięcznym komputem Mężyńskiego. W każdym razie liczba ogólna nie mogła przewyższyć 5 ciu tysięcy, a żaden z nich nie znajdował się pod Wiedniem. Byli użyci do akcji wojennej dopiero pod Parkanami i wywiązali się niezaszczytnie, pisał bowiem o nich król 15 października: „Próbowaliśmy nocą wody Kozakami, aby byli na tamtej stronie (póki mostu nie zbudowano), co dobrego zrobili, a przynajmniej języka wzięli; ale to canaille i nie trzeba żadnego fond czynić na nich. Przyznają się teraz sami, osobliwie Worona, że to oni prostych chłopów zaciągali, nie Kozaków, bo tak prędko Kozaków dostać nie mogli. Żal się Boże tyle kosztu! Ludzi tylko ubogich, a jeszcze katolików i Xiężą odzierają, a wina nabrawszy, sprzedają". Dlatego też zapewne przekreślił król wzmiankę o nich w powołanym wyżej uniwersale [1].

[1] Theiner: Monuments hist. de Russie nr. CXCI, str. 249; Jabło-

Kunicki hetmanił dzielnie, ale niedługo. Wyprowadził „bojarów i ludzi wołoskich, którzy na imię jkmci nietylko się poddali, ale też... zarówno Wołochów niechętnych, jak Turków i Tatarów, zabijali“. Ci pozostali w Polsce, gdy w Mołdawji wziął górę hołdownik turecki Demeter Kantakuzinos w marcu 1684 r.; król „prowidował“ ich, „własną szkatułą“. Niemirów, tak obżałowany niegdyś przez Dymitra Wiśniowieckiego, pozostał przy Polsce, chociaż Kunicki znika zapewne śmiercią naturalną w ciągu wiosny; późniejsza korespondencja wspomina o nim jako o nieboszczyku, a 1 czerwca 1684 r. pisze do króla Andrzej Mohyła jako hetman wojska jkm. zaporoskiego (widocznie otrzymawszy już patent na tę godność) z usprawiedliwieniem, że trudno mu iść do hospodara mołdawskiego (Petreczejki?), ponieważ wojsko to jest nieposłuszne, o mało nie pozabijało starszyzny z nim razem; pobuntował je Palij; wziąwszy 100.000 zł. żołdu, powrócili oni za Dniepr. Kończył swój raport, własnoręcznie po polsku pisany, oświadczeniem: „Racz mi W. K. M. dać radę, co mam czynić, bo już do śmierci żywota mego pod przysięgą assekuruję wiernie WKM. i Rzpltej służyć, choćbym został i samoczwart, a buntownikom i zdrajcom WKM. nie chcę pobłażać, ani też ich przy sobie zatrzymować“. Rzeczywiście służył gorliwie i wiernie. Już 30 czerwca t. r. król zawiadomił Jabłonowskiego, że Mohyła przysłał mu więźniów Turków, którzy mogą się przydać na wymianę za Proskiego, nieszczęsnego rezydenta, teraz dopiero wypuszczonego z kajdan; że nie da się ruszyć od Niemirowa, dopóki zamek tameczny nie będzie obsadzony. Senatus consilium, odbyte d. 3 lutego 1685 r., ujawnia rozterkę kozacką: pułkownicy Semen z kozakami dymirskimi, Buluk-basza i Barabasz proszą o przyjęcie ich na służbę Rzpltej, „byle nie należeli do komendy U. Mohiły hetmana zaporoskiego“. Sejm atoli 1685 r. uznał jego zasługi i wzmacniał jego powagę, uchwalając konstytucję p. t. Ubezpieczenie Woyska Zaporowskiego: „Ponieważ wojsko Zaporoskie w statecznej teraz ku Nam i Rzpltej zostaje wierności, jakoto rzetelną w tych dwóch kampaniach (1683, 1684 r.) pokazali usługą i ochotą... tedy wszystkich Kozaków Niżowych i Ukrainnych, tak tych, którzy już w służbie

nowski u Załuskiego I, str. 843, Hammer 424, 425, Величко II, 548, 524, 530, 533. Vol. Leg. V, f. 717, 718. Ms. 1787 B. O. Z. k. 326, 327, 251. Listy w wyd. Helcla str. 375, 376, 382, 438, 442, 398, 401, 407.

aktualnej pod hetmanem naszym Mohyłą zostają, jak i tych, którzyby się pod tegoż hetmana na imię Nasze garnęli i Ukrainę osiadać chcieli, w ojcowską przyjąwszy protekcyę, wszelkie ich wolności, swobody i przywileje, od antecessorów Naszych pozwolone approbujemy i na dowód dobroczynnej Naszej ku nim łaskawości komisarzów do rozporządzenia i ubezpieczenia sadowienia się Ukrainy w dobrach naszych na usługę Naszą i Rzpltej naznaczamy". Mohyła rzeczywiście dochowywał wierności. W r. 1685 pokonał w Jahorliku zdrajcę Sulimkę, pojmał go i wydał, a w ciągu całej wyprawy bukowińskiej walczył dzielnie pod komendą Jabłonowskiego; w 1687 r. chodził z wojskiem pod Kamieniec; posłał do króla języków tatarskich, wziętych na szlakach kamienieckim i białogrodzkim; powrócił „z wojska" do Niemirowa około 20 grudnia i zgłaszał się do kasztelana chełmskiego Drużkiewicza, „ojca i dobrodzieja" o radę „ojcowską", czy ma zatrzymywać, czy puszczać kozaków, którzy, okazując niezadowolenie ze szczupłej „consistentii" zimowej i niewydanej im barwy, odchodzą to za Dniepr, to na Zaporoże. Jest ślad służby wojennej Mohyły jeszcze w 1688 r.: d. 6 września król kazał mu przebierać się z pod Baru ku Buczaczu i oddawał go znowu do dyspozycji Jabłonowskiego, hetmana w. k.

Po Mohyle nie napotkaliśmy żadnego hetmana królewskiego na kozaczyźnie. Reskryptem z d. 27 sierpnia 1692 r. udzielił król „amnestii czyli odpuszczenia Ur. Stefanowi Iwanowiczowi Łozińskiemu", który był hetmanem zaporoskim, ale z ręki hana tatarskiego. Ponieważ „postrzegłszy się w błędach swoich, które go były z wolnych narodów chrystusowych pod protekcyę pogańską wprowadziły, onej się cale wyrzeka i wiecznemi czasy wespół ze swymi ludźmi i naśladowcami odstępuje, a do Nas jako Pana dziedzicznego, do władzy Naszej królewskiej szczerze się wraca: My... onego z Mołojcami i ze wszystkimi naśladowcami jego do łaski Naszej i protekcyi Pańskiej przyjmujemy, upewniając i ubezpieczając, iż o pomienione występki jego żadnej nigdy kary czynić nie będziemy, ani nikomu nie dopuścimy". Buławy jednakże, ani tytułu hetmańskiego ten ułaskawiony przestępca nie otrzymał. Ale spółcześnie był inny zdrajca, transfuga ad Turcarum partes, pułkownik Stecko, który nieco później, 27 wrze-

śnia, w wojsku seraskiera przyszedł oblegać Sorokę i był hetmanem tureckim kreowany.

Niewyraźnie przedstawia się nam Hryszko Iwanowicz, pisujący do króla d. 14 listopada 1690 r. z Niemirowa i 19 września z Tulczyna jako „hetman wojska J. K. M. Pana mego Miłościwego Nakazny“, prosi o przywilej dla wojska, o pieniądze, o respekt „na wszystkich wojennych Mołojców“; rachunki sejmowe skarbu koronnego świadczą, że przysyłał pojmanych języków kilka razy, że przyjeżdżał do króla sam „z inną wojskową starszyzną“ i dostał 1.260 zł. oprócz sum większych „na ludzi“ swoich; ale od Drużkiewicza dowiadujemy się, że się buntował podczas wyprawy na Sorokę, za poduszczeniem Palija. Widoczniejsi są pułkownicy: Samuś w Winnicy, Abazyniec w Bracławiu, Palij Semen w Fastowie, Tomasz Kuryski Barabasz, pułkownik podolski. Ten ostatni wyświadczył poważną przysługę przy opanowaniu Soroki, fortecy naddniestrzańskiej, w końcu 1691 r. Opowiada o swym udziale pod datą 4 grudnia z Szarogrodu, że ciągnął pod Sorokę razem z jp. komisarzem (t. j. Drużkiewiczem, kasztelanem chełmskim) i został komenderowany z Koczmania naprzód dla zebrania promów i czółen. Wykonawszy to zlecenie, opasał zamek, a ponieważ znali go oddawna ludzie soroccy, więc przysięgę wykonali i zamek poddali. Uskarża się, że z pułkiem swoim musiał robić fortyfikacje przygródka, a nie dostał lenungów i cierpi głód pod szałasami; prosi o chorągiew, bo dawniejsza, od króla przysłana, już się zdarła. Palij czy Palej, „Pułkownik JKMci i Rzeczypospolitej wojska Zaporoskiego“, przysyłał języków królowi kilkanaście razy i na tej zasadzie zapewniał w piśmie z d. 30 czerwca 1692 r., że „jakom raz oddał się na wieczną usługę WKM. p. m. memu, tak i do kresu życia mego“. A jednak 22 października 1692 r. król czynił mu wymówki z powodu „usurpacyj“, popełnionych w Ostrogszczyźnie, Cudnowszczyźnie i na komorach; poprzednio zaś polecił Łaskowi, stolnikowi kijowskiemu, przeprowadzić z nim bardzo poważną rozmowę według instrukcji, wydanej z kancelarji królewskiej d. 5 czerwca t. r. tej treści: „Ku całemu narodowi Kozackiemu JKMość stawił się nietylko dobroczynnym Panem, ale też prawdziwym Ojcem... Gdy jednak po wypełnionem tyraństwie nad Apostołem i innymi... w takie wszedł terminy (Palij), że się

ustawicznie obawiając, tak wiele do przysługi Naszej opuszcza okazyi, a zatem też i jemu nie zupełna wiara dawać się może... ile, kiedy zostaje na Naszej stronie, urodziwszy się Naszym poddanym, inszym monarchom (moskiewskim) czyni przysługę i od nich większą dependentię niż od króla JM. ma. Przez co luboby nie było nic zdrożnego (!), zostając w spólnej jedności z Carami JMM. przeciwko poganom, ale że Carowie JMM. swoim Ludziom Zadnieprskim nie tylko przejścia na usługę JKM. i Rzpltej bronią, ale też i wszelkiej najmniejszej zakazują korespondencyi, nawet z hetmanami koronnymi, toć i Palij powinien był postrzegać i poczuwać, aby się w żadne tam usługi, dependentie i posyłania nie wdawał, skąd żadnej wzajemności Rzplta nie odbiera... Z takowych tedy przyczyn luboby JKM. mógł sobie inaczej postąpić, że jednak Pan jest łaskawy i dobroczynny, tudzież rycerskie przymioty (!) jego kocha, dwa sposoby onemu podaje, żeby jeden z nich sobie obrał, t. j. żeby abo na stronę moskiewską z państw JKMci niemieszkanie przeniósł się, ponieważ mu się tam więcej, niżeli Króla JM. i całej Rzpltej usługa podoba, i tam się ze wszystkiem wywiózł, tam w Kijowie dwory pofundował, tam większą część zawsze odsyła języków, z tamtymi ludźmi na okazye wojenne łączy się i na sławę tamtego narodu zarabia, a nie na naszą, ani z ludźmi naszymi, jak to należało roku przeszłego z W. Kasztelanem chełmskim, a teraz, z Ur. Kuchmistrzem kor. (Franciszkiem Gałeckim). Albo... być wiernym... Jakiego on potrzebuje od Nas bezpieczeństwa?... Jeśliby się obawiał... dać mu zakładników 2-ch towarzystwa, a niech przyszle swego pisarza z rozumnym jakim i poczciwym człowiekiem".

Zanadto „ojcowskie" i niezasłużenie pochlebne były zdania szlachetnego króla Jana wobec czynów, zameldowanych przez Drużkiewicza, kasztelana chełmskiego, w raporcie z d. 30 sierpnia t. r.: „Jako mam ufać Palejowi i jego hultajstwu, mając przed oczyma tegoroczne przeklęte jego akcye. Wtulił się był do mnie łagodnemi swemi listkami i na kilkanaście tysięcy wziąwszy sukna, do Kijowa odesłał i przedał. A zastawszy mnie u Soroki na odwodzie u przeprawy i, submittowawszy się za mną się przeprawować, Hryszką nieboszczyka zbuntował; prom, czółna z wodą pospuszczał; assystentie moje zważywszy, przeliczywszy, dał znać do

Ordy przez Buła Juskę, aby mię gromili; piechoty swojej półtrzecia sta, co był włączył do mnie na to tylko, żeby wojsko buntowali, a sami się do niczego zażyć nie dali... Powracającemu z kampanii znowu w Bracławiu na Bohu u mostu Palej zastąpił, armatę mi odebrać usiłował, na ostatek wojsko WKMci ukontentowane i przyodziane, Apostoła zabiwszy, do swojej odjął dyspozycyi. Udzielną sobie formuje prowincyę, koło Chwastowa gruntuje, fortyfikuje horodki, ludzi zewsząd zaciąga i pod samą Słucz sobie pretenduje ziemię. Te dwa półki, Samusiów i Abazyńców, że są ludne, dawno buntuje i na swoją stronę przeciąga". Miał 400 piechoty płatnej i 15 dział w Chwastowie; innych ludzi swych rozsadził obszernie na Polesiu na konsystencjach. Mimo to w roku następnym 18 maja 1693 r. J. Lubomirski, zdając raport z podjazdów swoich, które zachodziły dwukrotnie aż do Cecory, dodaje, że Palej oświadcza wierność swoją i poddaństwo królowi jm., „wojsko swoje ze mną złączywszy". Wierzyć takiemu oświadczeniu można było tylko przy nadzwyczajnej łatwowierności polskiej: Palej w ciągu następnych lat 10-ciu wykonał mnóstwo najazdów na dwory szlacheckie, buntował chłopów, mordował, rabował, palił, okrucieństwami dorównał sławie Krzywonosa z roku 1648 i późniejszych hajdamaków z r. 1768; królowi Janowi niewiernie służył, a po jego śmierci, korzystając z zamieszek, zdobył i w pień wyciął Niemirów, podstępem zdobył Białą Cerkiew, aż został schwytany i na Sybir zesłany z rozkazu cara Piotra W-go. Był plagą dla Ukrainy prawobrzeżnej w tym czasie, kiedy się zaczynała zaludniać na nowo po zwycięstwach, nad Turkami odniesionych, i po traktacie wiecznego pokoju, zawartego między Polską a Moskwą.

Lepiej służyli inni pułkownicy, np. Iskra vel Iskrzycki, który właśnie podczas oblężenia Soroki wydał 500 zł. „na oderwanie Kozaków od Palia"; Żydkiewicz, który otrzymał 550 zł. za doprowadzenie kozaków „ad obsequium JKM. i Rzpltej". Wogóle nie brakowało kozaków, dopóki tylko starczyło pieniędzy na ich żołd i barwę. W rachunkach skarbu koronnego znajdujemy sumy, wypłacane ex senatus consiliis w 1694 r. raz 30.000, drugi raz 71.775, w 1695 r. „na Kozaków Zaporohowskich w pole idących 27.888 i na odzianie tychże 39.634". Podobnie w 1696 r. „w pole

idącym 30.000, nazad powracającym i na odzianie" 78.739 zł.[1].

cc) Ten traktat, t. zw. Grzymułtowskiego, d. 6. maja 1686 r. w Moskwie podpisany, był wielką ofiarą ze strony Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej na rzecz ligi chrześcijańskiej. Cel główny zawierał się w artykułach 10 i 11 (Vol. Leg. VI, fol. 154—5), które stanowiły rozerwanie pokoju, zawartego przez ich carskie wieliczestwa z soltanem tureckim i hanem krymskim, a sojusz z jego królewskiem wieliczestwem, „wieczny obronitelny, póki z bisurmany wojna trwać będzie". Tegoż samego 1686 r. miały być posłane wojska moskiewskie do Siczy z wszelką wojenną amunicją, do przeszkadzania Tatarom na przeprawach dnieprowych i wysłani kozacy dońscy na morze Czarne, w przyszłym zaś. 1687 roku i w następnych latach „mnogiemi siłami" dopomagać mają ich car. wlstwa na sam Krym, gdy mnogie wojska j. królewskiego wlstwa wojować będą z wojskami tureckiemi i ordami białogrodzkiemi. Płaciła za to Rzeczpospolita zrzeczeniem się ostatecznem nietylko utraconych dawniej krajów, ale i miasta Kijowa z oko-

---

[1] Ms. 1806 B. O. Z. t. II, k. 81. Ms. 1807 Z. O. Z. 165. Ms. 1787 B. O. Z. k. 336, 337, 353. Ms. 1790 B. O. Z. k. 115. Ms. Uniw. Warsz. I 5/22, nr. 53, 69, 78, 222, 228, 178. Bibl. Publ. w Płocku, listy T-wa Naukowego pod wskazanemi datami. Załuski Ep. str. 860 — I, 874, 900, Ambr. Grabowski Starożytności II, 531—532. Волкъ-Карачевскій· Борьба Польши съ Казачествомъ... Кіевъ. Университетскія Извѣстія 1899; recenzja w Kw. Hist. XIII, 1899, str. 837—848. Autor usiłował przedstawić Paleja jako bohatera legendowego, bojownika sprawy ludu, pogromcę szlachty, żydów, niszczyciela ustroju prawnego, wytworzonego przez Polskę; układając biografję jego, wytwarza błędne domysły. Nasamprzód nie jest wiarogodnym wywód językowy, jakoby wyraz Palij oznaczał podpalacza, który „spalił samego czorta"; potem nieprawdopodobnem jest przypisywane mu nazwisko „Hurko", gdyż wyraz taki jest imieniem rusińskiem Huryj, Palej zaś miał imię Semen, a to imię napotkaliśmy w liście króla, pisanym z pod Szecina 12 listopada 1683 r. obok Bułyhy, Iskrzyckiego, Myśliszewskiego, „co teraz świeżo przyszli". Jeżeli do stwierdzenia tożsamości osoby nie wystarcza bałamutna pogłoska, zapisana u Wieliczki, że w liczbie mołojców, zaciągnionych na wyprawę pod Wiedeń, znajdował się Palej: to niezaprzeczalnym dowodem pułkowniczej i buntowniczej roli „Palija" przed dniem 1 czerwca 1684 r. jest powołany w tekście autentyczny list hetmana Andrzeja Mohyły. Wypłaty różnych kwot pułkownikom kozackim są zapisane w Rachunkach Sejmowych Generalnych, szczególnie liczne za językówprzysyłanych od Palija i Hryszka hetmana nakaźnego w księgach 73 i 74.

licą, ale i Siczy zaporoskiej, i Wasilkowa, kontentując się pewną sumą pieniężną, której pierwsza rata oznaczona była na 100.000 rubli. Na Ukrainie prawobrzeżnej carowie zrzekali się wyraźnie tylko tych kozaków, którzy mieszkali w Niemirowie i w Pawołoczy, i około Białej Cerkwi, a do przyszłych układów zastrzegli posiadanie zrujnowanych horodów i miast „w niż Dniepra po rzekę Taśminę“, jako to: Rzyszczewa, Trachtymirowa, Kaniowa, Moszny, Sokolnicy, Czerkas, Borowicy, Woronkowa, Buzyna, Kryłowa i Czehyryna (fol. 152). Przy ratyfikacji Jan III zalał się łzami, ale swego podpisu odmówić nie mógł. Dlaczego?

Łatwo jest zrozumieć rzut łez do oczu jego, kiedy się zważy, iż reprezentujący go, sławionego po świecie zwycięzcę, Grzymułtowski, kasztelan poznański, zasiadający na trzeciem po biskupach krześle w senacie, Marcin kniaż Ogiński kanclerz w W. Ks. Lit. i trzej posłowie z koła rycerskiego, Przyjemski, Aleks. Potocki, Mik. Ogiński oddali bez przegranej wojny, bez żadnej bitwy, ocalone traktatem andruszowskim miasta i ziemie Rzeczypospolitej bliżnym bojarom W. W. Golicynowi, B. P. Szeremetowi, I. W. Buturlinowi, okolniczym P. D. Skuratowi, I. I. Czaadajewowi oraz czterem djakom. E. I. Ukraincewowi, W. Bobinowi, W. Pośniakowi i P. Wozniecynowi, którzy przemawiali groźnie w imieniu dwóch carów, Iwana V, tak niedołężnego, że o własnej sile nie mógł powstać z tronu, ani zdjąć czapki, i Piotra, zczasem Wielkiego, wówczas wszakże zaledwo 14-letniego pacholęcia, właściwie zaś na rozkaz podpowiadającej im z poza baldachimu carówny Zofji, niewiasty energicznej, aleź znanej ze zwycięstw tylko nad raskolnikami i strzelcami swoimi. Wszak w tej walce dyplomatycznej okazała się gnuśność ducha pełnomocników narodu szlacheckiego, a tęgość polityczna bojarów i biurokratów prykazowych państwa moskiewskiego. Jan III obarczał zarzutami posłów komisarzy, ilekroć była mowa o traktacie, jak świadczy Załuski (II, 1135): więc nie był wspólnikiem ich sromu, zniweczyć wszakże ich dzieła nie odważył się, ponieważ przygnębiały go wypadki wojenne.

Odzyskanie Kamieńca było dla niego najbliższym i najważniejszym obowiązkiem, wskazanym w traktacie przymierza polsko-austrjackiego z d. 31 marca 1683 r. Mógł się spodziewać i miał prawo żądać wzajemności za swą wiedeńską wyprawę, lecz

cesarz Leopold ani sam nigdy nie przyprowadził mu z umówionych 60.000 w razie oblężenia Krakowa jakiejkolwiek części tej siły, ani generała nie przysłał, chociażby z dwoma tysiącami,



Ryc. 31. Rotmistrz tatarski podług malowidła z r. 1660.

w wszelkich zaś kombinacjach politycznych i stosunkach osobistych z sprzymierzeńcem wprawiał go w zdumienie swoją niewdzięcznością. Z wytworzonej w 1684 roku ligi chrześcijańskiej nic Polsce nie przybyło, bo Wenecjanie nie dali jej ani dukata, a swoją akcję wojenną zwrócili na Grecję, na Peloponez; jedynie papież po dawnemu zasilał skarb Rzpltej, a raczej płatników wojskowych, pewnemi kwotami, przez ręce nuncjusza wypłacanemi na artylerję i na kozaków, ale zasiłki te niewiele ważyły na szali

wypadków. Król nie szczędził swojej szkatuły, troskliwości i znojnej pracy, lecz trudnemu zadaniu nie mógł zasobami wystarczyć.

W 1684 r. po wyprawie Petreczejki i Kunickiego, po zaopatrzeniu Mohyły w moc hetmańską nad kozakami, król ruszył osobiście pod Jazłowiec i odebrał ten 8-basztowy zamek Turkom. W dalszym pochodzie powodzenie dopisywało orężowi, skoro poseł od wojska (Małachowski, ssta opoczyński) chlubił się przed izbą poselską „spustoszeniem legowisk tatarskich, wycięciem Tehiny, wzięciem w niewolę hospodara Duki" (Jerzego III Duca, który już nie wyzwolił się do końca życia i w Polsce umarł). Han z licznemi ordami, poprzedzając seraskiera, „w tropy za sobą idącego we 12-tu baszów", poniósł takie straty, pogrzebał tylu murzów i znacznych Tatarów, że i sam zabrał się do odwrotu, i seraskiera wcześnie „za Dniestr wrócił". Król stanął pod Żwańcem, „na miejscu tem, gdzie też król Kazimierz stał obozem", kazał budować most na Dniestrze, fortyfikował zamki, żwaniecki i chocimski, a jednak w liście poufnym, bo do żony pisanym, d. 4 września, wyznaje, że chce iść do Dunaju, bo śmiechu warte są zdania „niektórych Ichmościów", co chcieliby Kamieńca dobywać „bez wszelkiego fundamentu, a widząc jeszcze, co się dzieje z Budą, która bez porównania słabsza niżeli Kamieniec i mniej ma w sobie ludzi. A nadto jeszcze zalał się teraz Kamieniec wodami z rzeki, porobiwszy groble na niej, tak, że siedzi jako kaczka". Ostatecznie wszakże ani Kamieńca nie obległ, ani Dunaju wówczas nie doszedł, z pewnością nie dla braku dobrej chęci. W lutym 1685 r. był w Warszawie na sejmie rzekomo grodzieńskim, który nabawił go wielu kłopotów, ale przecież „uważając, że Nam należy jako najporządniej zaczętą z Portą Ottomańską kontynuować wojnę, tak dla rekuperacyi zawojowanych prowincyj... jakoteż zawartą z Cesarzem Jmcią Chrześciańskim i Rzpltą Wenecką nienaruszenie zatrzymując Ligę", uchwalił zatrzymanie w dalszej służbie wojsk według skryptu w 1683 r. ad Archiwum danego (Vol. L. V, f. 707). W rzeczywistości zebrało się pod Glinianami około połowy owoczesnego komputu, bo zaledwo 14.000 łącznie z 2-ma tysiącami Litwinów i tyluż kozakami. Dowództwo naczelne sprawował St. Jabłonowski, hetman wielki kor., a podlegali mu chętnie hetman polny litewski Bogusław Słuszka i książę kurlandzki Fryderyk Kazimierz, który przybył z swoim kontyn-

gensem, czyniąc zadość obowiązkom lennictwa. Hetman polny koronny, Andrzej Potocki, z powodu choroby pozostał w Śniatynie, lecz pułkownik jego, Poniatowski (dziad króla późniejszego), przyszedł z rotami i bił się walecznie. Przybyło kilku senatorów, doświadczonych w pracy wojennej, jak Marcin Kątski, gen. art., obecnie już wojewoda kijowski, kasztelanowie halicki i żarnowski, Skarbek i Chomętowski; stawili się skarbnik kor. Bidziński, Marcin Zamoyski, podskarbi kor., zarazem dowódca pułku królewskiego, oraz wsławieni pod Wiedniem niżsi oficerowie, jak Zbrożek, Łasko, Żaboklicki i inni. Wojsko to przeszło bez szwanku, lubo nie bez trudności, przez pamiętną od czasów Olbrachta Bukowinę i w otwartem polu stanęło pod Bojanem d. 30 września. Tu obsaczyli je zaraz seraskier Soliman z 12.000 Turków i han „ze wszystkimi sołtanami we 100.000 ordy“. Nazajutrz, 1 października, toczyła się przez cały dzień zacięta bitwa. Polacy odparli wszystkie ataki i zdobyli dwa sztandary wielkie. Sprawowali się też dzielnie kozacy tak hetmana ich Mohyły, jak i pułkownika Paleja. Po takiem doświadczeniu muzułmanie rozłożyli się obozem opodal i nie zaczepiali Jabłonowskiego przez dni 9. Han wysłał jednakże czambuły na Wołyń; te zapędziły się aż pod Ołykę i Równe, chwytając jasyr. Dla powściągnienia ich król, chociaż niedomagający na zdrowiu, powołał bliższe rycerstwo do obozu pod Złoczów. Tymczasem Jabłonowski w braku paszy i żywności rozpoczął odwrót poprzednią drogą przez Bukowinę 10 października. Wnet posunęli się za nim han i seraskier. Odpierała ich piechota ogniem muszkietowym i berdyszami, oraz artylerja, umiejętnie przez Kątskiego kierowana; wojsko wydostało się pomyślnie z puszczy na wał Trajana w okolicy Zuczki. Tu uszykowało się na nowo do boju, lecz napastnicy zawrócili wstecz i nie przeszkadzali już powrotowi do Śniatyna.

Następną wyprawę do Mołdawji 1686 r. poprowadził sam król za podnietą cesarza Leopolda i z zamiarem zdobycia tego kraju dla swego potomstwa przy pomocy wojsk cesarskich. Zajmował bez oporu Jassy i wszystkie siedziby Wołochów aż do Galaczu; dotarł do Dunaju, ale obiecane posiłki nie nadeszły z Węgier. Wyprawy polskie ułatwiły wodzowi cesarskiemu Karolowi Lotaryńczykowi zdobywanie twierdz tureckich: Neuhaüselu w 1685 r. i Budy d. 2 września 1686 r.; ale do wzajemności po-

lityka cesarska nie poczuwała się. Król Jan musiał cofać się pod palącym upałem niezwykle suchego lata, a Tatarzy zabiegali naprzód i podpalali wysuszoną trawę. Znękane pragnieniem, głodem i pracą wojsko z trudnością wybrnęło z stepu. Pod bolesnemi tedy wrażeniami przybył król do Lwowa, gdzie stawiło się przed nim poselstwo moskiewskie po ratyfikację traktatu „wiecznego" pokoju i przymierza. Sejm nie był zebrany, ani zwołany; przyboczna rada senatu nie zezwoliła na zerwanie: więc w jej obecności król wykonał przysięgę ratyfikacyjną.

Skutki traktatu w zakresie wojny tureckiej uwydatniły się w następujących zjawiskach:

S i c z, oddana całkowicie pod władzę carską, nie wywierała swoim „przemysłem wojennym" ani w 1686 r., ani w latach późniejszych wpływu widocznego na wypadki. Po śmierci Sirka, pochowanego tam w sierpniu 1680 r., żaden z atamanów koszowych nie odznaczył się wydatnemi czynami; znani nam są niektórzy zaledwo z imienia: Stiahajło 1680 r., Piotr Suchowij 1681 r., Iwan Husak 1684 r., Hrehory Sahajdaczny 1686 r., nie dorównywający bynajmniej sławą Konaszewiczowi Sahajdacznemu. Rząd carski będzie traktował kozaków siczowych nie tak jak polscy hetmani i królowie: nie zaszczycał ich mianem „mężnych mołojców", nie roztaczał przed ich oczyma idylli gospodarczej.

Wielką wyprawę na Krym w 1687 r. urządziła carówna Zofja. Dowództwo powierzyła ulubieńcowi swemu, kanclerzowi (oberegatelowi wielkiej pieczęci) Wasilowi Golicynowi. Ten nie zdołał przejść przez płonące trawy stepowe, a niepowodzenie swoje przypisał winie Samojłowicza i ukarał śmiercią tego najwierniejszego Moskwie z wszystkich hetmanów małoruskich i najzaciętszego wroga Polaków. Hetmanem Ukrainy lewobrzeżnej został mianowany Jan M a z e p a, niegdy dworzanin Jana Kazimierza, piszący listy do panów polskich doskonałą polszczyzną, opłakujący w skrytości duszy los Ukrainy od czasu zwycięstwa Chmielnickiego na Żółtych Wodach, ale pochopny do zagarniania kozaczyzny prawobrzeżnej, przybierał bowiem tytuł hetmana obu brzegów.

Druga wyprawa 1689 r. była też niepomyślna. Golicyn z Mazepą doszedł wprawdzie do Perekopu, ale nie zdobył tej fortecy tatarskiej, ponieważ nie znalazł wody słodkiej w okolicy. Następ-

stwem nieprzewidzianem nieszczęsnego odwrotu i niezasłużonych nagród, udzielonych Golicynowi przez Zofję, była rewolucja, która zakończyła się zamknięciem jej w klasztorze 22 września 1689 r. i objęciem rządów przez 18-letniego Piotra, panującego odtąd niby spólnie z bratem (do 1696 r.) ale w rzeczywistości samowładnie. Doniosłości tego wypadku nikt w Polsce nie rozumiał, ani domyślał się. Pisano z kancelarji koronnej o Piotrze Wielkim w 1693 r. lekceważąco: że spędza czas na zabawach lądowych i wodnych; że buduje floty fantazyjne (classes imaginarias) z uciemiężeniem poddanych; że o wyprawie „książąt moskiewskich" do Krymu krążą i drukują się same plotki; że rezydent polski nie ma z kim gadać w Moskwie, gdy drugi „książę", Iwan, wędruje tylko do klasztorów na odpusty. Lekko też traktowano oblężenie Azowa niepomyślne w 1695 r. i zdobycie w 1696 r. połączonemi siłami wojska lądowego „potiesznego" i flotylli nowozbudowanej „fantazyjnej". Coprawda, to zwycięstwo, zamykające udział Moskwy w wojnie tureckiej, nie przyniosło Polsce żadnego pożytku; liga wszakże chrześcijańska musiała przypuścić posła Piotrowego Woznicyna do udziału w układach pokojowych na kongresie karłowickim[1].

dd) Czyliż Kamieńca nie mógł zdobyć własnemi siłami król polski, ten sam, który, będąc hetmanem, znał strategiczne wady tej twierdzy i był świadom użytych przez Turka sposobów oblężenia i szturmu? Ten sam, który po wiedeńskiem zwycięstwie doczekał się wiadomości o duszeniu Kara Mustafy sznurem, przysłanym przez Mahometa IV (25 lutego 1684 r.), o zdobyciu Budy przez Austrjaków i Brandenburczyków (2 września 1686 r.), o walnej porażce wielkiego wezyra przez Lotaryńczyka pod Mohaczem (12 sierpnia 1687) i o detronizacji samego Mahometa IV (8 października 1687). W tymże czasie Morosini zdobywał Koron (1685

[1] Mowa posłów wojskowych w Ms. B. Uniw. Warsz. I, 5/26 k. 652, 653. List króla 1684 u Helcla str. 428—429. Ms. Bibl. Uniw. Warsz. I, 4/28, str. Diarjusz sejmu 1685 Ms. B. O. Zam. 1196. Pamiętne uprowadzenie woyska z cieśni Bukowińskiey... w. r. P. 1686 uczynione, w r. 1745 wydane (bezimiennie, ale widać z wzmianek, że przez Stan. Winc. księcia Jabłonowskiego, wojewodę ruskiego, podług rękopisu uczestnika wyprawy' O Piotrze Wielkim list do Woty z d. 30 czerwca 1693 r. w Ms. B. Uniw Warsz. I, 5/22 nr. 146.

r.), Napoli di Romania i Korfu 1686 r., Nawaryn, Modon, Nikopolis, Chios, Patros, Missistrę, Ateny 1687 r. i zarobił sobie u senatu weneckiego na tytuł Peloponnesiacus. Czyliż Jan III nie widział, że klęski tureckie ułatwiają mu zadanie kamienieckie?

Odpowiedź może być wysnuta nie z historji wojskowej, lecz z politycznej. Wypadnie podobno tak, że Jan III nie zdołał już wywołać w narodzie takiego zapału, jak w roku 1683, a nawet, że popadł w niełaskę u zelantów wolności. Przy wzmagającej się epidemji umysłowej i anarchji, aby udaremnić jego wysiłki, dość było rzucić podejrzenie, jakoby dążył do dziedzictwa tronu, do absolutum dominium, do wywłaszczenia szlachty z ziemi przez nabywanie dóbr dziedzicznych, ba, nawet do tyranji takiej, jaką uprawiał niegdy w Rzymie Tyberjusz! W 1687 r. poszło wojsko pod dowództwem królewicza Jakóba zdobywać Kamieniec, ale z słabą artylerją i z amunicją, wystarczającą zaledwo na 6 dni strzelania; sam król zaś spoglądał przez szerokość Dniestru na seraskiera, nie pomykając się do następowania — jużci nie dla braku ochoty! W r. 1688 dowiedział się o spisku, knowanym przez kilku panów, w celu detronizacji jego: złożył dowody ich zbrodni, ale kary wymierzyć nie mógł i nie żądał; poprzestał na wypowiedzeniu przed senatorami po zerwanym sejmie grodzieńskim słynnej mowy: „Musiał ten być dobrze w żalach wyćwiczony, który to powiedział, że małe frasunki gadają, a wielkie niemieją. Zdumiewa się — i słusznie — cały świat nad nami i nad radami naszemi... O, dopieroż zdumieje się potomność, że po takowych zwycięstwach i triumfach, po tak szeroko na świat rozgłoszonej sławie, potkała nas teraz (ach, żal się Boże!) wiekuista hańba i niepowetowana szkoda, gdy się tedy widzimy bez sposobów i prawie bezradni, albo niezdolni do rady“. Nie wierzono uroczystemu zapewnieniu, że wolności niczem nie naruszy, dotrzyma i dotrzymać chce, oraz że i teraz poniesie ochotnie „zdrowie (życie) na zaszczyt wiary świętej i świątnic pańskich, i ojczystych swobód“. Mowa ta zczasem została przepisana w niezliczonych silvach rerum szlachty, ale narazie skutku politycznego nie wywołała. Sejmy: następny 1689 r., dwa w 1693 r. i ostatni 1695 r. były zerwane; doszedł jeden tylko, warszawski 1690 r., który uchwalił nowy porządek sejmowania, ale nie uprzątnął bynajmniej zgubnego liberum veto. Nie jest nam znany skrypt ad archiwum o liczbie

wojska, przeznaczonego przez ten sejm na dalszą wojnę: i ten wszakże dokument wymagałby jeszcze dodatkowych informacyj, o ile wykonanie dopisało uchwale? Tyle przecież wiemy, że działania wojenne maleją, że schodzą do rzędu drobnych zamachów na transporty żywności, dowożone do Kamieńca, albo do wycieczek na Budziaki.

Większą, a swoją ostatnią wyprawę wojenną przedsięwziął król Jan w 1691 r., zachęcony przez cesarza Leopolda, który mu skromny (2-tysięczny) posiłek obiecał do opanowania Wołoszczyzny na własność dziedziczną. Wojska koronnego hetman Jabłonowski miał skupić na pograniczu wołoskiem 20 maja tylko 6.000. Przybył jednakże król z dwoma synami swymi, Jakóbem i Aleksandrem, zajął Suczawę, stoczywszy kilka zwycięskich potyczek (np. pod Pererytą 19 sierpnia), „siłą“ zdobył „fortecę starożytną“ Niamc (Neamtu), obsadził też swemi załogami ufortyfikowane klasztory: Kimpołung, Dragomirną, lecz do Dunaju iść nie mógł, ponieważ posiłki cesarskie — nie nadeszły; natomiast pojawiła się orda pod dowództwem dwóch sołtanów, a wczesna zima, deszcze i śniegi przy braku żywności w spustoszonej Mołdawji zmusiły do powrotu. Względem Kamieńca zastosował system ogładzania przez blokadę. Żeby niszczyć zboża na polach okolicznych i przejmować „zaharę“ czyli transporty prowjantowe, założył o dwie mile nad Dniestrem Okopy Ś. Trójcy. Nadto poniżej, nad Dniestrem także. zarządził opanowanie Soroki, wykonane, jakeśmy już widzieli. przez Drużkiewicza, przy pomocy kozaków; mniemał, że stamtąd nieprzyjaciel „może być zawsze głębiej dotykany, aniżeli nasze od niego kraje“. Szlachcie na sejmiki pisał z zadowoleniem o tej kampanji, wykonanej „wojennym na trzy części aparatem“: 1) Dniestrem ku Budziakowi — na Sorokę, 2) od gór Siedmiogrodzkich in intima Wołoch i Multan — Kimpolung etc., 3) od granic ojczystych ku Kamieńcowi, gdzie zabrali kozacy 800—900 wozów z zaharą i „ułafą“ (czyli płacą żołnierską) półtoraletnią. Nie wspomniał tego, że większą korzyść odniósł cesarz z całej kampanji, gdyż wódz jego, Ludwik Badeński, miał ułatwione zwycięstwo nad wezyrem Mustafą Kiupriullim III-m pod Szlankemen.

Takie były ostatnie strategiczne pomysły i czynności zwycięzcy z pod Chocimia i Wiednia. Choroby i cierpienia moralne czyniły go już niezdolnym do służby polowej po 40-letniej pracy

wojennej. Wyręczali go odtąd hetmani: koronny, Jabłonowski, i litewski, Kazim. Sapieha. Ktożby śmiał odmówić mu dobrze zasłużonego wypoczynku? Pozostaje do zbadania i do osądzenia jedna tylko sprawa: propozycyj pokojowych, otrzymanych od posła tatarskiego.

Doczytaliśmy się w odpisach z urzędowej i obfitej wcale korespondencji, że 11 lipca 1692 r. znajdował się w Jaworowie (jednej z ulubionych rezydencyj Jana III) poseł od hana krymskiego, „dziwnie rozumny", imieniem Porty przemawiający „na konferencji naznaczonej". Proponował on pokój na warunkach takich: Turcy deklarują oddać Kamieniec „zupełny" oraz wyrzec się Ukrainy i Podola i wszelkich do nich pretensyj. Od siebie zaś dodawał, że „Tatarowie sto tysięcy szabel na wszelką usługę i potrzebę Rzpltej ofiarują i takową przyjaźń, że choćby kiedy przyszło znowu do wojny z Turkami, oni przeciwko nam stawać nie mają. Z tak tedy niespodziewanem poselstwem jako sobie postąpić? co czynić? i czy senatus consilium zwołać?" Zapytywał król biskupa krakowskiego (Jana Małachowskiego) i oczekiwał odpowiedzi „cum impatientia, bo się ten poseł długo bawić nie może". W depeszy, wysłanej do Proskiego z komunikatem dla cesarza Leopolda i kopją listu hana, dodane są następne wyjaśnienia: „Hanem krymskim tento teraz jest sołtan (Safa-Girej niewątpliwie), który podczas owego w ojczyźnie związku swawolnego (1663 r.) był zaciągniony, ale że już po uspokojonym przyszedł do Polski, zażyty jest na Moskwę i zaraz z Nami, gdyśmy byli jeszcze chorążym koronnym, wyprawiony, gdzie ludzkością Naszą do wszelkiej przyjaźni był zniewolony. Potem tegoż sołtana podczas szczęśliwej naszej kałuskiej wygranej za władzy jeszcze hetmańskiej znieśliśmy i najukochańszego jego agę Alisza, który teraz jest u niego najwyższym wezyrem, wzięliśmy w niewolę, w której lat kilka zostając, honorifice wyszedłszy na swobodę, prawie codziennie za Nas Boga prosi. Z takowych tedy zadatków znajomości i przyjaźni tak hana samego, jak i wezyra to podobno poselstwo naturuit i jeszcze, aby tem wdzięczniejsze było, posła ordynowano syna swego Subhan Kazyagi, co był w Polszcze przeciwko Szwedowi i Brandenburczykowi. List dość przystojny i w przyjaznych terminach według ich maniery napisany... Hanowi zupełna moc jest dana do traktowania od Porty. Audyencyi bar-

dzo prędkiej napierał się i już ją miał na konferencyi pierwszej... Że zaś hanowie zwykli się odmieniać per casus et mortalitatem, tedy, żeby tem gruntowniejsza wiara była dana i pewniejszy traktat tenże poseł prezentował instrumenta nie tylko od samego hana, ale i od starszych bejów krymskich imieniem całego narodu tatarskiego... cum Beis et tota Crimea Republica, quae est immortalis.“

Niepodobna prawie przypuścić, aby propozycje takie można było odrzucić. A jednak to się stało. Z czyjej winy? Za czyją sprawą? Pod jakiemi wpływami? Z jakich motywów? Ja nie wiem. Nie śmiem formułować domysłu, że motywem głównym było dotrzymywanie zobowiązań wobec ligi chrześcijańskiej, która tak mało uczyniła dla Polski wzamian za doznane dotychczas usługi. Wszelako orzec mogę i muszę, że stał się ciężki błąd polityczny, wytworzony w umysłach schorzałych, niezdolnych już do zdrowego rozumowania. Bo przedtem, d. 10 lutego, zwołując sejmiki na 12 marca, król uskarżał się, że troski o zaniedbywanie obrad publicznych i o niewypłacanie pozwolonych przeszłemi sejmami podatków nabawiają go bezsenności, że „bezsenne oczy i otwarte powieki“ pozbawiają go częstokroć spoczynku w nocy; wymieniając zdobyte w przeszłej kampanji fortece, zawiadamiał, że „nie masz czem konserwować“ tych nabytków, niema czego dać pozostawionym tamże załogom; że nieopłaconego za przeszłe ćwierci żołnierza, musiał „posilać z własnej szkatuły“; że na przyszłą kampanję brak pieniędzy; że wszyscy prawie senatorowie w odpowiedziach na posłane im deliberatorje żądają „odłożenia“, a tymczasem „traktat pokoju, na który za granicą posła Naszego już siódmy miesiąc trzymamy, jest nie pewny“, inkursjom zaś pogańskim zapobiegać należy. Kazał publikować obszerny ten uniwersał po grodach, parafjach i na miejscach zwyczajnych, obowiązując wszystkich do obmyślenia zapłaty wojsku bez wszelkiej dalszej zwłoki. A jaki był skutek? Okazuje się z instrukcji dla jezuity księdza Woty, wysłanego do Rzymu w celu wyjednania zasiłku pieniężnego. Data 12 kwietnia 1692 r. wskazuje, że była układana po sejmikach; treść zawiera powtórzenie opowieści o kampanji przeszłorocznej, ale z dodaniem następnych wyznań i wniosków: „JKMość nie wstydzi się wyznać z największą boleścią, że niema już sił do dalszego ponoszenia brzemienia tej

wojny (turecko-tatarskiej)... niemożliwem będzie... po wydaniu przeszło 130 milionów oprócz kosztów prywatnych, łożonych pod ciężarem ustawicznych podatków. Skarb jest obarczony długiem niewypłaconego żołdu żołnierskiego co najmniej za 4 lata; poddani (chłopi) są nietylko wycieńczeni nieustannymi podatkami. ale też zubożeni nieurodzajem zbóż w ciągu lat dwuch i przechodami wojsk tak, że byłoby okrucieństwem wyciskać z nich coś więcej. Tysiące ludzi porywane są co roku, a nawet co miesiąc prawie przez Tatarów... nie tylko budziackich i krymskich, ale zbiegających się z całej Azji... Po 1683 roku wyginął prawie cały kwiat rycerstwa i żołnierzy od jakiegoś zaraźliwego powietrza i moru". Poseł ma upraszać stolicę apostolską o kategoryczną i ostateczną deklarację: czy i jakiego zasiłku udzieli? Udzieliła skromnej sumy (ex modica liberatitate S. Scttis) na żołd dla kozaków, ale neapolitańskie dziesięciny, należne Polsce podług traktatu świętego przymierza. przeznaczyła dla cesarza.

Kazał król donieść papieżowi, że dwukrotną umową (duplicata stipulatione) zawarowana obietnica cesarska przysłania najprzód 6-ciu, a później 2 tysięcy wojska na pomoc królowi nietylko zawiodła, ale stała się powodem niezmiernych strat przez długie oczekiwanie i niepogody ostrzejsze, niż zwykłe, jesieni. Czyż warto było pisać do tegoż cesarza pod d. 13 marca, żeby przysłał pewną liczbę wojsk swoich pod Kamieniec? Niewiele też chyba liczyć mógł król na szacha perskiego Solimana, którego wzywał przez posła jezuitę Zapolskiego do „złączenia sił perskich z wojną chrześcijańską" (21 marca).

Taki był stan rzeczy, gdy do Jaworowa przyniósł pełnomocnik świata muzułmańskiego zadośćuczynienie Polsce za wyrządzoną jej przed 20-tu laty szkodę, a Janowi III-mu dowód sympatji i wdzięczności za „ludzkość", jakiej doznawali od niego sołtani i murzowie od czasów hetmaństwa jego i chorąstwa. Bo „dziwnie rozumny" Tatar zażądał powtórnej konferencji i przekładał z głębokiem „penetrowaniem" polityki, że „co do pożytków pokoju, od nas ofiarowanego, moglibyście uważać: nad te znaczniejszych znikąd mieć nie możecie, bo ponieważ was Moskwa oszukała, jako to widzimy, i tak wiele państw (waszych) wziąwszy. aby pospołu przeciwko Turkom wojowali, dotąd jeszcze przez tę wszystką wojnę głowy tureckiej nie widzieli, tedy my się za-

piszemy, że to wszystko we dwa lata szablami naszemi skutecznie odebrać dopomożemy. Na drugą zaś stronę uważając, z wojny żadnego pożytku nie macie, tylko kto inszy za pomocą waszą odbiera miasta i fortece, bo my, obawiając się was, nie możemy nigdy w dobrej liczbie wyniść tam na wojnę, gdzie potrzeba, ale zawsze przeciwko wam większe siły obracamy, a dopieroż teraz ledwie myśleć możemy o wojnie węgierskiej, kiedy za wzięciem Soroki kozacy wasi kobyły nasze pasą i nie masz się jak z domu wychylić — a to wszystko nic do fortuny waszej nie pomaga, i owszem do zguby i spustoszenia krajom, a kto inszy tego pożytek odbiera bez spólnego podziału takiego, jakiegoby spólne potrzebowało przyjacielstwo". Czyż powinien był, jakikolwiek, niekoniecznie rozumny, ale przy zdrowych zmysłach jako tako rozumiejący Polak odrzucić te warunki i argumenty? Odrzucili je jednak członkowie konferencji tak pierwszej, jak drugiej, skoro Tatar odjechał z niczem.

Gdzie tam! odjechał nie z niczem, lecz z posiewem klęsk nowych! Han-przyjaciel został „mauzolowany"; następca jego Selim (trzecim nawrotem) niezwłocznie urządził wielką wyprawę do Polski. Król, wydawszy dyspozycję wzorem poprzedniej kampanji na dwa skrzydła i na korpus, wyjechał 28 sierpnia do Pomorzan „na sam brzeg hostici... udzielając z własnych Naszych cekauzów dział i amunicyi"; pomykał się na ostatnie tych zdezelowanych i w pustynię obróconych krajów miejsce, „żebyśmy w bliskości jaknajdoskonalej operationes belli popierać mogli". Aliści 29 października nie pomyka się do walki, lecz pisze do Proskiego: „Wyrazić tego nie podobna qua celeritate i ledwie nie wraz na wszystkich miejscach pokazują się (Tatarzy). Jedni bowiem przeciwko kasztelanowi chełmskiemu (Drużkiewiczowi) koło Niemirowa obrócili się, drudzy na Cińskiego, który do Wołoch ku Jassom był wyprawiony, ale ten z łaski Bożej wstępnym bojem i walną potrzebą ledwie nie cały dzień z nieprzyjacielem nierównie większej liczby 15 Octobris pod Tirg Seretem bijąc się, lubo sam trzy razy postrzelony został, żadnego w ręce nieprzyjacielskie nie straciwszy, zarobił sobie na bardzo dobrą wielkiego żołnierza reputację. Insi nakoniec koło Tarnopola, Zborowa puścili (zagony); powiadają jeszcze, że i na Wołyń pójść mieli. Wojska nasze tak są roztargnione, że i nie wiedzieć, w którą stronę obrócić się. Tu ten

kąt i kraj ode Lwowa ludźmi Naszymi nadwornymi zasłaniamy". Dzielnie też sprawił się pułkownik Rapp, długoletni komendant Białej Cerkwi, przeniesiony teraz do Soroki: obronił tę fortecę od połączonych wojsk tatarskich, tureckich, hospodarskich i kozackich, które ją oblegały i ostrzeliwały przez 2 tygodnie do 9 października, przyprawił je o stratę około 3.000 ludzi i 9 sztandarów, zarobił zatem równie na reputację „wielkiego żołnierza". Jakież były atoli rezultaty kampanji? Nikłe, prawie żadne. Jan III nie zdołał osłonić nawet własnych dóbr dziedzicznych od czambułów, a w latach następnych działo się nielepiej. Nieprzyjaciel pojawiał się pod bramami Żółkwi i pod Lwowem; Jabłonowski z trudnością odpierał go nielicznym i niekarnym żołnierzem. Zdarzało się, że w chorągwi znajdował się na służbie jeden tylko towarzysz, a w 50 chorągwiach liczono niespełna 1000 głów. Posyłał je na skompletowanie załogi do Okopów Ś-tej Trójcy, gdzie waleczny Brandt był zatrudniony czatowaniem na „zaharę", wiezioną do Kamieńca, lub niszczeniem zbóż zasianych, a sam też, doznając głodu wśród pustyni, żądał dowozów z Mołdawji dla swoich żołnierzy. W pobliżu od Okopów usypany był szaniec Panny Marji, lecz załoga tameczna nie jest mi znana.

Smutnie zakończył Jan Sobieski świetną tylu zwycięstwami, uzacnioną bohaterstwem i tylu objawami szlachetności karjerę wojskową. Tatarzy bezkarnie zbliżali się na milę do jego rezydencji, zagrażali porwaniem jego żony, palili mu odrazu 50 wsi i miasteczek i wypędzali po 40.000 jasyru. Pokryły się kurzem jego wawrzyny, a świeżemi ozdobili się z biegiem czasu podkomendni jego z bitwy wiedeńskiej: Karol Lotaryński, Ludwik Badeński i zaćmili jego zasługę. Nie dożył do końca wojny tureckiej. Ostatnią bitwę walną pod Zentą stoczył już w 1697 r. wódz austrjacki Eugenjusz książę sabaudzki, który walczył pod Wiedniem jako 18-letni nowicjusz; on to zadał tak straszną porażkę sułtanowi Mustafie II, że zmusił go do próśb o pokój i do układów z całą ligą chrześcijańską. Nowy król polski, August II, dowiedziawszy się, że cesarz bez jego wiedzy i przyzwolenia zgodził się na niekorzystną dla Polski podstawę „uti possidetis", posłał mu swój protest ze Lwowa 21 sierpnia 1698 r., poczem wyruszył z wojskiem przeciwko Kapłan-Girejowi, który w 60.000 posuwał się przez Wołyń na Ruś. Nie zdążył do Podhajec na 8 i 9

września, kiedy właściciel tego miasta, hetman polny koronny i wwda krakowski, Szczęsny Potocki, łącznie z kasztelanem halickim Skarbkiem i tytularnym kasztelanem kamienieckim Żaboklickim bił się o tyle pomyślnie, że się obronił od ponawianych ataków, lecz z swą 6-tysięczną garstką nie mógł ścigać, ani od-



Ryc. 32. Dragon z obrazu, przedstawiającego bitwę pod Wiedniem w r. 1683.

bierać pędzonego jasyru. W każdym razie przecież mianowany pełnomocnikiem króla i Rzpltej na kongres ligi chrześcijańskiej z Turkami Stanisław Małachowski, wwda poznański, mógł uzyskać przez traktat karłowicki, podpisany 26 września 1699 roku, zwrot Kamieńca z Podolem i wyzwolenie Polski od najazdów tatarskich, od wybierania jasyru, od płacenia hanowi daniny t. zw. kożuchów[1].

[1] Kilka przydatnych informacyj znajdujące się w raportach Jabłonowskiego, przechowywanych w Berlinie, odpisanych przez Sylwestra Ka-

§ 41. **Organizacja siły zbrojnej w XVII w.** utrzymuje się na zasadach dawniejszych, ulega jednakże takim zmianom i nowościom, jakie narzucały się skutkiem postępów, osiąganych w sztuce wojskowej zagranicą.

Za główne narzędzie obrony i potęgi Rzpltej uchodziło jeszcze w mniemaniu szlachty pospolite ruszenie — summum praesidium ac robur piersi szlacheckich. Sejmy łatwo i często ofiarowały królom moc wysyłania wici, zwykle jednych za dwoje, zastrzegając wszakże wstrzemięźliwe oszczędzanie krwi szlacheckiej i prowadzenie całej Korony nierozdzielnie. Innego zdania byli wodzowie. Zamoyski ganił je ostro, bezwzględnie: „A jeśliby kto na gotowość ruszenia pospolitego ukazował, zaprawdę winienby był sam sobie, winienby był Ojczyźnie swej miłej; trzeba do boju żołnierza nie zabawnego, którego snadniej się użyć może, niż domatora; trzeba sługami Rzpltej walczyć, żołnierza za pieniądze przyjąć". Obostrzono prawem r. 1620 okazowanie dla sprawdzenia gotowości: jednego dnia po wszystkiej Koronie, t. j. w poniedziałek przewodny, miało być odprawowane sub poena 500 marcarum, a w W. Księstwie Lit. 3 maja „na każdy rok, póki się pociągnie wojna turecka" pod karą 200 kop groszy za niestawiennictwo; ubogiej szlachcie pozwalano wystawiać w kilku jednego konia „dobrego" z należytym rynsztunkiem. Występował tedy cały stan rycerski przed swoimi wojewodami i kasztelanami konno i zbrojno na ten jeden dzień, poczem każdy wracał pod swój dach, czy pod swą strzechę. Gromadnie wychodziły województwa na sejmy elekcyjne lub konfederackie, jak za króla Michała; na wojnę zaś nie przyszły wszystkie ani razu w XVII w., ani pod Chocim r. 1621, ani pod Pilawce, pamiętne sromotą po-

lewskiego, lecz niedrukowanych dotychczas, mianowicie XII-m z d. 20 maja 1791, XIX z d. 13 października; XXIV d. 19 listopada, XXXI d. 11 grudnia 1692 r. Cennem źródłem do 1692 i 1693 r. jest fragment księgi kanclerskiej czy podkanclerskiej, zachowany w Ms. B. Uniw. Warsz. I, 5/22 pod tytułem „Ex libro anni 1692"; powołujemy się szczególnie na listy do biskupa krakowskiego nr. 176 i do Proskiego, ablegata w Wiedniu nr. 177, do Doumonta, rezydenta w Moskwie nr. 180; uniwersał sejmikowy nr. 35; instructio ad Sedem Apostolicam nr. 44 i list z d. 23 lipca nr. 47; rozumowanie Tatara w depeszy do Proskiego z d. 23 lipca nr. 188; o „mauzołowaniu" hana nr. 209 d. 19 września; szczegóły wojenne nr. 197, 207, 229 i t. d. Zakończenie wojny podług Załuskiego Epist. h. f. III, 606, 621—2, 628.

wszechną r. 1648, ani pod Beresteczko, gdzie przecię bili się jako tako panowie pospolitacy z kilku województw, ani pod Żurawno, gdzie król Jan nie doczekał się ich wcale. Pożyteczniejszym był dla wojny surogat pospolitego ruszenia, t. zw. żołnierz powiatowy. Był to żołnierz zaciężny, ale opłacony kosztem województw i komenderowany przez rotmistrzów wojewódzkich, wyćwiczony, posłuszny jako „sługa" i nie obciążający skarbu Rzpltej. Zrodził się z uchwały sejmowej 1620 r. i pojawiał się wtedy, kiedy szlachta tego lub owego województwa wolała zamienić swoją krew drogocenną na pieniądz wydobyty z kalety w postaci specjalnego podatku.

Bezpłatną miała być służba wybrańców z królewszczyzn — niezupełnie jednak. Wypłacano im lenung czyli strawne codzienne; używano zaś przeważnie do robót z rydlem i siekierą, bo do żołnierskich rękoczynów nie byli wprawni. Zyskali jednakże pochwalną wzmiankę od Sobieskiego, który nazwał tę „lanową piechotę tak posłuszną, tak dobrą" i nie chciałby jej zwijać (1671).

Właściwą siłę Rzpltej stanowiło wojsko pieniężne, dwojakie: 1) polskiego i 2) cudzoziemskiego zaciągu czyli autoramentu. Widzieliśmy, z jakich to części składowych tworzył armję król Stefan Batory, dobierając żołnierzy z różnych krajów wedle kwalifikacyj technicznych, a nie zważając na ich narodowościowe cechy. Zamoyski swobodnie władał tą różnoplemienną zbieraniną. a po śmierci króla — Madziara wprowadził do swych działań wojennych kozaczyznę, która się okazała wielce przydatną w wojnie wołoskiej, w bitwie nad rz. Teleażyną 1600; posługiwała też Zygmuntowi III przy oblężeniu Smoleńska 1610 r. i Chodkiewiczowi pod Chocimem 1621 r. Władysław IV, przyjrzawszy się fortyfikacjom Bredy, obleganej przez Spinolę, i manewrom wojsk szwedzkich Gustawa Adolfa, zastosował przy oblężeniu obozów moskiewskich pod Smoleńskiem 1633—1634 r. ulepszone sposoby inżynierskie i artyleryczne, posługując się już nie węgierską piechotą, lecz regimentami niemieckiemi i kozakami; miał też rajtarję typu szwedzkiego i trochę dragonji. W okresie „krwawego potopu" triumfuje sztuka wojenna cudzoziemska w Zbarażu, ufortyfikowanym na wzór Bredy 1649 r., i pod Beresteczkiem 1651 r., gdzie korpus czyli środek armji był szykowany i prowadzony na Tatarów Islam-Gireja przez Przyjemskiego, wykształconego w ar-

mji szwedzkiej i Houwalta, Szweda rodowitego. Potem wytworzył się szczególny stosunek: Tatarzy krymscy walczą obok Polaków, jako ich sprzymierzeńcy, w 1656 r. i 1660—4 r., w liczbie najpierw 6-ciu, a potem 20-tu tysięcy. W wojsku litewskiem znajdowali się Tatarzy domowi, litewscy, ale w liczbie niewielkiej, kilkuset, a najwyżej 2255 koni (1661). Część ich, t. zw. Lipkowie, upamiętnili się fatalnie: opuściwszy swoje siedziby i mszcząc się za doznane krzywdy, przeszli do służby tureckiej w 1672 r. Stali się oni wielce szkodliwymi, bo, znając język i obyczaje polskie, wciskali się niepoznani do taborów i obozów polskich, żeby podstępnie mordować żołnierzy, służyli nieprzyjacielowi za przewodników i szpiegów. Od r. 1654 przyjmowani są do służby, jako lekka jazda, Wolosi, w liczbie 1000 aż do 2590 koni (w 1693 r.). Pomijamy zagadkowych Czeremisów alias Czemerysów, jako grupę zbyt szczupłą i czynami rycerskiemi nie odznaczoną, tylko o szkodliwe i złośliwe figle pomawianą. Za Sobieskiego przybyli jeszcze jańczarowie tureccy z jeńców, ale nie do boju używani, tylko do parady, jak później mamelucy u Napoleona Bonapartego, nie doliczamy Włochów, Szkotów, Anglików, Francuzów, bo przybywali jako oficerowie lub specjaliści naukowi, lecz w sumach masowych wojska mają tylko znaczenie jednostek.

Ależ i bez tych jednostek pstrocizna armji polskiej wprawia nas, ludzi XX wieku, w zdumienie. Cóżto, czy Rzeczpospolita Polsko-Litewska była Kartaginą starożytną, wojującą najemnikiem, albo jaką włoską średniowieczną, handlową i przemysłową republiką, której obywatele powierzali obronę swych bogactw i zamachy swojej chciwości kondotjerom, albo takim przedsiębiorcom z czasów wojny trzydziestoletniej, jak Waldstein, który zwabiał żołdaków wszelakich krajów, nie pytając o wiarę i narodowość, pokusą wysokiego żołdu i obfitych łupów?

Nie. Najprzód dlatego, że nie zdobywcze, lecz obronne cele były powodem werbunku, a więc bez widoków łupiestwa. Zdarzyła się wprawdzie raz awantura kondotjerska w latach 1604—9, ale bez rozkazu władz Rzeczypospolitej i na jej szkodę, wśród zaburzeń rokoszowych. A potem dlatego, że istniało drugie wojsko oprócz cudzoziemskiego, liczniejsze zwykle, okazalsze, bardzo waleczne i za główną część armji uznawane. Autorament cudzoziemski był potrzebny do służby piechotnej, artyleryjnej, garnizono-

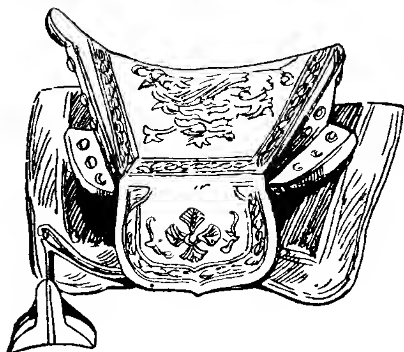
wej i do wart obozowych, do posług pomocniczych, albo do oblężeń — bardzo rzadkich, jakeśmy widzieli. Bitwy polowe rozstrzygała jeszcze przez trzy ćwierci XVII w. konnica, szczególnie w wojnach z muzułmanami, a tą konnicą były chorągwie zaciągu polskiego, zbierane także przez werbunek, ale wyłącznie w kraju, pomiędzy szlachtą, podług zasad organizacji towarzyskiej. Wszak najświetniejsze zwycięstwa odnosiła usarja, opisywana z jednakowym podziwem przez wszystkich cudzoziemców od Francuza Daleyraca aż do moskiewskiego dyplomaty Tiapkina, uznawana za niezbędną do zadania stanowczego ciosu jeszcze przez Sobieskiego pod Żurawnem i użyta przez niego do ataku na stanowisko w. wezyra pod Wiedniem. Mężne serca i silne prawice miały straszne narzędzie w półdziewiątałokciowej kopji, która przebijała zbroję nieprzyjaciela nawylot, a w tłumie dosięgała drugiego i trzeciego ciała przy rozpędzie rączych i silnych rumaków. Nie godzi się ubliżać i chorągwiom lżejszym, zwanym niewłaściwie kozackiemi w XVII w., dzielnie bowiem władały swojemi 7-łokciowemi dzidami i szablami, zapełniając oba skrzydła i posiłkowe hufy. Była jeszcze lżejsza jazda z 5-łokciowemi rohatynami — ta chodziła jako straż przednia; do linji bojowej nie należała. Towarzysze formowali tylko pierwszy szereg; za nimi w drugim albo i w trzecim stawali ich pacholikowie, nie szlachta, lecz plebejusze, zdobywający szlachectwo nieraz walecznością za rekomendacją hetmanów. Nadto zaznaczyć wypada, że w piechocie cudzoziemskiej, gdzie komenda była niemiecka, żołnierze gemejni czyli szeregowi pochodzili przeważnie ze wsi królewskich i duchownych, ponieważ werbownikom wzbroniony był wstęp do wsi dziedzicznych szlachty. Pomiędzy oficerami cudzoziemcami ladajakiego pochodzenia, chociażby z pomiędzy szewców lub krawców dawniejszych, znajdował się niejeden ubogi szlachcic, który się poduczył języka niemieckiego do komendy, obersztérami zaś lub szefami bywali i magnaci polscy, jak Sapiehowie, Sieniawscy, Sobieski. Bywały też zarówno za Batorego, jak za Sobieskiego, regimenty polskie piechoty. Sobieski lubił najbardziej istniejącą od r. 1627 piechotę jezdną czyli dragonję, która odbywała marsze na drobnych konikach, podjezdkach, a do boju zsiadała z nich i walczyła pieszo: ta miała więcej oficerów Polaków. Wreszcie dochodzące do nas pochwały wytrwałości i waleczności piechura, źle odzianego, częstokroć bosego,

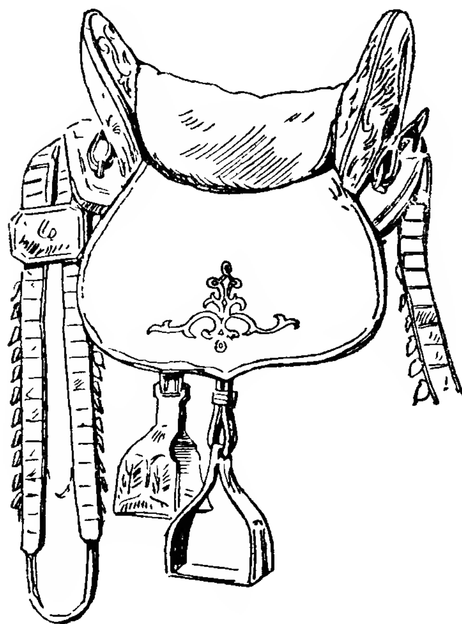
jakim wymalować go kazał hetman Pac na skrzyni skarbowej, stosują się chyba do krajowca, nie do cudzoziemskiego najemnika.

Podział armji na dwa autoramenty wyrażał w XVII-ym wieku, szczególnie ku końcowi, nietyle różnicę narodowości żołnierzy, ile różnicę organizacji, co wyraźnie określił Sobieski w consilium bellicum 6 marca 1673 r.: „Bo gdzieżby to podobna w tak krótkim czasie z grubego i niezwyczajnego Rusina albo Mazura uczynić Niemca?"

W autoramencie cudzoziemskim regiment pieszy posiadał obersztera, który, zawarłszy umowę z pewnym hetmanem albo wojewodą lub magnatem, łożącym koszt na zaciąg, dobierał sobie kapitanów; ci werbowali gemejnów do swych kompanij; każda kompanja miała około 10-ciu zwierzchników, podwładnych kapitanowi, jak: porucznik, chorąży, 2 sierżantów czyli „szykowych", bo pilnowali szyku podczas boju, kapitanarmus czyli rynsztunkowy, doglądający oręża i narzędzi całej kompanji, podchorąży z 3-ma kapralami do pomocy i furjer czyli stanowniczy, który zajeżdżał przodem z wozami dla skupowania żywności. Wszystkich kompanij bywało 6 do 8-miu; pierwsza zwała się lejbkompanją, ponieważ miała strzec właściciela czyli szefa regimentu, jeżeli był obecnym. Przy obersztérze znajdował się sztab wyższy: obersztlejtnant, wachtmejsterlejtnant, regimentsdobosz, regimentsprofos, kapelan, cyrulik. W regimentach i frejkompanjach dragońskich znajdujemy takie same rangi z małemi odmianami: majora, regimentskwatermistrza i nazwę primaplany dla zarządu kompanji. Gemejni byli podzieleni albo na dziesiątki pod komendą dziesiętników, albo na szóstki pod komendą gefrejterów. Artylerja, zaliczana do piechoty, miała w swoim składzie osobowym dużo cudzoziemców pomiędzy puszkarzami i dozorcami arsenałów — tykocińskiego, malborskiego, warszawskiego, lwowskiego, lecz „starszymi nad armatą" czyli „armatnymi" w Koronie i W. Księstwie Litewskiem bywali Polacy. Taki tytuł, utworzony w r. 1632, ustalił się od r. 1638, kiedy sejm (V. L. III, f. 764, 934) przeznaczył kwartę duplą „na fundację ekonomji wojennej", na budowanie cekauzów i prochowni, na przelewanie dział, na zakupy prochu, kul, knotów i innych „materialiów", do armaty należących, co wszystko miał wykonywać Paweł Grodzicki, szlachcic ziemi łukowskiej, wykształcony w Niderlandach. On to budował fundo-

wane przez Władysława IV arsenały: warszawski 1638—1643, na ulicy Długiej, istniejący do dziś dnia acz w zmienionej postaci,





Ryc. 33. Terlica i łęk.

w przeróbce na więzienie, i lwowski 1638—1646 r. Liczba ogólna dział w tych dwóch arsenałach oraz w krakowskim, malborskim, puckim, barskim i kamienieckim w r. 1640 była podana przez

niego na 305 armat i 20 moździerzy. Po jego śmierci otrzymał nominację na ten urząd Krzysztof Arciszewski d. 28 kwietnia 1646, sprowadzony z Holandji, a wsławiony w Brazylji zwycięstwami nad Hiszpanami; miał dzielnego pomocnika w synowcu swoim. Mikołaju Arciszewskim. Doczekał się smutnych wypadków 1648 r. i ciężkich strat dla artylerji, gdy Kudak i 80 dział pod Piławcami dostało się nieprzyjacielowi. Zasłużył się odpieraniem szturmów Chmielnickiego we Lwowie. Zrzekł się urzędu z powodu skołatanego zdrowia; następcą jego został Zygmunt Przyjemski (4 lutego 1650), który odbył kilka kampanij w wojsku francuskiem i szwedzkiem pod komendą znakomitych wodzów Kondeusza i Bernarda Weimarskiego. Zasłużył się wielce pod Beresteczkiem; zginął pod Batohem. Godnym jego następcą był Krzysztof Grodzicki (1652—1660 r.), brat Pawła, wykształcony w Holandji i w armji cesarskiej pod Waldsteinem. Tytułuje się generałem artylerji Fromhold von Ludinghausen Wolf, komendant gwardji królewskiej; przybrał on 50 dragonów do obsługiwania artylerji szczególnie w marszach. Następcą jego był Marcin z Kątów Kątski, starosta przemyski, później kasztelan lwowski, wkońcu wojewoda kijowski. „Objąwszy urząd generała artyl. kor. primis diebus Januarii 1666 i nie zastawszy szeląga skarbowych pieniędzy po śmierci sławnej pamięci JP. Wolffa gen. art. na sustament znędznionych ludzi armatnych, wziął ze skarbu K. Jmci f. 30.413... z quarty... in summa zaś 509.262" (w ciągu lat 1666—1670). Rządził artylerją długo, ostatnie bowiem rachunkowe sprawozdanie jego doprowadzone było do r. 1700, i chlubnie, bo wśród wszystkich generałów i książąt niemieckich on jeden potrafił przeprowadzić armaty przez Wienerwald na potrzebę wiedeńską. Przetwarzając artylerję na samoistną część armji, przybrał regiment specjalny piechoty do asekuracji i obsługi dział. Odznaczał się też energją i talentem jako generał polowy, szczególnie w niebezpiecznej walce 1685 r. na Bukowinie.

W autoramencie polskim chorągiew ma swego rotmistrza, który na wypadek swojej nieobecności mianuje porucznika, czyli zastępcę; w połowie XVII w. pojawiają się namiestnicy, jako wyręczyciele poruczników, a więc zastępcy zastępców. Gdy dodamy chorążego, to już skompletujemy całą starszyznę chorągwi, nie zasługującą nazwy sztabu, ani korpusu oficerów.

Szeregowymi byli towarzysze, których nietylko oficerowie, ale sam hetman nazywał panami bracią, a pacholikowie byli zależni od nich, jako od panów swoich, nie od rotmistrza lub jego zastępców. W takich „braterskich“ zastępach krzewiły się też pojęcia i nałogi wolności: więc też wytworzyło się sejmowanie, zwane kołem jeneralnem. Zbierało się ono z końcem kampanji, np. na św. Marcin, i obierało deputatów do sejmu lub do króla dla odniesienia zażaleń, życzeń i rekomendacyj do nagród. Ale przy takiem kołowaniu łatwo przychodziło tworzenie związków czyli konfederacyj żołnierskich buntowniczych z wypowiedzeniem posłuszeństwa hetmanom, pułkownikom, obożnym, pisarzom polnym — całej starszyźnie wojskowej legalnej.

Pomijaliśmy konfederacje zabarwione politycznie, jak 1661—1663 r. protestujące przeciwko intrydze o elekcję vivente rege, 1665—6 r. popierające rokosz Lubomirskiego, gdyż wojny domowe wyłączamy z niniejszego dzieła; wymienialiśmy te tylko związki, które się upominały „krwawo zaharowanych zasług“. Widzieliśmy, że w zasadzie przyznawali im słuszność sami hetmani; z łatwością dostrzec możemy głównego winowajcę: skarb Rzeczypospolitej, zarówno koronny, jak litewski, z niedostatecznem uposażeniem od sejmów i z nieudolną administracją tak poborczą, jak płatniczą. Szczególnie dokuczliwym był brak kas regimentowych i chorągiewnych, gdyż po odbiór pieniędzy musieli jeździć delegaci chorągwi lub regimentu do Lwowa, Radomia, Wilna lub do innego miasta, które było wskazane jako miejsce wypłaty. Nie daje się jednak usprawiedliwić nieokreślone żadnym wyrokiem i obrachunkiem wyciskanie należności z chłopów po królewszczyznach i dobrach duchownych, a słuszne oburzenie obudziła i zawsze budzić będzie lichwiarska i zuchwała egzekucja na Polsce żołdu, nie pobranego w Moskwie przez najemników Dymitrów Samozwańców. Napiętnował ich d. 28 kwietnia 1614 r. przewodniczący w komisji bydgoskiej biskup kujawski Wawrzyniec Gembicki takiemi słowy: „Zaiste... wrócili nie Polacy, nie bracia nasi, lecz Moskowici barbarzyńcy, paszcze nienasycone, bestye okrutne, podpalacze ojczyzny, wichrzyciele pokoju i najohydniejsi wrogowie wszelkich praw, zwyczajów i cnót“. Wybrane przez buntowników sumy obliczali Kobierzycki i Krzysztof Radziwiłł na 20 miljonów. Ta chaotyczna wojna moskiewska, splątana z rokoszem Zebrzy-

dowskiego, stała się widocznie punktem zwrotnym ku demoralizacji rycerstwa polskiego. Zauważył to Żółkiewski, udzielając rad królowi w liście z d. 11 maja 1609 r., a więc przed wyruszeniem na wyprawę: „Bo jaka wielka złośliwość dzisiejszych czasów! Gdyby po wyjściu ćwierci lata na drugą nie stało gotowizny, kto może ręczyć za to, że nie uczyni żołnierz buntu!... Nie czynił tego przedtem żołnierz polski i za mej już pamięci czekali zasłużonych żołdów cierpliwie, choć w wielkich pracach i niewczasach, ale się teraz wszystek świat zbestwił".

Dosłownie tych bolesnych wyrzekań brać nie należy; odbija się w nich tylko niejasno sformułowane poczucie osłabienia władzy w narodzie szlacheckim, spowodowane rokoszem, a w wojsku rozluźnieniem karności. Rzeczywiście, w tym samym 1609 roku wydrukowany został kodeksik karny wojskowy na 8 stronicach, w 70-ciu artykułach zawarty, pod tytułem „Articuły woienne hetmańskie autoritate seymu aprobowane Anni 1609". Znajdujemy tu wyraźny zakaz związków żołnierskich w artykule 3-im takiego brzmienia: „Ktoby jakie skupienie tak na leży, jako i w ciągnieniu, i w obozie, do koła jakiego bez dozwolenia i wiadomości hetmańskiej czynił, bunty i sedycye, abo consilia jakie i schadzki, a tem więcej konfederacye jakie: ma być gardłem bez łaski karany. A gdzieby ujechał, infamis ipso facto ma być. Co się ma rozumieć i z strony zatrzymania zapłaty, której do bliższego sejmu wedle konstytucyi anni 1609 czekać się ma, a tam przez rotmistrze, poruczniki i przez towarzyszów po dwu z rot wedle upomnienia sejmowego upomnieć się uczciwemi sposoby zapłaty swej mają". Art. 11 groził, że rotmistrz, towarzysz i żaden służebny pachołek, gdyby „śmiał się stanowić" w dobrach królewskich, duchownych i szlacheckich, podpadnie winie sta grzywien, siedzenia (t. j. aresztu) „do czasu wedle zdania hetmańskiego i zapłacenia dwojako coby wzięto, abo szkody uczyniono". Art. 17 nakazywał „skromnie, nie zbytecznie żyć bez półmisków, gdyż półmiskowanie z skwierku i ucisku ubogich ludzi". Dodana jest taksa, wedle której żołnierz miał za żywność płacić, np. baran groszy 10, skórę wrócić; jagnię latosie gr. 5, gęś gr. $1^1/_2$, kur, kokosz gr. 1, pszenicy na Ukrainie trzecinnik lub kopa flor. 1, a na Wołyniu i w Rusi maca lub kopa gr. 20 i t. d. Mimo to przecież zawiązywały się konfederacje i popełniały przez lat parę srogie łupie-

stwa. Bo jakąż powagę mogły mieć zakazy, jeśli tenże sejm uznał legalność rokoszu Zebrzydowskiego i opisał sposoby odmawiania posłuszeństwa królowi?

Artykuł 2 odwołuje się do konstytucji z r. 1593 i 1591, zalecając rotmistrzom, aby się wedle tychże „we wszystkiem" zachowali: lecz to było już niepodobieństwem po wojnie domowej, tak szkodliwej dla politycznego sumienia szlachty. Dawniej, a mówiąc ściślej, d. 22 lutego 1597 r., w izbie sejmowej Zamoyski zapewniał, że „żołnierz się skromnie zachowywa i bez urazy żywności sobie dostaje, gdyż ja się też poczuwam w powinności mojej, że żadnych ekscesów, ani tych gwałtów nie dopuszczam i owszem karzę takowe surowie. Nawet i w chodzie samym... tak płacą, jak każą i ja sam tak drogo płacić muszę, że to aż wstyd powiedzieć: com raz po jednemu czerwonemu złotemu korzec owsa płacić musiał, a w ten czas był po ośmi groszy... Bo są ostre prawa żołnierskie; a iż teraz jeden, wziąwszy pieniądze, zjechał z wojska, tego gdybym dostał, gardłemby był zapieczętował. Jednak pozwałem go tu przed sąd WKMci: jeżeli nie stanie, czciby był odsądzony". Słowom tym wierzyć można: wszak widzieliśmy, jak wymierzał sprawiedliwość hetmańską pod Pskowem (II, str. 68—9). A na tem wymierzaniu głównie zawisła karność wojskowa, gdy artykuły i konstytucje wyżej powołane w rzadkich wypadkach określają karę za popełnione przestępstwo, zwykle zaś ogólnikowo orzekają, że winowajca „będzie karan", albo wyraźniej: „ma być karan wedle rozsądku hetmańskiego". Powiadano, że hetman posiada większą i groźniejszą władzę niż król, bo szlachcicowi może uciąć szyję, nie zważając na przywilej neminem captivabimus — wprawdzie tylko w zawartym obozie. Otóż Zamoyski używał władzy sądowej bez wahania i opieszałości. Okazuje się to z pisma, wydobytego najaw po jego śmierci, a zatytułowanego: „Rada sprawy wojennej przez nieboszczyka Jana Zamoyskiego K. i H. W. K. spisana", wydrukowana zaś przez A. T. Działyńskiego (Collectanea... 1861). Obok przepisów strategicznych, taktycznych, administracyjnych znajdujemy tu „karności sposób żołnierskiej" (s. 236), „Pokazania starych praw karania" (s. 258). „Żołnierskie artykuły i powinności" (s. 254) z dokładniejszem, niż w edycji 1609 r. wyszczególnieniem kar. Są to wskazówki i ślady tego, co i jak czynił w obozie i w polu. Dobitnie zaznacza obowiązek: „prze-

strzegać karności występków według zwierzchności swej" (władzy hetmańskiej) bez względu na osoby i godności, nakazuje bowiem „naprzód karać wojewodów, kasztelanów, jeśliby... niedbały i prawo łamiących nie odnosili JKMości; tych też, których odnoszą, karać" (s. 241).

Zamoyski był dla armji polskiej wzorowym organizatorem, administratorem i sędzią, tak zdolnym, taktownym, sprężystym, że nie doświadczył ani jednego buntu wśród najuciążliwszych nawet warunków akcji wojennej aż do chwili zakończenia swojego zawodu hetmańskiego. Dopiero po odjeździe jego z Inflant wojsko nieopłacone i wygłodzone rozeszło się po królewszczyznach, a Zygmunt III zaczął wyrzekać na rozprzężenie disciplinae militaris. Chodkiewicz, mimo swej energji i surowości, nie był już w stanie zahamować związku żołnierskiego w 1604 r. na Litwie; Żółkiewski zdołał podczas wojny moskiewskiej przyciągnąć pod swą buławę tylko część związkowych, którzy doszli do takiej demoralizacji, że wysłańcom królewskim ośmielili się dać zbrodniczą odpowiedź: „Ani ojczyzny za ojczyznę, ani pana za pana mieć nie chcą". Najgorsi hersztowie łupiestw, dokonanych później w ojczyźnie (Karwacki, Kącki, Skipora, Kniazik, Borowski), ponieśli wprawdzie karę śmierci „na palu" albo przez ćwiertowanie w 1615 r., ale utrzymanie karności stawało się coraz trudniejsze. Przytaczaliśmy gorzkie skargi Chodkiewicza: Krzysztof Radziwiłł w r. 1624 mówił o sedecji konniwickiej właściwie: Konniwickiego, jako marszałka, że za dwie należące się ćwierci pięć ćwierci na Rzplcie wydarła, nadto 12 poborów na dobrach królewskich, duchownych, szlacheckich wycisnęła, a gdy wypłacono, jak chcieli, gdy im rozjechać się kazano: wołali, że prawo ich było w szabli i rozcinali uniwersały sejmowe na ćwierci z pogardą; mieczem i ogniem wybierali swoje pobory; wpadli do Śląska, a wróciwszy się stamtąd, okropniej niż wprzódy „to nieszczęsne królestwo grasują". Od roku następnego, 1625, zaczynają się bunty wojska jkm. zaporoskiego, poskramiane krwawo przez St. Koniecpolskiego i nieposkromiony przez jego następców bunt Chmielnickiego, który zamienił się na „krwawy potop". Szalony pomysł Andrzeja Maksymiljana Fredry o bezkarności możnych przyczynił nowego elementu do szerzącej się anarchji, że hetman wielki litewski Michał Kazimierz Pac mógł bez kary i nagany usunąć się 1674 r. od bi-

tew z Tatarami i Turkami (II, str. 459), chociaż ogłoszone przez niego Artykuły wojskowe (Wilno 1673 r.) zagrażały karą na gardle każdemu „z wyższych lub niższych żołnierzów“ za takie przestępstwo. Do tego przyszło, że Jan Sobieski, tak zawsze kochany i uwielbiany przez żołnierzy, będąc królem i zwycięzcą wiedeńskim, w kilka tygodni potem, 8 października, przyjmował porażkę swoją pod Parkanami „za sprawiedliwą karę od P. Boga za rabunki kościołów, zdzierstwa, cudzołóstwa, za co najmniejszej żaden nie odniósł kary. Widziałem ja to wszystko — dodaje — jako we zwierciedle i groziłem nieraz odjazdem, że ja przy takiem wojsku być nie mogę, nad którem wisi kara Boża“.

Czytając tyle i takich okropności, można zwątpić w istnienie zdatnego do bojów zwycięskich wojska w Polsce, lub nawet wprost w istnienie wojska polskiego. Bo i o tem pamiętajmy, że z pod hetmańskiego znaku wybiegały rozkazy nietylko do hardych wojewodów i kasztelanów, nietylko do rotmistrzów albo poruczników polskiego zaciągu, ale też do cudzoziemskich oberszterów, do kozackich atamanów i pułkowników, do Tatarów swoich i obcych, do zdradzieckiej Wołoszy i różnych przybłędów, a rodowici polscy pułkownicy lub rotmistrze sługiwali cudzoziemskim panom na Węgrzech, w Niemczech, pod Dunkierką w Francji i w Moskwie. Jakimże kitem spajał wódz polski tak niesprzęgłe hufce w potęgę bojową? Jaki pierwiastek nadawał tej potędze cechę polskości? Wszak stoją i stać będą w historji niewzruszone pomniki zadziwiających zwycięstw: Bucou, Biały Kamień, Kircholm, Kłuszyn. Chocim dwukrotny, Trzciana, Beresteczko i Wiedeń nareszcie. Wszak pierzchały przed natarciem stosunkowo małych zastępów polskich chmary najkarniejszych, najposłuszniejszych, niewolniczych wojsk Wschodu i najstaranniej wyćwiczone pułki królów szwedzkich.

Mógłbym przytoczyć liczne zdania obcych obserwatorów, gdyby nie wystarczały wymową swoją fakty, że konnica polska XVII wieku była najdoskonalszą, nie mającą równej sobie w Europie, jedynie zdolną do walki z Tatarami i ze spahami tureckimi, chociaż organizowała się przed każdą wojną w ciągu 6 do 8-miu tygodni, przeznaczonych prawem na wnijście do obozu po dacie wpisania zwerbowanej chorągwi na rejestr pisarza polnego. Nowozaciężny, t. j. rekrut według terminologji dzisiejszej, wyrabiał

się szybko na sprawnego żołnierza dlatego, że, jak zaświadczył Zamoyski w 1597 r., „tu się rozchodziło młodzi, która w mężnych sprawach rycerskich mężnie młodość swą ćwiczy“ i której pożądał Turek, czausz sułtana, chociaż „to królestwo“ (Polska) podobało się tylko po Sandomierz, kędy najlepsze urodzaje i ciepło. Przed pisarzem polnym towarzysz każdy musiał prezentować swoją broń i konie podług warunków, wskazanych w liście przypowiednim króla, ale munduru sprawiać sobie nie potrzebował: więc jeden był ubrany w szary kontusz, drugi w karmazyn „wytarty“; ten miał kolorowe buty, a drugi czarne z kolorowemi cholewami, żeby „znać było pana po cholewach“ przynajmniej. Przed bitwą każdy swoje odprawiał nabożeństwo; śpiewano godzinki; kapelani, na koniach jadąc, słuchali spowiedzi. Chorągwie ruszają powoli; wodzowie (t. j. oficerowie) z rękami gołemi po łokcie, jak to widział Pasek. Gdy „panowie bracia“ będą zaproszeni do „sprawy“, chociażby w bród przez Pilicę, albo wpław przez cieśninę morską, natchnie ich odwagą „cnota żołnierska“, pragnienie sławy, cześć rycerska, ceniona z życiem narówni od czasów Statutu wiślickiego, no, i miłość ojczyzny, zwykle przez hetmanów przypominana. Po bitwie zwycięskiej upominają się o nagrody, o ćwierć darowną (ponad cyfrę żołdu) i o wioskę z dóbr królewskich, które zowią się chlebem zasłużonych, panis bene merentium. Mniemają, że „i święci propter retributionem służyli Bogu, a gdyby im nie obiecano nieba, żadnegoby nie było męczennika“. Jednakże nie z chciwości dokazywał cudów bohaterstwa pod Kłuszynem pułk Zborowskiego, odłączywszy się od związkowych buntowników, a z łupieskiej bandy lisowczyków wyszedł Czarniecki, patrjota gorący. Bo też lisowczycy przybierali chlubny tytuł elearów czyli heligierów, czyli straceńców, którzy pojawili się najprzód pod Byczyną w 1588 i wspominani byli w Okopach Św. Trójcy w 1693 r., a więc odnawiali się w ciągu całego niniejszego okresu.

Niemasz wątpliwości, że rycerz konny — czyto usarskiej, czy kozackiej alias pancernej, czy z lekkiej nawet chorągwi — był typowym przedstawicielem wojska polskiego w polu i w obozie, imponował koniem, rynsztunkiem, srebrem, złotem, kamieniami drogiemi na uździenicy, na rzędzie, siodle, a jeszcze bardziej powabem klejnotu szlacheckiego. Niekoniecznie miał być Polakiem etnograficznym i mieć krew polską w żyłach. Usarja Chodkiewi-

cza pod Kircholmem pochodziła nie z Mazowsza lub z Wielkiej Polski, lecz ze żmujdzkich, litewskich, ruskich Monwidów, Girwidów, Milwidów, Szuksztów, Duksztów, Puksztów, Kierbaciów, Kulwieciów, Woropajów, Hornostajów, Fiedziuszków, Hawryłów, Żerebiłów i t. p. rodów, humorystycznie wpisanych do rejestru Rzeczypospolitej Babińskiej (bez żadnej zresztą krzywdy dla ich praw i czci). Przeistaczali się też na Polaków Małorusini i najniebezpieczniejsi kozacy, nietylko Wiśniowieccy, ale tacy jak Tetera-Morzkowski, Wyhowski, jeżeli dostaną się między to rycerstwo. Duchem też, obyczajami, ogładą towarzyską pociągało do polskości nawet przybywających z zagranicy obcoplemieńców. Szkot Patrick Gordon, Francuzi jak Beauplan, Dupont, Daleyrac czują się zupełnie dobrze wśród wojska polskiego. Prawda, że przy wielkich zaciągach podczas wielkich wypraw wojennych wojsko to wyglądało kosmopolitycznie; że nie czuło się w niem nigdy nacjonalistycznych uniesień; że łatwo było w niem zawsze o zdrajców: ale przecież odwzorowywało trafnie federacyjną budowę państwa, unję „wszystkich narodów i państw Rzeczypospolitej". Gdy taka armja przyszła pod Wiedeń, zaraz mogła złączyć się szczelnie z regimentami austrjackiemi, saskiemi, bawarskiemi, frankońskiemi i król Jan mógł swobodnie odkomenderować trzy chorągwie usarji na skrzydło austrjackie, a 4 bataljony z centrum niemieckiego postawić między swemi wojskami, a hetmani i niżsi oficerowie obchodzili się z tymi Niemcami po koleżeńsku bez żadnych nieporozumień, będąc przyzwyczajeni do cudzoziemskiego autoramentu. Do tego zjednoczenia nie było zdolne żadne inne wojsko w Europie i żaden wódz, oprócz Polaka, nie potrafiłby w ciągu dni 9-iu, licząc od rady wojennej w Stetteldorfie, stworzyć z tylu różnojęzycznych, różnowierczych, różnowładczych składników jednolitej 70-tysięcznej siły bojowej, zdolnej do pokonania dwakroć liczniejszej potęgi tureckiego wezyra. Dzień ten, 12 września 1683 r., jest najchlubniejszym pokazem Rzeczypospolitej wojskowej, zespolonej tchnieniem genjuszu polskiego; jest wiekopomną datą wielkiej zasługi w uratowaniu świata aryjskiego i cywilizacji chrześcijańskiej od niewoli azjatyckiej [1].

[1] Scriptores r. pol. t. XX, str. 77—81. Vol. leg. III, f. 364, 365, 366, 403. Rolle, wielu chorągwi, kompanij, regimentów wydrukował Konst. Górski w przypiskach do Hist. jazdy, piechoty i artylerji. Ktoby życzył

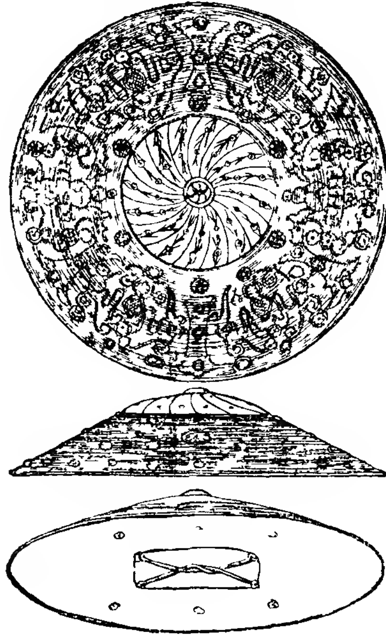
§ 42. **Taktyka i strategja.** Wojowniczy biskup kijowski ks. Józef W e r e s z c z y ń s k i w swej „Publice“, pisanej w 1594 r., doradzał założenie Szkoły Rycerskiej czyli Kolegjum Rycerskiego na Ukrainie. Nie chodziło mu o wykształcenie teoretyczne, lecz o ćwiczenie młodzieży tak, aby umiała, „w dorosłych leciech będąc, nieprzyjacielowi każdemu za miłą Ojczyznę swoją szablą kwestyę solwować“. Więc musiała się mieścić „nie in visceribus Regni po krakowsku na bruku, ale w polach Dzikich, sub die pod dachem niebieskim bądź przy szpichlerzach JKM., bądź też przy szpichlerzach Rzpltej, z którychby zawżdy mogli mieć swoje wszystkie necessaria“. Porządek miał być taki, jaki zwykł bywać „w akademjach“, tylko że kanclerzem najwyższym powinien być hetman polny, „miasto dziekanów potrzeba dać pułkowniki w rzeczach rycerskich biegłe, 1.000 dyscypułów każdy z nich... mające“, miasto senjorów burs — rotmistrze, miasto doktorów albo mistrzów — porucznicy w każdej setni, miasto bakałarzów — dziesiętniki i t. d. Liczbę uczniów oznaczał na 10.000, z tych 4.000 miało być usarzy, 4.000 po kozacku, a „miejskiego i wiejskiego narodu niechby było piechoty 2.000“. O żadnych wykładach teoretycznych niema wzmianki: więc autor myśli właściwie o założeniu i utrzymywaniu obozu, który mógłby i nieprzyjaciela zaraz odpierać i na przyszłość wydawać biegłych rotmistrzów, „tak, iżby ich czasu swego nie potrzeba u postronnych narodów biegać nabywać“.

Pomysłów jego nie poparł i żadnej szkoły wojskowej nie zaprojektował Zamoyski. W „Radzie Sprawy Wojennej“ nie chciał

---

innych jeszcze, w znacznej liczbie znaleźć je może w Ms. B. O. Zam. 1660 tomy I, II, Wojsko polskie. D e m b o ł ę c k i ks. Wojciech: Przewagi Elearów Polskich. co ich niegdy Lisowczykami zwano, które czynili w państwach cesarskich przeciwko heretykom... 1619—1623. Puławy. 1830, str. 27—36. Związki polityczne wojska za Jana Kazimierza wyłożył T. K o r z o n w t. I „Doli i niedoli Jana Sobieskiego“. Diarjusz komisji bydgoskiej 1614 w S c r i p t o r e s r. pol. V, 323. Ż ó ł k i e w s k i: Pisma str. 194. Mowa Radziwiłła u N i e m c e w i c z a: Dz. Zygm. t. III, str. 436—437. A. M. F r e d r a... Consideratie przez Fr. Glinkę do druku podane... z przydatkiem sporządzenia Oeconomiey Wojenny. W Słucku 1675, str. 34, 42, 43. Nieznane Górskiemu K. r a c h u n k i K ą t s k i e g o znajdują się w Archiwum Aktów Dawnych m. Krakowa w pliku R = 36; przed wyprawą wiedeńską w latach 1681, 1682 percepta wynosiła 303.043 zł.; w 1691 r. 179.446; w 1695 r. 143.908 zł. i t. d.

wcale pisać o wojnie „obrażającej... której teraz nie mało wszędzie Turczyn zażywa i insi, którzy z nadętości sąsiadów krzywdzą“. Ograniczył się wojną „broniącą się, która z prawa pızyrodzonego nie tylko człowiekowi rozumu, ale i każdemu zwieızęciu przyzwoita, aby się od niewczesnego gwałtu bronił“. W tej obron-



Ryc. 34. Kałkan (tarcza z gałązek figowych, owitych jedwabiem kolorowym).

nej wojnie, biorąc pod uwagę rozmaite sposoby wojowania sąsiadów, każe „mieć wzgląd na porządek niepızyjacielski nie tak, jako Niemcy czynią, którzy jednakim sposobem bądź przeciwko Francuzom. bądź przeciwko Turkom, nic godnego nigdy nie sprawili“. Czuć w tych słowach lekceważenie ogólnikowych, teoretycznych systemów. Nie możemy wiedzieć. jakie zdanie powziąłby o szkołach wojskowych zagranicznych, które po jego śmierci powstały, mianowicie o „Kriegschul zu Siegen“. założonej w 1616 r. przez Jana hr. Nassau, lub o Friedländische Akademie na 11 paziów, założonej w 1628 r. przez sławnego Waldsteina: to wszakże jest

pewna, że „Rada Sprawy Wojennej“ uwzględnia jedynie naukę praktyczną. Do taktyki daje wskazówki skąpe: „Iż też na szykowaniu wojska wiele należy, szyk wojska pożyteczny ten, aby hetman po 300, po 200, po 100 koni w h u f c e szykował, nie dlatego, aby tym kształtem, jako starsi czynili, jeden hufiec za drugim na nieprzyjaciela puszczać miał (albowiem częstokroć takowem potykaniem za dawnych wieków zwycięstwo stracili), gdyż nic pożyteczniejszego niemasz konnemi ludźmi na nieprzyjaciela uderzyć, te bowiem mniejsze hufce wzajem się ratować mogą, a gdy potrzeba, z pożytkiem to być może takie hufce złączać, gdy to będzie zdanie hetmańskie. Hufce stawiać pożyteczno jest, aby na rozkazanie każdy się obracać umiał: gdzie czoło, aby tył stanął, a gdzie tył, aby czoło stanęło, a to w jednem miejscu aby żołnierze uczynić umieli“ (s. 245—6). „Rotmistrzowie, gdy hufcem idą, w takiej sprawie swoich niechaj mają, aby nie szli różnie, ale w ciągnieniu niech każdy z nich swego miejsca pilnuje i porządku; sami zaś aby nigdzie od rot nie odjeżdżali, ani na picowanie bez wiadomości i pozwolenia hetmańskiego niech nie posyłają“ (253). „Małych, co noszą kopie, aby nie mieli, ale pacholka z bronią dobrą. Skarbowe wozy, okryte skórami albo suknem, nie słomą, dla ustrzeżenia zapału niechaj ma. Żołnierze, aby na wiele koni nie służyli... bo dobrze służyć nie mogą. Na koniach popisanych, w ciągnieniu aby żaden zajęcy nie gonił, ani daremnie nie biegal dla zepsowania koni i ustrzeżenia wrzasku. Przy wozie swoim każdy niechaj ma łańcuch, siekierę i motykę“ (255). O szykowaniu piechoty do boju niema mowy, o „strzelbie“ zaś czyli artylerji znajdujemy zalecenie, aby jej „przełożony“ badal, „jakiego ma puszkarza do służby przyjąć: gdzie pierwej i jaką sławą służył, jeśli kiedy byl w polnej bitwie, albo w dobywaniu zamku, albo też w jakiej osadzie jeśli służył, mialliby ten list świadczony swej wiary, któremu się przypatrzyć dobrze, zgodzi-li się z jego powieścią? Jeśli za mistrza albo za ucznia służyl? Takie badanie bardzo jest potrzebne, gdy się ich wiele za mistrzów udaje, a nie umieją nic w rzeczy: ledwie nabić i wystrzelić... widzieć... jeśli miernie do celu bije ten, kogo przyjmuje... Dziala przedniejsze przednim mistrzom poruczać, a skoro w bęben uderzą i zabębnią, aby każdy puszkarz u swego dziala z ogniem stanął w pogotowiu“ (257). Strzelbiane wozy w ciągnieniu aby miały pierwsze miejsce i to

tym sposobem, aby „wprzód polna strzelba szła, potem większa, a we środku tej wielkiej strzelby wóz jeden prochu, z kulami i knotami, żagwiami i inszemi rzeczami potrzebnemi... zatem z mniejszą strzelbą wóz trzeba mieć. Potem pójdzie starszyzna z naczyniem wszelkiem strzelbie służącem, potem długi wóz z miarami, drągami, motykami, kleszczami... Potem za nimi strzelba większa... toć dopiero insze wozy“ (258). Toczenie obozu i porządek w ciągnieniu odbywa się tak, jak u Tarnowskiego w Consilium rationis Bellicae, z tą wszakże zmianą, że w obozie rząd zewnętrzny wozów miał być dłuższy od wewnętrznego w trójnasób (180 : 60), nie podwójnie; zapewne Zamoyski miał to dzieło przed oczyma, skoro użył tego samego tytułu, przetłumaczywszy tylko na język polski. Dodatki i odmiany pochodzą z jego osobistych doświadczeń. Strategiczne kombinacje są nacechowane ostrożnością. Wiemy też z relacji bitwy pod Bucou, że do ryzykownego ataku na pozycje wołoskie za rzeką Teleażyną namówił go Żółkiewski. Natomiast pod względem wytrwałości, jużto pod Pskowem czy pod Białym Kamieniem, żaden z późniejszych hetmanów nie dorównał Zamoyskiemu.

Zdawałoby się, że w Polsce powinna być uprawiana gorliwie umiejętność jeżdżenia konno czyli szkoła jazdy, wytworzona we Włoszech w drugiej połowie XVI w. Miał też Zamoyski kawalkatora, sprowadzonego z Kalabrji. Znalazł się i specjalista na Litwie. Krz. Dorohostajski (ur. 1562, zm. 1615), który zamłodu bawił w Wenecji, na dworach książąt Mantui, Ferary, Bononji, i w Neapolu u wicekróla księcia de Osuna; pobierał lekcje wyższej nauki kawalkatorskiej u słynnego mistrza P. Ant. Ferraro, brał udział w wyprawie wojennej do Niderlandów, przyczynił się w 1601 r. do porażki Szwedów pod Rokenhuzen w Inflantach i wydał w 1603 w Krakowie znakomite dzieło p. t. „Hippica, to jest o koniach księga“, dedykowane Zygmuntowi III. Wyjawił tu sekrety kawalkatorów, uczył „jako źrebię ułapiwszy na stajni chować, ogłaskiwać... zlekka objeżdżać i otargiwać w sposób różny od jazdy i do wozu“. Hodowla była jeszcze nieustalona; zimnokrwiste ogiery bojowe, używane do turniejów i walk rycerskich, ustępowały miejsce produktowi krzyżowań z rasami wschodniemi; więc system tresury musiał być stosowany do indywidualności każdego konia, bo araba czy turka łatwiej ujeździć w kilka mie-

sięcy, niż opasłego fryzyjczyka w kilka lat. Autor zaznajamiał rodaków z tresurą włoską, która się zasadzała na sztucznych ruchach, repellonach, redopiach, obrotach (wykręcić się „na talerzu"), lecz nie dogodził im wcale i nie uzyskał u nich posłuchu. Nie znano wówczas maneży czyli ujeżdżalni, wyjeżdżanie koni odbywało się pod odkrytem niebem, na polu, na „prostym trybie" (na linji prostej) i woltach czyli kołach, odmierzanych sznurem i cyrkłem, naznaczanych motyką. Do walk z Tatarami, a później z Turkami, trzeba było mieć konie zdatne nie do piruetów, lecz do przebiegania wielkich przestrzeni z największą możliwie szybkością. Dorohostajski, lubo człowiek rycerski, nie zwracał uwagi na zadania wojskowe: więc szlachta zaniedbała też jego nauki i uczyła się po dawnemu przez praktykę, regulowaną podług doświadczeń wojennych.

Gonić Tatarów nie był zdolnym jeszcze Zamoyski; Żółkiewski wyraźnie wyznawał, że „trudno było gonić nieprzyjaciela, który za 4 dni 70 mil odbieżał"; sztukę tę posiadł dopiero Koniecpolski w 1624 r., a do najwyższej doskonałości doprowadził hetman Sobieski w pościgu za Bracławiem 1671 r. i za czambułami 1672 r.

Nie spotkałem śladów bezpośredniego wpływu, jaki mogły wywierać dwa klasyczne dzieła Ant. Pluvinela: Le manège royal" 1623 r. i „Instruction du roi en l'exercice de monter à cheval" 1627. Ten berejter królów francuskich, Ludwika XIII i poprzednika, Henryka III Walezjusza, był czytany w Polsce, bo znajdujemy go w bibljotece Sobieskiego, a w każdym razie jego system kompletny tresury miał być znany tym Połakom, którzy przyjeżdżali do Paryża po wyższe wykształcenie i zaciągali się czasowo do wojska francuskiego, albo nawet do gwardji królewskiej. Rozpowszechniły się po różnych krajach karuzele, z których najważniejsza figura „caracol", t. j. wężownica, weszła do taktyki rajtarów niemieckich i szwedzkich. Rota rajtarska ustawiała się na polu bitwy w 17 szeregów; wyjeżdżał gałopem — najprzód szereg pierwszy. Zbliżywszy się do nieprzyjaciela, strzelał z muszkietów lub arkebuzów, rozdzielal się po połowie na prawo i na lewo, odjeżdżał i stawał poza ostatnim szeregiem dla nabijania broni; podobnie występował drugi i wszystkie następne szeregi, wykonywając karakolowanie (Caracoliren). Bywało takich rajtarów po tysiąc, czasem po dwa tysiące koni, pod Smoleń-

skiem 1633 r. i w wojnach „krwawego potopu“ i w wiedeńskiej wyprawie 1683 — zawsze w cudzoziemskim autoramencie; jazda polska nie przejmowała ich praktyki, przekładając własną narodową w natarciu kopjami, dzidami, lub chociażby szablami. Francuz bezimienny za czasów Jana III-go zauważył, że „Polacy nie mają akademii tańca, jazdy konnej, akademii wojennej; każdy się sam tego wszystkiego uczy“.

Budziła się jednakże parę razy chęć założenia szkoły rycerskiej. Władysławowi IV-mu wpisano do paktów konwentów zobowiązanie: „Także i szkołę rycerską na ćwiczenie się w fortyfikacjach, w rzeczach puszkarskich, założyć i zbudować obiecujemy według początków od ś. p. Króla Imci (Zygmunta III) założonych“ (V. L. III, f. 764). Byłaby to szkoła specjalna artyleryczna. Zdaje się, że nie była zbudowana, ani założona, ale pod okiem wykształconych i dzielnych generałów artylerji, jak dwaj Grodziccy, Arciszewski, Przyjemski, wyrobili się dzielni urzędnicy. Szczególnie zasłynął Kazimierz S i e m i e n o w i c z, „szlachcic litewski“ i inżynier, dziełem, zaczętem na polecenie króla Władysława IV, a wydanem dopiero w 1650 r. w Amsterdamie p. t. Artis magnae Artilleriae pars I. Chociaż niedokończone z powodu śmierci autora, zyskało odrazu wziętość niepospolitą, niezwłocznie bowiem (w 1651 r.) ukazało się w przekładzie na język francuski, a w 1676 na niemiecki z dodaniem części II, napisanej przez Daniela Ehrlicha, ale nie dorównywającej wartością naukową tomowi I-mu. Ceniono w wykładzie Siemienowicza w księdze 4-ej opis kul ognistych, granatów moździerzowych i ręcznych oraz bomb; od niego powzięli tę naukę Francuzi. Dzieło to było zaliczane do klasycznych w artylerji jeszcze w XVIII w. Nie było wszakże dostępne nieobeznanemu z łaciną Polakowi. Ten musiał zadawalniać się „Książką puszkarzom wszelkim bardzo potrzebną z różnych autorów zebraną“, w 1624 r. pisaną, niewiadomo przez kogo i nie ogłoszoną drukiem (przechowuje się w Bibljotece Uniw. Warsz. pod sygnaturą $2^6/_2$), albo drukowaną w 1623 r. w Warszawie książką Andrzeja D e l l a-A q u a „O zgromadzeniu i szkole puszkarzy Króla Imci Zygmunta III“, albo nareszcie przetłumaczonem na język polski przez Jana Dekana za instancją Abr. Ciświeckiego, wydrukowanem w 1643 r. znakomitem acz trochę przestarzałem dziełem Hiszpana, komendanta cytadeli

w Antwerpji, Diego Ufano: „Tratado de la Artilleria y uso della platicado... en las guerras de Flandes". Bruksela 1613 r. Tytuł polski brzmi: Archelia albo artilleria... Leszno, Vetter. Lubo wykład nie jest należycie usystematyzowany i jasny, ale zyskuje dużo na większej rozmaitości traktowanych przedmiotów i na pouczających ilustracjach, szczególnie działań oblężniczych pod Ostendą; tablice porównawcze przedstawiają wszelkie gatunki dział: kartaun, kolubryn i t. d.

Jeszcze raz, w 1674 r. znajdujemy w paktach konwentach obietnicę: „Szkołę rycerską na ćwiczenie ludzi młodych in mathematica militari, w fortyfikacyach, w rzeczach puszkarskich i w inszych podobnych exercitacyach tu w Warszawie kosztem swym erygować i ludzi in hac arte peritos propter instructionem młodzi szlacheckiej koronnej i W. X. Lit. trzymać deklarujemy" (Vol. L. V, f. 271). I ta obietnica nie dała się urzeczywistnić.

Artylerja wymagała najwięcej wykształcenia naukowego; inne rodzaje broni mogły się obywać mniejszym zasobem wiedzy. Dokonywane w zachodniej Europie postępy i reformy przechodziły do Polski za pośrednictwem oficerów cudzoziemskiego autoramentu: w początkach XVII w. system niderlandzki ma przewagę, Władysław IV pod Smoleńskiem korzysta z reform Gustawa Adolfa; wojna krwawego potopu „przeciwko kilku narodom inaksze teraz przyniosła doświadczenie, że zaledwo ten wojować umie albo może, ktoby mniej do pieszej wojny, niżeli do konnej przykładał starania". Zauważył to Błażej Lipowski w książce, zalecającej specjalnie „Ćwiczenie Piechotne" (Kraków, 1660 r.). ale ćwiczenie to służyć może za dowód słabej sprawności ówczesnego muszkietera. Wszak wystrzał każdy wymagał następujących rękoczynów na komendę: 1) Połóżcie muszkiety na ziemi! 2) Macie dosyć prochu w pulwersakach? 3) Kul 6 w gębę włożyć! 4) Zapalaj lonty! 5) Weźcie muszkiety! 6) Przechędoż rurę krajcarem. 7) Muszkiet na widelca! 8) Przekluć zapał! 9) Podsypuj! 10) Zaprzyj panewkę! 11) Muszkiet do naboju na lewy bok przełóż! 12) Nabijaj prochem! 13) Włóż klaków! 14) Dobywaj stempla! 15) Przykróć stempel o piersi! 16) Przybij proch stemplem! 17) Schowaj stempel! 18) Muszkiet na widelca! 19) Muszkiet do góry! 20) Muszkiet na ramię! 21) Muszkiet na widelca! 22) Gotujcie się! 23) Oddmuchnijcie lonty! 24) Fasuj lonty w kurek! 25) Przypatrz do pa-

newki! 26) Dwa palce na panewkę! 27) Następuj trzema krokami! 28) Otwórz panewkę! 29) Mierzaj! 30) Pal!

Zdaje się, że wyrazy takie nie były wykrzykiwane przez oficerów nawet w regimentach polskich, gdyż komenda piechoty aż do r. 1767 odbywała się w języku niemieckim, ale suma rękoczynów, gdybyśmy skreślili numery 19, 20 i 21, niepotrzebne do wystrzalu, świadczylaby zawsze, iż ogień owoczesny byl niezmiernie powolny w porównaniu z karabinami późniejszemi. Nie zapominajmy przytem, że w każdej kompanji trzecią część stanowili pikinierzy czyli spiśnicy, mający zamiast muszkietów 7-łokciowe dzidy do bronienia muszkieterów od ataków jazdy. Byli oni niezbędni do czasu wynalezienia bagnetu, nasadzonego na muszkiet; stawali w środku pomiędzy muszkieterami, byli komenderowani przez swoich oficerów i odbywali ćwiczenia specjalne z pikami.

Jakie to byly ćwiczenia? Określić niepodobna z dokładnością techniczną, ponieważ nie doszedł nas ani jeden regulamin urzędowy z wieku XVII-go. Nie możemy polegać na pismach prywatnych, splodzonych przez autorów niewojskowych, jak Bartosz Paprocki, Starowolski i And. Maks. Fredro. Podawane przez nich rodzaje szyku w klin, w karasia, w łęk, w cynek czyli quincunx nie ukazaly się podobno ani razu na polu bitwy: a więc byly wytworem wyobraźni i erudycji tandetnej. Niewiele nauczyć się można było taktyki z „Consideratij około porządku wojennego“ Fredra, kiedy przestrzegal konnicę, „aby porządek szeregów kolano z kolanem potykając się utracony nie był“, a w pieszym orężu „żeby żaden bez widelca nie strzelał, jako w niderlandzkich wojskach zażywają forkiety... aby, porzuciwszy hajducki zwyczaj do cudzoziemskiego porządku w zażywaniu strzelby i spiśnika piechotę przyuczać, szeregami następując, ustępując... Dziesiętników wojny wiadomych obierać, którzy, nakształt niemieckich szarżantów, sami w szeregu nie chodząc, prawego i lewego skrzydła będą pilnować z rohatynami, szeregi prostując w następowaniu, ustępowaniu“. Większą wagę przywiązujemy do umów zaciągowych jak opatrzone datą 9 stycznia 1628 r. „Artykuly, które się przydają do artykułów dawnych poprzysiężonych sołdatom, którzy z piechoty cudzoziemskiej na dragonię obrani: wiedzieć mają soldaci, że tą odmianą służby nie ostają wolnemi od wszystkich obowiązków artykułów, które na pieszą służbę przysięgli, ale we

wszystkiem one trzymać i wedle nich się zachować. Monstry i exercitie z pieszemi równo i konno, jako im każą, odprawować i wartę według zwyczaju równo z inszą piechotą, a w ciągnieniu przy samej Pańskiej osobie w porządku przystojnym i ordynacyi żołnierskiej nie odgadzając się jechać... Któryby trąby lub bębna, gdy wsiadanego bić będą, omieszkał, karan być ma żelazem... a jeśliby do stanowiska nie dogonił, na gardle ma być karan... Wszyscy obiecujemy rycerskiem slowem i ręczyć jeden za drugiego, co... rękami swemi podpisują: (po niemiecku i nieczytelnie) Leutynant. szerżant starszy, pisarz". I tutaj przecież nie są wyszczególnione „monstry i exercite". Ogólnikowe też tylko wrażenie odnosimy z diarjusza wojny chocimskiej 1621 r., gdy d. 28 września Turcy strzelali do taboru lisowczyków „tak często i gęsto, że jak owo przy monstrze piechotnej od muszkietów puk bywa, aże się ziemia od grzmotu wielkiego trzęsła". Nie wystarcza nam do ścisłej informacji nawet cenne zdanie Sobieskiego, wyrzeczone w liście z d. około 20 lutego 1671 r.: „Spróbowaliśmy tego nieraz, że piechota cudzoziemska, w Polszcze nowo zaciągniona, do lat trzech nie może być dobra; i dla tego Szwedzi, i wszystkie porządne i mądre narody takie regimenty na fortece ordynują, aby się to wprzód ochrosnęło i z wiejskiego, albo miejskiego otrząsnęło prochu, choć to się tam już piechota w tym stroju rodzi". Z opisu walki „w cieśni Bukowińskiej" (wyżej, str. 23) dowiadujemy się, że wprowadzone do piechoty polskiej w czasie krwawego potopu berdysze, t. j. siekierki, noszone najprzód u pasa, a potem przewiązane przez ramię, były używane nietylko do podcinania kobylic i sztakietów przy szturmach do obozu nieprzyjacielskiego, ale posługiwały też w ręcznym boju z atakującym nieprzyjacielem. Nabywamy wogóle przekonania o wysokiej skali wymagań od żołnierza pieszego i od dragona; dla osiągnięcia należytej wprawy niezbędną była musztra codzienna, która się też odbywała w obozach nawet podczas marszów. Naturalnie, zależało to od hetmana. Zamoyski radził karać i sam karał niezawodnie żołnierza, „gdyby na czas musztrowania nie przybył". Często „przeglądał wojsko, aby było w konie i rynsztunek dostatnie... aby miał żołnierzy ćwiczonych". Co do Sobieskiego natrafialiśmy na ślady jego rygoru, dochodzącego czasem aż do niesłusznych zarzutów, jak np. w liście, pisanym 8 paźdz. 1683 r., w cztery tygodnie po bitwie wiedeńskiej,

a nazajutrz po parkańskiej: „rozleżało się (wojsko); exercycyj żadnych nie umieją i officyerowie głupcy, niedbalcy, niepilni“. A popisywali się przecież wcale dobrze pod Wiedniem!

O strategji owoczesnej dowiadywać się możemy od samych hetmanów z pism ich i z działań. Zamoyski zaleca działanie „podług natury nieprzyjaciela“: więc „przeciwko Turkowi i Moskwie obierać do bitwy miejsce ciasne, a z chrześciańskimi narody, którzy dostatek mają pieszych — równe albo między wozów, albo pod zamkiem i miastem swem“, w nieprzyjacielskiej zaś ziemi przeciwnie trzeba strzec się stawania pod zamkiem lub miastem do boju. „Hetman ma najwięcej około siebie ludzi wiadomych miejsc i z nich o jutrzejszem ciągnieniu niech zrozumiewa“. Jeśli nie może mieć takich ludzi, „niech się stara, aby miał prawdziwe, a nieomylne malowania, cosmographiam (!), z którychby mógł poznać położenie tego tam kraju, góry, jeziora, przechody, rzeki i miejsca bądź ciasne, bądź przestronne“. Mówi tu wyraźnie o mapach; szkoda, że nie napisał, czy je miał kiedykolwiek i gdziekolwiek? Ze znanych nam okazów wnioskować raczej należy, iż kartografja owoczesna potrzebom takim nie czyniła zadość. Wszak jeszcze w 1683 r. uskarżał się król Jan na błędną informację co do okolicy Wiednia, a d. 15 października zapisał: „Mapy węgierskie są arcy złe i z nich się informować niepodobna; mam ja tylko jedną dobrą i to jeszcze, kiedy już przyjdzie do granic Polski, nie bardzo doskonałą“. W braku zaś map hetman liczyć musiał na rekonesanse i na przewodników — na „szpiegi jezdne, na wodze“, jak ich nazywa Zamoyski. Turków radzi atakować śpiesznie, zanim się połączą z Tatarami i Wołoszą; ciskaniem zaś kul ognistych płoszyć ich wielbłądy. Mniej praktyczną, prawie niewykonalną wydaje nam się rada uderzania na kosz tatarski w kilka hufców, które mają przebiec przez obóz cały do końca z okrzykiem, żeby Tatarowie do koni i broni nie przyszli. Najcharakterystyczniejszy jest rozdział, zatytułowany: Co ma mieć zawżdy hetman na myśli: „Nieprzyjaciela wprzód głodem i wszelkimi sposoby niech trapi, aniżeli główną bitwę zwiedzie z nim... Rady swe niechaj ma skryte... każdego zdania wysłuchać... Zawsze większą liczbę udawać wojska, aby większą sława do nieprzyjaciół przechodziła“. Ostatni, XI, rozdział traktuje o 5-ciu sposobach bronienia twierdz, czerpanych nie z własnego doświadczenia, bo Zamoy-

ski zdobywał tylko zamki inflanckie, a sam oblegany nie był. Rozumowanie jego przecież jest praktyczne i okazuje zmysł gospodarczy, np. kiedy wylicza niezbędne dla oblężonych przedmioty: młyny ręczne i końskie, śliwy, jabłka i gruszki suche, olej, oliwę, bydła żywego cokolwiek dla chorych i t. p. Przy każdej armacie ma leżeć kompletna liczba kul; dziury „dzielne", t. j. ambrazury dział, nie mogą być odtykane bez pozwolenia puszkarzów. Nareszcie w razie poddania twierdzy nieprzyjacielowi wychodząca załoga powinna pozostawić lonty zapalone w składach wojskowych.

Inni hetmani podobnych wykładów swej sztuki wojskowej nie pisali. Żółkiewski w znakomitym swym „Progresie wojny moskiewskiej" pisze jako dziejopis i polityk, ale przecież świetne jego zdolności strategiczne wychodzą najaw ze skromnej jego opowieści o oblężeniu Carowa Zajmiszcza, o niedostrzeżonej przez nieprzyjaciela wycieczce pod Kłuszyn, o bitwie, stoczonej żołnierzem i szykiem polskim, i o powrocie w ciągu jednej doby do obozu oblężniczego. Skompromitowany politycznie przez króla, nie mógł on wyzyskać zwycięstwa, usunął się od wojny moskiewskiej i ostatnie lata życia strawił na obronie Podola od wzmagającej się natarczywości muzułmanów. Listy jego i uniwersały rzucają trochę światła na system patrolowania szlaków, ale też na niedostateczność sił do pokonywania większych wypraw tatarskich i tureckich. Zdaje się, że w podeszłym wieku osłabła już energja jego umysłu. Zraniony boleśnie zarzutami, które obalić usiłował mową, na sejmie w 1618 r. wygłoszoną, rzucił się rozpaczliwie na wyprawę cecorską i znalazł w niej śmierć bohaterską. Odpierać olbrzymią potęgę sułtana tureckiego Osmana II przypadło w udziale Chodkiewiczowi na zakończenie chlubnego zawodu hetmańskiego, lecz od niego samego niewiele dowiemy się sekretów strategicznych. Szczupły zbiór znanych dotychczas listów nie wystarcza do należytego oświetlenia dzieł jego walecznej ręki. Dużo płodniejszym w korespondencji i mowach był Krzysztof II Radziwiłł, popisujący się znajomością sztuki wojskowej, czerpaną z Holandji za pośrednictwem swego niegdy dworzanina Krzysztofa Arciszewskiego, i zwycięstwami w Inflantach oraz w Kurlandji nad Szwedami, ale sprawdzenie faktów nie stwierdza słów jego samochwalczych, a pod Smoleńskiem talent jego kwa-

lifikuje się tylko do podporządkowania się zarządzeniom Władysława IV, posiadającego szersze wykształcenie wojskowe, ruchliwszą pomysłowość i niezmordowaną waleczność. Koniecpolski wypisywał szablą i armatami strategję swoją w wojnach z kozakami, Tatarami i Gustawem Adolfem. Stefan Czarniecki był znakomitym kawalerzystą, żwawym partyzantem, ale do bitwy regularnej z wojskami wyćwiczonemi, do komenderowania kilkudziesięciu tysiącami nie okazał nigdzie uzdolnienia i Głuchowa zdobyć nie potrafił. Przymioty nadzwyczajne wodza przypisał mu sędzia nader małej powagi — Pasek. Nie zachodziła żadna niesprawiedliwość w przyznaniu buławy polnej nie jemu, lecz Jerzemu Lubomirskiemu, który najprzód wielkie położył zasługi jako obywatel, sprowadzając wygnanego króla do kraju, a potem jako wódz wykazał się znakomitemi zaletami szczególnie w 1660 r., kiedy wybiegł pod Słobodyszcze naprzeciwko pięciokrotnie liczniejszemu wojsku kozackiemu, rozgromił je i wrócił pod Cudnów wczas, aby wepchnąć Szeremietjewa napowrót do obsaczonego obozu. Nie chlubne pod względem politycznym, ale dobrze wyrachowane były i udatnie przeprowadzone kampanje rokoszowe 1665 r., zwłaszcza zwycięstwo pod Mątwami, gdzie przecież przy boku króla znajdował się Sobieski, lubo nie władający jeszcze samodzielnie buławą hetmańską.

Od Podhajec dopiero zaczyna się dla Sobieskiego odpowiedzialny przed historją zawód wodza naczelnego. Tu walka z chmarą Tatarów i z kozakami Doroszeńki stała się możliwą przez to, że Sobieski powołał do pomocy i zużytkował chłopów. Pomylił się tedy Lelewel, pisząc, że lud wiejski był przypuszczony po raz ostatni do patrjotycznej obrony ojczyzny przez Lubomirskiego w 1655 r., widzieliśmy bowiem, że Sobieski wysyłał chłopów do urządzania zasiek w bednarowskich lasach 1672 r. i później zawsze, gdy się nadarzała sposobność odpierania lub chwytania Tatarów. Nie obawiał się on buntów chłopskich i nie żywił ani podejrzliwości, ani uczuć nienawistnych, owszem rad był polepszyć dolę rolnika, jak świadczą jego zarządzenia gospodarcze w ekonomji mohylewskiej. To właśnie trzeba zaliczyć do najcelniejszych przymiotów jego umysłu, że nie pomijał żadnego składnika do wytworzenia siły bojowej w chwili wielkiego niebezpieczeństwa. Rozumie się, iż do działań ściśle strategicznych używał tylko wojska

pieniężnego, ćwiczonego, czyli jakbyśmy dziś powiedzieli: regularnego. Posiadał doskonałe wykształcenie zawodowe zarówno teoretyczne, jak praktyczne. Nietylko zaliczał się zamłodu, w 1647 r., do „czerwonej kampanji“ w gwardji króla francuskiego, oglądał Londyn i twierdze Holandji, ale brał lekcje fortyfikacji w r. 1648 od Stampiana, widział wojska hiszpańskie, niemieckie i szwedzkie już w czasie podróży zagranicznej. Katalog bibljoteki jego żołnierskiej wykazuje znaczny poczet dzieł, traktujących o wojskowości, mianowicie: L. Melzo Regole militari sopra il governo e servito particolare della cavalleria. Anversa 1611; sławne dzieło hipiczne Pluvinela, Le manège Royal 1627; Walhausen, L'art militaire pour l'infanterie 1630; Este di Gentilini, Instrutione di artiglieri, Venezia 1598; L'architecture militaire przez Freitacha 1635, Doyena 1645, po włosku Fr. de Marchi 1599; La fortification przez Bar-le-Duc 1620 i Mazolois 1627; ogólne dzieła jak Macchiavelli w wydaniu francuskiem L'art de la guerre, Paris 1546 i Cataneo, de arte bellica 1600. Przypuszczać można, że dzieła, przed 1620 r. wydane, dostały się w spadku po dziadzie Sobieskiemu, ale on je czytał niezawodnie, skoro zwykł zabierać z sobą książki nawet do obozów. Wszak podczas wyprawy wiedeńskiej uskarżał się w liście do żony, 19 września pisanym: „Wć, moje serce, wiesz, jak rad czytam, a poczciwością to moją... powiadam, żem od samego Raciborza książki w ręku nie miał“. Oprócz Żółkwi posiadał bibljotekę w Wilanowie, niewątpliwie też i w zamieszkiwanym często Jaworowie. A nadto ileż informacyj czerpał żywem słowem z ust przybywających oficerów cudzoziemskich! Wszelkie nowości, wprowadzane w wojskach europejskich, dochodziły rychło do wiadomości jego. Dość spojrzeć na zachowane dotychczas w dobrym stanie wały dziedzicznego zamku jego w Złoczowie: znajdują się tam trawersy (poprzecznice) do zabezpieczania ludzi od anfilady ogniowej i wystrzałów rykoszetowych; te zaś pojawiły się w Niderlandach podczas walki inżynierskiej Vaubana z Coëhornem około 1692 roku. Więc Sobieski śledził postępy fortyfikacji i przenosił je do Polski nawet w ostatnich latach życia swojego.

Z katalogu dowiemy się, że studjował geografję i sprowadzał najlepsze atlasy: holenderski Blaeu, wydany w Amsterdamie 1663 r. i jakiś nieznany Rastawieckiemu Theatrum Orbis

cum mappis authore Falkio Polono. Ale mapy i książki geograficzne owoczesne nie wystarczylyby do takich np. zadań strategicznych, jak tropienie umykających w 1672 r. Tatarów, a szczególnie jak zgadywanie drogi, obranej przez obitego pod Komarnem nuradyna i sołtana Adzi-Gireja, biegnącego z Samborszczyzny na Stryj, Bolechów, Dolinę, Kałusz. Żeby dosięgnąć ich i zniszczyć, kiedy za jedyną wskazówkę topograficzną służyć mogły łuny płonących gdzieś daleko wiosek, trzeba było tworzyć w swojej wyobraźni całą panoramę kraju na tak znacznej przestrzeni z jego wyniosłościami i nizinami, puszczami i bagnami, z szlachtą i chłopstwem, Polakami i „Rusią"; trzeba było nabyć takiego rozumienia cech fizycznych ziemi, jakiego uczyli nas Ritter i Ratzel w XIX wieku, a za dawnych czasów nabywali Tatarzy instynktem koczowników. Bo nietylko w okolicy swoich miejsc rodzinnych i dóbr dziedzicznych orjentował się trafnie Sobieski, ale też na Ukrainie zarówno prawo, jak i lewobrzeżnej, w Wielkopolsce, nad Dnieprem, Dniestrem, Prutem i nad Dunajem, wśród gór polskich, wiedeńskich, węgierskich, myślą zaś wybiegał dalej, niż oko zasięgło i dzianet jego kopytem dotknął; rozumowaniem czy intuicją dochodził do wniosków szerokich, do syntezy strategicznej, której wzór przedostał się do nas z jego głowy przez list, pisany „w dzień ś. Marcina" 1683 r. Opisawszy udatny atak do ufortyfikowanego miasta „Szecina" (Szecseny), przedsięwzięty wbrew zdaniu hetmanów i rady wojennej dlatego, iż „mijać ludzi tak hardych... z reguły wojennej nie godzi się, ile gdym tu jest sam en personne", król Jan przewiduje pomyślne następstwa: „Węgrowie (Toekelego) ze wszystkich stron gromadzą się do mnie i wszystkie zamki poddają się. Dziś posłałem dwie partye do małych tureckich zameczków, z których albo już uciekli, albo się poddadzą pewnie. Za wzięciem tedy tej fortecy już Nowe Zamki (Neuhäusel) trzeba mieć za zgubione i nie trzeba będzie stracić człowieka jednego, ani funta prochu, bo Parkan i Strygonium (Gran) odjęły im komunikacyę z Budą. ta zaś forteca odejmuje im z Agryą" (Eger, oddaloną o mil 8). Dzięki bystrości spostrzegawczej i kombinacjom logicznym, strategja Sobieskiego panowała nad przestrzenią niepochwytną dla zmysłów.

Nie będziemy przypominali tutaj szeregu wywalczonych zwycięstw; na fundamencie roztoczonych wyżej szczegółowych

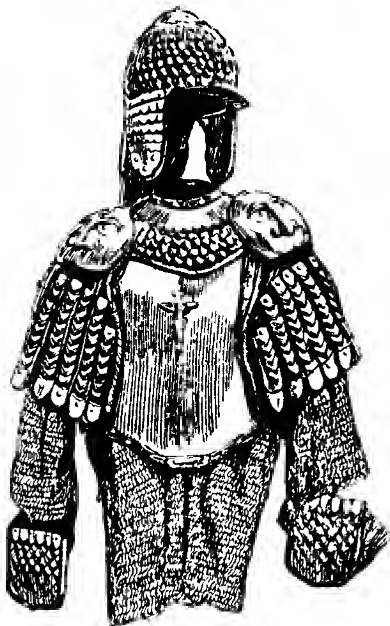
danych oprzemy konkluzję, że Jan Sobieski posiadał zdolność organizacyjną i wytrwałość Zamoyskiego, ofiarne bohaterstwo uwielbianego pradziada swego Żółkiewskiego, sprawność w walkach z Tatarami Koniecpolskiego, rzutkość w atakach na Szwedów Czarnieckiego — a więc skupiał w jednej osobie najwybitniejsze przymioty poprzednich znakomitych hetmanów, potęgując je darem zjednywania sobie miłości, uległości, uwielbienia żołnierzy i budzenia szlachetnych rycerskich porywów hasłami podniosłemi. Był on żywym ideałem wodza polskiego, urósł ponad tytuł urzędowy hetmana wielkiego koronnego, zasłużył na miano największego z wielkich hetmanów polskich, a naród szlachecki wyniósł go na tron królewski.

Przygasła jego sława w drugiej połowie panowania, w ostatnich latach pracowitego życia. Powody smutnego zakończenia świetnego zawodu kryją się w historji politycznej. Na wojskowej działalności jego nie znać obniżenia zdatności. Widocznym tylko jest brak środków do osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa nad Turcją. Sobieski nie mógł szturmem zdobyć Kamieńca: ale pozostawił przecie następcy swemu Okopy ś. Trójcy i szaniec Panny Marji, „do ściśnienia Kamieńca bardzo potrzebne", i 5 fortec, zabezpieczających panowanie nad Mołdawją: Sorokę, Soczawę, Neamtu, Dragomirną i Kampelong; załogi polskie ustąpiły z nich dopiero po zawarciu traktatu karłowickiego[1].

§ 43. **Pogląd ogólny na sprawy wojenne w okresie III-cim.** Historyk polityczny, rozejrzawszy się w dziejach wojennych, zrozumie, ile szkody wynikło stąd, że po śmierci bezpotomnej ostat-

[1] Bouffał Bronisław: „Krzysztof Monwid Dorohostayski" w piśmie sportowem Jeździec i Myśliwy 1903 n-ry 9, 10. Wotowski St. tamże nr. 13, str. 1, 2, 4. Jähns: G-te d. Kriegswissensschaften. 1890, II, 1011, 1196 do 1198, 980. Górski Hist. jazdy str. 289. Czermak W. Polska musztra piechotna z r. 1660 (Fredro i Lipowski) w studjach p. t. Z czasów Jana Kazimierza Lwów, 1893, str. 300, 311. A. M. Fredro: Potrzebne consideratie koło porządku wojennego przez Fr. Glinkę 1689 r. Artykuły w Ms. B. O. Zam. 1660, t. I, k. 180. Pauli str. 59. Korzon: Dola i niedola Jana Sobieskiego II, 436 z przypiskiem. Rada sprawy wojennej w Collect. Działyński str. 244, 246, 247, 251, 259—264. Katalog książek bibljoteki Najj. i Najpot. Króla JM. z Bożej łaski Jana III, spisany w 1689 r., wydany w Krakowie i Warszawie 1879 (przez księcia J. T. Lubomirskiego). Instructia JKM. na sejm 12 stycznia 1696 w Ms. bibl. Joach. Chreptowicza szczorsowskiej Nr. 0028, k. 95.

niego Jagiellona naród szlachecki zabral się do elekcji nowego króla, nie wiedzieć jakiego, byleby ten król dał się skrępować umową, zwaną pacta conventa, byleby nie panował po królewsku, ponieważ rządzić miało w Rzeczypospolitej prawo jedynie. W tak ważnej chwili nie było w Polsce ani jednego mędrca, któryby wytłumaczył, że w państwach republikańskich rządzić mogą tylko



Ryc. 35. Karaccna Jana Sobieskiego z r. 1674.

urzędnicy, obierani z pomiędzy najlepiej uzdolnionych współobywateli, jak dożowie w Wenecji i Genui, wójtowie i burmistrze w kantonach szwajcarskich i w miastach hanzeatyckich, a królów innych dostać nie można, jak przez urodzenie, ponieważ w ich żyłach płynąć powinna byla krew monarsza, odmienna nietylko od pospolitej chłopskiej lub mieszczańskiej, ale i szlacheckiej, i pańskiej.

Z fałszywego założenia wywiązywały się falszywe wyniki tem łatwiej, że przez odgrzebywanie z archiwum slówka „viritim“ ustalił się sposób obioru najgorszy ze wszystkich na świecie. Dość

było wygłosić po 20-tu kandydatach współobywatelach nazwisko „Słupski-Bandura“ podane przez lekkomyślnego dowcipnisia. żeby wśród wybuchów śmiechu uniemożebnić obiór Polaka.

Tłum okrzyknął cudzoziemca-królewicza, przekręcając jego tytuł na sposób polski (Gaweński) i nie pytając o jego umysłowe uzdolnienie. Gdy wybraniec ten, Francuz, uciekł, zrażony paktami konwentami, obrano dwu cudzoziemców: cesarza z dynastji Habsburgów i księcia siedmiogrodzkiego z krwi szlacheckiej madziarskiej, którą miał poprawić w kierunku rasowym, zabarwić dynastycznie związek małżeński z Anną Jagiellonką staruszką. Śmierć jednego z pretendentów zapobiegła wybuchowi wojny z Niemcami; drugi miał przeto do załatwienia tylko wojnę domową z Gdańszczanami; przeprowadził ją z triumfem niezupełnym, bo nie dostał od sejmu podatku, jak tylko wygadał się w uniesieniu, że nie chce być królem malowanym — nec fictus, nec pictus. Trawiony pomysłami wojowniczemi Batory dla przejednania sejmujących stanów pomnażał ich skarbnicę wolności, oddając najwyższą władzę sądową Trybunałowi Głównemu, a następnie czyniąc dożywotnim urząd hetmana koronnego, z dobrej chęci, bo na korzyść najwierniejszego sługi i wielbiciela, Zamoyskiego, jednakże z uszczerbkiem dla władzy swojej, królewskiej. Osobiście nie doznał on skutków niebezpiecznego przywileju, powinien był wszakże przewidzieć. jaki będzie wpływ jego na stosunek hetmana dożywotniego do korony. Wszak niezawodnie wytworzyć się musiał stosunek przeciwstawności, bardzo miły dla szlachty, wciąż podejrzewającej i krępującej króla coraz ściślejszemi więzami. Odczuwał to już Zygmunt III. chociaż miał hetmanów wielce sobie powolnych i usłużnych, koronę polską zawdzięczał Zamoyskiemu, zwycięstwo nad rokoszem Zebrzydowskiego Żółkiewskiemu i Chodkiewiczowi. Mimo tego zwycięstwa nie osiągnął władzy monarszej, której pożądał przez całe życie. Nieporozumienie pomiędzy nim a Polakami sięgało głęboko: jako syn Katarzyny Jagiellonki i wnuk Gustawa Wazy, założyciela dynastji szwedzkiej, miał krew królewską w żyłach po obojgu rodzicach, umiał mówić po polsku, był miłowany i zalecany przez Annę królową polską; posiadając niezaprzeczone prawo dziedziczne do korony szwedzkiej, nie rozumiał, nie obejmował rozumem swoim logiki narodu polskiego, który króla obierał i ko-

ronował, a królować nie pozwalał, detronizację jego ogłaszał i po krwawem starciu pod Guzowem wpisał do księgi praw dokładniej określony porządek wypowiadania posłuszeństwa królom. Ociągał się przez lat kilka z nadaniem buławy w. k. Żółkiewskiemu, litewską po Chodkiewiczu unicestwił, dając ją cywilnemu urzędnikowi, niezdatnemu do służby wojennej starcowi, Sapieże. Uganiając się za swojemi rojeniami dynastycznemi i katolickiemi. odstrychnął się od interesów politycznych Polski, chował na swym dworze Niemców i Hiszpanów i rozniecił dokoła pożary wojenne: moskiewski, szwedzki, turecki. Od błędów jego ocalili Rzeczpospolitą tylko znakomici hetmani wysiłkami nadludzkiemi.

Jedynym królem, godnym przewodnictwa w narodzie rycerskim, był Władysław IV. Umiał on połączyć urzędy hetmańskie z królewskim pod Smoleńskiem, gdzie miał dwu hetmanów polnych, Radziwiłła i Kazanowskiego, a koronnemu wielkiemu Koniecpolskiemu wyznaczył stanowisko na granicy południowej z obowiązkiem odpierania Turków. Pomyślnie zagasił wojny moskiewską i szwedzką, ale gdy zamierzył wykonać plan wojny tureckiej i wypędzić Tatarów z Krymu, przeszkodził mu hetman w. kor. Mikołaj Potocki, niegodny sławy swoich poprzedników.

Należy pamiętać, że utrzymany w Polsce tytuł królewski z tronem, koroną, berłem i mieczem szczerbcem, pociągał na elekcyjne pole pod Warszawą zawsze kilka poselstw od cudzoziemskich panów i paniczów, nie mających monarszego uposażenia w domu, a czasem panujących nawet, jak Maksymiljan cesarz. Jan król szwedzki, carowie moskiewscy. Posłowie przekupywali wpływowych senatorów pieniędzmi i obietnicami urzędów, a cały naród sejmujący zaofiarowaniem spłaty długów, żołdu, budowania fortec, dostarczania wojsk posiłkowych i t. p. dogodności. Każda elekcja sprowadzała zatem plagę sprzedajności na możnowładców i na zależne od nich tłumy, zacierała pojęcie o godności narodu, kusiła do wystawiania godeł władzy najwyższej na licytację i do wyręczania się cudzym groszem w kosztach utrzymania urządzeń państwowych. Wzmagała się chciwość na datki doraźne, a potem żądza powiększenia fortuny. Jakoż powiększanie postępowało raźnie przy pracy chłopów-poddanych, którym konfederacja warszawska zagroziła karami dowolnemi, chociażby karą śmierci, bez apelacji do sądu państwowego lub do króla. O nagro-

madzonych do połowy XVII w. bogactwach wnioskować możemy nietylko z latyfundjów ukraińskich i z niebywałych dawniej ilości zbóż, spławianych do Gdańska, ale i z pamiętników litewskich, np. Mackiewicza „Dyaryusz wojny moskiewskiej" z 1660 r. Oto Wojniłowicz niejaki, wojski, w okolicy litewskiego Nowogródka został aresztowany przez wojska kniazia Chowańskiego bez względu na wykonaną przysięgę poddaństwa carowi i zabrano mu rzeczy z 6-ciu wozów, jako to: talerów 3.000, kanaków diamentowych, łańcuchów złotych i pereł więcej sta kop, zgoła szkody na 15.000 złotych; szlachta zaś złożyła Chowańskiemu w darze łańcuch złoty wagi przeszło 10 funtów, rząd usarski złoty także 10 funtów ważący i sztukę szafirową z diamentami, cenioną na fl. 150. Przed wyjazdem z Nowogródka Chowanskij wyprawił skarbów zrabowanych, jak twierdzono, 15.000 wozów.

Ale to „swobodne królestwo, osadzone przez cnych Polaków w polach otworzystych", nie było otoczone „murem samej tylko miłości i jednostajnej między stanami ufności", jak stwierdził kanclerz Ossoliński w 1646 r.: bogaciło się niewolniczą pracą chłopów, nie dopuszczonych do żadnego stanu w Rzpltej i ciemiężonych przez wielu, aż nazbyt wielu „odrzychłopskich". Poza murem miłości pod strzechami chat wieśniaczych kryły się ogniska nienawiści, które za poduszczeniem Chmielnickiego rozgorzały buntem kozaczyzny i sprowadziły „krwawy potop" na szlachtę, na jej pola otworzyste, na jej zamki i miasteczka, na miasta królewskie, na całą ludność Rzpltej. Brat Władysława IV, ostatni krwi królewskiej Wazów potomek, otrzymał koronę podczas niesłychanego zamętu na polu elekcyjnem, zagrożonem przez bandy chłopsko-kozackie, przez ordy tatarskie z pod Zamościa, z odległości 30-tu mil zaledwo. Był żołnierzem ochrostanym w bitwach pod Smoleńskiem i pod Nördlingen, ale niezdarnym do dowództwa naczelnego. Zginęło wojsko kwarciane w maju 1648 r.: Mikołaj Potocki hetman w. k. spólnie z pomocnikiem swoim, polnym, dał się zabrać do Krymu jako jeniec: Ossoliński w roli generalissimusa potrafił tylko wprawnym językiem wygadać pakta zborowskie, które zmieniały budowę zunjowanej na sejmie lubelskim Rzeczypospolitej, wprowadzając do niej trzeci składnik, naród kozacki (1649). Dopiero w 1651 r. zdobyła się Rzeczpospolita na siłę dostateczną do pokonania hord burzycielskich pod Beresteczkiem;

Jan Kazimierz znalazł tu lepszego od hetmanów koronnych dowódcę kawalerji, Jeremiego Wiśniowieckiego, i wytrawnych doradców w cudzoziemskim autoramencie, Houwalta i Przyjemskiego; tu odniósł pierwszą ranę młodzieniec Jan Sobieski, biorąc na swe ramiona nadzieję przyszłości.

Tymczasem wszakże nadciągały nowe nieszczęścia i klęski w 1652 r. — zniszczenie armji beresteckiej pod Batohem i „liberum veto“ Sicińskiego, symptom roztterki pomiędzy szlachtą a królem. Z osobistych i wyznaniowych zatargów wyroiło się mnóstwo zdrajców: najpierw Hieronim Radziejowski, minister, podkanclerzy, pozbawiony urzędu wyrokiem nielegalnym za sprawą Jana Kazimierza; potem dyzunici i dysydenci, poczynając od chłopów i mieszczan, a dosięgając przez ziemian wybitnych, jak Niemirycz, aż do możnowładców, jak dwaj Radziwiłłowie, Bogusław i Janusz, hetman w. litew. Do tego przyszło, że wobec najezdnika Karola X Gustawa zastosowany został artykuł de non praestanda obedientia względem Jana Kazimierza przez pospolite ruszenie województw wielkopolskich, przez hetmanów koronnych St. Potockiego i St. Lanckorońskiego, a hetman w. litewski Janusz Radziwiłł pokusił się spoić Litwę ze Szwecją aktem unji kiejdańskiej, wyrzekając się unji z Polską lubelskiej (1655). W liczbie pułkowników wojska koronnego, którzy poddali się Karolowi Gustawowi nie z konieczności, „gdyż tej nie mając, tylko tę jedną, że król pan ich (Jan Kazimierz) onych deseruit wyjazdem swoim za granicę“, znajdował się Jan Sobieski i pozostawał w służbie szwedzkiej przez 5 miesięcy, od 16 października 1655 r. do 18 czy 24-go marca 1656 r. Do wojny politycznej nie poczuwał się, gdy starsi od niego wiekiem i stanowiskiem legalizowali zbrodnię powoływaniem się na pogwałcone pakta konwenta, gdy Radziejowski był jego bratem ciotecznym.

Gwałty i rabunki szwedzkie pouczyły Polaków o wadliwości ich prawa państwowego. Ośmielony przez Jerzego Lubomirskiego, marszałka w. kor., Jan Kazimierz przyjechał ze swej wygnańczej rezydencji, Opola, do jego starostwa spiskiego (27 grudnia), kiedy ksiądz Augustyn Kordecki odparł ostatni szturm Szwedów do Jasnej Góry częstochowskiej. Zebrało się już pospolite ruszenie województwa krakowskiego w Nowym Sączu, niebawem też hetmani koronni z delegatami szłachty kilku innych województw zawiązali

konfederację w Tyszowcach (29 grudnia 1655 r.). Nieskalany odstępstwem Czarniecki pierwszy wyszedł w pole. Szybko rozszerzyło się powstanie wszechstanowe, czyli raczej wszechnarodowe w Koronie i W. Księstwie Litewskiem. Wiadomo, że walka, zacięta z Szwedami, elektorem brandenburskim i Rakoczym 1656—1657 r., wyzwoliła ziemie koronne od najazdu, a zwycięstwa 1660 i 1661 r. — ziemie litewskie, Wołyń i część Ukrainy od wojsk moskiewskich. Lubo wszystkie niemal miasta zasypane były gruzami, warsztaty rzemieślnicze zrujnowane, kopalnie opuszczone i zasypane, wsie wyludnione; lubo pola nieuprawne wskazywały na ubytek w ludności i w bogactwie narodowem podobny temu, jaki zrządziła w Niemczech wojna trzydziestoletnia: ale przecież niepodległość Rzeczypospolitej była uratowana. Z ruiny materjalnej mógł ją podźwignąć rząd energiczny i umiejętny.

Nieszczęściem przygnębiła ją klęska nowa i niebezpieczniejsza od materjalnej: demoralizacja polityczna, szerzona z wysokości tronu.

Jan Kazimierz udzielił nieprawnie żonie swojej Ludwice Marji w 1659 r. pozwolenia na przeprowadzenie sprawy sukcesji, a d. 6 czerwca 1661 r. na sejmie triumfalnym w mowie, misternie dla niego ułożonej i obłudnej, zalecił stanom elekcję za życia swego, niby wolną, lecz skrępowaną takiemi zastrzeżeniami, że mogła stać się prawomocną jedynie przy obiorze księcia francuskiego. Podczas tej mowy Ludwika Marja ukazała się w oknie loży nowozbudowanej vis-à-vis tronu, czem ujawniła tajemne swoje zabiegi, zmierzające do osadzenia na tym tronie księcia d'Enguien lub Kondeusza. Manifestacja wywarła fatalne wrażenie. A. M. Fredro, twórca teorji zabezpieczenia wolności dla Rzeczypospolitej, nie omieszkał sformułować i wygłosić nazajutrz protestacji w izbie poselskiej. Jerzy Lubomirski, najpoważniejszy wówczas minister i wojownik, jako marszałek w. k. i hetman polny k., odmówił swego podpisu na listach, adresowanych do Kondeusza przez innych ministrów i magnatów. Zaognił się wznowiony spór inter Majestatem et Libertatem. Skonfederowane wojsko koronne przyszło pod Warszawę 5 maja 1662 r., wykrzykując: „Precz z sukcesją!“ i zmusiło sejm walny do „reasumpcji praw o wolnej elekcji“ z unieważnieniem wszelkich skryptów i transakcyj, jeśli jakie zaszły na rzecz zakazanej elekcji vivente rege; wojsko litew-

skie rozstrzelało swego hetmana polnego, Gosiewskiego, 29 listopada 1662 r. Aczkolwiek odjęte zostały wszelkie drogi do legalnego przeprowadzenia elekcji przedśmiertnej, Jan Kazimierz nie przestał użyczać swego poparcia żonie, która umiała odciągnąć go od związków z krewnymi Habsburgami i popchnąć do usług Ludwikowi XIV, pragnącemu „wziąć cesarstwo w kleszcze pomiędzy Francję i Polskę". Ludwika Marja przeistoczyła dwór polski na agencję rządu francuskiego, rozwinęła niezmordowaną działalność intrygancką: rozdawała francuskie pieniądze stronnikom swoim albo dorywczemi datkami albo pensjami stałemi; dobierała urzędników wedle gotowości do służalstwa; młodych magnatów zabierała w słodką niewolę, żeniąc ich z pannami swego francuskiego fraucymeru. Najdotkliwiej upamiętniła się w dziejach naszych jej wychowanka, niezwykle piękna i sprytna, Marja Kazimiera d'Arquien. Potrafiła ona usidlić dwóch magnatów: wnuka po wielkim Zamoyskim, Jana, ordynata, „Sobiepana", któremu rękę oddała d. 3 marca 1658 r., wziąwszy zapisy na 100.000 talarów w prezencie i 4.000 intraty na jakiemkolwiek z starostw jego (kałuskiem) — oraz Jana Sobieskiego, z którym zawiązała czułą korespondencję, widywała się, przebywając często na dworze królowej, i zamieniła jakieś obietnice w kościele ks. karmelitów warszawskim d. 24 czerwca 1661 r., podczas wyżej wspomnianego sejmu triumfalnego. Oprócz gruchań miłosnych „Marysieńka" wykonywała też polecenia polityczne swojej pani i Sobieski dał swój podpis na liście do Kondeusza. Zapisał się tedy do stronnictwa francuskiego i dał się zaprowadzić w rozwijającej się następnie walce bardzo daleko.

Nie było w tem nic zdrożnego, że podejmował się pośrednictwa przy układach króla z wojskiem skonfederowanem (1661—3), albo że przez kilka tygodni ugaszczał pod swoim dachem w Żółkwi królową — bez Marysieńki, która wyjechała wówczas do Paryża. Przyjął wprawdzie pieniądze francuskie (4.800 liwrów w 1661 r. i 8.000 w 1662 r.), ale oparł się namowom Marysieńki do kupienia dóbr Meudon i do naturalizowania się w Francji, gdzie ona zamierzała pozostać na zawsze, uzyskać zaszczyt taburetu wśród dam dworu i płaszcza książęcego przy herbach na karecie, zostawszy jego żoną po rozwodzie z Zamoyskim. Sobieski nie przyjął wówczas pięknej rączki, która mu się nastręczała za cenę ekspa-

trjacji; wyznawał przed krewną swoją, że nie wyjedzie z ojczyzny, dopóki może się przydać jego „jakakolwiek królowi JMci i Rzeczypospolitej usługa, ...bo luboby mnie tam i największa ciągnąć miała pasya: honor, reputacya, którą w każdym kocham zawsze bardziej, niż osobę, niesłuszne suspicye... i nie potrzebne między ludźmi plotki zawszeby mię od tej odwiodły imprezy". Poszedł z Janem Kazimierzem na wyprawę wojenną 1663 r., sprawował się dzielnie i nic nie zawinił w sprawie niczem nieusprawiedliwionego odwrotu z pod Siewska (19 lutego 1664 r.). „Usługa" jego była wcale innej natury, niż Bogusława Radziwiłła i Radziejowskiego, którzy otrzymali przebaczenie ohydnych zdrad i rehabilitację czci za udział w intrygach Ludwiki Marji.

Po nieszczęsnym powrocie z wojny moskiewskiej Jan Kazimierz z niepojętą zaciekłością, przewyższającą zapędy intryganckie Ludwiki Marji, pozwał Lubomirskiego przed sąd sejmowy i, pogwałciwszy bezwstydnie nietylko zasady sprawiedliwości i wyraźne przepisy prawa, ale i przykazania religji przez świadome krzywoprzysięstwo, przeforsował wyrok, skazujący go na pozbawienie urzędów, na infamję, konfiskatę dóbr dziedzicznych i karę śmierci d. 29 grudnia 1664 r. Wynikła stąd wojna domowa... na pożytek Ludwika XIV, króla francuskiego, a na hańbę i szkodę Polski. Sobieski zasiadał w izbie poselskiej na owym sejmie z instrukcją dla Lubomirskiego przychylną, którą wykonał w ciągu procesu przez uzyskanie „dilacyi" na dni 8; po wyroku nie śmiał przyjmować odebranego mu urzędu marszałkowskiego: ale w końcu kwietnia 1665 r. sprowadzony do Warszawy z powodu śmierci Zamoyskiego i zachęcony przez oboje królestwo ichmć do zaślubienia Marysieńki owdowiałej, uległ pokusom, przyjął laskę marszałkowską z wykonaniem urzędowej przysięgi d. 18 maja, podjął się natychmiast służby przeciwko Lubomirskiemu, wkraczającemu zbrojno, rokoszowo, zgodził się na przyśpieszenie ślubu i po hucznych godach weselnych, odprawionych 5—7 lipca na zamku królewskim, szóstego dnia wyjechał wespół z posłem francuskim do obozu Jana Kazimierza. Miał tam 700 koni, wystawionych własnym kosztem. Marysieńka listami zagrzewała swojego „Sylwandra" do gorliwych usług królewskiej parze i Ludwikowi XIV, zapewniając ambasadora francuskiego, że czyni to jako „dobra poddanka" jego. Sobieski zaś odczuwał boleśnie utratę popularności

u szlachty, przyznającej słuszność Lubomirskiemu i uskarżał się, że „Królestwo Ichmość wszystkiej cale Polski nań obalili inwidyę“: jednakże przyjął jeszcze i buławę polną na zaburzonym i zerwanym sejmie 1666 r., i poprowadził pod Mątwami wojsko królewskie na fatalną przeprawę, mając sobie za powinność „kredensować Królowi Jmci i wprzód zawsze chodzić do okazyi“. Legło wówczas 3.873 trupa prócz niewiadomej liczby tych, co potonęli. Jest to największa strata i najnieszczęśliwsza bitwa, jaką w ciągu życia całego widział. Jan Kazimierz byłby wojował dłużej, bo miał jeszcze dość wojska, ale stanowcza odmowa pieniędzy z Francji na zapłatę następnej ćwierci żołdu zmusiła go do podpisania ugody w Łęgonicach 31 lipca 1666 r. Nie zwyciężył ani razu hetmana zdegradowanego, mimo używania środków, poniżających godność króla i narodu, ugruntował liberum veto przez zrywanie 4-ch sejmów zkolei, zdemoralizował magnatów i szlachtę, zarobił sobie na pogardę i nienawiść powszechną. doczekał się zaniechania elekcji Enguiena i Kondeusza przez Ludwika XIV. Tragedja zbliżała się do ostatniego aktu: Lubomirski zmarł 31 stycznia, Ludwika Marja 10 maja 1667 r. wśród odnowionych projektów francuskich; Jan Kazimierz wracał z jej pogrzebu Wisłą na statkach, uzbrojonych na wypadek ataku Tatarów, których jednak nie ujrzał dzięki „siedzeniu w Podhajcach“ Sobieskiego; próbował ratować się, nadając mu nietylko buławę wielką koronną (5 lutego 1668 r.) dożywotnio w nagrodę „sławnej i na wszystkie wieki pamiętnej zasługi“ (podhajeckiej), ale i prawo królewskie wydania trzecich wici na pospolite ruszenie; nareszcie wykonał niepraktykowany dotychczas w Polsce, a przygotowany od lat sześciu akt abdykacji d. 16 września i wyjechał do Francji, gdzie spędził ostatnie cztery lata życia swego. Ostatni krwi królewskiej Waza pozostawiał koronę poniżoną i niemal sponiewieraną.

Następna elekcja odróżniła się od wszystkich poprzednich tem, że szlachta, zniechęcona do kandydatów cudzoziemskich, zapragnęła osadzić na tronie Piasta, to jest Polaka, pod wpływem broszur agitacyjnych A. M. Fredry i Andrzeja Olszowskiego. Wymogła uchwałę o wyłączeniu Kondeusza z listy kandydatów (6 czerwca), steroryzowała senatorów strzelaniem do okopu i szopy (17-go), okrzyknęła Michała Korybuta Wiśniowieckiego królem (19 czerwca 1669 r.). Wybór osoby może wytrzymać porównanie

z obiorem pierwszego cudzoziemca przed stu laty, Henryka Walezjusza: podobnie narodowi polskiemu nieznany z czynów i uzdolnień, podobnie upośledzony fizycznie od natury, miał w żyłach nieco krwi królewskiej Jagiellonów, ale do królowania posiadał tylko negatywne przymioty w myśl teorji A. M. Fredry. Stał się karykaturą króla dla Rzeczypospolitej, lecz tytułem i aparatem koronacyjnym stał się dla dyplomacji zagranicznej taką wartością polityczną, że cesarz Leopold I, dumny Habsburg, dał mu w zamężcie siostrę swoją, Eleonorę. Czyż mógł zachować się obojętnie wobec takiego wypadku król francuski, który wydał już półtrzecia miljona liwrów na zniweczone teraz wszystkie kandydatury do tronu polskiego? Zasila on tedy pieniędzmi i obietnicami stronnictwo magnatów-malkontentów, w którem poddanka jego, Marysieńka, trzyma w pętach jedwabnych męża swojego, Jana Sobieskiego. Szlachta broni swego wybrańca, reprezentującego niezależność, samodzielność narodową, tłumnemi zjazdami pod Warszawą i Gołębiem.

Wśród takiej zamieszki wewnętrznej wkroczył na ziemię polską wróg najstraszniejszy: sułtan Mahomet IV, z wielkim wezyrem swoim Ahmedem-Kiupriullim. Pokazało się wtedy, że Michał, król urojony, nie poszedł bronić Kamieńca i nie odwrócił hańby traktatu buczackiego. Ratować ojczyznę potrafił tylko hetman Sobieski: wyzwolił kilkadziesiąt tysięcy jasyru z czambułów tatarskich (1672 r.) i zmazał hańbę Buczacza zdobyciem Chocimia (1673 r.) nazajutrz po zgonie Michała.

Cóż dziwnego, że na elekcji szlachta zechciała wynagrodzić darem najcenniejszym, koroną — zbawcę swojego, który „zdjął z karków polskich ottomańskie łyka“, pierwszego z wielkich hetmanów, który „ich (Ottomanów) wały przeszedł“, obrońcę „Rzeczypospolitej Chrześcijańskiej“, wysławianego już w całej Europie! Wejrzawszy jednak w istotę rzeczy, my dziś dostrzec możemy, że był to dar niewłaściwy, zawody i krzywdę obdarowanemu wróżący. Odstraszyła wprawdzie szlachta od protestów stronnictwo austrjackie Paców, niegdyś, przed kilku laty zaledwo, oddanych sług Ludwiki Marji: ale czy zdołała na przyszłość odstraszyć Michała Kazimierza Paca od wrogiego i zdradzieckiego postępowania względem elekta i ukoronowanego później kolegi? Czy umiała udostojnić wybrańca swego o tyle, żeby od Ludwika XIV nie był

upośledzony w tytule majestatu i od Leopolda nie doznał takiego uchybienia, że „nie pociągnął cesarz nawet ręką do kapelusza" w odpowiedzi na ukłon królewicza Jakóba i to w tydzień po bitwie wiedeńskiej? Wówczas Jan III doznał bardzo przykrego zdziwienia: „ledwo nie strętwiał", ale to był jeden ze skutków maskarady, jaką wykonała na nim szlachta przy pomocy Marysieńki. Bo Jan Sobieski nie czuł wcale ambicji parwenjuszów, jak np. Napoleon Buonaparte. Przybył na elekcję bez żadnej myśli o swojej kandydaturze; usiłował skierować obiór jeśli już nie na Kondeusza, to na zaleconego przez Francję kandydata, bo uznawał potrzebę obcej pomocy dla Rzeczypospolitej wobec niezakończonej wojny tureckiej. Znał on wartość klejnotów koronnych, skoro przed kilku miesiącami, przed wyruszeniem na wojnę chocimską, sam rozdał ich część znaczną żołnierzom — na 687.383$^1/_2$ zł. według oszacowania jubilerów zamiast gotowizny, należnej za wysłużone ćwierci, a niedostarczonej przez podskarbiego. Pozwolił forytować swoją kandydaturę dopiero wtedy, gdy łącznie z Marysieńką zachęcił go poseł francuski i ofiarował mu fundusze, przeznaczone na pokonanie kandydata austrjackiego, Lotaryńczyka. Przyjął je — może niepotrzebnie: ale przekupstwo na jarmarkach elekcyjnych tak się rozkrzewiło, że rozdane w jego imieniu pieniądze francuskie mogły służyć za dowód zepsucia masy wyborców, nie jego ambicji. On sam i wówczas, i w 1688 r. wyznawał, że jest szlachcicem: nie doszukiwał się w swojej genealogji żadnego pokrewieństwa z poprzednimi monarchami; przyjmował godność królewską jako nowe stanowisko do służenia ojczyźnie, którą miłował w szczerości serca. Nie kwapił się też do parady koronacyjnej: w polu pod namiotem spędził dwa lata i jedną zimę.

Polska nie miała wówczas gorliwszego sługi, światlejszego umysłu i szlachetniejszego ducha. Bronił jej ziemi z największą umiejętnością, pomysłowością i odwagą, zaprowadził ją na pole powszechnodziejowej chwały, pod Wiedeń. Posądzano go o chciwość lub skąpstwo najniesłuszniejszej. Ileż to razy niszczone były dobra jego przez Tatarów! Podziwiać raczej można jego zdolności gospodarcze, że miewał z nich intratę i że dziesiątkami, a nawet setkami tysięcy mógł sypać na wydatki wojenne, zastępując niedobory w skarbie Rzeczypospolitej. Podziwiano tylko wojenne jego czyny, a nie zwracano uwagi na zawartość jego bibljotek,

w których znajdowały się, oprócz dzieł wojskowych, matematyczne, geograficzne, astronomiczne, historyczne w nader systematycznym doborze: do historji starożytnej, średniowiecznej i nowożytnej od Portugalji aż do Persji, wreszcie traktaty prawne i filozoficzne. Taką instrukcję pedagogiczną dla dzieci, jaką znajdujemy pod datą 16 Septembris 1685 r., mógł napisać tylko człowiek o gruntownem i rozległem wykształceniu. Nie brakowało w katalogu literatury nadobnej i poezji, francuskich romansów, hiszpańskiego Don Quixote w edycji madryckiej 1605 r. i polskich utworów. W listach do żony trafiają się przytoczenia „starego wierszyka Kochanowskiego" (Jana) i ślady Tassa: Goffred albo Jerozolima wyzwolona przekładania Piotra Kochanowskiego. Z tego poematu raczej, niż z Histoire de Croisades par L. Maimbourg, wydanej w 1677 r., wytwarzał Sobieski w swojej wyobraźni ideał wodza wojsk chrześcijańskich, „wielkiego" Godfryda de Bouillon, który go pociągał do boju z Turkami. Wszak zaraz po bitwie wiedeńskiej, pisząc w zdobytych namiotach wezyrskich, przypomniał tego rycerza, przemilczając o własnej osobie ze zwykłą skromnością: „C'est une armée véritablement ressemblante, que le grand Godfred menait à la Terre Sainte".

Zaznaczmy to porównanie. Uzupełnia ono liczbę środków, użytych przez Sobieskiego do wywołania w zubożonej i wycieńczonej Polsce największego wysiłku na bój z niezwyciężoną dotąd potęgą muzułmańską. Zrywając 20-letnią swoją zależność od ambasadorów francuskich, wysnuł nowy system polityczny, oparty na przymierzu z cesarstwem „chrześcijańskiem" i z papieżem, uzyskał poważniejsze i pożyteczniejsze zasiłki pieniężne na walną wyprawę 1683 r., pobudził pochopność Polaków do popisywania się zagranicą końmi bogato ubranemi, barwami „na paikach, na paziach, na łokajach arcypięknemi", sprawnością w hufach, bohaterstwem w następowaniu na gęste masy nieprzyjaciela, a tę pochopność podniósł i rozgrzał zapałem religijnym średniowiecznego krzyżowca. I miał cudną w życiu swem chwilę, że hetmanił nietylko wojskom Korony Polskiej, ale też Sasom, Frankończykom, Szwabom, Bawarczykom, różnoplemiennym pułkom austrjackim, prowadzonym przez współzawodnika na elekcji swojej, i przybyłym z Francji kawalerom, pomiędzy którymi znajdował się Eugenjusz

Sabaudzki. I poczuł się w rozradowanem sercu, nie wypowiadając wstrzemięźliwemi usty, do zasługi wielkiego Goffreda.

Dlaczegoż rodacy współcześni i historycy późniejsi nie nazwali Wielkim jego, króla Jana Trzeciego? Jakichże cech wielkości brakowało mężowi, który tak wielkiego czynu, gdyby nawet innych zasług nie było, dokonał? Wszak Francuzi dotychczas nazywają wielkim Kondeusza jedynie za zwycięstwa wojenne, nie zważając na lichotę charakteru i na zbrodnie, popełnione względem ojczyzny.

Nie widzimy innej przyczyny oprócz szkodliwych skutków maskarady elekcyjnej. Dano szlachcicowi tytuł króla, oddawna poniewierany, podejrzeniami obciążony, w istocie swojej znienawidzony, pomimo zewnętrznych pozorów uszanowania dla „miłościwego pana“. Ośmielano się spiskować z zamiarem detronizacji jego już w 1683 r. przed wyprawą; sejm potępił winowajcę i zdrajcę narodowego, Andrzeja Morsztyna: ale jakąż wymierzył nań karę? Odebranie, a raczej zobowiązanie do złożenia urzędu ministerjalnego, który mu przynosił 160.000 zł. w zyskach nieprawych, a więc podpadających innym karom prawnym! Triumfowała teorja Fredry: raz jeszcze stwierdziły sejmy 1683 i 1685 r. wolność zdradzania najwyższej władzy w ojczyźnie, ba, i całusieńkiej ojczyzny, której Morsztyn wyparł się, przenosząc się z kapitałami zdobytemi i z potomstwem swojem do Francji. Po bitwie wiedeńskiej w marszu przez Węgry objawia się wolność szlachecka w rozprzężeniu karności wojskowej: „tu u nas wszystko idzie jak z kamienia, albo jak za pańszczyzną“. „Pan referendarz koronny (Jan Bonawentura Krasiński) publice rzekł w majdanie, że ja wezmę swą chorągiew i pójdę do Polski“. Niemcy już byli poczęli mówić: „A, Polacy, Polacy! Nie godniście takiego króla, a odstąpiliście go“. Tak pisał Jan III w kilka tygodni po swem wiekopomnem zwycięstwie. I na tym punkcie utknęło jego wielkie dzieło i nie dało się doprowadzić do zamierzonego końca, do wytkniętego celu.

Czy Polacy byli rzeczywiście niegodni, czy może tylko niezdolni utrzymać wielkiego człowieka na barkach swoich? Historjografja dzisiejsza orzec nie jest w stanie. Obrachunki statystyczne i ekonomiczne muszą postąpić o tyle, żebyśmy wymiarkować mogli, czy naród szlachecki, około miljona osób płci obojej liczący, zagarnąwszy wyłącznie dla siebie wszystkie funkcje państwowego

życia, mógł dostarczać mu stu tysięcy obiecanych w 1676 r., a chociażby 40 tysięcy zaciągnionych w 1683 r. żołnierzy? Czy starczyło mu dorosłych mężczyzn i rolniczej intraty na taką armję po tylu latach nieustannej wojny i pożogi, kiedy poeta-patrjota Wacław Potocki „Nie widział tylko doły i pogorzeliska, Żeśmy z dymem prześmierdli zdaleka i zbliska". Przeczącą, wielce pesymistyczną odpowiedź nasuwa nam ułożona porównawczo zapewne przez oficjalistów Skarbu Rzeczypospolitej koronnego i wydrukowana na jednym arkuszu tablica p. t. „Taryphy różnych podatków Rzeczypospolitey". Widzimy tu obliczone w złotych, groszach i denarach wpływy z wszystkich województw i ziem koronnych. Zdarzają się w każdej kolumnie objawy nieładu administracyjnego w postaci zer lub napisów: „nie rachowano się", „sine calculo", „salvo calculo", „nihil illatum": ale niewątpliwe zubożenie kraju wyraża się w sumach ogólnych lat 1661—1676, mianowicie:

r. 1629 podymne, simpla *sine* abiuratis wynosiła
317.968 zł. 6 gr. 9 den.
r. 1661 podymne, simpla *cum* abiuratis wynosiła
166.451 zł. 24 gr. 1 den.

A podatek nadzwyczajny, niechętnie przez sejmy uchwalany. pogłówne, wydał:

r. 1662	2,731.761	zł.	24	gr.	—	den.
„ 1673	2,069.675	„	29	„	$8^1/_2$	„
„ 1674	1,569.340	„	0	„	$3^1/_4$	„
„ 1676	1,373.650	„	13	„	$14^1/_4$	„

Tak więc w ciągu lat 14-tu wydajność pogłównego zmniejszyła się do połowy. Nie dziw tedy, że uchwalona w tym 1676 r. znakomita konstytucja o 100-tysięcznem wojsku nie dała się urzeczywistnić. A gdy tak rzeczy stały na początku panowania Jana III, czy można przypuszczać poprawę stanu finansowego po 1683 roku, wśród nieustannej wojny, kiedy stracone były zadnieprskie kraje i najżyźniejsza Ukraina z Podolem, a zbiegowie czyli t. zw. eksulanci domagali się na sejmach natarczywie odszkodowania kosztem Rzeczypospolitej? Czy dostrzeżony przez historyków literatury upadek umysłowości w Polsce nie wynikał z nieustannego

upływu krwi szlacheckiej na polach bitew i zagęszczonych zgonów od chorób, głodów, trudów i różnych nędz obozowych?

Jakkolwiek bądź, widocznym jest fakt, że dzień 12 września 1683 r. był kresem wielkości narodu szlacheckiego. Szybko następuje potem staczanie się z wyżyny historycznej wdół, przy skutecznej pomocy „prawa wzbraniania" (liberum veto). W ciągu następnych lat 13-tu dwa sejmy tylko, 1685 i 1690 r. dochodzą do konkluzji; wszystkie inne zostały zerwane. Źrenica wolności była tak czujną, że dostrzegła dążenie do absolutum dominium w posadzeniu królewicza obok tronu królewskiego. Daremnie ten król zbijał wszelkie podejrzenia, daremnie z najżywszem wzruszeniem zapewniał „przed Bogiem, światem i Rzeczypospolitą, że tej wolności niczem nie naruszy". Ukazywały się broszury, szyderczo trawestujące najserdeczniejszą mowę z 1688 r., do senatorów po zerwanym sejmie wypowiedzianą, albo zakazujące zasiadania w izbie poselskiej każdemu, „ktokolwiek dworem królewskim się bawi"; autor „Poparcia wolności" 1689 r. pozwalał być posłem nieinaczej „aż dworu poniecha na półtora roku przed sejmem". A do zrywania zelantów nie brakowało nigdy. Nie uchwalano latami całemi podatków; skarb świecił pustkami, gdy w samej tylko diecezji wileńskiej kanonicy narachowali $2^1/_2$ miljona strat przez samowolne i nielegalne zarządzenia hetmana w. lit. Kazimierza Sapiehy. Szerząca się anarchja ogarnęła szczątki wojska. Hetman koronny Jabłonowski nie doliczał się nawet jednego tysiąca koni w 50 chorągwiach, a w jakiejś chorągwi nie znajdował czasem ani rotmistrza, ani porucznika, ani namiestnika, ani więcej nad jednego towarzysza. W liście pewnego posła do sąsiada, pisanym d. 25 marca 1695 roku z Warszawy po niedoszłym sejmie, czytamy nareszcie wyznanie: „Jesteśmy absque praesidio, absque consilio, bez sejmów, bez rady; zepsowaliśmy zewnątrz formam Reipublicae i już nie ona jest, którą nam maiores nostri podali" [1].

A w tym czasie nie miałaby już wartości cała usarja z pod Kircholma, Kłuszyna i Wiednia wobec olbrzymich, karnych, potężnie uzbrojonych, uczenie prowadzonych w polu i przy oblężeniach armij Ludwika XIV, Wilhelma III, Leopolda I. Czyliż wobec

[1] Broszura z 1689 r. Poparcie wolności i list anonima 1695 znajdują się w Ms. Bibl. Uniw. Warsz. I $^5/_{26}$, str. 97 i 699. „Taryphy różnych podatków" znajdują się w BOZ i u mnie.

tych rodowitych monarchów mógł być wielkim Jan III? Wśród choroby umysłowej narodu szlacheckiego na schyłku życia stał się on dla swoich ziomków mniejszym od hetmana wielkiego litewskiego Sapiehy!

Historja wszakże, rozpraszając gmatwaninę obłędów, winna przyznać mu i utrwalić na zawsze tytuł Wielkiego Jana Sobieskiego jako obywatela ofiarnego Rzeczypospolitej i wodza narodu, nigdy nie zwyciężonego przez obcych, acz opuszczonego i sponiewieranego przez swoich.

OKRES IV. 1700—1764.

ROZDZIAŁ VI.

Ruina wojskowości szlacheckiej.

§ 44. Stanowisko międzynarodowe Polski pogorszyło się w porównaniu z okresami poprzedniemi. Despotyzm „oświecony" wytworzył w całej niemal Europie ogromne armje i wielkie skarby państwowe, wyzyskując zapomocą udoskonalonej administracji zasoby wszystkich warstw ludności aż do najuboższego wieśniaka. W najbliższem sąsiedztwie wzmogła się ogromnie potęga niemieckich Habsburgów przez odebranie całych Węgier z Siedmiogrodem Porcie Ottomańskiej, a następnie przez nabytki krajów włoskich po wygasłej linji Habsburgów hiszpańskich. Syn „Wielkiego" elektora brandenburskiego, Hohenzollern Fryderyk, ukoronował się w Królewcu, stolicy Prus Książęcych, na króla pruskiego, nie zważając na próżne, nie popierane orężem protestacje Rzeczypospolitej o naruszenie traktatów welawsko-bydgoskiego i oliwskiego; uznania tytułu królestwa ze strony Polski mógł bez troski doczekać się wnuk jego, Fryderyk II. W Carstwie Moskiewskiem Piotr Wielki z niezmierną szybkością i gwałtownością przekształcał wszystkie urządzenia państwowe, budowę społeczną, a nawet obyczaje podług wzorów zachodnio-europejskich, i w pierwszej ćwierci XVIII wieku stworzył Cesarstwo Wszechrosyjskie; pierwsze pomysły swoje reformatorskie zasnuwał w Słobodzie Niemieckiej, istniejącej pod jego stolicą Moskwą, wzgardziwszy kulturą polską, której hołdowali jego ojciec Aleksy i starszy brat Fedor Aleksiejewicz. Bo też w chwili objęcia rządów (1689 r.) Polska była już wycieńczona materjalnie i umysłowo. Po śmierci Jana III bezkrólewie ujawniło głęboką demoralizację polityczną jej możnowład-

ców, gdy stronnictwa kilku kandydatów targowały się tylko o pieniądze. Przelicytował wszystkich ambitny naśladowca Ludwika XIV-go, August II Sas, t. j. elektor saski, który dla tytułu królewskiego przeszedł z wyznania protestanckiego na katolickie, nie zrzekając się wszakże prezydowania w Ciele Ewangielickiem Rzeszy Niemieckiej. Uprzedził współzawodnika swego, francuskiego księcia Conti w opanowaniu Krakowa, odbył koronację 15 września 1697 r. i rozpoczął panowanie, wyróżniające się z wszystkich poprzednich szczególnie tem, że się udawał do obcych monarchów z projektami rozbioru swego tak upragnionego własnego królestwa, żeby przy ich pomocy ufundować na pozostałej części absolutum dominium dla siebie. Nie potrafił osiągnąć tego celu i nie pokonał możnowładców, którzy siedzieli na ogromnych, większych czasem od Saksonji latyfundjach i utrzymywali gmin szlachecki w zależności służalczej. Szlachta zamożna, posesjonaci, dbająca najbardziej o intratę z roli, strzegła zazdrośnie chłopów swoich, a więc najliczniejszą, kilkumiljonową masę ludności od wszelkiego zetknięcia z władzami Rzeczypospolitej, nawet od werbunku do wojska. Historja polityczna wykazuje nieustanny rozkład organizacji narodu szlacheckiego; w historji wojskowości ten rozkład sprowadzi zamieranie wszystkich organów siły zbrojnej. W wojnach przeto, jakie toczyć będą wojowniczy sąsiedzi, Polska do czynnej roli nie będzie zdolną, a przy braku granic naturalnych jej pola „otworzyste“ staną się terenem przemarszów i walk dla armij obcych.

a) Udział Polski w wielkiej wojnie północnej był mimowolny. Układając pakta konwenta wedle zadawnionego nałogu, obok słodkich obietnic wyliczenia 10 miljonów na zapłatę borgowych ćwierci wojsku, odebrania Kamieńca wojskiem swojem (saskiem) i artylerją własną, przyłączenia Podola, Ukrainy, Wołoch i Multan, zapisano wprawdzie niebaczne wyrażenia, że elekt ma rekuperować avulsa, t. j. odzyskać oderwane kraje, i że może pokazać „inklinacyą serca obowiązanego ku ojczyźnie“ przez przyłączenie jakiejś prowincji z księstwa swojego drogą zamiany z sąsiadami (V. L. VI, f. 21, 31): ale treść główna tych artykułów zmierzała do „uspokojenia“ Rzeczypospolitej tak wewnątrz, jak zewnątrz i do „złotego pokoju“. August II miał wcale inne zamiary, udzielając takich obietnic: jeszcze przed końcem kongresu

karłowickiego zaczął gotować Polsce nową zabawę wojenną w tajemnicy przed jej ministrami, senatem i sejmem. Wprowadził do województwa ruskiego wojsko swoje saskie na wojnę z Tatarami; nie starł się z nimi ani w bitwie hetmana Potockiego podhajeckiej, ani w pogoni: ale zyskał sposobność ugaszczania w Rawie Ruskiej cara Piotra W-go, wracającego z podróży zagranicznej, zaprzyjaźnił się z nim i zamienił szpady podczas bankietów, trwających od 22 do 25 sierpnia 1698 r., wreszcie wyłożył mu swój projekt koalicji przeciwko młodemu, jeszcze niepełnoletniemu królowi Szwecji Karolowi XII. Jednocześnie ofiarował swoje przymierze królowi duńskiemu, aby siłami połączonemi odebrać Inflanty, jako „awuls“ polski; chciał skorzystać z buntowniczych zabiegów Patkula, który obiecywał powstanie całej szlachty inflanckiej, zrujnowanej przez rząd szwedzki. W ciągu następnego roku August II ucieszył Polaków festynem, urządzonym w Krakowie na pamiątkę pokoju karłowickiego, ale bez ich wiedzy pozawierał traktaty zaczepne z Fryderykiem IV duńskim 14 sierpnia i z Piotrem Wielkim 21 listopada 1699 r.; z początkiem 1700 r. wszyscy trzej monarchowie rozpoczęli wojnę nagle, bez wypowiedzenia, po ułudnych oświadczeniach przyjaźni, przesłanych Karolowi XII. Ten wszakże okazał się trudnym do zaskoczenia, wyruszywszy bowiem ze Sztokholmu 17 kwietnia, zmusił Duńczyka już 18 sierpnia do wystąpienia z koalicji traktatem trawendalskim i zaraz popłynął do Inflant.

Wcześniej, bo już w lutym 1700 r. rozpoczął działania wojenne August II, przeprowadziwszy swoje wojska saskie na Litwę, zawichrzoną oburzeniem szlachty na Sapiehów, zuchwale nadużywających władzy hetmańskiej i podskarbińskiej. Generał saski Jakób Henryk Flemming przekroczył Dźwinę i opanował forteczkę Diament (Dünamünde), ale na tem zakończył się jego triumf. Feldmarszałek szwedzki E. Dalberg, oraz gubernator Ingrji Otto Vellingk udaremnili jego zamachy. Szlachta inflancka nie śmiała powstać; Patkul nie potrafił odeprzeć ataków Szwedów na oddział saski i umknął za Dźwinę. Żeby poprzeć oblężenie Rygi, przyjechał sam król August, lecz otrzymawszy wiadomość o niepowodzeniu króla duńskiego, któremu posiłków umówionych nie dostarczył, zwinął oblężenie 13 sierpnia i odjechał do Polski. Nie troszczył się też o drugiego sprzymierzeńca, Piotra W-go, który

z uformowanemi świeżo i niewyćwiczonemi jeszcze 27 pułkami posuwał się ku brzegowi zatoki Fińskiej, ale dopiero 30 września obległ Narwę.

Karol XII, wylądowawszy w Pernawie, pobiegł natychmiast na odsiecz oblężonej twierdzy i 20 listopada wśród śnieżnej zamieci uderzył dwiema kolumnami na obóz oblężniczy. Odniósł zupełne i łatwe zwycięstwo nad armją, prawie pięć razy liczniejszą od swojej; jeńców zabrał tak dużo, że nazajutrz puścił ich wolno bez okupu, nie mając dostatecznej straży do nich. Lekceważąc takiego przeciwnika, nie poszedł ku granicy carstwa, lecz zawrócił do Liwonji, żeby się rozprawić z trzecim wrogiem, w oczach jego najwinniejszym. Postanowił ukarać go pozbawieniem korony królewskiej.

August II zgłosił się z propozycją pokoju, zrzekając się Inflant, więc usuwając powód wojny, ale Karol, powodując się zawziętością czy uporem, nie chciał słyszeć o pokoju i odrzucił perswazje ministrów swoich. Naturalnie, August II musiał z konieczności odnowić i zacieśnić przymierze z Piotrem, który zjechał na osobistą naradę z nim do Birż (16 lutego 1701) i ofiarował posiłki: 15—20 tysięcy wojska z artylerją, a nadto 200.000 talarów pożyczki na dwa lata (traktat 9 września 1701 r.).

Karol XII nie powodował się nigdy żadną obawą, żadnem obrachowaniem potęgi nieprzyjaciół. Wojsko sasko-moskiewskie stało nad brzegiem Dźwiny, on zaś z 8-miu bataljonami i 400 jeźdźcami przeprawił się na oczach jego i przepędził je (8 lipca 1701 r.) o parę wiorst od Rygi. Potem bez przeszkody wkroczył na Żmujdź, założył główną kwaterę w Bilewiczach, pogalopował sam z przyboczną drużyną swoją do Kowna i objął je w posiadanie. Głosił, że nie wojnę niesie Rzpltej, lecz pomoc do obioru godniejszego króla. Jako wielbiciel Jana III, rad widziałby na tronie syna jego. Jakóba Sobieskiego. Zachodziła wszakże trudność z elekcją, gdy Rzeczpospolita znajdowała się w zamieszaniu. Sapiehowie, przed kilku miesiącami pobici pod Olkienikami (2 listopada 1700 r.) i wyzuci z urzędów przez konfederację szlachecką, spodziewali się ratunku dla siebie tylko od Szweda, konfederaci zaś trzymali z Augustem i napadali na pomniejsze oddziały szwedzkie. W Koronie Wielkopolanie byli zrazu skrytymi. potem jawnymi przeciwnikami Augusta; prymas kardynał Radziejowski Michał. syn znanego

zdrajcy Hieronima, prowadził grę obłudną na dwie strony, hetmani zaś dochowywali niby wierności ukoronowanemu królowi swemu. ale wojska mogli mu przyprowadzić mało przy rozterkach stronniczych i zaburzeniach na Ukrainie, gdzie po ogłoszeniu pokoju karłowickiego zbuntował się Palej, pułkownik kozacki, zdobył Białą Cerkiew i pospołu z innym kozakiem, pasierbem swoim Samusiem, zgromadziwszy 70.000 chłopów, wyprawił rzeź „Lachów".

Sam August II nie był zdolnym zdobyć się na bohaterstwo: wyprawił na układy pokojowe kochankę swoją, piękną hrabinę Königsmark, ale Karol XII nie chciał jej widzieć, a drugiego posła (Vitzthuma) kazał aresztować i odebrać od niego papiery, które zawierały występną propozycję ustąpienia już nietylko Inflant, ale i Kurlandji, chociażby bez przyzwolenia i przeciwko woli Rzpltej.

Z wiosną 1702 r. ruszył Karol w głąb Polski z 16 tysiącami niepozornie wyglądających „mizernych", ale dzielnych Szwedów swoich. Stawiło się przed nim (w Grodnie) poselstwo od Rzeczypospolitej. Żądało ono pokoju i ustąpienia wojsk z ziemi polskiej. Karol odpowiedział przyjaznym manifestem, zapowiadając detronizację „księcia saskiego" i maszerował dalej. Warszawa otworzyła mu bramę Krakowską na pierwsze wezwanie, a Karol, odprawiwszy pobożnie wieczorną modlitwę na placu Zygmuntowskim, zaraz wyprowadził wojsko do obozu i zamieszkał w namiocie (24 maja). Zabawił tu miesiąc, zanim nadeszły ze Żmujdzi oddziały Stenbocka i Mörnera, liczące 6.000 głów. Potem poszedł drogą krakowską szukać Augusta, który zgromadził siłę 21-tysięczną, zbieraną z Sasów (około 11.000), Polaków, Tatarów i Wołoszy. Spotkanie nastąpiło pod K l i s z o w e m, około Pińczowa (19 lipca). Szwagier Karola, książę holsztyńsko-gottorpski Fryderyk, prowadząc piechotę do ataku na prawe skrzydło. padł trupem od pierwszego wystrzału z armaty, rychtowanej przez M. Kątskiego; hetman Hieronim Augustyn Lubomirski wykonał szarżę na czele jednej chorągwi usarskiej, ale następnie zakomenderował do odwrotu i, przysługując się Sapiehom, powinowatym swoim, opuścił zdradziecko pole bitwy z całem wojskiem polskiem; wtedy Sasi zostali pobici na głowę, stracili artylerję i bagaże; Flemming otrzymał dwie rany, z których musiał leczyć się przez kilka miesięcy w Wrocławiu; sam August uciekł do Krakowa. Nie odważył się jednak bronić tej drugiej stolicy swojej, chociaż nadciągnęły mu

6*

posiłki z Saksonji (12.000): udał się do Sandomierza, gdzie miały się zebrać wezwane wiciami pospolite ruszenia wszystkich województw. Zebrało się tylko 6 małopolskich: uradziły one w kole generalnem, że od Karola zażądają przywrócenia pokoju na podstawie traktatu oliwskiego, a w razie odmowy będą broniły krwią i mieniem króla Augusta. Ale uchwała taka nie pochodziła od całej Rzeczypospolitej, więc miała wartość zaledwo konfederacji miejscowej.

Tymczasem Karol opanował już Kraków (10 sierpnia) śmiałym fortelem. Armja jego powiększyła się korpusem 10-tysięcznym, sprowadzonym z Pomorza. Wyżywienia dla niej nie mogła dostarczyć okolica Krakowa: więc wyslany został Stenbock na pobór kontrybucji. Ten, splondrowawszy województwo ruskie i część Wołynia, wrócił z dobrym łupem: 60.000 talarów w gotowiźnie, 30.000 w klejnotach, 15.000 łokci sukna szafirowego na mundury, a bielizny i różnych części ubrania przywiózł bezliku. Podobnym talentem poborczym odznaczyli się też inni oficerowie szwedzcy. Przeciwko takim nieprzyjaciołom występowali chłopi i partyzanci ze szlachty, jak niegdyś w r. 1656, ale nie było teraz wodzów, którzyby walkę narodową zorganizować umieli i chcieli. Zachodziły więc tylko drobne ubijatyki. Większą donioslość miało wznowienie działań wojennych przez Piotra Wielkiego. Wysłany przez niego z ogromnem wojskiem Szeremietjew wtargnął do Liwonji i podbijał ją, pustosząc nielitościwie (1702). Sam car zdobywał fortece nad Newą i na miejscu „Nowego Ostrogu“ (Nyenschanz) zakładał sobie (1703) stolicę nadmorską Petersburg.

Przerażające doniesienia otrzymał Karol XII w Krakowie. Wszyscy generałowie na radzie wojennej, ministrowie, a nawet siostra listownie i pastor nadworny w kazaniach zaklinali go, aby wracał z Polski do własnych zagrożonych krajów. Daremnie. Uparty młodzieniec chciał najprzód ukarać Augusta, chociaż nie miał w głowie żadnego planu strategicznego i nie przeszkodził mu w marszu z Sandomierza przez Warszawę do Torunia. Ruszył za nim dopiero wiosną 1703, pobił jazdę saską pod Pułtuskiem (30 maja), poczem strawił pół roku na oblężeniu Torunia, ponieważ musiał oczekiwać na działa oblężnicze, które sprowadzał aż z Szwecji. Zdobył nareszcie Toruń (13 października) i całą załogę, najlepszą piechotę saską, wziął do niewoli, poczem roz-

łożył armję swoją na leżach zimowych w Prusach z główną kwaterą w Heilsbergu, stołecznem mieście Warmji. Tymczasem August złożył w Lublinie sejm (25 czerwca — 11 lipca 1703), od którego otrzymał upoważnienie do zawierania przymierzy z obcymi monarchami i uchwałę powiększenia wojska do 48.000 z odpowiedniemi podatkami.

Ale jednocześnie (9 listopada) wielkopolscy przeciwnicy Augusta na sejmiku dwóch województw w Środzie zawiązali konfederację, do której przystąpili niebawem prymas Radziejowski i hetman w. k. Hieronim Lubomirski, chociaż obadwaj wykonywali przysięgę w Lublinie na wierność swemu królowi. Więc Karol XII znalazł w tej wielkopolskiej konfederacji narzędzie do wykonania detronizacji Augusta. Chodziło tylko o kandydata do elekcji. Możliwym był każdy z trzech synów Jana III Sobieskiego, ale dwaj z nich, Jakób i Konstanty, wkrótce zostali schwytani w podróży, o pół mili od Wrocławia przez zaczajonych 40 kawalerzystów saskich (1 marca 1704) i odstawieni do Lipska, gdzie ich osadzono w cytadeli. Karol XII zawezwał trzeciego brata, Aleksandra, na osobistą rozmowę, lecz nie zdołał go namówić do przyjęcia kandydatury. Wówczas zwrócił się z propozycją do 27-letniego wojewody poznańskiego S t a n i s ł a w a L e s z c z y ń s k i e g o, którego poznał i upodobał niedawno (20 marca 1704 r.), jako posla od Wielkopolan; ten odpowiedział lekkomyślnie, że się oddaje całkowicie do rąk jego: „niech robi z nim J. K. Mość, co zechce". Aleksandrowi zaś Sobieskiemu wystawił zobowiązanie, że odda Jakóbowi koronę przy pierwszej możności.

Nie godzili się na tego kandydata konfederaci, a szczególnie prymas kardynał Radziejowski, który chciał Francuza Conti lub z Piastów kogoś możniejszego, np. Radziwiłła, czy H. Lubomirskiego. Pod naciskiem posłów szwedzkich wydał wprawdzie uniwersały: detronizacyjny i elekcyjny, ale stanowczo odmówił przewodniczenia na sejmie elekcyjnym.

Więc Karol XII użył ostatecznych środków przymusu: przyszedł z całą armją swoją do Błonia, a do Warszawy przysłał 500 piechoty i 250 rajtarów. Arwed Horn, jego zaufany komendant (Kapitänleutenant) przybocznej straży, złożonej ze 150 najwaleczniejszych oficerów, postawił żołnierzy swoich pod samym oko-

pem, gdzie obradowala garstka znękanej kontrybucjami szlachty i 4-ch zaledwo senatorów. O zachodzie słońca (12 lipca 1704 r.) poznański biskup, Święcicki, ogłaszając Stanisława Leszczyńskiego królem polskim i wielkim księciem litewskim, zapytywał trzy razy o zgodę i trzy razy usłyszał odpowiedź wyborców: „Niema zgody!“ Mimo to ozwały się salwy szwedzkiego wojska i niefortunny elekt, blady, smutny, znużony, konno, przy świetle pochodni, ruszył do miasta, żeby w kościele św. Jana wysłuchać dziękczynnego „Te Deum laudamus“.

Nie mając ani skarbu, ani wojska, ani jednego z ministrów Rzpltej, ten nielegalny, przemocą obwolany, król Stanisław nie mógł pozyskać przywiązania nawet u swoich Wielkopolan, którzy konfederowali się jedynie w nadziei pozbycia się Szwedów przez zawarcie z nimi pokoju, lecz teraz doznali zupełnego zawodu. Karol XII dał 1.200 ludzi i obiecał wyliczyć 3 miljony złotych, ale sam żywił się i szafował polskiemi pieniędzmi. Z kontrybucji formował nowe pułki, werbunkami powiększył swoją armję, a Stanisław bezradnie patrzał z okien zamku warszawskiego na pędzoną przez oficerów szwedzkich szlachtę, która wypłacić się nie mogła, lub oporem ich zemstę na siebie ściągnęła.

Tymczasem August przyprowadził z Saksonji kilka tysięcy nowego wojska i uzyskał poparcie od Małopołan, którzy zawiązali konfederację w Sandomierzu (20 maja 1704 r.) pod laską Denhofa, srożąc się na sprawców zbrodniczej elekcji. Utrzymywał zawsze świetny dwór, wyprawiał nieustanne bankiety, chociażby wśród najniepomyślniejszych okoliczności, romansował z Lubomirską i hulaszczym animuszem zdobywał sobie popularność między szlachtą, która mawiała z bezmyślnem zadowoleniem: „za króla Sasa popuszczaj pasa!“ Nie wiedziała i nie domyślała się, że ten król Sas oszukiwał ją i zdradzał. W Berlinie proponował świeżo ukoronowanemu, przez Rzeczpospolitą nieuznanemu, królowi pruskiemu, Fryderykowi I, najprzód przez Flemminga (1702 r.), obecnie zaś (4 czerwca 1704 r.) przez Patkula — oddanie części ziemi polskiej za przymierze zaczepne i za pomoc do przekształcenia Rzeczypospolitej na monarchję dziedziczną nieograniczoną. Fryderyk żądał Prus Królewskich, Warmji, ba, i Kurlandji z częścią Żmujdzi: ale tym projektom przeszkodził Karol XII, nie pozwalając na żadne obcinanie Polski, przez wzgląd na

nowego króla Stanisława. kreaturę swoją; odrzucił też ponownie propozycje Augusta II; ten więc udał się do cara Piotra i zawarł z nim nowe traktaty: najprzód tajemny, przez dyplomatów saskich, a wkońcu jawny, przez pełnomocnika Rzeczypospolitej Działyńskiego, podpisany w świeżo zdobytej Narwie (30 sierpnia 1704 r.). Car obiecywał oddać Polsce Inflanty, dawać pieniądze na zaciągi i posłać swoje wojsko do spólnego z Sasami i Polakami działania. Jakoż przysłał 7.000 Rosjan i Kałmuków pod dowództwem Golicyna oraz 40.000 kozaków z hetmanem Mazepą. Tym sposobem zamiast upragnionego pokoju Polska ujrzała na swojej ziemi nowe zastępy wojowników, nowe rekwizycje, kontrybucje i gwałty.

Po elekcji Karol XII pobiegł w Sandomierskie i zapędził się aż do Lwowa; zdobył to miasto szturmem bez artylerji i piechoty, ale tam otrzymał doniesienie, że August zajął Warszawę, zabrawszy do niewoli Arweda Horna z całą załogą szwedzką. Więc Karol pędzi nazad forsownemi marszami, atakuje gwałtownie generała saskiego Schulenburga pod Poniecem (Punitz), wypiera go razem z Golicynem aż za granicę na Śląsk i zakłada główną kwaterę w Rawiczu, gdzie spędza 8 miesięcy, starając się ugruntować królewską władzę Stanisława. Sprawia mu nową koronę wraz z innemi insygnjami; przy asystencji wojska szwedzkiego koronację wykonał arcybiskup lwowski Zieliński w kościele św. Jana w Warszawie (4 października 1705 r.).

Na wiosnę 1705 r. Piotr Wielki przybył osobiście do Połocka. potem do Wilna, żeby kierować poruszeniami wprowadzonej na Litwę 50-tysięcznej armji swojej. Zakładał magazyny prowjantowe w Siebieżu, Połocku, Borysowie, Orszy, Mińsku i w Wilnie; dał generałom swoim instrukcje, zmierzające do wykonania dobrze obmyślanego planu, mianowicie: przerwać komunikacje pomiędzy inflancką armją Lewenhaupta a Karolem XII i zająć linję Niemna.

Posunął się aż do Tykocina, gdzie spotkał się z Augustem, prowadzącym przeszło 20.000 Sasów i Polaków, z hetmanem w. k. Hieronimem Lubomirskim, który zdradził już i Stanisława niedługo po elekcji jego. Karol nie posiadał tak wielkiej liczby; ruszył jednakże, zapowiadając kampanję zimową. Nikt nie śmie zastąpić mu drogi. Rosjanie ufortyfikowali Grodno, lecz, doczekawszy się wiosny (1706 r.) w okopach. wycofali się zręcznie, zmierzając na

Brześć do Kijowa. Karol, szukając ich, puszcza się na bagna Polesia przez Pińsk i wchodzi na Wołyń. Generałowie jego cieszą się nadzieją marszu do Rosji, gdzie wybuchły buntownicze rozruchy: on wszakże skręca nagle ku zachodowi i przedsiębierze wyprawę do Saksonji. Wziął z sobą Stanisława, któremu towarzyszyło kilkadziesiąt chorągwi jazdy polskiej; w ostatniej bowiem kampanji złożyło mu hold kilka województw i zaciągnęło się około 15.000 żołnierza pod jego sztandary.

Przez Śląsk cesarski, nie pytając pozwolenia, wkroczył Karol do krajów Rzeszy Niemieckiej, ominął Drezno i zatoczył obóz pod folwarkiem Alt-Ranstädt o $1^1/_2$ mili od Lipska. Rządząca namiestniczo Rada Tajna usunęła szczuple wojsko saskie zagranicę i wysłała dwóch swoich członków na układy, otrzymawszy nieograniczone pełnomocnictwo od Augusta. Karol podyktował twarde warunki: zrzeczenie się tronu polskiego, uznanie Stanisława królem, uwolnienie Sobieskich i wydanie Patkula. Przyjęto je i traktat podpisano 24 września 1706 roku. Tymczasem August z posiłkowym korpusem rosyjskim Mieńszykowa przyszedł z Litwy pod Kalisz; spotkał tu szwedzkiego generała Mardefelda i hetmana Stanisławowego Józefa Potockiego, uderzył na nich i odniósł pierwsze w życiu zwycięstwo (29 października). Zaraz wszakże przeprosił Karola XII, tłumacząc się opóźnieniem wiadomości o zawartym pokoju, przyjechał do Drezna i ratyfikował wszystkie haniebne warunki (w styczniu 1707 r.). Patkul poniósł najsroższą karę śmierci przez bicie kołem.

Tak więc Karol dopiął zamierzonego celu — a jednak do Szwecji nie wracał. Wygadał się przed Augustem, że ma wojować jeszcze z 10 lub ze 12 lat, nie wymieniając, z kim. Przez cały rok przebywał w Saksonji, którą obciążył ogromną kontrybucją (23 miljonów talarów) i rekwizycjami żywności; powiększył armję swoją zaciągami z 22 do 44 tysięcy głów, zaopatrzył ją w nowe mundury i dobre konie. Wyszedł dopiero 9 września 1707 r. Jesień spędził na kwaterach w Wielkopolsce i Prusach. Stanisław osiadł na rezydencji w Malborgu, ponieważ dziedziczne jego miasta: Leszno, Rawicz, Zduny, Rydzyna zostały zrabowane i spalone przez Kałmuków, przysłanych w posiłku konfederatom sandomierskim. Konfederacja ta, chociaż nie mogła służyć już zdetronizowanemu Augustowi, uznać jednakże Stanisława nie chciała, ogłosiła

bezkrólewie i, gdy Piotr Wielki przyjechał do Żółkwi, zawarła z nim przymierze ku zabezpieczeniu wolnej elekcji innego króla. Tymczasem taki tylko osiągnęła skutek, że nieregularne wojska sprzymierzeńca splondrowały całą Polskę aż do zachodniej granicy, aż pod Rawicz i Kraków, ale przed wracającym Karolem ustąpiły pośpiesznie.

Stanisław nie okazał zdolności ani wojskowych, ani politycznych: więc o własnych siłach utrzymać się nie umiał. Karol XII zostawił mu 8-tysięczny korpus generała Krassaw, a sam wyruszył na nową kampanję w zimie z początkiem 1708 roku. Wojska carskie cofały się, unikając spotkania, lecz utrudniając mu dostawanie żywności. Zaledwo w połowie lata, 14 lipca, znalazł możność uderzenia na połączone korpusy Mieńszykowa i Szeremietjewa pod Hołowczynem i zwyciężył. Bez przeszkody już przeprawił się przez Dniepr i posunął się drogą smoleńską do Mścisławia, a więc w kierunku m. Moskwy. Aliści niespodzianie skręcił ku południowi, ku Ukrainie. Nie doczekał się Lewenhaupta, który z Inflant prowadził mu 10.000 żołnierza i wielki tabor z żywnością, a którego zaskoczył teraz i pobił na głowę Mieńszykow w pobliżu Propojska pod wsią Lesnaja (27 września 1708 r.).

Obadwaj monarchowie posuwali się nad przepaścią. Największe niebezpieczeństwo dla Piotra sprowadzić mogła zdrada Mazepy. Ten najdługowieczniejszy z hetmanów zadnieprzańskiej Ukrainy (1687—1708) posiadał jego nieograniczone zaufanie od lat 18-tu, przy dłuższym jednak pobycie w Polsce zaznajomił się i zaprzyjaźnił z polskimi panami, szczególnie z Wiśniowieckimi i z matką ich, powtórnie zamężną za podskarbim litewskim, księżną Dolską, gorliwą wielbicielką króla Stanisława. Od niej to dostał przestrogę, że Mieńszykow pragnie dla siebie hetmaństwa na Ukrainie (1706 r.). Więc Mazepa odpowiedział na propozycje króla Stanisława i Karola XII, że połączyć się z nimi teraz nie może, lecz szkody im wyrządzać nie będzie (16 września 1707 r.).

Tymczasem wzmagało się na Ukrainie szemranie na ciężary i uciemiężenie przy budowaniu nowej fortecy w Kijowie, przy ciągłych wyprawach wojennych, przy naruszaniu dawnych swobód kozackich.

Krążyły wieści, że wkrótce car każe brać każdego 5-go człowieka w sołdaty, że starszyzna ma być wytracona. Osobiście Ma-

zepa uczuł urazę i obawę, ponieważ został poddany pod naczelne dowództwo Mieńszykowa; powziął tedy zamiar wyzwolenia sie wraz z całą Ukrainą od poddaństwa carowi.

Karol XII skierował się ku tej wzburzonej Ukrainie, ale wyprzedził go Mieńszykow z swem wojskiem zwycięskiem i rzucił postrach na kozaków. Gdy Mazepa wezwał ich do połączenia się z Karolem, jako protektorem ich swobód, podeptanych, mowa jego już nie skutkowała, słuchacze milczeli. Więc sam tylko z przybocznymi serdiukami, w 2.000 koni, umknął do obozu szwedzkiego na prawy brzeg Desny (22 października).

Karol XII niewiele zyskał na jego przybyciu, a działając bez planu strategicznego, marnował czas; tymczasem Mieńszykow d. 31 października zdobył i zburzył doszczętu stolicę hetmańską, silnie ufortyfikowany i obficie zaopatrzony Baturyn, a car Piotr kazał obrać nowego hetmana w Głuchowie. Tu i w Moskwie Mazepa został wyklęty w cerkwiach; na jego miejsce mianowany Skoropadskij; pułkownicy kozaccy zastąpieni przez Wielkorosjan, a gdy zaporożcy z swym koszowym chcieli iść do Mazepy, Mieńszykow pobił ich i samą Sicz z ziemią zrównał, jeńców zaś co do nogi wytracił.

Nie zważając na żadne okoliczności, ani na ostrą zimę, Karol szedł dalej. Zdobył Wepryk, Hadiacz, ale mróz i głód niszczyły mu wojsko straszliwie. Armja zmalała do 28.000 głów i miała w jaszczykach przemokły proch, który niósł kule zaledwo na 30 kroków. Wiosną w połowie maja 1709 r. Karol obległ Połtawę, spodziewając się znaleźć tu dobrą amunicję i zapasy żywności. atoli słaba jego artylerja nie była zdolną do burzenia fortyfikacyj, a na odsiecz przyprowadzili większą, 30-tysięczną siłę Mieńszykow z Zaporoża i car Piotr z Azowa. Pułki rosyjskie były dobrze uzbrojone i wyćwiczone. Ustępować jednak przed niemi Karol nie myślał; owszem, urządzał harce przez kilka tygodni, podjeżdżał nieostrożnie pod obozowiska nieprzyjaciela, został raniony w nogę i, chociaż nie mógł dosiąść konia, wydał jednak bitwę walną dnia 27 czerwca (8 lipca). Po dwugodzinnej walce szeregi jego zostały złamane; wódz Rensköld i kanclerz Piper z całą kancelarją wzięci do niewoli; lektykę królewską rozbiła kula działowa i powaliła oba konie. Ocalenie swoje zawdzięczał Karol Poniatowskiemu, który, zatrzymawszy parę uciekających szwadronów jazdy i 30-tu

piechurów, usadziwszy go na konia, doprowadził do obozu, obstawionego wprawdzie armatami, ale nienabitemi dla braku prochu. Poległo z szwedzkiego wojska 9.224, do niewoli dostało się około 3.000. Nazajutrz przy Lewenhaupcie zebrało się jeszcze 14.000 rozbitków, ale na przeprawie przez Dniepr pod Perewołoczną złożyli oni broń przed ścigającą kawalerją rosyjską 30 czerwca (11 lipca).

Tak znikła sławna armja szwedzka, a z nią i stuletnia blisko rola Szwecji jako wielkiego mocarstwa. Połtawa stała się kolebką nowej potęgi: Rosji. Piotr Wielki uczcił znakomitszych jeńców bankietem i pił ich zdrowie, jako nauczycieli swoich. Na żądanie wojska swego przyjął rangę generała.

Uczuł też sam Piotr przyrost swej siły. Nie gonił Karola po Dzikich Polach, lecz wprowadził zwycięską swą armję do Polski, żeby wypędzić z niej Stanisława Leszczyńskiego i Krassawa, a jeśli się zdarzy, to i osadzić syna swego Aleksego na tronie polskim. Miał Stanisław ze 20.000 wojska w polu, Sieniawski, hetman w. kor., 40.000: więc rąk zbrojnych miała Polska poddostatkiem, ale nie miała ani jednej głowy mądrej, ani jednego szczerze oddanego ojczyźnie serca. Sieniawski podobno sam chciał królem zostać i spodziewał się poparcia od Piotra Wielkiego: więc przy spotkaniu nad Wisłą pod Piotrowinem naradzał się z nim, bankietował. przepuścił armję jego na brzeg lewy po moście swoim i wziął od niego pieniądze na oplacenie wojska. Ale starszyzna konfederacji sandomierskiej nie sprzyjała jego ambitnym projektom i wysłała marszałka swego Denhofa do Drezna, zapraszając na tron Augusta II. Ten wybrał się natychmiast do Polski, wysławszy przodem uniwersał (dnia 8 sierpnia) z oświadczeniem, że się wyrzeka traktatu altransztadzkiego, zawartego pod przymusem.

Stanisław tyle okazał tylko oporu, że uniwersałem swoim (z dnia 19 sierpnia) rozstrzyganie sporu oddawał sejmowi, oświadczając z swej strony gotowość złożenia korony jednocześnie z Augustem. Bić się nie chciał i od Wisły cofał się ku Poznaniowi. stamtąd pod Wieluń, a nareszcie razem z Krassawem na szwedzkie Pomorze do Szczecina (w październiku 1709 r.). Porzucił tedy ziemię ojczystą i rozpoczął życie tułacze poza jej granicami. Wślad za nim szli Sieniawski i car Piotr. W Toruniu spotkali się z Augustem, który zagaił układy o wznowienie dawnego polsko-rosyjskiego przymierza. Po kilkudniowych naradach dwaj monarcho-

wie popłynęli Wisłą do Kwidzynia (Marienwerder), gdzie bawił król pruski Fryderyk I. Ponieważ sejmy polskie nie uznały jego tytułu królewskiego: więc August wizytą swoją ubliżał obowiązkom swoim i prawom korony. Co gorsza, mianując się znów królem polskim, był obecny naradom nad projektem rozbioru Polski. Fryderyk bowiem proponował oderwanie od Rzeczypospolitej wielu ziem, żądając dla siebie Prus Królewskich, Żmujdzi i w czasie późniejszym Kurlandji po śmierci jej księcia, ostatniego z domu Kettlerów. Nie chciał jednak zobowiązać się do udziału w wojnie. Więc Piotr odrzucił projekt pruski, jako niewykonalny („es sei nicht praktikabel"). Mile zaś przyjął propozycję króla duńskiego, żeby odnowić przymierze zaczepne przeciwko Szwecji.

Mając większe wojsko od pruskiego, a lepiej zorganizowane od polskiego i zwycięskie, Piotr Wielki lekceważył teraz Augusta i Polaków. Potwierdził wprawdzie traktat przymierza (narewski, Działyńskiego 1704) w gładkiej formie dyplomatycznej, obiecując załatwienie skarg Rady Walnej warszawskiej 1710 r. oraz dotrzymanie wszelkich, „nawet pośledniejszych, obietnic" [1], ale zakończywszy podbój całych Inflant, wcielił je do państwa swojego wbrew temu traktatowi.

Wśród takich powodzeń zaskoczyło go wielkie niebezpieczeństwo. Karol XII, uszedłszy szczęśliwie pogoni, znalazł gościnność i największą uprzejmość w Turcji. Orszak jego, składający się z 500 zaledwo osób, wkrótce powiększył się przybywającymi z Polski stronnikami Stanisława Leszczyńskiego. Wielki wezyr i sam padyszach Ahmet III chętnie słuchali posłów jego, szczególnie Poniatowskiego, i dali się namówić do wydania wojny carowi z powodu zapędzenia się pogoni rosyjskiej pod Oczaków. Piotr nie zdołał nakłonić Augusta i senatorów polskich do pogwałcenia pokoju karłowickiego (w kwietniu 1711 r., na zjeździe w Jarosławiu); miał wszakże zapewnienia posiłków od obu hospodarów wołoskich, a rozporządzał bez żadnej przeszkody własnemi wojskami

[1] Treść obrad owej „Rady" czyli właściwie sejmu 1710 r. podług diarjusza zachowanego w Ces. Bibl. Publicznej w Petersburgu (Pol. F. II, Nr. 60), wyliczenie pretensyj na setki miljonów złotych, tudzież skargi na porwanie kilkunastu szlachty, księcia Wiśniowieckiego i biskupa Żabokruckiego podał Z u b o w i c z w Ж. М. Н. Просв. 1909. iюнь, str. 359—381 p. t. Полтавская битва.

w Polsce, w Inflantach i na Ukrainie. Ściągnął je razem z kozakami do Mołdawji, ale nie odważył się na bitwę z w. wezyrem w polu. Na lewym brzegu rzeki Prutu pod Rabnami, w pobliżu Cecory, okopał się i odpierał szturmujące tłumy, lecz nie miał żywności dla swych żołnierzy. Cały obóz jego mógł być ostrzeliwany ze wzgórza, które zajął Józef Potocki, wojewoda kijowski. Piotr wespół z żoną Katarzyną usadowił się w jamie, przykrytej namiotem; ataman kozacki Iwan Nekulcza nie odważył się wyprowadzić ich z okopu, a przebić się przez pięćkroć liczniejsze zastępy Turków i Tatarów było niepodobieństwem. Szczęściem w. wezyr Mehmet-Baltadży zgodził się przyjąć pełnomocnika do układów o pokój i — co dziwniejsza — zawarł traktat na warunkach nadzwyczaj łagodnych: zwrotu Azowa Turkom, wolnego przejazdu do Szwecji Karolowi XII i niewprowadzania wojsk rosyjskich nigdy do Polski. Karol nie chciał z zapewnionego przejazdu przez Rosję korzystać, a warunek co do Polski poszedł w zaniedbanie.

Wydostawszy się z matni, Piotr jechał przez Jarosław i Warszawę do Krosna, żeby się ułożyć osobiście z królem duńskim o spólne działanie wojenne przeciwko Szwedom nad Bałtykiem. August dodał 6.000 Sasów i tak odnowiła się pierwotna koalicja. Połączone wojska duńsko-sasko-rosyjskie zaczęły jeszcze w tym samym roku oblężenie Stralsundu, zakończone dopiero w 1715 r. Tymczasem Piotr przedsiębrał wyprawę do Holsztynu, posyłał Mieńszykowa pod Szczecin, przeprowadzając wojska swoje właśnie przez Polskę.

August II wycofał swoich Sasów z nad Bałtyku i wprowadził do Polski, żeby pokonać stronnictwo Leszczyńskiego. Ubijatyka rozproszonych kup zbrojnych bez planu, bez uzdolnionych wodzów, szerzyła tylko zniszczenie wsi i dworów „tysiącami". Zawiązywały się konfederacje, najpierw d. 1 października 1715 r. wojskowa, poprzysiężona pod Gorzycami pod marszałkiem Wład. Gorzyńskim, potem 26 listopada generalna w Tarnogrodzie, a właściwie małopolska pod laską St. Ledóchowskiego z obowiązkiem „zasłaniać Majestat JKM., nie zażywając do tego, ani cierpiąc cudzoziemców". Celem głównym było „wyrugowanie zupełne ciężkich oppressorów, którzy sub nomine auxiliariorum duchowieństwo, szlachtę i najuboższe pospólstwo od tak dawnego czasu ha-

raczami et tot nominum exactionibus incessanter emungunt". Litwa skonfederowała się w Wilnie 23 marca, a Wielkopolska w Środzie 27 kwietnia 1716 r. Dowiadujemy się jeszcze o ziemiach i powiatach województwa ruskiego, skonfederowanych „w polu pod Wyszną" 9 października 1715 r., o konfederacji województwa bełzkiego pod laską Józefa Potockiego w listopadzie, o wsiadaniu na koń województw krakowskiego i sandomierskiego w grudniu, „nie mogąc dłużej perferre tak ciężkich kontrybucyj". Ruch ten zwraca się przeciwko Sasom, chociaż Jakób Henryk „Fłeyming", koniuszy W. Ks. Lit., generał fełdmarszałek wojsk saskich jkm. w odezwie z pod Nowego Miasta do województw małopolskich i wojska skonfederowanego „zna się być synem tej zacnej ojczyzny". Istnieje też pierwotna konfederacja „generalna sandomierska" ze swym marszałkiem Denhofem St., hetmanem połnym litewskim. Zachowały się ogromne foljały aktów i korespondencyj tych konfederacyj, nie zasługujące wszakże na szczegółowe studja. Historyk zwróci uwagę tylko na rolę posła carskiego, kniazia Grzegorza Dołhorukiego, który już od 10 października 1715 r. pisuje do hetmanów i do marszałków z pogróżkami, że odwoła się „do JP. fełdmarszałka wojsk Jego Carskiego Wieliczestwa Szeremeta w okolicy już tu będącego, aby te wojska, do Pomeranii destinowane, chciał tu zatrzymać". Obie strony nareszcie przyjęły pośrednictwo cara Piotra i Dołhorukij, przez układy z konfederacjami wszystkich trzech prowincyj, tak szlacheckiemi jak żołnierskiemi, jako też z pełnomocnikami Augusta II — doprowadził do skutku traktat warszawski (3 listopada 1716 r.), przyznający tron Augustowi pod warunkiem wyprowadzenia wojsk saskich, amnestji powszechnej, nawet Stanisławowi Leszczyńskiemu, jeśli powróci z zagranicy w ciągu trzech miesięcy, i przywrócenia dawnej formy rządu z sejmami, sejmikami, liberum veto etc. Nadanie mocy prawnej artykułom traktatu miało nastąpić na sejmie pacyfikacyjnym. Jakoż d. 1 lutego 1717 r. zebrał się s e j m, zwany „niemym i głuchym", dła zapobieżenia bowiem zerwaniu marszałek St. Ledóchowski, podkomorzy krzemieniecki, nie pozwolił mówić nikomu. oprócz kanclerza, który w imieniu króla winszował pojednania stanom Rzeczypospolitej, i Józefa Potockiego, który czytał przygotowane do zatwierdzenia konstytucje. Więc zatwierdzono je bez rozpraw na tej samej jedynej sesji, chociaż wszystkie wniesione

ustawy były niedorzeczne, a jedna wprost szalona, samobójcza. mianowicie „Regulamin regularnej płacy wojsku“, ukrywająca, jak się przekonamy z § 45, pod mądrym pozornie tytułem istotne zwinięcie wszystkich chorągwi i regimentów, nieobjętych repartycją tak szczupłą, że stąd wynikało rozwiązanie, unicestwienie siły bojowej, rozbrojenie Rzeczypospolitej.

Nie znalazł się wówczas ani jeden człowiek, któryby zrozumieć był zdolny, że Polska bezbronna utraci niepodległość swoją wobec uzbrojonych sąsiadów. Do zaślepienia przyczyniało się rozpowszechnione mędrkowanie, że sąsiedzi sami będą strzegli jej nietykalności przez zawiść wzajemną, która nie dopuści, aby jeden z nich wzmógł się nadmiernie zaborem krajów polskich. Wiedzieli hetmani, — a było ich czterech, — że wojsko sprzymierzeńcze Piotra W-go wysłało już 100.000 ludu polskiego do Rosji: nie bolała ich wszakże niedola rodaków, pomiędzy którymi znajdowali się biskupi uniccy i wielcy panowie, ani zniewaga Rzeczypospolitej; nie zagrała w nich krew rycerska, gdy usłyszeli groźbę, że car Piotr wyprawi 18.000 wojska swego przeciwko temu stronictwu, któreby ugodę obecną naruszyło.

Od tej chwili Polska traci poważanie w Europie.

Pokoju z Szwecją nie zawiera, bo już nie styka się z nią granicami i wojny nie przewiduje na przyszłość. Król zaś August II nieustannie, aż do ostatnich dni swego życia, wznawiał swoje propozycje sąsiednim monarchom płacenia ziemiami polskiemi za pomoc wojskową do przekształcenia tronu elekcyjnego na dziedziczny, czyli „żeby ustalić sukcesyę w Polsce, wywrócić Rzeczypospolitą i podzielić się ciastem“. Ale w rzeczywistości nie rządził wcale; zjeżdżał tylko na sejmy lub na rady senatu, stale zaś rezydował w Dreźnie.

b) Udział Polski w wojnie o „sukcesję“ polską (1733—1738), a raczej o tron polski 1733—1736, bo wyraz „sukcesja“, użyty przez dyplomatów i historyków obcych, nie był przyjęty przez „Rady Koronne, Rycerstwo i wszelkie Stany“ Rzeczypospolitej, a nawet stawał w sprzeczności z urzędowemi oświadczeniami, warującemi wolną elekcję (Vol. L. VI, f. 621, 650) — jest epizodem walki sprzymierzonych „trzech czarnych orłów“ z Francją o kilka posiadłości spornych. W przewidywaniu śmierci Augusta II-go cesarz Karol VI-ty, imperatorowa rosyjska Anna

Iwanówna i król pruski Fryderyk Wilhelm I-szy zawarli przymierze w celu niedopuszczenia do tronu polskiego ani Sasa, ani Stanisława Leszczyńskiego, ani innego Piasta; za dogodnego dla siebie kandydata uznali infanta portugalskiego Emanuela. Atoli ta fantastyczna kandydatura znikła bez śladu, gdy nadeszła chwila działania 1 lutego 1733 r. Sas, August III, przeciągnął na swoją stronę cesarza ponownem uznaniem sankcji pragmatycznej i ulubieńca imperatorowej Birona datkiem 200.000 talarów w gotowiźnie oraz obietnicą nadania mu Kurlandji, jak tylko umrze zgrzybiały książę Ferdynand, ostatni z domu Kettlerów. Do Polski ruszyła armja rosyjska, 24.000 regularnego żołnierza i 6.000 kozaków lub Kałmuków na poparcie elekcji na sejmach polskich.

Sejmiki przedkonwokacyjne w 30 województwach objawiły sympatję dla eks-króla Stanisława Leszczyńskiego; na sejmie konwokacyjnym prymas Teodor Potocki przy poparciu całego swego rodu, familji Czartoryskich i Stanisława Poniatowskiego, wojewody mazowieckiego, przeprowadził uchwałę, wykluczającą cudzoziemców, a zatem i Sasa, od elekcji. Leszczyński, teść króla francuskiego Ludwika XV, przybył incognito do Warszawy do ambasady francuskiej podczas sejmu elekcyjnego, ukazał się w kontuszu 10 września w kościele św. Krzyża, był witany całowaniem rąk przez panów i okrzykami radosnemi przez tłum, nareszcie 12-go września na Woli za zgodą 13-tu tysięcy szlachty został mianowany przez prymasa królem polskim i w. księciem litewskim.

Obiór ten, wykonany legalnie, nie był jednakże jednomyślnym, na Pradze bowiem za Wisłą rozłożyło się obozem stronnictwo saskie, złożone z Wiśniowieckich, Sapiehów, Lubomirskich, Sanguszki, dwu biskupów i około 2 tysięcy szlachty, wyglądając przybycia wojsk rosyjskich. Ukazały się też niebawem przednie straże generała rosyjskiego Lascy. Król Stanisław wyjechał d. 22 września do Gdańska, a mianowany przez niego regimentarzem garstki wojsk koronnych brat prymasa, Potocki, wojewoda kijowski, posłał oddział piechoty i dragonów, żeby przepłoszyć ambasadora rosyjskiego Löwenwolde i zdobyć pałac saski, strzeżony przez komendę pułkownika Schlichtlinga, złożoną ze 120 ludzi. Służbę i bagaże ambasadora zabrano, ale szturm do pałacu, z udziałem ludu miejskiego wykonany, został odparty (29 września). W polu

potykać się z Lascym Potocki nie odważył się, nie mając sił zdatnych do boju, gdy 3.000 szlachty pierzchnęło przed dwoma szwadronami konnicy rosyjskiej; więc oddalił się na południe drogą krakowską.

Bezkarnie tedy szczupłe stronnictwo saskie urządziło nową elekcję pod wsią Kamień, zawiązawszy konfederację pod laską Ponińskiego, instygatora koronnego; głosowało zaledwo 600 szlachty, nominował Augusta III biskup poznański Hozjusz; przysięgę na pakta konwenta wykonali 1 listopada 1733 r. dwaj pełnomocnicy elekta, on zaś osobiście przysięgał przy granicy w Tarnowskich Górach, poczem wjechał na czele 6.000 wojska saskiego do Krakowa bez przeszkody i ukoronował się dnia 17 września 1734 r.

Gdańsk przyjął Stanisława jako prawowitego króla uroczyście i okazał gotowość do spełnienia obowiązków wiernego poddaństwa, do czego zachęcał ambasador francuski de Monti obietnicami pomocy, stwierdzonemi przez samego króla Ludwika XV w reskrypcie z d. 15 grudnia 1733 r. Rada miejska zarządziła naprawę fortyfikacyj, powiększyła nowemi zaciągami załogę do 6-iu tysięcy ludzi, ustawiła 800 dział na wałach, ogłosiła przez trąbę rozkaz (4 lutego), aby mieszczanin każdy, zdolny do noszenia broni, przygotował 3 funty prochu, 6 funtów kul i żywność dostateczną, a gotów był do stawienia się na miejscu właściwem. Generał Lascy obsadzał już okolicę wojskami rosyjskiemi od 17 stycznia 1734 r., wezwał przez trębacza d. 20 lutego miasto do poddania się Augustowi III, jako królowi ukoronowanemu, a na skutek otrzymanej odmowy, odciął wodę z rzeki Raduni (Radaune) i z Tempelburga, Gdańszczanie zaś zatopili większą część niziny (Werder), żeby nie dopuścić go do wałów. Przestał mleć wielki młyn wodny; piekarze mogli dostarczać mąkę tylko z młynów konnych lub ręcznych. Kozacy zburzyli cegielnię podmiejską, ogołocili kościół Aniołów Bożych (zu Alle-Gotts-Engeln) z dzwonów, miedzi, żelaza, cyny. Gorsze nastały czasy od 12 marca, kiedy do obozu rosyjskiego, zatoczonego pod Pruszczem (Praust), przybył feldmarszałek Burhard Krzysztof von Münnich i zażądał, aby mu przysłano klucze miejskie i deputacje z uznaniem Augusta III. Groził ogniem, mieczem i wieszaniem na wałach; posunął swoje baterje do góry Cygańskiej (Zijanken-Berg), skąd zaczął ostrzeli-

wać górę Jagiełłową (Hagelsberg) 18 marca. Król Stanisław przyjechał na tę górę dla przypatrzenia się akcji wojennej, lecz sam nic nie przedsiębrał. Stronnicy jego nie mogli dać odsieczy, ani posiłków: Pociej, strażnik litewski, borykał się z generalami roryjskimi Izmajłowem i Bismarkiem; Tarlo, wojewoda lubelski, prowadzący 2.000 żołnierza i 10.000 szlachty do Pucka dla połączenia się z oczekiwanymi tam Francuzami, napotkał pod Tucholą generała Zagradzkiego; złudzony przez niego wiadomością, jakoby Gdańsk układał się już o kapitulację, zawarł zawieszenie broni na dni trzy dla zasięgnienia rozkazów od króla Stanislawa. Münnich zatrzymal poslańca w swoim obozie, a tymczasem wysłał generała Lascy z posilkami. Ten 20 kwietnia zaatakował Tarłę pod Wyszyczynem, wsią kaszubską, odległą o 14 kilometrów od m. Neustadt i po jednogodzinnej walce poraził go i rozproszył. Miał kozaków, grenadjerów, dragonów i artylerję, razem 5.000 glów; z tych stracił 1.000. Tarło zaniechał swego zamiaru i ustąpił z Prus. Sami Gdańszczanie tylko odparli pierwszy szturm do szańców wioski Ohra, lecz nie zdołali jej utrzymać, ani przeszkodzić Münnichowi w zajęciu Głowy, nazewnątrz. Od 30 kwietnia Münnich rozpoczął bombardowanie, 9 maja przypuścił szturm do bramy Majoren-Thor i do góry Jagiełłowej, o godzinie 10 wieczorem przy gwałtownej kanonadzie. Król Stanislaw umiał tylko wzywać Boskiej opieki, padając na kolana; mieszczanie, zaalarmowani bębnami i biciem w dzwony, rzucili się do obrony tak odważnie, że odparli nieprzyjaciela po walce 5-godzinnej, przyprawiając go o stratę 4048 zabitych i około 3.000 rannych: ale nie uderzyli na obóz rosyjski. Po kilku dniach ponowilo się bombardowanie, 25 maja przyszło 10.000 Sasów pod dowództwem Jana Adolfa księcia Weissenfels. A pomoc francuska zawodziła. Król Ludwik XV wypowiedział wprawdzie wojnę — ale cesarzowi i posunął armje swoje — ale tylko w nadreńskie i wloskie kraje. Pierwszy minister jego kardynał Fleury nie sprzyjał wyprawie do Polski. Na domaganie się hrabiego Plelo, posła francuskiego w Danji, pozwolił mu wyruszyć z dwoma okrętami i 2.200 żołnierzami z Kopenhagi do Gdańska; daremnie wszakże próbował Plelo wylądować na Mierzei: w walce z przemożną siłą rosyjską padł sam, przebity bagnetem; dowódca zaś, brygadjer de la Motte, musiał zabrać się do odwrotu 27 maja. Ostatnia nadzieja odsieczy znikła, gdy przypłynęła flota rosyjska,

złożona z 27 okrętów. Bombardowanie sięgało coraz głębiej do miasta; mieszkańcy uciekali z domów swoich na przedmieście Langgarten; król przeniósł się do domu Ossolińskiego, podskarbiego koronnego na temże przedmieściu: lecz i tam pociski nieprzyjacielskie dosięgały do jego sypialni.

Rada miejska trwała w oporze jeszcze przez miesiąc prawie; dopiero 26 czerwca posłała do wodzów rosyjskiego i saskiego deputację z prośbą o zawieszenie broni na dni 8, królowi zaś przedstawiła konieczność poddania się. Stanisław łagodnie wysłuchał tego oświadczenia, dziękował za świadczoną mu dotychczas wierność, nazajutrz napisał własnoręcznie czułe listy do rady miejskiej, do mieszkańców Gdańska i do panów polskich, którzy dzielili z nim niebezpieczeństwo oblężenia, i znikł bez śladu w nocy z 27 na 28 czerwca 1734 r. Rozgniewał się Münnich na Gdańszczan, podejrzewając, że usunęli mu najpożądańszego jeńca, zerwał przyznane im na trzy dni zawieszenie broni i ponowił bombardowanie. Żądał od nich miljona talarów kontrybucji, jeśli nie znajdą i nie wydadzą mu zbiega. Wkońcu zadowolnił się dowodami niewinności i uznaniem przez nich Augusta III. Wódz saski uczestniczył w przyznaniu im kapitulacji, którą ogłoszono 9 lipca, poczem nastąpiło wykonanie przysięgi poddańczej; 19-go zaś sam August III zjechał do Oliwy; stawili się przed nim dostojnicy polscy i deputacja od miasta; wszyscy przyjęci zostali do łaski i przypuszczeni do ucałowania ręki pańskiej.

Stanislaw znalazł się w Kwidzyniu (Marienwerder), posiadłości króla pruskiego, przebrany za chłopa i przeprowadzony przez dodanych mu od markiza de Monti przewodników. Przesiadywał blisko dwa lata w Królewcu, pobierając od Fryderyka Wilhelma I po 300 talarów miesięcznie i wypłacając się za gościnność obietnicami odstąpienia Kurlandji — nieurzeczywistnionemi, ponieważ na tronie polskim nigdy już nie zasiadł. Zawiązana w Dzikowie (Tarnobrzegu) konfederacja generalna (5 listopada 1734 r.) pod laską Adama Tarły, starosty jasielskiego, wojowała niefortunnie: Potocki poddał się Augustowi pod Zakliczynem; Tarło z generałem Steinflichtem, wybrawszy się do Saksonji, umknęli przed księciem Weissenfelsem, wodzem saskim, na terytorjum pruskie.

Los króla tułacza zależał od bitew, stoczonych pod Parmą i Guastallą, przegranych przez wojska cesarskie, i od marszu gene-

rała Lascy, wysłanego na pomoc tym wojskom do Niemiec. Kardynał Fleury zakończyl wojnę, zawierając w Wiedniu warunki preliminaryjne 3 października 1735 r., które przyznawały królowi francuskiemu księstwa Lotaryngji i Baru z dożywotniem posiadaniem tychże dla Stanislawa Leszczyńskiego, a tronu polskiego Augustowi III. Ulegając tym warunkom, Stanisław podpisal akt abdykacji 26 stycznia i wyjechał z Królewca d. 5 maja 1736 r. do Francji, gdzie spędził resztę życia swojego. Sejm pacyfikacyjny uregulował formalności elekcji i otrzymal „dyploma królewskie" z d. 10 kwietnia t. r., zapewniające ewakuację wojsk cudzoziemskich, rosyjskich i saskich (Vol. L. VI, fol. 650—655). Zaczęło się tedy panowanie Augusta III bezsporne, wszechstronnie ulegalizowane, spokojne — bardzo, zanadto spokojne.

c) **Bezczynność Polski w wojnach rosyjsko-austrjacko-tureckiej i w siedmioletniej.** Od czasu pokoju karłowickiego Porta Ottomańska nie wyrządzała Polsce żadnej szkody, owszem okazywała nawet szczerą życzliwość. Stanisława Leszczyńskiego dopuściła do Bender, gdy przyjechał do Karola XII na konferencję, przyjmowała jego stronników, udzielała mu dyplomatycznego poparcia podczas powtórnej walki o tron. To poparcie stało się dla imperatorowej rosyjskiej Anny Iwanówny jednym z powodów do wypowiedzenia wojny w 1736 r. Generał Lascy zdobył Azów, oddany Turkom przez Piotra Wielkiego, Münnich zdobył i spalił stolicę hana krymskiego Bachczysaraj, oraz fortece tureckie Kinburn i Oczaków: ale trudne były marsze i obozowanie na stepach. Trzeba było wozić za wojskiem wodę i drzewo. Ważną tedy przysługę wyświadczył August III, pozwalając na przeprowadzenie armji rosyjskiej przez Podole. Pod Chocimem, wsławionym niegdyś czynami hetmanów polskich, odniósł walne zwycięstwo Münnich w 1739 r. Twierdza ta zostala wprawdzie zwrócona Turkom przy zawarciu traktatu belgradzkiego, ale Dzikie Pola pomiędzy Bohem a Dnieprem, ustąpione Rosji, otrzymały wkrótce nazwę Nowej Rosji i zaczęły się zaludniać wychodźcami z półwyspu Bałkańskiego krwi słowiańskiej, przeważnie Serbami. Polska zasłużyła na słuszne zarzuty Porty za naruszenie neutralności, ale miala w zysku ubezpieczenie południowej swojej granicy, którą patrolowały odtąd straże rosyjskie. Najazdy tatarskie stały się niemożliwemi; z Zaporoża wychodzili hajdamacy na rabunki i roz-

boje, ale kupami niewielkiemi, po kilkadziesiąt ludzi, więc odpędzać ich mogły komendy, strzegące luk granicznych, a powściągać obowiązani byli atamani koszowi, poddani imperatorowej. Gdy zaginęła pamięć o dawnych zagonach, ożywiła się na nowo kolonizacja żyznej Ukrainy, powstawały wioski, futory, miasteczka i tworzyły się znów olbrzymie fortuny magnackie, szczególnie Potockich i Lubomirskich. Ale dla Rzeczypospolitej sąsiedztwo Nowej Serbji czyli Noworosji było wróżbą ostatecznego odsunięcia od portów czarnomorskich i ogarniania posterunkami rosyjskiemi tych fortun.

Rok następny, 1740, jest datą wielkiego zaburzenia w stosunkach mocarstw europejskich, spowodowanego zgonem ostatniego Habsburga, cesarza Karola VI, i wstąpieniem na tron pruski Fryderyka II-go, który najazdem swoim na Śląsk rozniecił wybuch 8-letniej wojny o sukcesję austrjacką. August III z tytułu praw swojej żony, Marji Józefy, mógł występować jako przeciwnik córki Karola VI, Marji Teresy, ale położenie geograficzne Saksonji, mianowicie sąsiedztwo z Królestwem Pruskiem, mała (9-milowa) odległość granicy saskiej od Berlina zmuszała go do zabezpieczania się od zaborczej wojowniczości Fryderyka: był przeto pociągany do koalicyj i do wszelakich intryg dyplomacji europejskiej, ale zawsze jako elektor saski, Polska zaś trzymała się na uboczu i nie dawała mu żadnego poparcia podczas obu wojen śląskich. Ku końcowi wojny sukcesyjnej, gdy imperatorowa Elżbieta Piotrówna, zawarłszy przymierze z Austrją i Anglją przeciwko Francji, wysłała armję swoją do Niemiec, Polska nie wzbraniała jej przemarszu przez ziemie swoje (1748 r.), a przeto dopuszczała się biernie naruszenia neutralności.

Tak samo w niedołężnej neutralności przebywała Rzeczpospolita wobec wojen Fryderyka II „Wielkiego", nawet wobec trzeciej jego wojny, siedmioletniej, która się zaczęła od jawnego najazdu na Drezno, rezydencję króla polskiego, i od instrukcji niebardzo tajemnej, danej dowódcy innego korpusu pruskiego, Lehwaldtowi, aby zabrał Polsce Prusy Królewskie, albo przynajmniej Toruń, Chełmno i kilka starostw, w razie, gdyby nie odniósł wielkiego zwycięstwa. August III, wyzuty z dziedzicznych posiadłości swoich, przesiadywał całych siedm lat w Warszawie, a minister jego Brühl płodził intryganckie zabiegi o pomoc od skoalizowa-

nych przeciwko Prusakowi dworów. Najpierw przybyła armja imperatorowej rosyjskiej Elżbiety Piotrówny, 80-tysięczna, pod dowództwem naczelnem Apraksina. Gdy prowadzący avant-gardę generał Lieven przyszedł na granicę, na początku 1757 r., hetman w. l. Michał Radziwiłł „Rybeńko“ kazał zapytać go: czy Rosjanie przychodzą jako przyjaciele, czy jako wrogowie? Lieven oświadczył się z przyjaźnią i pomaszerował dalej, nie pytając o pozwolenie. Marsz odbywal się powoli z powodu złych dróg na Litwie i trudności prowjantowania; rosyjski prowjantmistrz, zarekomendowany przez Brühla Stain, nakazał pod groźbą egzekucji i aresztu na opornych urzędników powiatowych dostarczenie w ciągu dni 8-miu podwód 5.030 z powiatu lidzkiego, 3.200 ze słonimskiego, 2.000 z wołkowyskiego, z tej liczby wszakże przyjmowano w naturze tylko część czwartą, a za $^3/_4$ żądano opłaty pieniężnej. Zabierano statki i wiciny na Niemnie, zmuszano wiele młynów do mielenia mąki dla armji. Radziwił „Rybeńko“ narachował strat swoich na 400.000 zł., tyleż Michał Sapieha i inni dostawcy spalonego magazynu nad Bugiem. Michałowi Czartoryskiemu, kanclerzowi litewskiemu, kozacy spalili kilkanaście wiosek przez pomyłkę, myśląc, że się znajdują w Prusiech. Hetman w. koronny Jan Klemens Branicki nie próbował również wzbraniać armji rosyjskiej dróg lub kwater w Koronie, nadzieje pokładał na opiece króla francuskiego, ale wobec wojska pruskiego szczycił się przyjaźnią Fryderyka II-go. Apraksin pobił generała Lehwaldta (pod Grossjägersdorf), więc przeszkodził mu w wykonywaniu zaborczej instrukcji, ale potem dla względów osobistych zarządził niespodzianie odwrót i dotarł do Żmujdzi, gdzie otrzymał dymisję. Następca jego, Anglik Fermor, wracając na teatr działań wojennych, wydał uniwersały, zapewniające utrzymywanie żołnierza w najsurowszej karności i udzielanie satysfakcji za najmniejsze chociażby krzywdy; jakoż płacil rzetelnie za dostawy, ale zająwszy Prusy Książęce z Królewcem, posunął się do Prus Królewskich, zajął Elbląg i Toruń, żądał od mieszczan drzewa opałowego i budulcowego, świec, żywności dla garnizonu i t. p. Miał ochotę zdobyć Gdańsk blokadą i bombardowaniem, ale Gdańszczanie rzucili się żwawo do restaurowania fortyfikacyj swoich, powiększyli garnizon o połowę, sprowadzili oficerów holenderskich, otrzymali z Anglji obietnicę 40 okrętów wojennych, a posłowie mocarstw

skoalizowanych nie pozwolili Fermorowi oblegać miasta, które potrafi samo bronić się od Prusaków (1758 r.).

Inaczej radzili sobie Wielkopolanie: jedni dostarczali skwapliwie prowjantu do zakładanych przez Fermora magazynów wojskowych, drudzy świadczyli Prusakom pomniejsze przysługi wywiadowcze i dostawcze; magnat świeżej kreacji, książę Józef Sułkowski, wysyłał duże transporty do Drezdenka i Landsberga dla Rosjan oraz werbował pułk cały dla Austrjaków. Fryderyk II pomścił się za to wyprawą partyzancką. Generał jego Wobersnow na czele 3.500 piechoty i 1.500 konnicy wkroczył do Polski przez Głogowę d. 25 lutego 1759 r.; nazajutrz otoczył Leszno, rezydencję Sułkowskiego, zabrał go do niewoli razem z jego nadworną gwardją, sto kilkadziesiąt głów liczącą, ze szkołą kadetów i 15 armatkami, a żonę jego zmusił do zapłacenia 30.000 talarów kary. Szedł potem przez Kościan i Staszewo pod Poznań, przepędził straż rosyjską i zniszczył największy magazyn, posypując ulice mąką z rozprutych worów (28 lutego). Ściągnął od żydów taką sumę, jaką dostali za dostawy od Rosjan, t. j. 2.676 dukatów. Platen, pułkownik dragonów, zniszczył składy zapasów w Obrzycku, Wronkach, Pniewach, Międzyrzecu i Kamionnej. Porucznik Paszkowski złupił wioski Sułkowskiego i zabierał chłopów „z wołami, końmi i dobytkiem“ na osiedlanie w Brandenburgji. 4 marca Wobersnow odszedł zpowrotem na Głogowę, nie stoczywszy żadnej potyczki, nie straciwszy ani jednego żołnierza.



Ryc. 36. Żołnierz pieszy z r. 1717.

J. K. Branicki, sybaryta białostocki, przechowujący bezużytecznie insygnja hetmańskie, nie osiągnął żadnego skutku z dyplomatycznych zabiegów swoich tak w Turcji, jak we Francji. Minister francuski, książę Choiseul uznał za ciężki błąd postępowanie z Koroną Polską „jak z mocarstwami mającemi rząd prawidłowy, od których można się czegoś obawiać lub spodziewać“ i ambasadorowi zalecił tylko utrzymywanie anarchji. Nie chciał

nawet dawać pieniędzy na zrywanie sejmów i odrzucił proponowany przez Czartoryskich sojusz, ponieważ z panami polskimi nie można ani radzić, ani liczyć się. Michał Czartoryski rozumiał już. że dotychczasowa neutralność jest gorsza od wojny: ale wojować gotów był tylko z Brühlem, z królem, z innymi magnatami, nie z obcymi potentatami. W całem pokoleniu owoczesnych Polaków zamarł instynkt samowładności, niepodległości narodowej. Młody Poniatowski Stanisław August wyznał przed ambasadorem francuskim, iż „Rzeczpospolita z dnia na dzień chyli się do upadku: musimy się oddać pierwszemu mocarstwu, które nas poprze".

W najnieszczęśliwszym dla Fryderyka 1759-tym roku najwięcej szkód poniosła też neutralna Polska. W kilka tygodni po Kunersdorfie major pruski Wurmb przedsiębrał wyprawę na Kalisz. żeby tam zniszczyć magazyn rosyjski. Wodzem rosyjskim był Sałtykow, który żywił armję rekwizycjami, płatnemi nie gotowizną lecz kwitami, a te kwity nierychło i skąpo wypłacane były przez komisarzy. Podwody były wyciągane gwałtem o mil 20; konie i woły wyprzęgano na polach, na opał rąbano strzechy i płoty chłopskie: Dąbskiemu, wojewodzie sieradzkiemu, zniszczono doszczętnie kilka miasteczek i 40 wsi; szlachcica niejednego uwięziono; p. Gorzyńska w Skarbinowie skatowana i zrabowana. Nieświastowska z Korzeniowa zgwałcona, splondrowana umarła; pp. Żychlińskie z Osowej wzięły po 100 batożków, wyzute ze wszystkiego. W r. 1761 generał Ziethen atakował Rosjan latem pod Śremem i Kobylinem, a we wrześniu generał von Platen zniszczył magazyny pod Kobylinem i pod Gostyniem, pomniejsze zaś w Poznaniu i kilku innych miastach. Na skutek skarg, przesłanych przez króla Augusta III, imperatorowa Elżbieta wyznaczyła komisję do Torunia dla wypłat, która w ciągu 6-ciu tygodni zaspokoiła około połowy interesantów, o ile ci potrafili porozumieć się z pułkownikiem, komisarzem, zapomocą łapówek. Wreszcie wódz austrjacki Laudon, rozstawszy się z Sałtykowem, przeprowadzał armję swoją przez Częstochowę, Kraków i Białą — ten przynajmniej płacił rzetelnie i gwałtów nie popełniał.

Efektownym jest finał wojenny Fryderyka II. Pułkownik czarnych huzarów von Lossow z oddziałem, prowadzonym przeważnie przez oficerów o polskich nazwiskach (jak Gorzkowski, Rostkowski, Sawicki, Danilewicz, Downarowicz), zaszedł aż pod Rawę, roz-

syłając po miastach i dworach pańskich uniwersał, datowany 12 grudnia 1762 r., żądający od województw poznańskiego i kaliskiego po 110.000 ćwierci żyta, a 320.000 owsa, od krakowskiego 120.000 i 340.000: to zboże szlachta obowiązana była odstawić własnym kosztem do Wrocławia, albo do Brzegu, gdzie miała otrzymać pokwitowanie i część należności, mianowicie $^1/_3$ i to złemi tynfami, wedle cen, oznaczonych przez króla — dziewięćkroć niższych od rynkowych. Wzdrygnął się na taką etykę nawet minister prowincji śląskiej Schlabrendorf, gdy się dorachował, że Polacy otrzymają zaledwo $^1/_{60}$ część słusznej ceny. Umiał też Lossow odbijać gumna, zarządzać egzekucje z żądaniem „chlebowego“ dla żołnierzy egzekwujących, a takiego strachu napędził, rozesławszy swoich huzarów i bośniaków, około tysiąca razem, że niezliczone fury ciągnęły ku Wrocławiowi wówczas, kiedy już był podpisywany pokój w Hubertsburgu.

Gdy armja rosyjska wychodziła z Polski, książęta Czartoryscy przesłali memorjał do nowej imperatorowej Katarzyny II z prośbą, aby korpus Sałtykowa pozostał jeszcze kilka miesięcy na Litwie, a oddział Chomutowa w Grudziądzu. Uznali ją za swą opiekunkę w sprawie zreformowania rządu Rzeczypospolitej! [1]

---

[1] W okresie saskim nie można jeszcze osiągnąć ani dokładności, ani ścisłości, gdy materjały źródłowe są rozrzucone po wielu archiwach zagranicznych, a nowoczesne opracowania obejmują zaledwo kilkuletnie okresy, np. Jarochowskiego. Guerrier (Герье Владимиръ) Askenazego. Cennych faktów i spostrzeżeń co do Wielkopolski dostarczył ze źródeł archiwalnych Dr. Adolf Warschauer w monografji p. t. Geschichte der Provinz Posen in polnischer Zeit. 1914. Verlag der Hist. Gesellschaft für die Provinz Posen in Posen (str. 140). Świeżo ukończona monografja Władysława Konopczyńskiego „Polska w dobie wojny siedmioletniej“ (2 t. 1909, 1911), osnuta na dokumentach archiwalnych Drezna, Paryża, Londynu, Wiednia, Berlina, Kopenhagi, Moskwy, jako też krajowych, przygnębia czytelnika objawami rozprzężenia czynników państwowych i niedołęstwa umysłowego dostojników, a nawet całego stanu szlacheckiego. Autor mniema, że trzeba wiedzieć, — i dowiedział się drogą poszukiwań mozolnych — „jak ta nicość (Polska podczas wojny siedmioletniej) wyglądała“. Fakty, przydatne do naszego tematu, znalazły się w tomie I, na str. 214—217, 228, 229, 241, 243, 247—254, w t. II-m str. 24 i 25, 27—29, 72—75, 77—79, 381, 80, 306—308. Z druków, nam znanych, na zaufanie zasługuje anonima „Leben Stanislai, Königs von Polen“. Stockholm 1737. Auf Kosten Olaus Karlaknapp. Carlskron. O bitwie pod Wyszyczynem podług Masłowskiego Górski w Hist.

§ 45. **Organizacja siły zbrojnej** w tym okresie przeistoczyła się na dezorganizację, doprowadzoną prawie do unicestwienia. O ministerjach wojny, jakie istniały już we Francji, Austrji, Prusach, niema mowy w Polsce; urząd hetmański marnieje przez nieudolność piastujących go osób. Po śmierci Jabłonowskiego w 1702 roku i Hieronima Augustyna Lubomirskiego w 1706 r. niema już między hetmanami nietylko żadnego utalentowanego wodza, ale i walecznego żołnierza. Adam Mikołaj Sieniawski, Wacław Rzewuski, Józef Potocki, Jan Klemens Branicki w Koronie, a Wiśniowieccy, Ogiński, Pociej, Radziwiłł na Litwie — są figurantami w wojsku, intrygantami, nawet zrywaczami sejmów w Rzeczypospolitej. Widzieliśmy, jak marnym był udział oręża polskiego w wojnie wielkiej północnej. Otwinowski przypisywał karze Boskiej to, że Polacy Szwedów „jakoś się bali... effugiebant nieprzyjaciela jako bazyliszka, a spichlerze, dwory, wsie, miasta i chłopskie komory obróciły się naszym wojskom w Szwedów. Wół, krowa, baran — to był u nich Szwed: więcej bydlęcej krwi, niż nieprzyjacielskiej rozlewali. To prawda, że żadnej zapłaty nie brali, ale powinni byli lepiej bronić ojczyzny". Wśród chaotycznej walki dwu pretendentów do tytułu królewskiego i wojsk obcych zbierały się jakieś gromady zbrojne albo pod chorągwiami wojskowemi, ale bez listów przypowiednich, bez takiego porządku, jaki dawniej był przestrzegany, albo w postaci pospolitego ruszenia województw czy powiatów; wiązały się one w konfederacje, zaprzysięgając, że „nierozdzielnie i w nierozerwalnej zgodzie statecznie trwać będą... że ochotnie piersi nasze poniesiemy na niebezpieczeństwo wszelkie" i t. p. Co i jak się tam działo, pouczy nas „Relacia tranzakcyi Związku Wojska Koronnego" z r. 1715: po odjeździe regimentarza generalnego Młodzianowskiego, kasztelana lubaczewskiego, d. 30 września, komendę objął Sulimierski, sędzia wojskowy. Kazał on przedniej straży przeprawić się na tamtą stronę Sanu, a nazajutrz całe wojsko miało iść pod Tarnogórę z rozkazu hetmana w-go. Sieniawskiego. Atoli 1 października zrana otrzymał od pewnego chorążego przestrogę, że w woj-

---

jazdy str. 138, ale z datą starego stylu 8 kwietnia zamiast 20-go, podanego w Leben Stanislai. Ms. Bibl. Uniw. Warsz. 3³/₄ zawiera Compendium actorum podczas konfederacji... tarnogrodzkiej etc.

sku robi się rozruch, że ma pójść do związku, chcąc się wybić z niewoli Sasów, którzy domy szlacheckie najeżdżają i prawie do szałaszów żołnierskich przybliżają się, aby z nich brać kontrybucje. Sędzia zaraz począł przemawiać do oficerów, jeździł do rajtarji i dragonji cudzoziemskiego autoramentu, zaklinając, aby nie wyłamywali się z posłuszeństwa hetmanowi. Uspakajano go zapewnieniem, że towarzystwo poprzestanie na gawędach. Wtem przyjechał ze swojej wsi do obozu Gorzyński, jak widać oczekiwany, bo zaraz przy namiocie jego zrobiło się zbiorowisko, przyszło po kilku deputatów od każdej chorągwi. Przybiegł sędzia. lecz usłyszał groźby i nakazy, aby przyłączył się do nich, aż musiał schronić się do kotarki. Nie zostawiono go wszakże w spokoju: żołnierze zaczęli podcinać sznury, grozić strzelaniem, a gdy wyszedł, pchnęli na niego konia tyłem, wydarłszy u masztalerza i wołając: „Albo siadaj, albo cię rozsiekamy“. Potem dobosz objechał wojska, bijąc w bęben, t. j. wzywając do koła. Opasano linami plac, postawiono stolik i obierano nową starszyznę. Wszak scena taka może być porównana z obrzędami Siczy kozackiej.

Dochodzą nas wieści o 30 tysiącach zbrojnej szlachty i 40-tu tysiącach wojska pod buławą Adama Sieniawskiego; dokumentalnie wszakże jest nam znany tylko „komput wojska Rzeczypospolitej skonfederowanego polskiego i cudzoziemskiego zaciągu do zapłaty dwóch ćwierci zasług t. j. a 1 Februarij ad 1 maji anno 1716 z trybunału krasnostawskiego (tak, nigdy przedtem i potem nie napotykanego!) do skarbu podany“ i obejmujący:

Usarskich koni	2.260
Pancernych koni	7.692
Lekkich	3.876
Arkebuzerów	3.100
Piechoty	13.170
Dragonów	5.900
Razem . . .	35.998

Jest to zapewne wojsko wyłącznie koronne; doliczyć do niego wypada Litwinów, których mniej dokładną rachubę podaje dokument z d. 10 września 1715 r. p. t. „Zawarcie indissolubilis foederis między Rzplitą W. Xięstwa Lit. a Ludwikiem Pociejem kasztela-

nem wileńskim, hetmanem WXL. na walnej radzie wileńskiej postanowione". Województwa i powiaty mają dostarczyć „wyprawnych chorągwi i na koń sieść", ale rada deklaruje konserwować z powodu wyniszczenia kraju nie więcej jak 8.000 wojska z takim jeszcze warunkiem, że w cudzoziemskim autoramencie mają być zatrzymani tylko dwaj generałowie, jeden do infanterji, drugi do kawalerji, „inszym zaś oficerom a majori usque ad minorem gradum podziękować i abszejtować ich". Więc po „abszejtowaniu" suma głów w obudwu wojskach wynosiła 44.000, poprzednio zaś mogła dosięgać albo i przewyższać 50.000.

Lubo niezdatna do wyproszenia cudzoziemskich gości z ojczyzny, była to liczba wielce dla ojczyzny dokuczliwa przez łupiestwo i rozwydrzenie. Dla zabezpieczenia tedy wsi szlacheckich i duchownych od gwałtów żołnierskich wynaleziono sposób szczególny podczas narad pacyfikacyjnych, zaproponowany podobno przez biskupa krakowskiego Kazimierza Łubieńskiego i podany do Księgi praw (Vol. L. VI. f. 332—387) na sejmie „niemym" 1717 r. Z pozoru miała to być reforma pożyteczna, dobroczynna, gdyż ustanowienie „punktualnej płacy" dla każdej chorągwi i dla każdego regimentu na zawsze powinno było wytworzyć wojsko stałe, regularne, jakiego żądał niegdyś Zygmunt August; w rzeczywistości zaś stała się zniweczeniem wojsk polowych, mianowicie z następnych powodów:

1. Płaca dla każdego oddziału była zapisana w „repartycji" na pewne województwo lub ziemię, z wymienieniem liczby koni w kawalerji, a liczby porcyj w piechocie; tę płacę odbierać miało— nie ze skarbu Rzeczypospolitej, lecz z „rąk poddaństwa" — samo wojsko, t. j. każda chorągiew lub każdy regiment przez swego delegata, który objeżdżał dwory z asygnacją szczegółową i wydawał kwit, jeśli otrzymał przypadającą z danego dworu cząstkę sumy repartycyjnej, lub zapisywał na delatę kwoty niewypłacone i przesyłał je do grodu dla zarządzenia egzekucji. Po takiej peregrynacji, powtarzanej dwa razy do roku, delegat przywoził swoim współtowarzyszom zwykle sumę niekompletną i wykaz delat na asygnacji, „pośrutowanej w drobne kęsy" od ciągłego wyjmowania i chowania, rozwijania i składania przy objeździe dworów. Taka płaca nie zasługiwała na nazwę „punktualnej", a taki pobór świadczył o niezdarności systematu finansowego prawodawców. Pomińmy

takie dziwy Tabeli (f. 382), że województwo mińskie opłacało 40 koni, powiat piński 360, grodzieński 30 koni, ale przytem 1.000 porcyj piechoty. Zwrócimy tylko na to uwagę, że rachuba koni była wykonana nie podług jednej normy dla wszystkich chorągwi, lecz podług tej liczby, jaka się znalazła w dniu 1 lutego 1717 r., a więc w chorągwi króla jm. 100, królewicza jm. 80, wojewody krakowskiego 55, inne po 50 i 40; w piechocie zaś liczba porcyj nie odpowiadała liczbie głów, ponieważ oficerowie pobierali po kilka, kilkanaście i kilkadziesiąt porcyj, np. szef pobierał 30, pułkownik 20, oberstlejtnant $17^1/_2$, major 15, kapitan 12, porucznik 6, chorąży 4, felczer, furjer, sierżanci, kaprale po $1^1/_2$, gemejni po 1 porcji, ustanowionej na 200 zł. Nadto porcjami opłacano koszt utrzymania wozu z końmi, zamykania i okuwania w łańcuszki aresztantów, dostarczanie rózeg do egzekucyj i t. p. potrzeby.

2. „Lokacja zimowa" wyznaczała konsystencje dla każdej chorągwi lub dla każdego regimentu w starostwach i dzierżawach, rozrzuconych po całym obszarze Korony i W. Księstwa Litewskiego. Zalecono, aby żołnierz „żył z grosza tak na konsystencji jako i w marszach", aby „odtąd żadnych expens w kole braterskiem nie czynić... jako to na rostruchany, powiacze, donatywy, gospodne... z ostatniem uciemiężeniem ubogich ludzi... Rzeczpospolita chce mieć odtąd sług, nie panów nad sobą, obrońców nie oppresorów dóbr i majętności swoich". Ten ostatni cel wszakże musiał być chybiony, bo wojsko tak rozproszone nie mogło ćwiczyć się w manewrach, a nawet w mustrze pułkami, nie mogło być lustrowane przez pisarzy polnych lub hetmanów. Osadzanie żołnierza na ziemi odpowiadało warunkom gospodarstwa naturalnego w wiekach średnich, ale stało się anomalją w okresie gospodarstwa pieniężnego. Wszak Ludwik XIV miał w Wersalu olbrzymie koszary przed swym pałacem, a wszystkie pułki uruchomiały się na jego skinienie i maszerowały niezwłocznie tam, gdzie wódz je skierował. Podobnie w innych państwach europejskich żołnierze byli żywieni i opatrywani z kas pułkowych, które podążały za nimi w marszach.

3. Unieruchomiona, rozproszona armja Rzeczypospolitej mylnie liczoną była na 18.000 w Koronie i na 6.000 w W. Księstwie Litewskiem. Gdyby nawet była taką, toć nie mogłaby mierzyć się z armjami sąsiadów: Piotra W-go, który doprowadził swoją siłę

zbrojną do 215.000 regularnego i 100.000 nieregularnego wojska; austrjacką i pruską, doprowadzonych w razie potrzeby do liczby 250.000, a wyćwiczonych tak, że te setki tysięcy ludzi poruszały się, nacierały, strzelały, rąbały na komendę jakby jeden człowiek-olbrzym o setkach tysięcy rąk i nóg. Ale Rzeczpospolita Polska po reformie 1717 r. posiadała 24.140 porcyj, kosztujących 5,201.400 zł., głów zaś tylko 16.450 (podług etatu, pisanego w 1755 r.). Kalkulacja porcyj czyniła zyskownemi rangi oficerskie, szczególnie wyższych oficerów. Szef miał dochód z regimentu swego taki, jak z dobrej wsi. Przywabiały przytem do szarż wojskowych błyszczące odznaki: u szabel srebrne z karmazynowym jedwabiem u oficerów, złote w poważnych, srebrne w lekkich chorągwiach, sznurki na lewem ramieniu z guzikiem dla zapięcia paska od ładownicy u towarzystwa; mitiuki (czapraki) pod usarskiemi znakami karmazynowe z frendzlą granatową, pod petyhorskiemi granatowe z frendzlą karmazynową, w przedniej straży mitiuki i frendzle krótsze i granatowe, flintpasy łosie. ostrogi, podobnie odróżniane kontusze i listwy granatowe z karmazynem, lub jednostajne granatowe, wreszcie podobało się też poważanie, jakiem cieszyli się wojskowi, gdy towarzysz np. zaciągu polskiego miał wstęp otwarty na pokoje królewskie. Więc nie brakowało tytularnych wojaków w zakreślonych przez prawo kadrach, a nawet dodawano bez potrzeby agregatów, np. po 2 kapitanów w chorągwiach dragońskich, a ponieważ uposażenie ich zabierało po 12 porcyj żołnierskich, więc przez taki dodatek liczba gemejnów zmniejszała się o 24 głów w chorągwi. Mawiano też przysłowiowo: „dwa dragony — cztery kapitany“. Tem ponętniejszemi były te porcje i odznaki, że nie wymagały dużo, albo i wcale — trudów. Rozkład pracy był rozmaity w różnych rodzajach broni.

Służbę garnizonową w kilku fortecach lub zamkach — Kamieńcu, Białej Cerkwi, Lwowie, Krakowie, Malborgu — oraz przy osobie króla w Warszawie pełniły regimenty piechoty, szczególnie gwardji. Pojawił się w 1729 r. nowy regiment łanowy, ale formowany z dawnych wybrańców batorowskich.

Artylerja w aktach swoich (nieznanych K. Górskiemu. a znadujących się obecnie w Archiwum Aktów Dawnych miasta Krakowa, jako depozyt St. Rusieckiego z Trojanki) zapisuje stratę 9 dział 24-funtowych, 21 dział 12-funt., 2 dział 8-funt., 7 dział

3-funt., 4 dzial 2-funt. długich i jednego 2-funt. ordynaryjnego. 1-go 1-funt. i trzech $^1/_2$-funtowych „w batalji kaliszowskiej", t. j. zapewne kliszowskiej. d. 19 lipca 1702 r., nie kaliskiej 1706 r., bo ta była zwycięską dla Augusta II. Pozatem nie spotykamy już śladu, aby działa polskie brały udział w bitwach polowych; stały one w cekauzach nieruchomo i byly niszczone, rozrywane prochem lub wywożone przez Szwedów. Z Pucka wywieźli Szwedzi na 400 koniach dział 10 i wiele amunicji d. 15 sierpnia 1703 r.. a z Torunia dział 8 saskich. polskich 45, 7, 26, 2, 36 spiżowych i żelaznych, 5 skórzanych, 7 moździerzów, 280 hakownic „dobrych" i 1.657 kos „osadzonych". Istniala odlewnia czyli „giserja" w Samsonowie i „Connotatia" z d. 13 sierpnia 1703 r., podpisana przez Antoniego Czermińskiego, kasztelana „zawichowskiego", wykazuje, że miała gotowych 6 funtówek, 3 działa 3-funt., 2 działa 6-funt., 4 półfuntowe „na podwórzu Samsonowskiem pod Kużnicą i na placu za browarem", w reparacji kilkanaście i kul różnej wagi przeszło tysiąc. Działalność jej nie była jednakże obfita, bo inwentarze cekauzów świadczą o małej zasobności na wszelkie rekwizyty i o wielkiem niedbalstwie najwyższych władz wojskowych. W inwentarzu generalnym cekhauzu lwowskiego, zrewidowanym i spisanym d. 14 Junii 1724, podpisanym przez D. Ptyckiego, porucznika artylerji koronnej, znajdujemy takie kurjoza: Moździerz 1.296-funtowy spiżowy, szeremet zwany, ma „na boku metal wybity na pół łokcia wzdłuż, a na łokcie wszerz, inne ozdoby poodtrącane"; dwa dziala spiżowe 4-funtowe „z zubrzemi głowami w herbach, mające między rogami jedną gwiazdę, po bokach także gwiazdy i pół księżyca, pod herbami zaś inskrypcye Georgius Stefanus D. G. Princeps et Palatinus Terrarum Moldaviae Ao 1655, a na mondsztyku jednego Samson siedzący na lwie, paszczękę mu rozdzierając, na drugiem lotny Merkuryusz z trąbą łowczą; u jednego zapał wyrwany dużo". Stały dwa działa $1^1/_2$-funtowe z herbami cesarskiemi, z cyfrą Rudolfa i datą 1586 r. „Jedno z delfinem, osoba białoglowska trzymająca proporzec na ramieniu, i laskę w ręku, i koszyk, której kogut na ramieniu i pies naprzód idący; drugie bez delfinów". Ciekawe dla archeologów egzemplarze takie mogły zdobić muzeum artyleryczne, ale były nieużyteczne w arsenale i dlatego zapewne przez Karola XII nie zabrane. W inwentarzu z 1726 roku znajdujemy, oprócz tych samych i innych dział „zepsowa-

nych“ 60 karkasów różnego gatunku, pogniłych, z objaśnieniem, że nazwa włoska „carcasso“ odpowiada niemieckiej Brandkugel oraz „stare zbroje“: 124 blach na piersi, 97 blach na ramiona, 385 dolnych blach od boku, 11 od łokciów, 9 szyszaków, 1 blaszany kapelusz etc. Pomiędzy naczyniami stalmachowskiemi znajdowało się jedno stare drewno od siodła na wielbłąda... Oto dowody znakomitej sumienności konserwatorskiej zeugwartów i całej służby artyleryjnej w Koronie. Takiej pochwały podobno nie były godne cekauzy litewskie: wileński z 18-tu, grodzieński z 3-ma, brzeski z 11 działami różnych gatunków podług inwentarza, spisanego w d. 24 marca 1676 r. Późniejszych nie napotkaliśmy.

Ale poza archeologją spytajmy: czem rozporządzałby generał artylerji, gdyby się wybierał na wojnę? Podług „Connotacyi dział“, podanej w 1718 r. na sejmie walnym grodzieńskim „z cenami“, wartość dział spiżowych w cekauzach koronnych wynosiła 11 miljon. 311.621 zł., a żelaznych 422.092 zł., liczba zaś podług specyfikacji 1726 z dziesięciu ksiąg artylerji koronnej wykazuje moździerzy spiżowych 15 i żelaznych 40, dział spiżowych 75 i żelaznych 136 jako summa summarum z Kamieńca, Warszawy, Krakowa, Lwowa, Malborga, Elbląga, Pucka, Okopów św. Trójcy, Białej Cerkwi i Śniatyna. Cóż można było wyprowadzić w pole z takiej liczby, która nie wystarczała do obrony fortyfikacyj miejscowych? Nie ukazują się też nigdzie generałowie artylerji po Kątskim, który żył podobno do roku 1710, ale ostatni swój rachunek złożył w 1700 roku i potem czynnym był tylko pod Kliszowem. Następców jego wynalazł i wyliczył K. Górski w swojej Historji artylerji str. 158 jako to: Hemming do roku 1712, Jakób Zygmunt Rybiński do 1725 r., Jan St. Kątski syn Marcina do 1727 r., Jan Klemens Branicki do 1737 r., Aleksander Lubomirski do 1746 r., o wszystkich zaś powiedział, że „spali snem wspólnym z całą Rzpltą, gdy wszystko naokoło czuwało i gdy ze wzrostem wojska u sąsiadów artylerja doskonaliła się i pomnażała w liczbie“. Trochę troskliwości okazał Henryk Brühl (1746—1763), słynny minister Augusta III, gdy do licznych swoich urzędów przybrał urząd generała artylerji: formował frejkompanję grenadjerską artylerji konnej z 48 gemejnów i 11 osób sztabowych, ubrał ją w mundur zielony z czerwonemi podszewką, kamizelką i halsztuchem, dał jej konie jednakowej maści, uzbroił

w szable i pistolety, sprowadzone z Saksonji; darował 6 armat 3-funtowe z prockarami, wozami amunicyjnemi i pociągiem, przyczynił prochu do 40.000 funtów; zbudować kazał nową prochownię na Woli z dwoma magázynami i kordegardą zamiast starej, przerobionej niegdyś z bramy mostowej, a zagrażającej niebezpieczeństwem domom i budowlom sąsiednim. Skromne to były zaczątki poprawy.

Najgorzej wszakże przedstawia się w tym okresie jazda polskiego zaciągu. Oficerowie służby żadnej nie pełnią, przesiadują w domu, lub jeżdżą za własnemi interesami, a przy chorągwi zwykle przebywa jeden tylko namiestnik porucznika. Towarzysze nawet nie wszyscy bywają „przytomni"; niektórzy unikają służby frontowej, dają za siebie poczet „sowity", t. j. dwóch pacholków zamiast jednego, i trudnią się zabawami ziemiańskiemi. Występują chyba do parady, szczególnie przy pogrzebach. Usarze zwani są teraz rycerzami pogrzebowymi. Kopji używają tylko do kruszenia o katafalk nieboszczyka, zresztą władać nią nie umieją. Pancerze i szyszaki idą na przechowanie do śpichrzów. Patenty na szarże wojskowe były wydawane ludziom niewojskowym: podstarościm, sędziom, podsędkom, pisarzom sądowym i wszelkim urzędnikom ziemskim, którzy dawnych swoich zatrudnień przez to nie wyrzekali się. Tytuł wojskowy był kłamstwem, a mundur kostjumem maskaradowym. Dość przeczytać pamiętniki Kitowicza i Matuszewicza, żeby przekonać się, że wojsko polskiego autoramentu nie było wojskiem.

„Punktualna płaca", ustanowiona w 1717 r., zrodziła nieznane dawniej zło: sprzedaż i kupowanie szarż wojskowych. Rozumiano, że liczba porcyj, przyznana randze szefa, pułkownika, kapitana etc., albo żołd kawalerzysty — stanowi intratę nie gorszą, a nawet pewniejszą od intraty z majątku ziemskiego: więc znajdowali się zawsze spekulanci, chętni do kupna wakującej szarży. Upowszechniła się zczasem norma: płaca roczna rozmnożona przez 4. Sumę taką trzeba było zapłacić oficerowi lub jego spadkobiercom. Stąd wszakże wynikała nowa niedorzeczność, że bogacz kupował szarżę dla swego syna nieletniego, czasem dla niemowlęcia, a człowiek niezamożny, jeśli się uzdolnił do służby gdzieś zagranicą, nie mógł dostać żadnej szarży oficerskiej w Polsce.

Szlachetka ubogi wpraszał się do wojska nadwornego u któ-

regoś magnata. Mieli swoje nadworne piechoty, kawalerje i artylerje Czartoryscy, Potoccy, Radziwiłłowie etc. Mówiono, że wojewoda ruski (August Czartoryski) ma 1.000 żołnierzy, Flemming i obaj kanclerze litewscy po 600, wojewoda kijowski (F. S. Potocki) miał 600 piechurów, 200 dragonów, 200 jańczarów, kozaków do 2.000 i 100 armat bronzowych w Brodach i Stanislawowie; Hieronim Radziwiłł, chorąży litewski, utrzymywał podobno kilkutysięczną „armję“, ćwiczoną po prusku. Omyliłby się wszakże ten, ktoby poczytał owe wojska nadworne za jakiś członek siły zbrojnej narodowej: były to szeregi lokajów w odmiennej liberji, niezdolne do walki z wojskiem nieprzyjacielskiem, ani do bronienia fortec swojego pana. Kozaczyzna, chowana przez panów ukraińskich, również nie przypominała mołojców XVII wieku.

Napady hajdamaków na południu obudziły popęd do tworzenia milicyj. Hetman w. k. Adam Sieniawski utworzył jedną chorągiew ze szlachty bezrolnej, którą osadził w dobrach międzyboskich, nie żądając czynszu, a płacąc żołd (1723 r.). Potem, w 1750 do 1751, drogą uchwał sejmikowych gospodarskich szlachta chce tworzyć milicje wojewódzkie, bracławską i kijowską, w 1753 r. podobną uchwałę powzięła szlachta podolska. Ale wśród rozterek politycznych niechętnym się okazał dwór i przeprowadził skasowanie tych milicyj.

Jak małą była wartość bojowa jazdy koronnej i żołnierza nadwornego i wszelkiej nazwy wojaków owoczesnych, okazuje się stąd, że hajdamacy, chodzący kupami w kilkanaście, a najwyżej w sto koni, mogli porabować miasteczka Kupin, Borszczów, Dunajowce, Sołobkowce, Korolówkę, Kitajgród, Deražnię, Snitków, 40 dworów szlacheckich w 1757 r. Kitowicz twierdzi, że „na pięćdziesiąt hajdamaków trzeba było naszych 200, 300 i więcej, aby ich zwyciężyli... Jeden hajdamak, wpadłszy między polskich, mógł 40-tu w momencie rozpędzić, każdemu zadawszy ranę lub śmierć“[1].

---

[1] Górski. Hist. piechoty polskiej 1893 r., str. 256, przypisek 57. Ms. B. Uniw. Warsz. 3³/₄ k. 3 i 11. Gospodarka regimentowa jest dokładnie przedstawiona u Górskiego op. cit. str. 69—79. Etat armji koronnej i litewskiej, przesłany w 1755 r. przez Duranda ministrowi francuskiemu d'Argensonowi, u Konopczyńskiego op. cit. str. 334—337. O nadwornym żołnierzu magnatów i o milicjach tamże str. 41, 243, 455. Archiwum... miasta Krakowa R. 34 i pod powołanemi datami w innych zeszytach. Arty-

§ 46. **Taktyka i strategja.** Pułkownik Górski w swojej „Historyi piechoty polskiej“ (§ 67) wychwala dzieło o taktyce niewiadomego autora jako najlepszy po Consilium Tarnowskiego „samodzielnie ułożony traktat o sztuce wojennej“. Podnosi szczególnie przepis ataku bataljonów rozwiniętem czolem, prawie bez przedziałów „z fantazją“, trzymając flinty na ramieniu. Co 50—60 kroków zalecał zatrzymywać je na krótką chwilę, żeby prostować długą i prawie nieprzerwaną linję. Zbliżywszy się do nieprzyjaciela na odległość strzału flintowego, należało rozpoczynać ogień, skuteczny, zdaniem autora, na 120 kroków; potem zatrzymywać się raz jeszcze dla wystrzału z odległości 80—60 kroków, a kiedy zbliżono się tak, że trzeba było przebijać się, pierwszy szereg miał dawać jeszcze raz ognia, pozostawiając naboje w tylnych szeregach, i rzucać się do walki na bagnety. Gdy się przebił, miał zaraz formować i ściskać bataljony, aby tego, który z drugiej linji szedł na odsiecz, odrzucić. Gdyby wypadkowo nieprzyjaciel przebił się przez atakujących, należało, nie tracąc animuszu, wlot wtył się obrócić i strzelać do niego, ile możności, a tymczasem druga linja powinna była spotkać go z czoła. Czy to był pomysł samodzielny? Wątpić można, zważywszy, że ojciec autora jako stronnik Karola XII, a może i sam autor, sługiwał w wojsku szwedzkiem. Jakkolwiek bądź zresztą dzieło to nie mogło wywrzeć wpływu na wojsko polskie, ponieważ nie było drukowane i dziś jeszcze spoczywa w rękopisie w Bibljotece Czartoryskich w Krakowie.

W praktyce dopatrzeć się wyćwiczenia taktycznego wojsk owoczesnych polskich niepodobna przy tej dezorganizacji, jaką opisaliśmy w paragrafie poprzednim. Nienawiść do wojsk saskich odstręczała Polaków od przejmowania ich mustry i karności. August II mógł dać jakieś wykształcenie wojskowe żołnierzowi chyba tylko w gwardji koronnej i litewskiej. Zamiłowany w manewrach na dużą skalę, urządzał je nietylko w Saksonji, ale czasem i w Polsce. Wiemy dowodnie o jednej przynajmniej serji ćwiczeń, wyko-

---

kuły wojenne powagą Rzeczypospolitej, Królów Polskich y hetmanów W. X. Litt. różnemi czasy ustanowione, teraz zaś z rozkazu WX-cia JM. Michała V Kazimierza Radziwiłła przedrukowane w Nieświżu 1754 r., str. 236—239. Anachronizmem trąci regulamin tego hetmana z r. 1746 nakazujący w usarji, że „solita antiqua praxi skrzydeł dla pocztowych przy blachach tylnych używać tenebuntur“.

nywanych przez dni 8, pomiędzy 1 i 18 sierpnia 1732 r. podczas obozowania w okolicach Warszawy pod Belwederem (nie dzisiejszym, ale zbudowanym zapewne doraźnie na ten czas dla króla pomiędzy Mokotowem a Szopami w rozmiarach pawilonu jednopiętrowego o 6-ciu oknach i drzwiach środkowych zprzodu, a 4-ch oknach z gankami po bokach). Obóz dla wszystkich trzech rodzajów broni założony był równolegle do Wisły, czołem ku Belwederowi, głównej kwaterze, prawem skrzydłem na południowy-zachód od Siekierek. Piechota składała się z gwardji pieszej koronnej o 3 bataljonach pod dowództwem księcia Augusta Czartoryskiego, gwardji litewskiej w pojedyńczym bataljonie, regimentów królowej i królewicza po jednym bataljonie pod dowództwem Flemminga i Denhofa, nareszcie z bataljonu Fryzego, podobno saskiego. Każdy bataljon dzielił się na 8 kompanij, które w szyku bataljonowym formowały 4 dywizjony, 8 półdywizjonów i 16 plutonów. Grenadjerowie, zebrani z wszystkich bataljonów, tworzyli dwa oddzielne bataljony i stawali po obu skrzydłach piechoty. Jazda składała się z regimentów saskich: Grenadiers à Cheval de Gotha, Nassau Grand Mousquetaire, Lanciers de Klingenberg, tudzież z polskiego regimentu lejbgwardji dragonów Miera. Jazdy autoramentu polskiego nie było wcale. Artylerję reprezentowało dział 19. Najbliższe namiotów królewskich miejsce miał wyznaczone „hrabia" Poniatowski, nazwany regimentarzem (Le Regimentair). Były przygotowane zawczasu plany wszelkich obrotów na każdy dzień, po kilka tablic, z techniczną dokładnością rysowanych, z użyciem kolorów do odróżnienia wojsk. Pułkownik Górski wytłumaczył je i uzupełnił własnemi wykreśleniami co do piechoty: zachodzenie półdywizjonami trzech bataljonów z prawego skrzydła na prawo, a trzech z lewego na lewo, formowanie t. zw. falangi z bataljonu 7-go, środkowego, obroty na półkole, zmiany czoła dla uformowania linji łamanej z wklęsłością, w której umieściwszy się król, mógł dokładnie kontrolować wykonywanie handgryfów. W dniach następnych formowały się szyki w czworoboki, w zygzak, w świnią głowę (caput porci), w czworobok z narożnikami, przypominający szyk Waldsteina pod Lützen. Kończyły się manewry atakiem piechoty na szaniec, zajęty przez artylerję, i przez część jazdy spieszonej. Wniosek ostateczny o wartości tych ćwiczeń brzmi, że „mają pozór więcej zabawy,

aniżeli zaprawy do boju; jedna tylko kolumna półdywizjonowa z pelnemi odstępami i szachownica we dwie linje mogły mieć zastosowanie w praktyce... o rzeczy zaś najważniejszej, prowadzeniu ataku piechoty na piechotę, zapomniano". Bo też August II nie byl wodzem; formowanie czworoboków, zygzaków, wężownic. falang były dla niego przyjemnością podobną do budowania Zwingeru i zbierania galerji obrazów.

Trzeba przecież przyznać Augustowi II zasługę, że pokazywal Polakom skupione, chociaż niewielkie wojsko. maszerujące i obracające się prawidłowo, że nie dał zaniknąć zupełnie ćwiczęniom wojskowym. Jego natchnieniem powodował się niezawodnie August Czartoryski, gdy wydawał regulamin mustry dla gwardji koronnej d. 6 czerwca 1749 r. po niemiecku spisany p. t. „Neue Exercirordnung wie selbige bei dem Regiment Croongarde können eingeführt werden". Komenda skladała się, naturalnie, z frazesów niemieckich, np. Feuer mit Peloten ein um anderen; von den Flügeln zu chargiren: mit halben Division eines um anderen auf der Stelle zu chargiren i t. d. Trudno nam wyobrazić, jak się mógł wdrożyć do rozumienia komendy takiej chlop polski, zwerbowany do cudzoziemskiego autoramentu.

August III nie potrafil urządzać podobnych manewrów. Podobno raz tylko znajdowal się na popisie wojska litewskiego, mianowicie pod Zabłudowem w 1744 r. „Był ten popis bardzo wspanialy, zdaniem Matuszewicza: oficerowie polskiego zaciągu bogato się i na pięknych bardzo koniach prezentowali". Między końmi pięknemi był trzeci w estymacji koń pułkownika Matuszewicza (wypożyczony od Florjana Orzeszki, a dywdyk, namiot i inne oficerskie porządki były też wypożyczone od Sapieżyny, podskarbiny nadwornej litewskiej). Komendę sprawował w nieobecności złożonego chorobą Wiśniowieckiego, Radziwiłł, hetman polny, który nigdy prochu wojennego nie wąchał. „Częstował on króla w obozie wspaniale i napił się tak mocno, że gdy przeprowadzał króla do Białegostoku, nie mógł na koniu usiedzieć i tylko co rycerstwo, asystujące mu, nie stratowało go". Taki to wojownik porozpinał namioty wielkiego wezyra z pod Wiednia, które odziedziczył po księżnej Bouillon, wnuczce Jana III, wraz z Żółkwią i innemi jego dobrami.

Jakież to dosadne porównanie nastręcza nam ten wypadek

czy przypadek pomiędzy największym i najniedołężniejszym z wodzów polskich, pomiędzy najdzielniejszą konnicą, która dokonała wiedeńskiego zwycięstwa a potomstwem jej, zwyrodniałem w ciągu lat 60-ciu! „Punktualna płaca“ 1717 r. i obłęd złotej wolności wydały rezultat oczywisty: rozbrojenie. bezbronność Rzeczypospolitej szlacheckiej.

O strategji nie może być mowy. Nikt jej nie uprawiał w praktyce, ani w teorji, nikt o niej nie pisał, nie mówił, nie myślał.

Pojawiały się wprawdzie pierwsze oznaki wytrzeźwienia z obłędu umysłowego. Stanisław Leszczyński w „Głosie wolnym“ (w egzemplarzu, opatrzonym datą 8 września 1738 r.) radzi mieć 90.000 wojska regularnego w razie wojny, a 45.000 na stopie pokojowej, a nadto artylerję, szkołę, „ingeniorów“, szkoły rycerskie i szpitale dla żołnierzy; ale, nie będąc wojskowym z fachu, lubo kazał siebie malować w pancerzu, dodaje pomysły niedorzeczne. żeby utrzymywane było w równych częściach przez trzy prowincje i komenderowane przez trzech hetmanów, a nadto, żeby każde województwo miało chorągiew husarską „transformando pospolite ruszenie w husaryą“. Poniatowski Stanisław w „Liście ziemianina do przyjaciela z innego województwa“ (około 1744 r.) doradzał odtworzenie skasowanych regimentów i udoskonalenie wojska. Były projekty powiększenia wojska: prymasowski, dyskutowany na sejmach 1740 i 1746 r.; Czartoryskich 1744 i 1748 r., ale przepadły przez liberum veto. Konarski w dziele „O skutecznym rad sposobie“ wymierzył wielki cios w tę „źrenicę wolności“ i logicznem, jasnem, gruntownem rozumowaniem wytłumaczył, że Polska nierządem nie stoi, ale ginie (1760—1763). Przeprowadzenie wszakże tych zamiarów w sferę czynów okazało się niemożliwem za panowania króla polskiego, który nie umiał mówić po polsku i całą swoją politykę sprowadzał do powtarzanego zwykle zapytania: „Brühl, habe ich Geld?“ Okres saski zakończył się wśród nieokiełznanego nierządu zrywanych ustawicznie sejmów. zanikających organów dawnej administracji, wypaczonej nomenklatury wszystkich urzędów i urządzeń państwowych [1].

---

[1] Plans des différants exercises et mouvements militaires à executer par les Trouppes Allemants (sic) de S. M. le Roy de Pologne et Electeur de Saxe au camp près de Varsovie depuis le 1-er jusq'au 18 du mois d'Août MDCCXXXII. Górski korzystał z egzemplarza, znajdującego się w B. Osso-

lińskich Nr. 709; inny egzemplarz znajduje się w B. O. Zam. w dziale Rycin z napisami francuskiemi, ale widocznie wykonywanemi przez Niemca, może Bawarczyka, bo niedokładnie odróżniał B. od P. (np. Bavillon). Ze względu na wadliwość ortografji poprawiam widoczny błąd w użyciu wyrazu executer po mouvements, dodając przyimek „à“, przez taki dodatek uwydatni się właściwe przeznaczenie planów, pracowicie rysowanych i malowanych od ręki w kilku egzemplarzach zapewne dla wyższych oficerów, którzy mieli wykonać je w komendzie. Czy były i jak były wykonane? Niewiadomo. Stwierdzić można charakter przygotowawczy tablic, rozglądając się w planach pałacyku i obozu, gdzie są zaznaczone namioty nawet dla dam. Nie zmieniam tego twierdzenia, chociaż w Ms. Ossol. Nr. 706 napis różni się wyrazem „fait“ zamiast „executer“. Matuszewic: Pamiętniki I, 153. Datę na „Raptularzu“ bierzemy z Głosu wolnego króla St. Leszczyńskiego w wydaniu B. O. Krasińskich przez A. Rembowskiego Warsz. 1903 r., fac-simile przed str. 1 Proiekt Dragoniey y Piechoty wystawienia takieyże ze 20 dymów tą proporcyą człeka, aby dobra szlacheckie pieszego a królewskie y duchowne konnego... stawiły. W Załoszczach 29 Octobris 1736 uformowany y do Warszawy na Komissyą przez JWIP. Józefa Potockiego wwdę i g-ła ziem kijowskich hetmana w. k. posłany; summa ludzi 24.312; gdyby w Litwie per medium dano, ludzi byłoby wraz Nr. 36.468 w Ms. Akad. 944 k. 363.

OKRES V. 1764—1794.

ROZDZIAŁ VII.

Przebudowa i rozbiory.

Z historji politycznej wiadomo, że dwaj bracia Czartoryscy: August, wojewoda ruski, znany nam już jako komendant regimentu gwardji koronnej, i Michał. kanclerz litewski, ułożyli projekt nowego rządu Rzeczypospolitej i że, wezwawszy pomocy wojsk rosyjskich, przeforsowali na sejmie konwokacyjnym ustanowienie czterech jurysdykcyj, a w tej liczbie Komisji Wojskowej, „tu w Warszawie agitować się mającej... pod prezydencyą hetmana wielkiego, a w niebytności tego, polnego koronnych, a nareszcie w niebytności hetmanów sub praesidentia pierwszego ex ordine senatora". Pozornie przyrównana do rad, przydawanych dawniej hetmanom i zwana także Consilium Bellicum, w istocie była nową władzą, wzorowaną na zagranicznych ministerjach wojny, gdyż miała sprawować rządy i sądy nad wojskiem, ograniczając „władzę sądów i ordynansów hetmańskich rozwiązle tłumaczoną i rozciąganą... i abusive używaną". W obozach jednakże podczas wojny hetman odzyskiwał „władzę zupełną tak komendy jako i sądów hetmańskich (Vol. L. VII, f. 50—53).

Wprowadzenie nowej instytucji w życie i działalność jej odbywały się z przeszkodami, które wynikały najprzód z ambicji hetmanów, niezdolnych do komendy w obozach, ale pragnących przewodniczenia w salach posiedzeń, potem z braku ludzi wykształconych i doświadczonych w wojskowości, nareszcie z interwencji rosyjskiej, która sprowadzała gwarancję i rozbiory. Odkładając sprawę Komisji Wojskowej i wytwarzania nowego wojska do § 49. rozejrzymy się wpierw w tych wstrząśnieniach wojennych, jakim uległo państwo w ciągu przebudowy.

§ 47. **Wojny przedrozbiorowe** byłyby wojnami domowemi, gdyby nie brały w nich udziału wojska rosyjskie. Owocześni Polacy uznawali je za wojska aljanckie, przyjacielskie i nie myśleli bynajmniej o wojnie z imperatorową Katarzyną II, lecz my rozumiemy, że ta kwalifikacja była błędną i poprawioną być musi.

a) **Wojna stronnictwa hetmańskiego z Czartoryskimi 1764 r.** Jan Klemens Branicki, piastujący, a raczej przechowujący w futerale buławę wielką koronną od 1752 roku, pobierający czasem pensję francuską, jako „republikant", chociaż mógł urządzać Wersal w swoim Białymstoku z własnej 600.000-nej intraty, w stosunkach osobistych poważny, przyjemny, miły i sprawiedliwy, w politycznych działaniach powodował się przygodnemi zachciankami wcale niepoważnie i niesprawiedliwie. Wystąpił jako przeciwnik Czartoryskich, a był żonaty z ich siostrzenicą, Elżbietą Poniatowską, siostrą Stanisława Augusta. Sprzymierzył się z synem „Rybeńka", Radziwiłłem Karolem „Panie Kochanku", który w samych królewszczyznach posiadał 16 miast, 583 wsi, 25 wójtostw prócz olbrzymich dóbr dziedzicznych swojego rodu oraz pobranych w spadku po Sobieskich i Wiśniowieckich, który w 13-tym roku życia był obrany posłem na sejm, w 17-tym tytułował się pulkownikiem wojska W. Ks. L., a po śmierci ojca swego (1762 r.) chciał dostać buławę hetmańską i order rosyjski św. Andrzeja i, rozpisując listy do wszystkich dworów europejskich z prośbą o poparcie, zapewniał też imperatorową Katarzynę o przywiązaniu Radziwiłłów „do cesarstwa ruskiego" nigdy nierozerwalnem; który zasłynął z burd. zwad sejmikowych, pijatyk i wypraw na Mińsk dla ratowania Wołodkowicza i z najazdu na Wilno dla opanowania urzędu wojewody wileńskiego. Walczy on z Massalskimi, ojcem, obecnie hetmanem w. lit. i synem, biskupem wileńskim w 1763 r.. nienawidzi Czartoryskich, jeździ na narady do Białegostoku i poddaje się pod przewodnictwo J. Kl. Branickiego, hetmana w. kor., a więc zalicza się do jego partji, zwanej hetmańską — nieściśle, boć hetmanem był też i przeciwnik Massalski, albo narodową — niewłaściwie, bo wchodziła w konszachty z dworami cudzoziemskiemi. albo nawet republikancką — również niedorzecznie, bo miała swoich kilku kandydatów do tronu, lub amatorów tronu, pragnęła tylko „utrzymania swobód i prerogatyw rzeczypospolitej", t. j. anarchji. Z chaotycznej frazeologji, na jaką zdobył się

Radziwiłł w liście do swej siostry ciotecznej, Jabłonowskiej, dość wyraźnie wynurza się frazes: „Nie znam króla, bom szlachcic przez głos wolny, jeden z zaszczytów przodków“.

August III zmarł 5 października 1763 r. w Dreźnie, dokąd powrócił po ukończeniu wojny siedmioletniej; rada senatu pod prezydencją prymasa Łubieńskiego wyznaczyla dzień 6 lutego 1764 r. na sejmiki wojewódzkie, a 27 marca na generalny pruski i 7 maja na sejm konwokacyjny. Czartoryscy uzyskali u imperatorowej zasiłki pieniężne i zarządzenia wojskowe. Posłużyli się do agitacji wyborczej na sejmiku generalnym pruskim w Grudziądzu wojskiem rosyjskiem generała Chomutowa, który zostawał tam jeszcze na straży magazynu. Tu zaszla pierwsza krwawa potyczka: padło kilku szlachty. Następnie Chomutow zostal sprowadzony pod Warszawę do Zakroczymia ze swym $1^1/_2$-tysięcznym oddziałem. Jednocześnie książę Daszkow prowadził z Mitawy przez Litwę 3 tysiące piechoty, kirasjerów i ulanów; po drodze w Wilnie dopomógł Massalskim do zebrania tysiąca podpisów na akcie konfederacji (28 marca); wreszcie przyszedl pod Warszawę. Pod koniec kwietnia na pomoc tym konfederatom był wyslany z Smoleńska generał Rennenkampf w 6.000 ludzi; miał on polecenie pustoszyć dobra radziwiłłowskie. W maju generał Dolhorukow wkroczyl na Litwę z 3-ma tysiącami: więc naogół wtedy już weszlo Rosjan 14.500 na ziemie Rzeczypospolitej, a przygotowany był 7- czy 9-tysięczny korpus generała Stoffelna w Czernihowie do wkroczenia na Wołyń.

Zawczasu zjechali do Warszawy t. zw. republikanie: Radziwiłł z licznym pocztem, jednakże nie z 6 tysiącami, które mialy znajdować się w jego wojsku nadwornem, i J. Kl. Branicki z częścią wojska koronnego. Ten ostatni, „własnym domyslem ściągnąwszy wojsko w kilka partyj około Warszawy i arsenał Rzeczypospolitej z cekauzu warszawskiego zabrawszy“, nie kwapil się jednak do użycia broni; nie próbował nawet wypędzić z zamku żołnierzy nadwornych, ustawionych na schodach i w izbach, oraz rosyjskich w dziedzińcu: lecz poprzestał na protestacji, wygloszonej przez Mokronoskiego, oraz na podpisaniu manifestu i wyjechał nazajutrz, 8 maja, razem z hetmanem polnym Waclawem Rzewuskim i z Radziwiłłem w otoczeniu swojej siły zbrojnej. Nie zważając na ów manifest, stronnictwo Czartoryskich zamieniło konwo-

kację na konfederację generalną stanów koronnych i W. Księstwa Litewskiego, nie podlegającą „takowym oppozycyom", odprawianą sub vinculo Confoederationis pluralitate votorum, odjęło Branickiemu władzę hetmańską i komendę nad wojskiem koronnem utriusque autoramenti aż do zupełnego Rzeczypospolitej uspokojenia oddało Augustowi Aleksandrowi Czartoryskiemu, jako regimentarzowi generalnemu; upoważniło go do użycia „etiam obcych sukkursów", t. j. wojska rosyjskiego. Zastrzeżona przytem została nietykalność władzy hetmanów litewskich, Michała Massalskiego i Aleksandra Sapiehy, „jeżeliby wojska obojga narodów razem w pole wyniść miały".

Do tego nie przyszło. J. Kl. Branicki zabrał wprawdzie przewozy na Pilicy, mosty pozrzucał, liczne furwachty rozstawił, przejazdu wszystkim zabraniał, ale przeprawiwszy się pod Kozienicami za Wisłę i ściągnąwszy resztę swoich chorągwi pod Lublinem, nie umiał utrzymać ich w posłuszeństwie i po mnóstwie drobnych utarczek z wojskami Kazimierza Poniatowskiego, podkomorzego koronnego, zaproponował mu ugodę. Poniatowski zgodził się na zawieszenie broni i przesłał warunki hetmańskie przez kurjera do Warszawy, lecz August Czartoryski odebrał mu za to komendę i posłał innego Branickiego, starostę halickiego z instrukcją, aby atakował mocno i żwawo. Wówczas hetman zaczął uchodzić. 31 maja był w Samborze, skąd żona jego wysłała listy do dwóch braci Poniatowskich z prośbą o układy — bez skutku. W Krośnie zostawił żonę swoją „z damami", a sam wyniósł się do Lubowli na Spiszu 23 czerwca. Ścigający go starosta halicki pisał 26 czerwca: „Już podobno po wojnie; ptaszek (hetman) uciekł do Węgier; regimentom kazał iść na kolacyę", lecz niebawem pan Ksawery zmusił je do poddania się w Krośnie przez prostą pogróżkę, że każe atakować, miał zaś przy sobie tylko 800 koni, bo piechota jego jeszcze nie nadeszła.

Nieco energiczniej wojował Karol Radziwiłł, rozstawszy się bowiem z hetmanem Branickim, poszedł na Brześć, najechał Terespol, rezydencję Flemminga, podskarbiego w. lit.; miasteczko i zamek spustoszył, załogę z sobą uprowadził, zatrzymał się w Białej dla powiększenia wojska swojego. Tymczasem wojsko hetmana Massalskiego, posiłkowane przez oddział rosyjski, obległo Nieśwież, który po tygodniowej obronie poddany został przez komen-

danta Józefa Sobieskiego. Radziwiłł posłał sukurs do Słucka, ale i ta forteca jego nie umiała się obronić. Ruszył z Białej ku Nieświeżowi, lecz pod Słonimem nad rzeką Szczarą napotkał Rosjan Rennenkampfa i Dołhorukowa. Stoczył z nimi bitwę 26 czerwca. Walczył do późnej nocy przez godzin 8; dotrzymywały mu towarzystwa obie siostry jego, Teofila i Weronika, ale nazajutrz. gdy kule ogniste zapaliły mu wozy z prochem, rejterował przez Polesie do Ołyki. Był atakowany podczas przeprawy przez Prypeć i znalazł swój zamek ołycki w niemożliwym do obrony stanie. Widział się tedy zmuszonym do uchodzenia przed nadchodzącemi z dwóch stron wojskami rosyjskiemi. Przybiegł w 500 koni do Mohylowa nad Dniestrem 14 lipca i umknął do Mołdawji, do Chocimia, a podążająca za nim piechota i artylerja została otoczona i do niewoli zabrana.

Na tem skończyła się wojna, która nie przeszkodziła ani obradom sejmu konwokacyjnego, zakończonym 23 czerwca, ani elekcji Stanisława Augusta na Woli d. 6 września, dokonanej przez niezwykle małą liczbę szlachty, 5.472 osób, pomiędzy któremi podpisało się kilkadziesiąt krzyżykami. jako niepiśmienni. Ale pod Warszawą o 3 mile obozowało 7.000 Rosjan, a w granicach Rzeczypospolitej liczba ich doszla już przez nadsyłanie nowych oddziałów do 25.000 [1].

b) **Wojna konfederatów barskich 1768—1772.** Gdy ambasador imperatorowej Katarzyny II, książę Repnin, przeprowadzał sprawę dyzunicko-dysydencką, wywołując konfederacje toruńską, słucką i radomską środkami obłudnemi i gwałtownemi; gdy podczas obrad sejmowych w Warszawie porwał w nocy z 13 na 14 października dwóch biskupów, hetmana koronnego Wacława Rzewuskiego razem z synem jego Sewerynem, posłem sejmowym, i wysłał do Kaługi; gdy przymuszał delegację sejmową do ułożenia traktatu z imperatorową, przyznającego jej gwarancję ustaw politycznych·

---

[1] Askenazy: Die letzte polnische Königswahl. Göttingen 1894 r., str. 73. 78, 102, 104 i Listy Izabelli Branickiej w Ateneum 1894. III, 396—400. Vol. Leg. VII, f. 8—10. 1—2: akt konfederacji jest antydatowany, gdyż zawiera wzmiankę o odjeździe „niektórych współbraci naszych", dokonanym nazajutrz, 8-go. Kotłubaj: Galerja Nieświeska. Wilno 1857, str. 479. Jerzy Mycielski: Książę Panie Kochanku w świetle własnej korespondencji. Petersburg 1891, str. 25, 26, 34.

i dysydenckich: dwaj żarliwsi patrjoci zasnuli tajemną agitację ku ratowaniu niepodległości narodu. Byli to: Adam Krasiński, biskup kamieniecki, i Józef Pułaski, zwany zwykle starostą wareckim. Pierwszy należał do rodu możnowładczego i do stanu senatorskiego, miał stosunki magnackie w kraju i zagranicą, sięgające do dworów monarszych, trudnił się też głównie dyplomacją i przebywał od czasu ucieczki z Radomia najczęściej w Cieszynie; drugi, jako jurysta i niegdy plenipotent Czartoryskich, zaliczany był do szlachty pospolitej, miał jednakże 108 wiosek i 14 miasteczek w kilku województwach, a prócz starostwa wareckiego 12 innych królewszczyzn; miał większą od magnatów odwagę w sprzeczkach z Repninem; miał w sercu gotowość do wszelkich ofiar dla ojczyzny i pochopność do czynu; miał wychowanych patrjotycznie trzech synów: Franciszka, Kazimierza i Antoniego. Wszyscy trzej, synowiec i kilku szlachty na jego wezwanie odpowiedzieli z zapałem, że nie opuszczą nigdy sprawy ojczystej i poprzysięgli na skrzyżowanych karabelach, że dla niej zginąć są gotowi. Działo się to w Winiarach pod Warką, majątku Pułaskiego, po wyjeździe jego z Warszawy, około Nowego 1768 Roku. Pułaski wyprawił niezwłocznie starszego syna na Podole, aby tameczną szlachtę namawiał; średniego Kazimierza na Polesie do dóbr swoich, aby tam zebrał i wyekwipował 150 kozaków; sam zaś pojechał do Lwowa na kontrakty, spotkał się tu z Michałem Krasińskim, podkomorzym różańskim, i przy jego pomocy zjednywał zwolenników, zbierał fundusze ze składek i z ofiarowanych przez damy klejnotów. Własne dobra obciążył też pożyczkami. Naradzał się z arcybiskupem Wacławem Sierakowskim, układał na naradach wspólnych manifest i projekty działań przyszłej konfederacji. Zamierzał wówczas „zawołać na gwałt i na ochotnika“, spisać i zgromadzić „ludzi nadwornych“, wyznaczyć wyprawy po jednym zbrojnym z 10-ciu chłopów rolnych sub forti executione, zabrać milicje ordynacyj: ostrogskiej, zamojskiej, myszkowskiej, przyciągnąć wojsko koronne do związku i pomnożyć w niem chorągwie do stu pocztów. Spodziewał się, że „zażywszy rezolucyi i pieniężnych sposobów“ wystawi w Koronie 200.000, prócz Litwy i księcia Radziwiłła, który „ma kilka tysięcy gotowej i dobrej milicji i czeka pory“. Tak się wypisał w liście do biskupa kamienieckiego 22 stycznia i przypominał o subsydjach z Rzymu. W innym

liście, d. 5. lutego, datowanym z Dunajowiec (posiadłości Krasińskiego), przekłada potrzebę rychłego podniesienia konfederacji i związku w wojsku, przytaczając nowe gwałty wojsk rosyjskich. zajechanie Berszady i Załoziec Potockim i t. d. Mając upoważnienie od Potockich, zabrał z dóbr niemirowskich piechotę, kozaków. „hussarów“ tamecznych i garnizon berszadzki, z Wołynia prowadził Bardecki kozaków, umontowanych w tamecznych dobrach samego Pułaskiego; syn Kazimierz prowadził 400 kozaków „barwiano, porządnie“ i 100 usarzy; dane ordynanse wszystkim nadwornym kozakom wojewody kijowskiego Franciszka Salezego Potockiego, ażeby szli do **B a r u**. Tu d. 29 lutego 1768 r. nastąpił akt podniesienia konfederacji na poprawę radomskiej, „poniewolnie czynionej i mocą zbrojną rosyjskiego oręża uciążonej i rządzonej“.

Marszałkiem obwołano Michała Hieronima Krasińskiego, podkomorzego różańskiego (w zastępstwie Karola Radziwiłła „Panie Kochanku“), wcale nie zasługującego na zaszczyt taki, bo ten magnat niezdarny, jeśli tajemnie sprzyjał „poprawie“, to jawnie był jeszcze marszałkiem radomskim, zhańbionym zobowiązaniami względem imperatorowej, kończącym swoje urzędowanie dopiero 5 marca na fatalnem posiedzeniu sejmu warszawskiego, opisanem tak wymownie przez Wybickiego. Regimentarzem został Pułaski. godny uwielbienia za uczucia patrjotyczne, ale jakichże kwalifikacyj wojskowych do walki z wojskiem regularnem rosyjskiem mógł nabyć w palestrze, albo na urzędzie nadwornego pisarza koronnego, albo jako towarzysz w chorągwi usarskiej, albo w posługach plenipotenckich u Czartoryskich, z którymi się rozstał podobno dla wstrętu do ich reformatorskiej działalności? Przystąpienie do stronnictwa republikantów, przywiązanie do Jana Klemensa Branickiego i do Radziwiłła „Panie Kochanku“ świadczy o zaciętości jego umysłu w konserwowaniu obłędnej doktryny wolności. Ujawnił się też konserwatyzm taki w pierwszych manifestach i aktach, pisanych ręką Pułaskiego; warowano w nich utrzymanie praw, wolności, swobód i równości szlacheckiej, bynajmniej nie kwestjonowanej przez Repnina. Co dziwniejsza, przydany był jeszcze obowiązek utrzymywania „wiary św. rzymsko-katolickiej“, kiedy Repnin i państwa protestanckie żądali tylko przywrócenia praw cywilnych dysydentom i dyzunitom, nie tyka-

jąc żadnych artykułów wiary. Pierwszą też czynnością organizacyjną na sesji wojskowej 6 marca było postanowienie pułku „pod znakiem Krzyża Św. Kawalerów na stronę wiary i wolności sprzymierzonych". Pułk liczyć miał 13 chorągwi usarskich i pancernych oraz 6 lekkich, każda po 50 kawalerów lub towarzystwa i po 100 pocztów; na sztandarze zamieszczono obrazy Pana Jezusa ukrzyżowanego i Najświętszej Matki; na pieczęci orzeł z Panem Jezusem ukrzyżowanym na piersiach i pałaszami w obu szponach, a napis głosił: aut vincere aut mori; hasło generalne brzmiało: „Jezus, Marja!" Kawalerowie tego związku rzekomo wojskowego przypinali ordery krzyża św. na lewym boku z napisem: pro fide et libertate. Na piersiach zawieszali ryngrafy z malowanemi wizerunkami: nazewnątrz Marji Panny, od strony wewnętrznej krucyfiksu. Na domiar zamętu zastosowano zasadę obieralności do wytworzenia sztabu, czy starszyzny: Wawrzyniec Potocki zostaje obrany chorążym i regimentarzem, Pułascy synowie i Suffczyński, kasztelanic czerski, zostają rotmistrzami, Pułaski ojciec „pułkownikiem kawalerji Krzyża św." i „marszałkiem związkowym wojska koronnego", lub „marszałkiem wojsk koronnych confederationis". Tak się utytułował w nagłówku i w podpisie na jednym i tym samym dokumencie, na uniwersale, a właściwie na odezwie do nie istniejących jeszcze (4 marca), a więc oczekiwanych w przyszłości regimentarzy, generałów, rotmistrzów, pułkowników, poruczników, chorążych, namiestników i całego rycerstwa wojska koronnego polskiego zaciągu i cudzoziemskiego. Tytulatura, tak mało różniąca się od należnej Krasińskiemu, jako marszałkowi konfederacji, zawiera w sobie zadatek anarchji, a treść gadatliwa odezwy nie daje żadnych zarządzeń wojennych prócz ogólnikowego nawoływania, aby wszyscy wojskowi jako najprędzej ad aquilas polonas przybywali. Do ukształtowania siły zbrojnej, któraby dorównała postępom spółczesnej sztuki wojennej, nie mógł przyczynić się ks. Marek (Jandołowicz) tem, że chodził między konfederatami z krzyżem w ręku, kazał, śpiewał hymny i antyfony, rozdawał błogosławieństwa, porywał się działać cuda. Złe wróżby sformułowałby każdy fachowiec, zagadniony o szanse wojny, a nawet niefachowiec Wybicki, mianowany konsyljarzem konfederacji, postrzegł, że łódź była bez sternika, zastawszy marszałka „okrytego obrazami i relikwjami" i wszystkich rycerzy podobnie opatrzonych

różańcami i szkaplerzami; wiedział on z dziejów, że „gdy nasze Piasty śpiewali pobożnie i Wojciecha i Stanisława wzywali pomocy, bili się walecznie bronią stosowną do czasów; ich sztuka wojowania zastosowaną była do wieku i nieprzyjaciół, my... zachowawszy zabobonność naddziadów, zachowaliśmy razem tylko ich piki z wieku XII-go na XVIII-ty".

Bar był obrany za punkt zborny dlatego, że leżał niedaleko od granicy tureckiej, którą omijały wojska rosyjskie; ale nie nadawał się na podstawę operacyjną w czasie wojny. Nie miał już tego znaczenia, jak w XVI w. Wybickiemu przedstawił się jako mieścina żydowska, którą kończono palisadować, albo raczej dobrym płotem obwodzić. Błyszczał tylko klasztor karmelitański murowany z cmentarzem obmurowanym; tu ks. Marek był przeorem i „cuda miał działać". Wśród mieściny na kopcu był dworeczek szlachecki, obwiedziony szerokim rowem. „Na okół wyniesione brzegi i fosy, nibyto szańce... bodaj nie trzy lub cztery kosze składały całą sztukę inżynierską do obrony". Nie przesiadywała też w nim starszyzna konfederacka; więcej troszczyła się o linję Dniestru, o pogranicze tureckie, gdyż obok pobożności katolickiej budowała swoje nadzieje na życzliwości Turków i hana Krym-Gireja. Przyjmowała „z wszelką ludzkością" Jakóba Agę, zwanego Radziewiczem (niewiadomo dlaczego?), sekretarzem Porty, rządcą Bałty, i posługiwała się jego pośrednictwem. Ponieważ na granicy stało wojsko koronne, więc nasamprzód wypadło porozumieć się z regimentarzem tego wojska — Dzieduszyckim.

Nieliczna, prawie znikoma jazda koronna była wówczas podzielona wedle urządzeń Komisji Wojskowej na 4 partje: wielkopolską i pruską pod regimentarzem Krzyckim, starostą żygwolskim, koni 335; małopolską i krakowską pod Wielopolskim koniuszym koronnym, koni 680; ukraińską pod Woroniczem, stolnikiem żytomierskim, koni 696, i podolską pod Dzieduszyckim, porucznikiem pancernym, koni 654. Z tym to ostatnim prowadzono układy w Dunajowcach, a w połowie marca przyszło do utarczki podjazdowej, którą zahamował jednakże Potocki Joachim. Sam Józef Pułaski przyszedł z Baru do Husiatyna. Wpływ jego uwidocznił się zaraz w przechodzeniu najprzód pojedyńczych oficerów, a potem całych komend pod znaki konfederacji. Dzieduszycki, opuszczony przez swych podwładnych, odjechał do Węgier. Krasiński poszedł

z Baru do Mohyłowa i opanował to miasto nadgraniczne; komendant z 200 ludźmi załogi wykonał przysięgę konfederacką. Stąd wyprawiony był Makowiecki do Botuszan w Mołdawji dla zwerbowania 400 Lipków-Tatarów. Partja ukraińska podobnie okazała się podatną nawoływaniom Pułaskiego; gdy wyruszył na Białą Cerkiew, przyszły do niego chorągwie z starostw czerkaskiego i zwinogrodzkiego, z samej Białej Cerkwi, a wkońcu i regimentarz, jp. Ignacy Woronicz, poddał się pod jego komendę, 23 kwietnia. Siła to niewielka — około 1.300 koni z obu partyj, ale jedyna jaką posiadał w tych krajach rząd Stanisława Augusta i dla niego stracona. Pozostawała mu wierną tylko gwardja piesza i konna, skupiona w Warszawie, ale skutecznej obrony mógł wyglądać chyba od armji rosyjskiej, o ileby nie wyszła z Polski, i od Repnina, który nią rozporządzał.

Repnin otrzymał pierwszą wiadomość o zawiązaniu konfederacji w dniu zakończenia sejmu, 5 marca, od dziedzica Baru, ks. Franciszka Lubomirskiego, miecznika koronnego. Nie mając instrukcji na taki nieprzewidziany wypadek, przesłał doniesienie do Petersburga; tymczasem poprzestawał na wywiadach i na trzymaniu Stanisława Augusta w zależności. Podyktował mu wniosek, aby rada senatu wezwała pomocy wojsk rosyjskich, co też nastąpiło 26 marca, mimo protestacji kilku senatorów. Do konfederatów pojechał z Winnicy 22-go podpułkownik Wołkow, lecz został zatrzymany w Barze; wyprawiony z Warszawy generał Mokronoski miał misję pojednawczą, ale już 29 marca zaszło pierwsze starcie orężne: Kazimierz Pułaski w 300 koni nastąpił na Stary Konstantynów i zajął to miasto, bo porucznik Safonow i ataman kozacki Pozdiejew cofnęli się; było kilku zabitych i rannych.

Tego samego dnia wyjeżdżał z Warszawy generał Kreczetnikow do Żółkwi dla rozpędzenia zbierających się kup i rozbijania ich w razie oporu, ale miał zalecone zachowanie się obronne wobec konfederacji i szanowanie granicy tureckiej z odległości 10-milowej, której przekraczać nie było wolno. Lubo nie były jeszcze odwołane rozkazy wymarszu do Rosji, układał jednakże zarządzenia strategiczne do przewidywanej kampanji: więc kazał generałowi Podgoryczaniemu zająć linję Winnica—Gródek Podolski, zażądał tysiąca koni z korpusu generała Nummersa, zajmującego Litwę, i amunicji artyleryjcznej z Kijowa, zamierzał założyć wielki

magazyn prowjantowy w Połonnem. Wykonanie instrukcyj wypadło niepomyślnie: Winnicę opanowali konfederaci, wypędziwszy z niej porucznika Solemana i odparłszy majora Ettingera 11 kwietnia; mieli podobno armaty i 4.000 wojsk nadwornych i Lipków — podług rachuby niezawodnie przesadnej. Stary Pułaski z 400 ludźmi stał w Brahiłowie. Zawiadomiony o tem Kreczetnikow wysłał naglące rozkazy do Podgoryczaniego, aby rozbijał konfederatów, aby ścigał ich jak najdalej dla powiększenia liczby jeńców. najbardziej, aby się starał schwytać starego Pułaskiego etc. Daremnie! Podgoryczani przyszedł dopiero 25 kwietnia pod Stary Konstantynów, atakował, poniósł znaczną stratę w ludziach i zdobyć miasta nie mógł „dla wielkiej liczby konfederatów. ukrywających się za wałami". Skierował się tedy już nie na Winnicę, lecz na Lubar, skąd przedsięwziął 9 maja wyprawę na Ułanów, dowiedziawszy się, że tam się zebrało 4.000 konfederatów pod dowództwem generalnego regimentarza Potockiego, Szczeniowskiego, Giżyckiego i Kazimierza Pułaskiego. Przechwalał się zwycięstwami, ale podziwiał ich odwagę i męstwo, jakich się nigdy nie spodziewał po nich, najprzód w bitwie pod wsią Lepiatynem, pod Sielichą, nareszcie pod Chmielnikiem, walcząc od świtu do 2-ej po południu. Nazajutrz o świcie major Misiurew, pozostawiony pod Chmielnikiem i atakowany przez konfederatów, musiał odejść precz, dlatego niby, że na moście były ustawione działa. Pokazało się niebawem, że dońcy pierzchnęli pod Ułanowem; za to. Kreczetnikow zagroził oficerom degradacją. a szeregowcom przepędzaniem przez pałki.

W tym czasie rozwinęła się już akcja rosyjska w pełni. Imperatorowa uznała konfederatów za buntowników i Repnin wydał rozkazy zaczepne. 29 kwietnia wyruszył sam Kreczetnikow z Żółkwi na Wołyń, a posiłki były ku niemu skierowane z Litwy, Kijowa i z korpusu sandomierskiego. Szedł na Brody, Jampol, Lubar. Zawiązywały się dokoła nowe konfederacje, ale marsz jego nie napotykał przeszkód poważnych. Małe partje odważały się zaledwo na walkę podjazdową. Nie śmiał zastąpić regularnym pułkom stary Pułaski z ruchawką swoją; tylko syn jego Kazimierz wpadł do Berdyczowa, atakowanego przez kapitana Pleca, odpędził go i zajął ufortyfikowany klasztor karmelitów 25 maja. Fortyfikacje i artylerja księży wystarczać mogły do obrony

od hajdamaków, nie od prawidłowego oblężenia; jednakże Pułaski zdecydował się wytrzymać oblężenie i załogę zaprzysiągł. Gdy Podgoryczani doniósł, że atakować nie może „wielkiej liczby konfederatów“, zamkniętych w fortecy, przyszedł Kreczetnikow z całą armją swoją, zaniechawszy marszu przez Ułanów na Bar, 29 maja. Pułaski bronił się dzielnie przez dwa tygodnie: na kanonadę odpowiadał wystrzałami z armat klasztornych, dopóki starczyło prochu, nabijając je ladajakiem żelastwem, gdy kul zabrakło; odpierał szturmy, robił wycieczki dla podpalania domów, w których ukrywał się nieprzyjaciel; karmił ludzi gotowanem żytem i pszenicą, gdy zabrakło mąki; wypędzić kazał 300 koni dla braku furażu. Niecierpliwił się Repnin, zarzucał Kreczetnikowowi chciwość na bogactwa, złożone w klasztorze przez szlachtę, i kazał pismem z d. 4 marca przypuścić jeden ostatni szturm, a jakikolwiek nastąpi skutek, iść potem zaraz w pole, połączyć się z korpusem generała Apraksina i oczyścić kraj od buntowników, gromiąc ich. gdzie się tylko pokażą.

Gdybyż to załoga oblężona wiedziała o nadejściu takiego rozkazu! Ale 10 czerwca ujrzala 121 więźniów i St. Ortyńskiego, odartego, nagiego prawie, wystawionego napokaz, że odsiecz, przez tego konfederata prowadzona, została zniesioną pod Wieligrodką (Wernyhorodek). To widowisko złamało energję oblężeńców. Poddali się na wolę jej cesarskiej mości oprócz Pułaskiego, który z 200 ludźmi wymówił sobie wolne wyjście 12 czerwca. Pokazało się przy obliczeniu, że cała załoga składała się z 1361 ludzi. w tem szlachty znaczniejszej 38, oficjalistów 374, pospólstwa 649, służby 165, rannych 135 osób. Co do Pułaskiego Kreczetnikow nie dotrzymał przyrzeczenia: uwięził go i razem z kilku oficerami wysłał do Połonnego pod strażą. Dopiero 21 lipca uwolnił go i odesłał do ojca, wymusiwszy reces od konfederacji z rewersem, że walczyć dalej nie będzie.

W tym czasie następują ciosy, sprowadzające katastrofę na główną siłę i naczelne władze konfederacji.

Przyjście dwóch chorągwi konfederacji do Smilańszczyzny dla wykonania wyroku śmierci na kilku pojmanych hajdamakach, pomiędzy którymi znajdował się synowiec Melchizedecha, ihumena monasteru Motronińskiego, i mściwe poduszczanie zaporożanina Żeleźniaka przez tegoż Melchizedecha do wojny z konfederacją, za-

wiązaną jakoby przeciwko wierze błahoczestywej, wywołały bunt, zwany koliszczyzną na Ukrainie; rzeź humańska zaczęła się właśnie 18 czerwca.

Król Stanisław August, ulegając żądaniu Repnina, wysłał swoją gwardję konną na konfederatów pod dowództwem przyjaciela swego, Ksawerego Branickiego. który wyruszył z Warszawy 29 maja, 10 czerwca potykał się z oddziałem rotmistrza Sławuszewskiego pod Zinkowem, a 16 czerwca przyszedł pod Bar w 1300 koni z 2 armatami; został wszakże odparty przez Mrozowickiego, starostę stęgwilskiego, musiał zmykać i stracił czapkę. Rzecz dziwna i niewyjaśniona źródłowo: dlaczego Mrozowicki i stary Pułaski z całą prawie starszyzną pociągnęli pod Mohylów ku granicy, pozostawiwszy w Barze tylko Barczewskiego i Giżyckiego, pułkowników „w małej liczbie dla obserwowania obrotów wojska rosyjskiego“? Wymieniane w uniwersale późniejszym (z d. 28-go) powody, jak znużenie wojska ustawicznemi potyczkami i atakami, potrzeba „odpocznienia i wytchnienia w niwecz obróconym koniom“, a nawet „sfomentowanie do buntu poddaństwa ukraińskiego“ i „zbliżanie się ku wojsku hultajstwa buntowników kupy“ nie są dostateczne do zrozumienia: dlaczego nie ratowali Baru, lub nie wyprowadzili pozostawionej w nim „małej liczby, kiedy ta zaobserwować musiała zbliżanie się do Branickiego dwóch kolumn rosyjskich, pułkownika Wejsmana i generała Apraksina? Niewątpliwym zaś jest fakt zdobycia Baru szturmem przez te kolumny, przypuszczony, podług relacji Apraksina, w nocy z 8 na 9 (st. st. czyli 19 na 20) „z trzech stron, ze znaczną jednakże z naszej strony stratą z przyczyny nieoczekiwanego oporu powstańców; zdobyto 30 dział i 1.200 wzięto niewolnika“. Podług opowieści Branickiego, on pierwszy skoczył ku zamkowi. chcąc rejterujących się z miasteczka ocalić; nakłonił ich do złożenia broni „na dyskrecję“. Zginęło konfederatów z półtorasta „a różnie potem zabitych do 400“. Z różnych opowiadań doszły nas wieści o szturmie z strony Szantarowych Młynów i zapaleniu prochów przy głównej bramie, wreszcie o bohaterstwie księdza Marka, który z krzyżem w ręku stawał na okopach, a nawet na czele procesji z obrazami świętemi miał wychodzić poza wały. Był wzięty do niewoli i zesłany na Sybir; podobnie powędrowało wielu konfederatów do Ileckiej Zaszczyty nad Uralem i dalej, za góry Uralskie.

Na tem się kończy okres pierwszy wojny konfederackiej. Zaszła jeszcze jedna podobno potyczka z Branickim, który został wyprawiony nad Dniestr z ułanami polskimi, żeby nie narażać Rosjan na zarzut niepokojenia lub naruszenia granicy tureckiej. 27 czerwca Kreczetnikow otrzymał wiadomość, że konfederatów w Mohylowie już niema, że przeszli brzegiem Dniestru do Soroki w liczbie 600 ludzi i że wszyscy trzej marszałkowie zbiegli do Turcji, raczej do Wołoszczyzny. Wracał jeszcze Józef Pułaski na brzeg polski, „nazbierawszy wolontarjuszów tureckich“, i uniwersałem z d. 8 listopada wzywał znów „na obronę wiary i wolności“. ale przeciwnicy jego, Krasiński i Joachim Potocki, podczaszy litewski, wydali nazajutrz (19 listopada) dwa uniwersały, pozywające go na sąd do Dankowiec. Rozterka jątrzyła się coraz bardziej, aż stary Pułaski podstępnie został uwięziony w końcu listopada i nie odzyskał wolności aż do zgonu, który nastąpił pod koniec kwietnia 1769 r., gdzieś między Chocimem a Mohylowem, podobno skutkiem zarazy, grasującej wówczas.

Pomimo klęsk wojennych wygłoszone przez niego hasła nurtowały jednak i pleniły się w narodzie. Tworzą się nowe i coraz liczniejsze konfederacje na całej przestrzeni Rzeczypospolitej. W czerwcu Rydzyński, stolnik poznański, pan miljonowej intraty, zbiera garstkę żołnierza i szlachty w Pile, bije się pod Pyzdrami, ale ponosi porażkę od wysłanego z Warszawy pułkownika von Drewitza pod Zdunami i ucieka do Śląska. W Krakowie skorzystała szlachta z oddalenia się Apraksina i skonfederowała się pod marszałkiem Michałem Czarnockim 21 czerwca, odpędziła oddział pułkownika Panina od bramy Florjańskiej i od klasztoru pp. karmelitanek; przybyli do niej z posiłkami ks. Marcin Lubomirski, wysłany przez konfederację sanocką, i Piotr Potocki z Sandomierza. Gdy wrócił Apraksin z Podola. Kraków bronił się przez cały miesiąc, do 17 sierpnia; na murach walczyli gorliwie mieszczanie i chłopi: strzelali żelaziwem, guzikami, monetami; przedmieścia były spalone; ostatecznie wszakże miasto zdobytem zostało. a Czarnocki, Potocki i 600 zbrojnej szlachty poszło w niewolę — w głąb Rosji. Uniknął tego losu Marcin Lubomirski, usadowiwszy się w okolicy Gorlic na podgórzu karpackiem z 1.500 ludźmi; tytułował się on regimentarzem generalnym województw krakowskiego, sandomierskiego i ruskiego. W Piotrkowie szlachta ogłasza

marszałkiem Bierzyńskiego, podstolego nowogrodzkiego, w ziemi gostyńskiej Dzierżanowskiego (23 lipca). Na Litwie pierwszym konfederatem jest, nie z patrjotycznych pobudek, lecz dla obłowu, Szymon Kossakowski, potem wkrótce, 26 lipca, wiąże się powiat oszmiański pod laską Koziełła, a regimentarstwem Chomińskiego; w sierpniu powiat kowieński pod Dominikiem Medekszą, starostą rajgrodzkim; w Nowogródku występują Michał Jan Pac, starosta ziołowski, i Rzewuski, chorąży litewski etc. Były to wszakże niesforne kupy, niezdolne do walki z małemi nawet oddziałami regularnego żołnierza. Kossakowski, pobity, uprowadził część tych konfederatów do Prus; druga część szukała ratunku w Nieświeżu, pod możną opieką Radziwiłła „Panie Kochanku", który wspierał ich pokryjomu, odbierał listy od Pułaskich, ściągnął parę tysięcy chłopów swoich dla powiększenia swego wojska nadwornego. Jeszcze nie umiano zmierzyć nieudolności jego. Wszak bez walki, bodaj bez wystrzału, ów pretendent do buławy hetmańskiej, rezydujący w swojej fortecy, na wyspie dużego jeziora, komenderujący może nie nad 5-ciu, ale w każdym razie nad kilku tysiącami zbrojnego ludu, kapitulował przed Izmaiłowem, który miał tylko 700 żołnierza. Marszałkowie byli zmuszeni podpisać reces od konfederacji (29 października). Dopiero wydostawszy się z haniebnej fortecy i uszedłszy na Ukrainę, Pac, starosta ziołowski, wyparł się recesu manifestem d. 15 grudnia, a potem został zastępcą generalnego marszałka konfederacji.

Wszystko to działo się samorzutnie, bezładnie, bez kierownictwa władzy naczelnej, wśród zawichrzeń międzynarodowych, wywołanych przez wojnę turecko-rosyjską, którą wypowiedział sułtan Mustafa II d. 22 września 1768 r. Powodem bezpośrednim był napad hajdamaki Szyła na dzielnicę turecką nadgranicznego miasta Bałty. Starszyzna konfederacka, przesiadująca na Wołoszczyźnie, przybrała odtąd rolę sprzymierzeńczą względem Porty i hana krymskiego, a właściwie budowała swe nadzieje na ich opiece, porywała się do usług wojennych z swojemi maluczkiemi siłami od kilkuset koni, ale do kraju rozkazów nie wysyłała, bo komunikacji z nim nie miała. Uprzątnąwszy starego Pułaskiego, Michał Krasiński i Potocki Joachim, marszałek i regimentarz generalni, stali się emigrantami. Wysłaniec ich, Wybicki, potrafił szczęśliwie dojechać do Cieszyna z listami do biskupa Krasińskie-

go, ale i ten nie podejmował się kierownictwa sprawami wojskowemi; przesiadując w posiadłościach austrjackich, wyjeżdżał do Francji, Drezna, Wiednia, wysyłał agentów swoich do Prus, aby wyjednać poparcie sprawy konfederackiej u mocarstw zachodnich. Formowaniem wojsk trudnił się Wessel, podskarbi w. k., stronnik domu saskiego, pragnący detronizacji Stanisława Augusta; lecz on nie miał urzędowego w konfederacji stanowiska: więc mógł się przyczyniać tylko do tworzenia konfederacyj wojewódzkich. Takie bezkrólewie czyli raczej bezgłowie konfederackie trwało od połowy 1768 r. aż do 30 października 1769 roku i wojna postradała cechy akcji strategicznej: stała się ruchawką partyzancką.

Nie jesteśmy w stanie ułożyć dokładnego przeglądu wszystkich konfederacyj wojewódzkich z ich marszałkami i regimentarzami; wymienimy tylko wybitniejszych dowódców i czyny ich.

Bierzyński Józef, podstoli nowogródzki. marszałek sieradzki, szlachcic jednowioskowy, protegowany Wessla, zebrał już w lipcu 1768 r. parę tysięcy szlachty, z którą wysuwał się daleko od swego Sieradza pod Duklę, Sanok, Jarosław, Muszynkę w Karpatach, w czerwcu 1769 r. tytułował się marszałkiem generalnym wszystkich wojsk Rzeczypospolitej, ale zaprzeczali mu tego tytułu inni marszałkowie, gdy się zjechali w Muszynie. Mógłby nie dbać o nich, gdyby posiadał genjusz Napoleona. W każdym razie przecież ruszał się żwawo w Małopolsce, a nawet przedsięwziął najważniejszą w tym roku wyprawę — na Litwę do spółki z Pułaskimi.

Synowie starego Józefa, jakkolwiek po uwięzieniu jego musieli czuć żal do marszałka generalnego Krasińskiego, jednakże nie zaniechali służby wojennej dla sprawy narodowej. Kazimierz manifestem i listem do Repnina odwołał swój reces berdyczowski jako wymuszony i stanął na czatach nad Dniestrem, przez który przeprawiać się musieli Rosjanie, chcąc wkroczyć do Mołdawji. Miał 320 ludzi z 6 działami, zajął w styczniu 1769 r. Okopy św. Trójcy, zaniedbane po śmierci Jana III i Jabłonowskiego. napastował komendy rosyjskie w Zaleszczykach i w Tłustem. Bracia jego, Franciszek i Antoni, z 400 ludźmi i 2 działami usadowili się w Żwańcu naprzeciwko tureckiego Chocimia. Żeby wyrugować ich z tak ważnych stanowisk, wyruszył generał Izmaiłow z dużą siłą, liczoną na 5.000 głów. Atakował oba punkty jedno-

cześnie i zdobył je mimo zaciętej obrony. Szczególniej Kazimierz dokazał sztuki niezwykłej, spuszczając się ze stromej skały po niewidzialnej ścieżce we 200 koni, z któremi przebił się przez rezerwę nieprzyjacielską i poszedł podgórzem karpackiem do Sambora. Franciszek również nie mógł utrzymać się w lichym zameczku żwanieckim, zwłaszcza, gdy armaty chocimskie zamiast obrony wyrządziły mu szkodę, wzniecając pożar. Przepłynął pomyślnie Dniestr, lecz niedługo korzystał z opieki niechętnego wówczas baszy chocimskiego. Poszedł też górskiemi drożynami do Sambora, bogatej ekonomji królewskiej. Dwaj bracia spotkali się tu niespodzianie; trzeci, Antoni, popadł w niewolę pod Oryninem i był pędzony na Sybir. Rychło powiększyli swe szczupłe wojsko, powołując ziemię przemyską do konfederacji przy chętnej pomocy kasztelana tamecznego. Drohojowskiego: 22 maja odbył się zjazd szlachty w Przemyślu, spisanie aktu i obiór Franciszka na marszałka; nazajutrz wyszedł uniwersał, wzywający nieobecną tam szlachtę oraz miasta do wykonania przysięgi w ciągu dwóch tygodni, a dziedziców i komisarzy dóbr do wykazania dochodów w celu sprawiedliwego rozłożenia podatków. Już 26 maja Kazimierz miał 400 konnicy, z którą pokusił się o L w ó w. Wpadł znienacka na przedmieście Halickie, podpalił kilka domów, wezwał Korytowskiego, pułkownika i komendanta. do poddania miasta. otrzymał odpowiedź odmowną i — odszedł z niczem, bo przemocy użyć nie był w stanie. Niedługo potem, w połowie czerwca, obadwaj bracia byli gotowi do wyruszenia na Litwę. Łączył się z nimi — lubo niezawsze i niestale — ambitny i obrotny Bierzyński. któremu Radziwiłł Karol oddał 600 swoich żołnierzy, zapewne pod wływem zarzutów, jakiemi Krasińscy dyskredytować Pułaskich usiłowali. Przyjaźniej dla nich był usposobiony Józef Sapieha: gdy przyszli do Brześcia Litewskiego 27 czerwca. dopomógł im do zawiązania konfederacji i sam przyjął marszałkostwo. Przyłączył się do nich z 300 Tatarami litewskimi generał Bielak, wyćwiczony w wojnie 7-letniej, waleczny i poczciwy. Kazimierz okazał znakomite zdolności wodza partyzanckiego: bił się z Uszakowem, Drewitzem, Wachtmeistrem, bywał w Słonimie, Nowogródku, Słucku. Grodnie, gdzie połączył się z Bierzyńskim i z nim razem przyszedł do Ostrołęki dnia 2 sierpnia. Zaraz zjeżdżać się zaczęła szlachta. żeby się przypatrzyć dzielnemu wojownikowi. Widziała go w mun-

durze huzarskim, a brata Franciszka w ubiorze tureckim, podziwiała też 30 Turków w jego orszaku i okazałość obozu, w którym znajdować się miało 6.000 doborowego ludu, 22 dział (zapewne małych wiwatówek), a nawet i bomby. Oglądała też trofea, mianowicie: 2 osobliwsze sztandary Piotra W. i carowej. Była to szlachta już skonfederowana i miała swego marszałka, Suskiego; otóż uprosiła go, aby się zrzekł urzędu na rzecz Kazimierza Pułaskiego. Formalny obiór odbył się 5 sierpnia uroczyście z nabożeństwem w kościele; wybrańcowi złożono 140.000 zł. Tego dnia Bierzyński wyszedł oddzielnie w swoją drogę, zapewne tknięty zazdrością. Pułascy wyruszyli w nocy z 6-go na 7-my. Zachodziła odmiana w armji rosyjskiej. Repnin odjechał, a następca jego, Wołkonskij, nie sprawował komendy wojskowej, lecz miał przydanego generała Wejmarna; w liczbie zaś podwładnych jego wyższych oficerów znalazł się wysłużony z szeregowca brygadjer Suworow, jeden z największych wodzów XVIII w.. późniejszy feldmarszałek, hrabia Rymnicki, książę Italijski. Ten właśnie miał się wprawiać w swoją „naukę zwyciężania" z małemi siłami w małej wojnie partyzanckiej na Litwie i pierwsze zwycięstwo pod Orzechowem dnia 13 września odniósł nad partją braci Pułaskich. Raport jego, pisany bez interpunkcji. stylem tak zawiłym, że daje się wyrozumieć z trudnością, dostarcza historykowi zaledwie ogólnikowych wskazówek wśród bałamutnych szczegółów i liczb. Wejmarn zarządził wyprawę na Pułaskich dwoma oddziałami: Suworowa z Brześcia i pułkownika Rönna z Lublina. Suworow wyszedł z kompanją grenadjerów. liczoną w tablicy na 104 głów, muszkieterami 336. dragonami 110, kozakami 40, łącznie ze sztabami 723 głów i 2 działami. Przebiegłszy około 10 mil przez Haby i Rudnię. ujrzał konfederatów pod wsią Orzechowem poza 3 mostami, na pozycji dla nich dogodnej. Grenadjerzy szli w kolumnie pod osłoną strzelców na obu skrzydłach i atakowali na bagnety; karabinierzy hrabiego Castelli na pałasze; walka toczyła się w polu i w lesie. Gdy wioska zapaliła się od granatów, konfederaci cofnęli swoją artylerję i sami zaczęli uchodzić; o pół mili wszakże zatrzymali się, uformowali szyk, „bronili się dobrze... odważny młody Pułaski był bliskim śmierci na 4 kroki od hr. Castelli". Suworow zabronił dawać pardon, ponieważ za mało miał ludzi do pilnowania jeńców, więc nakłuto, nastrzelano. narąbano „niewiadomo ile —

200 czy 300". Byli jednak wzięci do niewoli „panowie Grabowscy, jakiś major, 2 rotmistrzów, ogółem około 40 osób". Szybkość ataku była nadzwyczajna. Pułascy skręcili na prawo: Suworow zamierzał gonić ich dalej, ale wyręczył go Rönne, atakując pod Włodawą w ciągu tej samej doby. Zabrał im artylerję (tylko 3 działa) i dużo wozów; zniósł cały oddział Kazimierza; Franciszek, idąc w przedniej straży w znacznem oddaleniu, zawrócił z pod Łomaz, uderzył rozpaczliwie i poległ z ręki hr. Castelli. Cudem prawie ocalał Kazimierz z garstką niedobitków, liczoną na 200, a podług Murraya na 10 konnych.

Wejmarn w obszerniejszym raporcie o swych zarządzeniach z d. 16/27 września donosi o przeprawieniu się przez Wisłę pod Toruniem licznych konfederatów wielkopolskich i chełmińskich, o wysłaniu na nich podpułkownika Drewitza, ks. Wolkonskiego, Oebschelwitza, o chwalebnych działaniach general-majora „Czartoryżskiego"; dowiaduje się przytem, że owi konfederaci mają piechotę i kawalerję „regularną", a nadto około 500 ludzi umundurowanych i uzbrojonych zupełnie na wzór kozaków czugujewskich; sądzi jednakże, iż nie zdołają dorównać wojskom rosyjskim, ponieważ nie mogą wprowadzić subordynacji, karności i posłuszeństwa wojskowego.

Ma słuszność. Bo czegoż dokazała ta wielka wyprawa konfederatów pruskich, prowadzonych przez Czapskiego, wojewodę malborskiego, i przez Zboińskiego, starostę kowalskiego, tudzież Wielkopolan pod Malczewskim i Dzierżanowskim? Malczewski podobno posunął się na 14 mil pod Warszawę i wysyłał jakieś partje jeszcze bliżej; nuncjusz Durini słyszał wystrzały armatnie w nocy 3 listopada; na zamku podwajano warty, zaciągano łańcuchy — nie pierwszy i nie ostatni raz; od strony Zakroczymia straszył Sawa Caliński, dzielny, szczerze do Polski przywiązany kozak: potyczek zaszło kilka, może kilkanaście: ale korzyści trwałych i wyraźnych nie widać. I cała potęga konfederacji okaże się politowania godną, jeśli rozważymy, że miała do czynienia z nieprzyjacielem groźnym nie liczbą bynajmniej.

Przejrzyjmy „dyspozycję generalną wszystkich wojsk rosyjskich pod komendą generała-porucznika Wejmarna", datowaną 27 lutego (st. st.) 1770 r.

Cała armja okupacyjna składała się z 50 kompanij (rot) pie-

choty i 300 jegrów, 27 szwadronów jazdy regularnej, 2.278 głów kozaków i z artylerji, która przyszła do Polski w liczbie 21 jednorogów pułkowych, a powiększyła się o 36 dział „konfederackich", więc doszła wówczas do liczby 57. Na liczbę głów zaś armję tę obliczyć można na 10—12 tysięcy, rozlokowanych na całym obszarze Rzeczypospolitej w sposób następujący:

1. Brygadjer ks. Golicyn osłaniał Warszawę, stał w Łowiczu, a posuwać się mógł nie więcej nad 14 wiorst poza Gostynin, Rawę i Radom.

2. Podpułkownik książę Turkestanow konsystował pod samą Warszawą.

3. W Warszawie, w dworze ambasadora, 2 kompanje muszkieterów suzdalskich z 1 pułkowym jednorogiem.

4. Pułkownik Szylling na Pradze (pod Warszawą) miał 600 ludzi, z których obowiązany był dawać eskortę kurjerom, wysyłanym do Petersburga drogą willenberską i do 1-ej armji, działającej w Turcji, drogą na Kock. Naogół Warszawy strzegło 13 kompanij piechoty, 60 jegrów, 4 szwadrony, 13 dział, 428 kozaków.

5. G. M. Czartoryżskij konsystował w Toruniu, miał 4 kompanje i 60 jegrów. 2 szwadrony, 311 kozaków, 3 jednorogi i 4 działa „konfederackie", t. j. zdobyte na konfederatach.

6. Pułkk. von Rönne pilnował Poznania, Kalisza i Gniezna.

7. Pułkk. L'Aubry (Лобри) stał w Krakowie z 4 kompanjami. 132 kozakami, 1 jednorogiem i 5 działami konfederackiemi.

8. Podpułkownik von Drewitz, osławiony okrutnik, co odrąbywał rękę pojmanym w niewolę konfederatom, jeśli podpisywali poprzednio reces od konfederacji, nie miał kwatery stałej, lecz działać miał w województwach sieradzkiem, krakowskiem, sandomierskiem w kierunkach na Warszawę, Jarosław i Lwów. Dano mu 4 kompanje i 60 jegrów, 3 szwadrony regularne, kozaków czugujewskich 350, dońskich 230, jednorogów 2, konfederackich dział 4.

Pomijamy kilka drobnych oddziałów.

11. Pułkownik Abałdujew w Grodnie.

12. G. M. Decolong zajmuje Wilno i Kowno: 5 komp., 2 szwadrony, 100 kozaków, 3 jednorogi.

13. 1 kompanja i 20 kozaków stoi w Nieświeżu.

14. 1 kompanja i 10 kozaków stoi w Słucku.

15. G. M. Suworow, przebywający w Lublinie, ma pod swemi rozkazami 7 kompanij i komendę jegrów, 140 kozaków, 8 dział swoich i 5 konfederackich. Znajdował się jeszcze na Wołyniu i Podolu korpus rosyjski generała Essena, ale należał do armji Rumiancowa, działającej przeciwko Turkom. i strzegł jej magazynu głównego pod Połonnem.

Gdyby konfederacja barska. mając 16 czy 17 tysięcy jazdy podług Dumourieza, posiadała chociażby jednego z takich hetmanów jak Zamoyski, Chodkiewicz. Żółkiewski, czyż nie wymiotłaby w ciągu jednej kampanji tych wszystkich korpusików razem nawet z Suworowem generał-majorem z całego terytorjum Rzeczypospolitej? Nie posiadała, niestety, nietylko wodzów dla armji. ale nawet oficerów, wykształconych i wyrobionych militarnie. oprócz Zaremby, majora z wojska pruskiego, i kilku może innych, zabłąkanych z służby zagranicznej. Partyzanci domorośli przy brawurze i sprycie wrodzonym zadaniom strategicznym XVIII wieku sprostać nie mogli. Stosujemy ten wniosek i do najznakomitszego z nich, do Kazimierza Pułaskiego.

Jego rzutkość, energja, ofiarność patrjotyczna zyskiwały uznanie u swoich i obcych. Wszak po klęsce, poniesionej pod Orzechowem i Włodawą, niedługo, w połowie października, ma znów partję, obozuje pod Grabem (w powiecie jasielskim, parafji żmigrodzkiej) na wysokości 489 metrów tuż przy granicy węgierskiej i odpiera atak Rosjan w styczniu 1770 r., okupiony raną ręki. Pieniędzy wydawał po kilkaset dukatów z intraty dóbr swoich, jakie posiadał w ziemi czerskiej, i zaciągał po 1.000 dukatów pożyczki na swoje imię; większą jeszcze ofiarę zrobił z rozżalonego serca, skoro uznał obiór Michała Krasińskiego, prześladowcę ojca swojego, za marszalka generalnego konfederacji. Obiór ten był dokonany, a raczej powtórzony, na wielkim zjeździe w Białej na początku października 1769 r. staraniem biskupa Adama Krasińskiego w celu wytworzenia władzy naczelnej w konfederacji. Zebrało się tu 34 marszałków wojewódzkich, wielu konsyljarzy, Wessel, podskarbi w. k., i Karol Radziwiłł, który uciekł powtórnie zagranicę, skompromitowawszy się przed Rosjanami posiłkowaniem Bierzyńskiego. Odtąd marszałek z konsyljarzami mógł prawomocne wydawać rozkazy do wszystkich województw, a więc

być kierownikiem rządu, zwanego „generalnością“; do spraw zaś wojskowych był obrany Joachim Potocki z tytułem regimentarza generalnego. Obiór taki dogodził biskupowi Krasińskiemu, ale sprawie narodowej szkodził, gdyż obadwaj najwyżsi dostojnicy obowiązków swych pełnić nie mogli, przebywając w Turcji za Dunajem, pod Warną. Trzeba było ustanowić zastępcę marszałka; został nim Michał Pac, starosta ziołowski. Z regimentarstwem generalnem uporać się było trudniej. Przywłaszczali sobie ten tytuł Wawrzyniec Potocki, Bierzyński i sam Kazimierz Pułaski. Zrzekali się też wszyscy pokolei, ale generalność nie ogłaszała nazwiska zastępcy. Najwybitniejsze kwalifikacje pozyskał Pułaski i doczekał się zczasem jeśli nie formalnej nominacji, to przynajmniej wyraźnego uznania wśród licznych wynurzeń wdzięczności.

Ordynanse do marszałków wojewódzkich lub do regimentarzy wychodzą w imieniu całej generalności i przepisują pewne ruchy strategiczne, wymierzają kary za przewinienia. zakazują nieprawnych, samowolnych poborów grosza i prowjantów — jednem słowem nabierają cechy czynności rządowych. ale te czynności sięgają niedaleko poza Małopolskę, ponieważ generalność przebywała przy południowej granicy w Bielsku, a w styczniu 1770 r. przeniosła się za granicę węgierską do Preszowa (Eperies). Bez jej udziału i wiedzy odbyły się bitwy: Drewitza z Szaniawskim pod Dobrą w okolicy Radomska d. 23 stycznia, gdzie z 5 tysięcy miało paść $1^1/_2$ tys. konfederatów, a Malewski, Kadłubowski, sam Szaniawski — ranni dostali się do niewoli, i Golicyna z Malczewskim pod Błoniem alias pod Zawadami d. 16 lutego, gdzie z liczby 1.200 konfederatów miało polec 600 i z 8-miu armat było straconych 7. Główne siły swoje generalność umieszcza w 3 wioskach górskich powiatu sądeckiego: Muszynce, Kobylance i Koniecznej; w tej ostatniej zakłada obóz główny. ściąga tu „dywizję“ gostyńską Dzierżanowskiego i bełzką Miączyńskiego, oświecimską Wilkońskiego, warszawską Tressemberga etc. i stara się utrzymać ich w łączności na wypadek ataku nieprzyjacielskiego. Rozważa kwestję, czy korzystniejby było „tylko defensive doczekując w szańcach nieprzyjaciela“ narazić się na „przerznięcie“ z krajem i na wyparcie do Węgier, czyli, „uprzedzając złączenie dywizyi tegoż nieprzyjaciela, atakować partyę Jełczaninowa i exponować się przypadkom równegoż przerżnięcia“. Rozstrzygnąć

mieli dwaj wydelegowani członkowie na wspólnej naradzie z komenderującymi w obozie marszałkami (10 maja). Ta narada nie wydała pożądanego skutku, jak się zdaje, z powodu niesforności Pułaskiego. Znajdujemy dwa pisma pod jedną datą 14 maja 1770 roku: pierwsze zawiera przybraną w grzeczne wyrazy wymówkę, że nie porozumiał się z Miączynskim co do marszu, a „stąd w takiem rozdzieleniu lękać się trzeba słusznie przykrych jakich na jedną lub na drugą komendę przypadków“; w drugiem piśmie czytamy już „o zaszłej między nieprzyjacielem a dywizyą JWM. Pana (Pułaskiego) akcyi“ — niepomyślnej dla niego. Generalność pociesza go wprawdzie zapewnieniem, „że nie umniejsza ona bynajmniej szacunku męstwa i waleczności JWMPana, owszem więcej jeszcze przydaje lustru i okazałości; nie od nas, ale od szczęścia zawisło placu potyczki utrzymanie“ i t. d. zaleca jednakże zbliżenie obozów jego i Miączyńskiego, przeniesionego pod Czeremchę, a jeśli to nie nastąpi, to „ażebyś bez wyraźnego z nami dołożenia się nie ruszał się w dal kraju, aż wspólnie finalna będzie ułożona planta“.

Oprócz uchybienia subordynacji zaszła inna jeszcze przyczyna porażki: marszałek czernihowski, Tadeusz Przyłuski, powinien był ciągnąć ztyłu „in ordine sukursu“, lecz nie mógł ruszyć, a nawet wybrakować z całej komendy swojej konwoju dla delegatów z powodu „źle oporządzonych ludzi... boso jedni, goło drudzy, bez broni jedni, bez kulbak drudzy“. Często ponawiającem się utrapieniem jest „kasa wycieńczona i wcale próżna“. Znajdujemy raz jeden zawiadomienie o 12 tysiącach złp., wysłanych do podziału między dwóch marszałków, drugi raz o 500 czerw zł. na „złączone obozy“ pod Wysową, a zresztą nadzieje lub nieokreślone asygnacje na podatki. „Utrzymywanie znacznego korpusu w obozie nadgranicznym, dodawanie ustawiczne broni, siodeł, lederwerków, skupowanie etiam w Węgrzech furażów, dostarczanie amunicyi, dług JP. Lasockiego, w Stambule zaciągniony — mimo najpilniejsze i najprzezorniejsze gospodarstwo — z jednej prowincyi podgórskiej zastąpionym być nie mógł i wciągnął już nas w znaczne zadłużenie się“. Z tych powodów polecono 4 lipca wysłać do kasy generalnej wpływy z kasy prowincji wieluńskiej, pozostawiwszy quantum niezbedne na expensa tameczne.

Wielkie nadzieje pokładała generalność na pomocy mocarstw

obcych. Cieszyła się z odwiedzin cesarza Józefa II w Preszowie i z uprzejmości jego, nie domyślając się rzeczywistych jego zamiarów, ujawnionych częściowo już przez zajęcie Spiszu; zawiadamiała marszałków o przyjęciu posła swego Radziwiłła u Porty Ottomańskiej, mocno już poturbowanej przez armję i przez flotę rosyjską; nie znała zapewne zjadliwej satyry, jaką napisał Fryderyk II, pruski, p. t. „Les confédérés“. Ale doczekała się przecież dowodu życzliwości króla francuskiego, bo przyjechał do Preszowa Dumouriez, pułkownik, z poleceniami od ministra Choiseula zaprowadzenia ściślejszej organizacji w wojsku oraz ułożenia planu skuteczniejszych działań wojennych, dotychczasowe bowiem, pomimo wielu potyczek, stoczonych w czerwcu i lipcu, mniej lub więcej szczęśliwych, zakończyły się rezultatem ujemnym: opuszczeniem Koniecznej i ustąpieniem marszałków czernihowskiego, bełzkiego, podlaskiego, pułkowników Drozda i Szyca za granicę węgierską. W Preszowie odbyła się wielka rada wojenna, w której uczestniczył też Pułaski, i 12 sierpnia były wydane rozkazy opanowania Lanckorony. Wkrótce opanowane też były Bobrek i Tyniec. Trzy te zamki miały utworzyć podstawę operacyjną działań, zmierzających do odzyskania Krakowa, a następnie i dalszych, płodzonych żwawo w rezolutnym umyśle Francuza. Zostały też objęte i obsadzone piechotą nowozaciężną. Dumouriez przyznawał sobie jeszcze pomysł zajęcia Częstochowy, lecz wykonanie było niewątpliwie czynem Pułaskiego, dokonanym zupełnie tak samo, jak zajęcie Berdyczowa przed 3 laty. Nuncjusz Durini, zasługujący w tym razie wyjątkowo na wiarę, jako świadek naoczny, pisze w raporcie swoim, że d. 29 sierpnia przychodził v. Drewitz pod Jasną Górę, wywoływał przeora, żądał 2.000 dukatów tytułem kontrybucji, nie dostał ich i zemścił się spustoszeniem wsi okolicznych. Urwał mu Zaremba 50-ciu jeńców, nie wdając się w bitwę. Później 9 września 1770 r., przyszedł Pułaski z pod Krakowa, zabrawszy tam regiment gwardji konnej królewskiej, zatoczył obóz i prosił przeora o wpuszczenie żołnierzy do kościoła na nabożeństwo. Przeor odpowiedział odmownie, tłumacząc się rozkazem Komisyi Wojskowej, aby nie wpuszczał do klasztoru ani Rosjan ani konfederatów. Wówczas Pulaski użył podstępu: żołnierze jego weszli za ekonomem, który prowadził żywność dla mnichów, i opanowali fortyfikacje, nie pytając o pozwolenie. Nun-

cjusz nie zgorszył się tym gwałtem. Ujęty oznakami głębokiego uszanowania dla swej osoby i pobożności w czasie nabożeństwa w kościele, zwiedził obóz, obliczył na oko zapewne, że mieściło się w nim 4.500 ludzi, oprócz tych, którzy stali na pikietach. Pułaski, brunet, nie starszy nad lat 25, wyglądający na koniu wspaniale, jak „prawdziwy Aleksander", poskoczył na jego powitanie, wprowadził do koła, które szybko uformował na komendę, uczcił go salwą armatnią i prosił o błogosławieństwo dla całego wojska na cztery strony. Odtąd Częstochowa stała się dla Pułaskiego główną kwaterą, z której wybiegał na chwilowe wyprawy, ale wracał niejednokrotnie i na czas dłuższy.

Cóż, kiedy rozwojowi reform i planów wojennych stanął na zawadzie akt polityczny generalności: uchwała bezkrólewia lekkomyślna, datowana 9 sierpnia 1770 r. z obozu pod Konieczną, a właściwie z Preszowa! Można było nie śpieszyć się z zamachem detronizacyjnym, kiedy się nie miało przystępu do rezydencji królewskiej, a dla siebie ani piędzi ziemi ojczystej na własną rezydencję. Jedynym skutkiem było zniweczenie wszelkiej możności porozumienia i pojednania z Stanisławem Augustem, który miał teraz szukać znowu opieki rosyjskiej, chociaż usuwał się od niej w ciągu kilkunastu miesięcy, starając się pozyskać lepszą u narodu sławę. Swego paladyna, Ksawerego Branickiego wyprawił znowu w pole na boje z konfederatami, a ten wzbogacił dzieje hańby narodowej posługami dla Rosjan i korespondencją z następcą Wołkonskiego, ambasadorem Saldernem, której dziś niepodobna czytać bez zdumienia i oburzenia.

Początek roku 1771 zapowiadał się pod dobrą wróżbą. Pułaski świetnie bronił Częstochowy, obleganej przez Drewitza przez 2 tygodnie, od 31 grudnia do 14 stycznia. Do pomocy przybrał sobie Zamoyskiego, generała, brata eks-kanclerza; obronę bastjonów powierzył: św. Barbary Falkowskiemu, św. Rocha Karczewskiemu, konsyljarzowi, św. Trójcy Sławoszewskiemu, regimentarzowi przemyskiemu, św. Jakóba Gojrzewskiemu, obożnemu; przy bramach postawił na straży rotmistrza od huzarów Bappa i kapitana od dragonji Czyżewskiego. Plac-majorem był Chodakowski. Wymieniamy te urzędy i nazwiska dlatego, że świadczą o zdolności organizacyjnej Pułaskiego. Umiał też utrzymać rygor wojskowy, a zarazem natchnąć konfederatów swoich taką walecznością,

że „ledwie nie co godzina wypadać na ochotnika chcieli, gdyby im nie było zakazano“. Nie przerażały ich też wystrzały działowe, których naliczono 3.000, ani bomby, których padło 600. Dzielnie odparto 3 szturmy. Najgroźniejszym był szturm do bastjonu św. Barbary, przypuszczony 9 stycznia: tłumy spędzonych chłopów niosły do fosy faszynę i drabiny, żołnierze wdzierali się już po drabinach na wał, ale drzewem, spuszczonem z wierzchu, zepchnięci i pogruchotani zostali — 150 kirasjerów ze swym rotmistrzem. Poniósłszy dotkliwe straty, zostawiwszy 1.400 trupa bez pogrzebu, Drewitz zabrał się do odwrotu 15 stycznia przy ostrym mrozie, a złość swą wywarł na paulinach nowicjuszach, którzy mieszkali poza fortecą, u św. Barbary: popędził ich boso w jednych habitach między swoją piechotą.

Dumouriez uzyskał od Choiseula 300.000 liwrów jako subsydjum na 5 miesięcy i kilkunastu oficerów, kilku inżynierów, kilku artylerzystów; werbował piechotę do obsadzenia zamków, kupił kilka armat, trochę karabinów i amunicji, przeprowadził podział wojsk konfederacji na 5 korpusów czy komend (Zaremby, Pułaskiego, Miączyńskiego, Walewskiego, Orzeszki), słał do Ogińskiego, hetmana w. lit., wezwania do wspólnego działania i zasnuwał wielkie projekty zniszczenia magazynów rosyjskich w Połonnem, a nawet wkroczenia w kraje rosyjskie aż pod Smoleńsk. Nie potrafił tylko pozyskać zaufania i posłuszeństwa u dowódców polskich. Na wielkiej radzie wojennej w Białej wynikły burzliwe rozterki. Pułaski groził Dumouriezowi więzieniem w Częstochowie. On zaś odpowiedział, że palnąłby w łeb Pułaskiemu wobec całego wojska.

Nie było też zgody między konfederatami. Bierzyński już dawniej był ogłoszony za zdrajcę i, uciekłszy zagranicę, wpadał do kraju z kupą swawolną tylko dla rabunków; Malczewski był pozbawiony regimentarstwa w Wielkopolsce, a w marcu poróżnił się z Pułaskim Zaremba, zarzucając mu różne krzywdy i gwałty, od niego doznane.

Tymczasem Suworow otrzymał rozkaz zniesienia partyj konfederackich. Wyruszywszy z Lublina, zabrał obozy Pułaskiego i Sawy Calińskiego pod Rachowem 29 marca i spłoszył kilka oddziałów pod Kraśnikiem; tegoż Sawę, uznanego za marszałka wyszogrodzkiego, pobił pod Szreńskiem na głowę,

ostatecznie, gdyż waleczny kozak postradał życie w tej bitwie 26 kwietnia; ustawienie mostu pod Krakowem stało się początkiem katastrofy dla Dumourieza, który nie potrafił skupić i w karności utrzymać konfederatów, został pobity pod L a n c k o r o n ą 21 maja i wyniósł się z Polski, jak tylko doczekał się przybycia mianowanego przez rząd francuski następcy, barona Vioménil. Orzeszko poległ również, Miączyński popadł w niewolę. Pułaski bojował oddzielnie za Dunajcem, potem sforsował wyprawę przez San i poszedł pod Z a m o ś ć w nadziei, że zajmie tę fortecę, ale nie był wpuszczony wewnątrz, więc zajął tylko przedmieścia. Wślad za nim nadciągnął Suworow i zadał mu ciężką porażkę 3 czerwca, lecz nie zwyciężył jego energji. Pułaski zaniechał tylko zamierzonego marszu na Litwę i zawrócił nazad, przeprawił się przez Dunajec, przyciągnął do siebie Radzimińskiego i Szyca, wkroczył do Dukli z 2 tysiącami, tam wypoczął i pomyślnie wrócił do Częstochowy. Dysponował jednakże niektóre komendy swoje pod Kraków „dla alarmowania nieprzyjaciela, od kilku dni Bobrek atakującego“; sam zaś wówczas, 1 sierpnia, proponował Zarembie łączne działania przeciwko Łopuchinowi.

Niewczas podniósł buławę swoją hetmańską Ogiński. Zgromadziwszy około 2.000 wojska komputowego w Telechanach, w dobrach własnych, przy kanale własnej fundacji, wykonał atak nocny na oddział Ałbyczewa z zupełnem powodzeniem, ponieważ dowódca poległ, a wszyscy 435 żołnierzy z 15-tu oficerami poddali się na łaskę i niełaskę pod Berezą Kartuską 6 września, ale ściągnął na siebie wojska rosyjskie z wszystkich stron: pułkownika Düringa, który stał w Nieświeżu, generała Koszkina, który szedł z Smoleńska, Drewitza, który biegł forsownemi marszami do Pińska, nareszcie Suworowa, który, przekraczając granicę swego okręgu wojennego bez rozkazu Wejmarna, ruszył z Brześcia przez Kiraczyce, Berezę, Połonkę, Kraszyn, Juszkowicze, wzywając Düringa, Chwabułowa z Słucka i Drewitza na pomoc. Nie czekał wszakże na ich przybycie, lecz powziąwszy wiadomość o zatrzymaniu się Ogińskiego w S t o ł o w i c z a c h, postanowił uderzyć na niego w nocy z 21 na 22 września. Miał $5^1/_2$ kompanij, $2^1/_2$ szwadrona, 88 kozaków, razem 822 głów i 4 działa. Ogiński zaś powiększył nieco swą siłę rekrutami: podług relacji rosyjskiej umieścił on w środku miasteczka na rynku 300-tu jańczarów litew-

skich, 700 koni i 5 armat, od strony zachodniej dwa oddziały piechoty 300 i 200 ludzi z 5-ciu armatami, za miasteczkiem ku Poleńczycom 1.000 koni Bielaka. Nie dochodząc o 4 wiorsty do Stołowicz, Suworow uszykował swoją piechotę w dwie linje, kawalerję ztyłu, a schwytani przez podjazd 4 ułani zmuszeni byli do wskazywania drogi wśród bagien. Dla braku czat alarm powstał w miasteczku za późno, kiedy Rylejew z kawalerją wpadł już na rynek, rąbiąc spłoszoną piechotę litewską; wśród walki jeńcy wypadli z domów więziennych; Ogiński ledwie zdążył dosiąść konia, a nie mogąc zatrzymać pierzchających żołnierzy swoich, zmykał przez Słonim do Prus; do godziny 6 zrana wojsko jego zostało rozproszone, zniesione, działa zabrane, tabor i kasa z 50 tys. dukatów stały się łupem zwycięzcy. W tydzień potem pisał: „Straciłem wszystko — pieniądze, bagaże, papiery, lecz nigdy nie stracę wytrwałości, odwagi i żądzy ratowania mojej uciśnionej ojczyzny“. Jakoż w następnym roku zaciągał 50.000 dukatów w Holandji na nowe uzbrojenie i starał się wspierać walczących konfederatów pod Krakowem; pomiędzy walczącymi tam znajdowali się Litwini, odznaczał się wybitnie Kossakowski; ale na Litwie już konfederacja nie odżyła.

Zamach na króla Stanisława Augusta, wykonany w Warszawie dnia 3 listopada 1771 r. przez Strawińskiego, zaszkodził generalności, a szczególniej Pułaskiemu, którego głównym sprawcą mieniono, przypisując mu zamiar królobójstwa niesłusznie, bo nakazywał właśnie „zachować życie Poniatowskiemu“. Rząd austrjacki odmówił mu raz na zawsze prawa azylum w granicach swoich i groził generalności wydaleniem, jeśli nie ogłosi protestacji przeciwko zbrodniczemu czynowi z eliminowaniem pewnego ustępu w manifeście bezkrólewia. Generalność uczyniła zadość żądaniu Kaunitza aktem z dnia 4 grudnia. Jednakże poruszenia wojskowe konfederatów zostały utrudnione przez kordon graniczny, rozciągnięty poza Spisz; żwawiej poszły układy rozbiorowe i z początkiem 1772 r. posunęły się wojska pruskie na terytorjum polskie.

W ostatnim okresie wojny konfederackiej zasłynęli oficerowie francuscy pod dowództwem barona Vioménil. Byli oni komendantami Lanckorony, Bóbrka i Tyńca. Jeden z nich, Choisi, ściągnąwszy do Tyńca 600 ludzi i porozumiawszy się z marszałkiem

województwa krakowskiego, Walewskim, mającym oddział jazdy, umyślił opanować Kraków w nocy z 1 na 2 luty. Ostrożnie o godzinie 1-ej przewiózł 180 żołnierzy i oficerów przez Wisłę z Tyńca pod zamek. Vioménil młodszy, Saillans, Deprés i Charlot, Wąsowicz i kilkunastu żołnierzy przez otwór zamurowany i kanał ściekowy dostali się do wnętrza zamku; wychodząc z pod ziemi w pobliżu kordegardy, przerazili żołnierzy rosyjskich i stoczyli szaloną walkę, która trwała 9 godzin, zanim Choisi zdążył na pomoc. Zabili 120, a 91 wzięli do niewoli. Stali się panami zamku i ogromnego magazynu żywności, sukna i wszelkich potrzeb wojskowych. Wieczorem 4 lutego przyszedł Suworow z piechotą, za nim wkrótce Ksawery Branicki z ułanami królewskimi. Choisi bronił się zapamiętale i umiejętnie aż do 23 kwietnia; przez kapitulację zobowiązał się ustąpić z zamku 26 kwietnia.


Ryc. 36. Gwardzista pieszy około 1730 r., z figurki porcelanowej.

Pułaski trzymał się w oblężonej Częstochowie do ostatnich dni maja. Dopiero gromadzące się nieszczęsne nowiny o wypędzeniu generalności z Preszowa, o porozumieniu 3-ch mocarstw i o przejściu Zaremby do służby królewskiej znagliły go do zrzeczenia się komendy na Radzimińskiego i Zielińskiego, którzy mieli zagaić układy o kapitulację; sam zaś tajemnie „pod ukrytą osobą“ w 5 koni uszedł zagranicę i nigdy już ziemi ojczystej nie ujrzał.

Epilogiem przegranej wojny była tragedja pierwszego rozbioru przez trzy mocarstwa, które wprowadziły do Polski wojska swoje w liczbie ogólnej 100.000 żołnierza [1].

[1] Oprócz materjałów, zużytkowanych przez J. Szujskiego w tomie IV Dziejów Polski 1866 r., przybyły później opracowania i dokumenty Kazimierza Pułaskiego: „Pułascy“ w odbitce z VIII rocznika „Złotej Księgi“ Teod. Żychlińskiego, Poznań 1866, str. 18—21, 24—32, 37, 39—42,

§ 48. **Wojna rosyjsko polska 1792 r.** była wypowiedziana przez deklarację posła imperatorowej Katarzyny II Bułhakowa d. 18 maja, gdy wojska jej stały już na granicy i wodzowie byli gotowi do wkroczenia w ciągu 5-ciu dni najbliższych: od północy i wschodu generał Michał Kreczetnikow, brat znanego niegdyś wykonawcy rozkazów Repnina, z armją 32-tysięczną i generał piechoty Michał Kachowskij, podobno potomek Wespazjana Kochowskiego, poety i dziejopisa polskiego, z dwakroć liczniejszą, 64-tysięczną armją, wracającą z Turcji po wojnie zwycięskiej, zakończonej korzystnym dla Rosji traktatem jasskim. Mieli działać jako aljanci konfederacji targowickiej, ogłoszonej fikcyjnie aktem z d. 14 maja, ku zniszczeniu konstytucji trzeciego maja. uchwalonej przed rokiem na sejmie warszawskim t. zw. wielkim albo czteroletnim, monarchicznej. Pozornie tedy wodzowie rosyjscy mieli wojować nie z Rzecząpospolitą Polską, lecz z jednem tylko stronnictwem, które jej wolność i elekcję królów zniosło. Jeszcze nie były sformułowane w Rosji teorje panslawistyczne ani neoslawistyczne. Otóż ta wojna miała być objawem pobratymstwa dwóch narodów słowiańskich za sprawą Szczęsnego Potockiego, republikanina, godnego ideałów Andrzeja Maksymiljana Fredry oraz obudwu hetmanów koronnych, zdegradowanych przez sejm. Branic-

60, 61, 72, 74, 108, „Szkice i poszukiwania historyczne, serja III, Kraków 1906 i serja IV, Lwów 1909. Tabele partyj jazdy koronnej u Górskiego „Hist. jazdy", str. 346—349". Wł. Smoleńskiego „Ksiądz Marek" w Pismach t. I, 1901, str. 312, 315. Koliszczyzna i rzeź humańska posiada obfitą, przeważnie apologetyczną literaturę szkoły kijowskiej i T-wa im. Szewczenki we Lwowie; specjalną monografję napisał Шульгинъ »Колiивщина« Кiевъ 1890; recenzja w Kwart. Hist. 1892. Raporty Suworowa i Wejmarna, dyspozycja generalna i rozprawa pułkownika Borysowa o Stołowiczach w Суворовскiй Сборникъ, Варшава 1900, str. 192—202, 155—170, 153. Mnóstwo wiadomości podawał w raportach swoich nuncjusz Durini w Theinera Monum Pol. et Lith. t. IV, ale przeważnie plotkarskich; jest on bardzo życzliwy dla konfederatów, więc obfituje w bajeczne ich zwycięstwa: zaczerpnęliśmy jednak wiarogodnych informacyj z str. 270, 271, 310. O wyprawie Ogińskiego, zdobywaniu Krakowa i ostatnich czynnościach konfederacji Vioménil: Lettres particulières... sur les affaires de Pologne en 1771 et 1772. Paris 1808, str. 168—266. Szczegółową, na dokumentach uzasadnioną monografję konfederacji barskiej opracowuje Wł. Konopczyński, który uprzejmie użyczał mi swoich notat archiwalnych.

kiego i Rzewuskiego. Ten ostatni wybaczył Rosjanom swoje i ojca swojego więzienie w Kałudze.

Po wysłuchaniu wspomnianej deklaracji sejm zabrał się do uchwał wojennych. Najważniejszą pod względem skutków była konstytucja o powierzeniu komendy naczelnej królowi i Stanisław August nie omieszkał z niej skorzystać, wydając „zalecenie... w Straży, iż Komisya Wojskowa względem ruchu i obrotów trzech korpusów głównych żadnych rozrządzeń swych czynić i przesyłać nie ma". Z mocy tejże konstytucji zamianował wodzów dwóch, bo dwa musiały być teatry wojenne, przedzielone bagnami Prypeci czyli t. zw. Pińskiemi: na północny, do wojska litewskiego Ludwika księcia Wirtemberskiego, męża swej krewnej, Marji Czartoryskiej; na południowy zaś, do wojska koronnego, synowca swego, księcia Józefa Poniatowskiego. Powodował się oczywiście nie oceną kwalifikacyj fachowych, lecz pobudkami nepotyzmu. Trzeci korpus, wołyński, był pozostawiony pod komendą księcia Michała Lubomirskiego, notowanego niezaszczytnie w aktach Komisyi Wojskowej.

a) **Kampanja wojska litewskiego.** Wkraczające od Połocka, Tołoczyna i Rohaczewa korpusy rosyjskie (Dołhorukiego, Mellina i Fersena) nie napotykały żadnego oporu: Mikołaj Sulistrowski, stojąc z 80 ludźmi jazdy w Połocku, nie miał nic lepszego do zrobienia, jak ustąpić w kierunku Borysowa dla połączenia się z jenerałem Bielakiem, który prócz swego pułku, złożonego z 617 Tatarów miał 1.600 koni kawalerji narodowej i nie widział również możności opierania się, „gdy Mellin postępuje w największym porządku i ostrożności: najprzód kozacy i ciężka kawalerja z jegrami. potem piechota z armatami, a nawet przy kawalerji mają (Rosjanie) armatki polowe, które na koniach wiozą". Cofał się więc Bielak ku Mińskowi z wielkim pośpiechem, stoczywszy zaledwo parę forpocztowych utarczek z kozakami. Podobnież cofał się Chlewiński z swym pułkiem, 200 końmi kawalerji narodowej, bataljonem regimentu VII i 2-ma armatami polowemi od Bobrujska i Świsłoczy ku Słuckowi [1].

[1] Raporty korpusów W. Ks. L. z wojny 1792 r., tom VI (etykiety Nr. 94) ad N-rum 3 List Mich. Sulistrowskiego do Bielaka z dnia 22 maja Nr. 29, ad Nr. 15 raport Judyckiego do Wirtemberga z dnia 24 maja, ad nr. 35,

Więc jenerałowie rosyjscy zajmowali jeden powiat po drugim, zabierając pozostawiane zapasy, głosząc przyjacielskie dla Polski uczucia imperatorowej, okazując demonstracyjnie wstręt do konstytucji 3-go maja, organizując konfederacje pod hasłem Targowicy. W Bobrujsku Fersen zamalowywał napis, ku uczczeniu tej konstytucji, położony na kolumnie pamiątkowej; komendanci brygad i pułków odbierali pisma Snarskiego, prezesa sądu cywilnego w Połocku rosyjskim, zachęcające do zdrady: przyjechali z Rygi do obozu rosyjskiego Plater, ojciec i syn Manuzzi w celach agitacyjnych; Szymon Kossakowski, mianujący się regimentarzem generalnym konfederacji litewskiej, krzątа się około zorganizowania rokoszu w Bracławiu, dokąd ruszyła też kolumna Dołhorukiego. Budziły się już obawy o stolicę Litwy. Prezydent miasta, Antoni Tyzenhauz, pisał do króla pod d. 24 maja: „Wilno nie jest wojskiem opatrzone, ale obywatele chcą się bronić o tyle, ile będzie w możności. Artyleryą w wozy opatrzemy i ochotników rozstawiemy po górach, nim wojsko krajowe nadejdzie. Wszyscy obywatele pokładają jak największe zaufanie w dobroci serca WKMci, że w tym razie dla tego miasta, które jest najprzywiązańsze do niego, raczysz dać pomoc i najprędszą obronę. Chciej WKM. co najprędszem uwiadomieniem o swojej łaskawej protekcyi uwolnić obywateli tutejszych od bojaźni i zachęcić do najgorliwszej obrony“.

Gdzież jest wódz, albo przynajmniej jenerał, komenderujący wojskiem litewskiem w chwili tak krytycznej?

Stanisław August nie widział jeszcze potrzeby „wystawienia się“ i siedział w Warszawie, a książę Wirtemberg nie ruszał się z Wołczyna, pisywał rozpaczliwe raporty, rozkazów nie posyłał z wyjątkiem jednego, niemożliwego do wykonania, i zmarnował półtrzecia tygodnia w najgorętszym czasie, kiedy nie wolno było stracić dnia, godziny, minuty. W pierwszym raporcie do króla pod d. 21 maja książę donosi, że wydał niektóre dyspozycje co do założenia magazynów w Mińsku i Brześciu na zsypkę z pobliższego sąsiedztwa, co do rozmówienia się z biskupami o oddanie klasztorów i kościołów na składy, co do zasięgania objaśnień od inżynie-

raport Bielaka z marsz-kwatery Smolewicz dnia 29 maja, nr. 58 raport Chlewińskiego z Ostrowia dnia 14 czerwca.

rów, gdy zbraknie kart geograficznych; dał też ordynans Judyckiemu, aby okrył Kowno i Wilno. Z dołączonego atoli planu widzimy, że na okrycie Wilna przeznaczał tylko 1.030 ludzi, a Judycki w raporcie do Komisji Wojskowej (Nr. 22 z d. 29 maja) tłumaczył się niemożnością wykonania ordynansów księcia: „Zasłaniać Wilna i Kowna nie mogę, bo nie mam czem — jedno odemnie leży o 25 mil, drugie o 38... Po Bielaka posłać nie mogłem dla układania projektów, bo się bije". D. 23 maja (N. 4) książę pisze, że wojsko litewskie jest w najgorszym stanie, szczególnie kawalerja, że oficerowie są źli; że regimenty nie mają płótna, sukna, skór, broni; że kantoniści, dostarczani do drugich bataljonów, są prawie nadzy; że z tą garstką opór jest niepodobny, a nawet odwrót jest trudny; skarży się przytem na chorobę nogi z nadmienieniem, że felczer grozi mu gangreną. Zauważyć należy, iż książę wojska litewskiego nie widział, bo przez Wołczyn nie przechodziło. Ten właśnie raport spowodował przełożenie Komisji do króla, aby wyznaczył innego jenerała komenderującego na miejsce Wirtemberga (ad nrum 4). Tegoż dnia, 25 maja, książę skarżył się (nr. 9), że wojsko nie jest zawiadomione o jego władzy, tóż samo powtarza dnia 27 maja (nr. 15), wymieniając jenerała Judyckiego, który czuje się urażonym, że został poddany pod jego komendę; dodaje, że oprócz Wodzickiego żaden jenerał nie zameldował się dotychczas u niego. O wojsku znów pisze najsmutniejsze wiadomości. Judycki w istocie pisał do króla z Mińska pod d. 23 maja (nr. 5) z prośbą, aby go nie poddawano pod komendę młodszego służbą jenerała, „chyba w czasie rzeczywistej wojny", nazajutrz jednak wysłał do księcia Wirtemberga raport służbowy (ad Nr. 15) o stanie wojska swojego i artylerji, a więc poddał się pod komendę pomimo niechęci i w kilka dni później tłumaczył się znów raportem (nr. 31), że pod Wilnem nie miał żadnego korpusu, tylko o 25 mil pod Mińskiem, że zatem dwóch bataljonów według ordynansu wysłać nie mógł. Raporty Szymona Zabiełły (Nr. 2, 13, 18) z Wilna świadczą, że zajmuje się erygowaniem drugich bataljonów, że regiment VII, przeznaczony do zasłonienia Wilna, jest oddawna w marszu w przeciwnym kierunku i już blisko Mińska być musi, nareszcie, że od nikogo nie otrzymuje rozkazów, a Rosjanie znajdują się już w Widzach o mil 20; prosi o przysłanie posiłków, a szczególnie jazdy, i chce walczyć „ty-

siączne zaręczając awantaże". W województwie wileńskiem znajduje się kilkuset ochotników, lecz do swej słabej siły przyjmować ich nie odważa się. Wodzicki zaś w liście, do króla adresowanym z Włodawy d. 27 maja (nr. 9) już po bytności w Wołczynie, wyjaśnia, że książę nie chce jechać do Mińska, dopóki tam wojsko się nie zgromadzi, artylerja z parkiem nie stanie, magazyny nie będą zaprowidowane, a nadewszystko dopóki o podległości Judyckiego nie zapewni się. Przyrzekł jednak na skutek czynionych nalegań. że wyjedzie d. 29 maja. Nazajutrz, d. 28, tenże Wodzicki pisze już (nr. 17), że „nieczynność i indeterminacya Xcia Wirtemberskiego zgubić może ten korpus wojska, który się w Litwie zgromadza. Zamiast przedsiębrać prędkich i skutecznych kroków do oparcia się nieprzyjacielowi, siedzi w Wołczynie, a mnie przez swego adjutanta przysłał trzy blankiety, abym na tych popisawszy sobie ordynanse i dyspozycye, jakie sam chcę, jechał do Mińska i objął bataljony litewskie w komendę, a z tymi abym się ku Brześciowi Litewskiemu rejterował, kazawszy jenerałowi Bielakowi rejteradę kawaleryą pokrywać, któremu ja, jako najmłodszy jenerał-major nie mam nic do rozkazania. Wyjeżdżam w tym momencie, ale zbiegnę wprzód do Wołczyna dla zdeterminowania Xcia Jmci. żeby sam w swej osobie do Mińska wyjechał" etc. Zauważmy nawiasowo, że w kilka dni później (d. 6 czerwca, nr. 45) Wirtemberg wyznał Stanisławowi Kostce Potockiemu, że udawał chorego, lecz w dobrym celu. żeby dać czas wojsku do zebrania się. Ale już nadeszły listy od króla z jakiemiś wymówkami. Książę usprawiedliwiał się, zapewniał, że pragnie być użytecznym jemu i „ojczyźnie swojej" (t. j. niby Polsce); prosił o pieniądze, ponieważ obozowanie pod Krakowem i Gołębiem kosztowało go sumy niezmierne tak, że otrzymane przy wyjeździe pieniądze (72.000 złp.) musiały być użyte na zapchanie „kilku dziur"; zapewniał, że wyjedzie w godzinę po wyjeździe pułkownika Süssmilcha, o którego prosił już kilkakrotnie, bez którego nie może się obejść, bo lubi bardzo tego starego żołnierza i t. d. Nareszcie przejęto list jego, do króla pruskiego pisany, iż podług zleceń jego zostaje nieczynnym, nie ściąga nigdzie korpusów polskich i owszem, trzyma je rozrzucone, by tem łatwiej stały się łupem wojsk imperatorowej. Komisja Wojskowa powzięła decyzję już d. 24, napisała do króla 25 maja o wyznaczenie innego jenerała komenderującego na miej-

sce Wirtemberga; żona przysłała mu pozew rozwodowy przed d. 30 maja do Wołczyna, jako zdrajcy, a Stanisław August zdecydował się na podpisanie ordynansu z uwolnieniem od komenderowania korpusem głównym W. Ks. Lit. „z uwagi na słabość zdrowia" dopiero d. 1 czerwca; ogłoszenie tego ordynansu zaczęło się, dla nieznanych mi powodów, d. 4, a następca księcia, Judycki, otrzymał nominację swoją w Swierzniu nie wcześniej, jak d. 7 czerwca. Skutek tej fatalnej sprawy jest zaznaczony przez samego Stanisława Augusta w liście do Bukatego, ministra polskiego w Londynie, pod d. 9 czerwca następnemi słowy: „Xżę Wirtemberski dla swych sekretnych porozumień z Berlinem tak wiele popsuł w Litwie, że lubom jemu teraz komendę odjął pod pretekstem zdrowia, jednak bardzo mi trudno naprawić tak wiele szkody". Czy kazał go stawić przynajmniej przed sądem wojennym? Gdzie tam! Pozwolił mu przejechać przez Warszawę do Berlina, skąd otrzymał nareszcie zuchwałą prośbę o dymisję ze zwrotem orderu św. Stanisława. Po Wirtembergu objął komendę d. 7 czerwca w obozie pod Starym Swierzniem generał Judycki. Wtedy Mińsk był już stracony: d. 4 czerwca zajął go bez walki generał Mellin. Podobnego losu oczekiwało Wilno; w mieście i okolicy szerzył się przestrach. I nie dziw, gdy się zbliżały dwie kolumny nieprzyjacielskie: Dołhorukiego, który w Bracławiu utworzył konfederację przy pomocy Platera, Manuzzich i Rudnickiego (d. 29 maja), oraz Kreczetnikowa korpus główny drogą od Połocka. Gorliwy prezydent m. Wilna, Tyzenhauz, dopraszając się rozkazów, donosił królowi: „Ochotników spisujemy, lecz że nikt ze znaczniejszych nie stanął na czele, bardzo opieszale zapisują się; nawet bojaźń, żeby nie wpaść w ręce zbliżającego się nieprzyjaciela, wielkiem jest odstręczeniem" (d. 27 maja). Komisje porządkowe oddawały swoje kasy Szymonowi Zabielle GL: postawska i wileńska (207.411 złp.), jako też eksakcja skarbowa (40.000).

Croneman, GM. artylerji litewskiej, już d. 27 maja wyruszył z wszystkiemi, t. j. 20-tu, armatami i zapasami ubogiego arsenału: zarekwirowawszy od miasta koni, wywiózł na furmankach broń, kule, kartacze, szarf-amunicję. Szymon Zabiełło, GL., komenderujący dywizją 2-gą litewską, wkrótce poszedł za tym przykładem: mając piechoty zaledwo głów 598 z regimentu III-go i 700 koni,

zbierał ochotników; utrzymywał mały kordonik około Waki, ale przed Rosjanami, których liczono około 5.000, ustąpić musiał.

Nie miało zatem Wilno żadnej obrony w d. 14 czerwca, kiedy się ukazała kolumna rosyjska z Dołhorukim i Kossakowskim na czele. Wnet na każdej ulicy stanął oddział piechoty, artylerja zaś, złożona z 26 dział, w 4, 6 i 8 koni zaprzężonych, jazda i reszta piechoty, przeszedłszy przez miasto, stanęła obozem w polu. Nazajutrz kozacy napędzili furmanek z prowjantem i furażem; za chleb, gorzałkę i piwo płacono; za mąkę, krupy, siano i żyto nic nie dawano; krowy i świnie gwałtem po wsiach i dworach brano. Od godziny 12 do 5-tej akademja była zamknięta; ks. Bohusza chciano wieźć do Kamczatki, na Poczobutta ciskano pioruny, Karpowicza i Tomaszewskiego szukano.

Podobnież bez walki zajętem zostało Kowno z całą Żmudzią zaniemeńską przez jenerała Chruszczowa. Zdołano tylko usunąć rekrutów, rezerwy i kasy.

Wszystkie te nader dotkliwe straty mogą być zaliczone do skutków zdrady Wirtemberga. Uwaga powszechna i nadzieje uciekającej z domów szlachty litewskiej zwracały się teraz na korpus główny, który cofał się w kierunku Grodna, a wzmacniał się wciąż przybywającemi oddziałami z powiatów, przez nieprzyjaciela zajmowanych. Dochodziły już do Grodna: pułk lekkiej jazdy Wirtemberga, brygada kawalerji narodowej Jana Potockiego, dwa regimenty piechoty koronne (II i X). Wojsko litewskie, pomimo ciągłej rejterady i braku namiotów, było ożywione zapałem według zgodnego świadectwa kilku jenerałów. Gdy od Wirtemberga przejeżdżał do Judyckiego adjutant Berken, żołnierze krzyczeli: „Prowadźcie nas na nieprzyjaciela; nie chcemy uciekać z naszym jenerałem!“

Nieszczęściem wybór nowego wodza nie udał się Stanisławowi Augustowi. Pod świeżem wrażeniem nominacji pisał Stanisław Kostka Potocki (d. 4 czerwca ad n-rum 35), że ta nominacja źle została przyjętą przez wojsko; że Judyckiego nikt nie szanuje i nie lubi, że odosobnienie i pycha zrażają mu serca. Wkrótce okazała się też zupełna nieudolność jego, ignorancja, nieumiejętność komenderowania nawet pojedyńczą kompanją. Pomyślnym trafem przejęto d. 9 czerwca kurjera rosyjskiego, który wiózł depesze do Fersena o połączeniu się z Mellinem w celu spólnego ataku; obu

tych jenerałów liczono razem na jakich 10.000 ludzi (rzeczywiście mieli 14.700), pojedyńczo zaś Mellin miał 6.400 z 13 działami, Fersen 8.300 przy 13-tu armatach (część jakaś musiała jednak pozostać w załogach i na posterunkach komunikacyjnych), gdy wojska litewskiego zebrało się w Swierzniu 6.000 — po połowie piechoty i jazdy — przy 22 armatach bataljonowych (prócz Chlewińskiego. który miał 2.000). Wiedziano, że Mellin ma atakować niezwłocznie. Judycki cofnął się o $1^1/_2$ mili pod M i r na lepszą pozycję pod osłoną ogromnego zamku, opasanego wałem i fosą, a panującego nad równiną, „której nie lubią kozacy i Baszkiry (?!) Mellina". Podczas cofania się ucierały się przednie straże, Rosjanie przeprawiali się przez Niemen pod Stołpcami. O północy słyszano w głównej kwaterze strzelanie pikiet. To jednak nie przeszkodziło Judyckiemu spać spokojnie do rana 10 czerwca, kiedy się bitwą zaczęła. Opisywać jej nie warto, dość określić ją słowami brygadjera Twardowskiego: „bez planty (planu) zaczęta i skończona". Najprzód pierzchnęła podobno kawalerja narodowa, którą prowadził Stanisław Potocki. Nawet odwrotu nie umiano wykonać porządnie. bo część jedna uciekała drogą grodzieńską, a druga ku Nieświeżowi. Judycki uniknął tylko zarzutu tchórzostwa, bo kilkakrotnie zatrzymywał i formował swoich rozbitków do boju. Strata jednakże była nieznaczną; w raportach urzędowych liczono: Judycki najwyżej 60-ciu ludzi, u nieprzyjaciela cztery razy tyle; Mellin poległych 400 i jeńców 150 (jak się okazuje ze sprawdzeń, przesadnie). Jenerał Bielak stracił kocz 6-konny, w którym znajdowało się 18.540 złp., pałasz złoty, ekwipaż paradny, i kancelarję dywizyjną i później pisał do króla z prośbą o wynagrodzenie tej straty.

Posypały się teraz oskarżenia na Judyckiego: od St. Potockiego, od brygadjera Sulistrowskiego, od Kleista i Wawrzeckiego. Ten ostatni pisał: „Choć jestem krewnym i przyjacielem Judyckiego, wątpię pod komendą jego o wszelkiem powodzeniu... Oprócz osobistej śmiałości i dobrego obywatelstwa nic nie ma od A do Z... Nie chcący i nie umiejący pracować, bez wiadomości, dyspozycyi kierowania, a nawet bez aplikacyi nie wiele zrobi". Wszyscy zalecali Michała Zabiełłę. Król poszedł za temi głosami i dał dymisję Judyckiemu w dwa tygodnie po nominacji.

Zabiełło Michał, GL., objął komendę d. 23 czerwca w Grodnie i zastał „wszystko w nieładzie". Pomimo to pierwszy raport jego

jest napisany w dobrem usposobieniu: „Żywności mamy poddostatkiem... Całe wojsko jest pełne ducha śmiałości... Żadnego kroku ani czyniłem, ani czynić będę bez naradzenia się z jenerałem Wodzickim, któremu, jeżeli nam Bóg dopomoże, będziemy winni obronę ziemi naszej; jego komenda (regiment 2-gi) jak jest regularna i porządna, można ufać, że i waleczna nad inne... Co do Wedelstetta majora (ze służby pruskiej) wszyscy dajemy świadectwo, że jest człowiek zdatny, pilny, ochoczy i poczciwy". Na podobną opinję zasłużył Kleist. Rosjan liczy naogół 22.000.

Do raportu jest dołączony porządek batalji dla korpusów głównych wojska W. Ks. L. (ob. str. 160).

Każdy z tych oddziałów jest oznaczony równoległobokiem, przedzielonym na dwie połowy przekątną i pokryty dwoma kolorami, odpowiedniemi barwie mundurów i rabatów. Inny plan (10 ad Nrum 75) przedstawia w podobny sposób trzy kolumny z rezerwą w Grodnie.

W kilka dni później dokonanem zostało obliczenie całego wojska, występującego do boju.

Przytoczymy tu „Raport ogólny o ilości głów do boju występujących korpusów, składających wojsko narodowe w prowincyi WXLit., jak się znajdują przy wymarszu z Grodna, d. 29 czerwca 1792 r. podany".

Liczba głów do boju występujących		*Adnotacje.*
Park artylerji	400	
Brygada Potockiego	1.344	
Pułk księcia Wirtemberga	498	
Regiment Wodzickiego	1.257	
„ Działyńskiego	1.147	inclusive woluntarjuszów na strzelce obróconych.
Brygada I W. Ks. Lit.	1.157	zginęło 27.
„ II W. Ks. Lit.	1.200	poginęło i niedostaje 70. bezkonnych 15.
Pułk. przed. str. Bielaka	474	ubyło od początku wojny 47.
„ „ „ Byszewskiego	530	ubyło 5.
„ „ „ Kirkora	529	
„ „ „ Zabiełły	446	

		Adnotacje.
Pułk przed. str. Jeleńskiego .	498	
Regiment pieszy 1-szy . . .	421	
„ „ 2-gi	455	zginęło przed nieprzyjacielem 20.
„ „ 3-ci	505	
„ „ 4-ty	516	zginęło pod Mirem 4.
„ „ 5-ty	450	„ „ „ 11.
„ „ 6-ty	463	
„ „ 7-my . . .	431	ubyło przez wojnę głów 21.
„ „ 8-my . . .	635	
2 chorągwie węgierskie . . .	127	
Woluntarjuszów do brygad lit. przyłączonych	39	
suma	13.522	

Eksplikacja:

Jazdy 6.715. Artylerji 400. Piechoty 6.407.

Dodać należy, iż park, na baterje podzielony, liczył już d. 16 czerwca dział 44.

Oświadczenie obywateli litewskich, datowane z Grodna pod d. 22 czerwca, jest nacechowane patrjotyzmem: „zmiana komendy ożywiła ducha“. Niedługo atoli trwały te jaśniejsze widoki.

Dnia 16 czerwca poddał się Fersenowi bez wystrzału i kapitulacji, na łaskę i niełaskę, N i e ś w i e ż z pułkownikiem Dederką, 2 majorami, 27 oficerami niższymi, 804 gemejnami, z działami, bronią i wszystkiemi zapasami. W tej haniebnej sprawie wybitną rolę miał rządca dóbr radziwiłłowskich, Kazanowski. Okazał on złą wolę już przed kilkoma tygodniami, gdy nie wpuścił przywiezionej amunicji skarbowej do zamku, a Komisya Wojskowa musiała do króla pisać o załatwienie tego zajścia. Teraz go oskarżał komendant regimentu 8-go, radziwiłłowskiego, Dederko, który przyjeżdżał do Warszawy dla wytłumaczenia się. Nie skazano ani jednego, ani drugiego na żadną karę, a bodaj nie stawiono ich wcale przed sądem wojennym, co w oczach naszych nie jest bynajmniej dowodem ich niewinności, ani dzielności Dederki, jako

dowódcy wojska, który mógł i powinien był zdrajcę rozstrzelać lub aresztować przynajmniej, a z małym korpusem nieprzyjacielskim bić się.

I na Zabielle zawiedli się obywatele litewscy, bo Grodno opuścił, zostawiwszy 162 chorych, lub rannych pod opieką 2 podoficerów i 5-ciu żołnierzy zdrowych. Dnia 7 lipca znalazł ich Dołhorukij, zajmując miasto; Kreczetnikow poddał ich pod opiekę magistratu z zaleceniem, aby rekonwalescenci byli odsyłani do Kossakowskiego, ogłoszonego w Wilnie hetmanem litewskim i pełniącego zarazem służbę w armji rosyjskiej w stopniu jenerała-porucznika. Na przedmieściu za Niemnem Rosjanie zabrali też „niewielki“ magazyn zbożowy.

Zajęcie Grodna było dla Rosjan miłą niespodzianką, dochodziły ich bowiem wiadomości o sypanych fortyfikacjach, o urządzeniu obozu obronnego pod miastem. Zdaje się, że dalszy odwrót był nakazany z Warszawy; to przynajmniej jest pewne, że od Stanisława Augusta i jego rady wojennej nie wyszedł żaden rozkaz energiczniejszy, że w posyłanych jenerałom ordynansach nigdy nie było mowy o atakowaniu i zniesieniu jakiegokolwiek oddziału nieprzyjacielskiego, jak to zwykle pisywał np. Kreczetnikow do podwładnych swoich, jak pisze każdy wódz, każdy wojskowy z fachu. Cofano się tedy ku Bugowi; pod Z e l w ą (d. 4 lipca) zaszła potyczka ze stratą 50 zabitych, 6 rannych. 7 zaginionych żołnierzy i 2 armat: chwali jednak Zabiełło „bardzo piękną rejteradę“ Wedelstetta z 1474 ludźmi przeciwko 5-ciu tysiącom. W parę dni później dowiadujemy się, że Fersen był odcięty i mógł być zniesiony, ale marszowi kolumn polskich przeszkodził deszcz, 60 godzin trwający; nie przeszkodził jednak jenerałowi rosyjskiemu wydostać się z niebezpieczeństwa.

W raportach znajdują się wyrzekania na żołnierzy, szczególnie na 1 brygadę litewską kawalerji narodowej i na brak prowjantu. Ze Świsłoczy d. 9 lipca pisze Zabiełło do Gorzeńskiego: „Radbym, żeby tu kto zjechał i poznał, co to jest wojsko litewskie? Jakie nieposłuszeństwo, jaka nieświadomość służby, jaki rabunek! Wszystko to się dzieje oficerami, z których liczba dobrych aż nazbyt szczupła. Piechota nierównie lepiej się sprawuje. Komisoryat jak najgorszy z Pentelskiego podpułkownika, Zaleskiego kapitana i Puzyny majora... Trzeba zdolnych ludzi cywilnych

Do str. 157.

Porządek Batalii dla korpusów głównych Wojska WXL., który w przypadku odmieniać się będzie:

Przednia Straż
komenderuje major Wedelstett.

Jazda
1 armata
Strzelcy

200 głów z 8 rgmtu.

Jazda
1 armata
Strzelcy

Brygada 7
Potockiego.
pułk X-cia
Wirtemberga

Kom. Brg. Walewski.

Rgmt 6. Rgmt 5.
Kom. Szef. Niesiołowski
„ GM. Frankowski

Rgmt 7. Rgmt 3.
Kom. Grabowski G. Insp.
„ Szef Grabowski

Rgmt 4. Rgmt 2.
Kom. Szef Rzewuski
„ GM. Wodzicki

Brg. I. K. N.
Brg. I. K. N.

Kom. Brg. Twardowski.

Park Artyleryi
GM. Kronemann.

Kawaleryą Lewego Skrzydła
komenderuje Brg. Potocki.

Kawaleryą Prawego Skrzydła
komenderuje GM. Bielak

pułk Byszewsk.
pułk Chlewińsk.

Kom. Szef Chlewiński

Rgmt 10. Rgmt 10.
Kom. Szef Działyński.

Rgmt 8.
Kom. Pułk. Dederko.

Rgmt 2. Rgmt 2.
Szef GM. Wodzicki
kom. podp. Swiniarski

pułk Bielaka
pułk Kirkova

Kom. Baranowski

(podpisano) Michał Zabiełło, Gen.-Leyt.

z subalternami ze 20; inaczej ten Komisoryat nas zgubi". Pisze wprawdzie i Działyński, szef regimentu 10-go, „że kawalerya narodowa litewska nie musztrowana i bez żadnej subordynacyi", ale trudno tu winić żołnierza, kiedy w pierwszej połowie lipca dostawał zaledwo po pół funta chleba i „to nie codzień", jak donosił pułkownik Dahlke; kiedy pod Mścibowem ledwo nie stracono szwadronu z pułku Wirtemberga (dawniej bardzo chwalonego), „bo konie wygłodzone manewrować nie mogły"; kiedy po cztery dni konie i ludzie nie dostawali żywności, jak pisze Działyński; kiedy w marszu pod Bielsk „z samego regimentu 2-go zostało 200 ludzi leżących" jak pisze Zabiełło. I na obwinienie komisorjatu godzić się nie możemy, skoro naczelna komenda zawczasu nie wskazała miejsc do składania prowjantów i furażu, skoro tyle przygotowanych zapasów poszło na marne, poczynając od Mińska, a nawet od Bobrujska, odwrót zaś odbywał się z nieprzewidzianym pośpiechem i nieładem, bez żadnego planu. Cichocki, dyrektor komisorjatu dał się poznać i pierwej, i później, jako człowiek zdolny, gorliwy, ożywiony uczuciami patrjotycznemi; robił on rzecz swoją lepiej i prędzej od Zabiełły, a pod każdym względem przewyższał go wartością. Widzimy zresztą, że d. 14 lipca znajdowało się w Brześciu Litewskim zsypanego żyta korcy 440, owsa 900, pozostawało do zwiezienia żyta korcy 2.000, owsa 3.000; zalecano, aby każdy gospodarz majętniejszy, których liczono do 300, miał w pogotowiu jedną sztukę bydła. Nadto komisja skarbowa wysłała jednego z członków swoich, Jelskiego, do Brańska, a ten w raporcie do króla pod d. 17 lipca donosił, że „rozdział osób komisoryatowych i wojska, do egzekwowania paletów przeznaczonego, był przeszkodą w dostarczaniu furażów dla krótkości czasu", lecz temu już było wtedy zaradzono: dostarcza się po 2 funty chleba i po funcie mięsa na żołnierza, po dwa garnce owsa na konia, a siana ile potrzeba „Jadę do Brześcia dla założenia większego magazynu, jeśli Moskale nie przeszkodzą".

Przeszkodzili, oczywiście nie przez winę komisorjatu. Tylko co skoncentrowane wojsko litewskie zostało znów podzielone dla zasłonienia Warszawy na dwóch drogach, ku niej wiodących. Dziwna zaiste logika! Jeśli nie zdołano zasłonić Grodna lub znieść jakiegokolwiek oddziału rosyjskiego, znajdując się w całej masie, to jakimże sposobem mogło ono cokolwiek zasłonić, będąc podzie-

lonem? A jednak Michał Zabiełło wysłał do Brześcia brata swojego Szymona, jenerałów Bielaka i Frankowskiego z 3 tysiącami, sam został z 7-miu (jeśli to prawda) i, donosząc o tych rozrządzeniach niedorzecznych, dodawał, że nie poradzi trzem kolumnom nieprzyjacielskim: Dołhorukiego, Fersena i Lewanidowa. Czytając to, musimy przyznać słuszność Działyńskiemu, szefowi regimentu 10-go, gdy pisał: „Dajcie nam dobrego i doświadczonego jenerała... inaczej nie miejcie żadnej nadziei".

Niedługo, bo 24 lipca donosił Szymon Zabiełło o wczorajszej potyczce pod Brześciem i „porządnej retyradzie"; przyczem załamała się na moście armata 6-funtowa, a za nią druga 3-funtowa straconą została. Wysławiał męstwo Bielaka, Frankowskiego, podpułkownika Grabowskiego, szefa Niesiołowskiego, brygadjera Sulistrowskiego i znanego nam posła Wawrzeckiego; Morawski miał dzielnie razić artylerją: „żaden strzał nie był próżny". Pułkownik Jasiński zasłużył na pochwały jako inżynier. Odwrót był usprawiedliwiony słabością sił: 3 tysiące przeciwko 8-miu. Fersen w swoim raporcie chlubi się zwycięstwem wielkiem, pomimo energicznego oporu Polaków tak w Brześciu w okopach i w ulicach miejskich, jako też po drugiej stronie Bugu za mostem w Terespolu. Była to w każdym razie bitwa znaczniejsza od poprzednich, sądząc po liczbie poległych i rannych, których Szymon Zabiełło wykazał 241; Fersen pisze przesadnie o 356 zabitych, 252 jeńcach i 4 wziętych armatach.

Jednocześnie Michał Zabiełło (24 lipca) donosił, że go atakował Denisow pod Grannem na Bugu; rażony celnie artylerją na moście, nieprzyjaciel miał cofnąć się w nieporządku, ale żeby się nie dać uprzedzić w marszu do Warszawy (!), wojsko litewskie ruszyło, t. j. cofnęło się na Węgrów. Denisow chwali się powodzeniem, jeńcami (głów 41) i zdobytą armatą, przytaczając wyryty na niej napis łaciński przez szlachtę kurlandzką. Z opowiadań zaś młodego księcia Adama Czartoryskiego, który odbywał tę kampanję w pułku Wirtemberga, dowiadujemy się, że Zabiełło dał się zaskoczyć w nocy nad ranem. ale po wyprowadzeniu wojska z obozu mógł, tylko nie potrafił, znieść zbyt hazardownego Denisowa; że ten ostatni przyznawał się do błędu swego i do strachu, jakiego doznawał, widząc się zagrożonym. Wycofawszy się pomyślnie przez most, przysłał parlamentarza z ogromną rybą w po-

darunku dla smakosza Zabiełły, który nie omieszkał nią zaraz sztabu swojego uraczyć.

Była to ostatnia potyczka. Zabiełło zetknął się już z Byszewskim, który dnia 21 lipca znajdował się pod Łosicami, a jednak nie zdążył w dwa dni do Brześcia i ostatecznie (d. 28-go) stanął obozem pod Głiniankami. Miał on gwardji konnej, pieszej i artylerji z inżynierami w swojej dywizji 5.824 ludzi, 2.784 koni.

Jakkolwiek niezdarną była kampanja wojska litewskiego i nieskutecznym był opór Zabiełły, przyniósł przecież tyle pożytku, że nie został wykonany plan pierwotny imperatorowej, załecony do wykonania Kreczetnikowowi w ukazie z dnia 2/13 kwietnia 1792 r. — zajęcie Dubienki, która była wówczas ważnym punktem strategicznym, ponieważ przecinała jedyną drogę komunikacyjną przez Bug pomiędzy Warszawą a Wołyniem, Podolem i Ukrainą. Imperatorowa spodziewała się, że wojsko koronne zostanie zniesione lub zmuszone do poddania się w niewołę, jeśli, cofając się pod naciskiem armji Kachowskiego, ujrzy w tym punkcie korpus Fersena.

b) **Kampanja wojska koronnego** zaczynała się w warunkach wielce niebezpiecznych. Wojsko to składało się z trzech dywizyj: bracławskiej i kijowskiej, liczących razem 17.086, i wołyńskiej, liczącej 4.635, a więc ogółem 21.721 głów, oprócz 2.748 pozostających nieruchomo na załodze w Kamieńcu. Książę Józef Poniatowski, 29-letni, niedawno (13 marca) awansowany na jenerałlejtnanta, sprawował dowództwo nad dwiema pierwszemi dywizjami, słabemi nietylko liczebnie, ale i przez rozproszenie na małe komendy nad długą granicą. Przyjechał z Warszawy bardzo późno, 11 maja, i zamiast doradzanej przez generał-majora Kościuszkę koncentracji, zarządził 14 maja ruchy odśrodkowe na trzy linje: 1) kordonu granicznego w Czerniejowcach, Bałcie, Szpole, Kaniowie, Pawołoczy; 2) w Krasnem, Tułczynie, Ładyżynie, Gródku, Hajsynie, Daszowie, Głińcach, Lipowcu, Winnicy; 3) poza tamtemi dalej w głąb kraju. Zaprzyjaźniony od czasów służby w armji austrjackiej z Wielhorskim przeznaczył dla niego i dla siebie więcej bataljonów i szwadronów, a dla Kościuszki tylko 4.650 głów piechoty i jazdy z setką artylerzystów. Taka dyslokacja była wielkim błędem strategicznym.

Kachowskij miał w swej armji prawie cztery razy więcej

żołnierza, niż książę Józef, i przekraczał granicę w ciągu 18—23 maja odrazu w czterech punkach czterema korpusami, jako to: pod Mohylowem Goleniszczew Kutuzow, mający 23.600 głów, pod Soroką Dunin 17.400, przeprawili się przez Dniestr bez żadnej przeszkody, podobnie przebył Derfelden z 11.200 rzekę Boh pomiędzy Bohopolem i Olwiopolem i wszedł do Humańszczyzny, wiodąc z sobą dziedzica jej i samozwańczego marszałka konfederacji, Szczęsnego Potockiego wraz z Rzewuskim, który „nalewał mu głowę"; suchą granicą z Wasilkowa, t. j. od strony Kijowa, wkroczył Lewanidow z 12.000. Drobne komendy polskie musiały ustępować bez walki, albo po utarczkach bezowocnych lub szkodliwych, jak pod Serbami, gdzie podpułkownik Grochowski odznaczył się tak, że zasłużył na pierścień z portretem królewskim, a jednak, pomimo utrzymania placu, odszedł do Tomaszpola, — albo pod Morafą, gdzie porucznicy Golejewski i Walenty Kwaśniewski pomimo waleczności miasteczka osłonić nie zdołali i sami odnieśli rany; Kwaśniewski został pojmany w niewolę wraz z 9-ma innymi oficerami, 21 towarzyszami, 170 szeregowymi; stracona też kasa z 24.000 zł. Następnie musieli rejterować się generałowie wśród zamieszania, sprawionego przez spóźnioną i niedokonaną dyslokację: Wielhorski z Kopijówki pod Tulczynem na Tywrów, gdzie przeprawił się przez Boh, staczał mało znaczące ale niepomyślne utarczki, aż doszedł do Janowa 30 maja; tu zastał księcia Józefa i przybyłego o kilkanaście godzin wcześniej (29 maja) Kościuszkę, który uniknął niebezpiecznego spotkania z Lewanidowem i zdążył zebrać bez straty przeznaczone dla niego komendy. Tak więc skoncentrowała się cała siła księcia Józefa, ściągnęły się bowiem rychło odległe posterunki, które za stracone poczytywano. Wydobyła się z groźnego ostępu, ale postradała zetknięcie z Kamieńcem i jego załogą, utraciła zasoby trzech najżyźniejszych województw.

W nocy 1 czerwca wojska weszły do Lubaru i przebywały tu całe dwa tygodnie. Książę Józef poprzestawał na wysyłaniu rekonesansów, na zabieraniu do wojska milicyj nadwornych, na formowaniu pułku wiernych kozaków przez imiennika jego, pułkownika Poniatowskiego, na ściąganiu materjału wojennego. Otrzymał posiłki od ks. Michała Lubomirskiego, lecz nie przedsiębrał żadnej akcji strategicznej. Kierował transporty, wysyłane z War-

szawy i furażowe do Połonnego, jako do magazynu głównego warownego. Inżynier pułkownik Sierakowski pracował z największym wysiłkiem nad budową odpowiednich potrzebie fortyfikacyj, ale wykończyć ich nie miał możności prędzej niż za miesiąc. Gdy zaś ujawniły się ruchy korpusów Kutuzowa i Dunina z jednej strony, a Lewanidowa z drugiej, książę Józef, przewidując niemożność obrony, kazał 12 i 13 czerwca wywozić kasę i zapasy w głąb kraju, a 14 zarządził wymarsz do Połonnego. Kościuszko wyruszył najpierw przed świtem i zajął stanowisko w Czartoryi z 4 bataljonami i brygadą kawalerji narodowej, a więc w liczbie około 5.000 głów; był to punkt trafnie obrany, bo zagrożony z boku Lewanidow stracił czas i korzyść bliższej drogi z Miropola. Ks. Józef wyszedł o 4 zrana 15-go, a Wielhorski z arjergardą i taborem poszedł inną drogą, natknął się na Tormasowa, Łobanowa, brygadjera Orłowa z kozakami dońskimi i na bagnie, na lichej grobli, na załamanym moście pod Boruszkowcami poniósł dotkliwą porażkę: stracił przeszło 300 ludzi (w tej liczbie legendowego Mohorta), 7 dział, kasę regimentu Potockich z 12.113 zł., wiele bagaży, broni i rekwizytów. Szczęściem Kachowskij nie przyszedł na huk strzałów przez ostrożność: więc żołnierze Wielhorskiego, acz znużeni bojem i marszem, weszli o zmroku do Połonnego, jednocześnie z księciem Józefem. Piechota była wprowadzona do miasta, artylerja umieszczona pod wałami, jazda rozesłana do wsi okolicznych. Obozu nie zatoczono.

Rada wojenna uznała niedostateczność obwarowań: więc 17-go nastąpił wymarsz drogą na Zasław, gdzie skupiała się dywizja wołyńska. Pod Zieleńcami 18 czerwca na idące przed wojskiem bagaże i magazyny, wywiezione z Połonnego, nastąpił Markow z awangardą armji rosyjskiej, liczącą 11.500 głów i 24 dział, ale napotkał przybyłych z Zasławia generałów (świeżo awansowanych) Trokina i Zajączka z 3-ma tysiącami, a gdy nadszedł książę Józef siły Polaków dosięgły 15.357 głów i uszykowały się na wzgórzu „jajkowatem“. Atak na prawe skrzydło polskie zrazu spłoszył konnicę; zdołali ją wszakże zatrzymać Sanguszko i Mokronoski, poprowadzili z zapałem na ścigającego nieprzyjaciela, wrąbali się głęboko w jego linję, wycięli prawie co do nogi dwa pułki huzarów. Stanowczego ciosu jednakże nie zadali, ponieważ nie poparł ich generał-major Czapski, wymawiając się tem, że ode-

brał rozkaz ustny, nie na piśmie. W środku pierzchnął też bataljon Gorzeńskiego z dywizji wołyńskiej, w chwili, kiedy się zbliżali jegry rosyjskie z nastawionym bagnetem, i pociągnął za sobą dwa inne, lecz tę lukę szybko wypełnił sam książę Józef swojemi bataljonami, a celny ogień jego artylerji odparł jegrów. Od lewego skrzydła Wielhorski natarł na grenadjerów, spędził konnicę, i Markow, poniósłszy wielkie straty (przeszło 2.000 ludzi), a nie otrzymując posiłków żądanych, musiał zabrać się do odwrotu karabataljonem. Spotkał się z Kościuszką, pośpieszającym na odglos kanonady; miał większą od niego siłę: więc rozwinął się i wystawił silną baterję tak, żeby mogła strychować groblę na bagnistej nizinie. Kościuszko, nie mogąc dotrzeć do jego szyków, poszedł swoją drogą. Książę Józef nie czekał na niego i nie ścigał Markowa, lecz pomaszerował dalej, do Ostroga, zadawalniając się zwycięstwem taktycznem. Posłał zdobyty sztandar przy raporcie do króla. Ten ucieszył się, orzekł, że „to jest pierwsza od czasów Jana III-go wstępna bitwa, którą wygrali Polacy bez niczyjej pomocy", a jednak na zaprosiny do obozu odpowiedział Sanguszce: „Czyliż będę miał w obozie wygodę i kuchnię przyzwoitą?"

Odpowiedzią taką scharakteryzował się jako sybaryta, a niebawem gorzej jeszcze popisał się na swym urzędzie wodza naczelnego armij narodowych. Oto, d. 22 czerwca wręczył Bułhakowowi list do Katarzyny i rozkazał swemu synowcowi, aby zaproponował zawieszenie broni na 4 tygodnie, t. j. na czas, obliczony do otrzymania odpowiedzi od imperatorowej. Kachowskij odmówił i wciąż usilował oskrzydlić. obsaczyć małą armję Poniatowskiego, atakował go pod Ostrogiem, dążył do Buga, lecz nie zdołał przeszkodzić Polakom w przeprawie i w obsadzeniu brzegów tej rzeki od Dubienki, aż po Włodawę, gdzie lewe skrzydło wojska koronnego zbliżyło się do prawego skrzydla litewskiego. Wysłał generała Tormasowa na Dorohusk, Lewanidowa na Opalin, a sam z 26-ciu tysiącami, przeprawiwszy się bez przeszkody, uderzył na Dubienkę (18 lipca). Poza tem miastem o pół mili. na wyniosłości pomiędzy wsią Uchanką i granicą austrjacką, generał-major Kościuszko rozstawił swoją malo co nad 4.000 głów liczącą dywizję i czoło osłonił fleszami, które uzbroił 10-ciu armatami (nie licząc bataljonowych trzyfuntówek). Te fortyfikacje polowe umożebniły walkę z tak przemożną siłą nieprzyjacielską, dopóki slabe baterje nie zo-

stały zdemontowane przez 56 wielkich dział rosyjskich i dopóki pułk elizawetgradzki nie wypadł z lasu austrjackiego na krawędź prawego skrzydła. Ten pułk został odparty, dowódca jego, Palmenbach, poległ, ale odwrót jedynie mógł ocalić szczuplą dywizję od otoczenia. Więc Kościuszko zarządził rejteradę na Krasnystaw i wykonał ją z „najzimniejszą krwią i w największym porządku" z nieustannym ogniem karabinowym i użyciem armat przeciwko nieprzyjacielowi, który nacierał na przestrzeni wiorst 12-tu aż do późnej nocy. Poleglo 900 Polaków, t. j. piąta część, a tylko 91 dało się wziąć do niewoli. Cofaly się też inne oddziały armji Poniatowskiego: połączenie wszystkich nastąpiło w Piaskach.

Ta bitwa wsławiła odrazu Kościuszkę w Polsce i zagranicą. Żołnierz poczuł w nim dzielnego wodza; koledzy generalowie oddawali mu zgodne pochwały; Stanisław August awansował go na generał-lejtnanta i dał mu szefostwo regimentu Buławy Polnej; w Paryżu zgromadzenie prawodawcze nadało mu tytuł obywatela Francji i zamieścilo go na jednej liście z najznakomitszymi mężami świata: Washingtonem Schillerem, Pestalozzim i t. d. (dekretem z d. 26 sierpnia 1792 r.).

Lubo dwie trzecie części kraju byly już zajęte przez Rosjan. wojsko, tak koronne jak litewskie, pragnęło dalszej walki i mogłoby stanąć do walnej bitwy w sile większej niż dotąd. Bo Komisja Wojskowa pomnożyla liczbę ogólną żołnierza, wprawdzie nie do stu, ale przecież do 70 tysięcy glów przez pobór rekruta i formowanie kilku nowych pułków. General Cichocki potrafił w krótkim czasie zebrać regiment 15-ty piechoty, zlożony z 3-ch bataljonów, czyli 2.169 ludzi. Zglaszali się liczni ochotnicy do generałów. żądając broni i żołdu; województwa przysyłały do króla oświadczenia gotowości do uzbrojeń, prosząc o wyznaczenie im regimentarzy; mieszczanie warszawscy podjęli się pełnić służbę garnizonową, zaciągać warty i obchodzić ulice dla wyręczenia gwardji. Z komend. pozostawionych w Wielkopolsce, i z garnizonu stołecznego tworzyła się nowa dywizja, 5.800 głów, pod dowództwem generała Arnolda Byszewskiego. Stanisław August miał z nią wyruszyć w pole; kazał rozbić obóz najprzód w Kozienicach, potem na Pradze pod Warszawą; wyjechał nawet z zamku (13 lipca). ale zjadłszy obiad „na cynie" w domu swojego faktora, żyda, Szmula Jakóbowicza. wrócił pod wieczór do wygodniejszych apartamen-

tów swoich. Na tem skończyła się jego ofiara z życia, jego „wystawienie się“. Byszewski pomaszerował pod Brześć; stąd mógłby z pożytkiem posiłkować zarówno Zabiełłę jak Poniatowskiego, który wysłał pułkownika inżynierów (Sierakowskiego) do Puław z rozkazem przygotowania mostu na Wiśle.

Wtem niespodziewanie, w tydzień po chlubnej bitwie pod Dubienką, gruchnęła wieść, że Stanisław August przystąpił do konfederacji targowickiej. Oficerowie zbiegli się tłumnie do wodza, zaniepokojeni, oburzeni lub miotani rozpaczą „dziką“. Książę Józef podzielał ich uczucia i nie zawahał się napisać raportu „wspólnie z towarzyszami“ do króla, a swojego stryja, z oświadczeniem, że „podłość zniżenia się aż do zdrajców ojczyzny byłaby grobem naszym“. Wysłał z tym raportem generała Wielhorskiego i brygadjera Mokronoskiego, którzy mieli przemawiać w imieniu całego „dotąd wiernego JK. Mości wojska“. W drodze atoli rozminął się z nimi kurjer, wiozący urzędowe potwierdzenie okropnej wieści wraz z rozkazem natychmiastowego zaniechania kroków wojennych.

Wyjaśniły się wówczas zagadki niedołężnego kierownictwa uzbrojeniami i zapałem narodu: Stanisław August oczekiwał od Katarzyny odpowiedzi na swój list z d. 22 czerwca, a przez podkanclerzego Chreptowicza i przez swą żonę morgatyczną, Elżbietę Grabowską, porozumiewał się wciąż z Bułhakowem i wydawał paszporty jego kurjerom z taką łatwością, że wodzowie rosyjscy Kreczetnikow i Kachowskij przesyłali sobie wzajemne doniesienia przez Warszawę za pośrednictwem ambasady rosyjskiej. Otóż oczekiwana odpowiedź nadeszła 23 lipca i zawierała żądania, aby Stanisław August wyrzekł się „rewolucji trzeciego maja“ i uczynił jak najprędzej akces do konfederacji, zawiązanej pod protekcją imperatorowej. Instrukcja wicekanclerza Ostermana zawierała szczegółowe nader przykre przepisy. Zmartwił się tem Stanisław August o tyle, że nie jadł obiadu, ale tegoż dnia posłał Bułhakowowi swój projekt akcesu, a nazajutrz zwołał ministrów, dwu braci swoich (prymasa i eks-podkomorzego) oraz obu marszałków sejmowych — razem 12 osób na walną naradę. Za dalszem prowadzeniem wojny stanowczo oświadczyli się wtedy tylko Ignacy Potocki, marszałek Małachowski, Sołtan i Ostrowski: więc poparty większością głosów Stanisław August podpisał 24 lipca akt przy-

stąpienia do Targowicy w imieniu swojem i wojska całego. Wytrwali przeciwnicy wyjechali zagranicę (do Drezna, Lipska, Wiednia), nie śmiejąc wszczynać wojny domowej; za ich przykładem poszli też dwaj członkowie większości: Kołłątaj i Kazimierz Nestor Sapieha, a potem wielu innych obywateli.

W obozie koronnym wszyscy oficerowie zobowiązali się słowem, iż tylko swojemu dowódcy posłuszni będą. Książę Józef nie zdecydował się na bunt przeciwko władzy wyższej, ale zażądał dymisji z wszystkich swych urzędów i godności wojskowych. Około 200 oficerów załączyło podania swoje o dymisje, w tej liczbie znajdowała się „Nota do Najjaśniejszego Pana“ od Tadeusza Kościuszki. Podał się do dymisji nawet Gorzeński, przyboczny generał-adjutant, a wcześniej, jeszcze przed akcesem, pożegnał się z Stanisławem Augustem szef jego gabinetu, Kiciński. Michał Zabiełło podobne raporty przesłał w imieniu wojska litewskiego: „Damy się wyrznąć, ale broni nie złożymy; zginiemy z głodu“. Nikt wszakże wówczas nie odważył się objąć dowództwa — więc wojna ustała [1].

§ 49. **Organizacja siły zbrojnej** zasadzała się w tym okresie na wytworzeniu wojska nowoczesnego z resztek dawnej, zniszczonej za Sasów wojskowości staroszlacheckiej. Komisja Wojskowa, wedle uchwały sejmu konwokacyjnego (V. L. VII, 50), miała być jedna tylko koronna, ponieważ Litwini pozostawili hetmanów swoich, wielkiego i polnego (Massalskiego i Sapiehę), „przy dawnych prawach i prerogatywach według opisu konstytucyi z r. 1717... przez rekognicyę chwalebnych postępków tychże WW hetmanów i ściślej przez nich praw obserwy“ — to znaczy, że się oparli reformie Czartoryskich. Na sejmie jednak koronacyjnym za-

[1] Poprzestaliśmy na krótkim zarysie działań wojennych dlatego, że istnieje już monografja, wzorowo opracowana w drobnych nawet szczegółach, Tadeusza Soplicy: Wojna polsko-rosyjska 1792 r., tom I — kampanja koronna. Kraków 1906. Z wielką pilnością zebrał autor wszelkie możliwe dane o każdym regimencie, brygadach, artylerji i specjalnych gałęziach służby, o generałach i oficerach: nie godzimy się tylko na tablicę do str. 314, przedstawiającą stan armji w dniu bitwy pod Dubienką, ponieważ na dywizję Kościuszki wypadła liczba 8511 głów, kiedy on sam liczył tylko około 4.000. Kombinacje dzisiejszego badacza nie mogą obalić jego rachuby, opartej na znajomości rzeczy owoczesnych i nie podlegającej żadnemu powątpiewaniu pod względem rzetelności.

niechali oporu i druga Kom. Wojsk. dla Litwy postanowioną została (tamże 387). Otwarcie obudwu nastąpilo w pierwszym kwartale 1765 r., a istnienie formalne zakończyło się dnia 6 listopada 1776 r. skutkiem jedynie intrygi. bez żadnych poważnych przyczyn i skutków. Była to najmniej udatna z wszystkich instytucyj, przez reformę utworzonych, bo w okresie anarchji saskiej, zwłaszcza od czasu zwinięcia wojska w 1717 r., szlachta zatraciła przymioty stanu rycerskiego. Kom. Wojsk. litewska zafundowala się w Grodnie 24 lutego 1765 r. pod prezydencją Michała Ogińskiego; komisarze (porucznik petyhorców Narbutt, oberstlejtnanci regimentu konnego Bulawy Polnej Bitowtt i Buławy Wielkiej Horain, generał-major Pac i pisarz polny Sosnowski) byli wojskowymi z imienia: jakież ministerjum złożyć się mogło z takich wojaków? Otwarcia Kom. W-ej koronnej dokonał w klasztorze bernardynów warszawskich starzec, mianujący się regimentarzem, wojewoda ruski, August Aleksander Czartoryski, zwycięzca hetmana wielkiego koronnego — bez bitwy; na fotelach komisarskich zasiedli trzej senatorowie, nie mający nawet tytułów wojskowych (Józef Podoski, Roch Zbijewski, Antoni Morski), i ze stanu t. zw. rycerskiego: podkomorzy koronny (Kazimierz Poniatowski, brat króla), koniuszy (H. Wielopolski), łowczy (Ronikier), stolnik (Rydzyński), 2 starostów i 2 chorążych od pospolitego ruszenia, które się od lat stu nie zbierało. Sejm następny (1766) uczynił przyzwoitszy nieco wybór: z pułkowników od artylerji i piechoty, porucznika jazdy pancernej (Stempkowskiego) i pochopnego do szabli późniejszego hetmana. a wówczas łowczego w. kor. Ksawerego Branickiego. Obydwie komisje przybrały sobie oficjalistów bardzo szczupłą liczbę: pisarzy, regenta, instygatora, generał-audytora, generał-adjutanta. dwóch woźnych i kilku aplikantów. Ułożyły „polepszenie płacy dla wojska" o połowę, mianowicie: w polskim zaciągu usarzowi do 600, pancernemu do 500 i lekkiemu do 400 złp. rocznie na konia; w cudzoziemskim zaś autoramencie konnym do 450, pieszym do 262½ złp. rocznie; gwardjom królewskim, przez wzgląd większej drogości w Warszawie i ustawicznej usługi, przyznany jeszcze nadetatowy dodatek czyli „culaga". Sejm przyzwolił na te podwyższone płace, „chcąc wojsko mieć w aktualnym komplecie, należytym porządku i gotowym zawsze do usługi publicznej stanie, oraz dla oddalenia wszelkiej w marszach. obozach

i konsystencjach obywatelom uciążliwości". Ale przez dodanie 3,691.056 złp. koszt utrzymania wojsk podnosil się do 11-tu blisko miljonów, a skarb Rzeczypospolitej nie posiadal dostatecznych funduszów; zamiar tedy komisyj pozostał nieurzeczywistnionym. Nielepiej też powiodła się próba zreformowania przestarzałej organizacji czyli raczej dezorganizacji jazdy na wzór pruski, fryderycjański. Komisja koronna wydała w r. 1767 „Regulamen regimentom kawaleryi, wedlug którego powinny być exercytowane tak konno jak pieszo". Regiment miał składać się z dwu szwadronów, szwadron z trzech kompanij, kompanja z glidów i kameradszaftów: ale jakże nieudolnie ulożone były przepisy komendy! „Dawajcie baczność! Dobądźcie palaszów, Abmarsze czynić! (4 tempa) Halt! Trzema cugami szwenkujcie się w prawą! Handgryffy konno robić! Zlóżcie broń przed się do ataku!". Dla piechoty i artylerji regulamin żaden, o ile wiemy, nie byl opracowany; nadto wśród zamieszek politycznych objawiło się rozprzężenie w wojsku koronnem w r. 1768. Ksawery Branicki wyruszyl do walki z konfederatami barskimi na czele gwardji królewskiej, posilkując zwykle generalów rosyjskich; chorągwie zaś z pod komendy regimentarzy Woronicza i Dzieduszyckiego przeszly na stronę konfederatów. Ale i konfederacja barska zdobyla się tylko na wojnę partyzancką. armji zaś regularnej utworzyć nie potrafiła: więc w r. 1773 Polska ujrzała się zupelnie bezbronną, a komisje wojskowe zupelnie bezsilnemi wobec Rosjan, Prusaków i Austrjaków, którzy wkroczyli dla wykonania pierwszego rozbioru w sile zbiorowej 100.000 żołnierza. Mogli tedy swobodnie trzej ambasadorowie dyktować rozkazy swych dworów sejmowi. Podczas tego sejmu delegacyjnego Ksawery Branicki urósl na magnata i dostał wakującą po śmierci Jana Klemensa Branickiego buławę wielką koronną, a Seweryn Rzewuski, syn owego hetmana polnego, który dał się aresztować w wlasnym palacu przez podpulkownika rosyjskiego i wywieźć do Kalugi (1767 r.), powrócony z niewoli, dostał bulawę polną z przydatkiem starostwa kowelskiego. Wyniesienie tych ludzi na tak ważne i chlubne niegdyś urzędy bylo jednym z najcięższych grzechów politycznych Stanislawa Augusta. Branicki pojechal do Petersburga niby z poleceniem dyplomatycznem, a w istocie, żeby uzyskać od imperatorowej nieograniczoną władzę hetmańską. Jakoż przywiózl taką instrukcję dla ambasadora Stackelberga, że

ten podyktował delegacji nowe prawo, które przyznało Komisji Wojskowej tylko zarząd kasy i sądownictwo, a „karność, posłuszeństwo, musztrę, ubiór wojska, rozlokowanie dywizyj, jednem słowem — komendę generalną jedynie od hetmanów wielkich dependować oznaczyło“. Triumfujący Branicki objął prezydencję w nowym składzie Komisji Wojskowej, lepszym od poprzednich, bo prócz tytularnych wojskowych znalazł się rzeczywisty żołnierz, wyćwiczony poprzednio w służbie pruskiej i chlubnie znany później z patrjotyzmu, Józef Wodzicki, generał-adjutant królewski; ale upłynęło zaledwo półtora roku, gdy komisje wojskowe, tak koronna jako też litewska, istnieć przestały. Dlaczego? Nie wiemy dokładnie. Formalnie: na mocy uchwały następnego sejmu, skonfederowanego przy królu, albo raczej przez króla w porozumieniu z Stackelbergiem, który potrafił uzyskać w Petersburgu zmianę poprzedniej instrukcji. Departament Wojskowy Rady Nieustającej otrzymał władzę nad wojskiem koronnem i litewskiem, a więc przejął czynności obu komisyj wojskowych; władza hetmańska znowu ograniczoną została do zakresu konstytucji z roku 1764. Powodem głównym miał być wydany przez Branickiego rozkaz do wojska koronnego, aby wykonało przysięgę, że jemu samemu tylko posłusznem będzie, co tak dalece wzburzyło i przeraziło szlachtę, że wynikły awantury na sejmikach w Łomży i Słonimie, a w Ciechanowie przyszło nawet do krwawego zajścia z oddziałem rosyjskim. Przysięgę tę unieważnił Departament i nową wykonać nakazał podług roty dawniejszej z r. 1764. „Ufundowanie“ Departamentu i pożegnanie Komisji Wojskowej odbyło się 6 listopada 1776 r. w obecności 4-ch hetmanów: Branickiego i Rzewuskiego koronnych oraz Michała Ogińskiego i Józefa Sosnowskiego litewskich, jako też 5 konsyljarzów Rady Nieustającej; ostatnie zaś posiedzenie odbyło się 11 listopada 1788 r., więc na całą działalność przypada okrągło lat 12. Komplet konsyljarzy zmieniał się od sejmu do sejmu 6 razy; na krześle prezydjalnem zasiadał najdłużej, dopóki żył, Sosnowski, hetman polny litewski, ten sam, który w legendzie o romansie Kościuszki z jego córką Ludwiką występuje jako dumny możnowładca, a w historji dokumentalnej jako dorobkiewicz giętki, sługa Czartoryskich, od r. zaś 1769 służalec ambasadorów rosyjskich, Repnina i Stackelberga; w ostatniem dwuleciu (1786—1788) podpisywał się na protokołach

prezydujący Stempkowski, kasztelan kijowski. Tymczasem hetman w. litew. M. Ogiński zabawiał się muzyką i teatrem w swoim Słonimie; Branicki, urażony, nie zajmował się wojskiem ani wojskowością, intrygował przeciwko Stackelbergowi i swemu dobroczyńcy królowi, zaślubił siostrzenicę Potiomkina, Aleksandrę Engelhardt, damę dworu i ulubienicę imperatorowej, a chociaż władzy i siły politycznej nie zdobył, szczycił się jednak stanowiskiem domownika na dworze petersburskim, zwał się Rosjaninem (je suis Russe) i uwijał się jako ochotnik w obozie rosyjskim przy oblężeniu Oczakowa. Rzewuski, obżałowany również po utracie przywilejów buławy, usunął się zupełnie od wszelkiej pracy urzędowej, w Departamencie nigdy nie zasiadał, oficerów i żołnierzy z swojego pułku używał do zajęć gospodarczych w Podhorcach i Kowelszczyźnie, wysilał pomysłowość i energję agronomiczną na powiększenie intrat, marzył i pisał o przywróceniu swobód republikańskich z pomocą rządu austrjackiego albo pruskiego i próbował układów z ministrami; pensję jednakże z skarbu Rzeczypospolitej brał regularnie i wybrał ogółem (do końca r. 1791) piękną sumkę 1,298.000 złp. Tak więc Polska widziała 4-ch figurantów w mundurach hetmańskich z buławami na epoletach, grubo opłacanych (bo żaden nie zrzekł się pensji), ale hetmana żadnego nie posiadała. Katastrofa pierwszego rozbioru sprawiła przecież taką zmianę w pojęciach szlachty, że zrozumiała potrzebę uformowania armji liczniejszej niż w r. 1717. Sejm delegacyjny za przyzwoleniem Stackelberga ustanowił liczbę 30.000, ale wówczas, w 1775 r., znajdowało się w obu wojskach, koronnem i litewskiem, tylko 11.000 głów i skarby Rzeczypospolitej, pomimo uchwalenia nowych podatków, zaledwo wystarczały na żołd dla nich. Ruina ekonomiczna, jaka wynikła z klęsk politycznych, utrudniała wykonanie reformatorskich zamierzeń. Dopiero sejm r. 1778 uznał za możliwe zalecić, aby wszystkie superaty, czyli przewyżki dochodów nad wydatkami, były obracane na pomnożenie liczby żołnierza. Na Litwie zalecenie to nie skutkowało przy nieładzie finansowym, ale komisja skarbowa koronna, dzięki ulepszonej administracji, miewała superaty i dostarczała wojsku funduszów na zaciąganie 500 do 700 głów w każdem dwuleciu. Tym sposobem lik wojska w r. 1786 przed sejmem czteroletnim podniósł się do 18 tysięcy 535 głów. Z armjami mocarstw ościennych taka siła wy-

stąpić do boju nie mogła, lecz nabywała pewnej wartości jako kadry, przez polepszenie organizacji, taktycznego wyrobienia i uzbrojenia. Przeglądając ranglisty, znajdujemy w nich dużo oficerów, którzy do wojska polskiego przeszli z armij zagranicznych, najwięcej z pruskiej. Przybywali też nieustannie wychowańcy z korpusu kadetów warszawskiego, który był dobrym, najlepszym może uczynkiem Stanisława Augusta i szczepił w sercach młodzieży miłość ojczyzny, a w umysłach elementarne pojęcia o wojskowości na tle wykształcenia nowoczesnego w naukach. Drugi korpus, na mniejszą skalę, na dwudziestu kilku kadetów, został założony w Grodnie przez Tyzenhauza około 1778 roku, po upadku zaś jego przeniesiony do Wilna, istniał w czasach sejmu czteroletniego. Generał artylerji koronnej (Feldzeugmeister) Brühl zajmował się gorliwie i umiejętnie uporządkowaniem swojego korpusu. Przedewszystkiem trzeba mu bylo dostarczyć armat. Podczas anarchji saskiej a r s e n a ł warszawski doszedł do stanu opuszczenia gorszącego: zawierał 14 dział i 2 moździerze z lat 1722—1738, zresztą same graty z XVI w. Nowych nie odlewano wcale; l u d w i s a r n i a Rzeczypospolitej „nie była w używaniu od czasów Jana III“, leżała w gruzach i porosła zielskiem. Odbudował ją Stanisław August, opatrzył machiną do wiercenia armat, piecami, wszelkiem narzędziem, sprowadził ludwisarza (Neuberta) i mógł już na sejmie 1766 r. pochwalić się „przelanemi na nowo z zepsutego, w cekauzie darmo leżącego metalu, 12 armatami“. Opatrywał je cyfrą swoją z napisem, upamiętniającym hojność dla Rzeczypospolitej, wydatki bowiem na ludwisarnię pokrywał z swego królewskiego skarbu. Ale w tym skarbie zagnieździl się wkrótce deficyt nieuleczalny z powodu utracjuszostwa: więc nakłady zmniejszały się z każdym rokiem, liczba armat, odlanych do roku 1775, dosięgala zaledwo 41; nareszcie w roku 1780 calą ludwisarnię darował Stanislaw August Rzeczypospolitej, t. j. wymówił się od utrzymywania jej kosztem skarbu własnego, oszacowawszy swoją ofiarę na 700.000 złp. Sejm wyznaczył wtedy po 30.000 złp. rocznie ze skarbu koronnego i robota poszla żwawiej pod dozorem Brühla, który zamianowal dyrektorem zdolnego i pilnego majora artylerji koronnej Stanislawa Wągrowskiego. Arsenał wileński znajdował się w gorszym jeszcze stanie, gdy opieszałość naczelnika jego, generał-majora Cronemana, udaremniła projekt otwo-

rzenia ludwisarni w Wilnie. F o r t e c owoczesna Polska miała kilka, wcale nieodpowiednich wymaganiom sztuki wojskowej: klasztor karmelicki w Berdyczowie, zdobyty bez prawidłowego oblężenia przez Kreczetnikowa; Nieśwież radziwiłłowski, który się poddał w roku 1792 bez wystrzału; zamek krakowski z 26 armatami; Częstochowę z 190 ludźmi załogi; nareszcie Kamieniec Podolski, który uchodził za główną i niezdobytą twierdzę, ale nie był już godnym dawnej swej sławy. Brühl w r. 1775 obejrzał Kamieniec dokładnie, urządziwszy dwustronne manewry z kanonadą, trwającą przez trzy godziny, i przepisał porządek służby garnizonowej, wykonywany ściśle przez komendanta, generała Witta. Stały więc wszędzie straże, które nie przepuszczały żadnego przechodnia bez należytego wybadywania; żołnierz był należycie wyuczony i karny; na wałach znajdowało się 234 dział, ale w tem 58 żelaznych, do użytku całkiem niezdatnych, pomiędzy spiżowemi zaś wiele należałoby wybrakować z powodu rozmaitości kalibrów. Gdy komendanturę po Wittem objął bardziej wykształcony oficer, Orłowski, wartość Kamieńca okazała się z jego raportu bardzo wątpliwą: „wszystko się wali, wszystko popsute, wszystko jest niedokładne". Baterje Rondel i św. Urszuli, bramy Polska, Ruska, Królewska, mur Papieski etc., wszystko wymagało naprawy albo przerobienia zgruntu; arsenał pod gontowym dziurawym dachem niewart nazwy. Dokoła wznosiły się przewyższające góry, z których w 24 godzin można byłoby zburzyć fortyfikacje, nie opatrzone kazamatami. Nęcił wszakże Kamieniec Rosjan, gdy w r. 1768 Katarzyna radziła opanować go kupnem albo podstępem (fintoju), byle nie obłężeniem; w r. zaś 1777 prezydujący w departamencie wojskowym, zapewne Sosnowski, wysłał sztafetą rozkaz do komendanta, aby Rosjan wpuścił: ale dowiedział się o tem Stanisław August, wnet zwołał wszystkich konsyljarzy i wymógł natychmiastowe podpisanie kontr-ordynansu; kurjer gabinetowy zdołał wyprzedzić sztafetę o 24 godzin. Już ten jeden wypadek, zanotowany przez Komarzewskiego, usprawiedliwia powszechną nieufność, jaką budził w społeczeństwie Departament Wojskowy wraz z całą Radą Nieustającą, która była utworem i narzędziem Stackelberga. Nie zbuduje się jego pracowitością badacz, jeśli przejrzy protokoły posiedzeń, odbywanych dwa razy na tydzień, zawarte w 7-miu niewielkich księgach. Tylko pozostałe po Komisji Woj-

skowej biuro przyboczne utrzymywało w porządku akty służbowe i korespondencję bieżącą. Większy atoli wpływ na polepszenie stanu wojska przyznać podobno wypada Kancelarji J. K. M-ci Wojskowej, która składała się z 7-miu osób, a zostawała pod kierunkiem Komarzewskiego. Z niej wychodziły patenty, gdyż Stanisław August otrzymał od sejmu r. 1776 władzę mianowania i patentowania „do wszystkich szarż wojskowych". Najchwalebniejszy użytek uczynił on z tej władzy, wydając w dniu 11 maja r. 1783 „Deklarację", że od d. 1 stycznia roku 1784 „sprzedaż szarż oficerskich wojskowych od najwyższej do najniższej miejsca mieć nie będzie". Byłaby to wielce dobroczynna reforma na korzyść zdolności i zasługi, odpychanej dotychczas przez trzos i worek z pieniędzmi; ale wykonanie jej okazało się możliwem tylko przy rozdawnictwie szarż nowych, lub zawakowaniu dawnych przez śmierć; kto zaś chciał otrzymać chociażby chorąstwo po żyjącym oficerze, wchodził z nim w układ pieniężny o wynagrodzenie za stratę wyłożonego kapitału. Tak, generalstwo artylerji odkupił od wyjeżdżającego zagranicę Brühla nieobeznany wcale z wojskowością magnat, Szczęsny Potocki, w r. 1788, a lepsze kwalifikacje posiadający pułkownik artylerji, Teodor Potocki, nie dostał tak ważnego urzędu dlatego, że nie mógł zapłacić 60.000 złp. Nawet w r. 1795, po detronizacji swojej, Stanisław August upraszał Katarzynę, aby przyznała oficerom zwrot sum, popłaconych za szarże, co wynosić miało 400.000 dukatów. W każdym razie jednak deklaracja ta przyniosła niemało pożytku podczas organizowania sejmu czteroletniego, gdyż umożebniła wstąpienie do służby Kościuszce, Orłowskiemu i wielu innym ubogim, a zdolnym oficerom.

Pod względem wyćwiczenia taktycznego szczupłe wojsko z okresu Rady Nieustającej dużo zyskało przez wydanie nowego regulaminu musztry dla piechoty w roku 1777. Zdaniem pułkownika K. Górskiego („Historja piechoty polskiej", Kraków 1893, str. 127—130) regulamin ten mógł ją uczynić ruchliwą, giętką i zdolną do spełnienia wszelkich wymagań ówczesnego boju. Dla kawalerji regulamin był wydany w r. 1786, pożyteczny pod względem organizacji, zmniejszał bowiem liczbę towarzyszów, a zwiększał liczbę pocztowych czyli szeregowych, a więc zmierzał do przeistoczenia rozwydrzonej i niekarnej szlacheckiej konnicy na szwadrony regularne, podług wzoru armij zachodnio-europejskich.

Niepodobna przypuścić, aby reformy takie wyjść mogły z łona Departamentu Wojskowego, albo z pomysłów własnych Stanisława Augusta, który „na musztrach i rewjach wojskowych nie bywał, bo na manewrach się nie znał“, wojska i żołnierzy nie lubił, bo „z oficerem nie wiedział co mówić, o co go spytać“. Właściwym autorem projektów musiał być Komarzewski, niegdyś oficer pruski, od r. zaś 1776 generał-major „ampliowany przy boku J. K. M-ci“; niebawem obdarzony rangą generał-lejtnanta i pensją dożywotnią 18.000 złp. od sejmu (1778), upoważniony z ordynansu królewskiego (1779) do bywania na sesjach Departamentu Wojskowego, człowiek zdolny i wykształcony; o talencie jego pisarskim i przywiązaniu do Stanisława Augusta świadczy ogłoszone po francusku dziełko historyczne „Coup d'oeil rapide sur les causes réelles de la décadence de la Pologne“ (Paris 1807). Przechował się jego „Protokół potoczny“, systematycznie ułożony, drobnym, niezwykle pięknym charakterem pisany. Widzimy tu najprzód etaty wojsk obojga narodów, potem kopje ordynansów j. k. m-ci do regimentów gwardji i do korpusu kadetów, nominacje w porządku alfabetycznym, rozkazy, wydane przez Komarzewskiego jako generał-adjutanta du jour, i t. d. Z takim kajetem w kieszeni mógł on dostarczać na zawołanie dokładnych informacyj w sprawach bieżących, co już nadaje zawsze wpływ na decyzje ludzi mniej świadomych, a znajomość służby, nabyta w armji pruskiej, nadawała zdaniu jego powagę w kwestjach ulepszeń i regulaminów. Jego też zasługą niewątpliwie było dobre wyćwiczenie gwardji, szczególniej pieszej. Więcej uczynić nie mógł, ponieważ nie komenderował żadną dywizją, nie był szefem ani jednego pułku, a przytem Stanisław August niepotrzebnie odrywał go od spraw wojskowych, dając mu polecenia dyplomatyczne do Berlina i Petersburga, każąc przeprowadzać przez całą Polskę wielkiego księcia rosyjskiego Pawła w czasie podróży zagranicznej 1781 r., urządzać kresy do przesyłania korespondencji i zamawiać żywność podczas swoich wyjazdów do Grodna, Nieświeża, Kaniowa, a nadto używając go za pośrednika w stosunkach swoich z Stackelbergiem, czem naraził go na drażliwe docinki od posłów sejmu czteroletniego. Na zakończenie charakterystyki tego okresu przypomnieć należy, iż wojska rosyjskie wciąż przebywały w Polsce, rozkwaterowane po wsiach i mia-

stach, od chwili zaś wybuchu wojny rosyjsko-austrjacko-tureckiej przechodziły swobodnie przez Wołyń, Ukrainę i Podole, zabierając podwody i furaże darmo lub za niedostateczną zapłatą; utrzymywana w Berdyczowie stacja werbunkowa zbierała dużo młodzieży polskiej, ubierała ją w rosyjskie mundury, musztrowała i wyprawiała następnie do obozu rosyjskiego pod Mohylowem. Gdy zaświtała nadzieja odzyskania utraconej niepodległości i sejm czteroletni 20 października r. 1788 okrzyknął powiększenie wojska do stu tysięcy, Departament Wojskowy został zniesiony (3 listopada) ku niezmiernej radości stronnictwa patrjotycznego i mieszkańców Warszawy. Do zarządu przyszłej armji utworzono Komisję Wojskową Obojga Narodów, która urzędowanie swoje zaczęła d. 21 grudnia roku 1788 w przytomności trzech hetmanów (oprócz nieugiętego Seweryna Rzewuskiego) i nowoobranych komisarzy 12-tu, których nazwiska wymienimy ze względu na ważność powierzonego ich rękom dzieła. A więc byli to: Józef Niesiołowski, w-da nowogródzki i szef regimentu 6-go litewskiego (uwieczniony przez Mickiewicza w „Panu Tadeuszu"), L. Karśnicki kaszt. wieluński, St. Bieliński, Mich. Starzeński starosta brański, wychowaniec szkoły wojskowej w Strassburgu, Celestyn Czaplic, Teod. Szydłowski, Tad. Dembowski, J. Zabiełło, J. Szwykowski, oboźny kor. Kazim. Krasiński, pułkownicy Fab. Ojrzyński i J. Czapski. Oprócz tych byli obrani jeszcze nieobecni: Marcin Grocholski, w-da bracławski, gorliwy regalista, Walewski, w-da sieradzki, dawniej konfederat barski, w 1788 r. wnioskodawca konstytucji o stu tysiącach wojska, generał-majorowie Stetkiewicz i Mikołaj Radziwiłł, nareszcie pułkownik Jeleński. Widoczna, że sejm czteroletni nie wyzwolił się z zadawnionej obawy o wolność obywatelską, jeśli obrał połowę komisarzy z pomiędzy cywilnych i przepisał komplet 7-u osób do wydawania ordynansów wojsku. Pomiędzy komisarzami wojskowymi nie znajdujemy żadnego o wyższem uzdolnieniu zawodowem, ale o to nie można obwiniać sejmu, ponieważ lepszych znawców wojskowości nie posiadał w swojem łonie, z zewnątrz zaś wprowadzać nikogo nie mógł, pragnąc zapewnić sobie wierność i posłuszeństwo polityczne władzy wojskowej. Tak złożone ministerjum wojny nie było zdolnem do sprawności, pośpiechu, energji, pomysłowości w urzeczywistnianiu wskazówek i nakazów prawodawczych; mu-

siało być niezgrabnym wykonawcą uchwał sejmowych, zwłaszcza. że jego biuro przyboczne, czyli „Officyaliści K. W. O. N.“, wraz z sztabem generalnym nie przewyższało (nawet w r. 1791) liczby 45 osób ze szczupłem uposażeniem. Nie widzimy też w składzie osobowym uzdolnienia do prac specjalnych i technicznych, jakich wymagała organizacja i administracja armji regularnej w końcu XVIII wieku. Dwaj pisarze wojskowi, koronny (Kosierski) i litewski (Jasiński), pobierali najwyższe płace: 11.600 i 9.000 złp.; regenci wojskowi, koronny (Rogaliński) 7.000 i litewski (Trembecki) 5.200; sekretarz (Jeziorkowski) 4.000, regent likwidacyjny (Ośniałowski) 4.000, kasjer litewski (Osztorp) 4.000; archiwista (Księżopolski) 3.000, kancelarzyści, kopiści, aplikanci koronni 16.000, litewscy 10.000, a było ich podobno 18-tu; wystarczyć oni musieli na ekspedjowanie całej korespondencji i utrzymanie w porządku rang-list, rol, ksiąg kasowych etc. Generał-audytorowie, koronny (Gıetz 3.000 złp.) i litewski (Łukaszewicz 2.500), oraz instygator (Dworakowski 2.724 złp.) zajęci byli sądownictwem, generał-adjutanci K. W. (Hiż i Damięcki) pobierali po 4.000. Plac-majorowie w Warszawie i Kamieńcu (Ludwich i Auspitz po 3.000) tworzyli szczupły sztab armji, do którego zaliczyć należy „pułkownika kart geograficznych“, wykształconego inżyniera Bakałowicza (z pensją 8.000 złp.) i „exercer-majstra“ litewskiego Chlewińskiego (z pensją 4.000). Przydałby się niewątpliwie generał Komarzewski z swem wykształceniem i nabytem doświadczeniem, lecz nie otrzymał wstępu na sesje Komisji z powodów politycznych, a tak odczuł zarzuty i nieufność większości sejmowej, że wyjechał zagranicę; następca jego przy boku j. k. m-ci, Gorzeński, podkomorzy poznański, był człowiekiem bez znaczenia; sam też Stanisław August wśród walki parlamentarnej pomiędzy stronnictwami, rosyjskiem i patrjotycznem, utracił władzę mianowania oficerów wedle swojej woli; wykonywał ją wspólnie z stanami w izbie sejmowej od stopni generalskich aż do kapitana, subalternów zaś mianowała Kom. Woj. O. N. podług „fortragów“, nadsyłanych przez szefów. Takie poplątanie atrybucyj rządowych z prawodawczemi musiało wywierać wpływ szkodliwy na działalność najwyższej władzy wojskowej. Nie należy zapominać o tem przy ocenie osiągniętych przez nią rezultatów. Tak, w sprawie uzbrojenia armji Kom. Wojsk. O. N., wykonywając

uchwałę sejmową z d. 26 stycznia r. 1789, zamknęła rachunki z skarbem d. 2 grudnia r. 1790 sumą 1,902.791 zlp., która wystarczyła na zakup karabinów dla piechoty 26.186, karabinków 15.000, pistoletów 18.927 dla jazdy i szabel 20.093, ale w zakresie zmniejszonego tymczasowego etatu, na 65.000 głów; nie przygotowano zaś zapasów na dokompletowanie do etatu 100-tysięcznego i na możliwe powołanie większej liczby ludzi do szeregów: dlatego to Kościuszko musiał dawać kosy pospolitym ruszeniom, a nawet i bataljonom regimentów piechoty. Na monitum marszałków sejmowych Kom. Woj. O. N. d. 4 kwietnia r. 1789 tłumaczyła się zawodem, jakiego doznała w Berlinie, gdy proponowana do zakupu broń na 30.000 wojska okazała się starą i całkiem niezdatną. Fabryki krajowe w Końskich, Przysusze i Kozienicach obiecywały wyrabiać tylko po 500 sztuk rocznie: więc konieczność zmuszała do robienia zakupów zagranicą. Wykonywał je wykomenderowany podpułkownik artylerji Schüler: w Suhl (w Saksonji), Liège (w Belgji) oraz w Berlinie na fabryce Splitgerbera i w arsenale, dopóki król Fryderyk Wilhelm II pozwalał, jako sprzymierzeniec Rzpltej. Pozostawiono jednak bez rezolucji kilka ofert rusznikarskich z Sohlingen i Liège. Liczba dział wszelakich, podawana przed sejmem czteroletnim na 251 (razem z darowanemi przez Szcz. Potockiego), zwiększyła się ku końcowi r. 1791 do 408, ale przeważnie z darów od kilku panów, od rycerstwa i miast Kurlandji i od oficerów regimentu Wodzickiego; żelaznych 261 liczyć nie warto, ponieważ były do użytku niezdatne. Prochu znalazła Kom. Woj. O. N. po Brühlu zaledwo 6.909 funtów; mizerny ten zapas przez zakupy w Gdańsku i w Berlinie oraz przez dostawy młynów prochowych krajowych zwiększył się do 393.242 f. Dziełem komisji skarbu kor. było urządzenie w Samsonowie fabryki bomb, kul i kartaczy pod kierunkiem majora artylerji Wągrowskiego.

W sprawie zaciągów żołnierza sejm uchwalił: 9 stycznia r. 1788 zwerbowanie po 120 głów na każdą kompanję piechoty; 9 lutego powiększenie brygad kawalerji narodowej i pułków przedniej straży; 20 kwietnia drugi i 22 czerwca trzeci zaciąg piechoty po 50 głów na kompanję. Kom. Wojsk. O. N. była po razy kilka oskarżana w izbie sejmowej o niedbalstwo, a najbardziej o niewykonanie trzeciego zaciągu piechoty; usprawiedli-

wiała się odmową wypłaty asygnacji przez komisje skarbowe, te zaś — niepowodzeniem pożyczki zagranicznej (genueńskiej) w r. 1789. Zawinił zresztą i sejm niezmiernie przedłużonemi rozprawami nad etatem wojska, które zakończyły się dopiero 8 października z oznaczeniem dla Korony: 17 regimentów pieszych po 2.153 głów i po 3 bataljony w każdym oprócz regimentu gwardji pieszej, 4-ch bataljonów strzelców, korpusu artylerji i inżynierów 3.326 głów, 8 brygad kawalerji narodowej po 1.819 koni w 12-tu chorągwiach szwadronowych i 5 pułków przedniej straży po 1.369 koni w 10 chorągwiach, oprócz regimentu gwardji konnej, razem tedy 44.021 głów piechoty i 21.862 jazdy; dla Litwy: 8 regimentów pieszych z gwardją, 4 bataljony strzelców, 2 chorągwie węgierskie, artylerja z inżynierami 1.661 głów, 2 brygady kawalerji narodowej po 2.421 koni, 5 pułków przedniej straży po 1.098 koni oraz 1 regiment gwardji konnej, razem 21.991 głów piechoty i 10.650 koni jazdy, a więc na całą armję zjednoczoną 98.524. Teraz dopiero tymczasowe zaciągi można było rozmieszczać w korpusach, etatem określonych. Wkrótce atoli zaczęły napływać doniesienia o niedostateczności nowego podatku ofiary i o niepowodzeniu pożyczek. Zafrasowany sejm widział się zmuszonym wstrzymać wykonanie nowo uchwalonego etatu i zalecić Komisji kompletowanie dwubataljonowych regimentów podług etatu tymczasowego, obejmującego tylko 65.074 głów na ogół wojska Rzpltej obojga narodów. Sejm uchwalił serję nowych podatków i 3 marca r. 1790 ponowił zalecenie skompletowania wszystkich korpusów. Kom. Woj. O. N. nie potrafiła i teraz rozwiązać swego zadania dokładnie, chociaż werbunek został zastąpiony rekrutem z dymów nietylko królewskich i duchownych, ale też z dziedzicznych (t. j. z dóbr szlacheckich), a w rekrutacji świadczyły jej gorliwą usługę nowo utworzone komisje porządkowe cywilno-wojskowe. Asygnacje były wypłacane niezwłocznie przez komisję skarbową koronną przy poprawie finansów; a jednak z końcem czerwca r. 1791 brakowało jeszcze 2.800 ludzi w piechocie i 562 koni w wojsku koronnem; w litewskiem zaś nie uformowano drugich bataljonów w siedmiu regimentach piechoty, ponieważ komisja skarbowa litewska nie dostarczyła potrzebnych na ten cel 3-ch miljonów złp.; ogół więc armji wynosił niespełna 57.000. W listopadzie r. 1791 na zlecenie króla w straży Kom. Wojsk.

O. N. kazała kompletować 4 regimenty za pieniądze z dymów pogranicznych, a dopiero w marcu r. 1792 zarządziła erygowanie 7-u nowych bataljonów w wojsku litewskiem, gdy Komisja Skarbowa O. N. wynalazła dostateczne sumy remanentowe. Tymczasem zbliżała się nieuchronna wojna; gdy nadeszły niewątpliwe doniesienia o zarządzeniach imperatorowej, sejm zdobył się na uchwalenie d. 16 kwietnia prawa p. tyt. „Gotowość do obrony pospolitej" i „Deklaracji doczesnej" 21 kwietnia, „aby stutysięczne wojsko do kompłetu w zupełności doprowadzone niezwłocznie było", ale zażądał przytem zmian w etacie, tak mozolnie roztrząsanym w r. 1789. Kom. Wojsk. O. N. szybko wygotowała nowy projekt (na 25 kwietnia), załecający wciełenie 30.275 kantonistów do gotowych już korpusów. Zatwierdzenie nowego etatu nastąpiło 27 maja. Nadto sejm nakazał uformowanie dwóch pułków tatarskich, 2 kozackich, 4-ch bataljonów ochotniczych i branie na żołd skarbowy milicji oraz ochotników, którzyby chcieli należeć do „wypraw wojennych". Wykonanie tych zarządzeń przypadło już na czas wojenny, armje bowiem rosyjskie wkroczyły w granice Polski w dniach 19—22 maja; pomimo wszelkich wysileń i gorliwości wojsko koronne zwiększyło się tylko do 50.292, a litewskie do 18.515, razem cała armja do 68.809, a może do 70.000 głów, a więc pierwsza uchwała i ostatnia wola sejmu czteroletniego nie zamieniły się w czyn; odpowiedzialność wszakże za czas wojenny nie może ciężyć na Kom. Wojsk. O. N., ponieważ naczełną komendę nad wojskiem otrzymał król Stanisław August.

Zaopatrzenie wojska w odzież, rekwizyty i żywność nie nastręczało trudności. Kom. Wojsk. O. N. w lipcu r. 1789 ułożyła spis umundurowania dla każdego rodzaju broni. Artylerja miała nosić kurtki z sukna ziełonego z wyłogami czarnemi i spodnie zielone zimowe, kaszkiety z daszkami od przodu i tyłu; piechota — kurtki granatowe z wyłogami odmiennego w każdym regimencie koloru, spodnie granatowe i kaszkiety lub kapelusze, płaszcze z białego sukna; kawałerja narodowa pozostała przy dawnych kurtkach granatowych z amarantowemi wyłogami, spodniach w buty i konfederatkach dla towarzyszy, a giwerach dla szeregowych. Na lato przepisane były czechczery czyli szarawary płócienne. Oficerowie otrzymali znaki rang: generałowie dwie szlify i haft, pojedyńczy dla generał-majorów, a podwójny dla generał-

lejtnantów; szefowie — jedną szlifę na ramieniu o 4-ch paskach, pułkownik o 3-ch, podpułkownik o 2-ch, majorowie o 1-m pasku; subalternowie odróżniali się gwiazdkami: kapitan 4, porucznik 3, podporucznik 2, chorąży 1. Żołnierzy ubierali szefowie, lecz w gorsze sukno, niż wymagał przepis. To nadużycie stało się powodem ustanowienia Komisorjatu dnia 8 marca r. 1790 i powierzenia mu „wszystkich potrzeb wojska". Komisarz M. Starzeński zarekomendował Jana Augusta Cichockiego, pułkownika fizyljerów, na dyrektora i odtąd zaopatrywanie w mundury, jako też we wszelkie rekwizyty, odbywało się sumiennie, w wzorowym porządku. Kom. Wojsk. O. N. już w grudniu t. r. po odbyciu rewizji Komisorjatu zaświadczyła z pochwałą osiągnięcie znacznych oszczędności: 28.503 złp. na ołowiu, 69.846 na prochu, 130.245 złp. na namiotach. Żołnierz polski nie był karmiony z kotła; kupował sam sobie żywność z lenungu, obliczanego dziennie i dostatniego o tyle, że w żyznych województwach południowych mógł dzienną kwotą opłacić żywność dni kilku. Zdarzyły się wypadki zatrzymywania wypłat miesiącami całemi i dezercje żołnierzy z głodu, ale w pierwszych tylko miesiącach r. 1789, dopóki komisje skarbowe nie uporządkowały manipulacji z nowemi podatkami; potem nieakuratność wynikała chyba z opieszałości komendantów, jak np. ks. Michała Lubomirskiego, którego też Kom. Woj. O. N. skazała na 24 godzin aresztu ordynansem z 16 lipca 1790. Magazyny były urządzone podczas wojny w Dubnie i Połonnem. Cichocki opracował urządzenie komisorjatów, lazaretów, taborów i piekarń polowych dla maszerujących korpusów, ale plan jego, zatwierdzony przez króla dopiero 4 czerwca r. 1792, nie mógł być należycie rozwinięty w ciągu krótkiej kampanji. Służba lekarska, urządzona w wrześniu r. 1790, byłaby niedostateczną przy większym przelewie krwi, składała się bowiem z doktora wojskowego (Bergonzoni), opłacanego 7.200 złp., z generalnego sztabschirurga (Stahl), pobierającego 4.000 i chirurgów czyli regimentsfelczerów z pensją po 3.000 złp. w liczbie 4-ch tylko na całe wojsko koronne.

Wyćwiczenie wojska w rękoczynach, obrotach i karności zależy najbardziej od generałów i oficerów. Umiejętnych i wojnę znających brakowało; sejm przeto kazał przyjmować rodaków z służby cudzoziemskiej i zamianował Józefa ks. Poniatowskiego,

oraz przyjaciela jego, M. Wielhorskiego, z armji austrjackiej, Suffczyńskiego z służby bawarskiej, M. Zabiellę i Mokronoskiego z wojska francuskiego, Tadeusza Kościuszkę brygadjera amerykańskiego general-majorami, a Ludwika ks. Wirtemberskiego, Niemca, od kilku lat w Polsce mieszkającego i z księżniczką Czartoryską ożenionego, general-lejtnantem. Kom. Woj. O. N. użyla ich wszystkich do komenderowania w dywizjach, których ustanowila 4 dla wojska koronnego i 2 dla litewskiego, albo w brygadach, liczonych po dwie na każdą dywizję. Z tych 18 komend pozostało 11 dla dawnych generalów, którzy okazali zupełną niezdarność, prócz jednego Bielaka, Tatara, mającego doświadczenie z czasów wojny siedmioletniej. Urządzenie brygad i dywizyj stało się w końcu listopada r. 1789, po zatwierdzeniu etatu wojska; nowi generalowie objęli służbę swoją na początku roku 1790; 19 marca Kom. Woj. O. N. wydala ordynans ogólny, aby oficerowie pilnie ćwiczyli swoich żolnierzy w mustrze i nieodstępnie znajdowali się przy swoich korpusach; 5 kwietnia pod groźbą kasacji zalecila gotowość do marszu bez najmniejszej zwloki. Próbowala sama poprawić regulamin kawalerji z r. 1786, ale zwątpiwszy o wlasnych zdolnościach, zlecila tę pracę „Deputacji do ułożenia regulaminu służbowego", do której powolala osoby, „znajomością służby i praw wojskowych znakomite", jako to: ks. Ludwika Wirtemberskiego, ks. Józefa Poniatowskiego, Cichockiego pułkownika fizyljerów, ks. Eustachego Sanguszkę, Florjana Dembowskiego rotmistrza służbowego w Kaw. Nar., M. Wielhorskiego brygadjera, Zajączka pułkown. Bulawy W. K. etc. Opracowano tedy przepisy do musztry dla kawalerji narodowej z objaśnieniem jej manewrów przez sztychy i przepis musztry dla regimentów pieszych w r. 1790, a w r. 1791 opis powinności różnych stopni od szeregowego do szefa w 18-tu zeszytach lub arkuszach.

Żeby zaradzić brakowi ludzi, uzdolnionych do galęzi naukowych służby, sejm nakazal urządzić dwie szkoly: Glówną Artyleryczną i Inżynierską (8 października r. 1789). Pierwsza składala się z 10-ciu osób nauczających i okolo 50 uczniów, wybranych z każdej kompanji; jeden z profesorów jej, J. Jakubowski, otrzymał 2.000 złp. gratyfikacji za prace, aplikacje, talent i znaczny postęp mlodzieży; wydał 3-tomowe dzielo, pouczające i pracowicie wydane z licznemi rysunkami. Druga miala 3-ch profesorów;

z nich, kap. Sokolnicki, zyskał uwielbienie ucznia swego, Józefa Sułkowskiego, a pułkownik Sierakowski zasłynął jako inżynier i generał niepospolity.

Najważniejszą atoli i najpożyteczniejszą nowością dla wojska polskiego były manewry obozowe, urządzone w jesieni r. 1791 pod Gołębiem i Bracławiem dla wojska koronnego, a pod Mińskiem dla litewskiego. Pod Bracławiem, na dawnem obozowisku Jana Sobieskiego, zebrało się 12.000 wojska z dywizji bracławskiej i kijowskiej: egzercerunek trwał od 9 września do 12 października; wykonywano ataki dwustronne pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego i Kościuszki; 4 plany, odrysowane przez Florjana Dembowskiego, i sprawozdanie, napisane przez M. Starzeńskiego, świadczą o dobrem wogóle wyćwiczeniu żołnierza w piechocie i artylerji; gorzej przedstawiła się kawalerja, ale jej konie były „piękne jak nigdzie w Europie“. Ze wszystkich obozów dochodzące nas wiadomości upoważniają do wniosku, że wojsko, jakkolwiek młode, nieostrzelane, niezahartowane w trudach wojennych, było przecież zdolne do boju i w ręku dobrego wodza mogło się zwycięstwa dobijać. Wina niepowodzeń w wojnie r. 1792 spada na generałów i na Stanisława Augusta, niedołężnie sprawującego naczelną komendę. Kom. Woj. O. N. była podejrzewana i ganiona niesłusznie za cudze winy. Można jej wytknąć 26 sesyj niedoszłych dla braku kompletu — najwięcej w sierpniu i wrześniu r. 1791 z powodu „słabości, oddalenia się za granicę, przejścia hetmanów na inne urzędowania“ (Tyszkiewicza na podskarbstwo w. k.), ale pamiętać należy, iż odbyło się 1.033 posiedzeń kompletnych, a w tej liczbie dużo ekstraordynaryjnych, wieczornych i niedzielnych. Hetmani pożytku żadnego nie przyczynili swem dorywczem zasiadaniem, ale gorliwą pracą na krześle prezydjalnem odznaczył się Niesiołowski, a w załatwianiu czynności biurowej „triumwirat“ komisarzy: Tadeusz Dembowski, pułkownik Czapski i Michał Starzeński, który od pierwszego posiedzenia pisał własnoręcznie protokół szybko, jasno i zwięźle. Kancelarja wypisywała lub drukowała i wyprawiała rezolucje, noty, ordynanse, uniwersały tego samego dnia lub nazajutrz, a „nieregularność i niepunktualność w expedyowaniu“ była dostrzeżoną raz tylko, 12 listopada r. 1791. Setki ksiąg służbowych tworzą duże archiwum i wyglądają porządnie. Jeśli brakowało umiejętności i wyższych uzdolnień umy-

slowych, temu winien był nie sejm, ale raczej stan społeczeństwa owoczesnego. Kom. Wojsk. O. N. nie wykonała kary aresztu na Mich. Lubomirskim, przyjmując jego spóźnioną eksplikację; nie skarciła Szczęsnego Potockiego za opór ordynansowi z d. 10 marca 1789 r. o nieprzepuszczaniu wojsk rosyjskich przez granicę i za niewykonanie ordynansu z d. 26 maja t. r. o zaciągach: ależ bezkarność magnatów tkwiła jeszcze w zwyczaju zadawnionym i w stosunkach familijnych, oplatających izbę sejmową, zaburzających jej obrady i decyzje! Pod względem politycznym, chociaż Kom. Woj. O. N. liczyła w swoim składzie ludzi niebezpiecznych, wykonała przecież chętnie przysięgę na wierność ustawie 3 maja, w niczem wierności nie uchybiła i podczas wojny szczerze pracowała. Zamknęła ją przeto triumfująca konfederacja targowicka d. 20 sierpnia 1792 r. Po wyjeździe Szczęsnego Potockiego, Branickiego i Seweryna Rzewuskiego z kraju, po dokonaniu drugiego rozbioru[1], gdy sejm czyli zjazd grodzieński ogłosił ustawę rządową dla uszczuplonej Rzpltej z przywróceniem instytucyj, zagwarantowanych przez imperatorową, wojsko koronne miało być zredukowane do liczby 8.865, litewskie do 6.584 głów i oddane pod władzę hetmanów „wraz z Komisją Wojskową“ dwojaką, t. j. Koronną i Litewską oddzielnie. Hetmanem w. kor. został usłużny agent ambasadorów rosyjskich, Piotr Alkantara Ożarowski; on też otworzył d. 16 grudnia 1793 r. nową, ostatnią Komisję Wojskową Koronną; w charakterze komisarzy zasiedli: T. Aleksandrowicz ww-da podlaski, Kajetan Miączyński pisarz polny, Arnold Byszewski, generał-lejtnant przy boku j. k. m-ci ampliowany, Ign. Łobarzewski oficer rosyjski, Cichocki, dawny dyrektor Komisorjatu i Jan Henryk Dąbrowski wicebrygadjer kaw. nar. Główną czynnością tej komisji było wykonanie redukcji, udaremnione

[1] Poważnego oporu siły zbrojnej nie napotkali nad granicą Prusacy, chociaż bowiem Arnold Byszewski stał ze swoją dywizją w gotowości, lecz od króla Stanisława Augusta otrzymał rozkaz cofnienia się na żądanie ambasadora rosyjskiego. Więc zaszły dwa tylko starcia w styczniu 1791 r., mianowicie dnia 26 w Zirke kawalerja narodowa, w liczbie 150 ludzi, dała ognia z okien domów do oddziału majora Platena, lecz niebawem poddała się, i 28-go kapitan Więckowski obsadził ratusz w Karge swoją komendą, 70 głów liczącą. i rzucił się na majora Milikau, lecz padł rozsiekany (Warschauer op. cit., str. 157).

przez Madalińskiego, który ruszeniem brygady swojej z Ostrołęki i marszem pod Kraków dał hasło innym korpusom do powstania. K. W. Koronna, dowiedziawszy się o pojawieniu się Kościuszki w Krakowie, pośpieszyła wydać ordynanse pod d. 29 marca, aby wszystkie oddziały, konsystujące na prawym brzegu Wisły, oddaliły się aż za Bug; 31 marca odwołała tę dyspozycję dla usunięcia zawad z drogi wojskom rosyjskim, które iść miały właśnie z za Buga ku Wiśle; nareszcie 11 kwietnia rozwiązała się, zapisawszy w protokołe rezolucje Rady Nieustającej o szerzeniu się nieposłuszeństwa w wojsku i rozprzężeniu niemal całkowitem sił krajowych. Komisja Wojskowa Litewska nie jest nam z aktów znaną; jeśli zasiadała, to rozwiązać się formalnie sposobności nie miała, ponieważ jej samowładny prezes, hetman „z obioru", Szymon Kossakowski, został przez powstańców aresztowany 23 kwietnia, wyrokiem sądu kryminalnego skazany i powieszony d. 25 kwietnia 1794 r. Rząd powstańczy utworzył inne władze wojskowe, nie wskrzeszając komisyj [1].

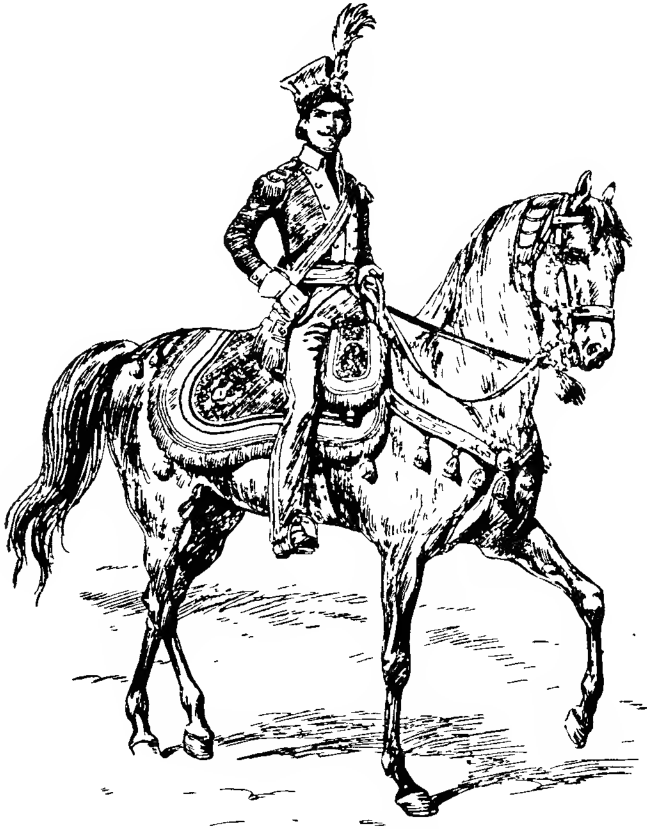
§ 50. **Powstanie pod najwyższym naczelnikiem siły zbrojnej, Kościuszką.** Kiedy się zaczęła redukcja liczby ludzi w bataljonach i szwadronach, jenerał Wodzicki usłuchał niby rozkazu i nadliczbowych żołnierzy odprawił, ale cichaczem kazał im powiedzieć, że będą od niego dostawali strawne i że mają pozostać w pewnych wioskach w okolicy Radomia. Komisja Wojskowa z zadowoleniem przyjęła jego raport i przedłużyła mu (24 marca) komendę nad całą dywizją dla ukończenia tejże pracy w innych oddziałach, nie domyślając się jego stosunków z Kościuszką: Igelstrom zaś, polegając na jego pozornem posłuszeństwie, dał rozkaz Łykoszynowi wyjść z Krakowa w pole dla działania przeciwko nieposłusznym.

Już bowiem 12 marca Madaliński zebrał w Ostrołęce większą część (700) swojej brygady i ruszył z nią niespodzianie wzdłuż nowej granicy pruskiej w kierunku południowym. Nie dogoniły go rosyjskie oddziały: brygadjera Bahrejewa, majora Nieczajewa, podpułkownika Gołaczewa; powstrzymały tylko od ruszenia parę spóźnionych szwadronów, nad któremi komendę objął (17 marca)

---

[1] Cytaty źródłowe znajdują się w „Wewnętrznych dziejach Polski za Stanisława Augusta" i w „Kościuszce" przez T. Korzona.

wysłany z Komisji Wojskowej brygadjer polski Jan Henryk Dąbrowski. Natomiast Zborowski, rotmistrz polskiego pułku konnego Wirtemberga, podprowadził dwa szwadrony do Madalińskiego, nie słuchając rosyjskich rozkazów. Igelstrom kazał Komi-



Ryc. 38. Oficer kawalerji narodowej (1790—1794), podług ryciny ówczesnej.

sji Wojskowej wydać groźne wyroki na obu tych „buntowników i burzycieli spokojności publicznej"; żeby zaś urządzić skuteczną na nich obławę, sprowadzał większe siły z dalszych kwater: więc najprzód jenerała Tormasowa, zaraz potem jenerała Rachmanowa, podpułkownika Ekespaara, jenerała Denisowa aż z Wołynia i na-

reszcie podpułkownika Łykoszyna. Ten wymaszerował zrana 23 marca i oto niebawem o południu mógł przyjechać do Krakowa Kościuszko bez walki i bez żadnej przeszkody. Zajechał do pałacu Wodzickiego przy kapucynach za Szewską furtką. Nie pokazując się na mieście, wydał rozporządzenie dla obu bataljonów polskich i dla strażników granicznych z zaleceniem, aby czem nie podrażnili Austrjaków.

Pamiętnym w dziejach narodu polskiego był dzień 24 marca 1794 roku! Na rynku uformował się w paradzie bataljon regimentu (to jest pułku pieszego) 2-go szefostwa Wodzickiego. W tłumie znajdowało się wiele osób, które miały na piersiach wstęgi z wyszytemi napisami: „Wolność lub śmierć", albo „Za Kraków i Ojczyznę", albo „Vivat Kościuszko!" Zaraz Aleksander Linowski czytał, a jenerał Wodzicki, oficerowie i każdy żołnierz powtarzali za nim przysięgę wierności narodowi polskiemu i posłuszeństwa Tadeuszowi Kościuszce, naczelnikowi najwyższemu, wezwanemu od tegoż narodu dla bronienia wolności, swobód i niepodległości ojczyzny.

Wzajemnie Kościuszko zaprzysiągł, że powierzonej sobie władzy „na niczyj prywatny ucisk nie użyje, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowanej powszechnej wolności używać będzie". Potem udał się z Wodzickim i wielu oficerami na ratusz, gdzie kazał Linowskiemu przeczytać akt powstania, w którym opisany był rząd, jaki się ma utworzyć niezwłocznie, mianowicie: że Kościuszko będzie najwyższym i jedynym naczelnikiem i rządcą całego powstania; że on złoży Najwyższą Radę Narodową z osób, którym sam zaufa; że do wykonywania rozkazów jego będzie ustanowiona Komisja Porządkowa Województwa Krakowskiego; że Rada urządzi Sąd Kryminalny na zbrodniarzy, którzyby szkodzili narodowi i świętemu celowi powstania i t. d. Po przeczytaniu „wielki stał się z radości łoskot i różne wołania". Wszyscy obecni kładli swoje podpisy pod aktem. Kościuszko otrzymał teraz od obywateli województwa krakowskiego władzę większą, niż ta, jaką posiadali królowie polscy.

Obywatele krakowscy, nie wychodząc jeszcze z ratusza, postanowili, że 1) do pułków linjowych dadzą rekruta z ludzi, mających 18 do 28 lat wieku, ile będzie potrzeba, 2) płacić będą podatek, jakiego nigdy dawniej nie było — postępowy, czyli co-

raz większy, im więcej kto posiada majątku, a mianowicie: 10 od sta zapłaci ten, kto ma więcej nad 1.000 zł. dochodu; 20 od sta, kto ma ponad 2.000; 30 — kto ma 10.000; 40 od sta, czyli prawie połowę ten, kto miewa ponad 50.000 zł. rocznie; żydzi zapłacą swoje pogłówne całoroczne, 3) dostarczać będą podwód. koni, robotnika, zboża na zsypkę do magazynów wojskowych. Oprócz tego kazali przyjmować i do ksiąg zapisywać ofiary dobrowolne, złożone w ciągu kilku tygodni pieniędzmi 2.230 zł., broni rozmaitej na 41.000 zł., sreber i klejnotów na 21.000; koni 64. bydła sztuk 15, płótna, siana, owsa, mąki, wódki na 9.000 zł., a razem wszystkiego, najmniej licząc, na 100.000 zł.

Nazajutrz, 25 marca, w kamienicy „Szarej" Żeleńskiego, kasztelana bieckiego, Linowski przeczytał Urządzenie Komisji Porządkowej Cywilno-Wojskowej Województwa Krakowskiego i nazwiska 20-tu komisarzy, którzy niezwłocznie zabrali się do swej pracowitej i ważnej czynności, zasiadłszy w miejskiej kamienicy „Pod wagą".

Kościuszko wysyłał w różne strony na wywiady i w różnych interesach wiele osób. Pracowała w kilku pokojach kancelarja pod kierunkiem Aleksandra Linowskiego, który tym sposobem stał się niby ministrem, sekretarzem stanu w nowym rządzie. Sam Kościuszko przyjmował licznych interesantów od godziny 6-ej rano.

Komisja Porządkowa Cywilno-Wojskowa Województwa Krakowskiego otrzymała od niego rozkazy i tegoż dnia wydała list okólny do obywateli. Miała być trojaka siła zbrojna: 1) rekrut dymowy, jeden piechur z 5-ciu dymów (potem jeden jeździec z 50-u dymów), uzbrojony karabinem albo piką 11 stóp długą i z siekierą; miały się tworzyć z takich rekrutów bataljony wojska linjowego, chociaż dla braku mundurów mieli być ubrani po wieśniacku i zaopatrzeni w czapkę, koszul dwie, buty dobre, płachtę czyli grube prześcieradło z dwóch brytów; 2) milicja z reszty mieszkańców w wieku 18—28 lat, powoływana do stawienia się pod bronią za szczególnemi rozkazami n. naczelnika i 3) pospolite ruszenie wszystkich pozostałych w domu mężczyzn od 18 do 40 lat wieku, obowiązane uzbroić się, czem można, i ćwiczyć się co niedziela w obrotach żołnierskich. Z biegiem wypadków ustalił się zwyczaj, że rekrut znalazł się pod rozkazami wojska regularnego,

dwie zaś inne kłasy były prowadzone przez generałów ziemiańskich: lecz pospolite ruszenie było powoływane o ile można na czas najkrótszy i to wyłącznie do pomocy wojsku w obronie własnego województwa.

Najpilniejszą sprawą było ratowanie komend rozproszonych wojska od nadciągających zewsząd Rosjan: więc 1 kwietnia wyszedł Kościuszko z Krakowa, wiodąc oba bataljony załogi i znalezione w ubogim arsenale krakowskim armaty: 4 większe i 6 małych, trzyfuntowych; nadto Wodzicki dodał 2 bataljonowe trzyfuntówki, które udało mu się ukryć przed Komisją Wojskową warszawską.

Pierwszy obóz był zatoczony o 2 mile od miasta pod wsią Luborzycą. Tu przybyli: Madaliński, Manget ze swemi szwadronami kawalerji narodowej, 2 szwadrony ułanów z pułku Wirtemberga, przyprowadzone przez rotmistrza Zborowskiego, regiment 6-ty pieszy szefostwa Ożarowskiego, przychodzący z Sandomierza z pułkownikiem swoim Szyrerem w składzie całych 2 bataljonów, i jeszcze 1 bataljon niewiadomo jakiego regimentu, 2-go czy 3-go. Tym sposobem skupiło się 5 bataljonów piechoty i 22 szwadronów jazdy, liczbą naogół około 4.000 głów.

Ta mała armja posunęła się 3-go kwietnia o milkę dalej — do wsi Koniuszy. Tu Jan Śląski, członek Komisji Porządkowej Cywilno-Wojskowej, przyprowadził rekruta dymowego czyli chłopów ze wsi okolicznych 2.000.

Jednocześnie zmierzał ku Krakowu rosyjski gen. Denisow; przodem wysłany przez niego gen. Tormasow stanął w nocy na górze Kościejowej, wznoszącej się ponad wsią kościelną Racławicami, odległą od Koniuszy o 3 mile. Gdy tę przestrzeń przeszedł Kościuszko d. 4 kwietnia, przednia straż jego spotkała się z kozakami; zatrzymał się więc i uszykował na polu wsi Dziemierzyc prawe skrzydło swojego wojska, powierzając dowództwo jego Madalińskiemu, a na lewo od krętej i górzystej drogi, na polu, należącem do Markocic, postawił drugie skrzydło pod komendą Zajączka. Milicję chłopską ukrył ztyłu na przeciwnym stoku wzgórza. Sam stanął w środku. Usypał dwie baterje na przodzie.

Obie strony długo przypatrywały się nieruchomo. Nareszcie zniecierpliwił się Tormasow i, nie doczekawszy się nadejścia ko-

lumny zwierzchnika swojego, gen. Denisowa, rozpoczął atak o godz. 3-ej na oba skrzydła polskie.

Najpierw skierowala się ku lewemu skrzydłu polskiemu przez las piechota i artylerja rosyjska, lecz armaty Zajączka powstrzymały ją ogniem szybkim i dobrze między gałęzie celowanym. Cofnęła się więc, ale zaraz skierowała się przeciwko środkowi. Tu znów Kościuszko przywital ją gradem kul z 6-ciu armat oraz ogniem strzelców i dwóch kompanij regimentu 2-go, na krawędzi lasu postawionych. Była to kolumna Tormasowa.

Tymczasem przed Zajączkiem na polu, należącem do dóbr Markocice, ukazała się druga kolumna rosyjska. Podpułkownik Pustowałow, znany chlubnie z bitew pod Zieleńcami i Dubienką, prowadził jegrów z korpusu Rachmanowa i jedną armatę. Przed nim wybiegł z kozakami swymi major Denisow, a gdy mu się nie udała szarża na jazdę polską, przybył w posiłku pułkownik Muromcew z huzarami. Wywiązała się walka uporczywa. Na pomoc Zajączkowi przyprowadził swoją jazdę Madaliński i obadwaj szarżowali trzy razy, chwilowo spychali Rosjan, lecz Pustowałow odzyskał utracone pole.

Najpóźniej, bo około godziny 6-tej, ukazal się gen. Denisow z największą, trzecią kolumną przed prawem skrzydłem polskiem. Spostrzegłszy to, Kościuszko posłał adjutanta po Madalińskiego z zawiadomieniem i rozkazem powrotu na swoje dawne miejsce, celem przygotowania się na odparcie nowego nieprzyjaciela.

Środkowa kolumna, Tormasowa, wydostawała się już z niebezpiecznego parowu i zaczynała się formować pod osłoną dział swoich na polu przed górą zwaną „Zamczyskiem". Tę chwilę wlot pochwycił Kościuszko do uderzenia na nią pierwej, niż zbliży się kolumna Denisowa. Natychmiast poczynił następujące rozporządzenia: jedna kompanja regimentu 6-go zostanie w miejscu i stanowić ma punkt zebrania się na przypadek odparcia ataku; jedna kompanja 2-go regimentu i jazda wezmą stanowisko po lewej stronie, żeby wzbraniać nieprzyjacielowi połączenia się z kolumną (Pustowałowa), walczącą za lasem; w razie zaś odparcia osłaniać cofanie się swoich do miejsca zbornego; do ataku pójdą: brygadjer Manget, ale nie z brygadą swoją, lecz z dwiema kompanjami 3-go regimentu, żeby uderzyć bagnetami na piechotę nieprzyjacielską (Tormasowa), i milicja krakowska, uzbrojona w kosy, żeby

zdobyć baterję rosyjską; kapitan Nidecki z dwiema kompanjami regimentu 6-go miał posiłkować kosynierów.

Wydawszy te krótkie a trafne rozkazy, Kościuszko poskoczył poza pagórek do gromady chłopów Krakusów i zawołał: „Zabrać mi, chłopcy, te armaty — Bóg i ojczyzna — naprzód, wiara!“ Ruszyli natychmiast pędem „z krzykiem przerażającym“ i biegnąc, nawoływali się wciąż: „Szymku, Maćku, Bartku — a dalej!“. Towarzyszył im konno Kościuszko, zagrzewając słowem i machaniem. Zdobyli naprzód trzy armaty 12-funtowe; potem ścianą uderzyli na grenadjerów rosyjskich, w czem dopomógł im półbataljon swemi bagnetami. Wkrótce napełnili trupami rów wielki i długi, wzdłuż lasu ciągnący się. Zabrali jeszcze 5 armat większych i 3 mniejsze. Nie rozumiejąc wyrazu: Pardon! na śmierć bili, a potem trupy obdzierali.

Szło do ataku 320, padło podczas biegu tylko 13-tu chłopów. Pierwszy skoczył na baterję i czapką swą przykrył zapał armaty Wojtek Bartos, gospodarz ze wsi Rzędowic, poddany starosty A. kniazia Szujskiego. Kościuszko zrobił go za to chorążym, nazwał Wojciechem Głowackim, a gromadę towarzyszów jego, rekrutów-kosynierów, zaszczycił tytułem: Regimentu Grenadjerów Krakowskich.

Młodzi ochotnicy w jakie sto koni puścili się w pogoń za uciekającymi. Zdobyli sztandar, lecz nic więcej dokazać nie mogli, a ponieważ popędzili bez rozkazu: więc otrzymali od n. naczelnika naganę za powrotem. Dla dokonania rozsypki oddzielił Zajączek część swojej konnicy.

Pogromu tego nie widział Pustowałow, walczący za lasem. Nie czekając, aż oficerowie zdołają przywrócić porządek w pomieszanych nagłością uderzenia oddziałach, Kościuszko zebrał resztę kompanij, które jeszcze nie były w ogniu, i pośpieszył z niemi na lewe skrzydło. Niezadowolony, że tu piechota „bawiła się plutonowym ogniem“, tracąc dużo ludzi, wziął on dwie najbliżej stojące kompanje, poprowadził je do ataku na bagnety i złamał odrazu szyk nieprzyjaciela. Widząc to, Zajączek rozkazał majorowi 2-go regimentu, Lukke, uderzyć całą piechotą, co tenże wykonał świetnie, ująwszy karabin w rękę i postępując na czele. Bataljon rosyjski bronił się uporczywie, ale też pokłuto go i posiekano z kretesem. Waleczny Pustowałow poległ, okryty trzynastu

ıanami. Ostatnia, 12-ta armata, dostala się w ręce Polaków. Niewiadomo, gdzie i jakim sposobem wzięty został do niewoli pulkownik huzarów, Muromcew.

Trzecia kolumna rosyjska, lewa, nie dotarła do Madalińskiego, ostrzeliwała go tylko z dział swoich, aż wkońcu na widok uciekających grenadjerów Tormasowa uformowala się w czworograny i zabrala się do odwrotu.

Stratę swoją obliczał Kościuszko na 100 zabitych i tyleż rannych; rosyjską — Zajączek zbyt oględnie podaje na 400 trupów; w samym tylko bataljonie Pustowałowa było 895 ludzi, a niewiele ich ujść mogło. Jeńców niewielu wzięto: jednego pułkownika (Muromcewa), 3 niższych oficerów i 18 szeregowców, bo „żywość potyczki nie dała czasu pardonowania zapalonemu żołnierzowi". Najcenniejszą zdobyczą było 12 dział wielkiego i mniejszego wagomiaru z zaprzęgami i amunicją.

Dla armji rosyjskiej bitwa nie miała poważnego znaczenia tak pod względem strat w ludziach, jako też swobody ruchów wojennych. Zeszło wprawdzie kilka tygodni na ściąganiu komend posiłkowych, ale na początku maja generał Denisow wznowił działania zaczepne. Kościuszko jednakże osiągnął ze zwycięstwa ogromne korzyści. Jego raport do narodu z opisem bitwy sprawiał wszędzie wstrząsające wrażenie. Regimenty i szwadrony polskie, rozkwaterowane między Wisłą a Bugiem, niektóre nawet z poza kordonu rosyjskiego aż do Owrucza, wyłamawszy się z posluszeństwa Komisji Wojskowej i wyznaczonym przez nią generałom, podążyły do niego, łącząc się z podpułkownikiem Grochowskim i poddając się pod jego dowództwo.

Zaraz obywatele ziemi chełmskiej i powiatu krasnostawskiego, potem województwa lubelskie i sandomierskie przyłączyły się do powstania i ustanowiły u siebie Komisje Cywilno-Wojskowe; 16 kwietnia zaprzysięgano posłuszeństwo Kościuszce na Żmujdzi, w Szawlach; 17 kwietnia powstała Warszawa, 22-go Wilno.

Szczególną donioslość miało powstanie Warszawy, która mogła być i stała się podstawą operacyjną dla akcji na wielką skalę, jako miasto najludniejsze (120.000 łącznie z przedmieściem Pragą) i najzamożniejsze w całej Polsce, zaopatrzone w arsenał ubogi ale jedyny w kraju (141 armat i 22 granatników, 13,590 strzelb, 315.600 funtów prochu, 671.000 ładunków infante-

ryjskich). Jej garnizon polski liczył 3.649 głów i 487 koni. Była to liczba szczupła w porównaniu z siłą wodza i ambasadora rosyjskiego, Igelstroma, który miał tutaj prawie 8.000 ludzi, 1.041 koni i 34 dział, a nadto mógł wezwać na pomoc pruskiego generała von Wołcki, przysłanego w tym celu z 1.650 ludźmi różnej broni przy 4 działach i obozującego u bram miasta, pod Powązkami. Nie wahał się przecież żołnierz polski wystąpić do walki nierównej; dopomagał mu tłumnie lud miejski w kilku miejscach. Szewc Jan Kiliński, wtajemniczony w związek oficerów, pierwszy podobno zaatakował piechotę rosyjską na Starem Mieście (na ulicy Dunaj Szeroki) przed świtem; nieco później wyszli z koszar Mirowskich ułani królewscy, o 6-tej zaś ruszył z Ujazdowa regiment 10-ty Działyński pod komendą pułkownika Haumana. Dowództwo naczelne objął generał St. Mokronoski, członek zaś Komisji Wojskowej, generał Cichocki, otworzył arsenał i rozdał ludowi broń. Na odgłos pierwszych wystrzałów komendy rosyjskie zajęły wyznaczone dyspozycją place, ale wysłani od Igelstroma adjutanci nie zdołali przedostać się do nich z rozkazami. Więc działyńczycy weszli na ulicę Nowy Świat, minąwszy dwa oddziały rosyjskie, nieruchome i bezczynne wtedy nawet, kiedy się wywiązała bitwa z brygadą jenerała Miłaszewicza, uszykowaną przy kościele św. Krzyża. Bitwa ta trwała około 5-u godzin; poległ książę Gagarin. Miłaszewicz raniony dostał się do niewoli; piechota i artylerja rosyjska, atakowana z frontu, ztyłu i zboku, od ulicy Nowy Świat przez działyńczyków, od Aleksandrji przez kadetów i gromadę ludu, od placu Saskiego przez gromadę Kilińskiego, nie dotrzymały placu i odmaszerowały za miasto do obozu. Dłuższa walka toczyła się dokoła pałacu ambasady rosyjskiej, którego obszerne podwórze wychodziło na Podwale, a front na ulicę Miodową. Igelstrom bronił się przez cały dzień i noc, po południu zaś 28-go, w Wielki Piątek, wysłał parlamentarza na układy, a tymczasem otoczywszy się wojskiem, potrafił przebić się pod Powązki do Prusaków i pod ich osłoną dostał się do Zakroczymia z garstką 250 ludzi. Poległo Rosjan 2.265, w niewoli znalazło się 1.445; ocalało 4.100 wyprowadzonych przez gen. Nowickiego. Zwycięski lud miejski odszukał Ignacego Zakrzewskiego, dawniejszego prezydenta m. Warszawy, i na rękach zaniósł go do ratusza; potem (19 kwietnia) zawiązała się Rada Zastępcza Tymczasowa z 20-tu

członków, która utworzyła Komisję Porządkową Księstwa Mazowieckiego (20 kwietnia) i mianowała komendantem Mokronoskiego.

W Wilnie wojska litewskiego znajdowało się tylko 380 ludzi, w półbataljonach z regimentów 4-go i 7-go, zredukowanych, i w artylerji, również zredukowanej, wobec ośmkroć większej siły rosyjskiej. Jednakże Jakób Jasiński, pułkownik od inżynierów, ułożył plan ataku i wykonał go z zadziwiającem powodzeniem: wziął do niewoli 1.012 żołnierzy, komenderującego generała Arsenjewa i hetmana Szymona Kossakowskiego. Ten ostatni z wyroku sądu kryminalnego poniósł karę śmierci przez powieszenie (25 kwietnia). Na rynku zaprzysiężono akt powstania narodu litewskiego (23 kwietnia), poczem zawiązała się niezwłocznie „Najwyższa Rada Tymczasowa Zastępcza W. X. L.“, przezwana później „Deputacją Centralną W. X. L.“, ponieważ wyraz „Najwyższa“ obudził podejrzenia u koroniarzy, jakoby Litwini myśleli o rozerwaniu unji narodów.

W rzeczywistości nikt nie miał żadnych zamiarów separatystycznych. Zewsząd owszem biegli, a raczej przedzierali się gońcy do obozów Kościuszki z oświadczeniem posłuszeństwa i uległości. Tym sposobem akt krakowski zyskiwał powszechne zatwierdzenie od Korony i Litwy. Nawet Stanisław August napisał pod dniem 5 maja list, równający się abdykacji, że „władnym i znaczącym inaczej być nie pragnie“, tylko wtedy i tyle, ile Kościuszko z narodem osądzi. Bał się losu Ludwika XVI, poczuwając się do win bez porównania większych. Wzywał nagwałt synowca swego, księcia Józefa Poniatowskiego z Brukseli, aby przybywał, gdyż w nim widział jedyną już swoją tarczę ochronną. Jakoż przybył dawny wódz armji koronnej do obozu pod Jędrzejowem i na zapytanie Kościuszki odpowiedział, że chce służyć jako prosty żołnierz.

Posiadając już ulegalizowaną władzę dyktatorską, Kościuszko ogłosił (21 maja) organizację Rady Najwyższej Narodowej dla Korony i Deputacji Centralnej W. Ks. Litewskiego, zamianował do każdej z nich po 8 radców i 32 zastępców ze szlachty, które wykonywały czynność ministerjalną zamiast dawnych komisyj i wyprawił do Warszawy obu najzaufańszych współpracowników swoich: Ignacego Potockiego z nomina-

cją do wydziału interesów zagranicznych, tudzież Kołłątaja do wydziału skarbowego. Powitała ich ludność, licznie zgromadzona. z oznakami radości (24 maja). Rząd powstańczy ukształtował się w zupełności.

Powiększyła się też siła zbrojna Kościuszki. Regimenty i szwadrony, rozkwaterowane między Wisłą a Bugiem, wyłamawszy się z posłuszeństwa swoim jenerałom, skupiły się pod komendę podpułkownika Grochowskiego, który dokonał pomyślnie przeprawy przez Wisłę pod Rachowem czyli Annopołem tego dnia właśnie (17 maja), kiedy Denisow przypuszczał powtórny szturm do obozu Kościuszki pod Połańcem, położonym o mil 9 w górę tejże rzeki. Tym sposobem Grochowski zmusił go do odwrotu. a Kościuszce przysporzył 6.500 głów dobrego żołnierza, piechoty i kawalerji. Poruszyły się też wojska polskie za kordonem rosyjskim na Wołyniu i Podolu; większą część rozbroili Suworow i Sołtykow, ale przebiły się trzy brygady kawalerji narodowej i jeden pułk lekkokonny, razem około 4.000 ludzi. Ku końcowi maja Kościuszko miał pod swemi rozkazami całe wojsko koronne i litewskie, około 30.000 głów; tylko nie mógł de facto kierować korpusami warszawskim i litewskiemi, dopóki przegradzał je od niego nieprzyjaciel. Posyłał więc tylko ogólne wskazówki działania. a przedewszystkiem kompletowania dwu istniejących w każdym regimencie bataljonów i formowanie trzeciego podług etatu. uchwalonego na sejmie czteroletnim na 100.000 głów.

Zamyślał „postawić masę 300.000-ną przez upowszechnienie zapału i uzbrojenie jeneralne wszystkich ziemi naszej mieszkańców“. Umiał też wzniecać zapał dla swojej osoby prostotą, szczerością, skromnością, odwagą, stanowczością i poświęceniem dla sprawy narodowej, oraz odezwami, w których zapewniał ludzi wszelkiego wyznania i stanu, że „wszystkich uszczęśliwić“ pragnie.

Kościuszko nie wspominał dotychczas w odezwach swoich o Prusakach, unikając wszelkiej pobudki do poruszenia wojsk. rozkwaterowanych na pobliskim Śląsku i poza wielkopolskim nowym kordonem. Pozwolił nawet na zabiegi dyplomatyczne w Berlinie o pozyskanie neutralności wzajemnej.

Ale 14 maja podpisał Fryderyk Wilhelm rozkaz posunięcia 50-ciu tysięcy wojska nad granicę i sam osobiście zaczął wybierać

się do Polski. 3 czerwca przyjechał do Żarnowca, głównej kwatery Favrata, mającego już 17.500 żołnierza i 64 dział.

O tem wszystkiem nie wiedział Kościuszko. Nabawiły go frasunku doniesienia o nadejściu świeżej 6-tysięcznej dywizji rosyjskiej Derfełdena z Ukrainy: musiał więc wysłać napowrót za Wisłę ku Chełmowi część przyprowadzonej przez Grochowskiego siły i wzmocnić ją wykomenderowanemi z Warszawy lub z nad Bugu oddziałami, a dowództwo powierzył Zajączkowi. W swoim obozie miał 9.100 ludzi z wojska regularnego, około 5.000 włościan bez broni palnej, niedostatecznie jeszcze wymusztrowanych, i 24 dział razem ze zdobytemi na Tormasowie. Załatwiwszy pilne sprawy rządowe, postanowił dogonić i atakować Denisowa, który, cofnąwszy się z pod Połańca, posuwał się na zachód ku Pilicy. O $^3/_4$ mili od miasteczka Szczekocin Kościuszko znalazł dogodną pozycję, ale nie zdążył uszykować swego wojska przed wieczorem 5 czerwca; ruchy jego wszakże były obserwowane. dokładnie narysowane przez szefa sztabu rosyjskiego (Pistora) i przesłane w nocy do pobliskiego Żarnowca. Nad ranem 6 czerwca przybył sam król pruski z swoją armją i, gdy połączył się z Rosjanami, uformowała się linja 3-wiorstowej długości z 32 bataljonów, 61 szwadronów i 124 dział (razem 27.000 ludzi). Świadoma tak wielkiej przewagi w liczbie i uzbrojeniu linja ta ruszyła do ataku, poprzedzana rzęsistym ogniem 24-funtowych armat. Zrazu nie wierzył własnym oczom Kościuszko; ale kiedy już wątpliwości nie było i jenerałowie doradzali mu odwrót, odpowiedział: „Chcę się obeznać z manewrami pruskiemi“. Właściwie nie chciał uchodzić przed następującym nieprzyjacielem bez skrzyżowania broni: chciał wdrożyć powstańcze wojsko do bohaterstwa. I szli odważnie do boju dwakroć kosynierzy krakowscy, prowadzeni przez pułkownika Krzyckiego; złamał część piechoty pruskiej major Lukke z regimentem 2-gim; pierzchnął jeden tylko bataljon regimentu 3-go: ale niepodobna było wytrzymać długo walki z otaczającym przemożnym nieprzyjacielem. Padli jenerałowie Wodzicki i Grochowski, ranieni zostali dwaj inni i sam Kościuszko; stracono 8 armat, około tysiąca ludzi zabitych i 500 jeńców.

Prawie jednocześnie (8 czerwca) pod Chełmem Zajączek nie wytrzymał natarcia Rosjan, a za to wypowiedzieli mu posłuszeństwo podwładni jenerałowie. Komisje cywilno-wojskowe

chełmska i lubelska rozwiązały się, bo Derfelden rozpościerał się po obu województwach bez przeszkody, pustosząc je rekwizycjami i rabunkami.

Trzecim, niemniej dotkliwym ciosem była utrata Krakowa. Pułkownik Wieniawski, mający pod swoją komendą tylko milicję miejską, poddał się bez walki, bez wystrzału, na pierwsze wezwanie jenerałowi pruskiemu Elsnerowi (15 czerwca). Skarbiec koronny, na 7 kluczów senatorskich zamykany, z koronami i wszelkiemi klejnotami królewskiemi, dostał się Prusakom.

Nareszcie z końcem czerwca korpus austrjacki pod dowództwem jen. Harnoncourt wkroczył do województwa lubelskiego.

W okropnem położeniu znalazł się Kościuszko. Ileż mogło wpływać podatków do kas powstańczych, gdy kapitaliści byli zrujnowani przez bankructwo wielkich firm bankierskich w roku zeszłym; gdy ziemianie dotychczas nie otrzymali wypłaty od Igelstroma za rekwirowane dla wojsk rosyjskich prowjanty i furaże; gdy transport sreber kościelnych, wysłany z Galicji, został przejęty i zabrany przez celników austrjackich? Czem uzbrajać rekrutów, milicje i pospolite ruszenia, gdy za żadne pieniądze nie można było sprowadzić broni z zagranicy, a w kraju żadna duża fabryka nie istniała? Więc w regimentach linjowych nawet nowe, trzecie bataljony stawały w tylnych szeregach z pikami albo kosami zamiast karabinów. I gdzie się obrócić, jeśli wojska nieprzyjacielskie zamykały go jakby w ostępie od zachodu, wschodu, południa i północy?

Kościuszko nie upadł na duchu i nie ugiął się pod tylu ciosami. Nazajutrz po klęsce szczekocińskiej wysłał (z Małogoszczy) rozkaz do Rady Najw. Narodowej, aby powoływała pospolite ruszenia, a 10 czerwca, zatrzymawszy się w Kielcach, wydał raport do narodu ze szczerym opisem przegranej bitwy i z energicznem wezwaniem do wytrwałości, ordynansem zaś jeneralnym do całej siły zbrojnej narodowej kazał wkraczać w granice pruskie i rosyjskie, ogłaszać wolność mieszkańcom, wzywać lud uciemiężony do uzbrojenia powszechnego przeciwko uzurpatorom i ich przemocy. Korzystał z opieszałości króla pruskiego, spowodowanej poczęści zmianą dowództwa u Rosjan, gdyż rozgniewana imperatorowa dała dymisję Igelstromowi, wodzem naczelnym nad całą armją rosyjską zamianowała Repnina, a komendę nad wojskami,

operującemi spólnie z Prusakami, dała Fersenowi, który stawił się przed Fryderykiem Wilhelmem 18 czerwca. Ruszył więc Kościuszko ku Wiśle na spotkanie cofającego się Zajączka i połączyl się z nim (pod Warką). Na Wieniawskiego ogłosil wyrok sądu wojennego zaoczny, lecz wykonanie mogło się odbyć tylko przez ceremonję wieszania jego portretu na szubienicy. Potem skierował się żwawo ku Warszawie i zręcznym manewrem wyprzedził armję pruską. Zabiegali mu drogę Rosjanie (mianowicie jenerał Denisow 9 lipca i Chruszczow 10-go pod Gołkowem), lecz nie zdołali zepchnąć ani zatrzymać skrzydła lewego pod Zajączkiem; tymczasem Prusaków odpierał Mokronoski pod Błoniem, tworząc skrzydło prawe, a Kościuszko w środku pod Raszynem, odparł atak awangardy pruskiej, poczem zetknął się z Zajączkiem i z nim łącznie doszedl do okopów, usypanych gorliwą pracą mieszczan warszawskich podług planów inżyniera Sierakowskiego. Przesłał do Rady Najwyższej Narodowej zawiadomienie o stoczonym pomyślnie boju ze slowami otuchy, że „potężne ramię Boga zastępów wspierać zdaje się sprawę ludu, tak długo uciskanego niewinnie".

Powstanie wzmoglo się znowu, a zyskało na spoistości, gdy najwyższy naczelnik stanąl w punkcie środkowym ruchu narodowego.

Od pamiętnych bowiem dni kwietniowych rozwinął się ruch powstańczy żwawo w księstwie mazowieckiem, w województwie lubelskiem, na Podlasiu i na Litwie. Z rekruta dymowego kompletowano dawne i formowano nowe wojska; regimenty 15, 16, 17, 18, 19-ty koronne, bataljony Czyża, Municypalny Rafałowicza, Milicję Policji Warszawską, 4 pułki konne, szwadron ziemi liwskiej, bataljon strzelców, milicje stężycką, lubelską, szwadronik wiernych kozaków; jenerał ziemiański ziemi bielskiej, Karwowski, uformował korpusik do strzeżena Narwi; w Wilnie zgromadzono 6.000 rekruta, a każdemu dawano oprócz odzieży i siekiery 100 zł.; mieszczanie uformowali gwardję municypalną. porządnie umundurowaną i nieźle uzbrojoną; wszyscy mieszkańcy bez różnicy stanu, razem z kobietami pracowali nad oszańcowaniem miasta. W Grodnie, jak tylko wyszedł rosyjski jenerał książę Cycjanow, wycisnąwszy 108.600 zł. kontrybucji i zabrawszy kasę z 600.000 zł. usadowiła się Komisja Porządkowa Cywilno-Wojskowa bardzo

gorliwa i czynna: zebrała ona 5.000 rekruta, a jenerał ziemiański tego powiatu, Jelski, uformował korpusik woluntarjuszów ze szlachty 1.200 ludzi; była to „młódź ochocza, ale w broń goła". Komisja powiatu kowieńskiego wystawiła kompletny bataljon piechoty i 100 koni jazdy; w księstwie żmujdzkiem jenerał ziemiański Nagurski zwerbował własnym kosztem pułk do 500 koni, a w powiatach odbywała się rekrutacja z powodzeniem i występowały spore oddziały kilku magnatów, jak np. ułani Janusza Tyszkiewicza, strzelcy Michała Ogińskiego w liczbie 480 ludzi należycie uzbrojonych. Broni jednak nie wystarczało na wszystkie oddziały, chociaż Wawrzeckiemu Tomaszowi udało się kupić w Libawie 2.000 flint. Tenże Wawrzecki przedsięwziął wkrótce zbrojną wyprawę do Libawy. Z łatwością wywołał akt powstania Kurlandji z Mirbachem na czele, jako jej jenerałem ziemiańskim (22 czerwca). Miasto zostawało w posiadaniu powstańców przez kilka tygodni; dostarczyło im 5 armat darowanych i 2 kupionych; zostało stracone i odzyskane (8 sierpnia) szturmem, ale znów na krótko. Wysyłane z Inflant wojska rosyjskie były nieraz atakowane w marszu. Wogóle powstańcy i żołnierz linjowy litewski stoczyli już w maju i w czerwcu 13 potyczek dość pomyślnych: z pułkownikiem Diejewem w okolicach Nieświeża, z bataljonem pułku narwskiego i kozackim pułkiem Kirejewa pod Niemenczynem w pobliżu Wilna 29 kwietnia, pod Żagorami, Poszołatami, Bijejkami na Żmujdzi z pomniejszemi kolumnami, pod Sołami z jenerałem Benningsenem 26 czerwca i t. d., gdyż jedna tylko (pod Iwieńcem) sprowadziła znaczniejsze straty przez rozbicie oddziału Ogińskiego. Nie udało się wywołać powstania na Wołyniu: wysłany tam w 500 koni major Liberadzki przeszedł przez Włodzimierz, Krzemieniec, ale pod Łuckiem atakowany przez większe siły rosyjskie, musiał schronić się do Galicji, gdzie Austrjacy rozbroili go i zabrali jego żołnierzy do swoich pułków; wymknęło się zaledwo 120, którzy wrócili o żebranym chlebie. Nie poruszyły się też Podole i Ukraina, obsadzone wojskami Suworowa.

Mimo niepowodzeń i strat poniesionych, wojsko linjowe i zaciągi powstańcze dosięgły 70.000 głów w Koronie i Litwie na początku miesiąca lipca. Kościuszko, wchodząc do okopów Warszawy, miał do swej dyspozycji 23.300 żołnierza i milicję miejską, gotową do „obrony powszechnej". Gdy się zbliżyły połączone

wojska nieprzyjacielskie 13 lipca, wnet ozwaly się sygnały i wystrzały alarmowe, roty miejskie zajęły wyznaczone sobie miejsca na okopach i pozostawały pod bronią do następnego poranka. Objeżdżal je Kościuszko i wyrażal najżywsze zadowolenie.

Od tej chwili zaczęło się oblężenie Warszawy. Fersen z 16 tysiącami ludzi i 74 działami utworzyl prawe skrzydło od strony Wilanowa; armja pruska, 25.000 i dzial 179, rozciągnęła się w środku i na lewem skrzydle. Fryderyk Wilhelm zamieszkiwal najprzód w Opalinie, potem (od 28 lipca) w palacyku, zwanym Wlochy. Linja oblężnicza miala 4 mile dlugości i biegla półkolem pomiędzy dwoma punktami lewego brzegu Wisły. Kościuszko założył trzy obozy: środkowy powierzyl Zajączkowi, prawy (marymoncki) Mokronoskiemu, a po wyjeździe jego na Litwę księciu Józefowi Poniatowskiemu, w lewym umieścil swoją główną kwaterę pod Mokotowem, w namiocie. Zużytkowal swoją umiejętność inżynierską na wzmocnienie fortyfikacyj ziemnych, lecz nie mógł ich uzbroić należycie, mając 140 dział, przeważnie polowych, małych 3-funtówek z niedostateczną obsługą (412 artylerzystów i 47 koni); niektóre baterje nie dostały ani jednej armaty.

Król pruski byl tak pewnym swojej przewagi, że nie przyciągnął pod Warszawę rosyjskiego korpusu gen. Derfeldena i zaproponowal mu ruszenie z Lubelskiego na Litwę. Tym sposobem przedmieście Praga, położone na prawym brzegu Wisły, pozostalo wolnem od oblężenia, które jednak zagrażało co chwila, ponieważ pruska granica drugiego zaboru, wyciągnięta wzdluż Narwi, przy jej ujściu zbliżała się do Pragi na 4 mile i wojsko pruskie z Zakroczymia moglo przybyć w ciągu jednego dnia. Kazal też Kościuszko niezwlocznie otaczać Pragę okopami. Poprzednio już wysłany byl jen. Cichocki z niewielkim oddziałem (1.000 ludzi i parę armat) ku temu punktowi, pod Serock, a dalej wzdluż Narwi trzymali straż generałowie ziemiańscy ziem bielskiej, łomżyńskiej, wizkiej i ochotnicy z powiatu grodzieńskiego, razem okolo 5.300 ludzi piechoty i kawalerji nowozaciężnej, nieźle uzbrojonej przy 6-ciu armatach większych i 4-ch jednofuntowych wiwatówkach. Dowództwo naczelne nad tą „kolumną nadnarwianą“ powierzyl Kościuszko znanemu z Wilna Jasińskiemu, którego awansował z pułkownika inżynierji wprost na general-lejtenanta. Zachodziły potyczki z Prusakami, stojącymi na przeciwnym brzegu; słyszano

nieraz echo kanonady w Warszawie: ale dowozy żywności od strony wschodniej i komunikacje z Litwą nie były zatamowane ani na chwilę.

Fryderyk Wilhelm kazał armji swojej prowadzić roboty oblężnicze prawidłowo, t. j. założyć paralele i posuwać się przekopami ku polskim fortyfikacjom. Pociski jego dział nie dosięgały miasta. Kościuszko tymczasem czujnie strzegł swojej linji obronnej; w mieście utrzymywał porządek zapomocą załogi z 4.000 żołnierza; ukarał nawet śmiercią 6-ciu holyszów warszawskich, którzy dopuścili się „septembryzacyj" na więźniach, wieszając 6-ciu winnych zdrady kraju i 2 niewinnych; odziewał, uzbrajał wojsko, energicznie napędzając Wydział Potrzeb Wojskowych do szybkiego wykonywania żądań; kazał robić proch na 100 stęp codziennie, reparować i robić nowe strzelby, odlewać armaty z dzwonów.

Rada Najwyższa Narodowa gorliwie pracowała w wszystkich wydziałach swoich; do najtrudniejszych jej zadań należała sprawa pieniężna.

Potężniejszym tedy niż dawniej stał się Kościuszko w głównym swoim obozie pod Mokotowem, mając tuż pod ręką mennicę, skarb, arsenał, działolejnię, rusznikarzy i jeńców do robienia prochu: ale na każdym kroku spotykał się z niedostatkiem zapasów lub środków. Ściągnięte z kościołów srebra i ofiarowane klejnoty uczyniły niespełna 200.000 zł.; zapas prochu w arsenale nie wystarczyłby na zdobycie jednej twierdzy takiej, jak Tulon; na kule trzeba było zdzierać ołów z dachów; gdy spiżu zabrakło na armaty, kazano zedrzeć dach miedziany z zamku królewskiego; nie mogąc doczekać się sukna na mundury i płaszcze dla wojska, nakazywał Kościuszko zbierać sukmany chłopskie przed jesienią. Niemniej ważną i trudną sprawą było sprowadzenie żywności do oblężonej Warszawy z Podlasia i z Lubelszczyzny: wypadało dbać o zasiewy i plony, a więc nie odrywać chłopów od roli; wypadało zabronić wywozu zbóż zagranicę, a więc wyrzekać się dopływu zagranicznych pieniędzy. Nadto kazano spisywać produkty żywności i materjały, potrzebne dla wojska.

Kierując walką wszystkich sił zbrojnych poza Warszawą, Kościuszko powierzał dowództwo i urzędy cywilne ludziom chętnym, nie zważając na stronnictwa, ani na winy ojców. Zamianował tedy wodzem armji litewskiej Michała Wielhorskiego, który przy-

jechał razem z księciem Józefem Poniatowskim jako jego przyjaciel i dawny kolega ze służby austrjackiej; Mokronoskiemu dał komendę swego prawego skrzydła pod Powązkami, zwolniwszy go od obowiązków komendanta księstwa mazowieckiego, które objął jenerał-major Orłowski, godny zaufania wychowaniec korpusu kadetów, szlachcic ubogi. W obozie środkowym komenderował Zajączek, rewolucjonista, uchodzący za demokratę, przezwany hugonistą, t. j. stronnikiem Kołłątaja, którego podejrzewano, acz bezzasadnie, o jakobinizm. Poniński Adam, syn osławionego i potępionego sądem sejmowym Adama, „bywszego księcia", w stopniu jenerała walczył pod Szczekocinami i pod Warszawą. Przeciwko Derfeldenowi wyprawił Kościuszko inżyniera Sierakowskiego, świeżo mianowanego jenerałem nad kolumną, złożoną z 3-ch tysięcy wyborowego żołnierza; za Derfeldenem też kolumna ta pomaszerowała na Litwę.

Wielhorski niedobrze spełnił powierzone mu zadanie. Rutynista nie był zdolnym do roli organizatora i wodza rewolucyjnego. Bezczynnie obozował w Weronowie. Wilno było atakowane przez jenerała rosyjskiego Knorringa, d. 19 lipca; bronił się dzielnie przez 36 godzin z 2.000 mieszczan i garstką wojska jen. Paweł Grabowski; Wielhorski ruszył wówczas swój obóz i tym ruchem przynaglił Rosjan do odwrotu: ale nie ścigał ich, bitwy żadnej nie stoczył i zaraz podał się do dymisji z powodu odnowienia się ran dawniejszych. Zastąpił go Kościuszko Mokronoskim (5 sierpnia), a tego znów księciem Józefem Poniatowskim w obozie pod Powązkami. Ale i Mokronoski niedość pośpiesznie biegł na ważne stanowisko swoje. Nie zdążył też na poratowanie Wilna od ponownego ataku: jen. Chlewiński, komenderujący dywizją porządną linjową, nie obronił miasta w d. 11 sierpnia przed zdwojoną siłą rosyjską. Utrata stolicy litewskiej, tysiąca ludzi i 8 armat, była ciosem dotkliwym dla powstania i pociągała za sobą inne jeszcze straty. Stefan Grabowski, przekroczywszy kordon rosyjski, nie dotarł do Mińska, bo już w okolicach Słucka (pod Lubaniem), otoczony przez księcia Cycjanowa, musiał oddać się w niewolę. Miał około 2.000 ludzi, przeważnie ochotników, i 5 armat. Nie udało się też powstanie w Inflantach, lubo Ogiński opanował chwilowo m. Dyneburg. Co gorsza, nie mogły utrzymać się na Żmujdzi zorganizowane i ostrzelane nieco gromadki powstańcze: na początku

września cofają się one ku Niemnowi i, łącząc się z oddziałem jen. Meyena, zmierzają do dywizji grodzieńskiej. Do Grodna też nad Niemnem, na krańcowy punkt W. Księstwa przenosi się i Deputacja Centralna Litewska. Mokronoski obejmuje przeto dowództwo nad rozbitkami, oderwanemi od swego gruntu i od podstawy strategicznej. Sierakowski przyjął część wojska litewskiego pod swoje dowództwo, ale mając już 7.000 głów i dobrą artylerję, manewrował pomiędzy dywizjami rosyjskiemi opieszale, nie wykonał instrukcji Kościuszki, Derfeldena nie dosięgnął i, stoczywszy małą potyczkę pod Słonimem (2 sierpnia), cofał się ku Brześciowi.

Nie uginał się Kościuszko pod wrażeniem tych klęsk; owszem wynajdował coraz nowe pomysły i słowa otuchy dla współpracowników i doczekał się jeszcze jednej radosnej nowiny: powstania Wielkopolan. Ośmieliła ich wycieczka porucznika Bielamowskiego, który w 40 koni ochotniczych z pułku Mazurów Dąbrowskiego, przeszedłszy cichym marszem przez linję oblężniczą i przez puszczę Kampinoską, pojawił się niespodzianie nad rzeką Bzurą, przeleciał mil kilkanaście, zabierając kasy skarbowe, pochwycił dużą kasę wojskową, 8 beczek pieniędzy, wiezionych na wypłatę żołdu pod konwojem oficerskim, i pomyślnie wrócił pod Warszawę. Podobnie więc Mniewski, kasztelan brzesko-kujawski, uzbroił w swoim dworze (pod Włocławkiem) 30-tu domowników i przyjaciół, wykonał pomyślny atak na załogę pruską, równą co do liczby, a gdy przybiła do brzegu flotylla (13 galarów i 15 łyżew), wioząca z fortecy Grudziądza bomby, 100 beczek prochu i płótno, przejął cały ten transport, zabrawszy komendę konwojową do niewoli (20—22 sierpnia). Natychmiast zaczęły powstawać jeden po drugim wszystkie powiaty, spisując akty podług wzoru krakowskiego (21 sierpnia). Wiadomość o tem przesłał Kościuszce Niemojewski, jenerał ziemiański województwa poznańskiego (3 września).

Łatwiej i prędzej doszły te wiadomości do Fryderyka Wilhelma. Miał on już sprowadzone z Wrocławia działa oblężnicze i gotowe przekopy: zabierał się przeto do szturmów stanowczych. 26 sierpnia kolumny piechoty i kawalerji pruskiej opanowały dwa wysunięte stanowiska Poniatowskiego, zdobyły 8 armat, wdzierały się do linji wewnętrznej Marymontu, ale zahamował je przysłany przez Kościuszkę w posiłku jen. Dąbrowski. Odznaczył się też pod-

pułkownik strzelców Rymkiewicz tak, że został na jenerał-majora awansowany. Drugi szturm zaczął się przed świtem 28 sierpnia i trwał do późnego wieczora — bez skutku. Nazajutrz Polacy atakowali przekop pruski pod Wolą, a 31 sierpnia odzyskali utracony Wawrzyszew. Nadchodzące doniesienia z Wielkopolski wznieciły w obozie pruskim obawę głodu i Fryderyk Wilhelm, przychylając się do przestróg swego jenerała Schwerina, odwołał wydane już rozkazy do walnego szturmu na 1 września. Postanowił zaniechać oblężenia. Wśród kanonady robiono przygotowania do odwrotu, o zmroku 5 września zdjęto armaty z bateryj, a 6 września o 4-ej zrana ruszyły armje: pruska na zachód, rosyjska na południe.

Wielka była radość w Warszawie. Rada Najwyższa Narodowa wysłała do Kościuszki list z powinszowaniem i zaproszeniem na obchód uroczysty pamiętnego tego zdarzenia, lecz on uchylił się od triumfu i obiecywał, że dopiero po uwolnieniu ojczyzny od nieprzyjaciół złoży dzięki Bogu, dzieląc radość powszechną z wszystkimi już jako obywatel, nie jako urzędnik. Następnej nocy spał rozebrany po raz pierwszy od czasu wyjścia w pole.

W Petersburgu tymczasem ambasadorowie pruski (Goltz) i austrjacki (Cobenzl) wciąż rajcowali z ambitnym, nadętym faworytem Zubowem i najuslużniejszym jego doradcą, sprytnym Morkowem, nad proporcjonalnym podziałem ostatnich ziem polskich. Imperatorowa wyrzekała na chciwość pruską, wyszydzała „brata Gu“, t. j. Fryderyka Wilhelma II, nazwała go „człowiekiem bez kiszek i wstydu“ za odwrót z pod Warszawy: ale nie rozrywała bynajmniej spółdziałania wojsk swoich z pruskiemi. Cesarz Franciszek II mógł wysłać do Sandomierza i w Lubelskie tylko 4-tysięczny korpusik z proklamacją łagodną, bez żadnych zaczepnych względem powstania rozkazów: więc dla zyskania możliwie największego nabytku zjednywał sobie życzliwość imperatorowej, oświadczając się z gotowością wznowienia sojuszu przeciwko Turcji wzorem traktatu Józefa. Katarzyna mile przyjmowała takie zalecanki; odłożyła jednakże na stronę swój „projekt grecki“, bo pilniejszą dla niej sprawą była polska. Jak tylko otrzymała doniesienie o zalagodzeniu zatargu celnego z Portą Ottomańską, wnet powołała na teatr wojny Suworowa, „który sam jeden za armję starczy“. Straszny zdobywca Izmaiłu pośpiesznie ściągnął około 11.000 ludzi z 39 działami, wyruszył z Niemirowa już

25 sierpnia i biegł marszem forsownym ku Litwie, nie zrażając się złemi drogami przez bagna Polesia.

Tak więc wzmocnić się miała żelazna obręcz, która dotychczas składała się z 50.000 Rosjan, 57.000 Prusaków i 4.000 Austrjaków, świeżą hartowną siłą ufnego w zwycięstwo żołnierza i genjuszem znakomitego wodza. I ta obręcz zacieśniała się dokoła Warszawy, z trudnością już zaopatrywanej w żywność ze spustoszonych okolic.

Bo Fersen odszedł niedaleko, tylko do Kozienic, gdzie zrujnował pałac myśliwski króla, a po drodze spalił z 50 wsi. Armja zaś pruska odsunęła się ku Bzurze, Pilicy i Rawce; założyła główną kwaterę w Chrzonowicach, nie dochodząc do Rawy. Fryderyk Wilhelm odjechał wprawdzie do Berlina, ale kazał wodzowi swemu, hr. Schwerinowi, utrzymywać załogi w województwach krakowskiem i sandomierskiem i stłumić powstanie w Wielkopolsce, dokąd wysłał 29 sierpnia pułkownika Székely z upoważnieniem do największej surowości względem buntowników; dosyłał też posiłki z Śląska, a nawet gwardjom swoim kazał maszerować do Polski.

Kościuszko z niezłomną energją i niestrudzoną pracowitością zarządzał rekrutowanie, uzbrajanie, zaopatrywanie w ciepłą odzież żołnierza, zagrzewał swoim zapałem jenerałów, układał dla nich kombinacje strategiczne, i z warszawskich fortyfikacyj posunął dywizję księcia Józefa Poniatowskiego nad Bzurę z 8-ma tysiącami. W ciągu oblężenia siła jego wojskowa pod Warszawą zwiększyła się do 25.000 przeszło głów. Z tego zbiornika zaczął teraz wysyłać oddziały na zachód, na wschód i południe.

a) Do Wielkopolski wykomenderował Dąbrowskiego, który przed dwoma zaledwo laty przybył z Saksonji jako dymisjonowany rotmistrz gwardji elektora; wstąpił on do wojska polskiego w randze podpułkownika, a w dwa tygodnie później otrzymał awans na wicebrygadjera kawalerji narodowej. Źle mówiący po polsku, przez żonę spokrewniony z niemieckim rodem. przejął się on wszakże patrjotyzmem polskim i zarobił sobie na patent jenerał-majora już 20 czerwca 1794 r. pod komendą Mokronoskiego. W czasie oblężenia Warszawy odznaczył się dwoma rekonesansami, wykonanemi z obozu pod Czerniakowem, wypierając Rosjan aż za Wilanów, a potem dzielną obroną Powązek w dniu

najgroźniejszego szturmu, 28 sierpnia. Kościuszko wręczył mu zaraz na polu bitwy obrączkę z napisem: „Ojczyzna obrońcy swemu“, jedyną oznakę zaszczytną, jaką udzielał zamiast orderów. Z zupełną tedy ufnością wyprawiał go 9 września na trudną wyprawę. Gdy połączył się z nim Madaliński i poddał się szlachetnie pod jego dowództwo mimo starszeństwa służby i rangi, siła całego korpusu obliczoną była mało co nad 3.000 głów z 8-u armatami 6-funtowemi i 8-miu bataljonowemi 3-funtówkami; w piechocie tylko jeden regiment, albo raczej bataljon ordynacji ostroskiej — składał się z regularnego żołnierza; w dwu innych 200 zaledwo ludzi umiało nabijać i strzelać; reszta operowała kosami.

Garstkę tę prowadził Dąbrowski odważnie i umiejętnie przez linje pruskie, przez rz. Bzurę do Gniezna. Jenerałowie ziemiańscy przyprowadzali mu swoje oddziały powstańcze, które on wcielał do swoich kadr i musztrował, o ile się dało w marszu. Székelego, bezwstydnego rabusia i okrutnika, atakował pod Łabiszynem, a następnie pobił i wziął do niewoli, zdobywając miasto powiatowe Bydgoszcz (Bromberg) szturmem 2 października. Za to nagrodził go Kościuszko rangą jenerał-lejtenanta. Gotował się Dąbrowski do zagospodarowania się w Wielkopolsce na zimę, wzbudził u jenerałów pruskich i u samego króla obawę o Toruń i Gdańsk, lecz musiał zaniechać zamiarów, ponieważ otrzymał rozkaz powrotu pod Warszawę. Powrócił też z taborem łupów i powiększoną do 8.000 siłą, przemknąwszy się zręcznie wśród zabiegających mu drogę Prusaków, sforsowawszy przeprawę przez rzekę Bzurę (23 października).

b) Do obserwowania Austrjaków i wzbraniania Fersenowi przeprawy przez Wisłę wysłał Kościuszko Ponińskiego i poddał mu pod komendę tych jenerałów ziemiańskich, którzy strzegli brzegów od Warszawy aż za Puławy. Żołnierza linjowego było tu niewiele; naogół Poniński dostał 3.500 głów i 6 armat, ale powinien był rozgłaszać, że posiada 6.000. Austrjacy nie zaczepiali go, wyszli nawet z Lublina, poprzestając na pomniejszych korzyściach z rekwizycyj i chwytania rekrutów; dowódca ich, jenerał Harnoncourt, zasługiwał się jenerałom rosyjskim, szczególnie Suworowowi, nadsyłaniem wiadomości wojennych przez kurjerów. Najważniejszem tedy zadaniem dla Ponińskiego było nie przepuścić Fersena, który szukał przeprawy przez Wisłę najprzód pod górą

Kalwarją, potem pod Ryczywołem, a nareszcie pod Kozienicami.

c) Dowiedziawszy się o marszu Suworowa, Kościuszko uznał konieczność wzmocnienia dywizji Sierakowskiego, pilnującej Brześcia Litewskiego: więc wysłał Kniaziewicza, świeżo mianowanego jenerała, w posiłku z dzielnym regimentem 10-ym działyńczyków i 320 „zastępcami" brzeskimi (15 września), lecz ten nie zdążył przybyć na czas potrzeby i w drodze spotkał gromady rozbitków.

Suworow, przebiegłszy 560 wiorst w ciągu dni 16-tu, stanął w Kobryniu. Natychmiast (15 września) na jego spotkanie wyruszył z odległego o 5 mil Brześcia Sierakowski, mający niespełna 5.000 ludzi, gotowych do służby, zajął dogodną pozycję pod Krupczycami i zaczął sypać baterje dla wzmocnienia jej: ale przekonał się o niedostateczności sił swoich wobec nieprzyjaciela, który ogarniał na obu skrzydłach front jego, uformowany w pojedyńczą linję, i ukazał się nawet na tyłach (17 września). Trzeba było wracać forsownym marszem i zasłonić się Bugiem. Nie dał mu ani chwili wytchnienia Suworow: przeprawił się w bród przez rzekę nocą i o 6-tej zrana 19 września zaatakował z dwu stron szczupły obóz pod Terespolem, przedmieściem Brześcia. Powtórny odwrót sprowadził fatalną klęskę; wszystkie armaty (26) stracone, połowa dywizji poległa lub dostała się do niewoli, reszta rozproszyła się; sam Sierakowski uszedł z garstką gwardji pieszej i konnej. Spotkanie z Kniaziewiczem ułatwiło mu tylko zbieranie rozbitków.

Kościuszko dowiedział się o tak ciężkiej porażce tegoż dnia w połowie drogi, w Siedlcach. Wnet posłał rozkaz Mokronoskiemu posuwania się ku Warszawie, „aby nie dać przejść kolumnie Suworowa pomiędzy sobą a Wisłą". Wróciwszy do Warszawy, wysłał Sierakowskiemu w posiłku 1.000 piechoty, a kazał głosić o 4-ch tysiącach, brygadę kawalerji narodowej Kopcia i pułk lekkiej jazdy Kamieńskiego, armat większych 12 i 2 haubice. Kazał zabierać bydło i furaż, aby ich nie zostawiać nieprzyjacielowi, a posuwać się ku warszawskiej stronie, aby nie dopuścić złączenia się Suworowa z Fersenem. Pobiegł potem pocztą bez eskorty, w towarzystwie jednego Niemcewicza, sekretarza swego, do Grodna dla obejrzenia armji litewskiej. Znalazł ją w tak złym stanie, że nakazał komendantom używanie najsurowszych środków karności, a w razie bitwy ustawianie armat na tyłach do kartaczowania

pierzchających tchórzów (30 września). Uformował dwie dywizje; z tych jedna (Romualda Giedrojcia) poszła przodem do Warszawy, drugą Mokronoski prowadził ku traktowi brzesko-warszawskiemu.

d) Po powrocie do głównej kwatery, czyli do swego namiotu, Kościuszko otrzymał wkrótce (5 października) najgorszą nowinę: że Fersen przeprawia się przez Wisłę powyżej Kozienic. Nie tracąc chwili, zarządził wysłanie dwu bataljonów piechoty, komendę w głównym obozie powierzył Zajączkowi, zapowiedział najzaufańszym współpracownikom swoim (Kołłątajowi, Ignacemu Potockiemu, Zakrzewskiemu, prezydentowi miasta), że stoczy bitwę, jak tylko skupi 14.000 żołnierza (łącznie z dywizją Ponińskiego). Nazajutrz o 5-tej zrana popędził galopem w towarzystwie jednego Niemcewicza, zmieniając konie chłopskie, do Okrzei, gdzie obozował Sierakowski, i znalazł się Poniński sam bez wojska swego (które stało za rzeką Wieprzem). Niezwłocznie odbyła się rada wojenna; Ponińskiemu kazano pozostać w obronnej pozycji nad Wieprzem, dopóki nie otrzyma wezwania do boju, niepodobna bowiem było przewidzieć. w jakim punkcie nastąpi spotkanie z Fersenem.

Nastąpiło pod Maciejowicami. gdy mała armja polska weszła pod wieczór 9 października na pagórki między wsią Oronne a Zamkiem (dzisiejszem Podzamczem) i ujrzała nad brzegiem Wisły szeroko rozciągnięty obóz rosyjski. Kościuszko, obejrzawszy pozycję, wskazał wszystkim oddziałom stanowiska na linji dwuwiorstowej, którą umocnić chciał kilku szańcami. Z powodu marszów forsownych znajdowało się w szyku 7.000 głów, gdy Fersen miał dwa razy więcej, armat zaś potrójną liczbę (60 : 21). Zapadająca noc nie pozwoliła ukończyć robót fortyfikacyjnych; żołnierze mieli ją spędzić pod bronią. Kościuszko wszedł do zamku. zrabowanego przez Rosjan, wysłał rozkaz do Ponińskiego, zalecający „największą pilność w marszu“ do Tyrzyna. gdzie rozłożony był obóz rosyjski, i po wieczerzy położył się w ubraniu.

Tymczasem Fersen, zawiadomiony przez rozjazdy kozackie o zbliżaniu się Polaków, poczynił już przygotowania do ataku całą siłą swoją. O zmroku wysłał jenerała Denisowa z 5-ciu tysiącami i 10-ciu armatami w prawo na wieś Oronne; jego wystrzały miały być sygnałem dla innych korpusów, ustawionych w dwie linje na przestrzeni blisko półmilowej od brzegu Wisły. Stały one w szere-

gach bez ogni, z bronią u nogi. Armaty Denisowa huknęły o kwadrans przed piątą, d. 10 października, i wnet wszystkie szeregi ruszyły naprzód.

Walka zrazu ogniowa, potem na bagnety — trwała do godziny 1-ej. Poniński nie przyszedł pod Tyrzyn i nie uderzył na tyły rosyjskie, więc Fersen mógł użyć rezerwy hr. Tołstoja do oskrzydlenia z drugiej strony. Oba bataljony muszkieterskie działyńczyków legły co do nogi, nie ustąpiwszy kroku. Wśród zamętu i rzezi Kościuszko usiłował uformować czworobok, ale ukazanie się konnicy nieprzyjacielskiej poza zamkiem sprawiło ostateczny popłoch. Jedni rzucali broń i padali na ziemię, wołając pardonu, drudzy uciekali na rozległą równinę. Gonił zbiegów Kościuszko, lecz świta jego rozpierzchła się, koń padł, a 5-ciu jeźdźców oskoczyło go między opłotkami wsi Krępa. Trzy cięcia w głowę, rany na piersiach i biodrze pozbawiły go przytomności. Krwią zbroczonego, śmiertelną bladością powleczonego, przynieśli kozacy na pikach do zamku. Fersen napisał w swoim raporcie krótko: „pojmali w pościgu naczelnika Kościuszkę“ i wymienił 5 nazwisk, w tem 3-ch kornetów i 2 kozaków swojej świty. Żaden z nich nie powtórzył i zrozumieć nie potrafiłby wyrazów łacińskich „Finis Poloniae“, które przypisał Kościuszce jakiś Niemiec, opisując bitwę maciejowicką w Süd-Preussiche Zeitung (1794, Nr. 24). Gdy tę bajkę wpisał hr. Ségur do dzieła Décade Historique, zaprzeczył listownie sam Kościuszko słowom „niekonsekwentnym i zbrodniczym w ustach każdego Polaka, a jeszcze bardziej moich“ i Ségur zamieścił żądane od niego sprostowanie w późniejszych wydaniach swego dzieła. Wszyscy jenerałowie, Kniaziewicz, Sierakowski, Kamieński, ranni brygadjer Kopeć i sekretarz-poeta Niemcewicz, dostali się do niewoli razem z 2.000 żołnierzy.

Przeraziła się Warszawa wieścią o stracie najwyższego naczelnika. Kupy pospólstwa biegły przez most, żeby odebrać go nieprzyjacielowi — i wróciły bezradne, dowiedziawszy się, że jest mil 12 do Maciejowic. Rada Najwyższa Narodowa „pierwsze momenta łzom... poświęciła“, zaraz na temże posiedzeniu (12 października) następcę obrała w osobie Tomasza W a w r z e c k i e g o, a Kościuszkę uczciła zamówieniem portretu jego do sali posiedzeń, listem z propozycją oddania wszystkich jeńców rosyjskich w zamianę osoby jego i darem 4.000 dukatów na jego osobiste

potrzeby. Kazała ufortyfikować Pragę i zaraz stanęło 3.000 mieszczan do sypania okopów pod kierunkiem Bakałowicza, pułkownika kart geograficznych. Powtarzała wiernie hasło Kościuszki, objawiała niezłomną energję, pracowała gorliwie — ale nie znajdowała u wykonawców umiejętności należytej.

Bakałowicz nie był inżynierem fachowym: więc nakreślił słaby profil prostokątny o bokach na milę długich i kazał sypać wały z lecącego piasku, nie wykończył drugiej fosy, ani kazamat, ani drugiego mostu (pod Żoliborzem).

Wawrzecki, nagrodzony rangą jenerał-lejtnanta za zdobycie Libawy i za organizację powstania na Żmudzi, był ziemianinem światłym, zacnego charakteru, wypróbowanym patrjotą, ale w wojsku żadnem nie sługiwał, na strategji i taktyce nie znał się wcale, wymawiał się przeto od ofiarowanej mu najwyższej komendy i uległ tylko natarczywym zaklęciom radców oraz wołaniom ludu, zgromadzonego przed gankiem Rady. Przewidzieć łatwo było, że wkrótce wyruszy z Brześcia Suworow.

Doniesienie o zwycięstwie maciejowickiem przywiezione było do Brześcia 14 października. Suworow, zajęty dotychczas planami ogładzania Warszawy zdaleka przez rozstawienie wojsk na odpowiednich leżach zimowych, złożył natychmiast radę wojenną dla ułożenia planu wyprawy zaczepnej pod Warszawę. Miał dostateczne zapasy żywności w napełnionych magazynach i oddaną przez Repnina komendę nad Derfeldenem i Fersenem: więc rozkazał pierwszemu przyjść z Grodna nad rzekę Bug, a Fersenowi do Mińska (Mazowieckiego), sam zaś wyruszył w pochód d. 18 października. Pisał do jenerałów austrjackiego i pruskiego o współdziałanie.

Austrjacy zajęli powtórnie Lublin i przyczynili się do uszczuplenia dowozów do Warszawy, doznającej już niedostatku chleba, mięsa, siana i drew.

Prusacy nie ruszyli się z swoich linij; nie zdołali nawet przeszkodzić powrotowi Dąbrowskiego, który, dzięki dywersji, wykonanej przez Poniatowskiego, przeprawił się pomyślnie przez Bzurę z wozami zdobytemi i 500 jeńcami.

Wawrzecki nie potrafił zużytkować jego zdolności i siły. Kazał wojsku litewskiemu iść ku Warszawie, lecz połowę jego, dywizję Giedrojcia, sprowadził do miasta, na lewy brzeg Wisły,

obronę zaś Pragi (na prawym brzegu) powierzył Zajączkowi, który nie rozumiał również, że długa linja wałów potrzebowała do należytego obsadzenia 45-ciu tysięcy żołnierza, t. j. trzy razy większej liczby ponad tę, jaką rozporządzał.

Tymczasem zbliżające się koncentrycznie dywizje rosyjskie niszczyły sieć obronną kościuszkowską. Oddział z dywizji Derfeldena atakował kolumnę nadnarwiańską ztyłu i ułatwił Prusakom zupełne jej rozbrojenie. Przed Fersenem uchodziły komendy nadwiślańskie. Mokronoski zdążył wprawdzie przyprowadzić większą część swojej dywizji na Pragę, ale idący za nim w arjergardzie generał Meyen został odkryty i zaatakowany pod Kobyłką, a posłany do niego na pomoc jenerał Byszewski dostał się do niewoli wraz z 1.073 ludźmi i armatami (26 października). Suworow założył tu sobie główną kwaterę na dni kilka, zanim przysunął się bliżej do Pragi.

Siła połączonych wojsk rosyjskich dosięgła 30.000 żołnierzy przy 86 działach. Suworow pisał do króla pruskiego, prosząc, aby nakazał zwycięskim wojskom swoim uderzyć na Warszawę możliwie największemi siłami; udzielił też wiadomości o zamiarach swoich jenerałom pruskim: Schwerinowi, Favratowi i v. Wolckiemu; w swoim zaś obozie kazał przyrządzać drabiny i faszyny do szturmu, który miał być wykonany 7 kolumnami z trzech stron: od północy, wschodu i południa.

Wawrzecki widział się zmuszonym trzymać połowę wojska pod Warszawą przeciwko Prusakom, którzy nie przyszli wprawdzie, ale przyjść mogli; na Pragę przeto mógł przeznaczyć tylko 13.637 gotowych do powinności. Armat na wałach stało 104, lecz niektóre baterje nie były wykończone. Mieszczan warszawskich uzbrojonych w piki miało być 3.200. W tak groźnej sytuacji opuścili służbę dwaj jenerałowie: Mokronoski, który złożył dowództwo — zapewne przez niechęć do Zajączka, — i książę Józef Poniatowski, który tłumaczył się chorobą i pozostał przy boku stryja swego, Stanisława Augusta.

Kolumny rosyjskie ruszyły do szturmu o godzinie 3-ej zrana 4 listopada, a więc przed świtem przebyły linję ognia działowego niedostrzeżone. Raca sygnałowa syknęła o godzinie 5-ej, a za nią ozwały się wszystkie trzy wielkie baterje: Derfeldena, Potiomkina. Fersena. Wawrzecki znajdował się wówczas w mieszkaniu Za-

jączka: obadwaj zerwali się, dosiedli koni i popędzili w przeciwne strony. Zajączek zaraz raniony został w brzuch, Wawrzecki ujrzał już uciekające przed bagnetami nieprzyjaciela oddziały, nie zdołał posłać posiłków broniącemu się walecznie regimentowi 5-mu litewskiemu i pośpieszył przez most do Warszawy. Tak znikli wodzowie. Walka bezładna zamieniła się na rzeź, którą opisał Suworow temi słowy: „Straszny był przelew krwi; na każdym kroku ulice były okryte trupami. Wszystkie place były zasłane zwłokami; ostateczne i najstraszniejsze wytępienie odbyło się nad brzegiem Wisły, na oczach ludu warszawskiego. To widowisko zagłady przejęło go dreszczem, a nasza artylerja polowa przyleciała ku brzegowi i działała tak skutecznie, że obaliła wiele domów... Wśród świstu kul i trzasku bomb rozlegały się jęki i wołania wszędzie na przestrzeni całego miasta. Bito wszędzie w dzwony na trwogę. Ponury ich dźwięk, zlewając się z płaczliwem łkaniem, napełniał powietrze smutnym lamentem. Na Pradze ulice i place zasłane były ciałami poległych; krew płynęła strumieniami; Wisła zaczerwieniona unosiła prądem swoim ciała tych, którzy tonęli, szukając w niej ratunku. Na tak straszny widok zadrżała ta wiarołomna stolica. Wszystkie te świetne czyny i samo zwycięstwo wykonane zostało tak odważnie, tak szybko, że od samego początku do zupełnego zwycięstwa upłynęły tylko 3 godziny. Rzadko widziałem ja tak świetne zwycięstwo; jest ono podobne do izmailskiego". Do tego opisu dodać należy, iż wysławiane wymownie przez Suworowa kolumny zwycięskie wyrznęły całą ludność Pragi wraz z kobietami i dziećmi. Nie skutkował zatem paragraf 15 z „Nauki zwyciężania", nakazujący żołnierzowi „oszczędzać bezbronnych i tych, którzy będą żądali łaski", — bo też był napisany w parę lat po rzezi praskiej.

Magistrat m. Warszawy o północy przysłał deputację swoją na układy, które ciągnęły się przez trzy dni; przy udziale Stanisława Augusta stanęła kapitulacja; most, uszkodzony przez artylerję rosyjską, został naprawiony i d. 9 listopada weszły do Warszawy „zwycięskie wojska Jej Imperatorskiej Mości uroczyście z biciem w bębny i z muzyką".

Nie kapitulował wszakże Wawrzecki, postanowił bowiem walczyć do ostatniej możności. Wyszedł poprzedniego dnia na Kraków z rozprzęgającemi się dywizjami litewską Giedrojcia i koronną Po-

niatowskiego; zabrał też Dąbrowskiego, który zamyślał przerznąć się przez Niemcy i Szwajcarję do Francji. Miało być jeszcze 30.000 żołnierza i 106 dział; ale skutkiem głodu, zimna, chorób od żywienia się samą baraniną, zaczęła się dezercja całemi oddziałami. Z jednej strony zachodzili Prusacy, z drugiej Fersen. Ukazanie się jego awangardy sprawiło popłoch ostateczny pod Radoszycami, w pobliżu Kielc. Wawrzecki nie poddał się, lecz, opuszczony przez rozbiegających się żołnierzy, został ujęty w niewolę przez Denisowa dnia 19 listopada. Odmówił on Suworowowi deklaracji niewalczenia nadal z Rosjanami, a zatem dał się odwieźć do twierdzy petropawłowskiej w Petersburgu.

§ 51. **Taktyka i strategja** w ciągu okresu niniejszego dostraja się opieszale i opornie do panującego wówczas typu fryderycjańskiego w szczupłych zastępach żołnierzy pod rządami komisyj wojskowych i Departamentu Rady Nieustającej, praktycznie zaś ujawnia się dopiero na polach bitew 1792 i 1794 r.

a) Zasady tej triumfującej sztuki wojennej musiały być wykładane nasamprzód w teorji, a więc przez literaturę specjalną i przez pedagogów. Znajdujemy też ślady pracowitości oficerów z wojsk zagranicznych i nauczycieli Korpusu Kadetów, organizowanego pod koniec 1765 i 1766 r. Sławne, najznakomitsze dzieło Fryderyka W-go „Principes géneraux de la guerre“. rozesłane w r. 1753 generałom z zastrzeżeniem najściślejszej tajemnicy, lecz zdobyte w 1760 r. przez Austrjaków z bagażem pojmanego w niewolę jenerała v. Czettritz, ukazało się w dwóch tłumaczeniach: 1) p. t. „Nauka żołnierska króla Pruskiego dla jego generałów dana, z niemieckiego wytłomaczona na francuski język przez P. Faesch oberszlytnanta woysk saskich, a teraz na polski przez pijara X. Kazimierza Narbutta, z XIII tablicami sztychowanemi w Wilnie w drukarni JKM. Rptey Sch. Piarum 1771 r.“. Dedykowana hetmanowi w. lit. Ogińskiemu, który pokrył koszt wydania. 2) Staranniej wszakże opracowana w 1772 r. „Instrukcya w sztuce Woienney od Króla JM. Pruskiego dana generałom swoim, z niemieckiego na polski język przełożona przez oficera Korpusu Kadetów z przyłączeniem 13-tu planów. Warsz. Drukarnia K. K. Mitzlerowska“. Dzieło Fryderyka kończy się na str. 166; dalej zaś do str. 279 znajdują się „Relacye spraw y dzieł wojennych... z różnych autorów wyciągnione przez officyera Woysk Koronnych“.

Potem w 1780 r. ukazały się „Skryte przestrogi od Króla JM. Pruskiego dane officyerom swego woyska mianowicie od Kawaleryi w Brünnie r. 1779 z druku wyszłe, z niemieckiego wyłożone“. Warsz. Druk. Nadwor. JKMci str. 171. Nadto niejaki Jodko Feliks przetłumaczył z francuskiego „Historyę wojenną, krótko wyrażającą pierwszą wojnę pruską i dawniejszą bawarską, zaczętą 1741 a skończoną 1748 r.“ Grodno. Druk. JKM. 1779 r. str. 271.

Tielke, kapitan artylerji wojsk saskich, wydał w 1785 r. „Naukę dla officyerów, sposobiących się na inżynierów polskich, przykładami z ostatniej siedmioletniej wojny objaśnioną, na język polski przetłomaczoną przez J. K.“ z edycji 4-tej w 1792 r. w Warszawie.

Najwcześniej, bo już w 1769 r., wystąpił Jan Bakałowicz, „Ingenier JKM. i geometra przysięgły“ z dziełem, po francusku napisanem: „Essai sur la fortification“, a dedykowanem Stanisławowi Augustowi, który „łożył szczodrobliwie na edukację“ jego nie w Korpusie Kadetów, ale gdzieś w Francji, jak wnosić należy z dat i z charakteru wykształcenia umysłowego. Wznosząc się ponad specjalność swoją, Bakałowicz ogłosił w 1771 r. dziełko o 242 stronicach małej ósemki, obejmującej „teorję wojny“ czyli wykład całkowity strategji p. t. „Czynności Wojenne“ (w drukarni Korpusu Kadetów mitzlerowskiej). Od dawnych polskich teoretyków odróżnił się tem, że nie zadawalniał się wojną „broniącą czyli odporną“, lecz brał pod uwagę w rozdziale II-im wojnę atakującą, czyli zaczepną. Okazał znaczną erudycję, gdyż powoływał się na Wegecjusza, Ksenofonta, Tucydydesa, Grocjusza i na nowożytnych pisarzy lub wodzów jak: de Feuquières, Follard, Montecucoli, na pamiętniki Turenjusza, na słowa lub czyny Kondeusza, Maurycego Saskiego, nareszcie i Fryderyka pruskiego; podał w 30-tu krótkich rozdziałach treściwe i rozsądne rady o ciągnieniu wojska, obozowaniu, przeprawianiu przez rzeki i bagna, o batalji, a najobszerniej o zdobywaniu fortec i o „sposobie bronienia się przeciwko eskaladzie“. Na uwagę naszą zasługuje ustęp o geografie, który miał jeździć przed wojskiem dla obejrzenia dróg, dopytywać się wieśniaków o odległości, sprawdzać ich rachubę, robić notatki i narysować mapę po powrocie do obozu. Bo i cóż innego można było wymyśleć w braku map sztabowych? Wszak wówczas nie wyszedł jeszcze nawet atlas Polski przez Rizzi Zannoniego wy-

dany w 1772 r. Podobnie w braku oficerów kwatermistrzostwa, kształconych w Académie Militaire berlińskiej, lub innych podobnych szkołach sztabu generalnego, przeznacza czynność ich inżynierom. Dziełko to nie może się porównać z pismami Tarnowskiego, Zamoyskiego, Sobieskiego. Bakałowicz nie miał praktyki, nie był nigdy wodzem, ani nawet podwładnym wodza, lub uczestnikiem jakiejkolwiek wojny; ofiarował tylko czytelnikowi plon swoich studjów, a w służbie wojskowej czynnej nawrócił się do specjalności swojej. Wydał w 1777 r. „Zdanie o pożytku i potrzebie fortec", napisane oryginalnie, t. j. nie tłumaczone z dawniejszego francuskiego swego „Essai sur la fortification" i pracował w biurze Komisji Wojskowej, ostatecznie jako „pułkownik kart geograficznych" z płacą wysoką — 8.000 złp., wyższą od wszystkich innych oficjalistów prócz pisarza wojskowego, który pobierał 11.600 złp. Był też dyrektorem szkoły inżynierskiej.

W r. 1783 ukazało się obszerniejsze i gruntowniejsze 2-tomowe dzieło „O sztuce wojennej, przez Turpin de Crissé po francusku napisane a teraz na polski język przez JP. Franciszka Grzymałę, porucznika y adjutanta w półku pierwszym grenadyerów B(uławy) W(ielkiej) W. X. Litewskiego przetłómaczone w Warszawie" (w drukarni JKM. y Rpltey y XX. Scholarum Piarum). Dedykowane Stanisławowi Augustowi przez wdzięczność za naukę, czerpaną w rycerskiej jego szkole, t. j. w Korpusie Kadetów, a w nadziei, że „nie zazdrościlibyśmy wiekom onym Zygmuntów, Batorych i Sobieskich, stawszy się oświeceńszemi i mocniejszemi". Traktuje wyłącznie o wojnie polowej, pomijając oblężenia fortec: spostrzeżenia czyni na sławnych bitwach starożytnych i nowoczesnych z XVII i XVIII wieku, ale tylko do końca wojny o sukcesję austrjacką i to tylko na teatrach zachodnim i południowym, włoskim, 1741—1748 r., nie wspominając wcale o wojnach śląskich Fryderyka II-go. Chociaż tłumacz nie wymienił daty oryginału. łatwo jest przecież odgadnąć przy pomocy Jähnsa i Graessego (Trésor des livres rares), że to jest Essai sur l'art de la guerre, Paris, 1754. Tę datę stwierdza też poczet powoływanych przez autora powag: Montecucoli, Santa-Cruz, Folard, księżę de Rohan. marszałek de Puységur. Dzieło jest wyrazem strategji i taktyki Francuzów, jest ilustrowane rysunkami marszów przez różne miejscowości, szyku do batalji, rozłożenia wojsk na leżach zimo-

wych — ogółem 24 tablic; było tłumaczone na język angielski przez kapitana Otwaya w 1761 r., ale w 1783 r. nie wystarczało do poznania postępów, jakie osiągnęła sztuka wojenna podczas wojny siedmioletniej, zwłaszcza przez taktykę fryderycjańską. Mogło jednakże być pouczającem i pożytecznem dla Polaków owoczesnych po tak długiem zaniedbaniu wojskowości; tłumaczenie było wykonane językiem dobrym, więc ułatwiało zrozumienie terminologji i zasadniczych pojęć z taktyki, a tę zaletę cenić winniśmy, gdy w kancelarji hetmana Branickiego Ksawerego regulamin musztry był pisany w niemieckim i francuskim języku (przez adjutanta Macieja Szyrera) i z takiego oryginału dopiero był tłumaczony [1].

Nieudolne jest wysłowienie i brzydka ortografja w tłumaczeniu dzieła znakomitego matematyka, który był nauczycielem Napoleona Buonapartego w szkole wojskowej paryskiej, Bezout: „Nauka matematyki do użycia artylerji francuskiej napisana, a dla użytku pospolitego, osobliwie dla Korpusu Artylerji Narodowej na polski język przełożona z rozkazu i nakładem JKM. Pana naszego miłościwego podana“ 1782, tomów 4. Tłumacz pisze np.: szypkość, w kierónku, bezsrzednie czy też przy pomocy silniów i t. p.

W dwóch językach były drukowane „Początki Miernictwa Woiennego dla szlachetnej młodzi Szkoły Rycerskiej Króla JM. Polskiego, Einleitung in die Soldaten Geometrie zum Gebrauch des Königlich-Polnischen Cadetten Corps. Thorn. Bergmann“. Dedykację królowi podpisał Kaufmann, obersztlejtenant.

Z dzieł specjalnych oryginalnych najudatniejszem było Jakubowskiego Józefa, kapitana i profesora artylerji, p. t. „Nauka artyleryi, zebrana z najpóźniejszych autorów, napisana dla pożytku Korpusu Artyleryi Narodowej z rozkazu i nakładem JKM. P. n. M. do druku podana“. Warszawa 1781, tomów 3. W dedykacji, adresowanej „do przezacnego Korpusu, a mianowicie do JW. Aloizego Fryderyka grafa Brühla Jenerała Art. Kor.“ etc., autor wyznaje, że przez niego otrzymał urząd profesora artylerji i „przez powinność“ podjął się wykonania „tego zamysłu, który dawniej już był

[1] Rang-lista 6-go regimentu u Skałkowskiego: J. H. Dąbrowski. Kraków 1904, t. I, str. 312.

przedsięwziął znakomitey zasługi mąż Paweł Tłubicki, półkownik tego Korpusu „z chwalebniejszego powodu, bo z miłości dobra pospolitego“. Wyrazów polskich użył „częścią starodawnych, częścią własnych, a częścią wyjętych z rękopisma pomienionego wyżej półkownika Tłubickiego... zacnego nauczyciela mego“. Były to wyrazy techniczne, podane na początku w postaci słowniczka, jak np. koszokop — la sappe; murołom — karthaune; podkopy — mines; przódkara — avant train; przykopy — approches; silnia — machine; szturmak — petarde; huf — colonne; obchód — ronde; objazdka — patrouille; okołokopy — circumvallation; szyk bojowy — ordre de bataille; zasłona w fortyfikacji — courtine. Na końcu każdego tomu załączone są tablice wybornych rysunków. Treść jest bogata, poczyna się bowiem od historycznych informacyj o wynalezieniu prochu, o działach wszelkiego gatunku, o generałach artylerji polskiej; następnie autor podaje sposoby obliczania sprężystości czyli siły prochu, opisuje wszelkie narzędzia, sposoby odlewania dział, oblicza doniosłość kul i moc ich uderzenia, urządzenie cekauzów czyli arsenałów, ludwisarni, młynów prochowych, kompletną obsługę dział, wykłada taktykę artylerji z uwzględnieniem właściwości innych broni, „ażeby młodzież artyleryczna... umiała swoją usługę stosować do wspólnego zwycięstwa“, dochodzi do ataku i obrony fortec, do wojny polowej, marszów, obozowania, i do walnych bitew z oceną szyku równoległego i ukośnego, odpornego i zaczepnego boju. Rozumowanie swoje stosuje autor do armji, złożonej z 40 bataljonów i tyluż szwadronów, t. j. do 30.000 głów, bo taka miała być tworzona wówczas podług uchwały sejmu rozbiorowego, a raczej za pozwoleniem ambasadora rosyjskiego. Pułkownik Górski sądzi, że Jakubowski przeznaczał za szczupłą liczbę, 33 dział wszelkich kalibrów, t. j. prawie 1 działo na 1000 głów, pragnąc nadać większą ruchliwość wojsku, wogóle jednak przyznaje liczne i wielkie zalety dziełu, nazywa je gruntownem, znakomitem, jednem z najlepszych i najzupełniejszych w XVIII wieku, wśród odpowiednich traktatów niemieckich, francuskich, angielskich i włoskich (str. 183—186). Komisja też Wojskowa nagrodziła autora gratyfikacją w kwocie 2.000 złp. w 1790 r.

Podczas ożywionych zabiegów około tworzenia stutysięcznej armji sejmu czteroletniego ukazała się jeszcze „Teoretyczna i prak-

tyczna nauka żołnierskich rozmiarów czyli miernictwo wojenne... ułożone przez W. Hogrewe, w służbie angielskiej inżenierów kapitana, na ojczysty zaś język przełożone i arytmetyką, geometryą i pierwszemi zasadami sztuki wojennej powiększone przez Józefa Łęskiego oficyera i początkowej matematyki w Szkole Rycerskiej nauczyciela z 14 tablicami". Warszawa, u Dufoura. 1790.

Oto jest suma światła, dostarczonego przez literaturę wojskową twórcom nowej armji w krytycznym okresie rozbiorów Polski, nie dorównywająca księgozbiorowi Sobieskiego i wiedzy znakomitych hetmanów z XVI i XVII wieków, niedostateczna w porównaniu z mnóstwem wydawnictw militarnych w Europie zachodniej, teoretycznych, historycznych, perjodycznych, encyklopedycznych.

b) Przynieśli trochę wiadomości praktycznych i wyćwiczenia w mustrze oficerowie, którzy służyli w wojskach cudzoziemskich— dla chleba lub karjery. Przeglądając rang-listy, możnaby doliczyć się takich kilkudziesięciu. Wyższego wykształcenia nabyć nie mogli, zajmując stanowiska najniższe: subalternów lub szeregowców. Naprzykład Łaszczyński był woluntarjuszem w służbie pruskiej miesięcy 26; wstąpił do wojska polskiego w 1764 r. za towarzysza chorągwi pancernej, porucznikiem został dopiero w 1779 r. w szwadronie 4-tym, a majorem w 1789 r.; uskarżał się w 1793 r., że, będąc najstarszym majorem w całem wojsku koronnem, w kawalerji, został pokrzywdzony w awansie przez J. H. Dąbrowskiego, który wziął wice-brygadjerstwo „z boku", przeniósłszy się z wojska saskiego. Pokrzywdzenie to wyszło zresztą na pożytek służbie narodowej, gdyż Dąbrowski przewyższał go niewątpliwie zdolnościami i przymiotami obywatelskiemi. Dzimiński służył w wojsku pruskiem lat 8, w francuskiem 7; z obydwu wyszedł porucznikiem; wchodząc w służbę polską w końcu 1789 r., wziął chorąstwo „bez opłaty".

Lepszą karjerę zrobił Komarzewski, przechodząc ze służby pruskiej w czasie sejmu rozbiorowego: otrzymał w marcu 1774 r. z rekomendacji Ksawerego Branickiego szarżę podpułkownika, w październiku tegoż roku pułkownika, w 1776 r. jenerał-majora „ampliowanego przy boku JKMci", w 1778 r. był jenerał-lejtenantem z pensją 18.000 złp. dożywotnią, a nadto upoważnionym został z ordynansu królewskiego do bywania na sesjach

Departamentu Wojskowego. O to bywanie rozgniewał się Branicki, już poróżniony z królem Stanisławem Augustem, i sprzeczał się z nim zawzięcie 24 listop. 1778 r. Twierdził, że „pan Komarzewski powinien na Departament przychodzić w szarfie, bo tak służba wojskowa każe“. Król zaś dowodził, że nie powinien, ponieważ



Ryc. 39. Pocztowy kawalerji narodowej, podług przepisu z r. 1791.

z urzędu swego i z prawa (1776 r.) jego ma tylko za zwierzchnika, a przychodzenie w szarfie oznaczałoby dependencję od Departamentu. Branicki groził, że każe go aresztować, że nie pozwoli mu siedzieć między członkami Departamentu i t. p.; po upływie wszakże paru tygodni zaczął wypraszać audjencje za pośrednictwem Mokronoskiego, Ponińskiego i samego Komarzewskiego, przepraszał niby jego królewską mość, całując w rękę, ale wypo-

minając swoje dawniejsze usługi i ofiary przyjacielskie. Ostatecznie Komarzewski nie uległ pretensjom hetmańskim dawnego swego protektora i pozostał posłusznym bez zastrzeżeń i wiernym Stanisławowi Augustowi nawet po śmierci jego, ogłosił bowiem jego apologję w 1807 r. Był dyrektorem przybocznej kancelarji wojskowej, miał zawsze w kieszeni kajet z etatami wojska, projektami, ordynansami jkmci, dyspozycjami do regimentów gwardji i t. p. Mógł tedy na zapytanie w tych materjach udzielać dokładnych informacyj, a przeto wywierać wpływ i na obrady Departamentu. Zapewne przyczynił się do utrzymania porządnego i wyćwiczenia gwardji: ale więcej podobno czasu i frasunku zabierały mu dworskie komeraże, wyprawy sejmikowe, urządzanie podróży królewskich i posługi dyplomatyczne rzekomo, a raczej konszachty z ambasadorem rosyjskim. Te ostatnie skompromitowały go w oczach reformatorów sejmu czteroletniego; drażliwe zapytania i docinki w izbie sejmowej wysadziły go z posady w 1789 r. Wyjechał zagranicę i nigdy już do służby wojskowej nie wrócił.

Nie zwracano dotychczas uwagi na przygody wojenne Ksawerego Branickiego za panowania Augusta III; teraz dopiero dowiadujemy się z odnalezionych i opracowanych materjałów, że sługiwał podczas wojny siedmioletniej w armjach austrjackiej, rosyjskiej i francuskiej. Odznaczył się podobno w bitwach pod Zittau 1757 r., pod Zorndorf 1758 r., a w Francji miał otrzymać rangę maréchal de camp. Niebardzo wierzymy tym odznaczeniom; nie ulega wszakże wątpliwości, że Branicki nie osiągnął takiej, jak Suworow, nauki z wojny siedmioletniej, i przymiotów hetmańskich wcale nie nabył. W wojnie z konfederatami barskimi raz tylko działał samodzielnie, w ataku na Widawę, zajętą przez Zarembę i — został pobity. Nie dorównywał talentem i umiejętnością pułkownikom rosyjskim, np. v. Drewitzowi. Ale ambicją, gonieniem za karjerą nie dał się nikomu wyprzedzić; nie oglądał się na żadne obowiązki narodowe, popisywał się z miłością dla Francji w Paryżu, a w Petersburgu zwał się Rosjaninem wtedy nawet, gdy był hetmanem wielkim koronnym. Przez ministrów rosyjskich, a najbardziej przez Potiomkina, starał się pozyskać władzę hetmańską nieograniczoną i podkopywał zarówno Komisję Wojskową jak przywileje królewskie — bez żadnego poważnego celu, dla błahej próżności, jak np. w sporze o Komarzewskiego. Spór ten przybrał

cechy wstrętnej kłótni dwóch lichego gatunku przyjaciół, z których jeden wypominał swoje niewiarogodne ofiary z majątku i zdrowia, a drugi wyliczał nagrody, większe od tych, jakie Jan Kazimierz dał Czarnieckiemu, któremu koronę był winien, jako to: starostwo przemyskie, mieszkanie w zamku przez lat kilkanaście ze stołem, opałem, końmi, psami, pensją po 48.000 złp. na rok, pałac Wielopolskich, kupiony za 30.000 dukatów, regiment Schaka, generalstwo artylerji litewskiej, starostwa jaworowskie (Sobieskiego niegdyś!) i sokolnickie, buławę polną, potem wielką z wypłatą Rzewuskiemu po 20.000 złp. rocznie, nareszcie starostwo białocerkiewskie, czyniące 500.000 złp. intraty[1]. Bez wątpienia był on żarłocznym zjadaczem „chleba dobrze zasłużonych“ (panis bene merentium). Dla wojska polskiego, zarówno w polu jak w radach na fotelu prezesowskim, nic dobrego uczynić nie był zdolny.

Lepsze usługi świadczyli na skromniejszych stanowiskach utrzymywani oficerowie: Krystjan Godfryd Deybel w ciągu 54-letniej służby, przebywający w Saksonji dla nauki artylerycznej od 1750 do 1753 r., awansowany na porucznika 1757 r. i na kapitana 1760 r. w artylerji litewskiej, 1772 r. na majora, 1786 r. na pułkownika w artylerji koronnej; postawił cekauz w Litwie (Wilnie), reparował fortecę w Kamieńcu, sprawował komendę jeneralną artylerji w niebytności jenerała art. kor. i t. d. Józef Wodzicki po 6-letniej służbie w wojsku saskiem wszedł do Korpusu Kadetów w 1766 r. za brygadjera; kupił kompanję w wojsku litewskiem, był jenerał- adjutantem przy boku jkm. przez lat 9, szefem regimentu 2-go od 1782 r., jenerał-majorem od 1790 r.: chlubnie odbył kampanję 1792 r.; jeszcze większe zasługi położył w powstaniu kościuszkowskiem; poległ pod Szczekocinami. Jan Grochowski dosłużył się rangi sztabs-kapitańskiej w 25-letniej służbie pruskiej; do wojska polskiego wszedł 7 kwietnia 1790 roku w randze majora; rychło, bo 15 czerwca 1791 r., awansował

---

[1] Morawski Kazim. Marjan: Dwie rozmowy St. Augusta z Ksaw. Branickim. Lwów, 1910, str. 6—9, 36—7. 42—3. Zebrane tu fakty i słowa nietylko stwierdzają, ale jeszcze bardziej zaostrzają mój sąd o królu i hetmanie, wypowiedziany w „Wewn. dziejach Polski za St. Augusta“ oraz o przecenianiu zasług wojskowych Komarzewskiego przez Bartoszewicza i Kalinkę, uzasadniony w tomie IV, szczególnie w przypisku do str. 304 (wyd. 2-gie).

na podpułkownika, zapłaciwszy 5.000 złp. za tę szarżę; wybitną rolę miał w powstaniu kościuszkowskiem, gdy pod dowództwo jego poddały się regimenty i szwadrony, rozkwaterowane między Wisłą a Bugiem; poległ pod Szczekocinami. Wedelstett z wojska pruskiego wszedł do pułku 4-go przedniej straży na majora: przeniósł się do wojska litewskiego, w 1794 r. od Kościuszki otrzymał rangę jenerał-majora, lecz po ukazaniu się króla pruskiego na teatrze wojennym pod Szczekocinami odjechał do Prus, zapobiegając konfiskacie posiadanego tam majątku. Wykształcenie, nabyte w kawalerji pruskiej, Ludwik książę Wirtemberski, będąc jenerał-lejtenantem wojska polskiego, okazał w złożonym sejmowi, drukowanym w 1791 r. projekcie „o poprawie stanu kawalerji polskiej", ale podczas wojny 1792 r. przez zdradę stał się sprawcą klęski strasznej i niepowetowanej.

W Francji obeznali się ze służbą wojskową: w pułku Royal Allemand Stan. Mokronoski, brygadjer, niebawem awansowany na jenerała, Michał Zabiełło w piechocie zapewne, bo dosłużył się rangi kapitana, mianowany w 1789 r. jenerał-majorem, i Michał Starzeński w szkole wojskowej Mezières, pracowity członek Komisji Wojskowej, zwykle trzymający pióro, starosta brański, chlubnie zapisany jako organizator szwadronu kawalerji w 1792 r. i bataljonu strzelców w 1794 r.

Do ruchliwych wielce oficerów należał Józef Zajączek: jako chorąży od 1768 r. bywał konfederatem barskim i walczył z Rosjanami, trafił do Francji w 1775 i krótko służył w 1-szym pułku huzarów, potem był adjutantem Branickiego, z nim razem znajdował się w obozie rosyjskim pod Oczakowem w 1777 roku; wreszcie jeszcze przed sejmem czteroletnim wyszedł na pułkownika Buławy W. K.

Z wojska bawarskiego był przyjęty Suffczyński w randze jenerał-majora w 1789 r. Okazał się niezdatnym w wojnie 1792 roku.

Z armji austrjackiej, wśród toczącej się z Turcją wojny, na żądanie wielu senatorów i posłów, wygłoszone w izbie sejmowej, Stanisław August sprowadził bratanka swego księcia Józefa Poniatowskiego i zamianował go jenerał-majorem na sesji sejmowej d. 3 października 1789 r. Młody (urodzony 1763 r.), charakteru szlachetnego, odważny, chętnie gotów był służyć Polsce,

chociaż urodził się i wychował się w Wiedniu; przybył z rangą pułkownika, lecz wiedzy i doświadczenia przynosił niewiele, bo w ciągu 9-letniej służby swojej miał awanse łatwe jako syn jenerała austrjackiego i magnatki Czeszki Kinskiej, osobiście znany cesarzowi Józefowi II i mianowany adjutantem jego. Powąchał prochu na wojnie z Turkami, ale krótko, bo w pierwszej akcji, pod Sabaczem 24 kwietnia 1788 r., prowadząc jako ochotnik do szturmu kolumnę, został raniony kulą w udo i leczył się przez kilka miesięcy w Semlinie, kiedy wielki wezyr pobił jenerała Wartensleben pod Mehadją i samego cesarza pod Słatiną. W drugiej, pomyślniejszej kampanji, 1789 r., nie brał już udziału książę Józef, ponieważ odjechał do Polski. Kwalifikacje swoje określił temi słowy: „Może doszedłem do tego, że potrafię z dobrą wolą i rozumem pułk prowadzić w ogień, ale nie miałem czasu dojrzeć na jenerała komenderującego i pozyskać dość wiadomości i talentów na zapełnienie tak ważnego miejsca“. Mimo to, jako ukochany synowiec królewski, był wysuwany na wysokie stanowiska aż do naczelnego dowództwa.

Jednocześnie z nim przybył kolega i przyjaciel Michał Wielhorski. Ten, lubo posiadał stan służby podobny, bo nawet odznaczony raną z pod tego samego Sabacza, otrzymał tylko szarżę brygadjera kawalerji narodowej w pazdzierniku 1789 r., a przed wojną dopiero 31 marca 1792 r. został jenerał-majorem. Gdyby zaś rozdawane wówczas szarże miały odpowiadać uzdolnieniu, to Wielhorskiemu przypadłaby ranga oficera subalterna, gdyż był pilnym i ścisłym rygorzystą w przestrzeganiu przepisów regulaminu, ale do orjentowania się na polu bitwy brakowało mu przytomności umysłu i talentu.

Z liczby kadetów wyjeżdżali do Francji dla wydoskonalenia się w naukach wojskowych Józef Orłowski i Kościuszko. Obadwaj wykształcili się na inżynierów, ale Kościuszko, służąc lat siedm w Ameryce, przypatrzył się zbliska trudnej walce milicjantów i krótkoterminowych żołnierzy amerykańskich z regularnemi pułkami angielskiemi w Krainie Wyżyn na północy i na równinach Karolin południowych: sprawował nawet dowództwo w „małej wojnie“ czyli partyzantce nad przodowym oddziałem jenerała Greene w okolicach Charlestonu, brał udział w blokadzie i pierwszy na czele awangardy wkroczył do tego miasta po zawar-

ciu kapitulacji. Nie widział tak wielkich sił, jakie wyprowadzał Fryderyk Wielki na pola bitew; nie miał sposobności podziwiania jego mistrzowskich manewrów: ale poznał i wyrozumiał te sposoby, jakiemi dzielny, szlachetny i mądry Washington wywalczył zwycięstwo i triumf wiekopomny. Były to cenne i dla Polaka najpożyteczniejsze, bo jedynie możliwe do wykonania zasady sztuki wojennej. Szkoda, że nepotyzm Stanisława Augusta i oligarchiczne nałogi społeczeństwa polskiego wyznaczyły dla Kościuszki stanowisko podrzędne jenerał-majora, a książąt Józefa i Wirtemberga wyniosły do rangi jenerał-lejtenantów.

c) Niewielu tedy znawców służby wojskowej i sztuki wojennej znajdował rząd polski za Stanisława Augusta, mający przed sobą trudne zadanie stworzenia armji regularnej wedle wymagań XVIII wieku, a konstytucje sejmowe, zawsze jeszcze pielęgnujące klejnot wolności szlacheckiej, wprowadzały do składu komisyj wojskowych większość komisarzy cywilnych, t. j. ludzi niewojskowych. Jeżeli pomiędzy zasiadającymi napotykamy wojewodów i kasztelanów [1], to pamiętać winniśmy, że ich tytuły brzmią fałszywie, bo żaden z nich wojów nigdy nie wodził, ani rycerstwu na pospolite ruszenia nie przewodniczył; prezydowali też (czasami) hetmani, którzy na żadnej wojnie nigdy i nigdzie nie hetmanili, jak Sosnowski, Ogiński, Rzewuski, Ksawery Branicki, Ludwik Tyszkiewicz. Takie ministerjum mogło załatwiać — i załatwiało dobrze — sprawy gospodarcze: opłacania, umundurowania, uzbrojenia, utrzymywania dokumentów osobistych wojska. Ale podołać nie mogło najważniejszym zadaniom uzdolnienia żołnierzy do zwycięstw.

Nasamprzód trzeba było wymusztrować piechura, kawalerzystę i artylerzystę. Komisja Wojskowa ułożyła i oficerom rozesłała regulamin egzercerunkowy dopiero w październiku 1767 r., napisany w języku polskim, ale z komendą całkiem niemiecką dla piechoty, a zniemczoną w wielu wyrazach dla jazdy. Szyk, obroty, handgryfy — były z niemieckich przepisów zapożyczone, a niewielką zyskały skuteczność, gdyż na wiosnę 1768 r. zaczęła się

---

[1] Jak Podoski Józef, Zbijewski Roch, Morski Antoni, Sułkowski August, Łącki Adam, Karśnicki Ludwik, a nawet i Niesiołowski Józef, najpracowitszy i najwierniejszy obowiązkom swoim.

wojna konfederatów barskich i wykonanie regulaminu stało się niemożliwem wśród zamieszania, partyzantki, chaosu rozbiorowego, ruiny finansowej.

Na pocieszenie za utratę 3.861 mil kwadratow. Polska otrzymała od dworów rozbiorowych pozwolenie na 30.000 wojska, ale była tak wyniszczona ekonomicznie, że w okresie Rady Nieustającej zdołała podnieść liczbę żołnierza zaledwo z 10 do 18-tu tysięcy, z których część znaczna była ustawicznie odrywana od zajęć wojskowych do posług sądowych i policyjnych jako brachium militare urzędów cywilnych. Garstka taka nie zasługuje na nazwę armji, bo czyż mogła wystąpić do boju z pruską, austrjacką lub rosyjską? Nie występowała też, ale wśród pokoju, trwającego przez lat kilkanaście, mogła się porządkować i ćwiczyć, mogła stać się kadrami dla przyszłego większego wojska. Jakoż objawia się dążność w tym kierunku. Widzieliśmy dość ożywioną pracę nauczycielską w literaturze i szkołach; obaczymy teraz postęp w regulaminach egzercerunkowych przy świetle krytyki fachowej pułkownika Górskiego[1]. Wykład szczegółowy tych regulaminów znaj-

[1] Już Branicki pod d. 27 maja 1775 r. dał ordynans wszystkim chorągwiom, regimentom pieszym i konnym koronnym, ażeby niezwłocznie wprowadziły, ściśle egzekwowały i bez wyraźnego ordynansu jego w niczem bynajmniej nie odmieniały regulaminu, złożonego z kilku części, jako to: „Regulament służby obozowey y garnizonowey dla regimentów Kawaleryi wydany w Warsz. R-u MDCCLXXV“ i „Regulamen exercerunku dla regimentów pieszych wydany w Warsz. R-u 1775“ (z tablicami rysunków), chociaż pisane były w jego kancelarji pierwotnie po niemiecku i po francusku, ale wydrukowane zostały w niezłej polszczyźnie. Trafiają się jednak wyrazy obce, jak: kolonna, halt!, handgryfy, gryffy czyli rękojeście, glid i t. p. Gdy jednak zamach na zagarnięcie nieograniczonej władzy hetmańskiej nie udał się Branickiemu, to i ordynans jego utracił moc swoją, a Departament Wojskowy 17 maja 1777 r. nakazał wprowadzić w wykonanie nowy „Regulamin musztry dla regimentów pieszych koronnych i W. X. Lit.“ wydany w Warsz. R-u 1777. W nim komenda doszła do takiego spolonizowania, że oficerowie wołali skróconemi do jednej zgłoski wyrazami: Ton! Tuj! zamiast Plu-ton! Go-tuj! Obszerniejszy i lepiej wystylizowany „Regulamen exercerunku dla Brygad Kawaleryi Narodowey y Pułków Przedniey Straży Woyska Oboyga Narodów wydany w Warsz. R-u 1786“, zatwierdzony na sesji Departamentu Wojskowego d. 6 lutego; 1 marca wydany był „Regulamen służby obozowey y garnizonowey dla całego Woyska Oboyga Narodów“ obszerniejszy od poprzedniego, a szczególnie odznaczający się rozdziałem o nowym urzędzie jenerał-kwatermi-

duje się w jego Historjach piechoty (§§ 34, 42) i jazdy (§§ 68, 74. 81, 83, 120); tu zaznaczymy tylko najwybitniejsze cechy i ogólne wnioski.

W piechocie zatrudniano rekruta przez dni 14 stawianiem



Rys. 40. Powstaniec pieszy z r. 1794, podług rys. Norblina.

przy ścianie tak, aby głową, krzyżem i piętami o nią się opierał, aby całą postawą do przystojnej żołnierzowi figury przyzwyczaił

strza, którego obowiązkiem miało być „rozeznawanie czyli rekognoskowanie kraju i układanie projektów do wszelkich operacyj wojennych tak w ogólności na całą kampanję jako i w szczególności na wszystkie zdarzyć się mogące przypadki". Wymagalne przymioty jego: umiejętność dokładna geometrji, inżynierji, artylerji, rysunku polowego, taktyki wielkiej i małej oraz ranga jenerał-lejtenanta. Sztab jego miał się składać z jednego lub dwóch jenerał-majorów, 2 pułkowników, kilku sztabs-oficerów i kilku lub kilkunastu subalternów — zawsze dobrych inżynierów, znających doskonale taktykę wielką i małą.

się, ażeby się wyprostował i do równego nogi jednej po drugiej podnoszenia przywykał. Była w tem zbyteczna pedanterja, ale przy handgryfach trafnie wskazane było zadanie, „ażeby, przyzwyczajając się do prędkiego obejścia się z bronią, nabijać szybko i wystrzelić zręcznie się nauczyli“. Kompanje ranżerowały się od prawego do lewego w 3 szeregi tak, ażeby, gdy się nadstawiły bagnety, koniec bagnetu był odległy tylko na dobrą piędź od kolby poprzednika. Bataljon dzielił się na 4 dywizje, z których każda znów dzieliła się na 2 plutony czyli cugi: osobną dywizję składali grenadjerowie. Szarżerunek odbywał się plutonami: albo po krańcowym prawym komenderowano na krancowym lewym: ton. tnj. albo przez pluton, t. j. po 8-mym 6, 4, 2-gi gotowali się, a 1, 3, 5, 7 strzelali na komendę: cel! pal! Ulepszenie ewolucji w 1777 r. zasadza się na formowaniu kolumn zamkniętych od prawego, od lewego, ze środka i nareszcie z obu skrzydeł razem z tą myślą, że „atak kolumny porządnie uszykowanej może dać nieustający ogień dywizyj albo plutonów, następujących jeden po drugim“. Deplojowanie czyli rozwijanie kolumn działo się tak samo, jak dzisiaj: czworograny i wschody formowały się z bataljonu, z kolumny dywizyjnej i z kolumny plutonowej, przechodzenie linjami jednego bataljonu przez drugi odbywało się albo przez zdwajanie plutonów dla tworzenia luk w obudwu linjach, albo przez obrócenie pierwszej linji wtył i odłamywanie 4 rot w każdym plutonie linji drugiej dla utworzenia luk do przejścia. Wniosek ogólny pułkownika Górskiego brzmi: „Piechota, wymusztrowana podług tego regulaminu, musiała być ruchliwa, giętka i odpowiadać wszelkim wymaganiom ówczesnego boju“.

Jazda, niegdyś najdzielniejsza część wojsk polskich, okazała się najmniej zdatną do przeistoczenia na modłę nowoczesnych szwadronów zachodnio-europejskich. Sejm 1776 r. zniósł chorągwie usarskie i pancerne, zastępując je brygadami kawalerji narodowej, a chorągwie lekkie przekształcając na pułki przedniej straży. Jednostką taktyczną dla tych i owych miał być szwadron, ale szyk i obrotność jego fatalnie zostały uszkodzone przez utrzymanie dawnej, przeżytej organizacji towarzyskiej i przez wprowadzenie dwojakiej broni w szeregach. Starym obyczajem w pierwszym szeregu stawać mieli towarzysze, szlachta, na dzielniejszych koniach, z proporcami przy lancach, które były surogatem daw-

nych, zatraconych i zapomnianych kopij, a za nimi — ich pacholikowie. Ale nowa taktyka wymagała formowania dwu szeregów, tymczasem liczba towarzyszy bywała zwykle mniejszą od liczby pacholików, a przytem niestałą, ponieważ uchwała sejmowa i zwyczaj zadawniony pozwalały towarzyszowi odjeżdżać do domu, dając w zastępstwie za siebie 2 pacholików czyli poczet sowity. Jakże więc można było szykować szwadrony z podziałem na 4 cugi czyli chorągwie? Co większa, komisja regulaminowa zdecydowała, że pocztowi czyli gemejni mają być uzbrojeni w karabiny, nie w lance, a z drugiego szeregu strzelanie było niemożebne. Wypadło tedy stawiać towarzyszy w cugach skrajnych, a środkowe cugi formować z pocztowych; do porządku jednak niepodobna było doprowadzić brygad kawalerji narodowej ani podług organizacji 1775 r., ani podług regulaminu z r. 1786, opracowanego pod kierunkiem generała Komarzewskiego. Trudności takich nie było w pułkach przedniej straży, ponieważ składały się one z drobnej szlachty chudopachołków, którzy nie odjeżdżali do domów, służyli jako towarzysze przytomni i pacholików swoich nie miewali, byli karniejsi i pilniejsi, a jednak nie cieszyli się takiem poważaniem, jakiego zażywała kawalerja narodowa. Najdokładniej zaś musztrowała się jazda cudzoziemskiego autoramentu czyli dragoni w 4-ch regimentach bardzo kusych, bo liczących w grudniu 1788 roku zaledwo po 250 koni, prócz gwardji konnej, która miała 465 głów, kiedy brygady i pułki przedniej straży razem liczyły głów 4.400.

Regulamin egzercerunkowy z r. 1786 nakazywał, aby jazda rozpoczynała ćwiczenia swoje pieszo, razem z piechotą, w maszerowaniu, zachodzeniu, szarżerunku, formowaniu i rozwijaniu kolumn, tudzież w odmianach frontu, aby następnie „z łatwością i bez mordowania koni“ nauczyli się formowania chorągwi, szwadronów, brygad, pułków, tudzież ataków i wszelkiego rodzaju ewolucyj. Pomijając przygotowawcze obroty, zwrócimy uwagę jedynie na przepisy co do ataku. Gdy komenderujący zawołał: „Naprzód — marsz!“ i kazał dać pierwszy znak na trąbie, szwadroniści powtarzali komendę i w jednym momencie cała linja ruszała stępa naprzód. Po przejściu 100 lub więcej kroków następował drugi znak na trąbie i brzmiała komenda: „Marsz-marsz“. Szwadrony ruszały wówczas kłusem na przestrzeni 200 lub więcej kro-

ków; za trzecim znakiem trąby i ponowną komendą „Marsz-marsz" pośpieszały galopem, a gdy zbliżyły się na 80 kroków do nieprzyjaciela, trąba miała sygnalizować karjerę (cwał). komenda brzmieć miała: „Nacieraj" i cała linja w zupełnem zwarciu, dodawszy koniom silnej ostrogi, powinna była pędzić z największym impetem. Cugi środkowe, 2-gi i 3-ci, przechyliwszy nieco ciała ku głowie koni, łamać miały nieprzyjaciela pałaszami, a towarzystwo na skrajnych cugach, 1-m i 4-m, składały się lancami, zdejmując je wraz z rzemieniem z nogi i pochylając tak, ażeby tępy koniec wystawał z pod pachy o pół łokcia ztyłu, a grot mógł godzić wprost w pierś nieprzyjaciela. Drugi szereg miał tak naciskać na pierwszy, ażeby głowy koni tylnych wcisnęły się pomiędzy uda przodujących.

Regulamin przewidywał złamanie pierwszej linji nieprzyjaciela i atak na drugą linję po krótkim wypoczynku na komendę: „Stój, równaj się", a po złamaniu drugiej linji kazał komenderować: „W pogoń!" Wybiegać miały pierwsze i czwarte cugi wszystkich szwadronów jak najszybciej, z okrzykiem. Jakież atoli prawdopodobieństwo zwycięstwa można było wywróżyć szwadronom tak nielicznym i tak wadliwie zorganizowanym? Czy nie należy uznać owych kombinacyj za marzenie dalekie od rzeczywistości?

Poważną, zdolną do walki siłę bojową postanowił stworzyć dopiero sejm czteroletni uchwałą stutysięcznego wojska, jednomyślnie okrzykniętą na wniosek jednego z najdzielniejszych konfederatów barskich ostatniej doby, Walewskiego. Badaliśmy gdzie indziej [1] kwestję: dlaczego uchwała ta nie była doprowadzona do zupełnego wykonania przed wojną 1792 r.? Tu będziemy pytali o techniczną stronę urządzeń wojskowych.

Gdy nowy etat wojska został przez sejm uchwalony, Komisja Wojskowa Obojga Narodów wydała dnia 30 kwietnia 1790 r. zastosowany do tego etatu „Przepis musztry dla regimentów pieszych Woyska Koronnego y W. X. Litewskiego". Bataljon miał się składać z głów 710 mianowicie: 1-go komendanta, 1-go majora, 1-go adjutanta, 3-ch kapitanów, 12 subalternów, 48 unteroficerów z podchorążymi, 12 doboszów (z których jeden ma być regiments-

---

[1] „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta" tomy III, §§ 74—8, i V, § 96.

doboszem), 632 gemejnów z (8-miu) cieślami. Odpowiednio do zmienionej liczby zmieniły się w szyku miejsca i numery dla kompanij. plutonów, cugów. Trzy bataljony podług etatu pierwotnego (lub dwa podług późniejszego) łączyły się w 1 regiment, który musiał posiadać swój własny sztab, złożony z osób 20-tu, jako to: szef regimentu, regiments-kwatermistrz, 1 audytor, 1 kapelan, 1 regts-felczer, 8 felczerów, 1 sztabs-furjer, 1 wagenmejster, 1 regts-dobosz, 1 puszkarz, 1 majster od osady, 1 profos, 1 podprofos. Na komendę: „Szykuj się!“ „oficyerowie podług starszeństwa, unter-oficyerowie podług wzrostu do środka, tudzież najwyżsi ludzie z pierwszego szeregu na prawe i lewe skrzydło podług wzrostu uszykują się“. „Tu adjutant przed, a jeden dobry unter-oficyer za paradą rotty równiają i cugi oddzielają, u których każdemu skrzydłowemu zapowiedzieć powinni, żeby, gdy unter-officyerowie wstępować będą, rękę prawą podnieśli“. Oficerów i unteroficerów jednocześnie podzieli komendant. „W generalności komendy lub parady wszelkie

z Gemeynów 40 do 117 w 2 cugi
120 „ 204 w 4 cugi
216 i więcej w 8 cugów

dzielone być mają. Dywizye zaś i cugi tym sposobem w liczbie rot zrównane być powinny, ażeby gdy do dywizyi jednej więcej rot, jak do drugiej wypadnie, największą była Dywizya I, po niej IV, dalej II, nareszcie III. W szczególności zaś co do cugów najpierwszym w liczbie rot być powinien cug I, po nim VIII, dalej V, IV, II, VII, III, VI“.

Zmieniono też porządek ognia plutonowego: Komenda „Ton. Tuy“ zaczynała się w plutonach I-m i III-m. w V-m miała brzmieć jednocześnie z komendą „Cel“ I-go plutonu, a w VII jednocześnie z „Cel“ III-go. Plutony parzyste: II, IV, VI, VIII miały swoją kolej po wystrzale, wykonanym przez plutony I i III na komendę: „Pal“. Każdy „żołnierz, ile razy szarżerunki z ogniem być mają, powinien dobrą, mocną, nową dostać skałkę, którąby przynajmniej 30 razy mógł wydać ognia“. Takie samo następstwo miało być zachowywane przy ogniu dywizjami, półbataljonami, bataljonem. „Jeżeli ogień rottami ma być wydawany, plótony wszystkie od trzech do trzech rott, a zatym plóton z 24 rott złożony, na 8 części podzielony być ma. Trzeci szereg ognia nie daje, pierwszy szereg

więc nie przyklęka“. Jest mowa też o „ukośnym ogniu“. Komendant bataljonu po zakomenderowaniu: „Plutonami ognia“ miał komenderować: „Przyłożenie wpół w prawą!“ albo „wpół w lewą“.

Na słowa: „Bataljon naprzód!“ chorągiew z pierwszego szeregu wraz z oficerem przydanym i z 2-ma unteroficerami, obok z nią maszerującemi, 6 kroków naprzód wychodzą... Oficer z plutonu V-go dopilnować powinien, iżby pluton chorągwiany zawsze w równej odległości 6 kroków od chorągwi wprzód maszerującej postępował i frontu nie odmieniał. Na komendę „Marsz!“ cały bataljon rusza „lewą nogę szybko podniosłszy... Dobosi wszyscy marsz biją, hoboiści na przemianę marsz grają. Gdy tak batalion 500 lub więcej kroków... umaszerował, komendant, dawszy znak doboszom do przestania marszu, komenderuje: „Stój! Plótonami ognia!“ Potem znowu marsz i znowu „Stój. Równaj się!“ Oficerowie równają plótony, a major albo też sam komendant batalionu od prawego do lewego skrzydła galopuje i równia batalion, gdzieby tego widział potrzebę“.

Gdy bataljon cofać się ma, komenderuje komendant: „Bataljon! W lewą wtył“. Na słowo „Bataljon!“ kapitan z prawego skrzydła i wtyle za 8-ym cugiem stojący występują dla dania znaku. Po skończonem obróceniu komenderuje komendant: „Bataljon nazad!“ Tu chorągiew z 3-go szeregu 6 kroków naprzód wychodzi, druga zaś z pierwszego szeregu w 3-ci wstępuje: 4-ta i 3-cia dywizja oczy w lewo do plutonu chorągwianego obracają; oficerowie zaś, którzy plutony komenderują, o dwa kroki z 1-go szeregu cofną się i tak za bataljonem maszerować będą... „Marsz!“ Cały bataljon, lewą nogę szybko podniósłszy, wraz maszerować zaczyna. Gdy w cofaniu ognia dać mają, wprzód marsz uderzony być powinien, za którym bataljon natychmiast front uczyni, albo też komenderować się będzie „Stój! W lewo — front!“ „Plutonami ognia!“ i t. d.

Część III zawiera przepisy o zamaszerowaniu do punktów stosunkowych (points de vûe), o kontrmarszu, o marszu sekcjami i rotami, o przejściu jednej linji przez drugą, o ukośnem wyjściu cugów z kolumny etc., część IV o odmaszerowaniu kompanji z placu musztry, o lustracji, o ćwiczeniu regimentów.

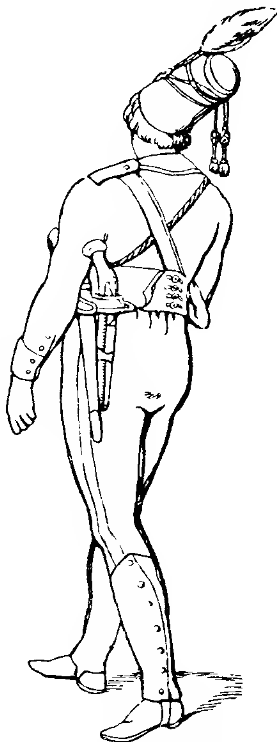
Górski, autor Hist. piech. pols. (str. 190), nie znał tego regulaminu: nie potrafił go „odszukać nigdzie“, jak się domyślamy.

dlatego, że nie szukał w katalogach bibljotecznych pod właściwym tytułem „Przepis“. Przypuszczał jednak. że musiał być doskonalszym od wydanego w roku 1777. Jakoż trafność przypuszczenia jego stwierdzają przytoczone powyżej odmiany. Dodamy jeszcze poprawkę w „Szkole rekrutów“. że „głowa. nogi i ręce, zgoła wszystkie części ciała powinny być wolne i ruchawe. nie natężone z przymusem... Opieranie rekruta o ścianę nazwyczaja go do wymuszonej postawy: dlatego potrzeba ten sposób dressowania wcale zaniechać“. Zalecało się oficerom, ażeby z mniej zdolnymi rekrutami „więcej sobie pracy zadali“, bo „żołnierz, dopóki zupełnie w musztrze usposobionym nie będzie, nigdy ukaranym za musztrę być nie ma“. Wogóle oficerom zaleca się łagodne z żołnierzami postępowanie i dbałość o ich zdrowie. „Jeżeli był dzień gorący, dopóty ludzi przytrzymać (po powrocie z musztry) powinni, póki się zupełnie nie ochłodzą na miejscu; potem komenderują: „Rzuć broń — na ramię! W prawą! albo W lewą! Odstąp!“ (str. 245). Raz tylko wspomniana jest kara „biegania przez rózgi“ za nabijanie ślepo, albo za „odrzucenie ładunku na bok“ (str. 105). Niema tu mowy o tych okrutnych karach, jakiemi groził w 1775 r. za wszechwładnego hetmaństwa swojego Ksawery Branicki w swoich Regulamentach i w Artykułach wojskowych z równoległym niemieckim tekstem Kriegs-Artikel, wymierzając bieganie przez rózgi 24 razy za wyjście samowolne z kwatery, a za pomoc do ucieczki 36 razy przez 200 ludzi, a więc 4.800 i 7.200 uderzeń z dodatkiem jeszcze 10 lat do taczek w fortecy (artykuły 41 i 42). Potępiał te kary pułkownik Górski, my zaś mniemamy. że wykonywane nie były, bo nie licują z łagodnością całego sądownictwa polskiego, z tendencją odwieczną do bezkarności raczej, niż do nadużycia kar. Nie napotkaliśmy też ani w znanych nam krygsrechtach, ani w pamiętnikach wojskowych owoczesnych żadnego opisu takich egzekucyj.

Komisja Wojskowa starała się doprowadzić wojsko do należytego wyćwiczenia, wysyłając lustratorów; ich raporty brzmią wogóle zadawalniająco o piechocie; regiment 6-ty szefostwa Brodowskiego zyskał od Rzewuskiego w 1791 r. wielkie pochwały co do egzercerunku, handgryfów, ewolucyj, maszerowania „nad spodziewanie“. a jmpanowie sztab i oberoficerowie, a nawet i szef zaświadczenie „pilności i aplikacji“. „Lud ochoczy i wesoły“ żad-

nej na nich nie zaniósł skargi; w lazarecie panowała czystość, regiments- i kompaniczni felczerzy byli umiejętni; w archiwum regimentowem okazał się też porządek.

Przy regimentach skompletowanych werbunkiem lub rekrutem były erygowane kompanje strzeleckie, po 128 głów na regiment, z których każda kompanja dostawała po 15 strzelców z 1 unteroficerem. Komisja Wojskowa wydała dla nich znakomitą instrukcję z d. 20 kwietnia 1791 r., jako dodatek tymczasowy do regulaminu. Strzelec miał być uzdolniony w nabijaniu i określaniu odległości do wystrzału „bądź idąc, bądź stojąc, klęcząc lub czołgając się, bądź nareszcie leżąc", w pływaniu i bieganiu „ciągiem kroków kilkaset". Strzelcy mieli się wyćwiczyć w tem, „jak się rozproszyć i prędko do porządku w szyku wracać się, przez chrósty i gęstwiny przedrzeć się, pomniejsze rowy i fosy zręcznie przeskakiwać, skały lub góry przykre przebywać, na wał czyli okop w biegu wdzierać się, jak w lesie i zaroślach, albo i innych miejscach przeszkodnych patrole czynić, za drzewem, płotem, fosą, pagórkiem ukrywać się, z miejsc tychże, do zasłony sobie obranych, skrycie do innych przesunąć się; nie tylko siebie, ale i kolegów swoich bronić i odstrzeliwać. Ile razy się batalion w marszu znajduje, strzelcy baczne patrole przy batalionie czynić". Kiedy bataljon do ataku idzie, strzelcy „przed frontem podzielić się, nacieranie batalionu poprzedzić i strzelaniem swem razić przeciwnika mają; skoro zaś batalion będzie miał z ręcznej strzelby ognia dawać, strzelcy natychmiast z przed frontu ku skrzydłom batalionu, połowa na prawo, a połowa na lewo, zabiedz i, tam za batalionem stanąwszy, flanki tegoż okrywać i bronić powinni" i t. d. Górski domyśla się (str. 166), że instrukcję tę mógł chyba ułożyć



Rys. 41. Powstaniec konny z r. 1794, podług rys. Norblina.

Kościuszko, są tu bowiem wyraźne zaczątki szyku rozproszonego, z którym ten generał zapoznał się w Ameryce, a który w Europie zaczął wchodzić w użycie dopiero podczas wojen rewolucji francuskiej. Przepisy dla ćwiczenia strzelców i dla taktycznego ich użycia są wyborne; a i dziś ćwiczą strzelców podług tejże metody. Zbytecznem było tylko narzucenie im służby strażniczej, która jest obowiązkiem każdej piechoty, a w marszu przeważnie jazdy.

Komisja Wojskowa wydała jednocześnie, 30 kwietnia 1790 r., nowy regulamin dla jazdy p. t. „Przepisy początkowe do musztry Kawaleryi Narodowej“. Porównywając go z poprzednim, Górski zauważył następnie ulepszenia: 1) ćwiczenie w szybkiem formowaniu szwadronu i dywizji z ludzi rozproszonych i pomieszanych (umyślnie, czyli tak zwany w wojsku austrjackiem Vergatterung): 2) rozwijanie kolumn zewnętrznych zapomocą marszu ukośnego, które, korzystając z szybkości koni, mogło się odbywać prędzej i zręczniej, aniżeli ruchem bokowym szwadronów: 3) Zaniechanie ataku i odwrotu półszwadronami i szwadronami za szachownicę: 4) zabezpieczenie skrzydeł przy wykonaniu ataku. Gorsze zaś od poprzednich były przepisy 1) co do obrotów wtył bardzo niezręcznych i powolnych, gdy oprócz obrotu trójkami około żołnierza środkowego wprowadzony był obrót w prawo wtył czterema, w którym oś obrotu znajdowała się pomiędzy dwoma środkowymi żołnierzami w tem miejscu, gdzie się kolanami stykali: więc obadwaj ci żołnierze obracali się razem, lewy kierując konia naprzód, a prawy usuwając wtył i do tego ruchu stosowali się ich pobocznicy. Niemniej kłopotliwym był obrót wtył pojedyńczo, gdyż konieczną była dla pojedyńczego konia przestrzeń potrójnej szerokości konia, w tym zaś szyku istniała szerokość podwójna: 2) ciągłe trąbienie przy ataku, które utrudniało komendę; 3) zaprowadzenie niedorzecznych straży przedniej i tylnej oraz klina; 4) zbyteczna obfitość ewolucyj, np. formowanie ukośnej linji z kolumny rozemkniętej.

Co najgorsza, to wykonanie regulaminu wadliwe skutkiem wad prawodawstwa i składu osobowego. Towarzysze z lancami swemi stawali już nie na skrajnych cugach, lecz po środku przy sztandarach, ponieważ liczba ich była za szczupła, mniejsza niż etat przewidział. Nie kwapiła się do szeregów szlachta, mylnie tytułowana jako „czoło i ozdoba wojska polskiego“; pomimo wyż-

szego, niż gdzie indziej, żołdu towarzysze kawalerji narodowej odjeżdżali w dużej liczbie od chorągwi do domu lub do zajęć agronomicznych, meldując, że z przytomnych przechodzą do kategorji sowitych. Karność nie dawała się przystosować do krwi szlacheckiej. Kompletowanie brygad postępowało opieszale i niedokładnie. Przed wojną okazało się, że na chorągiew czynną przypadało tylko 12 towarzyszy, obok 90 szeregowych, uzbrojonych w szable i karabiny, wprowadzonych do wojska drogą werbunku z warstw plebejuszowskich za pozwoleniem Komisji Wojskowej z dnia 22 kwietnia 1792 r. Wyćwiczeniu i wykształceniu jazdy szkodziło rozstawienie jej na posterunkach granicznych Ukrainy i Podola: 30 szwadronów w pierwszej linji, 11-tu w drugiej i 12-tu w trzeciej linji. Było też wielu oficerów, nie znających służby, nie umiejących komenderować. Raporty lustratorów podawały wiele skandalicznych wypadków. Wojna stwierdziła też, że jazda zatraciła zupełnie dawną świetną tradycję i stała się najgorszą częścią armji.

Nadspodziewanie odznaczyła i na pierwsze stanowisko wybiła się artylerja, dzięki umiejętnemu i pracowitemu kierownictwu swego generała, Alojzego Fryderyka Brühla, który sprawował ten urząd od 1763 do 1788 r. przez lat 25, najsmutniejszych dla wojsk innej broni. Zastał on maluczki korpus artylerji koronnej, bo liczący w Warszawie, Kamieńcu, Krakowie, Lwowie, Białej Cerkwi i Malborgu zaledwo głów 123, w tem 43 oficerów z płacą 116.000 złp. rocznie i kwotą 100 złp., przeznaczoną na ćwiczenia, ale wydał d. 31 marca 1767 r. „Artykuły powinność każdego artylerzysty wyszczególniające". Zostały one „przyjęte na Komisji Wojskowej Koronnej, czytane i podpisane na sesji delegacyjnej d. 6 maja 1774, a na tymże sejmie od skonfederowanych Stanów Rzeczypospolitej Polskiej aprobowane" i w roku 1790 z rozkazu Komisji Wojskowej Obojga Narodów przedrukowane. Zakreślały wysoką skalę wykształcenia fachowego, gdy już od kanoniera wymagały, aby umiał odkalibrować każde działo podług masztabu i poznać, jakiej wagi kulą strzela, z jakiego metalu jest odlane, jakiego jest rodzaju: bateryjnego, wężowego, polowego? Powinien też był znać pomiarkowanie, jak do zamierzonego miejsca dosiąc wystrzałem? Bombardjer powinien być sposobien do obchodzenia się nietylko z armatą, ale i z moździerzem, bombą, granatem, kulą ognistą i innemi machinami, a wszystkie te machiny z wszelkiem

narzędziem odrysować „proporcjonalnie, w powinnej mierze". Mógł osiągnąć miejsce fejerwerkera, jeśli pracował jako pomocnik jego w laboratorjum. Fejerwerker, chociaż zajmował skromne stanowisko unteroficera przy kompanji, musiał robić bomby, nabijać u granatów branty jasne i ciemne. przyrządzać fajerbale, karkasy oświecające, rozrzucające, smrodliwe. zaraźliwe i t. p., napełniać. oplatać, okitować kule, czynić szturmkrance, szturmspisy, szturmpale, petardy i inne machiny ogniste. Najzdolniejszy z fejerwerkerów mógł być obrany na oberfejerwerkera i zczasem promowowany na oficera. Sztykjunkier miał dozór nad unteroficerami, rozporządzał działa na baterji, powinien był „aplikować się codziennie do początków fortyfikacji" i po złożeniu egzaminu mógł być na oficera awansowany. Stopnie oficerskie są: podporucznik, kapitan. major, oberstlejtnant. pułkownik, ceugwartowie. sztabsfurjer, który na swym dobrym koniu wyznacza miejsce na park, adjutant, audytor; czynności gospodarcze sprawuje komisarz artylerji; nie jest on obowiązany do kunsztów artylerji, ale też i na dalszy awans liczyć nie może. Wogóle umiejętność otwiera drogę do awansu każdemu bez różnicy stanu. Zasada taka wytwarzała emulację i zachętę do udoskonalenia się w swoim zawodzie. Dla sprawdzenia i zastosowania umiejętności Brühl ściągał do Warszawy komendy od regimentów dywizji małopolskiej „dla exercerunku na czas mustry artyleryczńej", a w 1775 r. urządził dwustronne manewry pod Kamieńcem, gdzie komenderował jedną połową wojska, a generał Fischer drugą, niby nieprzyjacielską; grały nawet działa fortecy. Najcelniejszą wszakże zasługą Brühla było urządzenie Szkoły Artyleryćznej około r. 1780, która posiadała znakomitego profesora artylerji Jakubowskiego. dobrego matematyka — inżyniera Karola Sierakowskiego, zdolnego dyrektora — podpułkownika Schülera. rysownika — Bartlomieja Polino z Wenecji, fejerwerkermajstra — Torry z Medjolanu i wydała ze 400 oficerów [1].

Dzięki tej szkole po ustąpieniu Brühla, kiedy nominalnym generałem artylerji koronnej został Szczęsny, a rzeczywistym Teodor Potocki, generał-major, obadwaj nieudolni do takiej służby,

[1] M. Akad. Um. Nr. 1176. Notatki generała brygady wielkop. wyd. przez Kraszewskiego, str. 88, Rachunki sejmowe skarbu kor. 1778—1780: Górski Hist. artyl. str. 172, 176, 211—13.

Komisja Wojskowa znalazła dostateczną liczbę oficerów i podoficerów przy nagłem powiększaniu etatów za sejmu czteroletniego. Na początku 1792 r. korpus artylerji liczył 7 osób w sztabie wyższym, 13 w średnim, 15 w niższym, 56 oficerów w 14 kompanjach, 210 unteroficerów, 280 bombardjerów i 1.386 kanonierów — tych ostatnich potrzeba było tylko 956 do 88 dział polowych (kładąc po 12 kanonierów na działo): więc pozostało 430 nad potrzebę. nie licząc doboszów i felczerów. Jeżeli w ciągu wojny 1792 r. cała siła artylerji zużytkowana nie była, to przypisać należy błędom dowództwa naczelnego. Mimo to artylerja wyświadczyła poważne usługi szczególnie w bitwach pod Boruszkowcami i Zieleńcami.

Do współdziałania wszystkich trzech rodzajów broni. t. j. piechoty, jazdy i artylerji, nie znaleźliśmy ordynansów, instrukcyj lub jakichkolwiek przepisów, zmierzających do wytworzenia t. zw. „wielkiej taktyki". Nie natrafiliśmy na ślad przekładu dla publiczności lub znajomości w kołach wojskowych najznakomitszego dzieła tej treści: „Essay général de Tactique par le comte J. A. H. de Guibert", wydawanego od r. 1770 w Londynie i Leodjum po francusku, w Dreźnie roku 1774 po niemiecku. w Londynie 1781 po angielsku. Komisja Wojskowa chciała to zadanie załatwić praktycznie przez zarządzenie obozów i manewrów dla wojska koronnego pod Gołębiem i Bracławiem, a dla litewskiego pod Mińskiem, w jesieni 1791 r. Ćwiczenia, trwające około 6-ciu tygodni, przyniosły pożytek, ale do naprawy błędów nie wystarczały. Tak np. wytknięty przez Górskiego błąd Kościuszki szykowania wojsk w linję bez odwodu nie zwrócił wówczas niczyjej uwagi i ponowił się pod Maciejowicami; ustawianie kawalerji pomiędzy regimentami piechoty, czyli „przeplatanie", uniemożliwiło użycie niektórych szwadronów do akcji i świadczyło, że Kościuszko nie był tak biegłym kawalerzystą jak Sobieski, który na tem samem polu pod Bracławiem rozgromił Tatarów i wykonał następnie znakomity pościg za nimi aż do Dzikich Pól w 1671 r. (t. II, str. 408). Nie było w żadnym z trzech obozów generał-kwatermistrza z sztabem specjalnym, a więc ważny ten urząd, wymieniony w regulaminie 1786 r., pozostał w stanie projektu nieurzeczywistnionego; generałowie komenderujący mieli tylko inżynierów lub oficerów takich, co umieli sporządzić rysunki obozów i wykonanych ewolucyj.

Widzimy stąd, że ku końcowi 1791 r. armja, uchwalona

22 października 1788 r., nie była jeszcze gotową do boju zwycięskiego nietylko pod względem liczby i zaopatrzeuia. ale też pod względem umiejętności; porządkowala się i kształ ciła widocznie i naogól starannie. ale wśród mnóstwa trudności administracyjnych, finansowych, prawodawczych potrzebowala dłuższego czasu, niż jej udzielili sąsiedzi. Objąwszy w zastępstwie księcia Józefa Poniatowskiego dowództwo nad dywizjami bracławską i kijowską. Kościuszko zaraz w listopadzie doniósł „o pulkach moskiewskich nad granicą rozpościerających się“, a w styczniu 1792 r. wysyłał do Komisji Wojskowej raz po raz sztafety, które „wzbudzaly jej troskliwość“: nareszcie 28 stycznia przyszła do Warszawy wiadomość, że konsul polski w Mirhorodzie Zablocki otrzymał rozkaz wyjazdu z granic rosyjskich. Była to już wcale niedwuznaczna zapowiedź rychłej wojny.

d) Zbliżala się tedy brzemienna fatalnemi następstwami chwila zastosowania strategji do prowadzenia wojsk na pola bitew. Armja rosyjska posiadala generała-kwatermistrza Pistora, wykształconego Niemca, który opracował plan kampanji dla wszystkich korpusów; posiadala też wielu oficerów cudzoziemskiego pochodzenia i rodowitych Rosjan, dobrze obeznanych z techniką wojskową przez praktykę nieustannych prawie wojen. A Polska czy zdoła dorównać jej po stuletniem zaniedbaniu wielkich działań wojennych i zaniku strategji rodzimej. tradycyjnej?

Komisja Wojskowa otrzymała od króla w Straży zlecenie pod dniem 19 stycznia 1792 r.. aby przygotowała plan generalnej operacji wojennej. ale przygotować nie potrafila, zdobywając się tylko na ordynans z d. 3 lutego, aby Kościuszko „komendy z luk ściągnął, korpusy uformował, komunikacje między niemi ułożył, magazyny i składy zabezpieczyl, granice Rzpltej ocalił(!), spokojność utrzymał, zamiary nieprzyjacielskie zniszczył“(!). Gdyby to wszystko wykonał generał-major, sprawujący zastępczą komendę nad 17 tysiącami żołnierza. to już wszyscy komisarze z hetmanem Tyszkiewiczem i cała Straż z królem cieszyliby się najpomyślniejszem zwycięstwem bez wojny; w rzeczywistości zaś ordynans taki był dowodem zupelnej niezdatności władz najwyższych do strategji. Powierzenie komendy naczelnej Stanisławowi Augustowi i radzie jego przybocznej. zlożonej z osób cywilnych, rozszerzało ten zarzut niezdatności na sejmujące stany.

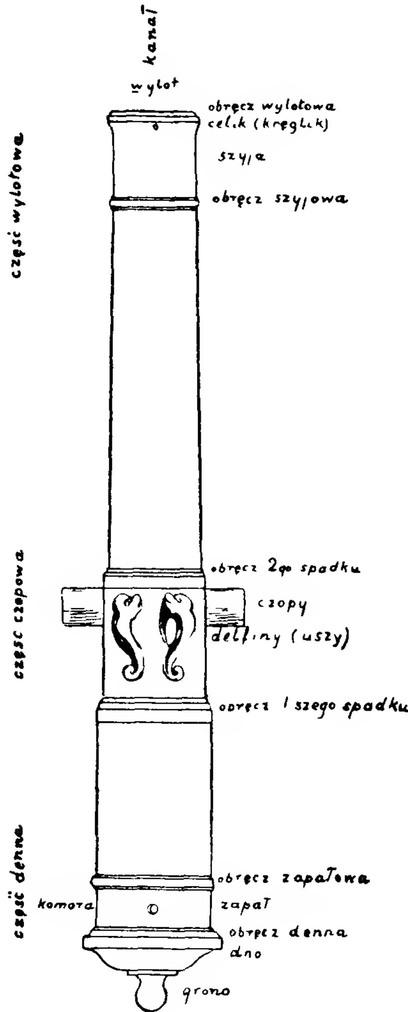
Resztki lepszej nadziei mogły się czepiać chyba generałów lub oficerów wyższych, znajdujących się w polu. Czy znajdzie się wśród nich jeden przynajmniej, którvby tak jak Fryderyk II pruski „przeczytał wszystkie prawie książki o sztuce wojennej“, a gotując się do trzeciej wojny, przestudjował na nowo wyprawy Turenjusza, Eugenjusza i Marlborougha? [1] Z pewnością prawie twierdzić można, że nie znaleźlibyśmy ani jednego takiego. Nawet Kościuszko nie miał sposobności przeprowadzać rozległych studjów strategicznych. Przesiadując w Siechnowiczach po powrocie z Ameryki, ileż książek mógł rozłożyć na małym stoliku w swoim pokoju sypialnym? Od kogożby się dowiadywał o nowinach wychodzących z pod pras zagranicznych? Czy miał pieniądze na kupowanie u księgarzy ubogi szlachcic? Sam też złożył szczere i skromne wyznanie w Ulanowie na radzie wojennej (30 maja): „Gdy wszyscy nie mają doświadczenia, on sam nawet mało, należy zachować większą ostrożność“ etc.[2]. W tym czasie wszakże, po trzech latach służby na posterunku generał-majora, komenderującego dwiema dywizjami, przybyło mu nie „mało“ doświadczenia, bo przy niewątpliwej sumienności swojej wyuczył się dokładnie regulaminów i przepisów, podwładnych żołnierzy i oficerów uczył gorliwie i, śledząc ruchy wojsk nieprzyjacielskich przez delegowanych oficerów, albo przez szpiegów, rozważał możliwe kombinacje strategiczne. Niezwykła jasność myśli i logika ścisła ułatwiały mu wyrozumienie spraw zawiłych i formowanie wniosków trafnych. Nie mógł ich wprowadzać w wykonanie dlatego, że nie otrzymał odpowiedniej władzy; że zastępcze dowództwo dywizji kijowskiej i bracławskiej utracił z chwilą przybycia księcia Józefa Poniatowskiego do Tulczyna (10 maja); że został podkomendnym wykonawcą rozkazów tego młodszego wiekiem, uboższego wiedzą i uzdolnieniem wodza. Wydane 14 maja zarządzenia podziału 17-tysięcznego wojska na 3 dywizje przeciwko przemagającym liczbą czterem korpusom rosyjskim były błędem strategicznym. Kościuszko wskazał wyraźnie szkodliwe następstwa ruchów odśrodkowych i w raporcie, z Pikowa 27 maja wysłanym, zalecał koncentrację celem zniesienia najpierw jednego z korpusów wkraczają-

[1] Jähns: G-te d. Kriegswissenschaften III, str. 1923.
[2] Soplica: Wojna pol.-ros. 1792, str 128.

cych, lecz uznania w właściwym czasie nie pozyskał i operować musiał na lewem skrzydle lub w arjergardzie z dywizją, liczącą 4 do 5-ciu tysięcy głów, które z trudnością skupił zaledwo pod Pohrebyszczami, bo nie zastał ich w Tetyjowie. Zalecana przez niego koncentracja trzech dywizji odbyła się pod naciskiem posuwających się bez poważnej przeszkody kolumn nieprzyjacielskich. ale dopiero 30 maja pod Ułanowem, po utracie trzech najżyźniejszych województw i załogi Kamieńca.

Tadeusz Soplica w wyczerpującej monografji swojej wykazał w dalszym ciągu kampanji kilka uchybień księcia Józefa, które wynikły z osobistych jego uczuć: przyjaźni i poufałości koleżeńskiej do Wielhorskiego, a lekceważenia, nawet upośledzania Kościuszki, któremu niejednokrotnie odbierał lepsze bataljony lub szwadrony, nie bacząc na dezorganizację dywizji jego, nie pytając go o zezwolenie. Powód ciągłego nieporozumienia pomiędzy tymi dwoma generałami zarówno szlachetnymi i walecznymi daje się odgadnąć z ich postępowania w czasach późniejszych: oto. Kościuszko służył jedynie i niepodzielnie narodowi, Poniatowski zaś przy najlepszych chęciach dla sprawy narodowej oglądał się na wolę, na interes, na ocalenie Stanisława Augusta, swego stryja i dobrodzieja, a w tej wojnie głównego winowajcy klęski. Jakąż to strategję mógł rozwinąć wódz, który wciąż dopytywał się instrukcyj z Warszawy i otrzymywał same tchórzliwe zalecenia: unikać większego starcia z nieprzyjacielem, cofać się, osłaniać Warszawę, żądać zawieszenia broni? Do czego doprowadzić mogło posłuszeństwo takim zaleceniom, wypisanym przez Stanisława Augusta, żeby Suworowa zwalczać podstępem, a Kamieńskiego i Kreczetnikowa szybkością poruszeń, kiedy Kreczetnikow działał na Litwie, a Suworow i Kamienskij wcale nie brali udziału w tej kampanji! Cała mądrość strategiczna księcia Józefa zasadzala się na unikaniu oskrzydlenia przez korpusy nieprzyjacielskie, a wykonywana była wadliwie. Po zmarnowanych dwóch tygodniach w Lubarze marsz do Połonnego o mało nie sprowadził katastrofy. gdy Wielhorski, maszerując bez mapy i bez dobrych przewodników, popadł w rozpacz podczas bitwy na grobli boruszkowieckiej, a Lewanidow doszedł już do Miropola. Uratował Połonne Kościuszko zręcznym manewrem pod Czartoryją, który pozbawił Lewanidowa korzyści krótszej drogi.

Rada wojenna uznała konieczność opuszczenia tej niedokończonej fortecy i marszu drogą na Zasław. Kościuszko osłaniał ten



Ryc. 42. Nazwy części działa.

marsz, zatrzymując się w szyku bojowym przez 4 godziny w Połonnem i podążając następnie w arjergardzie. Pośpieszał d. 18 czerwca pod Zieleńce na huk dział, ale ujrzał nieprzyjaciela upo-

rządkowanego na górze za bagnem, bo książę Józef odszedł już z pola zwycięskiej bitwy dalej, drogą na Ostróg. Znieść pobitego Markowa Kościuszko nie był w stanie, mając dwa razy mniejszą siłę i zbyt słabą artylerję do pokonania 16 dział, które wzbraniały mu przejścia przez długą i jedyną groblę. Takie zakończenie pozbawiło bitwę znaczenia strategicznego i wpływu na dalszy przebieg kampanji. Kachowskij w raporcie z d. 12/23 czerwca przypisywał nawet zwycięstwo wojskom imperatorowej, twierdząc kłamliwie, że przeciwnik został „porażony, odparty i przepędzony". Czemuż nie miał pozwolić sobie na przechwałki, kiedy Markow uszedł z pola, straciwszy tylko parę tysięcy ze swoich 11½ tysięcy, a książę Józef nie zniósł go, mając liczbę większą, 15.350 żołnierza (nie 30.000 jak rachował Kachowskij)? Liczebna przewaga wszakże nie odpowiadała wartości taktycznej bataljonów i szwadronów, niedostatecznie wyćwiczonych i niespojonych jednością dowództwa, część bowiem środkową pierwszej linji uformowały bataljony dywizji wołyńskiej księcia Michała Lubomirskiego, generał-lejtenanta, równego rangą i władzą księciu Józefowi, a ten nie władał należycie własnemi wojskami i był narażony na przykre niespodzianki. Prawoskrzydłowa brygada kawalerji narodowej Mokronoskiego nie wytrzymała pierwszego natarcia od strony Zieleniec; pierzchła; ale wyprzedzili ją na dzielnych koniach Sanguszko i Mokronoski, powstrzymali, zawrócili nazad, poprowadzili do ataku z taką brawurą, że wycięli dwa pułki huzarów rosyjskich i zdobyli sztandar. Powinien był wesprzeć ich gen.-maj. Czapski z drugiej linji, lecz nie usłuchał rozkazu, ponieważ był mu nadesłany ustnie bez pisma. W środku pierzchnęły trzy bataljony piechoty Lubomirskiego; książę Józef zapełnił tę lukę dwoma swojemi bataljonami i odparł nacierającego nieprzyjaciela przeważnie celnym ogniem artylerji. Na lewem skrzydle Wielhorski odparł konnicę rosyjską, nacierał przez godzin dwie na grenadjerów, lecz cofnął się, gdy Markow formował czworogran i rozpoczął odwrót. Książę Józef nie czekał na przybycie Kościuszki i zadowolnił się dwugodzinnem furażowaniem „pod nosem Rosjan". Stanisław August winszował kochanemu Pepi zwycięstwa historycznym komplementem: „Od czasów Jana III oto jest pierwsza wstępna bitwa, którą wygrali Polacy bez niczyjej pomocy". Nie była to jednak bitwa wstępna, bo odparła tylko atak Markowa i nic nie

wygrali Polacy prócz 60 krzyżów Virtuti militari, które stały się zasłużonem świadectwem odradzającej się waleczności w „korze“ oficerów i w szeregach żołnierzy [1].

Stosunek strategiczny walczących armij nie zmienił się bynajmniej: książę Józef nie pomknął się naprzód ani o milę, nie zatrzymał się na pobojowisku, lecz posuwał się dalej w kierunku odwrotnym aż ku Bugowi, gdzie musiała nastąpić walna rozprawa wszystkich sił polskich z rosyjskiemi: dywizyj południowych, zjednoczonych pod komendą księcia Józefa po dymisji udzielonej Lubomirskiemu, wojsk W. Księstwa Litewskiego pod komendą Michała Zabiełły i 6-tysięcznej blisko dywizji G. L. Byszewskiego, która zbliżała się do Brześcia. Ale do takiej skoncentrowanej rozprawy nie przyszło. Książę Józef, upierając się przy niemożliwym do wykonania planie obrony Buga na przestrzeni 8-miu mil od Dubienki aż za Włodawę, założył swoją główną kwaterę w Świerżu, Wielhorskiego wysunął na lewe skrzydło ku Siedliszczom i dalej ku północy. Kościuszce kazał strzec mostu, brodów, grobli na prawem skrzydle pod Dubienką, która była punktem głównym, ponieważ tędy przechodził trakt z Wołynia do Warszawy, przydatny dla wozów wojskowych i dział. Kościuszko, jako umiejętny i doświadczony inżynier, przedstawił niepodobieństwo wzbronienia Kachowskiemu przeprawy przez rzekę, obfitującą w brody i wchodzącą tutaj z kordonu austrjackiego: radził skupić wszystkie siły do boju na lepszej „militarnej“ pozycji pod Krasnymstawem: ale nie wyjednał zmiany wadliwego planu, wprowadzanego w wykonanie od d. 13 lipca. Ulegając woli zwierzchnika, gotował się do walki z taką wszakże poprawką narzuconego mu planu, że miasta Dubienki i grobli, narażonej na strychowanie ogniem dział nieprzyjacielskich, zaniechał; dywizję swoją postawił nie na brzegu pomiędzy Uchanką i Kulemczycami. lecz na wyniosłości pomiędzy Uchanką a Wolą Habową i na tym froncie prostopadłym do koryta rzeki, dochodzącym do słupa granicy austrjackiej, porobił „baterje, broniące się zobopólnie aż do kordonu“ i flesze. Książę Józef. lubo urażony w miłości własnej, nie zdobył się na wystąpienie stanowcze, spierał się, odpisując na otrzymy-

---

[1] Tad. Soplica: Wojna polsko-rosyjska 1792. Kraków, 1906, str. 215, 96—7, 173, 191—2, 216, 221.

wane od Kościuszki raporty, oświadczył mu „nieukontentowanie swoje", potem chwalił dobrze obwarowane pozycje, a jednak nie przyjął planu jego (z dnia 16 lipca), aby na tej pozycji postawić w 1-szej linji 7 bataljonów piechoty i 2 brygady kawalerji narodowej na flankach, w 2-ej linji 6 bataljonów i 2 pułki przedniej straży, a w 3-ej linji rezerwę z 2 brygad i 1 pułku przedniej straży; nakoniec wieczorem 17-go dodał tylko 1 bataljon Grochowskiego i 2 armaty, chociaż widział własnemi oczyma wielkie masy Rosjan już na lewym brzegu dokoła Dubienki. Odjechał do Świerża, pozostawiając Kościuszkę z siłą, stanowiącą niespełna trzecią część nieprzyjacielskiej i polecając mu jeszcze posiłkować jeden z swoich posterunków bataljonem Grochowskiego, świeżo właśnie dodanym.

Nazajutrz, 18 lipca, Rosjanie ruszyli do ataku trzema kolumnami i odrazu ujawniły się wszystkie błędy strategji księcia Józefa. Rozproszone na drobne oddziały posterunki polskie nie były w stanie opierać się Lewanidowowi i Tormasowowi. Wielhorski zabrał się do odwrotu bez walki; Krasicki i Grochowski nie utrzymali się pod Dorohuskiem i książę Józef, wyszedłszy ze Świerża na pomoc, razem z nimi zawrócił drogą na Chełm. Jeden Kościuszko stoczył bitwę zaciętą, stracił 900 poległych, a 91 tylko wziętych do niewoli, resztę zaś wyprowadził z szańców, odstrzeliwając się w porządnem cofaniu się na Kumów aż do ciemnej nocy. Żołnierz poznał w nim dzielnego wodza, sława rozniosła imię jego poza granice Polski, aż do Francji, gdzie zgromadzenie prawodawcze zaszczyciło go obywatelstwem honorowem [1].

Wszystkie trzy dywizje połączyły się w Piaskach 20 lipca: były chętne i zdolne do dalszej walki, lecz oddaliły się od wojska litewskiego, które zmierzało do Buga dwiema kolumnami pod na-

---

[1] Znalazł się jednakże między współczesnymi namiętny a zaślepiony plotkarz, Antoni Trembicki, który w swoim pamiętniku zostawił niezgodną z dokumentami i z mapą opowieść o bitwie tej, zakończoną twierdzeniem, że Kościuszko uciekł w 80 koni, a sława jego była wytworem księcia Józefa Poniatowskiego, wspaniałomyślną zemstą jego za wrogie przeciwko sobie intrygi. Pamiętnik nie był ogłoszony i niewart byłby wspomnienia, gdyby nie przyznał mu „wartości materjału" Wład. Smoleński w dodatkach do monografji p. t. Konfederacja targowicka. Kraków, 1903, str. 434—7 bez sprawdzenia stanowisk i ruchów chociażby pobieżnym rzutem oka na mapę.

czelnem dowództwem Michała Zabiełły. Kampanja litewska miała od początku przebieg nieszczęsny skutkiem zdrady Wirtemberga i nieudolności Judyckiego. Zdolności strategicznych nie posiadał też Zabiełło. Bez walki opuścił ufortyfikowane Grodno; pod Zelwą chwalił tylko „bardzo piękną rejtaradę" Wedelstetta (4 lipca), a nie potrafił znieść słabszego liczbą i odciętego od posiłków Fersena; podobnie wypuścił bez szwanku Denisowa, który go zaniepokoił nocnym napadem 24 lipca pod Grannem. Druga kolumna litewska, wysłana do Brześcia, stoczyła znaczniejszą bitwę z Fersenem 23 lipca; zasłużyli tu na pochwały generałowie Szymon Zabiełło, Bielak, Frankowski, szef Niesiołowski, artylerzysta Morawski, inżynier pułkownik Jasiński; musieli jednak ustąpić z miasta z stratą 2-ch armat i 240 ludzi. Mimo niepowodzeń wojsko litewskie nie upadało na duchu, owszem, nabywało wprawy i doświadczenia. Szymon Zabiełło ofiarował majątek i życie na urządzenie partyzantki, Michał pisał do Stanisława Augusta: „Ratuj armję od wstydu i hańby". Ale już 23 lipca nadszedł do Warszawy list od imperatorowej Katarzyny; Stanisław August podpisał akces do Targowicy; 25 i 27 lipca obie armje otrzymały ordynans „na cofnienie komend rezerwowych, ordynowanych i w marszu będących na leże".

Na tych datach zamknął Górski swoje Historje piechoty, jazdy i artylerji polskiej i zakreślił koniec istnieniu wojska polskiego. Miał rację o tyle, że regularna armja sejmu czteroletniego rzeczywiście zakończyła wówczas działalność swoją. Oburzyła się na niegodnego króla i wzywała księcia Józefa wyraźnie do nieposłuszeństwa, ale ten nie odważył się na czyn patrjotyczny, osłonił stryja wpływem swoim, wypisał mu tylko możliwie najgrzeczniejszemi wyrazami charakterystykę haniebnej zdrady i poprzestał na żądaniu dymisji łącznie z Kościuszką, Wielhorskim, Mokronoskim, Zajączkiem i wielu oficerami rang niższych. Przed wyjazdem zagranicę wykonał jeszcze ordynans o dyslokacji, t. j. rozesłał armję swoją do 4-ch okręgów z kwaterami głównemi w Radomiu, Sandomierzu, Pyzdrach, Poznaniu. Bez żadnego tedy oporu stanęły warty rosyjskie w zamku królewskim i wjechał do Warszawy Kachowskij. Marszałek wszakże najjaśniejszej konfederacji, Szczęsny Potocki, musiał pozostać w Brześciu; tam we wrześniu, stosownie do woli imperatorowej, nakazaną została nowa dyslo-

kacja, która rozproszyła wojsko po całej Koronie i Litwie z takiem wyrachowaniem, żeby każdy oddział polski był otoczony przez Rosjan. Armaty bataljonowe i większe polowe odebrano regimentom i odesłano do arsenału warszawskiego; a cóż warte było w XVIII w. wojsko bez artylerji? Niedługo potem trwała gospodarka targowiczan: nastąpił drugi rozbiór kraju, zabieranie do armji rosyjskiej komend, objętych nową granicą, nareszcie zredukowanie etatu na sejmie grodzieńskim do 17.800, a przez Radę Nieustającą do 15.440 głów, czyli do nicości wojennej.

Wezwany do kierownictwa powstaniem narodowem Kościuszko przyjął tytuł najwyższego naczelnika siły zbrojnej narodowej, ale tę siłę musiał stworzyć. Nie wystarczały mu urządzenia sejmu czteroletniego do tego celu, chociaż je szanował i przywracał, o ile było można. Powołując do broni wszystkie klasy narodu, rządził się zasadami Stanów Zjednoczonych Ameryki, zaostrzając je nakazami logiki dyktatorskiej: więc w samym akcie powstania, zaprzysiężonym 24 marca 1794 r., zapowiedział rekrutowanie wszystkich zdrowych mężczyzn od 18 do 28 roku życia (czego nie bywało w Ameryce), a nazajutrz Komisja Porządkowa Cywilno-Wojskowa Województwa Krakowskiego przeznaczyła rekrutów takich do milicji oraz do kompletowania wojska regularnego; nadto do pomocy wojsku w razie wkroczenia nieprzyjaciela miało się zbierać pospolite ruszenie z pozostałych w domu mężczyzn do 40 lat wieku i pozostawać na służbie, dopóki nieprzyjaciel wyrugowanym nie zostanie z granic województwa. Przepisy te były przyjmowane w wszystkich innych województwach, jak tylko przystępowały do powstania. Główna rola przypadała, naturalnie, wojsku linjowemu; Kościuszko zamierzał doprowadzić je do etatu stutysięcznego przez formowanie trzecich bataljonów w regimentach piechoty i przez dokompletowanie braków lub ubytków. Przybywały do niego ochoczo regimenty, brygady, pułki prawie wszystkie, nawet z za kordonu rosyjskiego, o ile przedrzeć się zdołały: ale brakowało broni palnej dla rekrutów. a Prusacy i Austrjacy strzegli czujnie granic swoich. Wobec takich nieprzezwyciężonych trudności siła zbrojna narodowa składała się przeważnie z kosynierów i pikinierów, a prawdziwych żołnierzy starczyło zaledwo na pierwsze szeregi w wojsku linjowem. O taktycznem wykształceniu nie mogło być mowy, chociaż Kościuszko starannie utrzymy-

wał porządek w obozach swoich i w marszach. Nie miał uzdolnionych oficerów sztabowych: do korespondencji używać musiał lada jakich adjutantów, lub sekretarzy cywilnych, jak Linowski i poeta Niemcewicz. Do czynności ministerjalnej, zamiast dawnej Komisji Wojskowej, powołał Wydział Potrzeb Wojskowych wzorem amerykańskiego Board of War, ale i w tym wydziale zasiadali cywilni radcowie lub ich zastępcy w braku oficerów. Dzielnie się sprawował tylko generał Józef Orłowski na urzędzie komendanta księstwa mazowieckiego.

Czyż możliwem było układanie i pomyślne wykonywanie planów strategicznych, gdy taka ruchawka musiała walczyć na wszystkie strony z dobrze uzbrojonemi i wyćwiczonemi pułkami rosyjskiemi, pruskiemi, a nadto oglądać się na Austrjaków, zachowujących się zagadkowo? Kościuszko odniósł parę zwycięstw nadzwyczajnych, poza rachubą strategiczną, pobudzając wojaków niezgrabnych do bohaterstwa, jak pod Racławicami kosynierów do zdobycia armat rosyjskich i pod Warszawą przy odpieraniu szturmów pruskich. Ale bitwa w otwartem polu z połączonemi wojskami pruskiem i rosyjskiem pod Szczekocinami zakończyła się porażką dotkliwą i nastręcza badaczom nierozwiązaną dotychczas zagadkę: czy Kościuszko wiedział, czy nie wiedział o złączeniu się tych wojsk? Po tej porażce w trzy dni gotów był znowu do walki, pomaszerował pod Warkę dla poratowania pobitego pod Chełmem Zajączka i z niepospolitą sprawnością zdążył wyprzedzić zwycięzców swoich w marszu pod Warszawę. Potykając się udatnie z Prusakami pod Raszynem i z Rosjanami pod Gołkowem (9—10 lipca), wprowadził swoje szyki do okopów miejskich. Obrona tych okopów na lewym brzegu Wisły, trwająca od d. 13 lipca do 6 września, a połączona z trudnem zadaniem strategicznem zabezpieczania Pragi na brzegu prawym od komend pruskich nadnarwiańskich oraz pilnowania Austrjaków w górę Wisły ku ujściu rz. Wieprza — była chlubna i skuteczna: zakończyła się odwrotem armji pruskiej za rzeki Bzurę i Rawkę, a rosyjskiej do Kozienic.

Ale po utracie Wilna i pojawieniu się Suworowa nad Bugiem zacieśniła się jeszcze bardziej obręcz, opasująca powstańcze obozy. Jedyna podstawa operacyjna, Warszawa, traciła dowozy żywności z Lubelskiego, wyczerpywała doreszty swoje zasoby. Kościuszko

zdobywał się na największe wysiłki, biegał do wojska litewskiego w Grodnie, do Sierakowskiego w Okrzei po dwóch jego porażkach. aż padł pod Maciejowicami — czy przez błąd w zarządzeniach taktycznych, czy z winy Ponińskiego, który nie przyszedł wczas na miejsce wskazane? Nie rozstrzygnął tej kwestji wyrok sądu wojennego. To wszakże nie ulega wątpliwości, że zwyciężony Kościuszko zyskał uwielbienie świata na obu półkulach, jako waleczny, szlachetny, mądry naczelnik obsaczonego przez nieprzyjaciół narodu, mniej szczęśliwy od Washingtona dlatego tylko, że nie otrzymał takiej, jak on, pomocy od mocarstw przyjaznych, że nie miał jakiegokolwiek punktu granicznego do wydostania się z ostępu.

PRZYCZYNKI

przyniesione przez prasę podczas druku niniejszego dzieła.

Wydany w 1910 r. w Warszawie tom I części IV-ej (jeszcze bez skorowidzów) Matricularum Regni Poloniae Summaria przez Teodora Wierzbowskiego przyniósł nam dodatkowe wiadomości o Kamienieckim, Firleju z Dąbrowicy, Sancygniowskim, Świerczowskim, Tarnowskim, tudzież o wojnach: moskiewskiej 1513—1514, pruskiej 1520, wołoskiej 1531 r. Żeby je wcielić do wykładu naszego, wskażemy stronice odpowiednie „Dziejów wojen i wojskowości" z tomu I-go i numery zapisek w rzeczonem wydawnictwie Metryk.

Do str. 292—3 i 202. Mikołaj Kamieniecki został wojewodą krakowskim d. 21 marca 1507 r. po śmierci Jana Tarnowskiego (ojca), nie tracąc tytułu Cracoviensis ac exercituum Regni capitaneus generalis (nr. 126). Za nieokreślone ściślej zasługi tenże razem z braćmi rodzonymi Janem, sstą buskim, Klemensem, kasztelanem sanockim, i Marcinem otrzymał d. 8 lutego 1508 r. przyzwolenie na sprzedaż z prawem odkupna 12 grzywien czynszu rocznego w ich mieście dziedzicznem Wielopolu i na przedmieściu Górce w ziemi sandomierskiej (nr. 241). Wybitniejsze były zasługi hetmana, zwanego już campiductor supremus, w 1509 r. w wojnie z Bogdanem, hospodarem mołdawskim. Do informacyj strategicznych przybywają wzmianki o zbiorze wojska pod Przegnojowem 9-go i pod Buczaczem 21 września (n-ry 801, 819). Z końcem kampanji, 16 listopada, hetman „najwyższy" otrzymał dwie nagrody: czynsz i wszystkie dochody całoroczne z zamku Sanoka (Szanok) oraz dom czyli dwór na przedmieściu Piotrkowa, niedaleko od dworu królewskiego, posiadany niegdyś przez Jana Tarnowskiego (ojca), wwdę krak., i przez Jakóba Szydłowieckiego, kaszt. sandom. (n-ry 903, 905).

Do str. 324. Warto zanotować, że tenże Kamieniecki skorzystał z wyprawy 1507 r. (zapewne na Tatarów), żeby podać do konfiskaty dobra Jana Pileckiego i upraszać króla dla siebie tych dóbr; nadto brat jego Marcin, dworzanin królewski, wystąpił z podobną prośbą względem solectwa w Cziryczu, wójtostwa w Bochni, dóbr wdowy Chodnickiej i trzech jej synów za niestawienie się do służby wojennej (n-ry 405, 406). Żądał też wwdo ruski Otto z Chodcza 5-ciu wsi Bujchinickiego (nr. 829), a w 1512 r. konfiskacie uległo dużo dóbr za niedopełnienie powinności rycerskiej przeciwko Tatarom (n-ry 1627, 1713).

Do str. 253—4, 170—4, 295. Mikołaj Firlej z Dąbrowicy otrzymał niewielkie nagrody pieniężne za „posługi wojenne przeciwko Moskwie“ w 1508 r., bo tylko czynsz roczny, płacony przez żydówkę z Lublina, Szabdajową, i 60 grzywien czynszu rocznego z żup krakowskich; więcej znaczyło starostwo lubelskie, nadane jego synowi Piotrowi 16 i 17 listopada (n-ry 469, 470, 471). Dopiero na sejmie piotrkowskim d. 12 kwietnia 1509 r. dostał wieś Dębicę i połowę wsi Turkawice oraz nadanie prawa magdeburskiego trzem wsiom jego dziedzicznym i prawa miejskiego z dwoma jarmarkami wsi Czemierniki „za usługi wojenne w okolicach Smoleńska i Dorohobuża“ (n-ry 561, 562).

Do ustalenia niektórych szczegółów kampanji 1508 roku przyda się itinerarium króla, uwydatniające się z dat wydanych przez niego aktów: po wyjeździe z Krakowa Połaniec 7 maja, Sandomierz 8-go, Lublin 14-go, Brześć Litewski 23-29-go, Słonim 31 maja, Nowogródek 4 czerwca, obóz pod Mińskiem 19 czerwca, obóz pod Orszą 17 lipca, obóz pod Smoleńskiem 2 sierpnia aż do 4 października; pobyt w Wilnie po rozpuszczeniu wojska od 8 listopada; powrót do Korony przez Radom do Piotrkowa nastąpił podobno na początku marca 1509 r. (n-ry 422—487).

Do działalności Firleja w wojnie pruskiej nic nam prawie nie przyniosły zapiski kanclerskie; nie wyjaśniają nawet, czy pozostawał do końca na teatrze działań wojennych, czy odjechał? Wątpliwości takie budzi zapisana pod d. 18 stycznia 1521 r. nominacja Jakóba Sancygniowskiego, ssty buskiego, wodzem wojsk wszystkich i najemników w Prusach (campiductor copiarum omnium et gentium in Prussia). Firlej jednakże jest wymieniany później (19

marca) z tytułem hetmana koronnego, dawniejszym (campiductor generalis Regni n-ry 3585—3647).

Do str. 294. O Januszu Świerczowskim dowiadujemy się, że będąc jeszcze dworzaninem królewskim, posiadał dziedziczne miasteczko Piasek w ziemi lubelskiej w 1509 r. i otrzymał przywilej na dwa jarmarki co roku, a w 1521 r. miał wieś dziedziczną Skałce w powiecie trembowelskim, na której zahipotekował pożyczone od Gologorskiego z Sienna 200 zł. (n-ry 599, 3670). Starostą ropczyckim nazywa się w 1512 r., trembowelskim w 1513 r.; na tych starostwach za pozwoleniem króla d. 4 lipca 1514 r. ubezpieczył dożywotnio oprawę żony swojej, Barbary ze Sprowy (n-ry 1691, 1919, 2290). Stało się to przed sławną bitwą orszańską; pierwszą zaś nagrodą za to zwycięstwo były pieniężne dary i dożywotnia stacja z dóbr Ropczyce, zwolnienie miasteczka Piaski od wszelkich ciężarów na lat 12 i pobieranie tam mostowego od wozów i koni; dodany mu jest tytuł: campiductor gentium conductitiarum in Lithuania (n-ry 2370 i 2371 z d. 22 grudnia 1514). Wyniesienie Świerczowskiego do godności senatorskej nastąpiło po powrocie króla z Litwy i po sejmie krakowskim: otrzymał kasztelanję biecką d. 6 marca 1515 r. po Andrzeju Tęczyńskim, który postąpił na województwo lubelskie (nr. 2462). Nie wyjaśniło się dotychczas, dlaczego i w jakim celu król pozwalał tak cenionemu wojownikowi iść na służbę do króla czesko-węgierskiego Ludwika, lecz przypuszczenie moje co do jakiegoś niezadowolenia z jednej lub drugiej strony słabnie przy uwzględnieniu łask, wyświadczonych po ukończeniu wojny pruskiej w kwietniu 1521 r., otrzymał bowiem Świerczowski w darze dwór starostów opoczyńskich pod Piotrkowem, dobra Niedźwiedzie Kąty pod Chełmem, nareszcie 26-go nominację na kasztelana wiślickiego po Janie Oleśnickim, który postąpił też na województwo lubelskie (n-ry 3678, 3679, 3777). A może miał pretensje sam do tego województwa, wzorując się na Andrzeju Tęczyńskim, a w takim razie kasztelanja wiślicka może nie zadawalniała jego ambicji?

Do str. 258—9. Co do bitwy pod Orszą, kombinacja tekstów źródłowych nastręczyła mi domysł o łodziach, promach, tratwach, użytych do „ustawienia mostów“. Teraz wszakże mniemam, że był ustawiony jeden tylko most przez niejakiego artylerzystę czy inżyniera Baschtę z Żywca, znajdujemy bowiem pod n-rem 2369

to nazwisko i ciekawe zarządzenie o przewożeniu części tego mostu aż do Krakowa Wisłą — oczywiście do Wisły od Dniepru przewieziono je chyba końmi: Baschtae de Zywyecz qui ad Orscham pontem per Boristhenem reficiebat et bombardas magna sollicitudine traducebat, strues vel stubae cum asseribus et lignis super impositis, quae Cracoviam per Vislam ducuntur...

Do str. 296 i 204. O Janie Tarnowskim dowiadujemy się z działu dóbr ojczystych i macierzystych, zatwierdzonego d. 16 lutego 1508 r., że on, jako jeden z trzech braci, otrzymał miasteczko Krzych z wsiami Powazów, Łysa Góra, Żukowice, Smigłno, Kobierzyn, Lusowice, Rudno, Racławice, Ilkowice, Laskówkę i Otwinow, sumy zapisane na dobrach Krzeszowice, Polanowice, Szczepanowice i Czechy, a także kasztel czyli gródek w Krakowie z wszystkiemi domami i placami, wreszcie połowę pieniędzy i klejnotów (nr. 251). Wówczas inny Jan Tarnowski, nie należący do liczby owych trzech synów Jana, wojewody krakowskiego, był wojewodą sandomierskim (nr. 361).

Z mnogości Janów w tym rodzie możnowładczym rodzi się wątpliwość: jaki to Jan otrzymał pod datą 17 grudnia 1512 r. zwolnienie od służby wojskowej na rok jeden dla odprawienia pielgrzymki do Loretto z zastrzeżeniem wszelako, że z dóbr jego na każdą potrzebę wyjdzie dostateczna wyprawa? Ponieważ niema tu wzmianki o wojewodzie sandomierskim i niema żadnego tytułu przy imieniu Jan: więc domyślać się należy młodzieńca 24-letniego, jeszcze nie wsławionego czynami wojennemi (nr. 1845). Wiemy jednakże skądinąd, że się bił już w 1509 r. z Wołochami i w 1512 r. d. 26 kwietnia pod Wiśniowcem z Tatarami, a w 1514 r. znajdował się na wyprawie moskiewskiej i odznaczył się chlubnie w bitwie pod Orszą. Jeżeli więc przypuścimy, że późniejszy wielki hetman Jan wyjeżdżał zagranicę nietylko w 1517 r., ale i w końcu 1512 r., to przyznać mu wypadnie ścisłość w przestrzeganiu terminu urlopu, a rządowi owoczesnemu ścisłość, albo przynajmniej dobry porządek w organizacji służby wojennej. Tylko przy pospolitem ruszeniu ujawniała się niesforność szlachty, np. w tymże 1512 r. popis, wyznaczony dla województwa krakowskiego na dzień 13 lipca w Proszowicach, nie doszedł do skutku i król musiał powtórnym uniwersałem wyznaczać datę 21 września, zapewne po ukończeniu sprzętu zbóż! (n-ry 2116, 2168).

Do działalności Tarnowskiego wojskowej nie przynosi nam niniejsza część Metryki nic godnego uwagi. Jest popis wojska, ale tylko zaciężnego, pod datami 22 czerwca aż do 6-go lipca (n-ry 5953—6007), mianowicie: na 100 koni wzięli listy przypowiednie Serafin Sas, I. Rzeszowski, Walery Rokitnicki, Aleks. Sieniawski, Maciej Włodek, Jan Sienieński alias Gołogorski (ciekawy wypadek nieustalonego nazwiska!), J. Herborth; na 180 koni Wawrzyniec Budzowski, Piotr Marcinowski, Andrzej Trojanowski; na 200 koni Stanisław Tanczyński, podkomorzy sandomierski, J. Święcicki; na 221 Stanisław Pierzchnicki, na 240 Mikołaj Orłowski, na 300 koni J. Pilecki, Mikołaj Sinawski, chorążyc, Wawrzyniec Ciołek; na 500 koni Jan Mielecki i na 77 koni S. Grabski; zawsze odróżniane były konie 6-złotowe od lepszych, zapewne usarskich, gravis armatura, mniej licznych, opłacanych 10-złotowym żołdem. Po kilka koni 2, 4, 5, 7, wystawiali też rotmistrze piechoty: Jarosław Noskowski do 150 człeka, Hinek Piotrowski do 150, St. Ożarzowski do 150, Feliks Tryncza do 50, Leonard Jaczymirski do 100, Lamprecht Gnojeński do 250, a Mikołaj Iskrzycki aż 12 koni do 300 drabów. Wszystko to razem czyni jednakże tylko 3.624 koni i 1.150 piechurów: więc nie stanowi rejestru całkowitego, bo nie zawiera piechoty czeskiej pod rotmistrzem Maliną. Nie obejmuje też chorągwi pańskich i ochotniczych.

Do skutków zwycięstwa obertyńskiego zaliczyć należy wydanie paszportów dnia 9 stycznia 1532 r. Teodorowi logofetowi z dwoma radcami i eskortą od 50—100 koni na prośbę Piotra sługi „Jon Piotra wojewody mołdawskiego" oraz na żądanie Kierdeja imieniem wielkiego wezyra Ibrahima-baszy (nr. 6100). Rozumie się, że celem tej podróży były układy o pokój, które jednak nie osiągnęły wówczas pomyślnego zakończenia.

Z nagród, udzielonych Tarnowskiemu, zanotujemy nadanie ruchomości i nieruchomości, pozostałych po śmierci Hanusza Puszkarza (zapewne przypadłych królowi prawem kaduka) i starostwa lubaczowskiego oraz darowanie 1.100 zł. z arendą starostwa sandomierskiego „pro meritis et sumptibus" (n-ry 6164, 6313, 6328).

— — —

Oprócz tak cennego wydawnictwa źródłowego ukazały się opracowania, na dokumentach osnute. Wymienimy następne dla

informacji, a jedno wyłącznie w celu usunięcia nieporozumienia; kładziemy je na początku.

Do str. 249 tomu I. Prof. Ludwik F i n k e l w monografji p. t. Elekcja Zygmunta I, Kraków 1910, na str. 9 w przypisku 1-szym wytknął jako „błąd chronologiczny“ datę bitwy nad rzeką Wiedroszą 14 lipca 1499 r., popełniony przez Stryjkowskiego, Kojałowicza, Anatola Lewickiego i przeze mnie w Roczniku T-wa Naukowego Wileńskiego. Niema tu błędu. Wszak Sołowjew w przypisku 190 tomu V swojej „Historji Rosji“ rozstrzygnął kwestję daty stanowczo, przytoczył bowiem mowę Stanisława Kiszki, posła, wypowiedzianą w kwietniu 1500 r. w Moskwie i zawierającą wyrzuty, że ludzie moskiewscy porazili i zaprowadzili w niewolę „hetmana naszego, kniazia Konstantyna Iwanowicza Ostrogskiego oraz panów naszych“. Skoro wypadek taki stał się 14 lipca, toć chyba w poprzednim roku, nie w 1500-tym, który dla mówcy w kwietniu był jeszcze nieznaną przyszłością. Poselstwo Kiszki znajduje się w Metryce litewskiej.

Do str. 139 tomu I. Ks. St. K u j o t w jubileuszowym, XVII-ym Roczniku T-wa Naukowego Toruńskiego 1910, pisząc obszerne, wyczerpujące literaturę studjum o Grunwaldzie, wywnioskował na domysł, i mylnie, że pogrom Litwinów „nie był tak straszny“, że wrócili na pole bitwy „pewnie obok chorągwi smoleńszczan“, że w ich ucieczce „było coś fortelu tatarskiego — zwyczaj litewski dobrze Witołdowi znany“ (str. 155); niewłaściwie nazywa resztki armji Jagiełłowej dwoma „korpusami“ wystawionemi rzekomo w październiku i listopadzie 1410 r. (str. 271—274, cfr. 250); zaniedbał wyzyskać wyznanie Witołda o braku paszy i chorobach, jako o przyczynie odejścia z pod Malborga: ale zebrał cenne wskazówki do tezy, że „Witołd nie prowadził osobnej polityki pod Malborgiem“; że odszedł „w zgodzie z królem“, że „do ostatniej chwili jednej byli myśli“ (str. 242—246).

Do str. 145, 149 tomu I. O pochodzeniu Fedka kniazia Nieświdzkiego zamieścił pracowitą rozprawę Józef ks. P u z y n a

w Miesięczniku Heraldycznym 1911, nr. 1—2 z dowodami, że Fedko i brat jego Iwan brali swe nazwisko od Nieświeża czyli Nieświża, a nie od Nieświcza nad rzeką Polanką, jak twierdził J. Wolff, i że byli nie Korjatowiczami, lecz Korybutowiczami (str. 13, 14).

Do str. 104 tomu II, do przypisku 1. W roku 1910 w Bibl. Pisarzów Polskich nakładem Akad. Umiej. Jan Czubek wydał z przedmową i komentarzami ogłoszone pierwotnie w 1588 roku utwory wierszowane: 1) Joachima Bielskiego „Pieśń nową o szczęśliwej potrzebie pod Byczyną", wysławiającą Zamoyskiego oraz poległych oficerów jego Hawr. Hołubka i M. Kiermanowskiego, 2) Bartosza Paprockiego „Odpowieć na harde a wszeteczne śpiewanie Joachima Bielskiego o byczyńskiej przygodzie" namiętną i zapędliwą tak dalece, że Zamoyskiemu, zwanemu tutaj Szarkiem (od Florjana Szarego), jest zaprzeczone pochodzenie od Łaźnińskich wbrew rodowodowi, podanemu przez tegoż samego autora w „Herbach rycerstwa polskiego". Dodane też były obrażające majestat wyrażenia o Niemczynie, t. j. o Zygmuncie III-m. Wskutek takiej „Odpowiedzi" Paprocki musiał emigrować z Polski do Czech na resztę życia. Do historji wojny z Maksymiljanem obadwaj autorowie nie przydali światła wierszami swojemi.

Do str. 161, 166, 174—176 tomu II. „Wyprawa na Smoleńsk" przez Antoniego Prochaskę, ogłoszona w Kwartalniku Litewskim Jana Obsta (tom V, marzec 1911), zawiera wyciąg z listów Lwa Sapiehy, kanclerza litewskiego, do żony „Halzusieńki", t. j. Elżbiety Radziwiłłówny z lat 1609—1611. Czuły małżonek pisywał często, ale kładł tylko dzień i miesiąc w datach, a listy żony, stosownie do jej zaleceń, palił sumiennie. Stąd wynikły pomyłki w ugrupowaniu faktów, pomnożone jeszcze uchybieniami korekty, rażącemi szczególnie na str. 64, gdzie w wierszu 30 od dołu widzimy „wigilję nowego lata 12 stycznia", a w 14-tym od dołu noc „z 31 stycznia na 1 lutego" bardzo już odległą od „nowego lata"— zapewne Nowego Roku, w tym samym przecież liście d. 2 lutego omawianą. Nawet w dacie ostatniego szturmu, uwieńczonego zdo-

byciem wszystkich baszt i zamku, wydrukowano 12 na 13 września" zamiast czerwca (str. 77). Wzmianki o działaniach wojennych są przeto co do czasu wątpliwe; nabierają one wartości tylko wtedy, gdy potrafimy przystosować je do dat skądinąd znanych. Tak np. z pierwszych dni oblężenia znajdziemy wiadomość, iż hetman Żółkiewski wyznaczył kwaterę Sapieże w monasterze św. Spasa, Dorohostajskiemu w monasterze św. Trójcy. a sam stanął w monasterze Najśw. Panny, i że 5 października wykonany był szturm, który mógłby się udać, bo przy drugich wrotach, „gdzie sam p. hetman z wojewodą bracławskim i Węgrami byli", te wrota bardzo dobrze się otworzyły (od petard) i „z godzinę zegarową zamek stał otwarty. a niecnotliwi węgrowie nie chcieli iść do wrot i tak nam prawie z ręku Smoleńsk upuścili... P. Nowodworski, kawaler (maltański). który był otworzył bramę petardą, ten był w zamku samotrzeć, a cóż kiedy węgierska piechota nie chciała za nim wniść" (str. 58, 61). W lutym smolanie wystrzelali Sapiehę z monasteru św. Spasa, dowiedziawszy się od pewnego przedawczyka, gdzie on stoi, gdzie syn? Wypadło wybudować dalej nad Dnieprem dwór drewniany. „Chociaż gmachy moje dosyć są warowne i na bezpiecznem miejscu. bo jest ścian więcej 20, ale iż ludzi zawsze koło mnie siła bawi, a kule tędy latają mimo sień moją, przez którą do mnie chodzą. tedy muszę ludziom gwoli wynieść się zarazem". — Wspominając o zamierzanym, lecz niewykonanym szturmie, 30 listopada (oczywiście 1609 r.. chociaż mieści się wśród faktów 1610 r. na str. 75). Sapieha zaznacza, że to był projekt Potockich, Żółkiewski zaś nie radził i protestował, że nie chce wiedzieć. Zwykle przyznaje Sapieha słuszność Żółkiewskiemu, powtarza jego argumenty. np. o 160 latach ubiegłych od czasów Jagiełły do chwili unji. Potockim zarzuca pychę i upór (str. 70), odsłania „radę tajemną" — to król z Bobolą i z p. podkanclerzym (lit. Wojną Gabrjelem, str. 65). O Kłuszynie wiedział Sapieha tylko z listów, że „srogi krwawy bój, ancipiti Marte pugnatum est ze trzy godziny zegarowe, a nadto, że poczęła się bitwa o 4-tej na pół-zegarzu, trwała aż do 9-tej przez całe pięć godzin". Wiadomości te odbierał w Orszy, towarzysząc królowi w podróży do Wilna, przedsięwziętej celem odwiedzenia bawiącej tam królowej Konstancji. Radość ze zwycięstwa tak przejęła znękane poprzedniemi niepowodzeniami serce Zygmunta III, że zawrócił

z Orszy nazad do Smoleńska. Przybył do obozu 13 lipca, ale tu wkrótce „zachorzał"; 7 sierpnia poprawował się trochę, jednak „leżąc je i mszy słucha, leżąc" (str. 68—70). Ta choroba tłumaczy poniekąd zwłokę w wysyłaniu instrukcyj Żółkiewskiemu do Moskwy. Przyjeżdżał do króla przyboczny lekarz hetmana Żółkiewskiego, Stanisław Lwowianin, znakomitość większa od królewskiego lekarza Szkota (str. 51, 70). Więcej nie znajdujemy nic godnego zanotowania, chyba do biografji Sapiehy rysy niesympatyczne.

Ukończyłem 28 lipca 1911 r.
w Sopotach.

ROZDZIAŁ VIII.

UZBROJENIE I RODZAJE BRONI.

---

§ 1. Mieszko I (960—992), wojując z żelaznemi hufcami Niemców, przekonał się, że nawet nielicznym najeźdźcom nie podoła kupami lekkobronnych, przeważnie pieszych swych wojowników, walczących łukami, młotami kamiennemi i oszczepami. Za wzór do udoskonalenia uzbrojenia swych zastępów posłużyli Mieszkowi prawdopodobnie ciężcy jeźdźcy w pancerzach żelaznych, użyczeni mu przez teścia, Bolesława czeskiego, którzy przechylili zwycięstwo na stronę Mieszka w bitwie z Wichmanem. Thietmar powiada o tem przeobrażonem już wojsku Mieszka, że jest to *„exercitus quantitate parvus, qualitate sua optimus et omnis est ferreus"* (M. Pol. I, 255). Ibrahim podaje liczbę tego rycerstwa na 3.000 głów i nadmienia, iż Mieszko dostarczał mu odzieży, koni, oręża i wszystkiego, czego potrzeba. O Słowianach nadłabskich tenże pisarz mówi, iż ich kraj jest bogaty w konie, które się wyprowadza do innych krajów; mieszkańcy mają pełne uzbrojenie z pancerza, szyszaka i miecza.

Cennym zabytkiem z wieku X-go są dwa kielichy, dochowane w skarbcu kościelnym w Trzemesznie i ofiarowane podług podania przez Dąbrówkę na pamiątkę chrztu Polski, odnoszące się więc do połowy tego stulecia. Zabytek ten przedstawia między innemi postać rycerza, wyobrażającego Goljata, obleczonego w kolczugę czyli pancerz druciany, sięgający nóg wyżej kolan, z pod którego wygląda nieco dłuższy kaftan; rycerz ma miecz przy lewym boku, w prawej ręce trzyma włócznię, a w lewej tarczę.

Cesarz Otto III w czasie pobytu w Gnieźnie w r. 1000 nie mógł się nadziwić, jak pisze Gallus, gdy na jego przybycie Bolesław Wielki rozwinął przeróżne zastępy rycerstwa, z których każdy zosobna różnił się odmiennemi barwami odzienia (lib. I, cap. 6).

Gdy Bolesław szedł na wyprawę kijowską, miał według tegoż autora z Poznania 1.300 pancernych i 4.000 tarczowników, od Gniezna 1.500 w łuskowej zbroi, a 5.000 w lekkiej, od Władysławia 800 pancernych, 2.000 z tarczami i od Giecza 300 w pancerzach, a 2.000 lekkich, prócz tego z Niemiec 300 ciężkiego rycerstwa, a 500 z Węgier i 1.000 dzikich Pieczyngów.

Mistrz Wincenty (Kadłubek) tak opisuje zastępy Masława z r. 1047: „Najwspanialszych włóczników (kopijników), łuczników, kuszników, berdyszników, mieczowników nieskończoną liczbę jezdnych jak pieszych". *„Hic Maslaus decem exercitassimorum cuspidariorum contra Casimirum armat exercitus: exceptis sagittariis, ballistis, bipennatibus, spathariis immo infinitissimis tam equitum copiis, quam peditum"* (lib. II, cap. 10). *Cuspidarius* od *cuspis,* włócznia; *spatharius* od *spatha,* miecz obosieczny; *bipennatus* od *bipennis securis,* obosieczna siekiera, berdysz; *ballistus* albo *ballistarius* od *ballista,* kusza; *sagitta,* strzała; *lorica,* pancerz; *clipea,* tarcza.

Na przodzie wojska szli harcownicy, t. j. lekko uzbrojeni. Bywali to łucznicy *(sagittarii),* którzy dzielnie stawali, bo jak pisze Thietmar „Polakom strzały za najsilniejszą broń służą" (lib. I, cap. 10). Za łucznikami postępowała piechota, której bronią główną były włócznie *(cuspis, hasta, lancea)* i miecze *(gladius, ensis, spatha, mucro).* Pieszo walczyli woje, uzbrojeni w kusze i berdysze. Kusza, to jest łuk z kolbą, była uważana za narzędzie więcej mordercze od innych tak, że 29-ty kanon synodu lateraneńskiego z r. 1139 zakazał używania kusz przeciw chrześcijanom, co jednak nie było wykonywanem.

Walczący toporami, mieczami i kopjami nosili w lewej ręce tarcze *(clipea, scutum, pelta),* zwane wówczas s z c z y t a m i. Jazda walczyła dłuższemi włóczniami, ozdobionemi proporcami, oraz mieczami.

Z zabytków z wieku XI dochowały się dwa s z y s z a k i książęce polskie. Jeden, wykopany w Gieczu, grodzie, zburzonym jeszcze za napadu Brzetysława czeskiego na Polskę, znajduje się obecnie w Poznaniu w zbiorze Towarzystwa Naukowego, drugi, wykopany w trzęsawiskach w okolicy Kalisza, przechowuje się w Gabinecie Archeologicznym przy uniwersytecie w Krakowie. Ostatni ma spodem blachę żelazną, na wierzchu miedzianą, grubo

pozłacaną, podobnież szyszak poznański z wyraźnie wyrobioną na przodzie koroną. U dolnego brzegu znajdują się kółeczka do uczepienia siatki drucianej, która spadała na ramiona (rys. 2, str. 25, t. I).

P a n c e r z był siatką drucianą, zwaną u nas kolczugą *(lorica trilix),* albo kaftanem z twardej skóry *(thorax nexilis),* o którym Kadłubek pisze: *„Non callum thoracas, non loricas trilix, non chalyps defendit galeas“* (cap. 26, lib. III), albo wreszcie łuską, złożoną z drobnych blach. Kolczuga okrywała rycerza do kolan. a nogi obleczone bywały osobną siatką drucianą. Z pod zbroi łuskowej ukazywał się kaftan, sięgający do kolan. Rękawy kolczugi obejmowały rękę z dłonią i palcami. Zbroje te u znaczniejszych rycerzy bywały złocone. Musiały być też zbroje ciężkie, gdy opisuje Gallus, a za nim powtarzają wszyscy kronikarze, iż w r. 1063 podczas wyprawy Bolesława Śmiałego na Pomorze, z powodu utonięcia na przeprawie rzeki wielu pancernych *(loricati milites et armati),* pozostali zrzucili pancerze i przebywszy rzekę wpław. odnieśli zwycięstwo nie bez znacznej straty. Od tego czasu zarzucono ciężkie pancerze. Ta *„causa fere totum loricarum usum de Polonia abolevit, quas antiquitus Magni Boleslai regis exercitus ingenti studio frequentavit. Ex eo tempore loricis Polonia dissuevit et sic expeditior hostem quisque invasit“* (lib. I, cap. 25).

T a r c z e, używane przez pieszych i jezdnych, pierwotnie małe, okrągłe, stają się powoli w wieku XI trójkątne, podłużne, wygięte w kierunku poprzecznym, noszone na pasie, idącym przez prawe ramię. Były z drzewa i dla mocy obijane czasem blachą lub skórą, oraz barwione w różne wzory.

M i e c z był krótki, liczył najwięcej trzy stopy; głownię miał obosieczną, szerszą u rękojeści i zwężającą się ku dołowi. Rękojeść krótka z jelcem prostym lub wygiętym ku dołowi.

§ 2. W wieku XII używano s z y s z a k ó w, podobnych jak w wieku poprzednim, ostro zakończonych, z siatką drucianą, spadającą na ramiona. Miały szyszaki czasem kształt dzwonów lub misek i zasłaniały twarz tak, iż trudno było rycerzy poznać. W bitwie pod Mozgawą r. 1196 Mieczysław Stary uszedł śmierci, dając się poznać nacierającemu nań żołnierzowi przez zdjęcie szyszaka. *„Detecta casside se esse principem exclamat“.* (Kronika mistrza Wincentego. lib. IV, cap. 23). Porówn. uzbrojenie Mieczy-

sława Starego na pieczęci z r. 1175. Szyszak bywał niekiedy zaopatrzony na przodzie tak zwanym nosalem.

Z b r o j e w tym wieku zyskały na lekkości, a nawet w części zaniechane zostały. W bitwie pod Bytomiem r. 1109 „zadziwił się niesłychanie“ cesarz Henryk V, gdy Polacy „prawie goli i z gołemi mieczami walczyli przeciw pancernym i tak żywo do walki śpieszyli, jakby do biesiady“. *„Homines nudos contra clipeatos, contra loricatos, nudis ensibus“* (Gallus, lib. III, cap. 3).

Czechom i Niemcom w walce z Polakami za Bolesława Krzywoustego nie pomogły ciężkie pancerze ani szyszaki. Przed polskiemi włóczniami i mieczami ich błyszczący zastęp pierzchnął (Gallus, lib. III, cap. 23). Takich wojów bez pancerza i szyszaka, lecz z tarczami, włóczniami i mieczami, widzimy na drzwiach bronzowych gnieźnieńskich, ufundowanych przez Bolesława Krzywoustego (rys. 3, str. 55, t. I).

Dla ochrony pancerza od wilgoci i spiekoty zaczęto nosić, począwszy od XII wieku, na wierzch zbroi suknię po kolana bez rękawów, rozciętą z boków lub zprzodu. Pojawia się w tym wieku obok zbroi kolczej, czyli z kółek żelaznych, pancerz z drobnych lecz grubych metalowych łusek, naszytych na skórę. Nazwę takiej zbroi Francuzi przejęli dosłownie z nazwy słowiańskiej broń (*„Broigne“*[1]).

Polskie w ł ó c z n i e były naówczas sławne. W poemacie „Wyprawa Igora“ noszą osobną nazwę „lackich rohatyn“. *(Koje waszi złatyi szełomy i sulicy liackyi i szczity).* Wódz rozpoczynał walkę włócznią, chociaż miał miecz przy boku. Przy spotkaniu z Czechami Bolesław Krzywousty „po przemowie wnet oszczepem pierwszego z szeregu na prawo położył, a z nim razem Dirsek, podczaszy, drugiego uśmiercił. Wtedy młodzież polska na wyścigi się rzuciła, dzidami najprzód walkę rozpocząwszy. Gdy się z nimi zwarli, dobyli miecze. Czechom mało pomagają tarcze, ciężar pancerzy nie oddaje im usługi, hełmy stanowią im nie ochronę, lecz ozdobę głowy“. (Gallus, lib. III, cap. 23).

---

[1] Zbroja ta, pojawiająca się w wieku XIII we Francji, nosi tam nazwę *broigne*. Archeolodzy i językoznawcy francuscy, między innymi Quicherat, uważają ten obcy ich językowi wyraz, za pochodzący od polskiego wyrazu b r o ń. Porów. Victor Gay *Glossaire archéologique*, str. 228.

Rozróżniano tarcze lżejsze (szczyty, *pelta)* i cięższe, pawęże *(scutum, clipeum,* niemiec. *Pavese* od miasta włoskiego Pawji).

§ 3. W wieku XIII uwydatnia się dążność do zbroi zakrywającej całkowicie wojownika. Na wizerunkach pieczętnych od połowy tego wieku spotykamy nowy rodzaj hełmów w kształcie garnków, zakrywających zupełnie twarz. Dla ozdoby umieszczano na nich grzebień z piór pawich (jak naprzykład na pieczęci z r. 1284 Przemysława, ks. opolskiego i oświecimskiego), ozdabiano chustami kolorowemi. Królewskie i książęce hełmy miewały korony.

Obok dawnych kolczug rozpowszechnione zostają zbroje łuskowe w kształcie blaszek podłużnych, zaokrąglonych u dołu lub czworobocznych (jak na pieczęciach Konrada Mazowieckiego i Przemysława z r. 1284).

Tarcz, jak w wieku poprzednim, używano dwojakich, większych i mniejszych.

Siodła były wysokie z wyniosłemi łękami, strzemiona trójkątne, ozdobne napiersienia i podogonia. Konie zaczęto nakrywać pokrowcami z tkanin lub łuską metalową, z czego wytworzyła się później pełna zbroja na konia.

Wobec cięższej, grubszej zbroi powiększono rozmiary miecza do 4 stóp, zgrubiono go i przydłużono rękojeść do walki oburącz.

Włócznie opatrzone były barwnemi ozdobnemi proporcami, oszczepy zaś, jak dotąd, były bez tych ozdób.

§ 4. W wieku XIV obok dawnej kolczugi pojawiają się zbroje pełne z blachy. Pierwotnie zakrywano blachami ręce i nogi, zastosowanemi do kształtu ciała. Całkowite jednak zbroje z blachy z napiersieniami i naplecznikami były w tym wieku osobliwością (patrz pieczęć Władysława hr. opolskiego z r. 1378). Dla większej ochrony tułowia noszono na kolczudze zbroję łuskową (Trojden, ks. czerski, pieczęć z r. 1341) lub obręczową (pieczęć z r. 1348 Ziemowita ks. mazowieckiego). Na kolczugę nakładano ciasny bardzo kaftan, zwany serdakiem (u Anglików *jacke,* u Niemców *Schecke).* Patrz rycerzy na minjaturze z r. 1353 (rys. 7, str. 77, t. I), pomnik Bolka II, ks. śląskiego, zm. 1368 r. (rys. 8, str. 82, t. I) i Władysława, ks. opolskiego, z r. 1378. Serdak bywał nisko prze-

pasywany pasem rycerskim, a na wysokości piersi były często przymocowane łańcuchy, na których wisiał miecz i puginał.

Hełmy te same, co w wieku poprzednim.

Tarcz używano naogół małych, trójkątnych, długich jednak szczytów nie zarzucono zupełnie.

Konie przykrywano kropierzem z tkaniny. Siodła były z wysokiem tylnem i przedniem oparciem, utrudniającem wysadzenie jeźdźca z siodła, niemniej jednak i wydobycia się z pod powalonego konia.

Bronią zaczepną, jak dotychczas, był miecz, puginał, oszczep, włócznia, rzadko w tym wieku opatrzona w proporce z tkaniny, topór, kosa, maczuga, łuk i kusza (patrz minjatury w legendzie o św. Jadwidze z r. 1353, przedstawiające rycerstwo polskie i prostych wojów, walczących z Tatarami, str. 77, t. I). Miecze bywały rozmaitych kształtów: krótkie, szerokie z małą rękojeścią oraz długie, z dłuższą rękojeścią do ujęcia oburącz. Charakterystyczne jednak dla tego stulecia są miecze szerokie w ujęciu, a zwężające się znacznie ku końcowi.

W Słowiańszczyźnie był używany od czasów najdawniejszych rodzaj broni siecznej, pokrewny kształtem szabli wschodniej, zwany tasakiem, którego kształt z biegiem czasu uległ wielorakim zmianom (etymologja podług Fr. Miklosicha w „Etym. Wört. der slav. Sprachen" pod wyrazem *tasi* — czesk. *tasiti, schwingen, stossen; tes — caedere,* zabijać, starosłowiańskie *tesati,* polskie ciosać. Tasak w Niemczech zwie się *Dusägge, Duseghe, Tysackhe, Düsack, Tesak).* Jego kształt pierwotny jest jakby noża krzywego, jak na posągu Swiatowida (rys. 1, str. 13, t. I) lub jazdy dacyjskiej na kolumnie Trajana z r. 113. po narodzeniu Chrystusa. Tasak w Polsce, jak na całym obszarze wschodniej Europy aż po Dunaj, wydłuża się i przechodzi powoli w pałasz prosty. Taki tasak znajduje się wyobrażony na grobowcu Władysława Łokietka, zmarłego 1333 r.

Z regestów Hinczka, podskarbiego króla Władysława Jagiełły z końca XIV wieku, dowiadujemy się o cenie uzbrojenia ówczesnego. I tak, za kuszę zapłacono 1 grzywnę i 5 skojców, t. j. 58 złotych polskich [1], za nagolenice i naramiennik 2 grzywny, t. j.

---

[1] Wartość monety z końca XIV wieku obliczona jest podług tablicy Czackiego w stosunku do roku 1800.

96 złp.; za pancerz 3 grzywny, t. j. 144 złp.; za inny pancerz 4 grzywny, t. j.192 złp.; za kuszę z przyborami 2 grzywny, t. j. 96 złp.; za hełm 2 grzywny, t. j. 96 złp.; za pancerz, nagolenice, naramienniki i rękawice żelazne 8 grzywien 8 skojców, t. j. 400 złp. Za całą zbroję, t. j. pancerz, szyszak, nagolenice, naramienniki, rękawice, pas, 8 grzywien i 1 wiardunek, t. j. 396 złp.; za włócznię 5 grzywien, t. j. 240 złp. Nie są to ceny za części zbroi królewskiej, która, jako ozdobniejsza, była znacznie droższą, skoro, za sam pancerz zapłacił król Jagiełło 7 grzywien, t. j. 336 złp. Drogość sprzętów wojennych uwydatnia się przez porównanie innych przedmiotów, i tak np. za obuwie i szarawary dla 8 pisarzy zapisano wydatku 8 groszy.

Na Mazowszu Ziemowit daje milesom po 10 łanów *in deserto,* za co służyć muszą na koniu wartości 4 kop *„sub celeptra vulgariter* clobuczek *et in pancerio cum clipeo et lancea“;* jest to zbroja kopijnika, jakoby późniejszego usarza (Cod. Mazow.. p. 116).

W przywilejach z lat 1329—1375 w sprawie zakładania miast i wsi prawem niemieckiem z oznaczoną służbą wojskową wójtów i sołtysów znajdujemy następujące rodzaje uzbrojenia (Kodeks małopolski).

Rok 1329. *„Cum hasta et clipeo“.*

1339. *„Duos rymerios in platis cum aliis armis“. „In armis levibus, in pancerio sive lathi, pileo ferreo, clipeo et aliis, quociens necesse fuerit“.*

1340. *„Homines leviter armati, videlicet rimarium, in platis et alium balistarium“.*

1342. *„In levibus armis et lorica et cum hasta sub ferreo pileo“.*

1346. *„Unum hominem galeatum et alium in levibus armis, in bonis spadonibus“* (wałach).

1349. *„Cum balista“.*

1351. *„Homo in levibus armis cum hasta, in panczario et in slappa (?)“. — „Cum casside“.*

1354. *„In pancerio, duobus copiis, pileo ferreo et hasta in equo“. — „Cum uno rinario in pancerio, cum hasta et slappa“.*

1357. *„In duobus equis valentibus cum sagitis servire, sit adstrictus“*.

1358. *„Cum una hasta et duobus sagittariis“*. — *„Cum balista, in pancerio et slappa vel ferreo pileo“*.

1359. *„In plattis cum hasta in equo“*.

1360. *„Cum duobus sagittariis in equis“*.

1365. *„Una balista seu sagita“*.

1366. *„Cum arcu vel balista“*.

1369. *„In pancerio cum lancea“*.

1372. *„Cum balista, in duabus quoque yoppis et lorica cum galero“* (hełm ze skóry?).

1375. *„Cum una lancea sive hasta“*.

Ciekawy opis wojska z wieku XIV znajdujemy w relacji poselstwa krzyżackiego, wysłanego na dwór Witołda w r. 1387. Trafili oni w Kownie na ćwiczenia wojskowe i tak je Niemcy opisują. „Za prawym brzegiem Wilji stała jazda obozem, być mogło do czterech lub pięciu tysięcy koni, lecz hufce rozmaicie uzbrojone; trudno nawet opisać tę rozmaitość z samego przypatrzenia się zdaleka; pięć do sześciu rodzajów tego uzbrojenia naliczyliśmy. Najpozorniej wyglądali na wzór ciężkiej jazdy polskiej zbrojni, inni wprawdzie w żelazie, lecz nagie te zbroje bez przykrycia zwierzchniego, coś jakby niewykończonego wystawiały; były w czapkach niektóre oddziały... Jazda lekka prawdziwie lekką nazwać się może, bo nic przy jeźdźcu niema, prócz drąga w ręku, a koń taka chudzinka, że i pruskiego wózka nie pociągnąłby; jednak uwijają się żwawo. Był jeszcze hufiec jeden, złożony z ludzi podstarzałych z długiemi brodami i twarzami, porosłemi włosem; na nich widzieliśmy płaszcze krótkie bure z kapturami wąskiemi, śpiczastemi; wyglądał ten lud jak bracia minoryci, tylko kaftany i spodnia odzież różnobarwna od tych ich rozróżniała“.

Pierwszą wzmiankę o artylerji w Polsce znajdujemy u kronikarza Simona Grunau, który pisze, iż pewien szlachcic, rozgoryczony nieprzyjęciem go do zakonu krzyżackiego przez w. mistrza Wernera von Orseln (1324—1331), pojechał do Polaków i ulał dla nich sześć dział *(Büchsen)* sześciołokciowej długości, z których były ciskane kamienie wielkości głowy ludzkiej. Tenże autor, mało jednak wiarogodny, piszący w początkach XVI wieku, powiada,

iż rycerze zakonni ponieśli szwank w r. 1331 pod Brześciem od dział, lecz uderzywszy powtórnie. zabrali te rury do Torunia.

W Zwodzie zupełnym statutów Kazimierza W. w tłumaczeniu Świętosława z Wojcieszyna, odnoszącym się do połowy XIV w., jest wzmianka o puszkach po twierdzach.

W r. 1362 krzyżacy w oblężeniu Kowna mieli, jak pisze Johan Posilge, działa z olowianemi pociskami *(Lothbüchsen)*, a nie kamiennemi *(Steinbüchsen)*, a więc działa te nie były zapewne wielkie. Broń ta była jednak mało używana, gdy w uzbrojeniach Hanzy przeciwko Danji w r. 1368 dział jeszcze nie użyto. W r. 1381 posiadali je krzyżacy pod nazwą *bombardae, pixides* lub *Geschossbüchsen*. W roku następnym posiadał je już Kiejstut [1]. Janko z Czarnkowa pisze o pocisku działowym spiżowym *(aereus de pixide)*, użytym w bitwie pod Pyzdrami w r. 1383.

§ 5. W XV stuleciu rycerz bywał pokryty całkowicie blachami żelaznemi. Kolczuga czyli koszulka druciana rzadko jest napotykana i ten rodzaj zbroi jest używany najczęściej do zakrycia środka ciała, od pasa do kolan. Napierśnik czyli blach przedni bywał bardzo wypukły: dołem napierśnika i naplecznika łączył się fartuch *(sorcae, Schürtze)*, rozpostarty szeroko dołem. Okrycie ręki rozpoczynał górą naramiennik, dalej tworzył naręczak, a kończyła rękawica. Nogi zakrywały nabiodrki i nagolenice, stopy również były pokryte żelazem. Hełm, zwany przyłbicą, zakrywał twarz zupełnie. hełm lżejszy zwał się lepką. Typowym dla tego wieku jest hełm w kształcie kapelusza z szerokim wkoło daszkiem, zwany kapalinem. Tarcze w jeździe coraz mniej są używane, w piechocie jednak pozostały pawęże.

Bronią zaczepną były, jak dawniej: kopja, oszczep, łuk i kusza, przybył młotek (obuszek) lub toporek. zwany z węgierska czekanem i służył do rozbijania zbroi: od Turków przejęto buzdygan (buzdyk). U prawego boku noszono puginał czyli tylczyk.

W tem stuleciu rozpowszechnia się użycie szabli krzywej, która stała się naszą bronią narodową. Pierwotny jej kształt różnił się od typu późniejszego. Była ona znacznej szerokości u dołu i ścięta ukośnie, z rękojeścią prostą. jak u miecza (jak na obrazie

---

[1] Bujack. *Zur Bewaffnung und Kriegsführung der Ritter des Deutschen Ordens.*

w kościele św. Katarzyny w Krakowie, przedstawiającym pojmanie Jezusa). Na wystawie krakowskiej z r. 1858 znajdowały się dwie krzywe szable z datami 1406 i 1416, w zbiorach cesarskich w Petersburgu jest takaż z datą 1413 r. i napisem *Vladislaus Jagello rex* (kupiona w r. 1853 od Kaz. Bandtkiego), w Warszawie znajduje się szabla z datą 1457. Są również w użyciu, jak dawniej, miecze oraz proste jednosieczne tasaki (jak na rzeźbie Wita Stwosza w kościele Marjackim w Krakowie, wykonanej 1477—1489 r.).

Broń palna prochowa, budowy wielce pierwotnej, mało używana aż do ostatniego dwudziestopięciolecia, nie zdołała usunąć kuszy tak w piechocie, jak w jeździe. Długosz pisze, iż pod Puckiem w r. 1462 piechota polska, rażąc silnie krzyżaków z kusz, wiele się do zwycięstwa przyłożyła. Stryjkowski pisze: „Polacy z kusz na Rusaki, Rusacy zaś, Litwa i Tatarzy z łuków strzelają. Ale, iż się lepiej Rusakom szczęście i zwycięstwo szańcowało, gdyż niż raz Polak kuszę lewarem zaciągnął, tym Rusin prędkimi strzałami kilkunastu snadnie ranił“ (tom I, str. 304). Takąż przewagę miały łuki angielskie nad arbaletami podczas wojen Anglików z Francuzami. Niemniej bronią podstawową piechoty polskiej aż do schyłku XV stulecia pozostaje kusza, jak to się uwidocznia z wykazu uzbrojenia pierwszej znanej nam roty pieszej polskiej rotmistrza Marka z r. 1471. Składała się ona naogół z kusz czyli samostrzałów, szabel, mieczy i pawęży. Było w tej rocie 446 ludzi. Z nich dwóch uzbrojonych było w kapalin, myskę, szynkę, pawęż „srebrzoną“ i szable, dwóch w kapalin, myskę, pawęż i miecz, 1 w lepkę, myskę, płach i miecz, 1 w lepkę, myskę, płach, miecz i cepy, 1 w kapalin, myskę, płach, miecz i cepy, i t. p. 60 pawężników było uzbrojonych w lepki, myski, szynki i przeważnie w miecze, 12 z proporcami w szable i małe pawęże, reszta, strzelcy *(sagittarii)* w kusze, miecze lub pałasze, naogół bez broni odpornej. Ogółem było w tej rocie: kapalinów 10 (w tej liczbie „czystych“ 8, czerwony 1, czarny 1), lepek 57 (z tych czystych 22, czarnych 29, czerwonych 4, stachowana 1, czysta starodawna 1), mysek 56 (z tych 14 bez określenia, czystych 15, czarnych 26, czerwona 1), szynek 48 (z tych bez określenia 17, czystych 13, czarnych 18), płachów czystych 2, czarnych 2, płachownic 8, obojczyków 13, pawęży srebrzonych 59, czerwona 1, pawężek małych 21,

mieczy 242, mieczysko 1, koncerz 1, szabel 197, cepy 2, samostrzałów 27, strzałów 235, hakownic 5, piszczali 4, proporców 12, buzdyk 1.

O pawężach pisze Stryjkowski: „Pawężnikom, co z deszczkami umieją, a dlaczego na nie sowito placą, powiedzieć i nauczyć, jako się niemi mają zastawiać, jak ich nie tylko oni, ale i drudzy, za nimi stojąc, tak strzelca, jako i drzewa [kopijnika] bronić ma: a jako pacholęta ich, które powinni wyrostki mieć, mają ich tęgo kijami, na których noszą, podpierać, pomagając, jako z niemi trzeba postępować i nietylko porządek, ale i boki, kiedy trzeba, zakryć“ (Acta hist. XI, str. 242). Tarnowski radzi, aby piesi, trzymający wartę obozową w bramach, zawierali je pawężami. Z tych cytat wynika, iż pawęże były to tarcze drewniane tak wysokie i szerokie, że mogly zakrywać nietylko samego pawężnika, lecz i żolnierzy, stojących ztylu i zboku. Sądząc z rysunków, pawęż byla zaopatrzona od wewnątrz klamrami, przez które przesuwano kół drewniany, ostro zaciosany, dla wtykania w ziemię. Pawęż taka, oparta swym dolnym końcem i podparta ramieniem silnego czlowieka i jeszcze przy pomocy pacholęcia, okazywala silny opór i służyła za oslonę dla kuszników, ustawionych w głębokim szyku i strzelających pod znacznym kątem podniesienia ponad glowami swoich poprzedników; który to sposób strzelania nazywal się „nawias“.

W rotach jezdnych zaciężnych z tego czasu spotykają się dwa rodzaje broni: kopijnicy *(hastarii)* z kopją 18 stóp dlugą, naksztalt rycerskiej z wytokiem i galką, na większych, mocniejszych koniach, w zbroi zupelnej, t. j. przylbicy, kirysie, obojczyku, zarękawiu i nagolenniku, oraz strzelcy *(sagittarii)*, uzbrojeni w kusze *(balista)*, na lżejszych koniach i w lżejszem uzbrojeniu. Tak jedni, jak drudzy nosili miecze lub szable. Uzbrojenie ochronne było przytem bardzo niejednostajne, jak to widzimy w regestach rot zaciężnych tego wieku. Niżej podajemy zestawienie przypuszczalne tych nazw polskich z regestu z r. 1471 roty konnej z takiemiż lacińskiemi z r. 1474.

Kapalin *(capalin)*, krzysny, cisty *(mundus)*, cirny.

Lepka *(galea)*, cista *(munda)*, cirna *(nigra)*,... *(alba)*.

Zbroja zupelna kopijnicza, tarantowata.

Plach *(płaszek)*, cisty *(plach mundus)*, zadni i przedni *(anterior et posterior)*, cirny *(plach niger, nigra, nigrum)*,

Plachownica.

Pancerz *(lorica?)*.

Obojczyk *(colnerio, colnerium)*.

Sorcae, niemieckie *Schürze*, fartuch żelazny. *(Arma bona integra cum schorze* lub *arma integra cum schorze absque myski)*.

Thaszky (thaschky) prawdopodobnie przedłużenie fartucha.

Schinki, cynki czyli nabiodrki.

W r. 1497 za utraconą na służbie broń płacono: za zbroję kopijniczą 5 groszy, strzelczą 3, za pancerz (kolczugę) 2 złote, za myśniczą (może bechter, czyli kabat, kłakami podbity i blachami wzmocniony) 20 groszy.

W r. 1496 w piechocie w pierwszym szeregu, a czasem i drugim ukazują się kopje. W pierwszym szeregu łączą się czasem kopijnicy z pawężnikami. Dalsze szeregi są uzbrojone w części w kusze, a w części w rusznice, których pomiędzy latami 1477 i 1496 pojawiła się już wielka mnogość, jak o tem świadczy rota Hanusza Scholtza z r. 1497, mianowicie: sam rotmistrz konno w zupełnej zbroi kopijniczej z przyłbicą; 7 ludzi z jego pocztu miało po rusznicy; dziesiętnik konno w zbroi kopijniczej z sulicą, 1 pawężnik, 3 z rusznicą; dzies. w zupełnej zbroi kopijniczej, 1 pawężnik, 6 z rusznicą; dzies. w zupełnej zbroi kopijniczej, 1 pawężnik, 4 z rusznicą; dzies. w zup. zbr. kopijn., 1 pawężnik. 5 z rusznicą; dzies. w zup. zbr., 1 pawężnik, 6 z rusznicą; dzies. w zup. zbr. kopijn. z przyłbicą, 1 pawężnik, 6 z rusznicą; dzies. w zup. zbr. kopijn. z przyłb., 1 pawężnik, 1 z rusznicą, 1 z kuszą, „ale ma ukazać się z rusznicą we Lwowie“; dzies. w zup. zbr. kopijn. z przyłb., 1 pawężnik, 6 z rusznicą; dzies. w zbr. kopijn., 1 pawężnik, 5 z rusznicą, 1 pawężn., 6 z ruszn. i z kuszą, „ale ma mieć rusznicę“; dzies. w zbr. kopijn. z przyłb., 1 pawężn., 2 z rusznicą; dzies. w kop. zbr. bez kapalina, „ale ma mieć“, 1 pawężnik, 4 z rusznicą, 1 z kuszą, ale ma mieć rusznicę; 1 dzies. w zup. zbr. kopijn., 1 pawężn., 6 z rusznicą; dzies. w zbr. kopijn. bez barty, 1 pawężn., 8 z rusznicą; dzies. w zbr. kopijn. z przyłb., 1 w zbr. kopijn. z włócznią, 2 pawężników, 2 z rusznicą z przednim i zadnim płachem., 14 z rusznicą; dzies. w zbr. kopijniczej z sulicą, 1 pawężnik, 6 z rusznicą; ogółem głów 184.

Kopijnicy, stojący w pierwszym szeregu, mieli zwykle na sobie zbroję zupełną, t. j. kirys, przyłbicę, zarękawie, obojczyk i kopję, a pawężnicy, jak dawniej, łepkę, miskę i inne. O jednostajności uzbrojenia, jak również o jednostajności broni jednego rodzaju, nie może być mowy. Tak, kusze bywały drewniane i żelazne; jest także nazwa „podzelowane"; być może, iż przez ten wyraz należy rozumieć kusze naprawiane. Pawęże bywały: złocone, srebrzone i w różne kolory malowane, a zdarzały się i proste. Broń długa kłująca składała się z kopij czyli drzewc, spis, sulic, oszczepów, szefelinów oraz alabard. W rocie Koluscha z r. 1500 o 125 głowach było 13 kopijników, 8 pawężników, 83 uzbrojonych w rusznice i 21 w kusze.

W Polsce pierwszą broń palną ręczną spotykamy w r. 1471 w regeście roty pieszej rotmistrza Marka, o której wyżej wspominaliśmy. Znajdowało się w niej na 446 ludzi 5 hakownic i 4 piszczale. Pod tymże rokiem znajdujemy rachunek, w którym cena ręcznej strzelby oznaczona jest na 5 zł. gr. 15. Tak mała stosunkowo ilość broni palnej w rocie każe przypuszczać, iż data powyższa jest mniej więcej terminem wprowadzenia u nas tej broni. Nazwa piszczali nie pojawia się już później. Pochodzi ona od wyrazu czeskiego pistala, co oznacza rurę. W Rosji nazwę piszczali stosowano w dawnych czasach do broni palnej wszelkiego rodzaju. Hakownice utrzymały się u nas dłużej. W r. 1494 znajdowało się na zamku kamienieckim 32 hakownic, a w r. 1495 w zamku lwowskim 5, dwie żelazne, a trzy bronzowe. Na obu zamkach znajdowały się także i rusznice: 14 żelaznych w zamku lwowskim a 15 w kamienieckim. Hakownice różniły się od rusznic tem, że pierwsze były większe i cięższe.

Broń palna ręczna odlewała się pierwotnie ze spiżu i była jakby działkami ręcznemi, składając się z rury, zakończonej ogonem do trzymania jej w ręku. Następnie zaczęto umieszczać rurę w kolbie drewnianej dla ułatwienia przykładania broni do oka oraz dodano kurek, w który wkładano knot dla udzielenia ognia prochowi, nasypanemu na panewce.

Około r. 1522 kusze znikają w wojsku zupełnie i miejsce ich zastępują rusznice.

Działa rozpowszechniają się coraz więcej w zastosowaniu tak w oblężeniach i obronach twierdz i zamków (naprz. pod Malbor-

giem 1410 r., przy obronie zamku radzyńskiego, zdobyciu Golubia i Kowala w r. 1422, oblężeniu Łucka 1431, Tucholi i Chojnic 1433, Starogardu i Chojnic 1466 i t. d.), jako też i w bitwach polowych (pod Grunwaldem 1410, przy przeprawie przez Styr w r. 1431, przyczem Długosz wspomina o dwóch działach, zwanych taraśnicami, w wyprawie do Czech 1471 i t. d.).

W inwentarzach zamków z XV w. spotykamy następujące nazwy dział: taraśnice wielkie, półtaraśnice, działa średnie bez nazwy, foglerze, hufnice i półhufnice, bombardy *(magnae pixides seu bombardae)*.

Taraśnice *(Tarasbüchse)* były to niewielkie działa, używane do obrony murów zamkowych. W r. 1494 jest wzmianka o pociskach ołowianych do taraśnic („kułki *plumbeae pro* taraśnice“). Ulepszona taraśnica z komorą czyli prochownicą ruchomą nazywała się foglerzem (pierwsza znana nam o foglerzach wzmianka pochodzi z r. 1495 w inwentarzu zamku glinianskiego). Na jeden foglerz wypadało 4 lub 5 komor, co znacznie przyśpieszało nabijanie.

Hufnicą nazywało się działo, strzelające pod wyższym kątem podniesienia celem rażenia nieprzyjaciela, ukrytego za murami lub wałami; miała ona szerszy i krótszy otwór i cięższy pocisk, aniżeli taraśnica, komorę węższą a nabój mniejszy; kule do niej były kamienne.

Bombarda, działo krótkie z szerokim otworem, służące do burzenia murów, było podobne pierwotnie do późniejszych moździerzy; strzał z niej miał linję bardzo wygiętą. Następnie wskutek wydłużenia kanału i powiększenia naboju bombarda dawała strzał rdzenny, dość silny do kruszenia murów na małą odległość. Kule do niej były kamienne. Wapowski pisze, iż w r. 1497 Polacy mieli pod Suczawą kilka bombard, z których dwie olbrzymie o 40 i 50 koniach do obsługi każdej. Jest tu prawdopodobnie mowa o koniach. potrzebnych do przewożenia oprócz samego działa, podścieliska, osłon, machin do podnoszenia działa, pocisków i obsługi.

Używano, lecz rzadko, śrubnic, dział, składających się z dwóch do czterech części, które się z sobąześrubowywały w jedną całość, oraz t. zw. kóz, małych dział na kołach.

Za materjał do robienia dział służyły żelazne sztaby, które

łączono z sobą zapomocą szwejsowania, spiż w różnym stosunku miedzi i cyny oraz żelazo łane.

Kul używano kamiennych i ołowianych. Pierwszemi strzelano z bombard i hufnic, drugiemi przeważnie z taraśnic. Używano jednak i do większych taraśnic oraz do foglerzy kul kamiennych. Kule kamienne do rozbijania murów bywały opasywane obręczami żełaznemi dla ochrony przed pęknięciem.

Z inwentarzów zamkowych okazuje się, iż do różnych rodzajów dział używano prochu w różnym stosunku siarki i saletry z węglem.

§ 6. Zbroja, która w wieku XV osiągnęła swój najwyższy rozwój pod względem ochronnym, uległa w wieku następnym niewielkim tylko zmianom. Rozpowszechnienie broni palnej przyczyniło się jednak do pogrubienia blach, a krój sukien i smak w ozdobach wyrył na zbrojach swoje piętno. W drugiej połowie XVI wieku obok zbroi pełnych pojawiają się t. zw. półzbroje, zostawiające nieuzbrojonemi nogi od kolana do stopy, oraz szyszaki t. zw. burgundzkie, które w XVII stuleciu i częśći w XVIII stały się typowemi dla polskich usarzy. Fartuchy żelazne zanikają w drugiej połowie XVI wieku, natomiast kirys przedni zostaje przedłużony. a jego część dolna składa się z obręczy ruchomych, które zsuwają się przy zgięciu ciała.

Używane są karaceny, zbroje, zrobione z łuski zwykle metalowej. Stryjkowski nazywa ten rodzaj zbroi paiczamarz. (Kronika, str. 106, z r. 1582) i pisze. że widział pancerz sarmacki z rogów i kopyt końskich, „nakształt karaceny albo łuski smokowej uczyniony".

Zbroje dzieliły się na cięższe, kopijnicze i lżejsze, strzelcze. Oto przepisy względem uzbrojenia z r. 1557, dawane rotmistrzom przy zaciąganiu rot: „Najpierwej. aby rotmistrz każdy towarzysze stateczne, godne miał. którzyby dobre konie mieli, pachołki dobre, stateczne, umiejętne, nie młokosy, którzyby dobrze mogli we zbroi usiąść na koniu, zbroje piersiowe aby mieli a nie pancerze. a komu bądź pisać konie kopijnicze wedle obyczaju. ten ma mieć zbroje kopijnicze, a które strzelcze, ten ma mieć strzelczą, a miecze aby mieli wszyscy, a nie szable. bo na popisie inak nie będą przyjmowani".

Lekka jazda w końcu XVI wieku zaczęła używać przy pancerzach misiurki na głowę. (Nazwa od Misro czyli Missyry —

Egiptu, zwanego tak na Wschodzie). Była to żelazna jarmułka. do której był przymocowany czepiec, złożony z kółek żelaznych, spadający na ramiona. „Rotmistrze mogą mieć roty kozackie po sto koni pod chorągwią w pancerzach i misiurkach z strzelbami dobremi“ (Vol. leg. III, 405, czasy Zygmunta III).

W tym czasie wchodzą w użycie hełmy okrągłe lub kształtu gruszki, wygięte u dołu, pochodzenia hiszpańskiego, zwane morionami, noszone przeważnie przez piechotę i jazdę cudzoziemską (arkebuzerów).

Tarcz używano okrągłych lub owalnych. „Tarcza — pisze Sarnicki w „Księgach hetmańskich“ około 1576 r. — dobra, która pomierna a *lignis agnosis*, jako jest sam bucus, *populus;* i gdy się ochędożnie ją szlachcic okryje, koń pod nim dobry, miecz, zbroja potem, tam dopiero poznasz jeszcze prawego potomka owych Lechitów“. Tarcze czyli puklerze okrągłe drewniane, skórą powleczone, zwano rondelami albo rodelami. „Skoczywszy hetman z konia, a rodile wziąwszy, sam do szturmu poszedł“ (Bielski, Kronika, 704).

Obok mieczy, które stają się dłuższe i węższe, a ich rękojeście otrzymują kształt kabłąkowy dla ochrony (miecz Zygmunta I w Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie) i które następnie przeistaczają się w rapiery, używane są w tym wieku przeważnie szable krzywe, pałasze proste i koncerze.

Z zatargu między nożownikami i miecznikami dowiadujemy się, iż w r. 1503 wyrabiają ci ostatni przeważnie szable. a miecze już mało są w użyciu: *„So denne hewte dy Gewohnheit ist, das man gewönlich lange Messer oder Schebeln gebraucht und wenigk Swerte“* (Kod. dypl. m. Krak., p. 472). Jakkolwiek na grobowcach polskich po większej części utrzymał się miecz. jako godło rycerstwa zachodniego, drzeworytnicy i minjaturzyści przedstawiają Polaków z krzywemi szablami (minjaturzyści w kodeksie Behema i pontyfikale Ciołka). Szabla polska, o ile była bronią kostjumową. nosiła nazwę karabeli. Nazwa ta. rozpowszechniona w wieku XVIII, mało spotykana w wieku XVII (zdaje się, iż Wacław Potocki pierwszy używa tego wyrazu), wymieniona jest w końcu XV wieku, miała bowiem wziąć początek od niejakiego Karabela, który wprowadził jeszcze w roku 1496 na dwór królewski bardzo lekką strojną szablę, naśladującą oręż

prawdziwy, o czem pisze w 1516 Erazm Ciołek: *„Nicolaus de Pawężno cum simia frameae, quam Karabel ante 20 annos in aulam introduxit, defendere se conatus“* (Tad. Czacki. O lit. i pol. pr., Pozn. 1843, I, 238).

Dokumenty z r. 1536 wyliczają w robotach mieczników krakowskich szable: tureckie, wołoskie (multanki) i litewskie, a więc przymiotniki te odnoszą się nie do pochodzenia, lecz do rodzaju roboty tej broni. Przywilej z r. 1549 czyni wzmiankę o szablach kozackich. Weltman (Moskowskaja Orużejnaja Pałata, Moskwa 1844, str. 45) podaje według spisu z r. 1687 „dwie klingi stalowe na sposób litewski, zębate i po trzy rowki z obu stron mające“. Spotykamy także nazwy ordynki, czeczugi, indyczki i t. p. Ostatnie, używane są już za czasów Kazimierza Jagiellończyka († 1492). Były to szable indyckie czyli indyjskie (patrz pałasz Stefana Batorego z r. 1575). Szabla była zawsze krzywa, z turecka bardzo. a z polska lekko krzywa i obosieczna tylko w trzeciej części końcowej; pałasz zaś miał głownię prostą, u dołu obosieczną.

K o n c e r z tak nazwany od tureckiego *kandziaru* czyli hanczara, choć nie był wcale do niego podobny i przypominał kształt raczej trójkątnej szpady bez gardy; bywał przymocowany u siodła pod prawą nogą jeźdźca lub noszony przez pachołka za panem. będącym pieszo (patrz koncerz Batorego na Jasnej Górze, długość 88 cm), i służył usarzowi do kłucia po skruszeniu kopji.

Na pomniku hetmana Tarnowskiego († 1561) w katedrze tarnowskiej, na płaskorzeźbie, przedstawiającej bitwę pod Starodubem (1535 r.), obok potykających się szerokiemi szablami. widać rycerzy, bijących się mieczami, oburącz trzymanemi.

Używane były również t a s a k i. Marcin Bielski, wspominając w Satyrach (r. 1590) dawne uzbrojenie Polaków, wymienia tasak, zowiąc go diszakiem. Ustawy wymieniają go pod r. 1550 (Piekosiński „Prawa i przywileje“). (Patrz tasak na nagrobku Piotra Kmity († 1553) w katedrze na Wawelu.) Odmianą tej broni jest tasak krótki, zwany k o r d e l a s e m (włoskie *coltelazzo, cortelazzo, cortelas).* Sarnicki w „Księgach hetmańskich“ (około 1576) pisze o t u l i c h u (puginał, niem. *Dolch),* iż noszą go usarze, „bo w cieśni broń bardzo gotowa“.

Oprócz drzew czyli k o p i j usarskich z wytokiem i gałką używano s p i s. Sarnicki pisze: „Ćwiczenie spisem jest rzecz bardzo

potrzebna, bo rzecz bardzo długa i więcej fortelem i naskoczeniem, aniżeli mocą bywa władana. Spis jako są sarysy na 14 łokiet, jako jest rzecz potrzebna do tego szykowania, które zowią Niemcy *erinaceum*. Innędy gdy tu więc niemieccy szermierze zachadzali do Polski, tedy nie tylko mieczem, tasakiem, drążkiem, co zowiemy *semihastile* albo oszczep, ale też i spisami uczyli, naskakując, nadawając i w zęby drugiemu grotem trafiając".

Użytek wielkich w krótszych ale chorągiewkowych kopjach czyli spisach widział Jan Karol Chodkiewicz (1560—1621). „Stawiał on chorągwie, te, które miały proporce, zawsze przeciwną chorągiew spędzały" (Czacki „O prawie pol." I. 216).

O halabardach tak pisze Sarnicki w „Księgach hetmańskich": „Halabart... ten więcej na ozdobę noszą... Taką siekierkę wymyślili, aby jezdnego i przepchnąć i ranić i hakiem owym z konia zerwać mogli, na ziemi stojąc. Jakoż i hajducy czekanem zwykli to czynić, w tarczę nosem uderzywszy, pręciuchno usarza i Niemca z konia zerwie, bo ów nos i kirysu się nie boi". Dalej zaś tak pisze Sarnicki o szyku Polaków w bitwie pod Orszą: „Po obu stronach huf pieszych z oszczepy, spisy i z rusznicami i z halabarty, tak piszą (ale żeby Polacy halebartów w bitwach używali, nie słychałem). Ale jeśli nie używali, tedy jeszcze mogą używać piesi, bo ta broń właśnie pieszym należy, gdy z jezdnymi mają potrzebę, bo tą bronią z konia jezdnego zerwać, stychować i ciąć łacno".

Broń obuchowa czyli buławy i buzdygany *(Streitkolben, masse de guerre)* nie ulegała znaczniejszym zmianom co do kształtu, tylko gałka, zazwyczaj kulista, przybierała czasem kształt owalny, w strefy raz poprzeczne, raz podłużne. Buzdygan, w kształcie najbardziej typowym, miał 6 lub 7 tak zwanych piór, wpuszczanych w trzon. Pióra te tworzyły kształt gruszki, sześciościennej latarni i t. p. Mordercza ta broń przeistoczyła się zczasem w godło dostojeństwa, symbol starszeństwa i dowództwa.

Nadziaki, obuchy i czekany *(Streithammer, marteau d'armes,* po angielsku *horsman-hammer*, po węgiersku *fokos* albo *csakany)* przejęli Polacy i Węgrzy ze Wschodu. W Polsce służyła jako broń i laska do podpierania i — tak jak szabla — była nieodstępnym towarzyszem rycerskiego człowieka. Jazda nosiła

nadziaki przytroczone do siodła. Broń tę straszną w zwadzie i osławioną z wielu śmiertelnych wypadków, zakazano konstytucjami z lat 1578, 1601 i 1620 nosić w miejscach publicznych pod winą 200 grzywien, wszakże na wojnie przeciwko nieprzyjacielowi koronnemu broń ta była dozwolona. Gdy kolec nadziaka zawinięto wdół tak, iż nie można było nim razić, broń tę nazywano obuchem, obuszkiem. Czekan (ciupaga) zamiast kolca, jak nadziak. posiadała siekierkę.

Używano również siekier bojowych *(Streitaxt)*. „Co za naszych ojców zwano siekierą, dziś baltą" — pisze Górnicki w r. 1566 („Dworzanin", 4).

O łuku tak pisze Sarnicki około 1576 r.: „I to dawna jest broń i trwa dotychczas i jest sławna, i obronna i prędka, ale jakże rusznice nastały, także jednak jego mniemanie nieco jest zniżone, bo z rusznicy jednak dalej ugodzi... Łuk jest trojakiej wielkości: angielski, ten bywa tak wysoki, jako i człowiecza osoba, a koniec jego albo ucho przy ziemi stawiają, gdy mają strzelać. Drugie bywają maluczkie, ale tęgie, że go pierścieniem musi ciągnąć, jako tureccy Sulaci miewają. Trzeci średni, a ten najlepszy, to jest, prędkie pociągnienie i wypust z miernym postrzałem". Łuk bywał stalowy, rogowy lub drewniany. Cięciwa była to zazwyczaj struna bydlęca, rozpięta na łuku. Strzała składała się z żelaza, które zwało się płoszcz lub płoszczyk i drzewca, napierzonego na końcu piórkami. Zekier zwał się pierścień, najczęściej kruszcowy, który się wkładał na pierwszy palec, aby silniej naciągnąć cięciwę. Kołczan, wyraz tatarski, oznaczał pochwę na strzały, wisiał u boku łucznika. Taftuj oznaczało pokrycie na strzały, aby nie mokły i niewypadały z kołczana w biegu. Łubie oznaczało futerał na łuk. Co wszystko razem nazywano sahajdakiem lub sajdakiem.

Rycerstwo polskie lubowało się w bogatej i ozdobnej broni, która nieraz przez to zatracała cechę oręża bojowego. Król Stefan Batory, przybywszy do Polski, gorszył się widokiem szlachty w szyszakach i pancerzach, na których było więcej srebra i złota aniżeli żelaza. i miał się wyrazić do Jana Chlebowicza. iż *ad mascaras non vero ad rem militarem in suo ornamento habent.*

Na przełomie XV i XVI wieków daje się dostrzegać nowy stosunek między uzbrojeniem ochronnem i zaczepnem w rotach

jezdnych, mianowicie w rocie dworskiej *(curienses)* z r. 1500 znajdują się kopje czyli drzewa przy zbroi kopijniczej, strzelczej i pancerzach u uzbrojonych po racku (usarsku).

Strzelców jest dwa rodzaje: w zbrojach strzelczych z kuszami i po tatarsku, to jest z łukami.

Charakterystycznem uzbrojeniem nowo wprowadzonej na początku XVI wieku w Polsce jazdy „obyczajem usarskim albo rackim“, jak pisze Bielski w „Sprawie rycerskiej“, były kopje i tarcze i tem różniła się ona głównie od kopijników polskich z wieku poprzedniego, iż nosiła pancerz, gdy kopijnicy używali ciężkiej zbroi, to jest kirysu — blach. Że jazda ta przyszła do nas z Węgier, oprócz samej nazwy, świadczy o tem jej wygląd zewnętrzny czysto węgierski (porówn. uzbrojenie w Muzeum w Peszcie).

Usarja, jazda pierwotnie lżejsza od polskich kopijników, przeistoczyła się u nas z biegiem czasu na typową jazdę ciężką odwodową *(cavalerie de reserve)*, służącą do uderzenia wręcz na nieprzyjaciela, gdy ciż husarze na Węgrzech stawali się bronią coraz lżejszą, zajmując wkońcu jedno z ostatnich miejsc w hierarchji jazdy, mając przeznaczenie do służby wywiadowczej i strażniczej, do której to służby powstała w Polsce nowa broń jazdy, tak zwanych pancernych czyli kozaków.

Na obrazie, przedstawiającym bitwę pod Orszą 1514 r., widać pierwszych polskich usarzy.

Rota konna ziemi kujawskiej i dobrzyńskiej z r. 1528 uzbrojona jest przeważnie w pancerz i przyłbicę, drzewo (kopję) i tarczę. Niektórzy jednak jeźdźcy mają płach lub zbroję strzelczą, zamiast przyłbic szyszaki i są uzbrojeni rusznicą zamiast kopji. Podobnie uzbrojone są roty z lat 1531, 1538, 1540, 1548. W ostatniej rocie jeden jeździec wśród 95 innych uzbrojony był b e c h t i e r e m. (Patrz Linde: „Pierś bechtierem, głowę szyszakiem opatruje“.) W rocie z r. 1558 przeważa półkirys, szyszak lub szturmhauba (szturmhak, szturmak, który to wyraz trzeba rozróżniać od nazwy późniejszej szturmaka, oznaczającej broń palną), drzewo i tarcza; znajduje się jednak kilku w przyłbicy, kilku z rusznicą lub arkebuzem oraz w pancerzu, szyszaku, z sahajdakiem i rohatyną.

W rocie usarskiej z r. 1535 po raz pierwszy spotykamy bębny (dwa, noszone przez jednego jeźdźca).

W regestach skarbowych do wojny pruskiej (1519—1520 r.) znajdujemy ceny na przedmioty uzbrojenia, tak naprz. za kopję płacono 6 zł., przyłbicę 1 zł., kapalin 15 groszy. W roku 1653 król Zygmunt August zniósł wynagrodzenie za szkody, a natomiast podniósł żołd kwartalny na konia do 15 złotych.

Pierwszą wzmiankę o skrzydłach, noszonych przez usarzy, znajdujemy u Orzechowskiego, który opisując, jak Zygmunt August przyjmował w r. 1553 Katarzynę Austrjaczkę, mówi: „Giermkowie z kopjami w ręku postępowali za rycerstwem, wyniosłe czuby i skrzydła strusie zdobiły ich hełmy, tarcze na ramieniu, a od barków wznosiły się srebrne skrzydła“ (Wójcicki „Obrazy starodawne“, str. 30). Zdaje się, iż ozdoby te noszone były na uroczystościach, w obrazach bitew rzadko daje się je widzieć. W regeście roty usarskiej litewskiej z r. 1567 okazuje się, iż Litwini używali niekiedy zamiast drzewa — oszczepu. Jeźdźcy tej roty uzbrojeni byli: w pancerze. przyłbice, sahajdaki, szable, oszczepy, szyszaki, tarcze, drzewa. Szabla i koncerz spotykają się u jednego jeźdźca, jak również koncerz, arkebuz i siekierka. Przy tej rocie usarskiej znajdowały się poczty kozaków w pancerzach, szyszakach, z szablami, sahajdakami i rohatynami.

W roku 1570 rota usarska Kacpra Młodawskiego, rotmistrza j. kr. Mości, uzbrojona była: w szyszaki, zbroje, pancerze, tarcze. szable, koncerze, kopje (drzewa), rusznice. Sam rotmistrz miał: zbroję, pancerz, szablę, koncerz i buławę, a jego namiestnik — szturmak (szturmhaube), koncerz, szefelin i parę rusznic. Jak usarja w tym czasie wyglądała, podaje Stryjkowski w opisie wjazdu Henryka do Krakowa w r. 1574: „Proporce, tarcze, drzewie huzarskie od złota świeciły, aż się słońce mieniło. Okryci byli świetnemi zbrojami, aksamitem, złotem i srebrem. Skrzydła z szpon powiewały; konie drogie; na tarczach na kształt orłów z złotemi literami łabędzie“.

W r. 1576 Stanisław Górka „miał własną rotę szykowną i świetnie uzbrojoną. 100 w połyskliwych zbrojach, w szyszakach, z długiemi włóczniami węgierskiemi, pistoletami. sztyletami i krzywemi szablami“ (Źródła dziejowe III, 62).

Batory zaprowadził pewne zmiany w uzbrojeniu usarzy i rynsztunku końskim. Lubieniecki tak o tem pisze w swojej „Poloneutichii“ jako też o postaci jazdy przed wstąpieniem na tron

Batorego: „Najprzód siodla mieli na koniach tak wysokie, że pachołka zakrywały, a to bywało albo blachą okowane, albo do niego zasiadacz przywiązany, co ważył za trzy siodla teraźniejsze. Na pachołku zaś był pancerz. obrona taka, w której nie tylko kijem, ale nahajką mógł rycerza dobić, a nadto p a i ż, albo tarcz ciężka, a pospolicie na niej bywało skrzydło albo kita z pawiego pióra przyprawiona, szyszak szeroki i wysoki jak pudło z skufią i kitą z pierza albo forkietem, co wszystko z wielkim ciężarem było i w najmniejszy wiatr rycerza zmordowało i konia osedniło. A do tego kopje albo drzewa były tak wielkie i tak ciężkie z proporcem aż do gałki, że to ważyło więcej jak teraźniejszych dwie kopje, i innych rzeczy błazeńskich i wspominać się nie chce, które w zależeniu pola i pokoju długim po staroświecku rycerstwo polskie utrzymywało. Jakoż rymatura polska Francuzom i Niemcom bardzo się nie podoba. Król tedy, kiedy miał iść do Gdańska (1577 r.) przepisał taki sposób w siedzeniu, jakiego teraz usarze używają. Kopje później skrócono do 8 łokci. Pancerni mieli tarcz i używali łuku i strzał albo też strzelby długiej i prócz tego szabli krzywej, u prawego boku zaś wisiała włócznia na 4 łokcie długa". Wkońcu powiada Lubieniecki: „Batory zastał na jeździe polskiej ubiór wojenny taki, jakiego niekiedy Polakom i Litwie naprzeciw kuszom i łukom było potrzeba".

Przekształcił więc Batory usarzy polskich na sposób węgierski *(more hungarico),* jak świadczy list przypowiedni, dany Stefanowi Bielawskiemu d. 7 maja 1577 r. na zaciąg stukonnej nadwornej chorągwi; król żąda mianowicie, aby zbroja była dokładnie wykuta na kowadle z miedzi lub żelaza, żeby jeździec miał szyszak, zarękawia żelazne, kopję, szablę *(acinax),* koncerz, półhak czyli pistolet przy siodle, a pióra (skrzydła) „i inne ozdoby dla świetności albo postrachu" pozostawiał każdemu do woli podług upodobania (Pawiński. Źródła dziejowe III. 54. 56). Tegoż roku, jak pisze Jan Łaski *(Clades Dantiscanorum,* wyd. 1578 r., str. 42), było usarzy pod Gdańskiem 1132. *„Hi omnes, num 1132, hastas praelongas, scuta, breves sclopos et gladios duplices gerebant, husarorum nomen habent".*

Zdaje się, iż od czasów Batorego datuje się zaprowadzenie u usarzy broni palnej krótkiej czyli pistoletów. Świadczą o tem powyższe cytaty, jak również Heidenstein, który pisze, że podczas

przeglądu wojska w r. 1579 pod Dzisną jazda polska, ciągnąc przed królem, dawala ognia z tej broni, celem sprawdzenia, że posiadał ją każdy jeździec.

Zmiany te Batorego przekształcily usarza na takiego, jakiego znamy z opisów i obrazów XVII i XVIII wieków.

Do r. 1598 występowały roty usarskie z domieszką arkebuzerów czyli strzelców konnych, Węgrów lub kozaków, w stosunku liczbowym naprz. 38 na 145 usarzy lub 22 przy 114 usarzach. W roku 1580 zjawiają się przy rotach usarskich strzelcy cudzoziemscy po „feldwerasku", to jest w zbrojach, z drzewem, koncerzem, w zarękawiach, z szablą i z trzema rusznicami, to jest, jedną długą i dwiema krótkiemi. W rocie Rozrażewskiego z tego roku, liczącej 78 koni, znajdowało się wyjątkowo kilka rodzajów broni, mianowicie: feldweraszów, uzbrojonych po usarsku, feldweraszów, uzbrojonych po arkebuzersku, rajtarów i usarzy polskich.

Obok jazdy ciężkiej z kopjami, przeznaczonej do uderzenia i łamania nieprzyjaciela, byla jazda lżejsza, strzelcza, której zadaniem było rozpoczynanie bitwy, a następnie ściganie nieprzyjaciela, służba polowa, wywiadowcza i t. d. Jazda ta nazwana zostala po raz pierwszy w r. 1566 kozakami *(equites cosaci)*. Nazwa ta przetrwala mniej więcej do roku 1676; od tego zaś czasu ci kozacy przybrali nazwę pancernych. Ale jak przy rotach usarskich, znajdowała się pewna liczba strzelców, tak w rotach strzeleckich bywala niewielka liczba kopijników. Uzbrojeniem tych strzelców w początku wieku XVI pozostala kusza albo samostrzał.

W rocie strzeleckiej Gotharda z r. 1524 znajdują się następujące części uzbrojenia: kapalin (cisty, czarny), lepka, (czysta, czarna, *candida, nigra, rubra)*, zbroja zupełna, kopijnicza, płach (płat przedni, zadni, cisty, *candidus)*, płachownica, myska (myschki), schynki, thasky, schorza (szorca, schorca), obojczyk *(colnerium)*, nakolanki, pancerz, kusza *(balista)*, drzewko. Kilku miało konie ladrowane czyli uzbrojone *(ladra, ladra curta)*. Na 136 koni było w tej rocie 18 kopij.

Rota Czartkowskiego z r. 1538, również w zbrojach kopijniczych i strzelczych, była uzbrojona przeważnie w rusznice. Zjawiają się w niej bębny, dwa na jednym koniu.

Od r. 1546 zaczynają się ukazywać w rotach strzelczych sa-

hajdak, t. j. łuk i rohatyna. Z początku sporadycznie, potem całemi pocztami, a następnie (w r. 1552 i 1558) pojawiają się całe roty, uzbrojone w sahajdak i rohatynę.

W r. 1576 tak jest opisany hufiec kozaków, przybyły ze Stanisławem Górką do Jędrzejowa: „150 szlachty w pancerzach z krótszemi dzidami, pistoletami, tarczami okrągłemi, okutemi żelazem, sztyletami i szablami" (Pawiński. Źródła dziejowe III, 62). W r. 1577 pisze Jan Łaski *(Clades Dantiscanorum,* wyd. 1578, str. 42): *„Velites 215 fuerunt, quibus praeter acinaces* (szable) *venabula* (rohatyny). *arcus* (łuki), *loricae* (pancerze), *armati sunt, 100 Strussii, praefecti Bratislaviensis, 50 Temruki, 30 Scythae* (Tatarów) *regii, totidem Andreae comitis Gorkani, castellani Międzyrzecensis, 5 Andreae Karchowski. Hos appellant kozakos, equites celerrimi".*

Roku 1587 konstytucja generalna warszawska przepisywała: „A którzy kozacką, będą służyć z półhakiem i z krótką rusznicą, na koniach dobrych. A popis tym kształtem pan pisarz ma odprawować: kto na 100 koni będzie służył, konia podwodnego, bębennicę, trębacza, chorążego ma mu przyjąć" (Starowolski. Vol. Leg. 2, f. 1064, str. 12—13).

Oprócz usarzów i kozaków służyli w jeździe polskiej w latach 1589 i 1590 arkebuzerowie w składzie rot usarskich lub też jako roty osobne, jak naprz. rota Urowieckiego z r. 1590 pod nazwą *sclopetarii poloni.* Była to jazda, utworzona co do uzbrojenia na sposób niemiecki i różniła się, podług Starowolskiego, tem tylko od usarzy, że zamiast drzewa opatrzona była w trzy strzelby, z których jedna długa, a dwie krótkie. Oprócz arkebuzerów polskich byli w latach 1589 i 1590 i niemieccy, *sclopetarii germani.*

Na przełomie wieku XV i XVI w piechocie zachodzą znaczne zmiany pod względem uzbrojenia. Rusznice zaczynają powoli zastępować kusze i pojawiają się kopijnicy, którzy stojąc na czele rzędów, noszą tytuł dziesiętników. Kopijnicy mieli zwykle na sobie zbroję, to jest kirys, przyłbicę, zarękawie, obojczyk, a paweżnicy, jak dawniej, lepkę, myski i t. d. W uzbrojeniu tak zaczepnem jak odpornem bywała wielka rozmaitość. Broń klującą stanowiły: kopje czyli drzewce, spisy, sulice, oszczepy, szefeliny i alabardy. Pawężnicy występowali czasem w zbrojach lżejszych,

a niekiedy bez żadnego uzbrojenia ochronnego. Bronią sieczną był prawie wyłącznie miecz, nie szabla. Rota Koluscha z r. 1500, licząca 125 głów, składała się z 13 kopijników, 8 pawężników, 83 uzbrojonych w rusznice i 21 w kusze. Rusznice znajdują się w rotach polskich w stosunku $^{3}/_{4}$ do $^{7}/_{8}$. Taką przewagą broni strzelczej różniła się piechota polska od ówczesnej piechoty zachodniej, uzbrojonej przeważnie pikami, piechota bowiem polska służyła do osłabienia nieprzyjaciela przed uderzeniem na niego jazdy, której było pozostawione rozstrzygnięcie bitwy.

Około roku 1522 kusze, zastąpione przez rusznice, znikają zupełnie.

Oprócz różnic w wagomiarze istniały różnice w urządzeniu rusznic. Używano rusznic z podżogiem czyli knotem, hubczatych czyli brodatych, nareszcie z zamkiem krzosowym, nakręcanym zapomocą klucza, wynalezionym w r. 1515. Od roku 1538 zaczęły wchodzić w użycie arkebuzy. Była to ta sama rusznica, lecz udoskonalona. Miano arkebuzy dano broni palnej, gdy do niej zastosowano kolbę takiego kształtu, jak u kuszy; stąd nazwa, pochodząca od *arcus* — łuk i *buse* — po włosku lufa. Wynaleziona we Włoszech, broń ta rozpowszechniła się w Hiszpanji, a następnie i w innych krajach. Stosunek arkebuzy do rusznicy uwidacznia się ze słów Tarnowskiego: „Pieszy naszy błahą strzelbę mają, bo arkabuz mało, jedno podłe rusznice... Bo ku bitwie dawają każdemu pieszemu, jeśli do rusznicy, tedy funt prochu, jeśli do arkabuzy, do której tyle dwoje prochu wynijdzie“. Potrzebując dwa razy więcej prochu, musiały mieć arkebuzy grubszą lufę, mocniejszą budowę i wskutek tego nieść dalej i bić mocniej.

O rusznicach tak pisze Sarnicki około 1576 r.: „Rusznica rzeczona jest od słowiańskiego języka, jakoby ręcznica *enchiridion,* t. j. z ręki ją można strzelać, kto jest umiejętny. Do tej potrzeba jest w panewkę miewać drobniejszy proch, żeby się nie dopiero więc rozcierać. Miewają to więc Niemcy. Przy prochownicach trzeba i knotu i fajerki... Fajerki albo krzesiwo bywa *ex pirite lapide* albo krzemienia a stali, albo innym kamieniem uderzyć, żagwie przyłożywszy... Krzoska, co do niej knota, ani hubki nie trzeba, ale sama, przyłożywszy kurek, krzesze, drudzy arkabuzem zowią; już teraz i o dwu kurkach i o dwu rurach bywają. Niedawno wynaleziono to krzosonie“. O kuszy pisze tenże Sarnicki: „Ćwiczenie z kuszą jest staroświeckie“. Kusza czyli *„balista* — pi-

sze Stryjkowski r. 1582 (Kronika, str. 292) — naczynie do ciskania grotów. Obiąk zwyczajnie z żelaza lub stali, cięciwa z kręconego rzemienia lub ze sznura. Cyngiel na kształt tego u strzelby. Strzała do kuszy krótsza, niż do luku. Nim raz Polak kuszę liwarem naciągnął, tym Rusin jeden prędkiemi strzałami łuku kilkadziesiąt snadnie z łuku ranil".

W rocie pieszej z r. 1522 spotykamy b ę b n y *(timpana)*, dwa u jednego konnego, uzbrojonego mieczem. W rotach od 1531 r. wymieniani są bębniarze czyli bębenicy, służący pieszo.

Na początku XVI wieku skarb płacil za utraconą broń na wyprawach po cenach następujących: za zbroję kopijniczą 5 złotych, strzelczą 3 zł., pancerz, t. j. koszulę kolczą 1 zł., obojczyk 15 gr., miskę 8 gr., kapalin 15 gr., lepkę 15 gr., pawęż 1 zl., kuszę 1 zl., rusznicę 20 gr., proporzec 2 zl., oszczep 8 groszy.

W r. 1552 zakupiono dla cekauzu krakowskiego 30 arkebuzów po 50 groszy. W tymże roku wyprawiono do Lubowli 50 sztuk broni palnej w cenie po 1 zl. gr. 22, oraz 100 prochownic po 4 gr. za jedną. W roku 1579 placono za rusznicę hubczastą 2 zl., a krzosową 3 zl. gr. 10 z dostawą do Wilna z Torunia, Gdańska, Poznania i t. d.

Za czasów Stefana Batorego odrzucono w piechocie wszelkie uzbrojenie ochronne, niemniej drzewa, spisy, alabardy i oszczepy, a ograniczono się dla calej piechoty na szabli, siekierce i rusznicy z prochownicą i ladunkami, to jest, miarkami drewnianemi z gotowemi nabojami prochu i knotem; a dla dziesiętników na szabli, siekierce i dardzie przy jednostajnej barwie czyli mundurze dla calych rot. W roku 1576 rota piesza Górki, złożona ze 100 arkebuzerów, byla w pancerzach, z krótkiemi siekierkami i szablami. Tegoż roku przy wjeździe do Krakowa miał król Stefan przy sobie gwardję pieszą w barwie fioletowej z hajduków, Węgrów i Polaków, uzbrojonych w dlugie arkebuzy, proste miecze i halabardy, oraz 500 podobnych w barwie czerwonej.

Utworzona w r. 1578 p i e c h o t a w y b r a n i e c k a byla podobnie uzbrojona, jak inne roty piesze ówczesne. Barwę nosiła koloru błękitnego. Rota Gójskiego z powiatu łukowskiego z r. 1581 miała takąż barwę oraz proporzec z czarnej kitajki w strefy białe. W rocie Myśliborskiego z powiatu opoczyńskiego barwa byla błękitna, a proporzec z kitajki czerwonej w strefy białe z herbem

króla. Większa część wybrańców tej roty miała rusznice z krzosem i kluczami do nich. Rota Łukasza Sernego z wojew. krakowskiego przy barwie błękitnej nosiła pętlice, miała proporzec biały z herbem króla i uzbrojona była częścią w rusznice hubczaste, a częścią w rusznice z krzosem. Z pretensji krawców miasta Bielska, którzy szyli odzież dla wybrańców roty Młodzianowskiego, okazuje się, że żołnierze ci nosili żupany i delje.

Na przełomie XV i XVI wieków artylerja uległa wielkim zmianom wskutek zastosowania kul żelaznych i czopów, pozwalających na mocniejsze ułożenie luf na łożach kołowych, co ułatwiło celowanie i uczyniło artylerję więcej ruchliwą. Zamiana kul kamiennych na żelazne dała możność zmniejszenia wymiarów dział, zatem i ich wagi. Do przewożenia dział zaczęto używać przodków czyli prockar, z któremi łoże łączyło się zapomocą sworznia i łańcucha.

Bombardy, jako działa komorowe krótsze, stały się pierwowzorem dla takichże dział komorowych mniejszych, zwanych szarfmecami, bazyliszkami, słowikami (śpiewakami) i kartaunami oraz zupełnie krótkich moździerzy; od taraśnic poszły działa długie bezkomorowe: notszlangi, feldszlangi, falkony i falkonety. Hufnice były w tym czasie zaniechane. Wagomiar tych dział szedł mniej więcej w porządku przytoczonych nazw: tak szarfmeca ważyła około 100 centnarów i jej kula około 100 funtów, gdy kula falkonetu wynosiła 1—2 funty. Ściśle określonej charakterystyki działa te nie miały i większość dział tego czasu wydaje się nam obecnie, jak gdyby każde z nich posiadało własną indywidualność niezależnie od swego gatunku; nosiły też one imiona własne: apostołów, świętych, zwierząt, ptaków i t. p.

Przechowały się dotąd w muzeum Lwowa dwie t. zw. śrotownice czyli działa do miotania drobnego kamienia albo żelaza siekanego celem rażenia nieprzyjaciela na niewielką odległość. Obie są z żelaza lanego z uszami (delfinami) i czopami. Jedna z datą 1529 r., długości 81·2 cm., bez grona, z częścią wylotową, trzymającą 19·1 cm., z kanałem, zwężającym się ku części dennej; druga z datą 1534 r., długości 1·35 m., z częścią wylotową, trzymającą 17 cm., z kanałem również zwężającym się.

Łoża bywały różne, stosowne do dział. Łoża z pod słowików

i notszlangów z r. 1538 ciągnęło 6 koni, z pod falkonów 3. falkonety szły na łożach zaprzężone w 2 do 4-ch koni, stosownie do wagi.

Działa robiono ze spiżu lub żelaza lanego.

Kule wyrabiano przeważnie z żelaza i ołowiu; ostatnie do dział najmniejszego wagomiaru: używano jednak i kul kamiennych.

Na wyprawę woloską w r. 1531 wziął Tarnowski: 6 armat większych, z których każda wraz z przynależną amunicją zaprzężona była w 4 konie i 2 poczwórne wozy, 9 działek lekkich „polowych", każde zaprzężone w parę koni, 1 wóz z amunicją czterokonny. Cały tabór artylerji składał się z 15 dział, 3 wozów amunicyjnych z 54 końmi. Obslugę stanowiło 3 puszkarzy i 4 pomocników (handlangerów). Wszystkich ludzi wraz z woźnicami i służbą osobistą dowódcy było głów 29. Wyprawa trwała 14 tygodni.

Na wyprawie w r. 1538 były 2 słowiki. 4 notszlangi i 4 falkony, które były wiezione osobno od łóż na karach czyli blokwozach; słowiki i notszlangi każde zosobna. falkony zaś po dwa na jednym wozie. Pod wszystkiemi wozami było po 8 koni; łoża słowików i notszlangów miały po 6 koni. falkonów po 3. Z 30 innych dział, prowadzonych na łożach, pod 12 było po 4 konie, pod 10 po 3, pod 8 polowemi po parze. Jeden moździerz z łożem miał 18 koni. Ołów w ilości 70 centnarów wieziono na 4 wozach: proch zaś, nakryty dla ochrony od zamoczenia skórami wołowemi. na 6 wozach. Pod kulami żelaznemi i kamiennemi były tylko 3 wozy. Kozły, kluby, liny wieziono na jednym wozie; narzędzia szańcowe wieziono osobno; pod żywnością 5 wozów i jeden pod kasą, na jednym wozie były dwa młyny. zapewne do robienia prochu. Puszkarze w liczbie 14 jechali na 3 wozach. cieśle na jednym. również na jednym kowale i kołodzieje, na jednym kamieniarze do robienia kul, na jednym pisarz z szafarzem, na jednym starszy nad armatą. W całym tym taborze przy 40 działach było 78 zaprzęgów o 381 koniach.

W drugiej połowie XVI w. panowało jeszcze większe niż po przednio, zamieszanie w klasyfikacji dział: a ludwisarze dbali więcej, aby sztuki wychodziły z ich rąk doskonalsze i piękniejsze pod względem zdobniczym. aniżeli pożyteczniejsze w zastosowaniu bojowem. I tak, w r. 1552 odlano szlangi. ważące po $12^1/_2$ i $6^1/_2$

centnarów, oraz falkonety, które ważyly po $6^1/_2$, 13 i $14^1/_2$ centnarów. Pojawily się długie strzelby na wozach, nabijane ztyłu, zwane śmigownicami. W r. 1579 bylo ich 3 w zamku tykocińskim. Były tu również pociski dęte, t. j. próżnolane czyli granaty, któremi strzelano z dział. zwanych kotami.

Łoża zostały udoskonalone i skladały się już z dwóch ścian, pomiędzy które wstawiano skrzynię do kul.

Doniosłym dla artylerji był wynalazek działomierza w roku 1540 przez Hartmana z Norymbergji, zapomocą którego lano działa podlug wagi kuli.

Marcin Bielski w „Sprawie rycerskiej", wydanej w r. 1569, tak pisze o strzelaniu z dział burzących, zwanych naogół kartaunami: „Z tych według okazania wagi, na to uczynionej, strzelają i wagę podnoszą ku mierze i spuszczają, aby tam trafił, gdzie chcesz; takież nabijanie ma być pod miarę według baczenia sprawy prochu".

Za Batorego spotykamy nazwy dział, znane już za panowania Zygmunta Augusta: śpiewaki, notszlangi, falkony, moździerze średnie i małe, pólkartauny, feldszłangi, falkony, kwaterszlangi i falkonety wielkie i średnie tudzież serpentyny. Kul używano pełno i pustolanych oraz kutych, niekiedy jeszcze kamiennych. Pod Gdańskiem, Połockiem i Wielkiemi Łukami używał Batory kul rozpalonych. Na wojnie moskiewskiej w r. 1580 zrobiono próbę po raz pierwszy w Europie prowadzenia artylerji i jej parku na zaprzęgu skarbowym, który się skladał z 220 wolów i 300 koni pod kierunkiem 60 woźniców. Za tego panowania wprowadzono do artylerji oblężniczej działa bezkomorowe 22- i 24-ro funtowe, które w zupełności odpowiadały swemu przeznaczeniu.

W projekcie składu 20-tysięcznego wojska na wojnę turecką, podanym w r. 1595. taki jest stosunek artylerji: dział burzących 8, do każdego po 20 koni, polnych 12. po 8 koni. Śmigownic 24 (prawdopodobnie po 6 sztuk na wozie), do nich koni 12; wszystkich koni 268, puszkarzy i pomocników 24, cieśli 20, kul do każdego działa po 300, ogółem 2.400 do burzących i 3.600 do polnych. siekier 800, łopat 500, rydlów 600, niecek 500. pak (?) 600.

§ 7. Rozpowszechnienie broni palnej w wieku XVII na Zachodzie i stąd walki mąż przeciwko mężowi, zastępowane pomału przez działania na odległość, byly powodem, iż zbroja, tracąc swoje

dawne znaczenie, stawala się z biegiem czasu coraz lżejszą, cieńszą i powoli zupełnie z użycia wychodzić zaczęła. Prąd ten, ujawniony z końcem wieku poprzedniego w Europie zachodniej, dobitniej jeszcze uwydatnił się w Polsce, gdzie naród rycerski zwykł był zawsze pokładać większe zaufanie i oczekiwał większego skutku przez dzielne użycie kopji i szabli, aniżeli przez okrywanie się ciężkiemi blachami i pancerzami. Piechota polska zaniechała całkowicie zbroi ochronnej już w końcu wieku XVI, a w początku następnego powstała jazda lisowczyków, która również wszelkie zbroje zarzucila, a usarja już tylko półzbroi używała.

W inwentarzach ówczesnych spotykamy następujące części uzbrojenia: zbroje (spuszczane i hecowane — *geätzt?)*, harunczagi do zbroi, zbroje od młota pojedynkowe, szmelcowane, kosicze, z napleczkami, blachy przednie i zadnie, pancerze, karaceny (karaczciny), kirysy, kaftany przeszywane (pod zbroję), nałokietki, nabiodrki, nakolanki, karwasze, bechtery, zarękawia, szyszaki, misiurki w karpiową łuskę i kozackie, szturmhauby niemieckie, rękawice łosiowe przeszywane, zwierciadła (tarcze), zwierciadła polerowane petyhorskie, puklerze (tarcze) żelazne hecowane, jedwabne tureckie, drewniane malowane.

Zbroje w tym wieku stają się coraz bogatsze. Przyłbice i szyszaki bywają niekiedy z szczerego srebra, grubo pozłacane, sadzone drogiemi kamieniami; nawet całe zbroje bywaly srebrne i złociste. W zamku Ostrogskich w Dubnie była szabla otaksowana na 6.000 talarów, szablę Ossolińsklego przy wjeździe do Rzymu szacowano na 20.000 zł. i t. d.

Maksymiljan Fredro w traktacie „O porządku wojennym“ z r. 1660 doradza: „Miasto zaś misiurki, małego szyszaku, miąższą płótnem przeszywanego i pancerzem, t. j. siatką pokrytego, zażywać, bo warowniejszy, zwłaszcza z wyrobionemi policzkami i cieplejszy przy lada czapie na niewczasy zimowe i nie fatyguje, chwiejąc się, żolnierza w boju. Gdy nie może być pancerzów, lekkiej zbrojki albo samego przedniego blachu, albo przeszywanego miąższą kaftana płóciennego lub przynajmniej k a ł k a n a, jako staroświeckie pęcherze bywały, to go, na którą chcesz stronę, łatwo przerzucić możesz, według potrzeby, czemu samemu przodkowie nasi nad wojskiem tatarskiem w polu górę brali i na harcach, czego polskie dzieje nas uczą, zażywali“.

Kałkan była to tarcza okrągła, wypukla, pochodzenia wschodniego, lecz pod dłonią polskiego platnerza, hafciarza i zlotnika stała się ona swojską. Tarcza ta byla splatana z figowego pręcia. cwiniętego w barwisty, wzorzysty jedwab. Metalowy jej środek czyli uchwat albo cyrkul (rzymskie *umbo)* bywal metalowy, złoty lub srebrny. Tarcza ta była nadzwyczaj wiotka i lekka, ale bardzo odporna. Noszono ją na plecach, przewieszoną zapomocą rzemieni lub tasiem tak, iż łatwo było ją na bok przerzucać [1]. Przytraczano ją także do siodla. Kałkany używane byly przeważnie przez rotmistrzów i towarzyszy kozackich czyli pancernych, przy kolczugach.

Za Jana Sobieskiego używane byly zbroje o charakterze klasycznym. Naśladownictwo starożytnych Rzymian w tym kierunku dochodzilo aż do obnażania przedramienia do lokcia (jak na portrecie Mikolaja Sieniawskiego). Ulubione przez króla Jana III-go i wielce rozpowszechnione za jego czasów byly karaceny czyli zbroje z lusek karpich metalowych. przyszywanych do skóry. Wśród wielu innych przechowala się karacena tego króla, wyrobiona z lusek z kości słoniowej.

Najstarszy szczegółowy rysopis u s a r z y podaje Starowolski w dziele p. t. *Eques Polonus* z r. 1628. „Usarzowie są, co noszą żelazne kaftany na sobie, szyszak na glowie, żelazne zarękawie na ręku, kopję długą na $7^1/_2$ lokcia, szablę krzywą u lewego boku. rapier czyli koncerz pod prawą nogą u siodla, a na przodzie pistolet lub dwa, konie mają dzielne. bogatsi od 1.000 do 1.500 czerwonych zlotych, a żadnego tańszego nad 200. Roty distingwują się chorągiewkami na kopjach. które tenże mają kolor. co chorągiew. Na zbroi wieszają rysie, tygrysy lub niedźwiedzie. Na głowę zaś tak swoją jak końską kładli pióra. Ta jazda była najsilniejszą na wojnie i przy spotkaniu“.

Za panowania Wladysława IV (1632—1648) takie było uzbrojenie podług listu przypowiedniego na rotę usarską: „Każdy, jako towarzysz, tak i pacholek jego. aby koń dobry ze wszystkim rynsztunkiem potrzebnym, jako rządny usarz, kiedy do potrzeby siadać zwykl. miał, mianowicie: siodlo z potrzebami. t. j. rzędem.

---

[1] Patrz o tem artykuł W. Gersona w Sprawozd. Komis. do Bad Hist. Szt.. t. V, zesz. II.

tokiem, koncerzem albo palaszem, zbroję, szyszak, zarękawie, kopję, ostrogi, szablę, rusznicę krótką, prochownicę, ładunki. Wóz także, jako zwyczaj dawny żołnierski niesie, aby u każdego towarzysza był z żywnością i przy nim do obozu w ciągnieniu rzeczy potrzebne: łańcuch, siekiera, rydel etc."

W r. 1635 pisze C. Ogier („Droga do Polski") o usarzach: „Hełmy ich i cala zbroja z najpiękniejszej stali, długa kopja utkwiona w małą pochew przy strzemieniu, mają u lewego boku tarcze, po prawej czekany, w olstrach pistolety i miecz długi... Usarze na pysznych koniach, w bogatych zbrojach, skóry tygrysie, lwie i lampartów spływają im z boków, a z nich sterczą wyniesione skrzydla. Wędzidla u koni srebrne lub złote; srebrne księżyce i kule zwieszają się pod gardła. Którzy nie mają skór lamparcich, noszą kobierce kosztowne, te do okazalości i do pokrycia koni służą".

Podobny opis usarji podaje Szymanowski w „Marsie sarmackim" 1642 r.

Beauplan w swem dziele *Description d'Ukraine* z r. 1660 takie podaje wiadomości o usarzach. Kopje mają 19 stóp długie. wydrążone od ostrza aż do galki i zaopatrzone chorągiewkami dwukolorowemi, bialo-czerwonemi, niebiesko-zielonemi, lub czarno-bialemi, dlugiemi 4 do 5 łokci, a slużącemi do straszenia koni nieprzyjacielskich. Uzbrojenie usarza sklada się z kirysu, zarękawia, nakolanków, helmów burgundzkich; ma on szablę przy boku i pałasz prosty pod lewem udem; z prawej strony przymocowany do siodla koncerz *(épée)* 5 stóp długi, szerszy przy rękojeści, zwężający się ku ostrzu, czworograniasty. Długa ta broń służy do przebijania nieprzyjaciela, powalonego na ziemię; dla tem większej sily do przebicia w ten sposób koszulki drucianej koncerz ma jelce okrągłe. Palasz służy do rąbania, szabla zaś do targania i przecinania kolczugi. Usarze używają także obuchów *(marteau d'armes)* czworokątnych na dlugich trzonach wagi sześciu funtów do rozbijania hełmów i zbroi nieprzyjacielskich.

Sebastjan Cefali daje taki opis usarzy z r. 1665: „Oprócz szabli, bronią ich jest lanca, zwana kopją, wewnątrz próżna, z wierzchu opleciona surowym rzemieniem i oblana smolą, którą to kopją jeździec, pędząc na koniu, przebić może nawylot zbroję. Dłuższa jest od spisy; pod żelazem ma proporzec kitajkowy, w środku prze-

cięty, coraz węższy u dołu i tak długi, że dotyka ucha końskiego. Chorągwie odróżniają się kolorem proporców i drzewem kopij, które wkładają się w rurkę rzemienną, przymocowaną do kuli siodła, łączącą się ze strzemieniem. U łęku u lewej strony mają pistolet, pod lewem udem przytwierdzony do siodła koncerz bardzo długi, którego używają po skruszeniu kopji. Na zbroi noszą skórę tygrysią lub lamparcią, spiętą pazurami na lewem ramieniu. Ztyłu mają zwyczaj przypinać dwa skrzydła sępie, które w pędzie czynią wielki szelest, ale teraz mało kto ich używa. Każdy służy najmniej na trzech koniach, to jest powinien przyprowadzić do chorągwi dwóch ludzi dorodnych, równie dobrze uzbrojonych, na dobrych koniach, którzy dla różnicy od panów noszą skóry niedźwiedzie lub wilcze, skrzydła i oprócz innego uzbrojenia karabin... W marszu najprzód idą towarzysze, za nimi muzyka, złożona z trąb, surm i kotłów, za nią dopiero żołnierze nieszlachta".

O kopji usarskiej i o rohatynie lekkiej jazdy pisze Fredro około 1668 r. w swym „Porządku wojennym": „Usarz oprócz kopji, którą od rotmistrza bierze, aby po skruszeniu jej nie pozostał bezbronny, powinien mieć na wozie kilka grotów, przyczem, młodą jedliczkę albo sośninę wyciąwszy, może kopję zrobić. Kopja ma być $8^1/_2$ łokcia długa, czego podczas wojny moskiewskiej za króla Zygmunta z pożytkiem wojska naszego zażywano. Kopja dobra jest na spiśnika pieszego niemieckiego, na huzarów węgierskich i tureckie dzidy dla rozerwania i prześcignienia długością swoją. Rohatyna zaś dobra na rajtara niemieckiego, na kozaka pieszego, na Tatarzyna konnego, bo dla lekkości i tam i owdzie łatwo się z nią obrócić. W ciągnieniu zaś na sznurach z ramienia lewego może wisieć, żeby prawą ręką swobodnie można było władać. Długości rohatyna ma mieć 5 łokci albo trochę mniej". Tenże Fredro w swych *Fragmenta scriptorum* r. 1660, str. 91 powiada, że całe kopje mają $8^1/_2$ łokcia, a połowiczne $5^1/_2$ długości.

W. Kochowski w „Niepróżnującem próżnowaniu" z r. 1674 tak opisuje usarza:

Paiż hartowny, z straszną szyszak kitą,
Mocne karwasze z zbroją nieprzebitą,
Szabla u boku, koncerz ma pod nogą,
I ta mu strojna husarską ostrogą.

Tygrys na grzbiecie pokrywa go srogi,
Pod samym skacze wałach wiatronogi,
Na nim nie droga odezłota gaza,
Lecz od rzemienia tylko a żelaza.
Na panu serdak z prostej skóry wełny,
Suchar z wodą bankiet mu zupełny.

D'Alerac w swych *Anecdotes de Pologne* 1698 r. taki daje opis: „Usarze, to najpiękniejsza jazda w Europie przez wybór ludzi. piękne konie, wspaniałość stroju i dzielność broni... Siedzi ta jazda na najlepszych koniach w kraju, uzdeczki są ozdobione blaszkami i guzikami srebrnemi lub pozlacanemi. Siodła haftowane z łękiem złoconym, wielkie czapraki na sposób turecki, zwykle w Polsce używane, szeroko haftowane srebrem lub złotem, koncerz bardzo ozdobny, przymocowany do siodła pod prawem udem. Uzbrojeni są usarze w kirys, szyszak, zarękawie, osłaniające ręce ztyłu i z boków do łokcia, rękawic nie używają. Na ramionach skórę lamparcią lub tygrysią, kopję z grotem ostrym z drzewa lekkiego, giętkiego i wydrążoną w środku, z chorągiewką długą na 3—4 łokcie. malowaną i złoconą całą. Noszą ją w tulji, przymocowanej do siodła, która ją podtrzymuje nawet wtedy, kiedy ją składają do ataku(?), inaczej nie możnaby jej używać, ciężkość bowiem jej jest taka, że wymaga do władania nadzwyczajnej siły... Szeregowi, uzbrojeni i umundurowani tak jak usarze, noszą kopję, szyszak, ale bez zbroi i mają na sobie zamiast lamparcich skóry z wilków białych, suknia obcisła, za plecami skrzydła, co też można widzieć na obrazach. Powiadają, że szum, jaki te skrzydła sprawiają, przestrasza konie nieprzyjacielskie i pomaga do rozbicia jego szeregów".

Tenże autor utrzymuje, że hetman Jabłonowski, wybierając się na wojnę wołoską 1689 r., odebrał usarzom kopje i uzbroił ich w bandolety.

Lekką jazdę polską czyli kozaków, którzy około 1667 r. przybrali nazwę pancernych, tak opisują ówcześni:

Starowolski w *Eques Polonus* 1628 roku pisze: „Jazda lekka bywa dwojaka: która używa włóczni krótkiej (rohatyny) i pancerza, nazywa się Czemerysy, i druga, która albo strzelby tylko, albo łuków, albo obojga razem używa, bądź zbroją odziana, bądź nie, nazywają się kozacy... Czemerysy, w pancerze i tarcze

zbrojni, albo strzelby długiej używają albo strzał, opasani szablą krzywą, mają włócznię na 4 lokcie długą, z boku prawego uwiązaną, którą przy spotkaniu zbliska rażą mocno nieprzyjaciela. Kozacy są dwojacy: jedni odziani w zbroję albo pancerz i szyszak i mają dwie strzelby krótkie i jedną długą i szablę krzywą, drudzy kozacy bez zbroi, w samych tylko sukniach, używają tejże strzelby".

Ci leccy kozacy, o których pisze Starowolski, odpowiadają lisowczykom, typowej lekkiej jeździe w tych czasach (1608—1638). Nie używali oni żadnych zbroi, nosili czapki futrzane, ubranie obcisłe, siodła maleńkie, uzbrojeni byli w szable krzywe, łuki, czekany lub nadziaki.

Ogier w *Iter Polonicum* 1635 r. powiada: *„Velites, quos Cosacos vocant, obequitabant praecipitabantque, quos iucundum erat intueri. Sunt illi ut plurimum recto agilique corpore, paudamentis ferreis induti, sclopetosque a tergo appensos ferunt"*.

Uzbrojenie kozaków z czasów Władyslawa IV takie jest wskazane w liście przypowiednim: „Każdy, jak towarzysz tak i pacholik jego, aby koń dobry ze wszystkim rynsztunkiem potrzebnym, jako rządny kozak, do potrzeby właśnie siadać zwykły, miał; mianowicie: jarczak [1] z potrzebami jego, jako zwyczaj dawny żołnierski niesie, pancerz, misiurkę, ostrogi, szablę, rohatynę, półhak i krótką rusznicę, prochownicę, ładunkarz, wóz także aby u towarzysza każdego z żywnością był".

Beauplan taki daje opis uzbrojenia i oporządzenia rotmistrza chorągwi kozackiej, niejakiego Trzcińskiego, z r. 1660. Miał on kolczugę i misiurkę na głowie, rusznicę, ładownicę z czerwonego safjanu, pistolet za pasem, torbę skórzaną z różnemi przedmiotami. szabeltas, pokryty czerwonem suknem, nahajkę, sznur jedwabny do wiązania niewolników i róg z lekarstwem dla konia. Przedmioty te nosił rotmistrz u boku prawego, u lewego zaś miał szablę, cebrzyk drewniany do pojenia konia, pęty rzemienne do pętania

---

[1] Podług opisu z połowy XVIII w. siodeł używano następujących: łęków, terlic i jarczaków. Łęk był o dwóch kulach równych z poduszką. terlica o jednej kuli przedniej i ławce okrągłej ztyłu z poduszką, jarczak był to łęk bez poduszki.

konia. Zamiast rusznicy używał też łuku i strzał. Rusznicę nosił na plecach, kołczan z strzałami wisiał u pasa z prawego boku.

Cefali w r. 1665 pisze: „Kozacy jest lekko uzbrojona jazda szlachecka. Noszą kolczą zbroję, na głowie misiurkę, od której siatka żelazna spada na ramiona i podpina się pod brodą. Na popisach szlachta ma łuki, ale w bitwie używa karabina. Nieszlachta (t. j. pocztowi) jest podobnie ubrana i uzbrojona i cała różnica zależy na tem, że również jak w chorągwiach usarskich jedni idą przed, a drudzy za muzyką".

Chorągwie wołoskie tak opisuje Cefali: „Lekko są uzbrojeni, łuk, pistolet i pałasz są ich bronią. Niektórzy z nich opatrzeni bywają w karabin, przedniejsi noszą pancerze".

O Tatarach na żołdzie polskim tenże autor pisze, że główną ich bronią są łuki.

Rajtarzy polscy na przełomie XVI i XVII wieków uzbrojeni byli w przyłbicę, zbroję lub pancerz, obojczyk i zarękawie, w trzy strzelby, z których dwie krótkie (pistolety) i jedna długa, czekan, szablę lub rapier. Wkrótce jednak rajtarowie odrzucili uzbrojenie ochronne i w r. 1633 podczas odsieczy Smoleńska widzimy ich w kapeluszach i koletach (skórzanych).

Dragoni nosili kolety, czapki futrzane, wysokie buty niemieckie, używali siodeł niemieckich, uzbrojeni byli rapierami lub pałaszami, zawieszonemi na szerokich pendentach przez ramię, pistoletami i arkebuzami. (Tak są przedstawieni na rycinie Hondiusa, przedstawiającej odsiecz Smoleńska roku 1633—1634.) Na obrazie, przedstawiającym odsiecz Wiednia 1683 r., widzimy dragonów w koletach sukiennych, przeważnie ponsowych, czapkach futrzanych, z chustami białemi lub czarnemi na szyi (krawatami od stroju jazdy kroatskiej — *les Cravates* Ludwika XIV), uzbrojonych szablami, zawieszonemi na szerokich pendentach przez ramię, pistoletami i siekierami (berdyszami), zatkniętemi ztyłu za pasem jeźdźców.

W wieku XVII piechota polska wybraniecka używana była jużto jako wojsko czynne, walczące w szeregach, i wtedy zachowała uzbrojenie swoje z czasów Batorego, jużto jako saperzy i oddziały robocze (jak pod Smoleńskiem), i wtedy nie była zaopatrzona w broń, a jedynie w narzędzia szańcowe. D. 15 kwietnia 1633 r. wskazano, aby wybrańców wysłano bez muszkie-

tów i barwy (mundurów); natomiast każdy z nich miał mieć rydel. motykę, siekierę, żywność na pół roku, a jeden dziesiątek 2 taczki. jedną piłę, 2 świdry i 2 dłóta.

Uniwersał rotmistrza Łukasza Załęskiego z r. 1630 przepisuje taki mundur swym wybrańcom: „Barwa zwyczajna obłoczysta (t. j. koloru obłoków, błękitna), pętlice czerwone dla pacholków, dziesiętnicy zaś delje czerwone, żupany białe. Podszewka u pachołków tak do delij jak do żupanów czerwona, a u dziesiętników zielona pod deljami czerwonemi".

Uzbrojenie piechoty w ę g i e r s k i e j za czasów Władysława IV było następujące podług listów przypowiednich: „Rynsztunek aby każdy pachołek porządny miał: rusznicę z knotem, z krzosem. dobrą prochownicę, ładunki, siekierkę, szablę; dziesiętnik dardę. jako zwyczaj porządnej piechoty niesie". Ubrani byli w kurty z pętlicami, spodnie obcisłe, buty węgierskie, czapki futrzane lub sukienne węgierskie.

Rota piechoty n i e m i e c k i e j Jana Güldensterna z r. 1601. obejmująca 250 żołnierzy, liczyła 40 spis, 16 alabard, 6 długich mieczów *(Schlachtschwerter)*, 6 bębnów, 1 chorągiew, reszta żołnierzy zaopatrzona była w rusznice. Na rycinie Hondiusa, przedstawiającej odsiecz Smoleńska 1633—1634 r., gdzie są wyobrażone wszystkie rodzaje broni wojska polskiego, roty piesze niemieckie. złożone z pikinierów i muszkieterów, noszą morjony, kolety i szerokie spodnie, pończochy i trzewiki, rapiery na szerokich pendentach; pikinierzy oprócz tego kirysy, muszkieterowie zaś bandoljery przez lewe ramię ze zwieszającemi się ładunkami. Oficerowie w kapeluszach z piórem i kołnierzach wywijanych, oficerowie subalterni oprócz rapieru trzymają w ręku dardę. Spisy bywały 7 łokci długie, muszkiety przeważnie lontowe, opierane przy strzelaniu na forkietach czyli widełkach; przytem mieli muszkieterowie prochownice z prochem do podsypywania na panewkę i drut do przetykania zapału. Nosił także muszkieter woreczek z 30 kulami i 16 sążni lontu u pasa. Stosunek pikinierów do muszkieterów bywał rozmaity; zwykle było dwie trzecie muszkieterów i jedna trzecia pikinierów.

Błażej Lipowski w swych „Piechotnych ćwiczeniach" r. 1660 takie podaje między innemi komendy przy strzelaniu z muszkietu: „Połóżcie muszkiety na ziemi, macie dosyć prochu w panewkach?

kul sześć w gębę włóżcie, zapalaj lonty, weźcie muszkiety, przechędóżcie rurę grajcarami, muszkiet na widelec, przekłuć zapał, podsypuj, zaprzyj panewkę, muszkiet do nabijania na lewy bok przenieś“ i t. d., na końcu: „Mierzaj, pal!“

Sobieski wprowadził doniosłą zmianę w uzbrojeniu piechoty polskiej, zamienił bowiem piki na berdysze, w które zaopatrzono i muszkieterów tak, że całe regimenty zostały jednostajnie uzbrojone w berdysze i muszkiety. Była to wielce korzystna zmiana przed zaprowadzeniem bagnetów. O piechocie polskiej cudzoziemskiego autoramentu tego czasu tak się wyraża d'Alerac: „Piechota jest w Polsce szczególnie w lichym stanie, w gorszym nawet jak w Hiszpanji i we Włoszech. Jedni w czapkach, drudzy w kapeluszach, jedni w płaszczach, drudzy bez nich. Są bez szpad, ale mają berdysze, których użycie wydało mi się znakomite. Żołnierze polscy noszą te berdysze powieszone za rzemień na ramieniu. One im służą także dla oparcia muszkietu. Przy tak nędznem umundurowaniu są to żołnierze dzielności nieopisanej, wytrzymali na wszelkie niewygody“.

Fredro w „Apologji kopji“ pisze, iż „polska infanterja zawsze też straszna była Turkom tak dla pik, jako dla berdyszów, bo one są trochę dłuższe jak krótkie tureckie szable“. Na podstawie tego świadectwa wnosić można, że berdysze były to siekierki na trzonkach (przeszło metra długości), na których można było oprzeć muszkiet. gdy strzelający był w postawie klęczącej.

W r. 1601 podczas wojny szwedzkiej ukazały się w piechocie polskiej muszkiety o kuli dwułutowej, broń większego wagomiaru, aniżeli rusznice. Do strzelania z tej broni potrzebny był forkiet czyli widełki do oparcia. W marszu forkiet bywał zawieszany na lewem ramieniu. Strzał z muszkietu bywał mocniejszy i donioślejszy aniżeli z rusznicy. Artykuł IX ustaw cechu rusznikarskiego. szyfterskiego i samostrzelniczego lwowskiego z r. 1637, dotyczący t. zw. kunsztuków, brzmi: „Który zechce w tej cesze i rzemieśle mistrzem zostać, powinien będzie takie sztuki robić: najprzód muszkiet tarczowy, którego ma być rura gwintowana na dwanaście gwintów (zwykle bywały od 7 do 10), na pięć piędzi wyprawna tak wewnątrz jako i z wierzchni. Do tej rury zamek ma być o półtora walcach, albo też jako najforemniej i najozdobniej z szperami urobiony. Przytem ptasza rusznica...“

Muszkiet wraz z prochownicą, grajcarem, forkietem i formą do lania kul płacony był w r. 1601 3 talary czyli 3 złote 15 groszy. rusznica długa 4 talary 36 gr. i 2 zł. 25 gr., półmuszkiet 2 talary 12 gr. i 2 zł. 12 gr., rusznica z krzosem czyli z zamkiem duńskim 2 zł. 25 gr. i 2 zł. 15 gr., rusznica długa z zamkiem hubczastym 4 zł. i 2 talary. (Podwójne ceny oznaczają ceny różnych dostawców.) W roku 1648 płacono za muszkiet $8^1/_2$ zł. wraz z kosztem przewózki.

Około r. 1670 udoskonalony został we Francji zamek krzosowy czyli skałkowy, który nie wymagał odtąd nakręcania kluczem. Zamek ten z niewielkiemi zmianami dotrwał do r. 1840.

Według spisu z r. 1640 Rzeczpospolita posiadała następujące działa: 2 cale kartauny, 22 półkartaun, 33 ćwierćkartaun, 6 oktaw ($^1/_8$ kartauny), 10 kolubryn, 12 kolubryn bastardowych, 72 falkonetów, 9 petrjer, 50 działek regimentowych polnych, 15 moskiewskich zdobycznych, 73 dział żelaznych, ogółem 305 armat i 20 moździerzy.

Kartauny zostały zaprowadzone z Holandji za panowania Władysława IV. Były to działa najlepszego, bo najprostszego systemu; a przez ich wprowadzenie Polska wyprzedziła pod tym względem wiele państw europejskich. Półkartauny strzelały kulami 24-funtowemi, a działa regimentowe czyli oktawy kulami 6-funtowemi.

Kolubrynami nazywały się działa długie, używane we Francji, odpowiadające niemieckim szlangom. Kolubryny-bastardy były krótsze od pospolitych. Kolubryna pospolita strzelała kulą 20-funtową, ważyła 70 centnarów i miała długości 32 wagomiary. Kolubryna-bastarda wyrzucała kulę 24-funtową, nabijana bywała 19 do 24 funtami prochu; ważyła 27 centnarów i miała długości 27 wagomiarów.

Nazwa petrjera pochodzi od wyrazu *petra,* t. j. kamień. Były więc to działa kamienne. zwane także kotami, po niemiecku *„Feuerkatze“*, z których strzelano kulami kamiennemi, a później pociskami próżnemi, t. j. granatami ognistemi.

Pod nazwą dział polowych nie trzeba rozumieć typu jednolitego. W spisie z r. 1640 jest prawdopodobnie mowa o działkach 3-funtowych. Działka żelazne. podane w tym spisie w tak znacznej liczbie, pochodziły z kuźnic krajowych w Wąchocku.

Łoża systemu holenderskiego do wszystkich rodzajów kartaunów, podobnie jak i koła, były robione na jedną modłę, z różnicą tylko mocy, i ważyły odpowiednio do wagomiarów dział 1.100, 1.000, 900 i 600 funtów. Na dobrych drogach działa wraz z łożami potrzebowały: całe kartauny 16 par koni, pólkartauny 12, ćwierćkartauny 6 par.

Podług obrachowania z r. 1624 półkartauna miała kosztować 605 zł., falkonet 335, półfalkonet 118.

Przyjemski, generał artylerji, wprowadził działa regimentowe na wzór szwedzki, 3 lub 4-funtowe 4-stopowej długości z stożkową komorą, odznaczające się taką lekkością, że kilku ludzi mogło je ciągnąć. Ładunki workowe, używane do nich, z przymocowaną kulą zapomocą drutu, pozwalały strzelać z tych dział trzy razy prędzej od muszkietu. W r. 1650 za 12 takich działek polnych zapłacono około 10.600 zł.

Z znakomitego dzieła Siemionowicza *Artis magnae Artilleriae pars prima*, wydanego w r. 1650, dowiadujemy się, iż kartaczami strzelano tylko z moździerzy, petrjerów lub z armat polowych. W tymże dziele jest mowa o użyciu granatów ręcznych; jednak nie znaleźliśmy śladów, aby w tym czasie były już stosowane w praktyce.

§ 8. Panowanie obydwóch Augustów nie przyniosło zmian znacznych w uzbrojeniu. Głęboki pokój, w którym wojsko wegetowało, nie sprzyjał reformom w tym kierunku. Najważniejszą zmianą w jeździe polskiej było odebranie pocztowym kopij (patrz wyżej rozkaz hetmana Jabłonowskiego z r. 1689), które zostały aż do końca XVIII wieku bronią towarzyszy; pocztowi zaś uzbrojeni byli w karabiny, pistolety i szable. Chorągwie usarskie i pancerne przetrwały do r. 1776. Wygląd ich zewnętrzny, podany przez Kitowicza i odnoszący się do panowania Augusta III, zgadza się z opisami z wieku XVII. Około 1750 r. pancerni zarzucili swe pancerze i przywdzieli blachy na piersi, szyszaki i karwasze na ręce; przy końcu panowania Augusta III cztery tylko chorągwie pancerne zachowały dawne swe zbroje. W roku 1746 zaprowadzony został mundur dla usarji: kontusz karmazynowy i żupan granatowy, a dla pancernych kontusz granatowy a żupan karmazynowy, dla znaków lekkich tak kontusz jak żupan paljowy (na Litwie granatowy), od r. 1765 kontusz błękitny, żupan siarkowy.

Konfederaci barscy nosili na piersiach wielkie, najczęściej pozłacane ryngrafy. Od r. 1776 blachy, pancerze i szyszaki zupełnie znikają w jeździe polskiej.

Rozkaz Departamentu Wojskowego z r. 1785 ujednostajnił broń i ubiór w jeździe polskiego zaciągu: „Towarzysz w brygadach (kawalerji narodowej) — brzmi ten rozkaz — używać będzie k o p j i do boju i egzercerunku, podług modelu zrobionej, u której drzewco długości pięć łokci, kolorem karmazynowym pomalowane, chorągiewka kitajki karmazynowej, na której na środku krzyż kawalerski biały, nicią granatową wyszywany, na dwa łokcie długa, zukosa ścięta. Grot z dwoma prętami żelaznemi, calów 12 długiemi, w drzewo wpuszczonemi, u wierzchu stalowy trójgraniasty, 10 calów długi. Z temblakiem rzemiennym u ręki, strzemiączkiem u dołu u nogi. W pułkach zaś przedniej straży towarzysz mieć będzie p r o p o r z e c, u którego drzewo w kolorze granatowym i ponsowym półpięta łokcia długości, chorągiewka z kitajki koloru granatowego i ponsowego na łokci jeden i pół długa, grot u wierzchu stalowy z dwoma prętami żelaznemi calów 12 długiemi, temblak w pośrodku do ujęcia na rękę, u dołu ze strzemiączkiem do nogi rzemiennem“. Nadto towarzysze byli uzbrojeni „pałaszami pochyłemi“, t. j. szablami i pistoletami, a szeregowi karabinkami, noszonemi na losiowych flintpasach z kruczkami, zwieszającemi się z lewego ramienia na prawy bok, pistoletami i prostemi długiemi pałaszami.

Cena kopji z proporcem wynosiła około 18 złp., pałasza 22 do 24 zł., pary pistoletów 36 zł., karabina 29 zł. Ceny te jednak podlegały dość znacznym zmianom.

Uzbrojenie dragonów, którzy oprócz regimentu gwardji zwinięci zostali w r. 1789, składało się z pałasza, pary pistoletów i karabina z bagnetem. Bagnet był umieszczony w pochwie, przymocowanej do pendenta obok pałasza, karabin zaś na flintpasie u prawego boku dragona lub też bywał przytroczony do siodła.

Główną i często jedyną bronią jazdy powstańczej w roku 1794 były piki.

Kopje te i proporce polskie, które w wieku XVIII nieużywane były już prawie w jazdach europejskich, przeszły po rozbiorach Rzeczypospolitej do sąsiadów wraz z korpusami jazdy, formowanemi z Polaków, jak np. gwardja polska szlachecka austrjacka, pułk

towarzyszów pruskich, pulki konnopolski i konnotatarski i inne w wojsku rosyjskiem. Na wzór tych ułanów polskich, powstałych z kawalerji narodowej, we wszystkich prawie armjach europejskich i pozaeuropejskich zaprowadzono tę broń polską. W chwili obecnej kozacy rosyjscy używają pik, zgodnych z wyżej przytoczonym w wyjątkach regulaminem Departamentu Wojskowego z r. 1785.

Bronią ręczną w piechocie polskiej od początku XVIII wieku była flinta, zaopatrzona w zamek krzemienny, o którym pierwszą wzmiankę znajdujemy w obrachunkach z r. 1718. Odtąd piechota pod względem uzbrojenia stała na jednym poziomie z piechotą Europy zachodniej. Broń biła na 200 kroków, trafny strzał liczył się na 100—150 kroków.

W r. 1718 znajdują się w rotach niektórych regimentów pieszych grenadjerzy. Pierwotnem ich przeznaczeniem było rzucanie granatów ręcznych, które odbywało się w sposób następujący: grenadjer zawieszał broń na flintpasie na lewem ramieniu. brał granat do ręki, zdejmował z niego plaster rękami, a obnażywszy brander, przykrywał go wielkim palcem, potem wyjmował lont z lontenbergera ręką lewą. zdmuchiwał z niego popiół, zapalał granat i rzucał go prawą ręką. Gdy użycie granatów ręcznych zostało zarzucone, grenadjerzy przeistoczyli się w żołnierzy wyborowych pod względem dobrego sprawowania się i okazałej postawy.

Podoficerowie muszkieterscy nosili kurcgewery czyli flinty krótkie i po jednym pistolecie, oficerowie zaś muszkieterscy i sztabsoficerowie regimentu szpontony na 4 łokcie długie z grotem i skówką. Oficerowie i podoficerowie grenadjerów mieli flinty. Wszyscy żołnierze i podoficerowie regimentu nosili przy boku pałasze, oficerowie zaś szpady, a jańczarscy żołnierze tasaki.

Za Stanislawa Augusta w broni palnej piechotnej zaszło ulepszenie, zasadzające się na zastosowaniu stempla cylindrowego, używanego już dawniej przez Prusaków. Ulepszenie to przyśpieszyło nieco nabijanie, ponieważ nie trzeba było obracać stempla przed wpuszczeniem go do lufy. W r. 1777 rząd obstalował dla piechoty 4.540 sztuk broni po 34 zł. za sztukę. Każda sztuka powinna byla być zrobioną podług danego i opieczętowanego modelu, ściśle tak co do kalibru rur, jak też i zamków, stemplów cylindrowych z grajcarem, bączków na sprężynach, osady z drzewa orze-

chowego suchego, sprężyn do utrzymania stempla w osadzie, trzech skówek mosiężnych, utrzymujących rurę z osadą na sprężynach i bagnetu na sprężynie. Form do lania kul 12. Żelazo w ruach, bagnetach i zamkach dobrego gatunku. Sztuka w zamkach dobra. Każda sztuka miała być na miejscu próbowana i gdyby trzech wystrzałów nie wytrzymała i pękła, odrzucana. Broń ta miała służyć na lat 12. Gwardja piesza i regimenty konne (dragoni) zostały uzbrojone z fabryk krajowych w Przysusze, Końskich i Kozienicach.

Formowane przy regimentach pieszych w r. 1791 oddziały strzelców były uzbrojone sztućcami z fabryk krajowych. „Strzelby czyli sztućce — brzmi dla nich instrukcja — strzelcy na lewem ramieniu trzymają, kiedy są w szyku porządnym, przy innych zaś czynnościach... wolno każdemu strzelbę nosić podług wygody i upodobania".

W r. 1789 broń zamówiono w Berlinie po 45 zł. za sztukę. Broń ta była urządzona podług najnowszego wzoru, posiadała bowiem stemple cylindrowe i zapały lejkowate. Zapały te urządzone były w kształcie lejka, obróconego szerokim otworem do wnętrza rury, wskutek czego proch wysypywał się sam na panewkę, gdy broń braną była do nogi, przy wkładaniu całego ładunku i przybijaniu stemplem. Przyśpieszało to znacznie nabijanie, a nabój pod kulą, a więc i jej polot stawał się jednostajniejszy, przy wysypywaniu bowiem prochu na panewkę żołnierz mógł nasypać go mniej lub więcej. Pomimo tych korzyści zapały lejkowate zarzucone zostały z powodu, iż kopeć od prochu tak dalece zanieczyszczał zapał, iż proch nie chciał się wysypywać na panewkę.

W r. 1794 z powodu braku broni palnej wielka liczba oddziałów nowozaciężnej piechoty była uzbrojona w kosy, piki lub strzelby myśliwskie.

Wojny za Jana Kazimierza, a następnie niszczący najazd Karola XII uszczupliły wielce polską artylerję; klęski i po nich zastój ogólny nie pozwoliły długo na jej odrodzenie. Aż do połowy XVIII wieku w cekhauzach Rzeczypospolitej znajdowały się działa dawne z różnych czasów. Dopiero urządzona przez Stanisława Augusta w Warszawie ludwisarnia dała początek odrodzeniu, poczynając od r. 1765 odlewać nowe działa ze starych. W tym to roku odlano 2 granatniki 8-funtowe; w r. 1767 przelano z starych

dział 6 armat 3-funtowych piętnastu wagomiarów długości i 5 granatników 8-funtowych; w r. 1771 4 armaty 6-funtowe i 4 3-funtowe oraz 1 moździerz 60-funtowy i 16 moździerzy $1^1/_2$-funtowych; w r. 1772 2 armaty 3-funtowe, w r. 1773 14 armat 3-funtowych, w r. 1774 2 armaty 12-funtowe, w r. 1775 2 moździerze 32-funtowe, w r. 1778 6 armat 6-funtowych i w r. 1779 4 armaty 12-funtowe. Między latami 1780 a 1789 sporządzono dział spiżowych: 2 moździerze 32-funtowe, 6 armat 24-funtowych, 6 granatników 8-funtowych, 8 armat 12-funtowych, 12 armat 6-funtowych i 24 armat 3-funtowych, dział żelaznych: 8 haubic 8-funtowych i 3 armaty 3-funtowe na próbę z żelaza polskiego, wszystko z odpowiedniemi lawetami, wozami, pociskami i narzędziami.

Wszystkie działa jednakowych wagomiarów wyrabiane były podług jednostajnej modły, zawierdzonej przez króla, a podanej w znakomitem trzytomowem dziele Józefa Jakubowskiego, wydanem w r. 1781 pod tytułem „Nauka Artylerji". Modła ta zależała na tem:

1) na armaty polowe wybierano wagomiary 3, 6, 12-funtowe;

2) dla armat 3-funtowych oznaczono długość 16 wagomiarów, jako dla tych, które będąc sztukami regimentowemi, potrzebowały największej lekkości, 6-funtowym zaś i 12-funtowym dano długość 18 wagomiarów;

3) podział głównych części obrano taki, jaki był w austrjackich i francuskich armatach polowych. Położenie zaś czopów względem linji kanału, kształt delfinów, dno kanału, celik i wysuwka do celowania podług sposobu francuskiego;

4) grubość spiżu na $^1/_{12}$ wagomiaru powiększono w sposób następujący: grubość dna wagomiarów $^{27}/_{32}$; denna część na początku i na końcu $^{25}/_{32}$; część wylotowa od czopowej $^{23}/_{32}$; przy wylocie $^{12}/_{32}$. Dennej więc i czopowej częściom dano kształt wałkowaty;

5) inne szczegóły były następujące: na listwie drugiego spadku był numer armaty, na czopie zaś waga. Na środku głowy wśrubowane było ziarno, służące do celowania. Oko armaty zakrywano zatyczką skórzaną, przypiętą do armaty, zapał zaś przykryty kapką blaszaną, opiętą około armaty.

Granatników używano w artylerji polskiej dwojakiego rodzaju: krótkich, przeznaczonych do pola, i długich, które służyły

do obrony lub zdobywania twierdz. Wymiary jednych i drugich były następujące:

8-funtowe granatniki w wagomiarach przy podziale wagomiaru na 48 części.

		Krótkie w wagomiarach na kamień	Długie w wagomiarach na kamień
Cała długość		$5^{24}/_{48}$	9
Głębokość kanału z kotliną		$3^{35}/_{48}$	$6^{43}/_{48}$
Grubość dna		$^{26}/_{48}$	$^{30}/_{48}$
Średnica komory		$^{24}/_{48}$	$^{24}/_{48}$
Długość komory		$1^{10}/_{48}$	$1^{26}/_{48}$
grubość spiżu	Na komorze	$^{26}/_{48}$	$^{27}/_{48}$
	Na czopowej, biorąc wtyle	$^{18}/_{48}$	$^{19}/_{48}$
	Na czopowej w przodzie	$^{18}/_{48}$	$^{16}/_{48}$
	Na wylotowej wtyle	$^{14}/_{38}$	$^{13}/_{48}$
Średnica czopów		$^{30}/_{48}$	$^{30}/_{48}$
Długość czopów		$^{30}/_{48}$	$^{33}/_{48}$

Środek czopów spuszczony poniżej oka kanału na 2 linje. Przodek wyskoku uszu przypada w granatnikach krótkich na osi czopowej, w długich środek kolanka przedniego na linji czopów. Średnica zapalu w obu granatnikach $2^1/_2$ linji, środek zapalu od dna komory odsunięty wtyl. Kierunek zapalu trafiać powinien w sam środek rogowego zaokrąglenia komory. Aby granat pękał w chwili odpowiedniej, na miejscu właściwem, używano różnych zapraw mocniejszych i słabszych, ażeby gorzały prędzej lub powolniej, albo też dawano zapalniki dłuższe lub krótsze; wszystko to stosowano do odległości strzału, niemniej nie można było otrzymać wtedy wyników pewnych dla pęknięcia granatów.

Działa były na łożach z przedwozami (prockarami), należycie okutemi, zielono malowanemi, z łańcuchami do zaprzodkowywania (procowania) i hamulcami do kół. Do każdej armaty były dwie wagi. Obiedwie strony łoża były ozdobione cyfrą królewską, numer armaty wystawiony na każdej stronie łoża i na skrzynce. Po bokach łoża haki, na których spoczywały narzędzia do nabijania z szczotką (wiszorem) i stemplem z jednej, a dwoma drążkami do rychtowania z drugiej strony; przy osiach znajdowały się

wąsy do ciągnienia. Pomiędzy ścianami łoża umieszczano skrzynkę amunicyjną, w której mieściły się: klucz, grajcar i język bawoli. Do rychtowania służyła w armatach 12-funtowych śruba żełazna w ryglu spoczynkowym, obracająca się w macicy żełaznej, z żelaznym kłuczem. W armatach zaś 6 i 3-funtowych służył do rychtowania klin drewniany okuty, do podnoszenia używana była śruba żelazna, wchodząca w macicę metałową.

Pod 12-funtową kulę szło $3^1/_2$ funtów prochu; na nabój pod kartacz szło $4^1/_2$ funta; do dział 6-funtowych kładło się pod kulę $1^3/_4$ funta prochu, pod kartacz 6-funtowy $2^1/_2$ funta. Ilość prochu do granatów załeżała od wymaganej doniosłości strzału.

Rozkazem Komisji Wojskowej z d. 27 czerwca 1790 r. 12 armat 3-funtowych zostało rozdziełonych między bataljony piechoty po dwie armaty na batałjon. Na każdą parę dział wypadało 11 do 13 ludzi.

Jako przykład rozkładu amunicji i innych potrzeb artylerji na wozach amunicyjnych może służyć wyprawa z Warszawy na Wołyń w kwietniu 1789 r. komendy artyłerji pod dowództwem sztykjunkra Cichockiego, składającej się: z 1 oficera, 4 unterofficerów i 16 gemejnów, 4 dział 3-funtowych, 3 wozów amunicyjnych. Na wozach znajdowało się po 133 ładunków z kułami i po 133 z kartaczami.

W tych trzech wozach mieściły się również następujące rekwizyty: przepałniczków 1000, łontu buntów 6, szłejów do pociągu 10, postronków do nich par 12, łańcuchów do procowania armat zaprzężonych 4, łonów 14, szorni zapasowych z przetyczkami 7, łopat 4, siekier 4, toporów 3, motyk 4, wyrwantów 20, łewarów 3, miarka do prochu od $^1/_2$ łuta do 1 funta, szpagatu buntów 30, rasy na ładunki sztuk 6, maźnic ze smołą 3, łinek do pakowania 3, sadeł 4, pudełko z stoczkiem woskowym 1, świec łojowych kop 2, igieł sztuk 29, szydeł 6, nożyc sztuk 6, nożów 6, młotek 1, obcęgi 1, osełka do ostrzenia 1, włóczki motków 10, latarni blaszanych 3, cełtów kanonierskich z drążkami i kółkami 6, torb skórzanych 8, świdrów 5.

W r. 1791 generał-major Kościuszko podziełił artyłerję, znajdującą się pod jego dowództwem, na baterje po 6 dział w każdej i połączył je w dwie brygady. Jedna z tych bateryj obejmowała 6 armat 12-funtowych i 6 armat 6-funtowych. druga 6 haubic 8-

funtowych i 6 armat 6-funtowych. Rozkazem z d. 16 kwietnia t. r. Komisja Wojskowa poleciła rozciągnąć podobny rozkład i na inne komendy wojska polskiego. Przez taki podział, zupełnie już nowoczesny, Polska uprzedziła artylerję austrjacką i pruską.

W parku artylerji, złożonym z 24 wozów amunicyjnych z 65 woźnicami i 244 końmi, będącym w komendzie Kościuszki, dowodzili oficerowie artylerji. Na żądanie jednak tego generała, który uważał za właściwe, aby parkiem nie oficerowie, lecz osobni dozorcy dowodzili, Komisja Wojskowa rozkazała d. 17 kwietnia 1791 r. „przyjąć dwóch koniuszych, po jednym do każdej brygady, z dwóch bateryj składających się, i po dwóch dozorców do każdej baterji".

W wojnie 1792 r. uczestniczyło pod rozkazami maj. Jana Gembarzewskiego 5 kompanij artylerji w liczbie 734 głów (w tem 144 głów nad komplet) przy 52 działach, z których 24 wyższego wagomiaru, resztę stanowiły jednorogi 4-funtowe, t. j. działa, przeznaczone do rzucania w polu małych bomb, i armaty 3 funtowe, tudzież 25 wozów amunicyjnych.

§ 9. Piechota legij polsko-włoskich i naddunajskiej uzbrojona była w karabiny i szable piechotne, oficerowie w pałasze proste. Jazda oprócz szabel i pistoletów miała lance z trójbarwnemi chorągiewkami. W piechocie legji nadwiślańskiej tylko grenadjerzy i woltyżerzy oraz podoficerowie fizyljerów nosili szable, oficerowie zaś fizyljerów szpady, a sztabsoficerowie, pełniący służbę konno, i oficerowie grenadjerów i woltyżerów szable. Ci ostatni w r. 1811 uzbrojeni byli oprócz tego małemi karabinkami, wiszącemi na flintpasie na plecach. Takiemiż karabinkami, lecz z bagnetem, uzbrojeni byli saperzy pułkowi, nadto wielkiemi toporami, a zamiast tasaków mieli noże faszynowe. D. 15 września 1811 r. taki wydany został przepis uzbrojenia ułanów nadwiślańskich: szabla, jak strzelców konnych francuskich, z rękojeścią mosiężną o trzech pałąkach, lanca 265 cm długości i jeden pistolet. Wachmistrze i furjerzy byli uzbrojeni zamiast lancą w karabinek i dwa pistolety. Brygadjerzy zamiast drugiego pistoletu mieli siekierkę z trzonem 30 cm. długim. Lanca była ozdobiona chorągiewką białą i ponsową 67 cm długości. W r. 1808, gdy pułk ułanów wkraczał do Hiszpanji, oficerowie niżsi otrzymali krótkie (70 cm) karabinki.

Pułk lekkokonny polski gwardji francuskiej był w r. 1807 uzbrojony w Warszawie w szable, karabinki i pistolety różnych modeli, wzięte z arsenałów pruskich. We Francji pułk otrzymał nowe szable, takie same, jakich używal pułk strzelców konnych gwardji francuskiej. Na żądanie pułku uzbrojono w grudniu 1809 r. lekkokonnych lancami. Do nauki robienia lancą przysłani zostali instruktorzy z pułku ułanów nadwiślańskich. Pierwotnie tylko pierwszy szereg był uzbrojony lancami, drugi zaś pozostał przy karabinkach z bagnetami (do służby pieszej), lecz rozkazem z d. 1 grudnia 1811 r. każdy jeździec zostal uzbrojony lancą, karabinkiem, parą pistoletów i szablą. D. 10 kwietnia 1813 r. drugiemu szeregowi odebrano lance. Lance te byly 2.873 mm długie z ostrzem stalowem i takiemże dolnem okuciem oraz chorągiewką karmazynowo-białą; ważyły okolo 5 funtów francuskich.

Piechota Księstwa Warszawskiego uzbrojona była pierwotnie w karabiny z arsenałów pruskich, odznaczające się długiemi bagnetami, następnie otrzymala broń z arsenałów francuskich. Grenadjerzy i woltyżerzy oraz wszyscy podoficerowie pułku nosili pałasze piechotne, oficerowie grenadjerów, woltyżerów i sztabsoficerowie szable, oficerowie fizyljerów szpady francuskie, saperzy pułkowi topory, karabinki i nosze faszynowe. Strzelcy konni i huzarzy uzbrojeni byli w szable, pistolety i karabinki. Pierwsi na wojny r. 1809 i 1813, a huzarzy w r. 1813 otrzymali lance. Kirasjerzy, oprócz pistoletów, mieli rapiery czyli długie proste palasze, a w r. 1813 karabinki. Od r. 1809 do 1812 nosili kirysy. Ułani mieli lance, pistolety i szable, a krakusi piki, t. j. lance długie bez chorągiewek, pistolety i szable. Artylerja konna miala palasze i pistolety, piesza i saperzy karabinki i szable piechotne, oficerowie szpady.

Piechota Królestwa Polskiego uzbrojona była karabinami francuskiemi, z przed roku 1815 pozostałemi, lub z fabryk rosyjskich, ze względów bowiem politycznych wladze rosyjskie nie pozwoliły na założenie fabryk broni w Królestwie. Grenadjerzy i woltyżerzy oraz wszyscy podoficerowie nosili szable piechotne, a oficerowie szpady. W r. 1827 oficerowie pułku grenadjerów gwardji, a następnie innych pulków piechoty zamiast szpadami, uzbrojeni zostali półszablami.

Kaliber lufy karabina piechotnego równał się 7 linjom, dłu-

gość lufy 3 stopom 8 cali i $9^1/_2$ linji, długość bagnetu od tulejki 14 calów $8^1/_2$ linji, waga broni z bagnetem 11 funtom, waga prochu w naboju $2^3/_4$ zołotnika, 15 kul liczyło się na funt. Karabinkami mniejszemi, t. zw. dragońskiemi, oraz nożami faszynowemi zamiast szabel uzbrojeni byli saperzy.

Strzelcy konni uzbrojeni byli w szable, pistolety i karabinki; ułani, zamiast karabinków, któremi tylko roty flankierskie były uzbrojone, mieli lance. Kaliber karabinka kawaleryjskiego (t. zw. huzarskiego) był 7 linij, długość lufy 2 stopy i 1 cal i $^3/_4$ linji, waga $7^1/_2$ funta, waga prochu nabóju $1^3/_4$ zolotnika. Wzdłuż osady karabinka był przymocowany pręt żelazny, po którym chodziło małe kółeczko. Zapomocą tego kółeczka kawalerzysta zawieszal karabinek na haczyk przy bandoljerze. Z tej broni można było strzelać jedną ręką. Pistolet miał kaliber 7 linij, dlugość jego lufy wynosila 10 cali $5^1/_2$ linij, waga 3 funty 71 zolotników, waga prochu w naboju $1^1/_2$ zołotnika, zatem kaliber dla wszelkiej broni palnej ręcznej byl w tym czasie jednostajny. Karabin trafial pewnie na 70 sążni, dosięgał 500 sążni, najdalszy strzał pewny sięgal 120 sążni.

Stosownie do rozporządzenia Rządu Narodowego z d. 14 grudnia 1830 uzbrojenie jazdy 50-o dymowej miało się składać „z palasza, z piki żelaznej z półtoralokciowemi prętami i przykutej do drzewca, 5 lokci długości mającego, z kulką lub krzyżem, na półtorej ćwierci od ostrza odleglemi. i ile możności, z pary pistoletów“.

Pułki piechoty nowo utworzone byly uzbrojone częścią w karabiny, a częścią wobec braku karabinów w kosy i piki; oddzialy wolnych strzelców w strzelby i noże myśliwskie. Kosy bojowe przerabiane były z kos rolniczych i nożów sieczkarń. Osadzano je na sztorc na drzewco po wyprostowaniu ogonka czyli piętki. Piki mialy grot 12 cali długi, w czem samo ostrze 7, a tulejka 5 cali, drzewco zaś $5^1/_2$ łokcia. Tak kosa jak pika były okute, poczynając od ostrza, wpodluż dwoma prętami żelaznemi dla ochrony od cięcia pałasza. W fabrykach w Końskich, Suchedniowie i Wąchocku kuto kosy bojowe w kształcie szerokich mieczy obosiecznych, które archeołogowie niektórzy biorą obecnie za starożytne oszczepy.

Kompanja a r t y l e r j i pieszej legji polsko-włoskiej i kompa-

nja artylerji konnej legji naddunajskiej były utworzone na wzór francuski. Kompanja konna legji naddunajskiej była uzbrojona dwoma działami 8-funtowemi, dwoma 4-funtowemi i dwoma granatnikami 6-calowemi, wraz z odpowiedniemi wozami i kuźnią polową.

W początkach istnienia Księstwa Warszawskiego artylerja polska posiadała działa polowe jużto francuskie, już pruskie, a nawet rosyjskie. 6 tych ostatnich uzbroiło dywizję gen. Dąbrowskiego, która wydobyła je z rzeki Alli po bitwie pod Friedlandem d. 14 czerwca 1807; opatrzono je stosownym pamiątkowym napisem. We wrześniu t. r. Księstwo otrzymało działa oblężnicze z parku, zabranego Prusakom w Poznaniu. W r. 1809 artylerja polska pomnożoną została o 68 dział, zdobytych na Austrjakach. W r. 1810 Napoleon przeznaczył dla artylerji polskiej 50 dział żelaznych różnego wagomiaru z arsenału w Szczecinie.

Utworzona w r. 1808 artylerja konna liczyła w roku następnym dwie kompanje, które były uzbrojone według modły francuskiej 4-ma armatami 6-funtowemi i dwoma granatnikami (haubicami) 10-calowemi. W r. 1810 artylerja konna w składzie pułku jednego liczyła przy 24 działach głów 691, koni jezdnych 382 i pociągowych 520. W tymże roku 12 kompanij polowych pieszych i 4 garnizonowe utworzyły pułk artylerji pieszej. Jedna kompanja polowa miała 2 granatniki i 6 dział 6-funtowych, obsługiwanych przez 180 ludzi i 140 koni. W r. 1811 do każdego pułku piechoty dodano dwa działa 3-funtowe, zaprzężone każde po 4 konie, 3 wozy amunicyjne do dział 4-konne, 3 takież wozy dla piechoty 6-konne, kuźnię 2-konną, 3 furgony 6-konne na chleb, 1 wóz lazaretu ruchomego 6-konny i 1 wóz sztabowy na papiery 6-konny, razem koni 80 przy 70 głowach obsługi, w czem 2 oficerów.

Artylerja Królestwa Polskiego 1815—1830 r. dzieliła się na lekką konną, pozycyjną, i lekką pieszą oraz garnizonową; osobno liczyła się baterja pozycyjna konna gwardji. Ostatnia była uzbrojona 8 jednorogami $^1/_2$-pudowemi przy 323 ludziach, w czem 6 oficerów, 14 koni oficerskich, 144 frontowych i 172 pociągowych.

Jedna baterja lekka konna miała 4 armaty 6-funtowe, 4 jednorogi $^1/_4$-pudowe, 2 łoża zapasowe 2-konne, 16 jaszczyków 3-konnych, 4 rozpustki czyli wozy pod zapasy 2-konne, 1 wóz instrumentalny 3-konny, 1 kuźnię polową 2-konną, 1 wóz pod kasę

i papiery, 1 pod aptekę, te dwa wozy przewozowe były zaprzęgnięte końmi batałjonu pociągowego.

Działa były zaprzęgnięte 4-ma końmi. W wozie instrumentalnym znajdowały się narzędzia stołarskie, ciesielskie, kowalskie i ślusarskie; na rozpustkach były wożone koła zapasowe, osie, szprychy, dyszle, drążki, żelazo, smarowidło i t. d. Jedna baterja lekka konna była obsługiwana przez 292 ludzi, w czem 6 oficerów, z 14 końmi oficerskiemi, 140 wierzchowemi i 108 pociągowemi.

Jedna kompanja pozycyjna piesza miała 6 armat 12-funtowych średniej proporcji, 6 jednorogów $^1/_2$-pudowych, wszystkie o 6 koniach, 2 łoża zapasowe 4-konne, 36 jaszczyków 3-konnych, 6 rozpustek 3-konnych, wóz instrumentalny 3-konny, kuźnię połową 2-konną, 1 wóz pod kasę i 1 pod aptekę. Obsługę stanowiło 366 głów, w czem 8 oficerów, z 16 końmi oficerskiemi i 232 pociągowemi.

Jedna kompanja lekka piesza miała 8 armat 6-funtowych, 4 jednorogi $^1/_4$-pudowe, 2 łoża zapasowe, 24 jaszczyków, 4 rozpustki, 1 wóz instrumentalny, 1 kuźnię połową, 1 wóz pod kasę, 1 pod aptekę. Działa i wozy zaprzęgnięte były taką iłością koni, jak w baterji lekkiej konnej.

Jednorogi przeznaczone były do rzucania w polu granatów i tem różniły się od granatników, iż miały komorę stożkową i były od nich dłuższe.

Działa polowe były odlane ze spiżu, t. j. mieszaniny 9 funtów miedzi i 1 cyny.

Trafny strzał liczył się z dział lekkich na 900 do 1200 kroków, z pozycyjnych do 1500.

II

EPOKA POROZBIOROWA

PRZEZ

B. GEMBARZEWSKIEGO

1796—1814

WOJSKA POLSKO-FRANCUSKIE.

Legjony, gwardja.

---

§ 1. **Legjony polsko-włoskie.** Myśl utworzenia przedstawicielstwa zbrojnego polskiego pod opieką Francji powstała jeszcze przed ostatnim rozbiorem kraju. Zamiar udania się przebojem na zachód przez Niemcy z pozostałą w r. 1793 armją polską powziął Jan Henryk Dąbrowski, wicebrygadjer w sztabie gen. Byszewskiego, dowódcy dywizji wielkopolskiej. Usiłowania Dąbrowskiego oraz kapitana Fiszera, b. adjutanta Kościuszki, przedsięwzięte w tym celu, nie odniosły skutku wobec trudności wykonania i przeciwdziałania targowiczan. Po upadku powstania 1794 r. myśl tę podjęli znajdujący się w Paryżu wybitni patrjoci: Franc. Barss. Józ. Wybicki, Karol Prozor i Kaz. Delaroche, były sekretarz ambasady francuskiej w Warszawie, i w porozumieniu z Dąbrowskim, internowanym w Warszawie, a upatrzonym przez nich na wodza przyszłych legjonów, wysłali we wrześniu 1795 r. za pośrednictwem majora polskiego Forestiera notę na ręce Caillarda. ambasadora Rzeczypospolitej Francuskiej w Berlinie. w której rozwinęli myśl, aby Francja pozwoliła zebrać się w jej granicach posłom sejmu konstytucyjnego w charakterze przedstawicieli narodu polskiego i „rozpocząć z nimi układy, których celem byłoby odrodzenie Rzeczypospolitej Polskiej"; aby upoważniła tworzenie się pod swoją opiekę wojsk polskich z wychodźców i zbiegów z armji rosyjskiej i austrjackiej, „jako reprezentacji prawnej narodu pod gwarancją Francji i jej sprzymierzeńców"; gdyby zaś względy polityczne nie pozwoliły Francji przyjąć tych warunków, aby zezwoliła przynajmniej na utworzenie legjonów ze szczątków armji polskiej, która w najniepomyślniejszym razie „mogłaby uzy-

skać od Francji prawo obywatelstwa, dopełniwszy swych powinności w armji francuskiej". Myśli te — zapewniał memorjał — pochodzą nie od jednostek oderwanych, lecz od wielkiej części Polaków dobrej woli, a przedewszystkiem od wojskowych. Odwołanie się to do przedstawiciela Francji nie odniosło skutku. Bezskutecznemi były również podjęte w tym czasie usiłowania niektórych Polaków z Mich. Ogińskim na czele utworzenia siły zbrojnej narodowej pod opieką Turcji na Wołoszczyźnie pod dowództwem Ksawerego Dąmbrowskiego.

Otrzymawszy pozwolenie na opuszczenie Warszawy, J. H. Dąbrowski udał się w lutym 1796 r. przez Berlin, Drezno i Lipsk po Paryża, dokąd przybył d. 30 września dla przeprowadzenia pomysłu legjonów polskich. D. 9 października 1796 r. (18 vendémiaire r. V) podał dyrektorjatowi, jako władzy wykonawczej Rzeczypospolitej, notę z projektem legjonów polskich przy armji Rzeczypospolitej nad Renem i we Włoszech, które „służyłyby za środek i szkołę dla przyszłej armji polskiej", zostawałyby pod naczelnem dowództwem generałów francuskich, a pod bezpośrednią komendą oficerów polskich. Dnia 30 października rząd odpowiedział, że lubo na mocy konstytucji nie służy mu prawo dozwolenia na tworzenie legjonów cudzoziemskich, nie sprzeciwi się jednak temu, aby podobne legjony utworzone zostały u ludów sprzymierzonych, i że Bolonja, Ferrara i Medjolan oświadczyły gotowość przyjęcia takiej zbrojnej posługi. Wskutek tego dyrektorjat odesłał Dąbrowskiego do generała Bonapartego, naczelnego wodza armji włoskiej.

Przybywszy d. 2 grudnia do głównej kwatery Bonapartego w Medjolanie, był zrazu Dąbrowski nieprzychylnie przyjęty, lecz następnie wskutek zabiegów kapitana Amilkara Kosińskiego uzyskał upoważnienie do wejścia w układy z rządem lombardzkim. D. 5 stycznia 1797 r. (16 nivôse r. V) stanęła podpisana tak przez generała Bonapartego i administrację generalną Lombardji, jak i przez generała-porucznika Dąbrowskiego, działającego w imieniu współrodaków, ugoda na następujących warunkach: 1) Korpusy polskie, które się sformują w Lombardji, zatrzymają tytuł „legjonów polskich", posiłkujących Lombardję. 2) Ubiór, znaki wojskowe i organizacja tego korpusu zbliżać się będą, jak można najwięcej, do zwyczajów polskich. 3) Lud lombardzki widziałby z przyjemno-

ścią przy uniformie polskim szlify w kolorach narodowych lombardzkich z napisem: „Gli uomini liberi sono fratelli“ (wolni ludzie są braćmi). Prócz tego wszyscy oficerowie i żołnierze nosić będą kokardę francuską jako narodu, protegującego ludzi wolnych. 4) Żold, utrzymanie i to wszystko, co jest przyznane wojskom narodowym, będzie wspólne korpusowi polskiemu, rozumie się, według regulaminu wojsk francuskich. 5) Administracja generalna Lombardji wydawać będzie patenty na oficerów i urzędników we wspomnianym korpusie na przedstawienie Dąbrowskiego lub tego, kto naczelnie będzie dowodził tym korpusem, zastrzegając sobie prawo przedstawiania z swej strony uwag co do osób, jeżeli to uzna za potrzebne. Wyżej wspomniane patenty mają być potwierdzane i podpisywane przez gen.-gubernatora Lombardji, jako wprost do tego upoważnionego przez naczelnego wodza armji włoskiej. 6) Lud lombardzki deklaruje niniejszem, iż uważać będzie zawsze Polaków, uzbrojonych na obronę wolności, jako prawdziwych braci swoich. nie zaś jako wojsko cudzoziemskie, i wskutek tego administracja generalna przyznaje im najformalniej prawo rzeczywistego obywatelstwa lombardzkiego, które jednak nie będzie im przeszkadzało udać się do ognisk własnych w przypadku potrzeby, o ileby Lombardja była rzeczywiście uznana za wolną lub też nie znajdowała się w konieczności wojny dla utrzymania swego bytu.

Po zawarciu tej umowy wysłani zostali szef bataljonu Kosiński do Piemontu i major Tremo do Francji dla zebrania Polaków, którzy znajdowali się tam jako jeńcy z wojska austrjackiego. Dnia 20 stycznia 1797 r. Dąbrowski ogłosił odezwę do Polaków, służących w wojskach nieprzyjacielskich. Punktem zbornym był Medjolan. Organizacja szła raźno: już d. 9 lutego było pod bronią 1.127 Polaków. Do legjonów garnęli się dawni oficerowie polscy. Przybył także Wybicki, który, lubo nie należał do wojska, towarzyszył jednak legjonom i przez swoje światło i wpływ moralny przyczyniał się do zjednania współrodakom wziętości i poważania w Francji i Włoszech.

Po poddaniu się Mantui Dąbrowski na rozkaz naczelnego wodza przybył d. 13 marca do tej twierdzy z siłą 2000 ludzi, podzielonych na dwa bataljony. Pierwszą sposobność do odznaczenia się znaleźli Polacy podczas rozruchów w Romanji; rozpędzili

łatwo zbrojne oddziały włościańskie, a łagodnem postępowaniem i wzorową karnością zjednali sobie mieszkańców; brali udział w wyprawie weneckiej, a przy wzięciu Werony zginął pułkownik Liberadzki (20 kwietnia 1797 r.). Dnia 12 kwietnia wyszedł rozkaz Bonapartego, aby korpus polski zgromadził się w Palma Nuova; wynosił on wtedy z górą 3.000 głów.

Po zawarciu zawieszenia broni w Leoben (18 kwietnia) rozkazano korpusowi udać się do Bolonji. Napływ wojskowych polskich był tak znaczny, iż postanowiono nową organizację. Sformowano dwie legje piechoty, złożone każda z 3 bataljonów i 3 kompanij artylerji; bataljony składały się z 10 kompanij, z których jedna grenadjerów, jedna strzelców i 8 fizyljerów, a każda kompanja liczyła 125 ludzi. Ogólna liczba dochodziła w tym czasie do 6.000 ludzi. Dnia 2 czerwca 1797 roku taka była ostateczna organizacja korpusu legjonów polskich: Sztab główny: generał-porucznik Dąbrowski, naczelny dowódca, adjutanci sztabu głównego major Eljasz Trema i kapitan Zawadzki. I legja: szef legji generał-major Wielhorski, drugi szef Strzałkowski, major legji Zabłocki, trzech szefów bataljonowych: Białowiejski, Forestier, Grabiński. II legja: szef legji generał-major Rymkiewicz, szef drugi Kosiński, major Chamand; trzech szefów bataljonów: Ludwik Dębowski, Lipczyński, Zagórski, szef bataljonu artylerji Aksamitowski. Sztab pojedyńczej legji: 1 dowódca legji, 1 dowódca legji w zastępstwie, 1 major legji (szef sztabu), 2 adjutantów-majorów, 1 kwatermistrz-kasjer, 2 adjutantów-poruczników, 1 chirurg naczelny, 1 tambor-major i mistrz muzyki. 18 muzykantów, 1 krawiec, 1 szewc, 6 puszkarzy. Sztab pojedyńczego bataljonu: 1 szef, 1 major, 1 kapitan adjutant-major, 1 kwatermistrz, 1 chirurg starszy, 1 adjutant podoficer. 1 tambor-major. 1 sierżant saperów, 12 saperów. Kompanja piechoty: 1 kapitan. 1 porucznik, 1 podporucznik, 1 sierżant starszy, 4 sierżantów, 1 kapral-furjer, 8 kaprali, 2 doboszy, 104 żołnierzy. Kompanja artylerji: 1 kapitan dowódca, 1 kapitan en second, 1 porucznik. 2 podporuczników en second, 1 sierżant starszy, 5 sierżantów. 1 kapral-furjer, 10 kaprali. 2 doboszy, kanonierowie 1-ej i 2-ej klasy. Ubiór: mundur polski powinien być całkiem zachowany, t. j. kurtka, pantalony i czapka; szarfa, dragonki i kordony oficerskie srebrne, przerabiane jedwabiem karmazynowym. Barwą

ubioru sztabu głównego generalnego i piechoty ma być granat francuski, dla artylerji zielony, ozdoby i wyłogi sztabu głównego generalnego karmazynowe, szlify i guziki srebrne. W pierwszej legji 1-szy batałjon tak samo; 2-gi bataljon ozdoby i t. d. zielone, szlify złote; 3-ci bataljon ozdoby i wyłogi żółte, szlify srebrne. W drugiej legji: 1-szy batałjon ozdoby, wyłogi i lampasy czarne, szlify srebrne; 2-gi bataljon niebieski, szlify srebrne; 3-ci batałjon ozdoby różowe, srebrne; artylerja czarne, złote.

Bolonja przeznaczona na garnizon dla 1-ej legji, a dla 2-ej Coni i Mantua; artylerja polska stanęła garnizonem w twierdzy mantuańskiej. Służbę w garnizonie odbywano według regulaminu francuskiego, a wszystko, co się dotyczyło ubrania, musztry i karności, według polskiego; kara cielesna była zakazaną.

W lipcu 1797 r. oddział legji pod dowództwem szefa Strzałkowskiego przywrócił porządek w Reggio z zadowoleniem obywateli wszystkich stronnictw. We wrześniu obie legje pomaszerowały w kraj wenecki, lecz po zawarciu pokoju w Campo-Formio (17 października) odebrały rozkaz do powrotu i zajęły d. 27 października Ferrarę. Już w połowie września przybył Kniaziewicz z 40 oficerami i został mianowany dowódcą pierwszej legji, a Wielhorski generałem brygady. W końcu października 1797 r. legje liczyły przeszło 7.000 ludzi.

Po wcieleniu Lombardji do Rzeczypospolitej Cisalpińskiej umowa z d. 9 stycznia straciła swoje znaczenie. Aby zapewnić los legjonów, Dąbrowski zawarł w d. 17 listopada nową umowę z dyrektorjatem cisalpińskim; ciało jednak prawodawcze odmówiło zatwierdzenia umówionych punktów. Wskutek tej konwencji wojsko polskie zachować miało kokardy i chorągiew o kolorach narodowych polskich.

Legjoniści używani byli do tłumienia rozruchów i rozpędzania band chłopskich. Pełniąc trudne i niewdzięczne zadanie, zostawali w wielkim niedostatku. „Wojsko nasze — pisze Dąbrowski — było źle ubrane i niepłatne; więcej jak 40 oficerów nadliczbowych znajdowało się przy korpusie. Większa ich liczba robiła przez patrjotyzm służbę podoficerów. reszta zastępowała oficerów chorych lub nieobecnych. Rząd nie chciał im przyznać nawet żywności w racjach. Niektórzy z nich, więcej zamożni, utrzymywali się własnym kosztem, a oficerowie w czynnej służbie odstę-

powali innym jedną dziesiątą część swego miesięcznego żołdu i dzielili się z nimi swemi racjami i kwaterami. Żołnierze z przyczyny drogości życia byli jak najgorzej żywieni".

W grudniu 1797 r. legja zdobyła twierdzę St. Leo, zajętą przez wojska papieskie. D. 22 marca 1798 r. pierwsza legja wraz z częścią artylerji na rozkaz generała, naczelnie dowodzącego, Brune'a, udała się na Loretto do Rzymu, gdzie stanęła załogą d. 3 maja 1798 r.

W połowie czerwca przybył do Rzymu generał Rymkiewicz i został mianowany szefem drugiej legji. Po wybuchu wojny neapolitańskiej legja pierwsza w ogólnym odwrocie Francuzów opuściła Rzym i dopiero w nowej kampanji zaczepnej pod Championnetem odznaczyła się w uporczywych, zaciętych bojach. Dzielnie wówczas przyczynił się Kniaziewicz do zwycięstwa pod Nepi czyli Civita Castellana 4 grudnia, za co mianowany generałem brygady, następnie d. 30 t. m. zajął Gaëtę. Ze zdobytych na nieprzyjacielu koni utworzono oddział jazdy legjonowej pod dowództwem generała Karwowskiego. Championnet, oceniając waleczność i zasługi Polaków, zlecił Kniaziewiczowi zaszczytne posłannictwo do Paryża celem złożenia dyrektorjatowi chorągwi, zdobytych na Neapolitańczykach, co nastąpiło na uroczystem przyjęciu d. 8 marca 1799 r.

Rozpoczynała się wtedy nowa wojna z Austrją, wzmocnioną korpusem rosyjskim pod wodzą Suworowa. Legja 2-ga pod dowództwem Rymkiewicza w sile 2.280 głów bierze udział w tej kampanji. W bitwie pod Legnano d. 26 marca 1799 r. Polacy z wielkiem poświęceniem zasłaniają odwrót. W bitwie pod Magnano dnia 5 kwietnia legja straciła około 1.000 walecznych i swego dowódcę Rymkiewicza. Szczątki, 1.400 głów, ściągnięto 11 kwietnia do Mantui, gdzie wzięły najzaszczytniejszy udział w wiekopomnej obronie, zakończonej kapitulacją w dniu 29 lipca. Wydani przez Francuzów, żołnierze polscy byli gwałtem wcieleni do szeregów austrjackich, a generał Wielhorski, dowódca legji, pułkownik Kosiński, Dembowski i inni oficerowie do niewoli wzięci. Jedynie 200 ludzi z kilku oficerami powróciło do Francji.

Legja 1-sza pod dowództwem generała Dąbrowskiego, znajdująca się w państwie rzymskiem, otrzymała d. 24 kwietnia 1799 r. rozkaz udania się na północ celem wzmocnienia francuskiej armji włoskiej w północnych Włoszech. Po drodze musiała ciągle wal-

czyć z powstańcami i zdobywać warowne pozycje Tortony (13 maja), Castiglione i Fiorentino (14 maja). W tej ostatniej rozprawie zginął pułkownik polski Chamand. Po krwawych lecz korzystnych dla Polaków walkach pod Borghetto 25 maja, Ulla (27) i innych legja połączyla się 29 maja z armją włoską i brała udział w trzydniowych walkach nad rzeką Trebją w dniach 17—19 czerwca z armją, dowodzoną przez Suworowa. Legja, walcząc dzielnie, utraciła tu około 1500 ludzi. Brala następnie udział w bitwach pod Novi dnia 15 sierpnia, w bojach 7 września i 23 października 1799 r. Tego ostatniego dnia, w zaciętem starciu pod Bosco, sam Dąbrowski ledwo ocalal; żolnierze jego mimo wielkich szczerb w swych szeregach zabrali 4 działa i 600 jeńców. Dnia 6 listopada dostaly się w moc legjonistów znów 2 działa. Ale straty były ogromne. W końcu kampanji liczono w legji zaledwo 700 ludzi pod bronią. We wszystkich prawie bitwach Polacy szli w przedniej straży lub zaslaniali odwrót i bili się z nadzwyczajną walecznością, cierpiąc przytem wielki niedostatek. „Nie myślano (w Paryżu) wcale o nas — pisał gen. Dąbrowski — ani o losie naszym przyszlym, gdy tymczasem ponosiliśmy nędzę, przechodzącą wszelkie pojęcie: żołnierze byli niepłatni, bez obuwia, bez koszul, a nawet bez mundurów; rozlokowani w okropnych górach i dzikich skałach, zmuszeni wdzierać się na nie bezustannie i odbywać marsze utrudzające, wystawieni na deszcze, śniegi i mrozy, pozbawieni żywności, niekiedy przez dni 4, i wtenczas zmuszeni żywić się korzonkami leśnemi, nie mając ani chwili odpoczynku, bo zawsze naprzeciw nieprzyjaciela".

Znękani takiem położeniem, wystosowali legjoniści w d. 2 grudnia 1799 r. pismo do generala Dąbrowskiego, wzywając go, aby udal się do Paryża i wyjednał u pierwszego konsula pozwolenie i środki na zreorganizowanie legji. Dąbrowski, przybywszy d. 31 grudnia do Paryża, uzyskal następujące warunki: Wszystkie pojedyńcze oddzialy legjonów mialy się zebrać w Marsylji, przejść na żold Rzeczypospolitej Francuskiej i przybrać nazwę pierwszej legji polskiej, składającej się z 7-u bataljonów piechoty i jednego bataljonu artylerji. Pulk jazdy polskiej miał się udać do armji reńskiej pod dowództwem generała Kniaziewicza, tworzącego legję reńską. Wojskowym polskim, rannym lub okaleczałym, przyznano prawo wejścia do zakładu inwalidów francuskich. Oficerowie z le-

gji wysłani byli do miejsc, gdzie się znajdowali jeńcy wojenni, aby z pomiędzy nich zaciągnąć Polaków do służby w legjonach.

Wyjednawszy to, przybył Dąbrowski 24 maja 1800 r. do Marsylji, aby na nowo zorganizować wojsko, które, przechodząc na żołd francuski, zachowało ubiór, znaki i komendę polską, przyczem cała piechota otrzymała wylogi karmazynowe. Oddziały legjonów biły się jeszcze ciągle obok armji francuskiej aż do zawieszenia broni po bitwie pod Marengo d. 14 czerwca 1800 r. W tym czasie straszna nędza, trudy i boje zmniejszyły te odnowione legje do 800 ludzi pod bronią. We wrześniu w Medjolanie rozpoczęła się nowa ich organizacja. D. 21 listopada legja w nowej sile 6.000 ludzi uzbrojonych i ubranych wystąpiła na nową wojnę pod nazwą 2-ej dywizji rezerwowej i brała udział w oblężeniu Peschiery, Ferrary i Mantui. Dnia 17 lutego 1801 r. legja w chwili defilowania przed nią Austrjaków, opuszczających tę ostatnią twierdzę wskutek kapitulacji, otrzymała 8 chorągwi, ofiarowanych jej przez rząd francuski.

Stan legji 1-ej dnia 21 marca 1801 r. był następujący: Sztab główny: generał dywizji Dąbrowski, 3 adjutantów (szefowie bataljonów Dembowski, Tremo, kapitan Markowski), generał brygady Wielhorski i 2 adjutantów, adjutant-komendant Kosiński, 3 adjunktów, kwatermistrz generalny Pflugbeil, 2 adjunktów, lekarz naczelny Grill, 2 chirurgów. Sztab legji: 5 szefów brygady: Strzałkowski, Karwowski, Grabiński, Aksamitowski (artylerji) i Darewski. Dowódcy bataljonów: artylerji Jakubowski, 1-go piechoty Białowiejski, 2-go Chłopicki, 3-go Świderski, 4-go Małachowski, 5-go Jasiński, 6-go Zagórski, 7-go Zawadzki. Ogół legji liczył 10.694 głów.

W końcu marca 1801 r. druga legja pod dowództwem Kniaziewicza (naddunajska) przechodziła przez Medjolan, udając się do Toskanji w sile 6.000 ludzi, zatem około 15.000 Polaków było w tym czasie pod bronią we Włoszech. Dnia 8-go października 1801 Francja i Rosja zawarły między sobą traktat, między innemi stanowiący, że „każdy poddany państw kontraktujących, który, bawiąc w granicach jednego z nich, czyni zamachy na bezpieczeństwo drugiego, będzie natychmiast wydalony i odstawiony do granicy bez możności odwołania się do opieki rządu tego kraju, w którym bawi“. Istnienie więc legjonów jako reprezentacji naro-

dowej polskiej stało się niemożliwem. D. 21 grudnia 1801 r. (30 frimaire r. X) nakazana nowa organizacja na dwie półbrygady piechoty, na modlę francuską, pod kierownictwem generała Vignolle. Każda półbrygada składała się z trzech bataljonów: I-sza pod dowództwem szefa brygady Grabińskiego, 2-ga pod dowództwem Aksamitowskiego. Artylerję zwinięto, a oficerów i żołnierzy wcielono do piechoty. Generał dywizji Dąbrowski otrzymał tytuł inspektora generalnego wojsk polskich oraz gubernatora departamentów Panaro i Crastolo; szefem sztabu był przy nim Kosiński; miał pod swojemi rozkazami 3-cią półbrygadę polską, utworzoną z dawnej legji naddunajskiej.

D. 5 lutego 1802 r. rozkazem Murata, wodza naczelnego armji włoskiej, półbrygady polskie weszły w skład wojsk włoskich celem pełnienia służby w garnizonach miast nowo powstającego królestwa Etrurji. D. 10 grudnia t. r. druga półbrygada polska pod rozkazami Aksamitowskiego przeszła do służby francuskiej pod nazwą 114-tej półbrygady. Trzy bataljony tej półbrygady pod dowództwem Kazim. Małachowskiego (w r. 1831 zast. nacz. wodza wojsk polskich), Jasińskiego (brata poległego na Pradze 1794 r.) oraz Zagórskiego w d. 24 stycznia 1803 r. wypłynęły z Genui na wyspę San Domingo w sile 2.860 ludzi. Pułkownik Aksamitowski pozostał w Europie (o dalszych losach 114-tej półbrygady patrz niżej w artykule: Legja nadwiślańska). 1-sza zaś półbrygada pozostała we Włoszech pod dowództwem szefa Józefa Grabińskiego w okolicach jeziora Como, w Pawji i w Medjolanie, umieszczona na żołdzie francuskim. W lipcu 1803 r. półbrygada ta przeszła w Neapolitańskie, z główną kwaterą w Bari.

W październiku 1805 r. korpus polski otrzymał rozkaz udania się do Lombardji pod rozkazy marszałka Masseny i dnia 23 listopada przyczynił się do zwycięstwa pod Castel-Franco. Postępując ku Wiedniowi, dotarł do Lublany, skąd otrzymał rozkaz powrotu przez Bolonję, Rzym do Neapolu dla ukarania króla Ferdynanda za powstanie przeciwko Francji. Po objęciu tronu neapolitańskiego przez Józefa Bonapartego korpus polski w czerwcu 1806 r. wszedł w służbę tego króla. W październiku otrzymał rozkaz udania się do Polski po pozostawieniu 1000 ludzi piechoty i 400 jazdy, wybranych do gwardji przybocznej króla Józefa. Król zatrzymał w swej służbie część podoficerów i wszystkich

prostych żołnierzy z piechoty. Przybyli tedy z Włoch sami tylko oficerowie i część podoficerów. Skarżył się jednak w liście z 21 grudnia król neapolitański Napoleonowi: „Polacy bardzo pragną mnie opuścić!“ W Wrocławiu nastąpiła nowa organizacja, podług której nowa legja miała liczyć trzy pułki piechoty i jeden jazdy (z dawnych ulanów naddunajskich), ogółem 6.000 piechoty i 1.500 jazdy. Dowództwo miał mieć generał brygady Grabiński, gdyż Dąbrowski objął był już komendę w Księstwie Warszawskiem. Kadry tych pułków stanowili dawni legjoniści, resztę dopełniono rekrutami, 6.600 głów, przeważnie z Poznańskiego. W czerwcu oddziały tych legij wzięły udział w blokadzie Kładzka na Śląsku. D. 1 lipca Hieronim Napoleon, pod którego rozkazami legja się znajdowała, mianował, na przedstawienie Grabińskiego, następujących sztabs-oficerów: dla pułku 1-go dow. pulk. Chłopicki, major Kąsinowski, szefowie bat. Ruttié i Chłussowicz; dla pułku 2-go dow. pułku Białowiejski, major Szott, szefowie bataljonu Regulski i Bieliński; w pułku 3-im dow. pułk. Świderski, major Biling, szef bataljonu Kosiński. Legja zostawała na żołdzie francuskim. W tym czasie korpus ten w korespondencji urzędowej nazywano legją polsko-włoską.

Dnia 19 września przybył do Warszawy oddział inwalidów z legji i był uroczyście przyjęty na placu Krasińskich przez członków rządu. Pomimo rozkazu cesarskiego, aby legjoniści sami wybrali, co chcą: albo pozostać na służbie francuskiej albo przejść na służbę Księstwa Warszawskiego, i pomimo, iż ci jednomyślnie wyrazili się za przyjęciem służby w Księstwie, Napoleon, ceniąc wysoko wartość bojową Polaków, pod pozorem nieobciążania skarbu Księstwa, rozkazał wejść legji w służbę króla westfalskiego.

Dnia 1 października wyruszyli legjoniści na nową tułaczkę przez Magdeburg do Cassel, dokąd przybyli 22 grudnia. D. 30 grudnia szef bataljonu Kąsinowski pisał z Cassel te charakterystyczne słowa. „Dziś deputowani od wszystkich prowincyj Królestwa Westfalji składali przysięgę królowi: asystowaliśmy przy tej ceremonji, bo my wszędzie musimy być przytomni na świecie, gdzie tylko królów zrzucają lub wsadzają na trony, albo też gdzie zatykają lub ścinają drzewa wolności, a kiedy rząd już umocniony i następuje porządek, wtenczas formują sobie wojska nacjonalne, a nas cudzoziemców, nie zapłaciwszy należycie, wypędzają“.

W styczniu 1808 r. wysłano do Westfalji rekrutów z Polski dla dokompletowania trzech pułków piechoty do 8.100 głów, licząc 150 ludzi w kompanji, co z jazdą wynosić miało 9.300. Dnia 21 lutego pisał Napoleon do króla Hieronima, iż legja „nie przestaje być w jego francuskiej służbie" i zarazem rozkazał, aby król niezwłocznie, nie zatrzymując ani jednego człowieka, wysłał legję do Moguncji, gdzie odebrała rozkaz udania się do Paryża. D. 31 marca 1808 r. pisał cesarz do marszałka Davousta: „Legja polsko-włoska przyjmuje nazwę legji nadwiślańskiej; przyjąłem ją na moją służbę; będzie dokompletowana do 140 głów w kompanji".

§ 2. **Legja naddunajska.** Generał Karol Kniaziewicz, przybywszy do Paryża z Włoch dla wręczenia dyrektorjatowi zdobytych na Neapolitańczykach chorągwi, jął się w połowie marca 1799 r. organizacji nowej legji polskiej ze zbiegów i jeńców z wojsk austrjackich, z pobudek i dla celów, któremi kierował się Dąbrowski przy tworzeniu swoich legjonów. Podług projektu z d. 23 sierpnia 1799 r. (6 fructidor r. VII) nowa legja polska miała się składać z 4 bataljonów piechoty, 4 szwadronów lekkiej jazdy i kompanji artylerji konnej. Każdy bataljon miał być złożony z 10-ciu kompanij, z których jedna grenadjerów, jedna strzelców, a 8 fizyljerów. Siła jednej kompanji 123 ludzi, mianowicie: 1 kapitan, 1 porucznik, 1 podporucznik, 1 sierżant starszy, 4 sierżantów, 1 kapral-furjer, 8 kaprali, 2 doboszy i 104 fizyljerów. Każdy szwadron złożony z dwóch kompanij: 1 kapitan, 1 porucznik, 1 podporucznik, 1 wachmistrz starszy, 4 wachmistrzów, 1 brygadjer-furjer, 8 brygadjerów, 2 trębaczy, 96 ułanów — ogółem głów 116. Ubiór: kurtka granatowa, kołnierz, wylogi i wypustki karmazynowe, kamizelka i spodnie granatowe z wypustkami karmazynowemi, guziki żółte; półkamasze dla piechoty. Czapka polska z piórem. Legją miał dowodzić generał brygady; przy nim był adjutant generalny, pełniący czynności szefa sztabu głównego. Piechotą miał dowodzić dowódca brygady i 4-ch bataljonowych: przy każdym bataljonie był adjutant-major i 1 tambor-major. Jazda pod dowództwem szefa brygady, 2 szefów szwadronów, 1 adjutanta-majora, 1 adjutanta-podoficera. Kompanja artylerji miała obsługiwać dwa działa 8-calowe, dwa 4-calowe i dwa moździerze 6-calowe. Legja miała wejść w skład armji dunajskiej. Dnia 8 września 1799 r. Rada Pięciuset zatwierdziła projekt. Pfalzburg

przeznaczony na zakład legji, następnie przeniesiony do Metzu, a w kwietniu 1800 r. do Strassburga.

Postęp organizacji, kierowanej głównie przez Fiszera, był raźny co do ludzi, lecz opóźniony wskutek braku dostatecznych funduszów i materjałów, opieszale dostarczanych przez rząd francuski. Do legji przybył Wybicki celem podtrzymania ducha zgody, moralności i uczuć patrjotycznych. W kwietniu 1800 r., w chwili rozpoczęcia kroków wojennych przeciwko Austrji, legja liczyła 2.819 głów piechoty. W czerwcu przybył z Włoch pułk jazdy polskiej pod komendą Rożnieckiego i dnia 10 czerwca liczył 711 koni w 6 szwadronach. Legja wzięła czynny i zaszczytny udział w wojnie tego roku w armji reńskiej pod generałem Moreau. Odznaczyła się zwłaszcza w bitwach pod Hochstädt (19 czerwca) i Offenbach (12 lipca). Dnia 28 listopada, w chwili wznowienia kroków wojennych, wchodziła w skład dywizji generała Decaen, licząc 2.400 piechoty, 500 jazdy i baterję konną. W pamiętnej bitwie pod Hohenlinden (3 grudnia 1800 r.) zdecydowała zwycięstwo. Sam Moreau przypisywał je „najwyższemu męstwu i doświadczonym talentom" Kniaziewicza. W końcu grudnia 1800 r. i w styczniu 1801 r. główna kwatera legji była w opactwie Kremsmünster pod Linz, a zakład w Monachjum, oddziały zaś legji rozrzucone od Strassburga do Steier. Legja była wtedy w komplecie i liczyła do 6.000 głów.

Wszystkie te wysiłki i ofiary stały się próżnemi. W traktacie, podpisanym d. 9 lutego 1801 r. w Lunevillu, sprawę polską, jak i we wszystkich poprzednich układach, pominięto. Kniaziewicz podał się do dymisji, której narazie rząd francuski nie przyjął. Legja, ściągnięta do Strassburga, otrzymała rozkaz połączenia się z legją 1-szą Dąbrowskiego we Włoszech. Marsz szedł przez Zurych, Bazyleję, Genewę, Mont-Cénis. W marcu stanęła w Medjolanie, skąd przeszła do Florencji i Livorno. Widząc pokój ustalony i wszystkie nadzieje zawiedzione, Kniaziewicz ponownie i bezwarunkowo zażądał dymisji, a wraz z nim podali się do uwolnienia: gen. Sokolnicki, szef brygady Fiszer, szef bataljonu Drzewiecki i inni. Niektórzy z rozpaczy życie sobie odebrali. Dowództwo nad legją objął generał Władysław Jabłonowski, a szefem brygady mianowany pułkownik francuski Bernard. Dnia 31

grudnia 1801 r. jazda i artylerja polska przeszły na żołd Rzeczypospolitej Cisalpińskiej.

W marcu 1802 r. nastąpiła nowa reorganizacja. Utworzono z legji półbrygadę polską 3-ą (1-sza i 2-ga utworzone były z legji polsko-włoskiej), o trzech bataljonach, bataljon o 9 kompanjach, razem 3.000 głów. Dnia 2-go września 1802 r. ta trzecia półbrygada otrzymała nową nazwę 113-ej i pod dowództwem Jabłonowskiego wysłaną została na wyprawę na San-Domingo (Haiti). Za nią w styczniu 1803 r. wypłynęła brygada 114-ta, utworzona z części legji włoskiej. Z tych 6-ciu bataljonów wróciło w r. 1805 do Europy zaledwie kilkunastu oficerów i około 150 żołnierzy; reszta bądź padła ofiarą, po większej części żółtej febry lub okrucieństwa murzynów, bądź jęczała (800) do r. 1808 w niewoli na pontonach angielskich.

Pułk jazdy z dawnej legji naddunajskiej pod dowództwem Rożnieckiego dzielił losy piechoty polskiej, zostającej pod komendą Grabińskiego (str. 321). Szczególnie odznaczył się w bitwie pod Castel-Franco (23 listopada 1805 r.). W 1806 r. jazda używana była do obrony brzegów morskich Apulji przeciw Anglikom, usiłującym wylądować, a następnie do uśmierzenia rozruchów w państwie kościelnem. Dnia 5 sierpnia pułk ten przeszedł na żołd Józefa Bonapartego, króla neapolitańskiego; dnia 30 stycznia 1807 r. otrzymał rozkaz udania się do Polski i tylko 400 jazdy miało pozostać w Neapolu jako gwardja króla Józefa, a reszta pójść na służbę francuską. Dnia 2 lutego przeszedł pułk ze służby neapolitańskiej do francuskiej, dnia 6 lutego wyruszył z Neapolu. Marsz szedł przez Rzym, Trydent, Bawarję, Saksonję. W Dreźnie bawił pułk od 3 do 6 maja, d. 13 stanął w Wrocławiu, gdzie nastąpiła jego reorganizacja, d. 15 odznaczył się w ataku pod Kładzkiem (Glatz). Dnia 1 lipca 1807 r. pułk w Wrocławiu liczył 1.200 koni.

Dnia 13 lipca dowódcą pułku mianowany pułkownik Jan Konopka; d. 11 listopada przeznaczony do służby Hieronima. króla westfalskiego, d. 20 marca 1808 r. przeszedł na służbę francuską i otrzymał nazwę pułku ułanów legji nadwiślańskiej.

§ 3. **Legja północna.** Dnia 20 września 1806 r. polecił Napoleon generałowi Zajączkowi, zostającemu natenczas w służbie francuskiej, utworzenie legji pod nazwą północnej. W trzy dni później generał Henryk Wołodkowicz, znany w armji francuskiej pod

nazwiskiem Henri, otrzymał rozkaz utworzenia drugiej takiej legji. Wzmocniły się one znacznie w ciągu wojny pruskiej jeńcami i zbiegami polskimi z wojska pruskiego. Pierwsza formowała się w Landau i Hagenau, druga w Norymberdze. W marcu 1807 r. została ona wcielona do pierwszej. Skład legji 1-ej: Sztab legji: 1 generał dywizji, 1 major legji, 4 szefów bataljonu, 4 adjutantów-majorów, 1 kwatermistrz-płatnik, 1 chirurg starszy, 4 młodszych, 4 podlekarzy, 4 adjutantów-podoficerów, 1 tambor-major, 2 doboszy kaprali, 8 muzykantów, 3 rzemieślników; ogółem w sztabie wyższym głów 20, w niższym 18. Skład jednej kompanji: 1 kapitan, 1 porucznik, 1 podporucznik, 1 sierżant starszy, 4 sierżantów, 8 kaprali, 1 furjer, 2 doboszy, 120 fizyljerów — ogółem 139 głów. Bataljon składał się z 1-ej kompanji karabinierskiej, 7-u strzeleckich i 1-ej woltyżerskiej — ogółem 27 oficerów i 1224 podoficerów i żołnierzy. Cztery bataljony wraz z powyższym sztabem legji (38) składały legję, tworzącą siłę 5.042 głów. Ubiór: kurtka granatowa krojem polskim, z karmazynowemi wylogami i wypustkami, guziki białe, czapka polska. Komenda w języku francuskim.

W połowie grudnia legja Zajączka liczyła w Lipsku około 6.000 ludzi, jeszcze nieubranych. Około 20 lutego 1807 r. przyłączyła się do dywizji generała Dąbrowskiego, brała udział w potyczce pod Tczewem d. 23 lutego, a 8 lub 9 marca stanęła pod Gdańskiem, w którego oblężeniu znakomicie się odznaczyła. Gdy Zajączek przeznaczony został do organizacji wojsk polskich w departamencie kaliskim. pułkownik Michał Radziwiłł objął dowództwo nad legją. Po wzięciu Gdańska legją tą skompletowano legję drugą, kaliską generała Zajączka przez utworzenie dwóch pułków piechoty, lecz dopiero we wrześniu przeszła ona na żołd Ks. Warszawskiego. W liczbie 2.000 głów stanęła d. 16 września 1807 r. w Poznaniu. skąd przeszła do Gniezna. Dekretem króla saskiego ks. warszawskiego z dnia 13 lutego 1808 r. zamienioną została na pułk 5-ty piechoty pod dowództwem Michała ks. Radziwiłła. Dnia 5 marca pułk ten przybył do Warszawy i zyskał nową organizację; oficerowie Francuzi, stanowiący $^{2}/_{3}$ wszystkich oficerów, prócz jednego, otrzymali pozwolenie powrotu do Francji. Odtąd komenda była w języku polskim.

§ 4. **Gwardja polsko-francuska.** (Pułk 1-szy lekkokonny pol-

ski, pułk 3-ci lekkokonny litewski, szwadron Tatarów litewskich. pułk 3-ci eklererów.)

Napoleon, tworząc 30-tysięczną armję Księstwa Warszawskiego i biorąc na swój żołd dywizję legji dawniej polsko-włoskiej. pragnął mieć przedstawicielstwo tego wojska polskiego przy swoim boku, postanowił zatem utworzenie pułku lekkiej jazdy polskiej, który wszedł w skład starej jego gwardji. W hierarchji starszeństwa broni pułk ten zajął miejsce między strzelcami konnymi gwardji a Mamelukami. W d. 19-tym lutego 1807 r. Rada Administracyjna warszawska ogłosiła to postanowienie cesarza Francuzów wraz z wezwaniem do zaciągu. „Każdy ma wolny przystęp do tej gwardji, — brzmi odnośny ustęp tej odezwy — bądź szlachcic, mieszczanin czyli wieśniak; tylko złe obyczaje, nałogi, podłe rzemiosła, brak wychowania i wady ciała mogą do tej służby nie dopuszczać. Wszelako każdy. pragnący mieć przystęp do tej gwardji, powinien być właścicielem lub synem właściciela albo mieć ręczyciela swojej wierności. Gwardja ta będzie opatrzona w mundury, w konie, w rynsztunek i utrzymana kosztem skarbu cesarskiego. Ponieważ w wojsku ludzie luźni przeszkadzają ruchom wojennym, każdy gwardzista będzie obowiązany sam opatrywać swego konia“.

Oto ważniejsze artykuły dekretu cesarskiego. datowanego z Finkenstein d. 6 kwietnia 1807 r., względem formacji tego pułku:

Art. 1. Utworzony będzie pułk lekkokonny polski gwardji (Régiment des chevau-légers de la Garde).

Art. 2. Pułk ten składać się będzie z czterech szwadronów. każdy o dwóch kompanjach.

Art. 3. Każda kompanja składać się będzie: z jednego kapitana, dwóch poruczników 1-ej klasy, dwóch poruczników 2-ej klasy, jednego wachmistrza szefa. sześciu wachmistrzów. jednego furjera, dziesięciu brygadjerów, 97 szwoleżerów, trzech trębaczy. dwóch kowali.

Art. 4. Sztab pułku będzie złożony: z jednego pułkownika dowódcy, dwóch majorów Francuzów, wziętych z gwardji. czterech szefów szwadronu, jednego kwatermistrza podskarbiego. jednego kapitana instruktora, wziętego z gwardji, dwóch adjutantów majorów, wziętych z gwardji, czterech podadjutantów majo-

rów, wziętych z pomiędzy Polaków, co służyli w legjonach we Francji, jednego podchorążego sztandarowego, z czterech oficerów zdrowia, z których dwóch 1-szej klasy, a dwóch 2-giej lub 3-ciej klasy, jednego podinstruktora w randze wachmistrza-szefa, jednego artysty konowała, dwóch pomocników artystów konowałów, jednego sztabstrębacza, dwóch trębaczów brygadjerów, jednego mistrza krawca, jednego mistrza rajtuźnika, jednego mistrza szewca, jednego mistrza do wyrobów broni, jednego mistrza siodlarza, jednego mistrza płatnerza (e p é r r o n i e r), dwóch mistrzów kowalskiego rzemiosła.

Art. 5. Żeby być przypuszczonym do korpusu szwoleżerów, trzeba być właścicielem lub synem właściciela, nie mieć mniej od lat 18-tu, a nie więcej nad 40 lat wieku i opatrzyć się o własnym koszcie w konia, mundur, w rząd i rynsztunek kompletne, stosownie do wydanego wzoru. Co się tyczy osób, któreby nie były w stanie sprawić sobie zaraz konia, munduru, rzędu i rynsztunku, tym dana będzie zaliczka. Koń będzie mieć miary 4 stóp i 9 cali najwięcej, a 4 stóp 6 cali najmniej.

Art. 6. Szwoleżery polskie gwardji będą mieć tę samą płacę, co strzelcy konni gwardji".

Do tego pułku garnęła się młodzież z całej dawnej Polski; byli to po większej części studenci, niewielu tylko służyło dawniej w wojsku. Przewodniem uczuciem zaciągających się była miłość kraju, chęć wywalczenia jego niepodległości pod wodzą genjalnego i potężnego władcy, od którego woli w ich mniemaniu zależało odbudowanie ojczyzny.

Dowódcą pułku mianowany został Wincenty Krasiński, dotychczasowy dowódca gwardji honorowej, utworzonej przy boku Napoleona podczas jego pobytu w Polsce i będącej w następstwie zawiązkiem pułku lekkokonnego gwardji. Ze względu na właściwości swego charakteru był Krasiński tylko nominalnym dowódcą pułku. Instruktorami pułku byli Francuzi majorowie Delaitre i Dautancourt.

Pułk tworzył się w Warszawie. Pierwszy szwadron bojowy w sile 250 ludzi wyruszył z Warszawy d. 16 czerwca 1807 r., udając się do Chantilly, gdzie wyznaczono pułkowi kwaterę. W miarę formacji reszta szwadronów wyruszała tamże. Zakład istniał

w Warszawie aż do r. 1812, potem przeniósł się do Krakowa, a w r. 1813 z ks. Poniatowskim do Drezna.

Wyjątkowy skład pułku z samych ochotników, młodzieży inteligentnej, świadomej celu, ożywionej najszlachetniejszemi uczuciami przywiązania do ojczyzny i honoru, poczucie zaszczytu wcielenia odrazu do szeregów starej gwardji, współżycie z tymi wojakami, zaprawionymi w bojach, służba honorowa przy największym wodzu świata, a przypuszczalnym wskrzesicielu ojczyzny — wszystko to przy wrodzonym popędzie wojennym Polaków było powodem, iż pułk wkrótce zajaśniał bohaterskiemi czynami, które mogą być porównane jedynie z czynami pułku ułanów nadwiślańskich. Uderzenia tych pułków wydają się cudownemi, nieprawdopodobnemi i nie zawierają w sobie żadnej nauki praktycznej, chociaż niektóre z nich podawane są obecnie we wszystkich podręcznikach taktyki jazdy. Te przewagi ówcześni przypisywali lancy, narodowej broni polskiej (chociaż pułk lekkokonny gwardji był nią uzbrojony dopiero w końcu r. 1809, a walczył w wiekopomnem uderzeniu pod Somo-Sierra i pod Wagram szablą), stąd we Francji, a następnie we wszystkich armjach świata zaczęto tworzyć ułanów, uzbrojonych lancami. Nie rodzajem jednak broni, lecz zapałem niezrównanym i wrodzonem usposobieniem jeźdźców dają się wytłumaczyć owe nieśmiertelne czyny jazdy polskiej, które odnowiły wspomnienia Kircholmu, Wiednia i innych.

Szwadrony były wysyłane kolejno z Chantilly na wyprawę hiszpańską. Pierwsza potyczka lekkokonnych była pod Rio Seco d. 14 lipca 1808 r., gdzie szwadron jeden pod dowództwem kap. Radzimińskiego rozbił pułk dragonów hiszpańskich de la Reyna. D. 30 listopada odbyło się wiekopomne natarcie jednego szwadronu pod dowództwem Kozietulskiego w wąwozie Somo-Sierry na stanowisko, bronione przez 13.000 Hiszpanów i 16 dział. Szwadron ten prawie całkowicie poległ, lecz następne. pędząc po trupach towarzyszy, rozbiły armję nieprzyjacielską.

Po wielu drobnych lecz zaszczytnych dla pułku utarczkach w Hiszpanji część jego została wezwana w marcu 1809 r. przez Francję na nowy teatr wojny w Niemczech. W bitwie pod Wagram d. 6 lipca pułk okrył się nową chwałą. W ataku na środek armji austrjackiej 300 lekkokonnych rozbiło ułanów ks. Schwarzenberga, wzięło do niewoli ks. Auersperga i zdobyło działa.

W latach 1810 i 1811 znaczna część pułku walczyła z chwałą w Hiszpanji i Portugalji w różnych korpusach francuskich. Na wyprawę rosyjską oddziały pułku zostały ściągnięte do Chantilly i pułk w komplecie wyruszył z wielką armją.

Rozkazem cesarskim z 5 lipca 1812 r. z Wilna wystawiony został pułk 3-ci ułanów polsko-litewskich młodej gwardji (pułk dowództwa Krasińskiego nosił Nr. 1, a pułk ułanów holenderskich Nr. 2-gi) w sile 5 szwadronów. Dowódcą tego pułku mianowany był gen. Konopka, były dowódca pułku ułanów nadwiślańskich. Akademicy wileńscy i młodzież pierwszych rodzin litewskich garnęła się do szeregów tej gwardji, oficerowie wzięci byli po większej części z pułku 1-go polskiego. W nocy z 19 na 20-y października Konopka napadnięty został znienacka w Słonimiu przez Rosjan, pułk jego rozbity, a on wraz z 12 oficerami i 235 żołnierzami dostał się do niewoli. Reszta w liczbie 500 ocalała i w grudniu pod dowództwem Tańskiego połączyła się z pułkiem 1-szym lekkokonnym. Dekretem z d. 22 marca 1813 r. pułk 3-ci został wcielony do 1-go, co nastąpiło d. 11 kwietnia w Friedbergu.

Dekretem z d. 24 sierpnia 1812 r. utworzony został szwadron Tatarów litewskich, przydziełony pierwotnie do pułku 3-go litewskiego gwardji, a następnie do 1-go lekkokonnego polskiego. Szwadronem tym dowodził kapitan Ulan.

Pułk 1-szy lekkokonny polski gwardji, który odznaczał się świetnie przy każdej sposobności podczas wojny rosyjskiej, zachował podczas odwrotu wyborną postawę i dzielnego ducha. Wiosną 1813 r. reorganizował się w Friedbergu. W połowie kwietnia 450 koni udało się do wielkiej armji. W wojnie tego roku odznaczył się pułk pod Budziszynem (B a u t z e n) d. 5 maja i Reichenbachem d. 22 maja. Podczas zawieszenia broni pułk został dopełniony do 15 kompanij czyli 1.500 koni. D. 27 sierpnia odznaczył się świetnie pod Dreznem, gdzie między innemi szef szwadronu Jerzmanowski rozbił czworobok piechoty i wziął 1.300 niewolnika, oraz w wielu innych potyczkach. Pod Peterswalde d. 16 września szef szw. Fredro w 200 koni rozbił pułk huzarów pruskich o 5 szwadronach i wziął do niewoli pułkownika Blüchera, syna feldmarszałka. Pod Lipskiem pułk ten zniósł kirasjerów austrjackich Somariva. W odwrocie z pod Lipska aż do Renu pułk zasłaniał główną kwaterę francuską, ponosząc olbrzymie trudy. Pod Hanau d. 30 paź-

dziernika pułk wykonał świetne uderzenia, rozbijając piechotę bawarską i ułanów austrjackich. Tegoż dnia pod Nieder-Isigheim inny oddział pułku rozgromił piechotę rosyjską Kajsarowa.

Dekretem cesarskim d. 9 grudnia 1813 r. liczba kompanij starej gwardji pułku lekkokonnego polskiego zmniejszona była do 8, jednocześnie z pozostałych ludzi i jazdy polskiej linji utworzony został pułk 3 eklererów młodej gwardji (éclaireurs-lanciers) o 8 kompanjach. Naczelnym dowódcą pułku eklererów był dowódca pułku 1-go lekkokonnego, bezpośrednim zaś pułkownik Kozietulski; administracja obydwóch pułków była wspólna. Pierwotnem miejscem organizacji nowego pułku było miasteczko Givet, następnie koszary Ave Maria w Paryżu. W miarę kompletowania szwadrony wysyłane były na plac boju i przyłączane do pułku 1-go lekkokonnego. z którym wspólnie działały.

Wojna we Francji 1814 r. okryła pułk nową chwałą. Walczył on pod Brienne czyli La Rothière d. 1 i 2 lutego. pod Champaubert d. 10-go, Montmirail d. 11 i 12. Champaubert d. 14-go. Montereau 18-go, Troyes 24-go, Rocourt d. 3 marca, Fismes 4-go. Béry au Bac d. 5-go, gdzie pułk, dowodzony przez szefa szw. Skarżyńskiego, zadał ogromną klęskę jeździe rosyjskiej, biorąc do niewoli jej dowódcę, ks. Gagarina. Pułk odznaczył się następnie pod Craone d. 7-go, Rheims d. 13-go. gdzie zdobył 3 działa, wiele powózek rosyjskich i przeszło 1.600 niewolników pruskich, Arcis-sur-Aube d. 20-go i 21-go, Vitry d. 23-go. St. Dizier d. 26-go. Bourget d. 29-go i w działaniach pod Paryżem d. 30 marca.

D. 10 kwietnia wybrano szwadron ze stu koni pod dowództwem Jerzmanowskiego, przeznaczony do towarzyszenia Napoleonowi na wyspę Elbę. Szwadron ten raz jeszcze miał sposobność odznaczyć się podczas wojny 1815 roku. Reszta pułku powróciła do Polski i posłużyła jako zawiązek dla pułków strzelców konnych i ułanów gwardji Królestwa Polskiego.

§ 5. **Legja nadwiślańska.** Utworzona ze szczątków legji polsko-włoskiej i jazdy legji naddunajskiej. W marcu 1808 r. liczyła trzy pułki piechoty, każdy o dwóch bataljonach po 6 kompanij, z których jedna grenadjerów, jedna woltyżerów, cztery fizyljerów (w kompanji 140 głów), oraz jeden pułk ułanów w sile 700 koni. Legją dowodził generał Grabiński, a od 7 czerwca 1808

r. pułkownik Chłopicki, jednocześnie dowódca pułku 1-go piechoty. Dowódców brygady legja nie miała. Pułki, składające legję. rozrzucone po korpusach francuskich, rzadko działały wspólnie. W Paryżu legja otrzymała rozkaz udania się do Hiszpanji, dokąd wkroczyła w czerwcu 1808 r. i wzięła udział w pierwszem i drugiem oblężeniu Saragossy od 15 czerwca do 14 sierpnia i od 20 grudnia 1808 r. do 21 lutego 1809 r. Strata ogólna w drugiem oblężeniu wynosiła poległych około 650, w pierwszem była jeszcze znaczniejsza: ale liczba oficerów, poległych w drugiem oblężeniu, równała się prawie czwartej części liczby ogólnej poległych w pierwszem. W miarę ubytku pułki wzmacniano żołnierzami, przebywającymi w zakładach w Sedanie i Bayonnie, zasilanych znowu rekrutami z Księstwa Warszawskiego.

Duch w pułkach legji był nawskroś wojenny, wzmacniany jeszcze silną karnością, którą pułkownik Chłopicki umiał utrzymać. Korespondencja urzędowa francuska ówczesna jak i literatura historyczna jest pełna pochwał i uwielbienia dla tej „wybornej" dywizji polskiej, złożonej z „pełnych poświęcenia i doskonałych żołnierzy, pod wodzą najdzielniejszych i niezrównanych oficerów... ożywionych uczuciami, które ich czyniły godnymi służenia w gwardji cesarskiej".

Stanowiąc tak wyborny materjał, pułki były rozdzielane między korpusy francuskie i używane do różnych wypraw, w których okryły się sławą, zwłaszcza imię Chłopickiego stało się głośnem w armji. Napoleon, pragnąc mieć w zamierzonej wyprawie przeciw Rosji najlepsze swoje pułki, wezwał w końcu grudnia legję do wielkiej armji. W Sedanie w kwietniu utworzono z legji dywizję pod dowództwem gen. Claparède, w której Chłopicki dowodził brygadą, a następnie przydzielono ją do młodej gwardji, zostającej pod dowództwem marszałka Mortier. W Sedanie rozpoczęto tworzenie trzecich bataljonów oraz artylerji pułkowej. W Poznaniu, w początkach maja, pułki zasilono 3.000 rekrutami. W czerwcu dywizję przyłączono do korpusu marsz. Davoust. Niezmierne trudy, nader pośpieszne marsze pod nieszczególnem dowództwem generała Claparède spowodowały znaczny ubytek w ludziach. W d. 10—13 lipca dywizja znajdowała się w Mińsku, 18-go w Bobrujsku, 24—26-go w Mohylewie. licząc wtedy już tylko 3.000 ludzi. Dnia 14 sierpnia w Ljadach połączyła się z gwardją, przy której

odtąd już zostawała. D. 17-go tegoż miesiąca walczyła pod Smoleńskiem, 29-go stanęła w Wiaźmie; d. 7 września pod Możajskiem. stanowiąc rezerwę korpusu Neya, potem korpusu 4-go, nie brała czynnego udziału w walce; dopiero o zmroku odparła jedno uderzenie nieprzyjacielskie. Dnia 10 września w utarczce pod Krymskoje Chłopicki został ranny. Dnia 14-go dywizja wkroczyła do Moskwy jako wcielona do korpusu króla neapolitańskiego. Dnia 29-go walczyła pod Czerykowem, 2-go października pod Woronowem, 4 i 18 października pod Tarutiną, 16 listopada pod Krasnem. Dywizja liczyła tu 1.500 ludzi. Dnia 24-go stanęła w Bobrujsku. Po morderczych walkach d. 28-go nad Berezyną, w której polegli lub ranni byli wszyscy dowódcy pułków (oprócz Malczewskiego) i bataljonów, jak również większa część oficerów niższych — z garstki pozostałych żołnierzy były sformowane pojedyńcze oddziałki dla eskortowania pułkowych chorągwi. Dnia 9 grudnia te szczątki opuściły Wilno, 12-go przybyły do Kowna.

Rozkazem cesarskim z d. 30 grudnia, cztery pułki piechoty nadwiślańskiej przyłączono do korpusu 3-go armji. W lutym 1813 roku dwa bataljony, około 800 główu, z 2 działami i 40 kanonierami w dywizji Girard: oto wszystko, co pozostało z pułków legji. przybyłych z Rosji. Reorganizowały się one w Wittenberdze, a następnie stały załogą w Szpandawie.

Wskutek dekretu z d. 12 marca 1813 r. cztery pułki: nadwiślański i trzy Księstwa Warszawskiego, które były w Hiszpanji, oraz pułki litewskie stanowić miały razem 40-tą dywizję. Rozkazem z d. 18 czerwca 1813 r. z 4-ch pułków nadwiślańskich utworzono jeden tej samej nazwy pod dowództwem pułkownika Malczewskiego.

Po bitwie pod Kulmem dnia 30 sierpnia, w której pułk brał udział, będąc przy korpusie Vandamme'a, wszedł w skład korpusu 8-go piechoty ks. Poniatowskiego w sile dwóch bataljonów, 1.400 głów i należał do dywizji 2-ej piechoty generała Izydora Krasińskiego. Walczył pod Ebersbach 6-go, Löbau 9-go, Neustadt 15 września, Borna 9 października, pod Lipskiem dnia 16. 18 i 19-go. gdzie prawie cały został zniszczony. Dnia 19-go zginął pułkownik Malczewski z rąk żołnierzy saskich, dotychczasowych sprzymierzeńców Francji.

Dnia 1 stycznia 1814 r.. podczas organizacji nowej wojska

polskiego w Sedanie, z całej piechoty utworzono jeden pułk pod nazwą nadwiślańskiego, którego dowództwo objął pułkownik Kosiński. Pułk ten należał do obrony Soissons, odznaczył się d. 31 marca pod Arcis-sur-Aube, d. 13 kwietnia stanął pod Paryżem; w Poznaniu d. 19 sierpnia liczył 969 przytomnych. Dnia 14 listopada tego roku zebrało się z wszystkich pułków legji nadwiślańskiej: 112 oficerów i 1.418 podoficerów i żołnierzy.

Oto działania pojedyńczych pułków legji nadwiślańskiej.

Ułani nadwiślańscy. W kwietniu 1808 r. pułk zatrzymał się w Paryżu, skąd pomaszerował do Hiszpanji. Dnia 31 maja przeszedł granicę. Pod dowództwem generała Lefebvre-Desnouettes odniósł znaczne korzyści pod Tudelą dnia 9 czerwca, pod Mallen d. 13 czerwca rozstrzygnął wygraną, oraz dnia następnego pod Alagon. W pierwszem oblężeniu Saragossy do d. 14 sierpnia brał czynny udział, przecinając dowozy do miasta. D. 23 listopada odznaczył się ponownie pod Tudelą, rozstrzygnął wygraną przy moście Almaraz d. 25 grudnia. D. 9 stycznia 1809 r. przyłączony został do dywizji generała Valence, do której należały już pułki 4-ty, 7-my i 9-ty piechoty Księstwa Warszawskiego. Oddziały pułku były jednak rozrzucone po różnych korpusach armji w Hiszpanji, gdyż generałowie francuscy pragnęli mieć pod swojemi rozkazami choć mały oddział tego nieporównanego pułku, będącego postrachem Hiszpanów. Generał hiszpański Freire postanowił znieść ten pułk i d. 24 marca otoczył ułanów pod Yévenes siedmioma pułkami jazdy hiszpańskiej. 300 ułanów, bo tyle liczył wtedy pułk polski, przebiło się przez 4.000 nieprzyjaciół, nie bez znacznej straty. Dnia 27 marca 1809 r. pod Ciudad-Real pułk sam jeden zdecydował zwycięstwo, biorąc do niewoli, raniąc i zabijając przeszło 1.000 Hiszpanów. Dnia następnego rozbił pod Santa-Cruz czterotysięczną kolumnę jazdy nieprzyjacielskiej. W Toledo pułk ten reorganizował się; od 1 kwietnia do początku lipca kwaterował w Valdepenas. Dnia 22 maja 120 ułanów rozbiło pod Alenbillas dwa szwadrony dragonów Grenady. Dnia 28 lipca pod Talavera-de-la-Reina pułk wydarł Anglikom zwycięstwo, rozbijając w kilku minutach zwycięską już jazdę, przyczem angielski pułk 13-ty dragonów zniszczony został doszczętnie. Pod Almonacid d. 11 sierpnia przyczynił się do zwycięstwa, odcinając od piechoty i rozpraszając jazdę nieprzyjacielską.

Przewagi te okryły pułk sławą, uwielbieniem dowodzących generałów francuskich i towarzyszów broni. „Pierwsi rzucali się na nieprzyjaciela, — pisze współczesny — nie zważając na ogień, i ścigali go krok w krok. Zabawą dla nich było zdobyć baterję lub rozbić czworobok. W wielu bitwach piechota nie dała nawet wystrzału, gdyż oni wszystko już wprzód roztrącili i rozproszyli, co oszczędzało nam wiele trudu i straty ludzi. Hiszpanie zwykle uciekali, skoro tylko ułanów (los infernos lanceros polacos) ujrzeli. Częstokroć, aby złudzić Hiszpanów, kiedy się ukazali, chowali lance między konie; ci więc myśleli, że są to strzelcy konni albo huzarzy (francuscy). Pomyłki tej nieraz żałowali".

Aż do października rozłożony był pułk na kwaterach. D. 18 listopada 1809 r. pod Ocaña ułani polscy zabili, ranili lub wzięli do niewoli 4—5.000 jazdy nieprzyjacielskiej, przyczem pułk karabinierów królewskich zniszczony został. Pułk 10-ty strzelców konnych francuskich, który z ułanami stanowił jedną brygadę, postępował za Polakami w drugiej linji w tych szarżach, dowodzonych przez kapitana Huppeta, Konopka bowiem bawił natenczas w Paryżu.

Dnia 21 stycznia 1810 pod Arquillos pułk zabrał do niewoli dwutysięczną kolumnę piechoty hiszpańskiej. Przez cały prawie rok 1810 konsystował w mieście Baza, robiąc stąd częste wyprawy. Do ważniejszych potyczek tego roku należą szarże pod Orgas, Tortosą (dnia 4 lipca), Rio Almanzor (listopad), gdzie uderzenie pułku pod dowództwem Konopki rozstrzygnęło bitwę, oraz pod Lorca.

W kwietniu 1811 r. pułk opuścił swoje stanowisko w Baza oraz korpus 4-ty i przeszedł do Sewilli, do korpusu marszałka Soult, w sile 700 koni. W bitwie pod Albufera, dnia 16 maja, ci wiekopomni ułani pod dowództwem Konopki rozbili w okamgnieniu kolumnę jazdy angielskiej, złożoną z pułków 3-go, 48-go i 66-go, zdobyli 5 sztandarów, 5 armat, wzięli 900 niewolnika. Gdy jednak pomimo tego marszalek Beresford przedsięwziął uderzenie całą piechotą dla rozstrzygnięcia bitwy, marszałek Soult, spostrzegłszy to, przybiegł przed czoło ułanów i zawołał: „Pułkowniku, ratuj honor Francji!" Uderzenie ułanów wstrzymało postęp piechoty i zniweczyło zamiar Anglików. Anglicy w swoich raportach o tej bitwie tak się wyrazili: „Polacy zaczęli bitwę, podtrzymali ją i z największą chwałą zakończyli". Pułk utracił 5 ofice-

rów poległych, 11 rannych i ze 200 żołnierzy poległych i rannych. Soult otrzymał tytuł ks. Albufery.

Dnia 18 czerwca 1811 r. pułk wszedł w skład ułanów „chevau-légers (lanciers)" francuskich i otrzymał Nr. 7 tej broni, Napoleon bowiem, przekonawszy się, jak skuteczna jest lanca, ta narodowa broń polska, postanowił wprowadzić ją do wojska francuskiego przez zamianę sześciu pułków dragonów na ułanów i dodanie jeszcze dwóch nowych: Nr. 8 pod dowództwem pułkownika Tomasza Łubieńskiego (od 7 lutego 1811 r.) czysto polskiego i Nr. 9 pod pułkownikiem Gobrechtem (od 23 lutego t. r.) poczęści polskiego. Instruktorami do władania lancą we wszystkich 9-ciu pułkach byli ułani polscy przeważnie z pułku nadwiślańskiego.

Pułk odtąd 7-my odznaczył się pod Olivenza, Baza i Berlanga i wrócił do Sewilli. W sierpniu Konopka został mianowany generałem brygady; dowództwo pułku objął major Dembiński; szef szwadronu Huppet wrócił do Francji o szczudłach i objął dowództwo zakładu pułku w Sedanie. Dnia 18 października pułkownik Ignacy Stokowski mianowany był dowódcą pułku. W ostatnich dniach grudnia 1811 r. pułk otrzymał rozkaz opuszczenia Hiszpanji, jednakże marszałek Soult, dowodzący armją południową w Hiszpanji, zatrzymał u siebie szwadrony 3-ci i 4-ty; toż samo zrobił Dorsenne. dowodzący armją północną, który nie wypuścił 1-go i 2-go szwadronu aż do czerwca 1812 r. W styczniu 1812 r. jeden ze szwadronów przeszedł Pireneje. Marszałek Suchet rozkazał Klickiemu, sztabsoficerowi z pułku ułanów, dostawić do Paryża 22 zdobytych chorągwi i klucze Walencji. Dnia 8 października pułkownik Stokowski z dwoma szwadronami przybył do Poznania. a dnia 23-go tegoż miesiąca do Warszawy; w grudniu znajdował się w Wilnie.

W lutym 1813 r. pułk reorganizował się w Sedanie. Dnia 19 maja wziął udział w bitwie pod Budziszynem (Bautzen). W lipcu Stokowski podczas zawieszenia broni został wzięty do niewoli przez pruskich partyzantów, a na jego miejsce d. 2 sierpnia mianowany dowódcą Tański Kazimierz, na rewji pułku w Dreźnie. Pułk składał się ze szwadronów 1-go i 2-go, gdyż 3-ci i 4-ty znajdowały się jeszcze w Hiszpanji. W Freibergu pułk przeszedł do korpusu 14-go marszałka St. Cyr, dywizji Pajol, a następnie do

dywizji generała Gérard. Brał udział w bitwie pod Dreznem dnia 27 sierpnia, oraz w obronie tego miasta od 7 października do 11 listopada. Dnia 17 października odznaczył się pod Pirną. Po kapitulacji Drezna Tański wraz ze szwadronem 1-ym i 2-im dostał się do niewoli do Stuhlweissenburga, gdzie pozostał do dnia 25 maja 1814 r. Druga połowa pułku znajdowała się teraz w Hamburgu, pod dowództwem szefa szwadronu Trzebuchowskiego, i w Sedanie, gdzie był zakład pułkowy pod dowództwem majora Huppeta. Napoleon w odwrocie ku Paryżowi zebrał wszystkich ułanów pułku 7-go, zdolnych do służby, pod dowództwo majora Huppeta, który zaszczytnie na ich czele odznaczył się był w kampanji francuskiej tego roku. Oddział Trzebuchowskiego kapitulował wraz z korpusem Davoust już po upadku Napoleona. Były to 3-ci i 4-ty szwadrony, które wyruszyły z Hiszpanji w marcu 1813 r., a przybyły do Hamburga 11 sierpnia. Dnia 2 listopada 1814 r. w granicach Księstwa Warszawskiego zebrało się 42 oficerów i 232 podoficerów i żołnierzy z tego pułku. W Kutnie nastąpiło rozwiązanie pułku, a większość żołnierzy, zasłużonych w tylu bojach, zostawiono własnemu przemysłowi, skazano na nędzę i żebraninę. Dnia 8 kwietnia r. 1815 utworzono we Francji pułk 7-my ułanów ze szczątków dawnego tegoż numeru. Walczył on pod Ligny i Waterloo.

Pułk 1-szy piechoty nadwiślański. Z Paryża pułk ten został wysłany do Hiszpanji, której granice przeszedł dnia 7 czerwca 1808 r. Dnia 13 czerwca wziął czynny udział w bitwie pod Mallen i nazajutrz pod Alagon, a następnie w słynnem oblężeniu Saragossy. Odznaczył się d. 24 t. m. pod Epilą, a szczególnie dnia 4 sierpnia w ataku na klasztor Engracia w Saragossie. Zostając zawsze pod dowództwem niezrównanego męstwem Chłopickiego, wsławił się podczas powtórnego oblężenia Saragossy, następnie walczył mężnie d. 15 czerwca pod Maria, d. 18 t. m. pod Belchite i w oblężeniu Tarragony, wziętej d. 28 czerwca 1811 r., oraz Murviedra (Saguntu), które poddało się d. 26 października. W początku 1812 r. pod dowództwem pułkownika Fądzielskiego († 7 stycznia 1813 r.) wyruszył z Hiszpanji na wyprawę rosyjską. W pierwszych dniach czerwca stanął w Poznaniu.

Pułk 2-gi piechoty nadwiślański. Dnia 13 czerwca 1808 roku przeszedł Pireneje; 21-go tegoż miesiąca przybył pod Saragossę

i wziął czynny udział w oblężeniu tego miasta. Od listopada działał w korpusie 3-cim marszałka Moncey, dywizji 1-ej Grandjean. brygady 1-szej Habert. Dnia 23 listopada 1808 r. odznaczył się chlubnie pod dowództwem pułkownika Kąsinowskiego, a następnie uczestniczył w drugiem oblężeniu Saragossy (listopad 1809 — luty 1810), oraz w potyczkach pod Perdiguera 7-go, Santa Fe 14-go, Belchite 18 czerwca, Aquila 21 lipca. El Frasna, Calatayud 15 sierpnia, Retascon 4 września, Daroca 12 października 1809 r.. Torre-la-Carcel 8-go, Teruel 10-go, Villastar 12 i 14-go, Villel 16 lutego, wreszcie Lancosa 1 maja 1810 r. W końcu czerwca t. r. w składzie dywizji Lavala udał się pułk do Walencji. a następnie dnia 4 lipca pod Tortozę. Przy oblężeniu tej twierdzy miewał żywe utarczki, zwłaszcza 6—10 lipca, 3 sierpnia, 27 grudnia. Po poddaniu się tej twierdzy d. 2 stycznia 1811 nakazano pułkowi przeprowadzić jeńców do Francji: d. 29 stycznia przybył do Bayonny. Oto charakterystyczne słowa naocznego i wiarogodnego świadka o duchu, jaki przeważał w wojownikach polskich podczas tych wojen, w których obie walczące strony deptały tak często wszelkie uczucia ludzkie: „Hiszpanie (jeńcy) witali nas zawsze z radością, gdyśmy wyruszali w pochód po dniówce, w czasie której byli pod strażą innych wojsk; swoją wdzięczność przenosili na całe nasze wojsko i nieraz słyszałem, jak mówili do siebie: *„Que buena gente los Polacos* (jacy to dobrzy ludzie ci Polacy)“. Zpowrotem pułk eskortował do Vittorii transport pieniędzy i amunicji. następnie był użyty do walki z gerilą prowincji Basków, a następnie d. 1 marca (1811 r.) wysłany do Aragonji. Cały rok 1811 przeszedł na drobnych walkach w tej prowincji jako też w Katalonji i Walencji. Dnia 22 lutego 1812 r. pułk wyszedł z granic hiszpańskich, udając się na wyprawę rosyjską. D. 22 marca stanął w Paryżu, d. 5 maja w Poznaniu. W Śremie reorganizował się, dopełniając szeregi rekrutami. Dnia 4 lipca przybył do Wilna, 10-go do Mińska (dowódcą był w tym czasie Chłussowicz do 22 sierpnia), 18-go do Bobrujska, 24-go do Mohylewa, 29-go do Orszy. a dnia 17 sierpnia do Smoleńska. Po wzięciu tego miasta dowódcą pułku został pułkownik Malczewski. Dnia 7 września pułk bierze udział w bitwie pod Możajskiem, dnia 4 października pod Tarutiną, gdzie miał może najchlubniejszy dzień w swem istnieniu.

i d. 28 listopada nad Berezyną. Dnia 9 grudnia szczątki pułku opuściły Wilno i przez Kowno udały się do Poznania.

Pułk 3-ci piechoty nadwiślański. Dnia 25 czerwca 1808 roku przeszedł Pireneje i już d. 30-go przybył pod Saragossę. Dnia 2 lipca w ataku na to miasto zginął major Szott, dowodzący wówczas pułkiem. Dnia 12 lipca na miejsce Świderskiego dowódcą pułku mianowany został pułkownik Estko (siostrzeniec Kościuszki). Od listopada działał pułk w korpusie 3-cim dywizji Grandjean, brygadzie Laval w powrotnem oblężeniu Saragossy. Odznaczył się w bitwie pod Belchite 18 czerwca 1809 r. Dnia 9 maja 1811 roku dowództwo pułku objął major Kosiński. W marcu 1812 r. pułk opuścił Hiszpanję, udając się na wyprawę rosyjską.

Legja 2-ga nadwiślańska. (Pułk 4-ty piechoty). Po bitwie pod Wagram wziętych było 20.000 niewolników, między nimi wielu Polaków; to poddało Napoleonowi myśl utworzenia nowej legji polskiej. W tym celu d. 8 lipca 1809 r. podpisał w obozie pod Wolkersdorf następujący dekret: 1) Będzie uformowana druga legja nadwiślańska w naszej służbie. 2) Ta legja będzie się składała z trzech pułków, każdy pułk o dwóch bataljonach, każdy bataljon o 6 kompanjach, każda kompanja po 160 ludzi. 3) Żołnierze będą wzięci z pomiędzy Polaków jeńców, albo dezerterów austrjackich. Dowództwo nowej legji oddano generałowi Mikołajowi Bronikowskiemu. Gdy jednak nie okazało się dość ludzi do utworzenia całej legji, ograniczono się do formacji jednego pułku w Augsburgu. W Orleanie pułk w sile 2.200 ludzi przeszedł pod komendę majora Kazimierza Tańskiego, przyłączony został do dywizji generała Serras i z nią wysłany do Hiszpanji. Dnia 12 lutego 1810 r. tę legję wcielono do 1-szej, dawnej nadwiślańskiej, jako pułk jej 4-ty. Dnia 29 marca pułk ten przeszedł granicę hiszpańską. W drugiej połowie czerwca przeznaczony do działania w królestwie Leonu. Walczył on d. 29 lipca pod Puebla-de-Senabria, 2 sierpnia pod Benavente. Dnia 3 sierpnia 1810 r. dowództwo pułku objął szef bataljonu Radomski; pułk walczył 25 maja 1811 r. pod Salinas, 1 czerwca pod Penaranda. Od października 1811 r. do lutego 1812 r. pułk konsystował w Zamora. Dnia 1 stycznia 1812 r. dowództwo pułku objął pułkownik Estko; w ostatnich dniach czerwca pułk przeszedł granicę Hiszpanji, udając się na wyprawę rosyjską; przy-

był w połowie września do Poznania, a dnia 11 października do Warszawy, gdzie się reorganizował i zostawał aż do grudnia tegoż roku. Dnia 10 lutego 1813 roku brał udział w bitwie pod Rogoźnem w korpusie generała Girard. Zakład był w Wittenberdze. Rozkazem z dnia 18 czerwca (obacz wyżej) został połączony z trzema pułkami nadwiślańskiemi w jeden.

WOJSKO KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.

1806—1814

Sztaby i ogólna organizacja wojska.

Po bitwie pod Jeną d. 14 października 1806 r., wskutek której runęła potęga państwa pruskiego, Napoleon przewidywał nieuniknione starcie z Rosją i widział konieczność przeniesienia wojny nad Wisłę; postanowił zatem stworzyć sobie sprzymierzeńców na tym odległym terenie wojny od Francji przez ogłoszenie niepodległości części ziem polskich, wchodzących w skład dawnej Rzeczypospolitej i zorganizowania w tem nowem państewku bitnej i ile możności licznej siły zbrojnej do wspólnego działania z wojskami francuskiemi. D. 19 listopada przyjął w Berlinie deputację polską z ziem, dotychczas pod panowaniem pruskiem będących, i oświadczył jej, że skoro 30 do 40.000 Polaków ujrzy pod bronią, ogłosi niepodległość Polski — w Warszawie, a skoro ją ogłosi. nikt jej wzruszyć nie zdoła. Nadto oznajmił, że wydał rozkazy. aby wojska polskie, będące we Włoszech, ściągały ku granicom polskim.

Jeszcze d. 5 października generał Dąbrowski otrzymał w swojej głównej kwaterze w Chieti rozkaz Napoleona przybycia do wielkiej armji, dnia 22-go stanął w głównej kwaterze cesarskiej w Dessau, gdzie został przydzielony do sztabu cesarskiego. Cesarz. po odmowie Kościuszki wzięcia czynnego udziału lub też udzielenia swego wpływu do uzbrojenia Polaków, użył do swych widoków Dąbrowskiego, popularnego w narodzie organizatora legjonów włoskich. który. zmierzając do wyzyskania wypadków owej chwili w granicach możebności, jął się natychmiast energicznie organizowania powstania i wojska narodowego. W d. 3 listopada

generał Dąbrowski wydał z Berlina wraz z Józefem Wybickim pierwszą odezwę, powołującą współrodaków do broni, a d. 6-go stanął w Poznaniu, gdzie zajął się niezwłocznie formowaniem wojska. W pierwszej zaraz chwili stanęła gwardja honorowa, z młodzieży w liczbie stu złożona, którzy mieli później zająć stopnie oficerskie w wojsku.

Przy wzięciu Częstochowy w nocy z d. 17 na 18 listopada byli już czynni powstańcy polscy i kapitan Wosiński został komendantem tej twierdzy.

Dnia 14 listopada Dąbrowski przedstawił cesarzowi projekt poboru z departamentu poznańskiego 8.684 ludzi, którzy się mieli zebrać w ciągu dni 15. Projekt ten, potwierdzony przez cesarza, natychmiast w czyn wprowadzony został. Następnie d. 29 listopada podał projekt organizacji czterdziestotysięcznej armji z ziem, zostających dotychczas w rękach Prusaków; z tych 32.000 piechoty i 8.000 jazdy, nie licząc pospolitego ruszenia szlachty, która miała się organizować oddzielnie. Według tego projektu, każdy rekrut miał stanąć w zakładzie ubrany i opłacony na jeden miesiąc. Wszystko to miało być zebrane d. 15 grudnia 1806 roku. Stosownie do dawnych zwyczajów narodowych, generał Dąbrowski wezwał wojewodę Radzimińskiego do ogłoszenia pospolitego ruszenia. Dnia 1 stycznia 1807 r. zebrało się pod Łowiczem 6.000 szlachty konnej, podzielonej na szwadrony.

Rozkazem dziennym cesarskim z dnia 2 stycznia 1807 r. zorganizowana została dywizja do wystąpienia w pole. Dowództwo nad nią objął generał Dąbrowski; pierwszą brygadą dowodził generał brygady Aksamitowski, drugą generał brygady Fiszer; piechoty było 6.400, jazdę stanowiło 300 koni, czyli dwa szwadrony z pułku 1-go strzelców konnych i 2-go ułanów, oraz 360 jazdy pospolitego ruszenia szlachty, nadto kompanja artylerji liczyła 6 dział. Dywizja ta miała się wzmacniać w miarę organizacji nowych korpusów. Przeznaczeniem tej dywizji było blokować Grudziądz pod naczelnem dowództwem marszałka Bernadotte; następnie, d. 23 stycznia, Napoleon poddał dywizję Dąbrowskiego pod komendę marszałka Lefebvre i posłał ją pod Gdańsk, generała zaś Zajączka z czterema bataljonami, uformowanemi przez niego w Kaliszu, posłał pod Grudziądz. Rozkazem z d. 23 stycznia kazał cesarz połączyć sześć bataljonów piechoty, sformowanych: jeden w Łęczycy,

drugi w Łowiczu, a cztery w Warszawie, w jedną dywizję pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego. Przeznaczenie tej dywizji, czyli legji, było pełnić służbę w Warszawie i pilnować Pragi. Z końcem roku 1806 cała ta nowa armja polska liczyła 53.275 ludzi, z czego 42.325 piechoty, 10.200 jazdy i 650 strzelców; część tej siły była już uorganizowaną w wymienione trzy dywizje czyli legje, część zaś zostawała w zawiązku i organizowała się w departamentach pod ogólnem kierownictwem generałów Dąbrowskiego. Zajączka i Poniatowskiego.

Generał Dąbrowski ze swą dywizją czynną, spotkał dnia 23 lutego Prusaków pod Tczewem. rozbił ich, zabrawszy jeńców i działa, sam jednak był ranny i złożył tymczasowo dowództwo w ręce generała brygady Amilkara Kosińskiego: następnie zaś objął nad tą dywizją komendę generał-lejtnant Giełgud, który poprowadził ją pod Gdańsk. Tu odznaczyła się wielce dywizja. straciwszy podczas tego oblężenia przeszło 2.000 ludzi poległych i rannych. Dywizja Dąbrowskiego, wyleczonego z rany, otrzymanej pod Tczewem. przeszła w dniu 1 czerwca do korpusu 8-go marszałka Mortier w sile 4.650 ludzi i brała czynny udział w pamiętnej bitwie pod Friedlandem dnia 14 czerwca 1807, r. straciwszy tu 11 oficerów i 525 żołnierzy w zabitych i rannych.

Generał Zajączek w początkach 1807 r. w 8.000 ludzi utrzymywał związek między korpusami marszałka Davoust i Masseny, który stał nad Narwią. Pierwotnie całą piechotą w tej dywizji dowodził generał Fiszer, kawalerją generałowie Niemojewski i Krasiński; w d. 21 czerwca 1807 dywizja podzielona została na trzy brygady, złożone z różnej broni: pierwsza dowodził generał Fiszer, drugą Krasiński. a trzecią Wołodkowicz.

W maju pierwsze bataljony pułków, uformowanych w departamencie warszawskim, wyruszyły w pole pod rozkazami francuskiego generała Lemarrois i odznaczyły się w potyczkach nad Narwią.

Dnia 3 grudnia 1806 r. Izba Wojenna Administracyjna pod przewodnictwem Ludwika Gutakowskiego przystąpiła oficjalnie do tworzenia i zaopatrzenia wojska narodowego. Dnia 15 grudnia wydano przepisy urządzenia poboru do wojska. Przyjęto w nich postanowienia Dąbrowskiego co do dostawiania jednego człowieka z dziesięciu dymów. umundurowanego i uzbrojonego kosztem do-

stawiających i utrzymano pospolite ruszenie. Następnie na wniosek ks. Poniatowskiego Komisja Rządząca rozwiązała pospolite ruszenie. . W pierwszych trzech miesiącach od wkroczenia wojsk francuskich na ziemię polską — pisze Skarbek — była cała niemal młodzież tej ziemi pod bronią, wszelkie prawie zasoby gotowych pieniędzy u obywateli mniej więcej wyczerpane na dobrowolne ofiary, na wyprawienie synów i włościan do wojska, na gościnne przyjęcie nader wymagających zbawców i na opłatę zwyczajnych i nadzwyczajnych podatków i składek; nakoniec zapasy w zbożu i w innych zbiorach zabrane zostały na potrzeby wojska". Podług układu, zawartego w Dreznie pomiędzy cesarzem Napoleonem a królem saskim, miało Księstwo Warszawskie utrzymywać pod bronią stale 30.000 ludzi, którzy wraz z wojskiem saskiem należeli do kontyngensu konfederacji reńskiej. Sam żołd dla tej siły zbrojnej wynosił rocznie 8,349.692 złotych polskich. Stosownie do rozkazu cesarskiego formujące się wojsko polskie zostało podzielone w styczniu 1807 r. na trzy legjony, mające się składać z wojska wszelkiej broni. Skład ich miał być jednakowy, lecz każdy miał osobnego dowódcę. osobny sztab i nawet mundur z różną barwą wyłogów. Każdy legjon miał się składać z czterech pułków piechoty o dwóch bataljonach, z dwóch pułków jazdy lekkiej. z których jeden strzelców konnych, a drugi ułanów, po trzy szwadrony każdy, z trzech kompanij artylerji pieszej, z których każda obsługiwała 6 dział, oraz z jednej kompanji saperów i jednej pociągów. Ogółem jeden legjon miał liczyć 9.000 ludzi.

Dowództwo nad legjonem, formowanym w departamencie poznańskim, otrzymał jego organizator generał Dąbrowski; legjon ten nosił później numer 3-ci. Legjonem drugim, kaliskim, dowodził generał Zajączek, pozostający dotąd w służbie francuskiej. któremu po bitwie pod Jeną powierzona była organizacja tak zwanej legji północnej, złożonej przeważnie z jeńców i zbiegów pruskich, rodem Polaków. W połowie grudnia przybył on do Poznania, a następnie w Kaliszu objął komendę nad legją 2-gą. Organizatorem i dowódcą legjonu departamentu warszawskiego został książę Józef Poniatowski; legjon ten otrzymał nr. 1-szy. Na organizatora wojska w departamencie warszawskim był przedstawiony pierwotnie Onufry Dąbrowski dawny generał, następnie Ignacy Giełgud. generał-lejtnant w wojsku polskiem. umocowany w tym

względzie na przedstawienie Wybickiego przez Murata, namiestnika cesarskiego, dnia 3 grudnia 1806 r. W kilka dni później, d. 7-go, wezwany został na to stanowisko ks. Józef Poniatowski. Wkrótce otrzymał ks. Poniatowski nominację na dyrektora wojny czyli ministra. a następnie na naczelnego wodza. Jedna z tych godności należała się bez wątpienia Dąbrowskiemu z powodu doświadczenia i organizatorskiego talentu. Książę Józef nie miał w owym czasie popularności w kraju, nie posiadał też zdolności wojskowych w tym stopniu, co Dąbrowski. Zalecała go piękna powierzchowność, postawa rycerska, ujmujące obejście, wreszcie świetne imię. Przyjaźń Murata, szwagra cesarskiego, niewątpliwie przyczyniła się do wyniesienia ks. Józefa. Napoleon wynagrodził Dąbrowskiego miljonową dotacją, lecz zorganizowanie wojska poruczył Poniatowskiemu. Patrjotyzm Dąbrowskiego kazał mu znieść tę krzywdę spokojnie, lecz inni, zwłaszcza Zajączek. swoją niechęcią utrudniali działanie wodza i ministra. Nie był też książę Józef zupełnie odpowiednim na to stanowisko. Nie umiał trafnie oceniać ludzi, kierował się zazwyczaj słabością serca i z tego powodu w otoczeniu jego znajdowali się liczni pochlebcy, niegodni zaufania, jakie w nich pokładał. „Znał, czego dla służby potrzeba było, — pisze Koźmian — rachował się z okolicznościami obecnemi, uwzględniał położenie jako obywatel kraju i dawny wielu osób protektor ze szczodrobliwością, z przyjacielską chęcią. ale nie jako wódz. przewidujący czyny i zapasy, które jego i wojsko jego czekają“. Zalety charakteru i rozwijające się talenty wojskowe zjednały ks. Poniatowskiemu z biegiem czasu zasłużoną popularność; bohaterski bój pod Raszynem i zdobycie Galicji podniosły znaczenie jego u narodu. Był kochany i szanowany przez żołnierzy; jego charakter rycerski i niczem niewzruszone poczucie honoru, niezrównana odwaga w boju. lojalność i gorliwość wzbudziły powszechne uwielbienie, a śmierć chwalebna na polu bitwy uczyniła go jedną z najpopularniejszych postaci w kraju i zagranicą.

Dnia 5 października 1807 r. ks. Poniatowski otrzymał. wraz z nominacjami innych ministrów, nominację na ministra wojny, oraz na naczelnego wodza. dotąd bowiem nosił tytuł dyrektora wojny. Gdy marszałek Davoust bawił w Księstwie, rzeczywiste dowództwo ogólne nad wojskiem polskiem do niego należało; gdy

jednak marszałek otrzymał rozkaz udania się do Wrocławia, przelał komendę na ks. Poniatowskiego. W liście do Poniatowskiego z d. 3 września 1808 r. marszałek, po udzieleniu instrukcji względem komendy nad wojskami i obroną Księstwa, dodał: „Ważne dowództwo, które przekazuję Waszej Ks. Mości z mojego własnego popędu, będzie z zadowoleniem przyjęte przez Cesarza. Proszę je przyjąć jako dowód zupełnego mego zaufania, jak również szacunku, który żywię dla Niego i którego nic nie wzruszy, o czem Wasza Ks. Mość może być przekonana, gdyż uczucia te powstały po poznaniu zasad skrupulatności, delikatności i prawości, które są podstawą Jego charakteru". Nie przestał jednak marszałek Davoust być i nadal zwierzchnikiem księcia, gdyż objąwszy komendę w Wrocławiu, zatrzymał pod swą władzą i Księstwo Warszawskie.

Dnia 22 lipca 1808 r. podpisaną została Ustawa konstytucyjna Księstwa Warszawskiego. Tytuł X o sile zbrojnej brzmi, jak następuje:

„Art. 79. Siła zbrojna składać się będzie z 30.000 ludzi wszelkiego rodzaju żołnierza obecnego pod bronią, nie licząc w to gwardyj narodowych.

Art. 80. Król może przyzwać do Saksonji część wojska Księstwa Warszawskiego, zastępując ją równą liczbą wojska saskiego.

...Mają prawo do głosowania na zgromadzeniach gminnych: każdy podoficer i żołnierz, który będąc ranny lub odbywszy kilka kampanij, otrzymał uwolnienie od służby. Każdy podoficer i żołnierz, czynnie w służbie będący, który za dobre sprawowanie otrzymał ozdobę honorową. Oficerowie każdego stopnia..." Uważany był jako obywatel Księstwa Warszawskiego: każdy Polak, który służył w legjach polsko-włoskich i nadreńskich i w wojskach cesarza Francuzów i króla włoskiego do dnia 1 stycznia 1808 r., jako też każdy obywatel Księstwa Warszawskiego, który w wojskach cesarza Napoleona służy i służyć będzie. Każdy, który wszedł w służbę wojskową od czasu ostatniego formowania się wojska narodowego w r. 1806 i dotąd w służbie zostawał lub z niej dla ran, kalectwa albo straconego zdrowia wyjść musiał.

Oswobodzeni przez konstytucję chłopi, gdy do szeregów narodowych zostali powołani, utworzyli dzielny pierwiastek siły materjalnej narodu, nabywając przekonania, że za osobiste zasługi, w obronie kraju położone, otrzymają prawo do wszelkich zaszczy-

tów, samej tylko szlachcie niegdyś przysługujących. Nabywając takiego przeświadczenia pod ogniem nieprzyjacielskim, rozwinęli tego ducha i te przymioty wojenne, które żołnierzy polskich w rzędzie pierwszych wojowników świata postawiły.

Jakie to było wówczas wojsko, daje wyobrażenie jego charakterystyka przez generała Chłapowskiego, zgodna w zupełności ze świadectwami innych pisarzy wojskowych: „Wojsko nasze było jeszcze w formacji, ale dzielny duch ożywiał wszystko. Znać jednak było we wszystkich regimentach brak oficerów doświadczonych i wielka zachodziła różnica między temi nowemi pułkami a gwardją polską i łegją nadwiślańską... Gwardja miała, prócz pułkownika Krasińskiego, cały sztab, złożony ze starych oficerów i na wzór starych regimentów gwardji wkrótce się wykształciła. Legja nadwiślańska miała starych oficerów jeszcze z legij włoskich Dąbrowskiego i nadreńskiej Kniaziewicza. Prawie wszyscy podoficerowie w niej jeszcze byli starzy, więc służba szła spokojnie i regularnie. Nie tak było w wojsku Księstwa Warszawskiego; piechota wprawdzie doskonała; jazda potrzebowała jeszcze wyrobienia. Ponieważ manewra dotychczasowego regulaminu były niedość szybkie, miał być nowy regulamin wydany. Artylerja miała mało oficerów wykształconych, ale żołnierz dosyć dobrze wyrobiony. Cała armja miała postawę *(tenue)* bardzo dobrą i duch dobry, żywość i wesołość i zaufanie rokowały najlepszą nadzieję. Zresztą, wojska polskiego w Księstwie było niewiele, bo częścią stało w Gdańsku, Szczecinie, Kistrzynie". Wymagający marszałek Davoust był naogół zadowolony z wojska polskiego, o czem świadczą liczne wzmianki w jego rozkazach dziennych. Wszelkie przepisy i sądownictwo wojskowe były przyjęte wprost z wojska francuskiego.

Stan ogólny wojska dnia 1 stycznia 1809 r. był następujący: 3 generałów dywizji; 13 generałów brygady; 35 adjutantów; 1 adjutant komendant; 3 inspektorów; 6 podinspektorów; 3 komisarzy wojennych; 3 płatników.

Protomedyk wojska (Bergonzoni); protochirurg wojska (Lafontaine); aptekarz naczelny wojska (Gudeit).

D y w i z j a 1-s z a. Dowódca wódz naczelny ks. Józef Poniatowski; adjutant pułk. Rautenstrauch; generałowie brygad: Kamieniecki, Wojczyński, Aksamitowski; major legjonu Biegań-

ski; szef sztabu pułk. Paszkowski; naczelny urzędnik zdrowia Lucey.

Piechota: pułki 1, 2, 3, 4; jazda: pułki 1, 2; artylerja: bataljon 1-szy i kompanja 1-sza konna.

Dywizja 2-ga. Dowódca gen. dyw. Zajączek; adjutant pułk. Radzimiński; generałowie brygad: Niemojewski, Krasiński; major legjonu Skórzewski; szef sztabu pułk. Kossecki; naczelny urzędnik zdrowia Szultz. Piechota: pułki 5, 6, 7, 8: jazda: pułki 3, 4; artylerja: bataljon 2-gi.

Dywizja 3-cia. Dowódca gen. dyw. Jan Henryk Dąbrowski; adjutant podpułk. Cedrowski: generałowie brygad: Sokolnicki, Grabowski; major legjonu: Hauke; szef sztabu: pułk. Pakosz; naczelny urzędnik zdrowia Puchalski. Piechota: pułki 9, 10, 11, 12; jazda: pułki 5, 6; artylerja: bataljon 3-ci.

Całe wojsko Księstwa Warszawskiego liczyło d. 1 stycznia 1809 r. 31.713 ludzi i 6.035 koni; z tej liczby tylko 14.000 mogło być użyte w Księstwie, ponieważ pozostała część wojska znajdowała się w Hiszpanji, w Gdańsku i na Pomorzu.

Szefem sztabu głównego wojska był generał Józef Fiszer. pracowity, wielkich zdolności i nadzwyczajnej odwagi, zdatny równie do pracy gabinetowej, jak do służby w polu. Usposobienia zimnego i umysłu metodycznego i konsekwentnego, był nadzwyczaj pożyteczny przy naczelnym wodzu, który też polegał na nim we wszystkich szczegółach służby. Surowo przestrzegał karności wojskowej i energją w służbie naprawiał to, co miękkość ks. Poniatowskiego częstokroć psuła, lecz za swą surowość i popędliwość nie był lubiany przez oficerów niższych stopni. Fiszer. ciężko ranny pod Raszynem, był zastąpiony tymczasowo przez pułkownika Rautenstraucha, który stał na czele kancelarji, gdy gen. Pelletier, dowódca artylerji, rzeczywiście Fiszera w radzie wojennej zastępował przy naczelnym wodzu. Zginął pod Tarutiną d. 8 września 1812 r. Gen. Fiszer pełnił jednocześnie czynności inspektora piechoty, inspektorem zaś jazdy był gen. Rożniecki.

Wydatek kwartalny na nowe wojsko wynosił w r. 1808 — 500.000 czerwonych złotych. co się tłumaczy poniekąd niezwykłą hojnością ks. Józefa w sprawach, dotyczących zaopatrzenia żołnierzy, którzy codziennie oprócz chleba i mięsa świeżego, otrzymywali ryż. śledzie, wódkę. a czasem i wino. Ubiór wojska był

również kosztowny. Następnie wydatki były zmniejszane, zwłaszcza przez przejęcie przez skarb francuski kosztów utrzymania trzech pułków piechoty, walczących w Hiszpanji.

Dekretem z d. 7 marca 1809 r. król saski, książę warszawski ustanowił stopnie fligeladjutantów polskich przy swojej osobie. Adjutantami służbowymi królewskimi byli pułkk. Franciszek Paszkowski i pułkk. Czesław Pakosz; tytularnymi zaś pułkownicy: ks. Michał Radziwiłł, Stanisław Potocki i Kazimierz Turno. Od d. 21 stycznia 1812 r. pułkk. Hipolit Błeszyński mianowany został adjutantem służbowym królewskim, a d. 13 kwietnia 1812 r. major Strzyżewski mianowany fligeladjutantem.

W przewidywaniu kroków zaczepnych ze strony Austrji, król saski zakomunikował ks. Poniatowskiemu w d. 21-ym marca 1809 r. list Napoleona z oznajmieniem, iż tenże powierza Poniatowskiemu dowództwo naczelne nad wojskiem Księstwa, przyczem Poniatowski otrzymał od króla odpowiednie pełnomocnictwa, między innemi dekretem 7 marca władzę nadawania stopni oficerskich do szefa bataljonu lub szwadronu włącznie. Pomimo posiadania bezpośredniego dowództwa nad wojskiem Poniatowski nadal podlegał rozkazom marszałków francuskich co do działań ogólnych. I tak: w marcu wojsko Księstwa Warszawskiego przeszło pod nominalne dowództwo marsz. Bernadotte ks. Ponte-Corvo, dowódcy korpusu 9-go wielkiej armji; lecz pomimo tego ks. Poniatowski korespondował jeszcze przez czas dłuższy z marsz. Davoust; następnie zaś adresował raporty wprost do majora generalnego czyli do cesarza.

W przewidywaniu wojny z Austrją powiększono w marcu 1809 r. siły krajowe przez utworzenie trzecich bataljonów piechoty, oraz wzmocnienie pułków jazdy. W początkach maja w czasie kampanji wysłani zostali: gen. Dąbrowski do departamentów Księstwa, położonych na lewym brzegu Wisły, a gen. Zajączek do departamentów prawego jej brzegu, w celu formowania na tyłach wojsk austrjackich nowych sił zbrojnych. Jednocześnie z wkroczeniem wojsk polskich na ziemie, zostające dotychczas w zaborze austrjackim, zaczęto i w tych prowincjach organizować jak najśpieszniej nowe oddziały. Generał Hebdowski został mianowany dowódcą tych wojsk polskich, nazwanych galicyjsko-francuskiemi, w całej Galicji i na obu brzegach Wisły, od ujścia Sanu aż do

Karczewa. W połowie maja, gdy główna kwatera znajdowała się w Lublinie, przybyło do tego miasta z dawnej Galicji wiele młodzieży zamożniejszych rodzin, uzbrojonej i na własnych koniach. Ks. Poniatowski sformował z niej kompanję na czas trwania wojny pod nazwą przewodnich pod dowództwem kapitana Stan. Miączyńskiego. Wszyscy służyli bez żołdu, każdy miał trzy konie wierzchowe i służącego cywilnego. Podczas wojny przewodni pełnili służbę przy boku naczelnego wodza i niejednokrotnie okazali swą waleczność. Po skończonej wojnie chorągiew przewodnich rozwiązaną została, a przewodni po większej części otrzymali stopnie oficerskie w wojsku.

W połowie czerwca piechota wojska czynnego utworzyła jedną dywizję pod dowództwem gen. Zajączka, który złączył się w tym czasie z nowo uformowanem przez siebie wojskiem z głównym korpusem ks. Poniatowskiego. Cała jazda stanowiła drugą dywizję pod rozkazami gen. Rożnieckiego. Księstwo Warszawskie, zacząwszy walkę zaledwie z 22.000 ludzi, powiększało ciągle swoje siły i pomimo ubytku na połach bitew i trudności skarbowych, doprowadziło je do 52.000 w lipcu, w chwili, gdy zawieszenie broni położyło kres dalszemu zbrojeniu. Jednocześnie 18.000 wojska polskiego znajdowało się w Niemczech, w garnizonach pruskich i na teatrze wojny w Hiszpanji.

W lipcu, podczas pobytu w Krakowie, ks. Poniatowski zajął się organizacją wojska. Wojsko, pod jego rozkazami będące. dzieliło się naówczas na dwie armje: właściwą — Księstwa Warszawskiego, która w końcu października liczyła 28.367 ludzi piechoty, 5.908 jazdy i 2.620 artylerji, ogółem 36.895 ludzi: oraz na armję galicyjsko-francuską, która liczyła 16.583 piechoty, 8610 jazdy, ogółem 25.193 ludzi. Razem w obu armjach było 62.192. z których 52.192 znajdowało się w Polsce, a 9.896 zagranicą, nie licząc pułku gwardji i legji nadwiślańskiej. Uzbrojenie tego wojska nie było zupełne. Na żądanie ks. Poniatowskiego, cesarz przysłał pod koniec września 20.000 karabinów z arsenałów pruskich. Francuski Dziennik Państwa z d. 25 stycznia 1810 r. tak się o tem wojsku wyraził: „Godną prawdziwie podziwienia jest rzeczą, iż wojsko polskie wystawione w Galicji. a w krótkim czasie. bo od kilku miesięcy urządzone i we wszystko zaopatrzone. jest jednem z najpiękniejszych wojsk europejskich.

Jazda nadewszystko jest prześliczna, zupelnie w konie i inne porządki opatrzona. Cale wojsko polskie nowo jest ubrane". Napoleon w dowód zadowolenia z wojska polskiego oraz naczelnego jego wodza, za postawę w kampanji austrjackiej, obdarzył ks. Poniatowskiego palaszem honorowym i wielką wstęgą legji honorowej. Do tej nagrody cesarskiej Fryderyk August książę warszawski dodał ks. Poniatowskiemu dar półtora miljona zlotych.

Rozkazem z d. 23 listopada 1809 r. ks. Poniatowski podzielił całe wojsko na dwie dywizje:

Pierwsza dywizja: (gen. dyw. Zajączek) pułk. Kosseckí szef sztabu. Brygada 1-sza (gen. Sokolnicki) pułk 3 piech. Księstwa Warszawskiego; bataljon p. 10 piech. Ks. Warsz.; pułk. 4 jazdy gal.-franc.; pułk 5-ty tejże oraz pułk 1-szy huzarów gal.-franc. Brygada 2-ga (gen. Aksamitowski): pułk 2-gi jazdy Ks. Warszaw.; pułk 2 huzarów Ks. Warsz. Brygada 3-cia (gen. Niemojewski): pułk 4 piech. gal.-franc.; pułk 14 jazdy Ks. Warsz. Brygada 4-ta (generał Hauke): pułk 1 piech. gal.-franc.; pułk 1-szy jazdy gal.-franc. Brygada 5-ta (generał Biegański): pułk 12-ty piech. Ks. Warsz.; pułk 3-ci piech. gal.-franc.; pułk 3-ci jazdy Ks. Warsz.

Druga dywizja (gen. dyw. Dąbrowski), pułkownik Cedrowski szef sztabu. Brygada 1-sza (gen. Kamieniecki): pułk 2 piechoty Ks. Warsz.; pułk 8 piech. Ks. Warsz.; p. 6 piech. gal.-franc.; p. kirasjerów, korpus weteranów i inwalidów. Brygada 2-ga (gen. Wojczyński): p. 6 jazdy Ks. Warsz.; bataljon 3-ci p. 2 piech. gal. franc. Brygada 3-cia (gen. Kossiński): bat. 3 p. 5-go Ks. Warsz. p. 6 piech. Ks. Warsz., dwa bataljony p. 2-go piech. gal. franc.; p. 5 piech. gal. franc.; p. 5 jazdy Ks. Warsz. Brygada 4-ta (gen. Piotrowski): p. 1 piech. Ks. Warsz., p. 3 jazdy gal. franc. Brygada 5-ta (gen. Kamiński): p. 2 jazdy gal. franc.; p. 6 i 7 tejże jazdy.

W dniu 7-ym grudnia 1809 r. król wydał dekret, stanowiący ilość wojska Księstwa na stopie pokoju: „Art. 1-szy. Nasze wojsko Księstwa Warszawskiego będzie postawione nieodwłocznie na stopie pokoju. Art. 2-gi. Będzie trwale trzymane w zupełności 60.000 ludzi pod wszelką bronią, zajmując w tę liczbę oddział wojsk, znajdujących się w Hiszpanji. Art. 3-ci. Będą opatrzone potrzeby wojska, a mianowicie opłacenie zaległego żołdu przed wszystkiemi innemi wydatkami skarbu Naszego". Rozkazem dziennym, wyda-

nym w Krakowie d. 23 listopada 1809 r., ks. Poniatowski rozesłał wojsko na zimowe leże po departamentach Księstwa. Pułki, przeznaczone na załogę do Warszawy i Pragi, odbyły w dniu 18-ym grudnia uroczyste wejście do stolicy.

Dekretem królewskim z dnia 20 marca 1810 r. Księstwo Warszawskie podzielone zostało na cztery okręgi wojskowe: I-szy okręg złożony z departamentów warszawskiego, płockiego i łomżyńskiego, pod komendą generała Zajączka z główną kwaterą w Warszawie; II-gi złożony z dertamentów: poznańskiego, bydgoskiego i kałiskiego pod komendą generała Dąbrowskiego z kwaterą w Poznaniu; III-ci złożony z departamentów: lubelskiego i siedleckiego pod komendą generała Kamienieckiego z kwaterą w Lublinie; IV-ty okręg złożony z departamentów: krakowskiego i radomskiego, pod komendą generała Sokolnickiego, z kwaterą w Radomiu. W każdym departamencie komenderował jeden generał brygady.

Dekretem królewskim z dnia 30 marca 1810 r. ustanowiona została nowa organizacja sześćdziesięciotysięcznego wojska Księstwa: Wojsko nasze Księstwa Warszawskiego ma być złożone z 60.000 ludzi jak następuje: z sztabu generalnego, z 17 pułków piechoty, 16 pułków jazdy, z korpusu artylerji i inżynierów.

Skład wojska:

Sztab główny: 8 generałów dywizji, z których jeden naczelnie dowodzący, 4 generałów komenderujących i trzech inspektorów generalnych broni, z których inspektor generalny piechoty jest oraz szefem sztabu generałnego.

15 generałów brygady, z których jeden w biurach wojennych.

Ogółem generałów 23-ch.

2 adjutantów komendantów przy boku naszym.
1 adjutant komendant podszef sztabu głównego.
4 adjutantów komendantów szefów sztabu dywizji.
9 szefów szwadronu }
24 kapitanów najwyżej } adjutantów generalskich.
4 podpułkowników }
8 kapitanów } adjutantów.
12 poruczników }

Głów 87

Pułk piechoty z trzech bataljonów po 6 kompanij liczył głów 2.487.

14 pułków piechoty w kraju, nie licząc trzech pułków w Hiszpanji, wynosi głów 34.818

Pułk jazdy z 4-ch szwadronów po 2 kompanje liczył głów 823.

15 pułków, z których 10 pułków ułanów, 3 strzelców konnych i 2 huzarów, głów 12.345

Pułk kirasjerów z dwóch szwadronów po 2 kompanje, głów 419

Ogółem jazdy . 12.764

Artylerja i inżynierja składa się ze sztabu głów 76

z jednego pułku artylerji pieszej i 12 kompanij, z których 8 kompanij polowych po 180 ludzi, a z 4-ch garnizonowych po 126 ludzi, głów 2.685,

z pułku artylerji konnej z 2 szwadronów po 2 kompanje, głów 691,

1 kompanji rzemieślniczej 123,

Z bataljonu saperów, złożonego z 6 kompanij, z których jedna pontonierów, głów 756,

ogółem artylerji głów 4.331

ogółem 52.000

Korpus w Hiszpanji, złożony z 3-ch pułków piechoty, 1-ej kompanji artylerji i 1-ej kompanji saperów 8.000

Ogół armji . 60.000

Na żądanie Napoleona, wyrażone w liście z d. 17 maja 1811 roku do Fryderyka Augusta, wojsko polskie Księstwa zostało podzielone na 4 dywizje. 11 pułków piech., znajdujących się w Księstwie, utworzyło trzy dywizje pod dowództwem ks. Poniatowskiego; czwarta dywizja, złożona z trzech pułków piechoty, będących w Gdańsku, weszła w skład korpusu marszałka Davoust. Do każdej z trzech dywizyj przyłączono brygadę z dwóch pułków jazdy. Każdy pułk piechoty uzbrojony został w dwa działa. Przy każdej z trzech dywizyj była kompanja artylerji konnej o 6 dzia-

łach, oraz jedna kompanja artylerji pieszej o 8 działach, zatem każda dywizja miała 20 lub 22 dział. Do trzech dywizyj przyłączona była kompanja saperów. 9 pozostałych pułków jazdy utworzyło oddzielne trzy brygady. Park artylerji składał się z dwóch dywizyj artylerji rezerwowej pieszej po 8 dział każda. Zatem wojsko, zostające pod dowództwem ks. Poniatowskiego, wynosiło 22 tysięcy piechoty, 10.000 jazdy, a wraz z artylerją ogółem: 36.000 wojska: łącznie zaś z dywizją 4-tą — 40.000. Był to podział na wypadek działań wojennych. W stanie pokoju dzieliło się wojsko, jak dotychczas, na okręgi.

W d. 15 stycznia 1812 r. stan liczebny wojsk w Księstwie był: piechoty 49.169, jazdy 16.354.

Według raportu rady ministrów, zdanego królowi d. 17 listopada 1812 r. przy rozpoczęciu kroków wojennych w kampanji rosyjskiej, liczono w wojsku Księstwa 74.722 głów i 22.851 koni, nie licząc w tem legji nadwiślańskiej i gwardji polsko-francuskiej. Dodając do tej siły formacje litewskie i gwardje narodowe, użyte w polu, otrzymamy liczbę przeszło stu tysięcy Polaków, czynnych w tej wojnie.

Dekretem cesarskim z d. 3 marca 1812 r. trzy dywizje, będące pod dowództwem ks. Poniatowskiego, otrzymały numery: 16, 17 i 18 wielkiej armji i stanowiły razem 5-ty jej korpus. Korpus ten składał się z 10 pułków piechoty po 3.080 ludzi, z 6 pułków jazdy po 983 koni i odpowiedniej artylerji. Razem liczył w d. 24-ym czerwca 36.311 żołnierza wszelkiej broni; pozostałe pułki polskie rozrzucone były po rozmaitych korpusach francuskich.

Korpus V. Dowódca ks. Poniatowski (od 1 listopada gen. Zajączek, gdyż wskutek potknięcia się konia na gołoledzi ks. Poniatowski odniósł szwank w nogę, co pozbawiło go możności dowodzenia aż do Warszawy). Szef sztabu Fiszer (poległy d. 18 października). Komendant artylerji Pelletier; szef inżynierów Mallet.

Dywizja 16-ta. Dowódca gen. dyw. Zajączek (po bitwie pod Smoleńskiem Izydor Krasiński: w październiku powrócił Zajączek do komendy: od 1 listopada gen. Paszkowski). Szef sztabu pułkownik Weyssenhoff. Brygada Mielżyńskiego (pułki 3 i 15 piechoty). Brygada Paszkowskiego (pułk 16 piechoty). Brygada Tyszkiewicza (wzięty do niewoli 24 paździer.), pułki 4 i 2 jazdy.

Dywizja 17-ta. Dowódca gen. dyw. Dąbrowski, szef sztabu

Cedrowski. Brygada Żółtowskiego (pułki 1 i 6 piechoty). Brygada Pakosza (pułki 14 i 17 piechoty). Brygada Dziewanowskiego (p. 1 i 15 jazdy); po odłączeniu się dywizji 17-tej od korpusu 5-go, brygada ta liczyła 1.000 koni z pułków 2. 7 i 15.

Dywizja 18-ta. Generał dyw. Kamieniecki (w Grodnie mianowany dowódcą gen. dyw. Kniaziewicz, dotąd w sztabie króla westfalskiego będący), szef sztabu pułkownik Nowicki. Brygada Grabowskiego (poległy d. 17 sierpnia); pułk 2 i 8 piechoty. Brygada tymczasowo Wierzbińskiego, potem Stanisława Potockiego (pułk 12 piech.). Brygada ks. Ant. Sułkowskiego (p. 5 i 13 jazdy).

W korpusie 1-ym marsz. Davoust, dywizji gen. Grandjean była brygada ks. Michała Radziwiłła pułki 5. 10 i 11 piechoty, oraz w dywizji gen. Girardin, brygadjer gen. Pajol pułk 9 ułanów. W czerwcu dywizja Grandjean przeszła do korpusu X-go marsz. Macdonalda ks. Tarentu, a pułk 9 ułanów do korpusu 2-go jazdy gen. Montbrun. W korpusie IX Victora dywizję Girarda składały pułki 4. 7 i 9 piechoty Księstwa Warszawskiego. W straży przedniej Murata. króla neapolitańskiego, korpusie I-ym generała Nansouty, dywizji Bruyère była brygada Niemojewskiego, pułki 6, 8 i 10 jazdy. W korpusie IV gen. Latour-Maubourg, dywizja Rożnieckiego pułki 2. 3. 7, 11. 14 i 16 jazdy. Pułki jazdy w czasie wojny niejednokrotnie zmieniały korpusy i dywizje. Pułk 13-ty piechoty znajdował się w załodze Zamościa.

Wojsko polskie, stanowiąc część wielkiej armji, dzieliło jej los: przewagę w boju, a klęski i ubytek w szeregach wskutek olbrzymich, wyczerpujących. a często zbytecznych marszów przez kraje puste, bez pożywienia i dostatecznej odzieży. Żołnierz polski, choć nawykły do trudów i niewygód, nie był najlepszym piechurem. Korpus V-ty d. 9-go sierpnia w Mohylewie liczył obecnych pod bronią 23.380 ludzi. W tym czasie od korpusu V-go odłączyła się dywizja gen. Dąbrowskiego. przeznaczona do działań w okolicach Bobrujska: dywizja ta połączyła się z V korpusem dopiero nad Berezyną. Podczas ataku Smoleńska d. 17 sierpnia ubyło do 2.000 ludzi z szeregów. W początkach września bataljony piechoty liczyły już tylko około 470 ludzi. a pułki jazdy około 400 koni, zatem korpus V prawie do połowy zmniejszony został. W dniach 5 i 6-tym września korpus utracił w boju około 600 ludzi; d. 7 września pod Możajskiem przeszło 1.000; w bitwie pod

Czerykowem około 500; d. 18 października około 500. W tym czasie dwie dywizje, 16-ta i 18-ta, po krwawych bojach i niezmiernych trudach liczyły piechoty 4.000 zdolnych do boju i 600 koni jazdy. Wojsko to, słabe co do liczby, maszerowało jeszcze porządnie, konnica z każdym dniem się zmniejszała, lecz artylerja trzymała się doskonale. Dnia 3 listopada dwie dywizje korpusu V-go liczyły pod Wiaźmą 3.500; d. 14-go pod Krasnem 1.500 pod bronią, a d. 18-go 1.200. W połowie grudnia z 36.000 korpusu V-go zaledwie 6.000 ludzi ściągnęło do Warszawy.

W lipcu 1812 r. po przybyciu do Wilna, Napoleon zajął się zaprowadzeniem rządu tymczasowego dla Litwy pod nazwą Komisji Rządzącej Litewskiej, której władza rozciągała się do gubernij wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej i białostockiej. Pierwszą czynnością nowego rządu było formowanie siły zbrojnej. Cesarz uchwalił dekretem z d. 1 lipca gwardję narodową wileńską z 1.450 głów złożoną, a w gubernjach czyli intendenturach — żandarmerję, po jednej kompanji ze 107 głów w każdym powiecie. Obok tego postanowił utworzenie pułku ułanów gwardji pod dowództwem generała Konopki, oraz czterech pułków piechoty i pięciu pułków jazdy linjowej. Brak zasobów finansowych oraz oficerów nie pozwolił na zaciąg liczniejszego wojska na Litwie w stosunku do jej zaludnienia. Te dziewięć pułków tworzyły wogóle 12.000 żołnierza i otrzymały numery jako ciąg dalszy liczby pułków Księstwa Warszawskiego. W lipcu utworzony został w Księstwie korpus pod dowództwem generała Kosińskiego, mający działać na Wołyniu dla wywołania tam powstania. Dywizja ta, wynosząca 7.000 ludzi, składała się z bataljonów i szwadronów rezerwowych, pozostałych w Księstwie, oraz z gwardji narodowej departamentów: krakowskiego, radomskiego, płockiego, warszawskiego i siedleckiego. W końcu sierpnia dywizja ta została przyłączona do korpusu generała saskiego Regnier i ks. Schwarzenberga.

Po powrocie ks. Poniatowskiego z wyprawy rosyjskiej do Warszawy dnia 13 grudnia 1812 r. rząd, t. j. rada ministrów, czynił wszelkie usiłowania, aby powiększyć wojsko narodowe; ustanowiono mianowicie konskrypcję nadzwyczajną 25.000 rekrutów dla skompletowania pułków regularnych, organizację wzmocnionych gwardyj narodowych, pobór jednego jeźdźca z każdych 50 dymów, oraz jednego pieszego z każdych 20-tu. Rada konfede-

racji generalnej uchwaliła również pobór do pospolitego ruszenia. Ks. Poniatowski zmuszony był opuścić Warszawę w d. 5 lutego 1813 r. i wraz z wojskiem i rządem udał się przez Piotrków, Częstochowę do Krakowa. D. 15 lutego stanął w Częstochowie, mając około 9.000 ludzi z odpowiednią artylerją; jazda stanowiła prawie trzecią część całej tej siły. Po przybyciu do Krakowa d. 20 lutego, zabrano się energicznie do reorganizowania wojska. Dnia 12 marca korpus ks. Poniatowskiego otrzymał numer 8-my w zreorganizowanej wielkiej armji; dwie jego dywizje piechoty otrzymały numery 26 i 27; cztery pułki nadwiślańskie, trzy pułki Księstwa NN. 4, 7 i 9, które były w Hiszpanji, i pułki litewskie utworzyły razem 40-tą dywizję. Przytem skarb francuski przyszedł z pomocą wycieńczonemu skarbowi Księstwa Warszawskiego. Pomimo zajęcia znacznej części kraju przez wojska nieprzyjacielskie i pomimo trwających wciąż trudności finansowych zdołano doprowadzić w Krakowie korpus polski do 18.000 ludzi. Ks. Poniatowski wyruszył z Krakowa d. 7 maja, udając się ku Droznu dla połączenia się z wielką armją. Dnia 17 czerwca przybył do miasteczka Zittau (Cytawa) w Saksonji, gdzie pozostawał aż do końca zawieszenia broni (do d. 10 sierpnia), organizując na nowo swój 8-my korpus.

Jednocześnie Napoleon kazał uformować na drugim krańcu Niemiec, z kwaterą główną w Wetzlarze nad Renem, oddzielny korpus „obserwacyjny“ polski pod dowództwem generała Dąbrowskiego i bezpośrednio zależny od cesarza. Obydwa korpusy spotkały się na polu bitwy pod Lipskiem, gdzie jeszcze walczyły zosobna. W grudniu 1812 r. generał Dąbrowski zebrał w Kaliszu i okolicach kadry swojej dywizji i przyłączywszy do nich świeży pobór, wyruszył d. 13 lutego 1813 r. do Głogowa. Przez ten marsz przerwany został związek między tą dywizją a korpusem ks. Poniatowskiego. Dywizja Dąbrowskiego składała się naówczas ze szczątków 2-go pułku ułanów, 4-go strzelców, 6-go i 7-go ułanów, 10-go huzarów i 15-go ułanów i małego oddziałku pułku 8-go ułanów, oraz ze szczątków kilku pułków piechoty wraz z 12 działami artylerji konnej. W Głogowie dywizja otrzymała tymczasową organizację; na czele piechoty stanął gen. Żółtowski, a kawalerji — gen. Łączyński. W połowie kwietnia stanął Dąbrowski w Wetzlarze, gdzie pozostawał przez sześć tygodni, zajmując się organizacją i ćwiczeniem swojej dywizji. Uformowano dwa pełne pułki pie-

choty o dwóch bataljonach i dwa ułanów o czterech szwadronach oraz artylerję konną o 6-ciu działach. Żołnierz w części był dawny, a w części z nowego poboru. Korpus ten był na żołdzie francuskim. Szefem sztabu był pułkownik Ignacy Mycielski, zastąpiony potem przez pułkownika Sieniątkowskiego; lekarzem naczelnym Dybek. Brygadą piechoty dowodził generał Edward Żółtowski, pułkiem 2-gim Józef Szymanowski. 14-tym Malinowski, brygadą jazdy dowodził generał Jan Krukowiecki. pułkiem 2-gim ułanów Rzodkiewicz i 4-tym Kostanecki. Dowódcą artylerji był szef szwadronu Szwerin. Pozostało wielu oficerów bez wojska; tych skierowano do Moguncji. do rozporządzenia ministra wojny. W sierpniu przyłączono do korpusu Dąbrowskiego pułk 4-ty piechoty pod dowództwem pułkownika Cichockiego. Pułk ten byl utworzony z trzech pułków 4, 7 i 9. które walczyły w Hiszpanji. Brygada jazdy Krukowieckiego, nosząca nr. 18, uważana była jako przykomenderowana do korpusu Dąbrowskiego. a należała właściwie do korpusu 8-go ks. Poniatowskiego. a raczej do 4-go korpusu jazdy pod dowództwem hr. Valmy. a potem Sokolnickiego. D. 17 października Krukowiecki powrócił do tego korpusu.

Napoleon oddał pierwotnie korpus Poniatowskiego pod bezpośrednią administrację ks. Bassano i polecił temu ministrowi wypłacić wojsku zaległy żołd. opatrzyć je w ubranie, broń i wszystko, na czem mu zbywało. Pułki były niekompletne, przeto na rozkaz cesarski zmniejszano ich liczbę przez wcielenie jednych do drugich. Uformowano 5 pułków piechoty po 1.400 ludzi; w sierpniu przybył jeszcze pułk piechoty nadwiślański. utworzony z czterech dawnych tejże nazwy. Z jazdy uformowano dwie dywizje o trzech pułkach każda; pułk jazdy liczył 540 koni. Oprócz tego utworzono korpusik przedniej straży pod dowództwem generała Umińskiego, złożony z pułku krakusów. 880 koni liczącego. oraz ze 180 koni kirasjerów. Z całego korpusu 8-go wybrano bataljon grenadjerów pod komendą pułkownika Kurcjusza. z 600 ludzi złożony. i ten został wcielony do gwardji cesarskiej pod nazwą gwardji polskiej. Cała siła korpusu ks. Poniatowskiego liczyła 14.500 ludzi. Sztab główny: szef sztabu generał dywizji Rożniecki. podszef sztabu gen. bryg. Rautenstrauch. Dywizja 1-sza piechoty: dow. gen. Kamieniecki. brygady Małachowskiego i Sierawskiego pułki 1, 12. 15. Dywizja 2-ga piechoty. dow. gen. Izydor Krasiński. brygady Ste-

fana Grabowskiego i Paszkowskiego, pułki 8, 16 i nadwiślański. Korpus 4-ty jazdy dow. hr. Valmy, później Sokolnicki: dywizja 1-sza gen. ks. Antoni Sułkowski, brygady Weyssenhoffa i Turny, pułki 4-ty strzelców konnych, 1-szy strzelców konnych i 6-ty ułanów; dywizja 2-ga gen. Sokolnicki: brygady Tolińskiego i Kwaśniewskiego, pułki 8-my ułanów, 13-ty huzarów, 16-ty ułanów. Straż przednia dow. gen. Umiński, pułk 14-ty kirasjerów i pułk krakusów. Artylerja, dowódca Redel, 5 bateryj pieszych i 1 konna. Połączywszy do korpusu 8-go ks. Poniatowskiego korpus gen. Dąbrowskiego, pułk lekkokonny gwardji, dwa pułki ułanów, nr. 7 i 8, będące na żołdzie i służbie francuskiej, otrzymamy cyfrę 22 tysięcy żołnierza, dobrze zorganizowanego i bitnego, znajdującego się przy wielkiej armji, czynnej w polu.

Załoga Modlina składała się z 6.000 piechoty, do której należały zakłady niektórych dawnych pułków, rekonwalescenci z wyprawy rosyjskiej oraz 4 pułki litewskie. W Zamościu było 4.000 załogi, złożonej z zakładów pułkowych, rekonwalescentów i trzybataljonowego pułku 13-go piechoty. W Gdańsku pozostały pułki 5, 10 i 11 piechoty i 9 ułanów, licząc razem 5.835 ludzi. W Częstochowie był garnizon, złożony z 1.000 ludzi, nakoniec w Hamburgu były pułki 17 i 19 ułanów litewskich i zakłady ułanów polskich, będących na żołdzie francuskim. Ogółem zatem było c z t e r d z i e ś c i k i l k a t y s i ę c y wojska polskiego pod bronią podczas wojny 1813 roku. Po ukończonej organizacji podczas zawieszenia broni zajęto się wymusztrowaniem wojska, a zwłaszcza ćwiczeniem w strzelaniu. Wojsko było wyborne, doskonale wyćwiczone, zahartowane i pełne zapału: pokładało nieograniczone zaufanie w cesarzu, pod którego rozkazami bezpośrednio walczyło. Z nadmiernej stosunkowo do wojska liczby oficerów, mogli dowódcy robić wybór najzdolniejszych i najdoświadczeńszych. Po bitwie pod Droznem kazał cesarz wybrać 2.000 Galicjan z pomiędzy jeńców austrjackich, wziętych do niewoli w d. 27-ym sierpnia i wcielić ich do szeregów korpusu ks. Poniatowskiego. W licznych, najczęściej szczęśliwych, zawsze chwalebnych potyczkach, gdyż wojsko miało przeciw sobie kilkakroć liczniejszego nieprzyjaciela, okazało swą wartość. Nic lepiej nie może dowieść wysokości zasług tego wojska, niż nadanie przez cesarza naczelnemu dowódcy buławy marszałkowskiej dnia 15 października, w przeddzień bitwy lipskiej. W wiekopomnych trzydniowych zapasach, stoczonych pod

Lipskiem, obok niepowetowanej straty naczelnego wodza. wojsko polskie zmniejszyło się prawie do połowy. Piechota 8-go korpusu częścią wyginęła, częścią dostała się do niewoli tak, że tylko pozostało około 500 ocalonych z pobojowiska lub lekko rannych. którzy wcześniej przedostali się za Plejssę. Generał Dąbrowski zdołał wyprowadzić z boju 1.500 swojej piechoty. Jazda wynosiła jeszcze przeszło 3.000 w zupełnym porządku. Bataljon gwardji Kurcjusza pomaszerował za starą gwardją bez uszczerbku. To nieliczne wojsko nie straciło jednak na wartości. „Po bitwie lipskiej — pisze Thiers — znajdowało się 10.000 Polaków tak walecznych i tak wiernych. że im tylko żołnierze starej gwardji sprostać mogli". Dowództwo nad wojskiem objął najstarszy z obecnych generał Sokolnicki, gdyż generał Dąbrowski, któremu się właściwie należało dowództwo, znajdował się w innej stronie z piechotą. Przeciw Sokolnickiemu wystąpili generałowie Krukowiecki i Kwaśniewski. Pierwszy z nich pojechał do głównej kwatery i wytłumaczył Napoleonowi, że Polacy życzą sobie ks. Sułkowskiego na dowódcę. Cesarz zezwolił i na czele wojska polskiego stanął w chwili tak krytycznej człowiek, który oprócz osobistej odwagi niczem zresztą się nie odznaczył i zaufania w nikim wzbudzić nie mógł. Skutki tego nierozważnego kroku były też bardzo prędkie. Zjawiły się jednostki, które zaczęły nakłaniać żołnierzy i oficerów do opuszczenia Napoleona; dezercja, rzadka narazie, stała się wkrótce gromadną; wtedy ks. Sułkowski przyjechał przed front i dał uroczyście słowo, że Renu nie przejdzie. Cesarz, uwiadomiony o wszystkiem, udal się do korpusu polskiego i tam przemówił do oficerów, tłumacząc im szczegółowo. że przejście do przeciwnika w tej chwili żadnych Polakom nie przyniesie korzyści, a ściągnie zarzut złej wiary i uszczerbku honoru wojskowego. Mowa ta miała ten skutek, że wśród okrzyku „Niech żyje cesarz!" wszyscy oświadczyli gotowość towarzyszyć mu. dokąd wskaże. Książę Sułkowski, skompromitowany w ten sposób przez towarzyszów, podał się do dymisji, a w d. 29-ym października Napoleon oddał naczelne dowództwo nad korpusem gen. Dąbrowskiemu. Ciągnąc z armją francuską przez Moguncję, korpus polski stanął dn. 20 listopada w Sedanie, gdzie pozostał czas dłuższy dla zupełnej swej organizacji. Pierwotnie Napoleon miał zamiar rozdzielić Polaków między pułki francuskie, lecz na przedstawienie gen. Wielhorskiego i innych Polaków, będących naówczas w Paryżu, postanowienie swoje

cofnął i oznajmił, że Polacy będą zorganizowani w oddzielny korpus narodowy. Do tej organizacji był przeznaczony generał Flahaut, adjutant cesarski. Podług tej organizacji, która odbyła się w d. 1 stycznia 1814 r., skład wojska był następujący: gen. Dąbrowski naczelnie dowodzący, szef sztabu głównego gen. Falkowski, generał brygady komendant piechoty Sierawski, generał dywizji komendant jazdy Pac, dowódca 1-szej brygady jazdy gen. Toliński, 2-giej gen. Klicki, szef sztabu jazdy pułkownik Redel, komendant artylerji szef szwadronu Szwerin, komendant inżynierów major Sałacki. Z całej piechoty utworzono jeden pułk tylko o dwóch bataljonach pod nazwą nadwiślańskiego i komendą pułkownika Kosińskiego w sile 48 oficerów i 912 żołnierzy. Całą jazdę linjową podzielono na dwa pułki ulanów o 4-ch szwadronach oraz pozostawiono pułk krakusów, razem 128 oficerów, 2.023 żołnierzy. Artylerji pieszej i konnej 5 kompanij, stanowiących 25 oficerów i 620 żołnierzy: 1 kompanja saperów, 4 oficerów, 60 żołnierzy; zakład główny korpusu, 17 oficerów 593 żołnierzy; oficerowie nadkompletni 372, żołnierzy 486; 2 kompanje gwardji honorowej pod dowództwem generała Wojczyńskiego, 199 oficerów. Ogółem 793 oficerów i 4.694 podoficerów i żołnierzy. Oprócz tego był pułk lekkokonny gwardji. pułk eklererów gwardji oraz pułk 7 i 8 ułanów linji, nie licząc wojsk, rozproszonych po garnizonach poza granicami Francji. Ta garstka z równem jak dawniej męstwem i poświęceniem walczyła za straconą już sprawę cesarza, będąc rozrzuconą po rozmaitych korpusach francuskich. Jazda odznaczyła się w bitwie pod Laon i w potyczce pod Craone; piechota zaś w obronie Soissons, a następnie w walkach pod Troyes i Torsy. za którą to potyczkę otrzymała 12 ozdób legji honorowej; następnie dnia 22 marca pod Vitry-sur-Marne, dnia 26 pod St. Disier. 3 kwietnia pod Fontainebleau, a 5-go odebrał dowódca tej piechoty rozkaz wejścia pod komendę generała Wincentego Krasińskiego. Przybyła dnia 11 kwietnia do St. Denis, gdzie zgromadziło się całe wojsko polskie. Ostatnią bitwą. którą kawalerja stoczyła. była pod St. Dizier, gdzie nieprzyjaciela odparła, 5 armat i 14 wozów amunicyjnych zdobyła i około 600 niewolnika zabrała. a później przybyła do Fontainebleau. Część polskiej artylerji znajdowała się w obronie aż do kapitulacji Paryża.

WOJSKO KRÓLESTWA POLSKIEGO
1815—1830.

---

§ 1. Wojsko polskie, walczące do chwili ostatniej z męstwem, godnem podziwu, i oddaniem się po stronie Napoleona, dało dowód niezachwianej wierności względem dotychczasowego swego sprzymierzeńca, utrzymało przez to niczem niesplamiony honor swoich chorągwi i uzyskało szacunek tak towarzyszy broni, jak i przeciwników.

Generał Wincenty hr. Krasiński, dotychczasowy dowódca gwardji polsko-francuskiej, uzyskawszy w dniu 4-tym kwietnia 1814 r. od Napoleona dekret, mianujący go dowódcą wszystkich Polaków, służących w wojsku francuskiem *(Art. I. Le général de division Krasinski prendra le commandement de tous les Polonais qui servent dans nos armées),* dostał w dniu 7-ym t. m. od tego monarchy podczas przeglądu w Fontainebleau upoważnienie do traktowania z cesarzem Aleksandrem, co też uskutecznił, posyłając do sztabu głównego rosyjskiego pułkownika Szeptyckiego, a następnie generała Kurnatowskiego. Ze swej strony generał Dąbrowski, nominalny dowódca wojsk Księstwa Warszawskiego, następca ks. Poniatowskiego, wysłał od siebie i od wojsk, zostających pod jego rozkazami w d. 8-ym t. m. deputację, złożoną z generała Sokolnickiego i pułkownika Szymanowskiego, do Napoleona a następnie do Aleksandra. Oficerowie ci, stanąwszy d. 11 kwietnia przed Napoleonem, wręczyli mu pismo, w którem był ustęp: „Śluby nasze są te same, co dawniej, serca nasze nie doświadczyły zmiany, lecz ręce nasze są dziś rozbrojone... Gdzie opór jest niepodobny i bezkorzystny, tam uległość staje się potrzebną, a nawet konieczną. Jako niewolnicy wojenni doznać możemy najokropniejszych wypadków bez żadnej korzyści dla sprawy, którejśmy służyli;

ulegając zaś, spodziewać się możem, iż po tylu cierpieniach i ofiarach wolno nam będzie wrócić na łono kochającej rodziny, żądającej naszego powrotu i naszej pomocy. Krok ten. Najjaśniejszy Panie, racz uważać za dowód wytrwałości naszej w zasadach honoru, który się lęka nawet i cienia pozornego uszczerbku". Napoleon wyraził ustnie swoje zadowolenie z Polaków i polecił wydać deputacji pismo, w którem było powiedziane: „Najjaśniejszy Pan oddawał zawsze sprawiedliwość wierności każdego z tych, którzy należą do wojska polskiego, równie jak i waleczności, o której tyle świadczy pobojowisk; żąda, abyście byli przekonani o jego dla nich przychylności i szacunku". Nadto w artykule XIX aktu swego abdykacyjnego, datowanego tegoż dnia, zastrzegł prawa wojska polskiego w następujących słowach: „Wojska polskie wszelkiej broni, zostające na służbie Francji, będą miały wolność powrotu do domów, zachowując broń i bagaże, a to na dowód ich zaszczytnej służby. Oficerowie, podoficerowie i żołnierze zachowują udzielone im dekoracje i pensje, do nich przywiązane". Następnie wysłannicy byli przedstawieni w dniu 13 kwietnia cesarzowi Aleksandrowi, który przyjął ich jak najłaskawiej, wyraził życzenie, aby przeszłość poszła w zapomnienie, zapewnił w pochlebnych wyrażeniach o szacunku, jaki ma dla Polaków, oraz obiecał oddać dowództwo naczelne nad wojskiem polskiem swemu bratu, wielkiemu księciu Konstantemu. Na pytanie, czy wojska polskie mogą zatrzymać kokardę narodową, Aleksander odpowiedział: „Owszem i mam nadzieję, że wkrótce będziecie ją nosić z pewnością zatrzymania jej na zawsze. Prawda, że będę miał wiele trudności do przezwyciężenia, lecz widzicie mię w Paryżu, to wystarcza". Do innej deputacji Aleksander wyraził się: „Dwa narody sąsiedzkie, bliskie obyczajami i mową, raz złączone, powinny się pokochać na zawsze".

Dnia 17 kwietnia generał Dąbrowski miał posłuchanie u cesarza Aleksandra i przedstawił mu w imieniu 12 generałów i 600 oficerów następujące życzenia: 1) By złączono w jedną armję, i to pod nazwą armji Księstwa Warszawskiego, wszystkie rozproszone korpusy wojsk polskich. 2) By pozostawiono pułkom polskim ich nazwy i mundury. 3) Pozostawienie każdemu stopnia wojskowego. 4) Przyjęcie dymisji nie chcącym nadal służyć. 5) Zapewnienie żołdu podług budżetu Księstwa Warszawskiego zostającym w służ-

bie czynnej lub do niej wracającym. 6) Uzyskanie od rządu francuskiego wypłaty zaległego żołdu. 7) Zaopatrzenie armji w odzież, bieliznę i mundury przed wymarszem. Życzenia te zostały zatwierdzone całkowicie lub z zastrzeżeniami mało znaczącemi.

Dnia 24 kwietnia cesarz Aleksander odbył przegląd Polaków na równinach Saint-Denis. Stanęło 2.000 ułanów; krakusów 700; artylerji dwie baterje — 350 ludzi; piechoty 1.200, razem 4.750. Po przeglądzie cesarz Aleksander przemówił do zgromadzonych oficerów z ujmującą łaskawością i powtórzył obietnice, dane wysłanej do niego poprzednio deputacji, oddawał sprawiedliwość waleczności i niezachwianej wierności wojsk polskich, z jakiemi walczyły pod rządem poprzednim francuskim i pożegnał słowami: „Do zobaczenia się w Warszawie".

Pomimo mianowania w. ks. Konstantego naczelnym wodzem wojska polskiego, generał Dąbrowski był rzeczywistym jego dowódcą. Jemu to cesarz Aleksander powierzył zebranie szczątków wojska polskiego, rozrzuconych po całej prawie Europie, od Gibraltaru aż do Kaukazu, od kazamat w portach wielkobrytańskich do Hamburga, Gdańska i Włoch, oraz pracę przygotowawczą do tworzenia nowej armji polskiej w Księstwie Warszawskiem. W tym celu generał ten otrzymał w dniu 15-ym maja odpowiednią instrukcję i wkrótce, w dniu 21-ym, udał się z kilkudziesięciu oficerami do Warszawy, gdzie stanął d. 7 czerwca. Generałowie Sokolnicki i Wojczyński, dowodzący czterema kompanjami gwardji honorowej, tudzież gen. hr. Krasiński z pozostałem wojskiem polskiem we Francji odebrali rozkaz, ażeby przedsięwzięli wszelkie środki, przyśpieszające ich powrót z wojskiem do Polski.

Wysłano po jeńców wojennych: Krukowieckiego do Anglji, Paszkowskiego do Węgier, Morawskiego do Danji.

Przybywszy do Warszawy, generał Dąbrowski zajął się gorliwie wykonaniem powierzonego mu zadania. Dnia 10 czerwca wydał rozkaz dzienny w formie odezwy do współtowarzyszów broni, wzywając ich pod chorągwie narodowe; następnie wyznaczył miejsca zboru dla oddziałów i pułków, powracających z niewoli, przyczem wrócono do organizacji wojska z r. 1812, to jest, okresu największego rozwoju siły zbrojnej. Liczba wojska polskiego w dniu 22-im czerwca 1814 r., znajdującego się w Księstwie Warszawskiem, nie licząc korpusu generała Krasińskiego, przybywającego

z Francji, wynosiła 11.424 głów. Liczba ta powiększyła się napływającemi wciąż nowemi oddziałami. Dąbrowski gorliwie zabiegał o zwrot do armji narodowej żołnierzy, wziętych do niewoli przez Austrjaków i Rosjan, wcielonych gwałtem do ich szeregów. Zapał, z jakim wojskowi garnęli się na wezwanie Dąbrowskiego pod chorągwie narodowe, był różny od okazywanego w r. 1806 przy wkroczeniu wojsk napoleońskich do kraju. Długoletnie olbrzymie boje, ofiary z krwi i mienia, których wynikiem było jedynie pozyskanie sławy bez żadnych materjalnych korzyści dla kraju, wstrzymywały jego obrońców w chwili obecnej od bezwarunkowego zadośćuczynienia wszelkim wymaganiom cesarza Aleksandra, a to wobec braku kategorycznego i zagwarantowanego wypowiedzenia się Rosji co do zamiarów względem przyszłości Księstwa Warszawskiego. Wyrazem tego wahania się była odezwa oficerów polskich, wystosowana do generała Dąbrowskiego pod dniem 23-im lipca, w której żądali wyjaśnienia, „czego chce po nich zwycięski cesarz Aleksander“. Na odezwę tę, przedstawioną cesarzowi przez w. ks. Konstantego, odpowiedź wypadła bardzo przychylnie. Cesarz pochwalił szlachetne uczucia i wzywał oficerów do ufności w szczerość swoich zamiarów wobec Polaków. Władysławowi Ostrowskiemu, oficerowi artylerji, oświadczył cesarz, że nawet oręża do przeprowadzenia swoich zamiarów dobyć gotów, gdyby przedstawiciele mocarstw, zebrani na kongresie wiedeńskim, byli mu przeciwni.

Po podpisaniu w dniu 30-ym maja 1814 r. pokoju paryskiego i uregulowaniu niektórych należności od rządu francuskiego korpus polski pod dowództwem Wincentego hr. Krasińskiego opuścił Francję; dnia 7 lipca przeszedł Ren pod Ettingen w sile 5.800 ludzi. Po drodze, w Nancy, odprawiono nabożeństwo żałobne za króla Stanisława Leszczyńskiego, w Lipsku wydobyto z grobu zwłoki ks. Poniatowskiego i, umieściwszy je na żałobnym rydwanie pod strażą honorową, udano się ku granicom polskim. Widok wojska polskiego, wracającego z bronią i sztandarami, drażnił ludność niemiecką, co spowodowało przykre zajście w Kottbus (Chociebuż), w Saksonji, z pijanymi landwerzystami pruskimi. Przez Poznań udał się korpus do Warszawy, gdzie stanął d. 9 września. Dnia 17 sierpnia było wojska polskiego w granicach Księstwa Warszawskiego 28.500, w dniu 2-im listopada 1814 r.: piechoty

16.313, jazdy 6.938, artylerji 3.474, wojsk wracających z Francji i Hamburga 7.000 — ogółem 33.725. Wydatki na organizację i utrzymanie wojsk polskich ponosił tymczasowo skarb rosyjski; pieniądze. na te cele użyte. miały być zwrotną pożyczką, udzieloną Księstwu Warszawskiemu.

Komitet wojskowy. Jeszcze dnia 24 kwietnia 1814 r. mianowany został w Paryżu przez cesarza Aleksandra komitet wojskowy organizacyjny, w skład którego wchodzili: w. ks. Konstanty, naczelny wódz wojska polskiego, prezes komitetu, członkowie: generałowie Zajączek, Dąbrowski, Wielhorski, Kniaziewicz, Sierakowski; członkowie zastępcy, generałowie: Wojczyński, ks. Sułkowski i Giedroyć; referendarz Komitetu generał brygady Paszkowski.

Czynności generała Dąbrowskiego przy organizacji nowej armji zlewają się z biegiem czasu z czynnościami tego komitetu, dla którego instrukcja, ułożona dnia 27 maja 1814 r., utożsamia się prawie z instrukcją, daną generałowi Dąbrowskiemu. Zadaniem komitetu było: ułożenie listy oficerów, sprawdzenie wiarogodności dokumentów w tej mierze, wskazanie, do jakiej czynności dany oficer byłby najodpowiedniejszy. przeznaczenie generałów i pułkowników do służby czynnej, przyczem pozostawiano prawo pułkownikom, na ten raz wyjątkowe, stawienia oficerów do swych pułków w chwili ich formacji, opracowanie systemu i najwłaściwszych sposobów rozłożenia i pomieszczenia wojsk, żywienia, furażowania, wypłaty żołdu, rachunkowości oraz wszystkiego, co się tyczy skompletowania i organizacji ministerjum wojny. Sprawa ubioru i uzbrojenia była przez cesarza już postanowiona, zatem żadne zmiany w tym względzie dopuszczone być nie mogły. Było życzeniem cesarza. aby regulaminy i przepisy dla piechoty, jazdy, artylerji i inżynierji były te same, które były przyjęte w jego państwie. „Cesarz — są słowa instrukcji — kieruje się w tej sprawie nietylko przeświadczeniem o zaletach tych regulaminów, lecz ma również na widoku nadanie jednostajności wojskom, które w razie wojny mają działać wspólnie. Kodeks karny wojskowy ma w zupełności odpowiadać duchowi i obyczajom narodowym. Mając na uwadze potrzeby i środki kraju, cesarz życzy sobie, by zorganizowaną została milicja, dobrze skombinowana z wojskami czynnemi. Ponieważ jest życzeniem cesarskiem, by nowa organizacja

była zgodna z duchem i charakterem narodu oraz, by uwzględnione w niej były warunki miejscowe i krajowe zasoby. przeto komitet ma prawo dobierać do swego grona, dla pomocy w pracach, osoby wojskowe, cywilne, nawet całe komisje, nie należące do jego składu. Administrację wojska do czasu jego zupełnego zorganizowania powierza się generałowi Dąbrowskiemu, który zdawać będzie sprawę z swych czynności w. ks. Konstantemu i komitetowi. Głos wielkiego księcia rozstrzyga sprawy sporne... Cesarz kierował się przy nominacji członków komitetu wojskowego względami na osoby, które mu wskazywało zaufanie i miłość narodu; chciał przez to dać mu uroczystą rękojmię wspaniałomyślności *(libéralité)* swoich zamiarów; pragnął tym sposobem znaleźć w sercach Polaków źródło dobrodziejstw, które życzy sobie na nich przelać... Cesarz schlebia sobie, że Polacy, wzamian za dobrodziejstwa, które im świadczy, przysięgli mu przywiązanie, wierność bez granic i uległość, która ich podnosi, ponieważ wdzięczność i honor jest dla nich prawem". (Paryż d. 15/27 maja 1814 r.).

Do komitetu wojskowego, któremu w rzeczy samej powierzone było prawie zupełne pełnomocnictwo do zorganizowania nowej armji, powołano rzeczywiście najszanowniejszych weteranów wojska polskiego. Na pierwszem posiedzeniu, odbytem d. 27 września 1814 r., członkowie komitetu oznajmili obecnemu w. ks. Konstantemu, że chcą uważać prace swoje przy organizacji wojska jedynie za przygotowawcze, ponieważ nie są rozwiązani z przysięgi ze strony króla saskiego, który do tej pory nie przestał być nominalnym monarchą Księstwą Warszawskiego. Pod tą wymówką kryła się sprawa większej wagi, chodziło mianowicie o wstrzymanie się od czynności organizacyjnych aż do chwili zapewnienia zupełnej rękojmi dla przyszłości kraju ze strony cesarza Rosji. Wiadomość o wylądowaniu Napoleona z wyspy Elby na brzegi Francji d. 1 marca 1815 r. skłoniła dyplomatów i monarchów, obradujących w Wiedniu, do zadośćuczynienia żądaniom cesarza Aleksandra w sprawie polskiej. Pomoc jego w celu powtórnego przywrócenia dawnego porządku w Europie wydała się dyplomatom zbyt cenną, by mieli się nadal upierać względem urządzenia Królestwa Polskiego. Dnia 3 maja 1815 r. stanęła ugoda, oznaczająca granice posiadłości między Rosją i Prusami, oraz wa-

rująca mieszkańcom zachowanie ich narodowości i urządzenie stosunków krajowych w duchu liberalnym. Jednocześnie król saski uwolnił Polaków od przysięgi względem siebie. Cesarz Aleksander z usunięciem trudności ze strony kongresu wiedeńskiego mógł obecnie w czyn wprowadzić swoje obietnice względem Polski, ogłaszając uroczyście w Warszawie w d. 21 maja 1815 r. wskrzeszenie Królestwa Polskiego. Akt ten usunął niedowierzania i wątpliwości. Komitet wojskowy z całą gorliwością jął się pracy, członkowie komitetowi zajęli się urządzeniem każdy odnośnej broni wojska: Sierakowski — artylerji inżynierji, Wielhorski — sztabu głównego, Wojczyński — służby zagranicznej, Kniaziewicz — piechoty, ks. Sułkowski — jazdy. W gronie komitetu zaszły pewne zmiany: generałowie Kniaziewicz i Wojczyński, niezadowoleni z niektórych punktów, roztrząsanych na posiedzeniach, usunęli się od narad. Do komitetu wszedł generał ks. Giedroyć.

W końcu 1814 r. znajdowało się w granicach Księstwa przeszło 30.000 wojska polskiego; do tej to mianowicie cyfry miała być doprowadzona nowa armja polska; jednakże w. ks. Konstanty, namiętnie lubiący wspaniałe parady i popisy, a nienawidzący wojny, gdyż jak często powtarzał: „psuje ona ludzi. wala mundury i nadweręża karność“, a traktując wojskowość jako zabawkę, pogardził weteranami legjonów i pułków napoleońskich i porozpuszczał znaczną część starych żołnierzy do domu, nie zapewniając wielu nawet utrzymania. Dla zapełnienia ubytku wybrani byli rekruci z wycieńczonego przez wojny kraju. Niepomieszczeni w nowej formacji oficerowie pozostali na reformie z połową płacy prócz poruczników i podporuczników, którzy pobierali $^2/_3$ dawnego żołdu. Prawo o zaciągu ogłoszone zostało d. 30 listopada 1816 r. Do spisu wciągnięto wszystkich mężczyzn od roku 20 do lat 30 życia, oprócz uprzywilejowanych ze względów rodzinnych. Wolno było każdemu, objętemu spisem wojskowym, dać za siebie zastępcę. Służba miała trwać lat 10. Wojsko miało stopę pokoju i stopę wojny. Gwardja, artylerja i inżynierja, kompanje minierów, saperów, pontonierów i rzemieślnicze miały zachować na stopie pokoju ten sam stan, co na stopie wojny. Dla postawienia wojska natychmiast na stopie wojennej ustanowiono dwie rezerwy. Korpusy gwardji kompletowały się ludźmi z korpusów linjowych tejże broni. Artylerja konna dopełniała się z jazdy. arty-

lerja piesza, minierzy, saperzy, pontonierzy i rzemieślnicy z piechoty. Organizację wojska przyjęto następującą: piechota złożona z dwóch dywizyj, każda o trzech brygadach po dwa pułki, dwie pierwsze brygady — piechoty linjowej, trzecia — strzelców pieszych. Jazda podzielona również na dwie dywizje: pierwsza strzelców konnych, druga ulanów; przytem dywizja gwardji, oraz odpowiednia artylerja.

Dnia 10 czerwca 1815 r., jako w dniu ogłoszenia Królestwa, odbyla się na polach Woli uroczystość przysięgi wojska. Dnia 5 listopada tego roku odbyła się uroczystość poświęcenia chorągwi pułkowych. Narazie dano je tylko pułkom piechoty linjowej. Dnia 10 maja 1816 r. ogłoszoną została Ustawa konstytucyjna Królestwa Polskiego. Oto niektóre artykuły, tyczące się wojska: Wszystkie czynności administracyjne, sądowe i wojskowe bez żadnego wyłączenia odbywać się będą w języku polskim; urzędy publiczne cywilne i wojskowe będą mogły być sprawowane tylko przez Polaków; kierunek siły zbrojnej w pokoju i wojnie, jako też mianowania dowódców i oficerów należą wyłącznie do króla; sejm naradza się podług wezwania panującego nad zaciągiem do wojska. Siła zbrojna składa się z wojska czynnego na stopie zupełnego żołdu i z milicyj, gotowych go wzmocnić w przypadku potrzeby. Siła wojska na koszcie krajowym oznaczona jest przez panującego w miarę potrzeby i w stosunku do dochodów, w budżecie umieszczonych. Rozłożenie wojska zastosowanem będzie do połączonej dogodności mieszkańców, systematu wojskowego i administracji. Wojsko zachowa kolory swego munduru, swój ubiór właściwy, wszystko, co się tyczy jego narodowości; ordery polskie cywilne i wojskowe, to jest orła białego, św. Stanisława i krzyża wojskowego, są zachowane. Wojskowi, w czynnej służbie zostający, któryby byli na załodze albo za urlopem w miejscu, gdzie się zgromadzenie gminne odbywa, nie będą mogli na temże zgromadzeniu głosować, chociażby mieli do tego prawo.

Wódz naczelny. Wojsko polskie w tej epoce zawdzięcza stan prawdziwej doskonałości, do jakiej doprowadzone zostało, z jednej strony niestrudzonej czynności i straszliwej surowości cesarzewicza Konstantego, naczelnego wodza, wybornego instruktora i jednego z najznakomitszych w swoim czasie znawców

szczegółów służby wojskowej — z drugiej zaś znanemu, wrodzonemu Polakom duchowi wojskowemu oraz rzadkiej gorliwości i wytrwałości całego wojska, któremi to przymiotami wódz naczelny zdołał je natchnąć. Jednak charakterem swym niepohamowanym, nagłemi niespodziewanemi wybuchami samowoli i gniewu oraz częstemi, niewytłumaczonemi kaprysami doprowadzał naczelny wódz swych podwładnych nieraz do rozpaczy; gwałcił nawet przepisy, przez siebie samego zatwierdzone; wbrew oświadczeniu się komitetu zaczął używać kija w karności wojskowej. W ciągu roku 1816 podał się do dymisji generał Chlopicki; rozpoczęło się gromadne występowanie z szeregów — nawet bez zachowania wszelkich formalności. Zdarzały się częste samobójstwa oficerów, zelżonych przez wielkiego księcia za jaką drobną niedokładność na przeglądzie. Samobójstwa i dezercje były nader liczne i między żołnierzami. Wódz naczelny, przypisując te dezercje jedynie „niedokładnemu nad ludźmi dozorowi", postanowił, iż wszystkie efekty ubiorcze, zabierane przez dezerterów, zapłacone będą w trójnasób: raz przez pulkowników lub dowódców tymczasowych pułków, drugi raz przez komenderujących bataljonami lub szwadronami, do których należą dezerterowie, trzeci raz przez kapitanów, w których kompanji nastąpila dezercja. Nader dobroczynny wplyw na popędliwy charakter wielkiego księcia miało jego małżeństwo z ks. Łowicką, do której był bezgranicznie przywiązany. Małżeństwo to, datujące się od roku 1820, staje się epoką przełomową w jego postępowaniu z podwladnymi. Nie przestając nigdy być niezmiernie wymagającym i surowym, stawał się zczasem nieco powściągliwszym. Okazując pierwotnie otwartą nieżyczliwość i pogardę Polakom i ich konstytucji, szydząc z wierności ich dla Napoleona, samozwańca i t. p., z biegiem czasu zaczął wojsku, będącemu pod jego dowództwem, dawać dowody swego zadowolenia. Schlebiało też ono w samej rzeczy jego dumie. slużąc za wzór innym wojskom europejskim. Ale pomimo znakomitej postawy i świetnych parad wojsko polskie nie posiadało należytego przygotowania do prowadzenia wojny. Przyczyna leżała w systemie nauczania, które ograniczało się na ćwiczeniach frontowych, prawie wyłącznie pojedynczych bataljonów lub szwadronów. Jeżeli odbywały się manewry kilku bataljonów lub szwadronów razem, to zawsze w tej samej miejscowości według planu.

szczegółowo ułożonego naprzód, a nawet po uprzednich repetycjach. Ta słaba strona wyćwiczenia wojska okazała się dobitnie w wielkich manewrach pod Brześciem skombinowanych korpusów polskiego i litewskiego, odbytych jesienią r. 1823, w których wzięło udział ogółem 68.700 ludzi. „Dowódcy, — pisze gen. Kołaczkowski — przyuczeni manewrować na placach mustry najrówniejszych wedle programu, troskliwie pilnowanego, skoro się tylko znaleźli pomiędzy lasami, zaroślami, bagnami i wzgórzami, na nieznanych stanowiskach, potracili głowy. Kolumny pokrzyżowały się i potraciły dystanse, linje się zachwiały, artylerja stanęła w dołach dlatego, że jej tak w linji, której przestąpić nie śmiała. wypadło, i z dołu do góry strzelała. Jazda w miejscach grząskich, skąd się wydobyć nie mogła, stanowiska obierała; tyraljery, ponieważ tak regulamin kazał, rozciągali się w prostych linjach tak. jak na placu Saskim, bez względu na przeszkody i fortele gruntu; zgoła wszyscy, a osobliwie krytycy obcy, przekonać się mogli, że w. ks. Konstanty był nietęgim dowódcą i generałem, a wojsko cackiem w jego ręku, raczej dla parady, niżeli do wojny przeznaczonem".

Najsłabszą jednak stroną wojska polskiego, pomimo powierzchownej subordynacji i pozornie niesłychanie surowej dyscypliny, był brak karności, opartej na podstawach rzeczywistych. Oto jak się zapatruje na to gen. Prądzyński: „Właściwie karności w wojsku nie było wcale, pomimo widocznego porządku i postawy, przez którą wojsko nasze zyskalo sobie sławę europejską. Mówiąc to, rozumiem ową karność rozumną, gruntowną, opartą na podstawach niewzruszonych, która zabezpiecza wszystkim stopniom hierarchji wojskowej szacunek i posłuszeństwo ze strony stopni niższych i poszanowanie praw ze strony wyższych, bez czego żadna armja nie może być dobrze ukonstytuowana. W wojsku polskiem wszystkie stopnie pogrążone były w jednakowem uczuciu obawy względem naczelnego wodza. Gdy przypadkiem jaki porucznik uchybił rozkazom pułkownika lub generała, wypadek ten choćby najbłahszy, mógł sprowadzić na obu albo nawet na wszystkich trzech tak przykre następstwa, że wszyscy, nietylko winowajcy. ale i ci, którym uchybiono, łączyli swoje usilowania w celu ukrycia tego przed wielkim księciem; wytworzyła się pod tym względem solidarność ogólna. Jeżeli zaś zwierzchnik, któremu uchy-

biono, doniósł o tem władzy wyższej, stawał się zaraz przedmiotem oburzenia powszechnego. Skutkiem tego stanu rzeczy, po usunięciu się wielkiego księcia (po wybuchu powstania 1830 r.), który sam jeden utrzymywał wszystko w porządku, szefowie pozostali bez znaczenia i powagi w wojsku. Rozprzężenie, jakie teraz nastąpiło, odpowiadało pod względem swego stopnia dawnemu uciskowi". Pomimo tych słusznych uwag, wojsko polskie, jak wiadomo. dało podczas wojny 1830—1831 roku dowody najwyższej waleczności i godnego podziwu poświęcenia.

Gdy wybuchła wojna turecka 1828 r., życzył sobie cesarz, by jedna dywizja piechoty i jedna dywizja jazdy wojsk polskich złączone zostały z czynną armją rosyjską, a to ze względów politycznych, by połączyć ściślejszemi węzłami koleżeństwa na polach bitew oba wojska. Książę Konstanty sprzeciwił się jednak tym zamiarom swego brata w obawie, aby skutkiem wojny wojsko. wyćwiczone przez niego, nie utraciło tej postawy i tych zasad karności, jakie z taką gorliwością starał się w nie wszczepić. Wysłano tylko kilkudziesięciu oficerów na teatr wojny, którzy otrzymali następnie nader chlubne pochwały od wodzów rosyjskich.

S k ł a d w o j s k a. Wojsko dzieliło się na g w a r d j ę i l i n j ę. Gwardję składały pułki grenadjerów i strzelców konnych oraz baterja pozycyjna (pierwotnie były oddziały strzelców pieszych i ułanów gwardji). Ta gwardja wraz z bataljonami saperów i półbrygadą rakietników (półkompanja piesza i półbaterja konna) weszła później w skład „korpusu rezerwowego", do którego należały oddziały gwardji i grenadjerów z korpusu litewskiego. Wojsko linjowe tworzyło korpus piechoty i korpus jazdy. Korpus piechoty dzielił się na dwie dywizje, każda o 6 pułkach: 4-ch linjowych i 2-ch strzelców pieszych, po dwa pułki w brygadzie. Do każdej dywizji należała brygada artylerji, złożona z 3-ch kompanij artylerji, z których jedna pozycyjna a dwie lekkie. Korpus jazdy składał się z dywizji strzelców konnych i dywizji ułanów, każda o 4-ch pułkach, oraz z brygady artylerji lekko-konnej, złożonej z dwóch bateryj. Dziesięć wspomnianych bateryj artylerji polowej wraz z dwiema kompanjami garnizonowemi oraz kompanją rzemieślniczą tworzyły korpus artylerji. Korpus inżynierów składał całość oddzielną od wojsk inżynierskich (skład jego: 1 generał, 5 oficerów wyższych i 40 niższych). Wojska pociągowe obliczone

były w stosunku 1-ej kompanji na pułk piechoty i $^1/_2$ kompanji na pułk jazdy i tworzyły pociąg gwardji (jedna kompanja dla pułku grenadjerów gwardji i $^1/_2$ kompanji dla pułku strzelców konnych gwardji) oraz 3 bataljony linjowe, każdy o 6-ciu kompanjach, dla dwóch dywizyj piechoty i korpusu gwardji. Oprócz tego był korpus weteranów i inwalidów, składający się z 9 kompanij weteranów i 2 kompanij inwalidów, oraz weteranów czynnych w składzie jednego, a następnie trzech bataljonów; do wojska należał również korpus żandarmów.

Pułki były podzielone jak następuje: korpus piechoty 1) 1-sza dywizja piechoty: 1-sza brygada: pułki 1 i 5 linjowe, 2-ga brygada: pułki 2 i 6 linjowe, 3-cia brygada: pułki 1 i 3 strzelców pieszych; 2) 1-sza brygada artylerji: 1-sza kompanja pozycyjna, 2-ga i 3-cia kompanje lekkie; 3) 1-szy bataljon pociągów; 4) 2-ga dywizja piechoty: 1-sza brygada: pułki 3-ci i 7-my linjowe, 2-ga brygada: pułki 4-ty i 8-my linjowe, 3-cia brygada: pulki 2-gi i 4-ty strzelców pieszych; 5) 2-ga brygada artylerji: 2-ga kompanja pozycyjna, 3-cia i 4-ta lekkie; 6) 2-gi bataljon pociągów. Korpus jazdy: dywizja strzelców konnych: 1-sza brygada: pułki 1-szy i 3-ci, 2-ga brygada: pułki 2-gi i 4-ty. 7) Dywizja ułanów: brygada 1-sza: pułki 1-szy i 3-ci, brygada 2-ga: pułki 2-gi i 4-ty. 8) Brygada artylerji lekko-konnej: baterja 1-sza i 2-ga lekkie. 9) 3-ci bataljon pociągów. 10) Żandarmi (dwa szwadrony).

Według raportu z d. 1 września 1830 roku stan liczebny wojska polskiego był następujący: sztab główny głów 102, gwardji 2 bataljony, 4 szwadrony, 16 kompanij 3.412; piechoty 24 bataljonów czyli 96 kompanji — 24.604. jazdy 32 szwadronów 6.788: artylerji 13 kompanij — 3.228. inżynierji 1 bataljon, 4 kompanje — 1.171; korpus pociągu 3 bataljony, 20 kompanij — 950: dyrekcja arsenału i materjału artyleryjnego 97; korpus żandarmerji 434; ogół 41.886 głów. z których 37.688 obecnych pod bronią.

Ubiór. Na zasadzie Ustawy konstytucyjnej wojsko „zachowało kolor swego munduru i ubiór właściwy i wszystko. co się tyczy jego narodowości“, pozostawiono więc piechocie i ułanom barwę granatową, strzelcom konnym i artylerji zieloną, tradycyjny zaś granat sztabowi, wszelkie ozdoby były srebrne. Krój kurtki paradnej w piechocie zbliżał się poniekąd do kroju ułanów. Zresztą

żołnierz ubrany był w ogólności podług panującej naówczas mody w wojsku rosyjskiem. Powierzchowność żołnierza polskiego różni się bardzo od jego wyglądu z epoki Księstwa Warszawskiego; straciwszy swobodę ruchów, znamionującą żołnierza napoleońskiego, nabrał on sztywności w postawie i ruchach, która owego czasu cechowała armję rosyjską. Jednak wkrótce oswojono się z nowym mundurem i sposobem jego noszenia oraz z tą surową marsową postawą, która dotąd jeszcze w tradycji żyje. Istotnie. niezmierna drobiazgowość przestrzegana była w rzeczach ubioru: w kompanjach i szwadronach dopasowywano wszystkie szczegóły na żołnierzach pod wyciągnięty sznur; na każdego żołnierza krawiec brał miarę; na każdy szczegół były przepisy. Ubiór był wogóle piękny, lecz niepraktyczny i wielce dla żołnierza niewygodny. powodujący nieraz ciężkie choroby wątroby, śledziony i inne z powodu nadmiernego ściskania przez mundur i lederwerki. Rok 1826 był przełomowy w sprawie ubioru. Zamiast obcisłych spodni dla piechoty z długiemi kamaszami, dano szerokie granatowe pantalony nawierzch ciżem. Płaszcze zamiast nosić przez lewe ramię. troczono na tornister, poprzeczne pasy tego ostatniego, które dotąd wraz ze zwiniętym płaszczem gniotły klatkę piersiową, zniżono do stanu.

S z t a b y. Szefem sztabu głównego był gen. bryg. Józef Toliński, zmarły 1823 r.; od roku 1824 pełnił obowiązki szefa sztabu gen. bryg. Siemiątkowski Tomasz. Kwatermistrzem generalnym wojska był Maurycy hr. Hauke. generał artylerji; generałem dyżurnym gen. dyw. Józef Rautenstrauch. W roku 1814 według kontrol było 18 generałów dywizji i 38 generałów brygady. jednak wielu z nich nie weszło do nowej organizacji wojska lub też w pierwszych zaraz latach podało się do dymisji, nie mogąc się pogodzić z nowym porządkiem rzeczy; usunęli się: Dąbrowski. Kniaziewicz, Chłopicki, Wielhorski, Sułkowski. Wojczyński i inni. Dotkliwą stratę poniosło wojsko przez śmierć gen. Sokolnickiego. zabitego w r. 1816 na Saskim placu przez rozhukanego konia ułana. Na ich miejsce weszli ludzie nowi, a wśród nich mało znani i lubieni w wojsku; posiadając jednak zaufanie wielkiego księcia, szybko posuwali się w stopniach. Nie lubił bowiem wódz naczelny umysłów samodzielnych u swoich podwładnych, wymagając od nich jedynie ścisłego trzymania się litery przepisów i regulaminów.

Oto nazwiska generałów od 1815 do 1830 roku, generałowie broni: Zajączek ks. Józef gen. piechoty, Dąbrowski Jan Henryk gen. kawalerji, Sierakowski Karol gen. artylerji, Krasiński Izydor gen. piechoty, Rożniecki Aleksander gen. jazdy, Krasiński hr. Wincenty gen. jazdy, Hauke Maurycy gen. artylerji, Potocki hr. Stanisław gen. piechoty.

Generałowie dywizji: Sułkowski ks. Antoni, Chłopicki baron Józef Grzegorz, Biegański Łukasz, Żółtowski Edward, Kossecki Ksawery, Grabowski hr. Stefan, Weyssenhoff Jan, Rautenstrauch Józef, Klicki baron Stanisław, Krukowiecki hr. Jan. Kurnatowski Zygmunt, Wielhorski hr. Józef, Giedroyć ks. Romuald.

Generałowie brygady: Wasilewski Józef, Niesiołowski hr. Ksawery, Małachowski Kazimierz. Sierawski Juljan. Toliński Józef, Falkowski Hipolit, Cichocki Michał. Czartoryski ks. Konstanty, Przebendowski hr. Konstanty, Redeł Jakób, Malletski de Grandville Jan, Stuart Kajetan, Hornowski Józef, Potocki hr. Antoni, Żymirski Franciszek, Fredro Maksymiljan, Nowicki Józef, Blumer Ignacy, Giełgud Antoni. Suchorzewski Tadeusz, ks. Wirtemberg Adam. Morawski Franciszek, Bontemps Piotr, Darewski Antoni, Hurtig Józef. Mycielski Ignacy, Czyżewski Józef, Siemiątkowski Tomasz, Trębicki Stanisław, Pawłowski Antoni, Dziekoński Kazimierz, Tomicki Jan, Dwernicki Józef, Sałacki Antoni, Mroziński Józef, Szembek hr. Piotr, Axamitowski Wincenty, Piotrowski Michał.

Świta cesarsko-królewska była bardzo nieliczna; w ciągu tej epoki mianowani byli generał-adjutantami królewskimi: Sułkowski Antoni, Czartoryski Konstanty, Krasiński Wincenty, Potocki Stanisław, Kurnatowski Zygmunt: fligeladjutantów naogół było 12: pułkownik Fredro Maksymiljan. podpułkownicy: Gutakowski Wacław, Załuski hr. Józef, Potocki hr. Artur, major Potocki hr. Franciszek, porucznik Sobolewski Jerzy: pułkownicy: Szymanowski Józef, Hauke Józef, Jankowski Antoni. Jagmin Bonifacy, Zielonka Benedykt, Borakowski Franciszek.

Gwardja królewska. Pierwotnie projektowano, by wszystkie rodzaje broni, wchodzące w skład nowo zorganizowanego wojska, były reprezentowane w gwardji: utworzono przeto kadry dla następujących pułków gwardji: grenadjerów. strzelców pieszych, strzelców konnych i ułanów oraz artylerji, co utworzyło

dywizję gwardji. Później zaś, w r. 1817, skasowano strzełców pieszych i ułanów gwardji ze względu na szczupłość funduszów Królestwa. Rozkazem dziennym z dnia 27 września 1817 r. bataljon strzelców pieszych wcielono do bataljonu grenadjerów gwardji. a szwadron ułanów do szwadronu strzelców konnych gwardji. Rozkazem z dnia 20 czerwca 1815 r. oddziały te przybrały urzędowo nazwisko gwardji królewsko-polskiej i tak w stopniach jak w przywilejach zrównane zostały z młodą gwardją cesarsko-rosyjską. Przywileje te zasadzały się między innemi na tem, że oficer gwardji, przechodząc do linji, otrzymywał jeden stopień wyżej, kapitan, awansując, przechodził wprost na stopień podpułkownika. gdyż nie było w gwardji stopni majorskich; ludzie do gwardji dobierani byli z korpusów linjowych tejże broni, żołd żołnierzy i podoficerów był wyższy od pobieranego w linji. Gwardja królewska stała załogą w Warszawie. Strzelcy konni i ułani w koszarach Mirowskich za Żelazną bramą. pułk grenadjerów stał ostatnio w koszarach Aleksandryjskich (obecnie w obrębie cytadeli); strzelcy piesi w koszarach Radziwiłłowskich; baterja pozycyjna artyłerji konnej w koszarach obok arsenału na Nalewkach. Pułk strzelców konnych liczył 4 szwadrony, pułk grenadjerów dwa bataljony czyli 16 kompanij, baterja artylerji liczyła 8 dział. Dowódcą całej gwardji mianowany był generał Wincenty hr. Krasiński, strzelcami konnymi dowodził pułkownik Tomasz Siemiątkowski, a od r. 1818 generał Zygmunt Kurnatowski, ułanami pułkownik Wincenty Szeptycki, grenadjerami generał Franciszek Żymirski, strzelcami pieszymi pułkownik Józef Szymanowski, baterją pozycyjną artylerji konnej gwardji major Jan Szwerin, od r. 1828 podpułkownik Piotr Chorzewski. Gwardja naogół ubrana była jak odnośne ubranie linji z tą różnicą, że na kołnierzach i rękawach mundurów były pętlice gwardyjskie, a na guzikach bomby, zamiast numerów jak w linji. Pod względem służby frontowej gwardja polska należała do tak zwanego korpusu rezerwowego, złożonego z oddziałów gwardyjskich i grenadjerskich korpusu litewskiego.

P i e c h o t a. Każdy pułk. tak piechoty linjowej jak strzelców pieszych. składał się na stopie pokoju z dwóch bataljonów po 4 kompanje, z których dwie w y b o r c z e, czyli razem z 8 kompanij. Kompanje wyborcze były: pierwsza grenadjerska, druga woltyżerska; pozostałe kompanje, czyli centralne. nazywały się

fizyljerskiemi czyli strzeleckiemi. Grenadjerzy w pułkach strzelców pieszych zwali się karabinierami. Pułk grenadjerów gwardji złożony był z 16 kompanij w dwóch bataljonach. Dowódcą całej piechoty od r. 1817 był generał piechoty Izydor Krasiński, od r. 1828 Stanisław Potocki. Dowódcą dywizji 1-ej piechoty był generał Józef Chłopicki, od r. 1818 Stanisław Potocki, od r. 1829 Jan Krukowiecki. Sztab 1-ej dywizji w r. 1830 był w Rawie. Brygadą 1-szą dowodził generał Stanisław Potocki, od r. 1818 Antoni Giełgud, sztab w Radomiu. Pułk 1-szy linjowy od dnia 22 stycznia 1822 nazwany pułkiem piechoty linjowym jego cesarzewiczowskiej mości w. ks. Michała N. 1; dowódca pułkownik Hornowski, w r. 1817 Bolesta, od r. 1820 Radwan, w r. 1830 Rybiński, sztab w Mszczonowie. Pułk 5-ty piechoty lin., dowódca Krasiński Piotr, r. 1817 Glazer Ludwik, r. 1818 Górski Franciszek. w r. 1830 Zawadzki Wałenty, Radom. Brygadą 2-gą dowodził generał Kossecki, r. 1818 Krukowiecki, w r. 1830 Pawłowski Antoni, sztab w Rawie. Pułk 2-gi piechoty lin. dowódca Koszarski Stefan, od r. 1818 Słupecki Kazimierz, Końskie. Pułk 6-ty piechoty lin., dowódca Kosiński Michał, od r. 1818 Pawłowski Antoni, od r. 1829 Górski Juljan, sztab pułku w Rawie. Brygadą 3-cią dowodził generał Cichocki Michał, w r. 1829 Pawłowski, w r. 1830 Szembek Piotr, sztab w Sochaczewie. Pułk 1-szy strzelców pieszych od d. 13 stycznia 1822 r. nazwany pułkiem strzelców pieszych jego cesarzewiczowskiej mości w. ks. Mikołaja N. I; rozkazem z dnia 22 stycznia r. 1826 nazwany pułkiem strzelców pieszych jego cesarsko-królewskiej mości N. 1: dowódca pułku Zdzitowiecki, od r. 1818 Szembek. sztab w Sochaczewie. Pułk 3-ci strzelców pieszych, dowódca Giełgud Antoni, od r. 1818 Sierakowski Wacław, a od r. 1825 Bieliński Juljan, sztab w Płocku. Dywizją drugą piechoty dowodził Krasiński Izydor, od r. 1827 Żółtowski Edward, sztab w Zamościu. Brygadą 1-szą dowodził Żółtowski Edward, od r. 1826 Morawski Franciszek, sztab w Lublinie. Pułk 3-ci linjowy rozkazem z dnia 12 października r. 1827 nazwany pułkiem piechoty lin. jego cesarzewiczowskiej mości w. ks. Rosji Konstantego N. 3 (syna ces. Mikołaja); dowódca Tański Kazimierz, od r. 1818 Andrychiewicz Walenty, sztab w Lublinie. Pułk 7-my piech. lin., dowódca Grotowski Feliks, od r. 1818 Rohland Franciszek, sztab w Lublinie. Brygadą 2-gą dowo-

dził Grabowski Stefan, od r. 1818 Blumer Ignacy, sztab w Warszawie. Pułk 4-ty piech. lin., dowódca Mycielski Ignacy, od r. 1818 Bogusławski Ludwik, sztab w Warszawie. Pułk 8-my linjowy, dowódca Blumer Ignacy, od r. 1818 Skrzynecki Jan, sztab w Pułtusku. Brygadą 3-cią dowodził Krukowiecki Jan, od r. 1818 Morawski Franciszek, od r. 1827 Czyżewski Józef, stanowisko w Zamościu. Pułk 2-gi strzelców pieszych, dowódca Czyżewski Józef, od r. 1827 Wolski Wincenty, sztab w Płocku. Pułk 4-ty strzelców pieszych, dowódca Oborski, w r. 1817 Michałowski Józef, od r. 1818 Zawidzki Józef, sztab w Zamościu.

Jazda. Każdy pułk tak strzelców konnych jak ułanów składał się z 4-ch szwadronów oraz 5-go rezerwowego; szwadrony 1-y i 2-gi składały dywizjon pierwszy; 3-ci i 4-ty — dywizjon drugi. Szwadron dzielił się na dwa półszwadrony, każdy półszwadron na dwa plutony, każdy pluton na dwa półplutony, czyli sekcje: pluton dzielił się również na oddziały czyli trójki, po trzy roty każdy.

Dywizja strzelców konnych rozłożona była po województwach, leżących na lewej stronie Wisły, dywizja ułanów na prawej. Sztab jazdy znajdował się w Warszawie. Dowódcą całej jazdy był gen. Rożniecki Aleksander. Dywizją strzelców konnych dowodził ks. Sułkowski Antoni, od r. 1816 Klicki Stanisław, sztab był r. 1830 w Łowiczu. Brygadą 1-szą dowodził w r. 1815 Umiński Jan, później Przebendowski Konstanty, sztab w Piotrkowie. Pułk 1-szy strzelców konnych rozkazem z d. 4 lutego 1826 r. nazwany pułkiem strzelców konnych jego cesarzewiczowskiej mości w. ks. Aleksandra następcy tronu N. 1, dowódca Potocki w roku 1815, później Jankowski Antoni, sztab w Piotrkowie. Pułk 3-ci strzelców konnych, dowódca w r. 1815 Tarnowski, później Dziekoński Kazimierz, od r. 1829 Dembiński Maciej. sztab w Warcie (województwo kaliskie). Brygadą 2-gą dowodził w r. 1815 generał Klicki, potem Potocki Antoni, od r. 1829 Dziekoński Kazimierz, stanowisko w Kutnie. Pułk 2-gi strzelców konnych rozkazem dnia 20 maja 1829 r. nazwany pułkiem strzelców konnych najjaśniejszej cesarzowej i królowej Aleksandry N. 2, dowódca Suchorzewski Tadeusz. od r. 1828 Skarżyński Kazimierz, stanowisko sztabu w Łowiczu. Pułk 4-ty strzelców konnych, dowódca Kossecki Michał, od r. 1825 Ka-

mieński Józef, stanowisko sztabu w Kutnie. Dowódcą dywizji ułanów był generał Weyssenhoff Jan, stanowisko sztabu w Lublinie. Brygadą 1-szą dowodził w r. 1815 Konopka, potem Suchorzewski Tadeusz, stanowisko w r. 1830 w Międzyrzeczu. Pułk 1-szy ułanów rozkazem z dnia 5 czerwca 1825 r. nazwany pułkiem ułanów jego królewiczowskiej mości księcia Oranji N. 1, dowódca Tomicki Jan, w r. 1830 Bukowski Ludwik, stanowisko sztabu w Lubartowie. Pułk 3-ci ułanów, dowódca Madaliński Karol, od r. 1818 Korytowski Michał, sztab w Międzyrzeczu. Brygadą 2-gą dowodził w r. 1815 Weyssenhoff, potem j. k. m. książę Würtemberg Adam, stanowisko w Krasnymstawie. Pułk 2-gi ułanów, dowódca Dwernicki Józef, w r. 1830 Ziemięcki Stefan, sztab w Krasnymstawie. Pułk 4-ty ułanów, dowódca Kozietulski Jan, od r. 1821 Ruttié Andrzej, sztab w Chełmie.

Korpus artylerji i inżynierów. Artylerja podzielona była na cztery bronie artyleryczne: 1) artylerję pieszą, 2) konną, 3) wałową czyli garnizonową, 4) rakietników pieszych i konnych (od r. 1823). Artylerja piesza składała się z dwóch brygad, każda z 3-ch bateryj: 1-ej pozycyjnej, 2-ej i 3-ej lekkich. Każda baterja pozycyjna w komplecie liczyła dział 12, to jest 6 granatników jednorogów, wagomiaru 20-funtowego i 6 dział wagomiaru 12-funtowego średniej proporcji, 36 jaszczyków i 8 wozów obozowych. Baterje lekkie miały każda 12 dział, mianowicie: 6 granatników 10-funtowych i 6 armat 6-funtowych, 24 jaszczyków i 8 wozów obozowych. Artylerja konna składała się najprzód: z baterji pozycyjnej konnej gwardji, po wtóre z brygady artylerji lekko-konnej, złożonej z dwóch bateryj, każda o 4-ch jednorogach 10-funtowych i o 4-ch armatach 6-funtowych, 16 jaszczyków i 8 wozów obozowych. Zatem cała artylerja polowa miała 96 dział do boju gotowych, mianowicie 72 pieszych i 24 konnych. Dowódcą całej artylerji i inżynierji był generał Karol Sierakowski, zmarły 1819 r., następnie Maurycy Hauke: szefem sztabu korpusu pułkownik Filip Meciszewski, od r. 1818 Piotr Bontemps, sztab korpusu w Warszawie. Brygadą artylerji lekkokonnej dowodził pułkownik Józef Hurtig, od r. 1819 Szubert Adam, od r. 1822 Konarski Tomasz, sztab w r. 1830 w Łęczycy. Baterją pierwszą dowodził Tykel Benedykt, od r. 1819 Chorzewski Piotr, w r. 1821

Szubert, od r. 1822 Konarski Tomasz, sztab w Łęczycy. Baterją drugą dowodził Kostyał Józef, od r. 1818 Dobrzański Łukasz, od r. 1822 Kosiński Józef, stanowisko w Siedlcach. Dowódcą artylerji pieszej był generał Jakób Redel, sztab w Warszawie. Brygadą 1-szą dowodził Płonczyński Antoni, sztab w Grójcu (województwo mazowieckie). Kompanją 1-szą pozycyjną dowodził Jan Leppigé, sztab w Kozienicach (województwo sandomierskie). Kompanją 1-szą lekką dowodził Płonczyński Antoni, sztab w Grójcu, 2-gą lekką Walewski Ignacy, od r. 1826 Łapiński Franciszek, sztab w Radomiu. Brygadą 2-gą dowodził Krysiński Jan, od r. 1818 Weisflog Karol, sztab w Kocku. Kompanją 2-gą pozycyjną dowodził Bujalski Jan, w r. 1818 Piętka Franciszek, od r. 1819 Cichocki Karol, od r. 1821 Piętka, sztab w Puławach. Kompanją 3-cią lekką dowodził Weisflog Karol, sztab w Kocku; 4-tą lekką Szubert Adam, od r. 1818 Bujalski Jan. od r. 1827 Koryzna Krzysztof, sztab w Radzyniu (województwo podlaskie). Korpusem rakietników, utworzonym w r. 1823, dowodził generał Bontemps Piotr; półbaterją konną Józef Jaszowski: półkompanją pieszą Skalski Karol, sztab w Warszawie, półbaterja i półkompanja w Warszawie. Kompanją 1-szą garnizonową w Modlinie dowodził Chojnacki Józef, od r. 1821 Werpachowski Kazimierz, kompanją 2-gą w Zamościu Hoffman Kazimierz. od r. 1828 Skąpski Jan.

Do administracji korpusem artylerji i inżynierów, jak również do zaopatrzenia całego wojska w broń i amunicję, ustanowiony był komitet artylerji i inżynierów; komitet zostawał pod prezydencją generała dowódcy całego korpusu. Członkami byli gen. Redel, Malletski, pułkk. Sowiński. od r. 1821 Bontemps; ten ostatni był dyrektorem materjałów artylerji: dyrektorem arsenału budowniczego Sowiński Józef. od r. 1821 Kobylański Teodor, od r. 1824 Rudnicki Antoni. Dowódcą kompanji rzemieślniczej Jaworski Teodor. Dyrektorem arsenału składowego Ledóchowski Ignacy, dyrektorem fabryki pocisków Plewiński Franciszek, zarządzającym pracownią ogniów wojennych czyli szefem ogniomistrzem Benezet Ferdynand. Dyrektorem fabryki broni Kobylański Teodor. Dyrektorem młynów prochowych Romański Jan. Dyrektorem artylerji twierdzy Modlina Gugenmus Jan, Zamościa Uszyński Kazimierz. Dowódcą inżynierów był generał Mallet-

ski de Grandville Jan. Bataljonem saperów, stojącym w Warszawie, dowodził podpułkownik Maykowski Edward. Królestwo posiadało dwie twierdze: Modlin i Zamość.

Szkoły wojskowe w r. 1814 przeszły pod zarząd wyłącznie wojskowy. Ze szkół wojskowych Księstwa Warszawskiego utworzono korpus kadetów, umieszczony w Kaliszu; w r. 1820, wskutek reorganizacji dawnej Szkoły Artylerji i Inżynierów, powstała szkoła wyższa wojskowa pod nazwą Aplikacyjnej w Warszawie. W r. 1815 założono szkołę podchorążych piechoty i jazdy celem należytego ich przygotowania na stopnie oficerskie; uwzględnionem było w tej szkole prawie jedynie wykształcenie frontowe. Była również szkoła artylerji, mająca na celu wykształcenie podoficerów tej broni w podobnym kierunku, jak szkoła podchorążych. Szkoła podchorążych piechoty, jazdy i szkoła zimowa artylerji były w Warszawie: pierwsza w oficynie pałacu Łazienkowskiego, druga przy ulicy Królewskiej w pałacu niegdyś Bielińskich później Łubieńskich, ostatnia w koszarach gwardji wołyńskiej. Dowódcą korpusu kadetów i Szkoły Aplikacyjnej Wojskowej mianowany został generał Hauke, prezydujący w Komisji Rządowej Wojny. Komendantem korpusu kadetów był generał Wasilewski Józef, od r. 1821 pułkownik Mycielski Ignacy; dyrektorami nauk: pułkownik Regulski Józef, od r. 1825 Koss Franciszek. Komendantem Szkoły Aplikacyjnej był pułkownik Sowiński Józef, dyrektorem nauk Kołaczkowski Klemens. Dowódcą szkoły podchorążych pieszych pułkownik Olędzki. konnych Czarnomski.

Dekretem królewskim z d. 16 października 1816 r. ustanowioną była żandarmerja w sile około dwóch szwadronów. rozmieszczona po całym kraju dla „ułatwienia utrzymania spokojności, porządku i bezpieczeństwa publicznego". Artykuł 9-ty tego dekretu brzmiał: „Komisje wojewódzkie i komisarze obwodowi żandarmów sobie przydanych inaczej używać nie będą, jak tylko do utrzymania spokojności i bezpieczeństwa publicznego, chwytania zbrodniarzów, ich strzeżenia i przeprowadzania ich, oraz i więźniów w miejsca wskazane, śledzenia zbiegów i egzekwowania należytości skarbowych. W rzeczach administracji cywilnej żandarmerja działać nie może, jak tylko za wezwaniem władzy cywilnej". W skład korpusu żandarmerji wchodziła eskorta naczelnego wodza, składająca się z 3-ch oficerów, 4-ch podoficerów i 29 żan-

darmów. Dowódcą żandarmerji był pułkownik Dulfus Stanislaw, od r. 1826 Strażyński Antoni.

Korpus pociągów zorganizowany byl w wojsku polskiem w r. 1822. Skladał się z dywizjonu pociągu gwardji i trzech bataljonów linji. Bataljon składal się z 6-ciu kompanij, każda kompanja na stopie pokoju miała 8 wozów, stanowiących dwa dywizjony, czyli razem bataljon liczył 48 wozów czterokonnych. Dowódcą korpusu był podpułkownik Albrecht Józef, od r. 1824 Łaszewski Wojciech.

Administracja wojenna. Skład ministerjum wojny byl pierwotnie następujący: sekretarjat generalny, wydział rachuby, obejmujący biura żołdu, komisarjatu, artylerji, furażu i wynagrodzeń oraz kontrolę generalną; wydział odmian, obejmujący biuro ruchu i biuro zaciągu; wydział lekarski oraz audytorjat generalny. Ostatecznie komisja rządowa wojny czyli ministerjum wojny bylo zorganizowane w następujący sposób: sekretarjat generalny obejmował biuro korespondencji i archiwum generalne. I. Dyrekcja materjalów obejmowala: 1) wydzial, obejmujący biura artylerji, inżynierji i komisarjatu, 2) wydzial zdrowia. II. Dyrekcja osób obejmowala: 1) wydział ruchu: biuro odmian i zaciągu, 2) wydzial (audytorjat generalny). III. Dyrekcja rachunkowości obejmowała: 1) wydział funduszów, żołdu, stowarzyszenia emerytalnego, furażu i wynagrodzeń, rachunkowości artylerji i inżynierji, rachunkowości komisarjatu, oraz biuro służby zdrowia; 2) wydział: kontrola generalna, kasy generalne: wplywów, wypłat, komitetu artylerji i inżynierji, kasa przy kanale nawigacyjnym. Komisarjat ubiorczy: biuro korespondencji, rachunkowości, służba magazynów.

W dniu 1 grudnia 1815 r. ministrem wojny mianowany był gen. dyw. Józef hr. Wielhorski. W myśl ustawy konstytucyjnej komisja wojny narówni z innemi komisjami stanowiła część integralną rządu krajowego. Wódz naczelny byl innego zdania, a uważając, że komisja wojny jest zupelnie odcięta od rządu krajowego i jemu tylko podległa, zabronil ministrowi zabierać głos w Radzie Administracyjnej. Nieporozumienie to zmusilo Wielhorskiego do podania się do dymisji. Od d. 10 czerwca 1816 r. podpisywał w komisji wojny generał Maurycy hr. Hauke, zastępca ministra wojny oraz dyrektor generalny w temże ministerjum; oprócz niego dy-

rektorami byli: gen. Józef Rautenstrauch, Stefan hr. Grabowski, po nim od r. 1826 Antoni Darewski. Szefem wydziału zdrowia był Jan Stummer, lekarz naczelny. szefem audytorjatu Ksawery Krysiński, od r. 1825 Leon Tarnowski, audytorzy generalni. Płatnikiem generalnym gen. Kajetan Stuart, od r. 1826 Adam Węgierski, w r. 1830 Antoni Rose. Dyrektorem komisarjatu ubiorczego generał Łukasz Biegański.

WOJSKO 1830/1 ROKU.

W chwili wybuchu powstania było 27.543 żołnierzy gotowych do marszu. Podług przybliżonego rachunku statystycznego mogło się znajdować w Królestwie ludności męskiej między rokiem 20 do 30, zdolnej do broni, około 205.000. Ten materjał miał posłużyć do uzupełnienia armji. Pierwszym krokiem rządu narodowego było powołanie dnia 4 grudnia 1830 żołnierzy dymisjonowanych do tworzenia trzecich i czwartych bataljonów oraz piątych i szóstych szwadronów, to jest trzecich dywizjonów jazdy, co miało zdwoić siłę wojska regularnego, istniejącego w danej chwili. W dniu 3-im t. m. ustanowiona została organizacja straży bezpieczeństwa po wsiach i miastach; do niej powołano wszystkich zdolnych do broni w wieku lat 18 do 45, uzbrojonych czem kto mógł, z podziałem na dziesiątki i setki. W dniu 6-ym t. m. ustanowiona została gwardja ruchoma, wybrana ze straży bezpieczeństwa. W dniu 25-ym gwardja ta otrzymała organizację na bataljony na wzór bataljonów piechoty linjowej, każdy o 4-ch kompanjach. Do tych bataljonów powołano w dniu 4-tym stycznia 1831 r. wszystkich oficerów dymisjonowanych. W dniu 10-ym t. m. postanowiono utworzyć 16 pułków piechoty linjowej z gwardyj ruchomych po dwa z każdego województwa. W dniu 13-ym grudnia 1830 rząd wydał rozporządzenie o dostawieniu z każdych 50-ciu dymów jeźdźca konnego ubranego i uzbrojonego. W dniu 18-ym tego miesiąca wydano urządzenie ogólne względem pułków, mających się tworzyć z ofiar dobrowolnych, składanych przez obywateli, których tworzenie nie powinno było w niczem przeszkadzać tworzeniu się powstania po województwach. Z Kurpiów miały być utworzone oddzielne bataljony strzelców (rozporządzeniem z dnia 16 grudnia).

W dniu 5-ym stycznia Rada Najwyższa Narodowa postanowiła

uformować 100.000 piechoty i 20.000 jazdy. Postanowieniem dyktatora z dnia 6 grudnia Królestwo zostało podzielone na dwa obszary militarne, mianowicie: senator Małachowski mianowany został regimentarzem w czterech województwach po lewej stronie Wisły, Roman Sołtyk w czterech po prawej. Dnia 10 stycznia, po zniesieniu tych obu regimentarstw, mianowano po województwach generałów do organizacji wojskowej. Przeznaczeni zostali: gen. Żółtowski do województwa lubelskiego i podlaskiego, generał Pawłowski do płockiego i augustowskiego, generał Przebendowski do mazowieckiego i kaliskiego, generał Dziekoński do krakowskiego i sandomierskiego.

Według raportu z d. 24 stycznia ogół sił za czasów dyktatury Chłopickiego, przygotowanych do boju, wynosił: w piechocie 48.136, w saperach 1.016, w weteranach 1.981, w jeździe 15.612, w artylerji 3.770, rakietnicy i rzemieślnicy 246, razem 70.761, z czego okazuje się, iż w sześciu tygodniach siła zbrojna wzrosła o dwie trzecie pierwotnego stanu. Oprócz tego przygotowywano nowe siły. Największą trudnością przy tworzeniu wojska był brak broni. Kraj nie posiadał ani jednej fabryki broni palnej, trzeba je było zatem improwizować. Wojsko podzielone zostało: piechota na 4 dywizje, jazda na 5, z których trzy rezerwowe; nakazano tworzyć pięć nowych bateryj artylerji oraz bataljon artylerji rezerwowej. Po uzupełnieniu reorganizacji armji przy końcu marca siły polskie, mimo strat pod Grochowem, wynosiły do 76.000 ludzi przy 158 działach; prócz tego garnizon Modlina, Zamościa i Pragi oraz gwardja narodowa do 26.000, razem przeto przeszło 100.000 ludzi. W kwietniu utworzono 5-tą dywizję piechoty. Pułki nowej formacji stanęły na linji bojowej; brygady zostały złożone po większej części z jednego pułku starego i jednego nowego. Pułk grenadjerów i 4-ty piechoty linjowej składały się z czterech bataljonów, wszystkie inne stare i 20-ty linjowy miały po trzy bataljony. Dywizjami dowodzili: pierwszą Krukowiecki, następnie Rybiński, drugą Żymirski, po jego śmiertelnem ranieniu pod Grochowem Giełgud, trzecią Małachowski, czwartą Milberg, piątą Henryk Kamieński, po jego śmierci pod Ostrołęką Zawadzki, a następnie Sierawski. Organizacja jazdy i jej podział na dywizje i brygady podlegał nader częstym zmianom. Oprócz armji głównej tworzono stosownie do potrzeby oddzielne korpusy, mające szczególne prze-

znaczenie, jako to: korpus Dwernickiego, Sierawskiego, Paca, Szeptyckiego, Lewińskiego, Umińskiego, Bielińskiego, Chrzanowskiego, Dziekońskiego, Ramorina i inne. W d. 20-tym maja sejm uchwalił utworzenie ośmiu nowych pułków strzelców pieszych po województwach. W końcu lipca armja główna została podzielona na trzy korpusy, po stracie korpusu Giełguda, wysłanego na Litwę: korpus straży przedniej pod dowództwem Ramorina, korpus środkowy pod generałem Chrzanowskim i korpus rezerwowy pod bezpośredniemi rozkazami wodza naczelnego. Armja czynna wynosiła wtedy mało co więcej nad 50.000 ludzi oraz 150 dział zaprzężonych, razem z rezerwami i gwardją narodową dochodziła do 80.000 i liczebnie zrównała się prawie z armją nieprzyjacielską, gdy na początku wojny stosunek ten był jak 1 do 3-ch. Po wzięciu szturmem Warszawy wojsko polskie udało się w Płockie. W d. 15-ym września liczyło 49 bataljonów. 59 szwadronów, 23.707 ludzi, 6.933 koni, 91 dział i było podzielone na dwa korpusy gen. Umińskiego i gen. Dembińskiego; w tę liczbę nie wchodzi korpus Ramorina, wynoszący około 20.000 głów. Stan korpusu głównego po przejściu granicy pruskiej był następujący d. 8 października r. 1831: 25 bataljonów, 52 szwadronów. 95 dział, 9 generałów. 131 oficerów wyższych. 1.253 subalternów. 2.753 podoficerów, 609 muzykantów i doboszy, 15.462 żołnierzy; poza szeregami: 142 oficerów, 532 żołnierzy, ogółem 20.891 głów. koni oficerskich 2.655, jazdy 4.020, artyleryjskich 1.986. pociągowych 623.

W dniu 30-ym listopada 1830 r. Rada Administracyjna powierzyła naczelne dowództwo wojska generałowi Józefowi Chłopickiemu, a z powodu niezjawienia się tegoż, w zastępstwie gen. Ludwikowi hr. Pacowi. W d. 5-ym grudnia Chłopicki mianował się dyktatorem, pozostawiając sobie dowództwo nad wojskiem. W d. 18-ym, po zebraniu się sejmu, Chłopicki złożył czasowo dyktaturę i dowództwo. W dniu tym rząd ustanowił komisję wojskową, złożoną z generałów Klickiego, Szembeka, Wojczyńskiego i innych pod przewodnictwem pierwszego i oddał jej kierunek nad wojskiem. Chłopicki jednak. ulegając namowom rządu, pozostał na dyktatorstwie tak. że komisja ta wcale czynną nie była. W dniu 17-ym stycznia 1831 r. Chłopicki władzę już stanowczo złożył. Dnia 18-go rząd powołał na zastępcę naczelnego wodza generała Weyssenhoffa, najstarszego podług rangi; a do jego przy-

bycia zastępstwo powierzył Klickiemu z dodaniem mu do pomocy generala Szembeka. W dniu 20-tym t. m. na radzie wojennej większością głosów przeszedl jako kandydat na naczelnego wodza gen. Michal ks. Radziwiłł, który został zatwierdzony przez sejm na to stanowisko. W dniu 24-tym stycznia sejm uchwalil atrybucje naczelnego wodza w granicach nader obszernych. Ks. Radziwiłł przyjął dowództwo czasowo i słuchał we wszystkiem rad generała Chłopickiego, który też rzeczywiście dowodzil naczelnie w bitwie grochowskiej d. 25 lutego z tytulem dowodzącego pierwszą linją; w bitwie tej byl mocno ranny i zmuszony był na zawsze opuścić szeregi. Radziwiłł podał się do dymisji, a nazajutrz na radzie wojennej został jednogłośnie obrany wodzem naczelnym Jan Skrzynecki, który piastował tę godność do d. 11 sierpnia, w którym to dniu złożył dowództwo na wezwanie delegacji sejmowej, zarzucającej mu bezczynność. Delegacja sejmowa po wysłuchaniu zdania rady wojennej ogłosiła w tymże dniu tymczasowym wodzem naczelnym gen. Henryka Dembińskiego, pozostawiła gen. Łubieńskiego w obowiązkach szefa sztabu glównego, a generała Prądzyńskiego wezwala na stanowisko kwatermistrza generalnego. Dnia 13 sierpnia rząd narodowy wybrał naczelnym wodzem gen. Prądzyńskiego, lecz wskutek zrzeczenia się jego, jak również uchylenia się generała Łubieńskiego, do którego się zwrócono w tym względzie, mianował wodzem Dembińskiego, który rozwijając fantastyczne plany strategiczne, stawał się na tem stanowisku niemożliwym. D. 16-go t. m. rząd wydał Prądzyńskiemu formalny rozkaz objęcia dowództwa. Nazajutrz jednak objaw niekarności i samowoli podwladnych generałów skłonił Prądzyńskiego do złożenia tej godności. Gdy generał Krukowiecki pochwycił władzę zwierzchnią, jako prezes rządu, dał Dembińskiemu dymisję, jako naczelnemu wodzowi, mianując tegoż dnia, 18 sierpnia, na jego miejsce generala Małachowskiego jako zastępcę naczelnego wodza, o którym wiedział, że będzie powolny jego rozporządzeniom. Po kapitulacji Warszawy Małachowski (wódz od 7 września) złożył dowództwo, kładąc za przyczynę, że podpisał list poddania się i kapitulacji Warszawy i tem samem uznał się niegodnym dowodzić wojskiem polskiem. W dniu 9-ym września rada wojenna, zebrana w Modlinie, wybrała większością głosów generała Rybińskiego naczelnym wodzem. Gdy jednak Rybiński wyraził się za

25*

prowadzeniem układów w celu poddania wojska, sejm na radzie wojennej w Słupnie złożył go z naczelnego dowództwa i wybrał większością głosów na wodza generała Umińskiego w d. 23-im września. Gdy wojsko oświadczyło się przeciw temu wyborowi, co było w całej tej wojnie jedynem zdarzeniem nieposłuszeństwa władzy narodowej, Umiński podał się natychmiast do dymisji, oświadczając, „że nie chce wśród armji siać niezgody i nieporządku i dlatego swoją władzę składa". Unikając dalszych powikłań, Niemojowski, prezes rządu, przywrócił władzę generałowi Rybińskiemu, który ją piastował aż do końca, do dnia 5 października.

Z tego długiego szeregu generałów, którzy piastowali kolejno, w ciągu 10-ciu miesięcy najwyższą władzę wojskową, jeden tylko Chłopicki mógł w zupełności sprostać swemu wielkiemu zadaniu. Ten generał napoleoński w pierwszym okresie swego hetmaństwa, przed rozpoczęciem kroków wojennych, w błędnem mniemaniu, że szczupła i niewyćwiczona bojowo armja polska nie sprosta w walce wybornej i kilkakroć liczniejszej armji rosyjskiej, gardząc nowo tworzącą się „ruchawką", powziął zamiar układów, paraliżując zapał powszechny, a zbrojąc się w tym celu jedynie, aby uzyskać korzystniejsze warunki przy układach. Z nowo powstających korpusów tworzył oddzielne pułki bez łączenia z dawnemi, z któremi, jak mówił, mógłby przynajmniej zginąć z honorem w polu, gdyby układy nie odniosły skutku. Pierwsze starcia z nieprzyjacielem przekonały go, iż na wojsku tak starem jak nowo powstałem w zupełności może polegać, a zapał i wrodzony duch żołnierski Polaków zastąpić może liczbę, zmienił więc zdanie, i generał ten, obdarzony prawdziwym instynktem wojownika, nieporównaną energją, wolą i wzbudzający w podwładnych bezwzględne posłuszeństwo i zaufanie, zdawał się odpowiadać pokładanym w nim nadziejom. Radziwiłł, znający swą nieudolność, przyjął bowiem władzę warunkowo i skłoniony względami politycznemi, zdał rzeczywiste dowództwo Chłopickiemu. Ciężka rana, otrzymana przez Chłopickiego w bohaterskiej lecz nierozstrzygniętej bitwie dnia 25 lutego, pozbawiła wojsko polskie znakomitego wodza. Wybór Skrzyneckiego, który na czele swojej dywizji bronił dzielnie stanowiska w boju grochowskim, lecz nie miał danych na wodza naczelnego, był główną przyczyną upadku powstania. Odważny w boju osobiście, lecz nie mający dosyć mocy charakteru

ani zaufania w sobie do dźwigania ciążącej na nim wielkiej odpowiedzialności, przytem ambitny, zazdrosny o władzę i obawiający się utracić jej urok zewnętrzny, bez rzeczywistych zdolności wojskowych, potrzebnych do działania zaczepnego, chwiejny w postanowieniach i przez to wypuszczający z rąk najpiękniejsze niejednokrotnie korzyści z powodu połowiczności w działaniu, natarczywie zarzucany wybornemi planami swego doradcy Prądzyńskiego. których przez swój upór, miłość własną, wreszcie nieudolność wykonać nie był w stanie, doszedł wkońcu do tego, że przyjął za zasadę unikanie bitew i narażanie przez to na szwank swojej reputacji jako wodza, a dla uniknięcia odpowiedzialności i ciężaru naczelnego dowództwa nad licznem wojskiem dopuszczał się zasadniczych błędów strategicznych, rozdzielając armję na drobne korpusy do działania pojedyńczo, bez należytego związku z sobą. Do pognębienia naczelnego wodza przyczyniały się bezustanne spory dwóch jego doradców, Prądzyńskiego i Chrzanowskiego, obydwóch bardzo zdolnych teoretyków, którzy wyrażali zawsze wręcz przeciwne zdania i plany, których niezawsze wódz naczelny mógł zrozumieć. Utraciwszy nakoniec zaufanie u rządu i u podwładnych, zmuszony był Skrzynecki złożyć władzę wtedy właśnie, gdy mógł, być może, podołać zadaniu obrony Warszawy. Miał za zastępcę Dembińskiego, awansowanego w tej wojnie z kapitana jazdy, dzielnego partyzanta bez wyższych zdolności wojskowych, który, będąc zachęcony powodzeniem świetnego swego odwrotu z małym oddziałem z Litwy, zapragnął prawidła małej wojny stosować do działań całej armji. Prądzyński, genjalny w pomysłach, o niezmiernie jasnem widzeniu spraw wojskowych, nie miał zdolności czynu, by swe plany samemu przeprowadzać. Będąc wyczerpany przytem ciągłemi dotychczasowemi sporami z naczelnym wodzem i Chrzanowskim, a wskutek nadmiernej wrażliwości przechodząc od zapału do skrajnego pesymizmu, zwątpił o sprawie, gdy mu władzę dawano i to w chwili, gdy doświadczenie kilkomiesięczne wojny i powodzenie w bitwie pod Iganiami, w której samodzielnie dowodził, mogły rokować, iż będzie zdolny stanąć na czele wojska. Małachowski głównie przez prawość swego charakteru był znany w wojsku. Lojalność jego i uległość władzy były, być może, najgłówniejszą przyczyną upadku Warszawy, a z nią i kraju. Obecność generała Krukowieckiego, prezesa rządu, który

zawarował sobie zwierzchni kierunek nad wojskiem, lecz tu okazał się bezczynnym, wstrzymywała go od wydawania rozkazów wojsku, które, mając tu dwóch wodzów, było w rzeczy samej pozbawione dowództwa. Rybińskiemu przypadły w udziale jedynie układy.

Szefem sztabu głównego był: generał Siemiątkowski, zabity dnia 29 listopada 1830 r., po nim Wąsowicz, od dnia 7 grudnia Mroziński, od 26 lutego Chrzanowski, od 26 maja Prądzyński, od 1 czerwca Łubieński, od 19 sierpnia do 5 października Lewiński. Kwatermistrzem generalnym był Hauke, zabity dnia 29 listopada 1830, od 16 grudnia Malletski, od 28 lutego Prądzyński, od 26 maja Klemensowski, od 28 czerwca Kołaczkowski.

Obowiązki szefa sztabu głównego i kwatermistrza generalnego nie były ściśle określone podczas tej wojny. Uzdolnienie Prądzyńskiego, będącego kwatermistrzem generalnym, czyniło go rzeczywistym szefem sztabu wojska. Przy wodzu więcej czynnym działalność jego byłaby wielce owocną. Ostateczne poróżnienie się Prądzyńskiego z wodzem naczelnym w przededniu niespodziewanej wcale bitwy ostrołęckiej było jedną z przyczyn tej katastrofy. Gdy Skrzynecki nie przyjął żądanej przez Prądzyńskiego dymisji, ten ostatni zgodził się pozostać czasowo na swem stanowisku pod warunkiem, iż będzie wykonywać jedynie ściśle rozporządzenia wodza bez inicjatywy z swojej strony; stąd wynikły błędy w rozstawieniu wojska pod Ostrołęką, co wchodziło właśnie w zakres obowiązków kwatermistrza generalnego. Cierpkość charakteru Chrzanowskiego i jego duch przeciwieństwa czyniły go mniej odpowiednim na stanowisku szefa sztabu głównego. Generał Łubieński ograniczał się jedynie na ścisłem stosowaniu się do rozkazów naczelnego wodza.

W okresie wojny 1830/1 roku czynnych było 98 generałów, mianowicie:

Andrychiewicz Walenty, gen. brygady 18 marca.
Bem Józef, gen. brygady 22 sierpnia.
Biegański Łukasz, gen. bryg., dymisjonowany 22 lipca 1831 r.
Bieliński Juljan, gen. bryg. 10 marca.
Biernacki, gen. bryg.
Błędowski Aleksander, gen. bryg. 4 czerwca, zmarł w lipcu.

Boguslawski Ludwik, gen. bryg. 10 marca.
Bontemps Piotr, gen. bryg.
Bukowski Ludwik, gen. bryg. 12 czerwca, zabity dnia 15 sierp.
Chłapowski Dezydery, gen. bryg. 13 czerwca.
Chlopicki Józef, gen. dywizji.
Chrzanowski Wojciech, gen. bryg. 4 kwietnia, dywizji 31 lipca.
Czarnomski Franciszek, gen. bryg. 30 lipca.
Czyżewski Józef, gen. bryg.
Darewski Antoni, gen. bryg.
Dembiński Henryk, gen. bryg. 29 kwietnia, dywizji 4 sierp.
Dluski Mamert, gen. bryg. 14 czerwca.
Dobiecki Wincenty, gen. bryg. 25 sierpnia.
Dwernicki Józef, gen. dyw. 18 lutego.
Dziekoński Kazimierz, gen. bryg.
Gawroński Stanislaw, gen. bryg. 13 czerwca.
Giedroyć ks. Józef, gen. bryg.
Giełgud Antoni, gen. dyw. 5 czerwca, zabity d. 13 lipca.
Hurtig Józef, gen. bryg., zabity d. 15 sierpnia.
Jagmin Bonifacy, gen. bryg., 24 marca.
Jankowski Antoni, gen. bryg. 21 lutego, gen. dyw. 5 czerwca, zabity 15 sierpnia.
Jaraczewski Adam, gen. bryg. 12 czerwca, umarl 22 lipca.
Jerzmanowski Paweł, gen. bryg.
Kamieński Henryk, gen. bryg. 27 kwietnia, poległ 26 maja.
Kamiński Józef, gen. bryg. 8 marca.
Kicki Ludwik, gen. bryg. 3 marca, poległ 26 maja.
Klicki bar. Stanisław, gen. dyw.
Kniaziewicz Karol, gen. dyw.
Kolaczkowski Klemens, gen. bryg. 11 czerwca.
Kolyszko Benedykt, gen. bryg.
Konarski Tomasz. gen. bryg. 31 lipca.
Krasiński Izydor, gen. piechoty, uwolniony 8 marca.
Krukowiecki hr. Jan. gen. piechoty 4 marca.
Krysiński Jan, gen. bryg. 23 kwietnia.
Langermann Jerzy, gen. bryg. 27 lipca.
Ledóchowski hr. Ignacy, gen. bryg. 23 kwietnia.
Lewiński Jakób, gen. bryg. 13 czerwca.
Łubieński Tomasz, gen. dyw. 30 maja.

Malletski (Mallet) Jan, gen. dyw. 30 grudnia 1830.
Małachowski Kazimierz, gen. dyw. 5 czerwca.
Milberg Henryk, gen. bryg.
Miller Józef, gen. bryg. 11 czerwca.
Młokosiewicz Paweł, gen. bryg. 26 lipca.
Morawski Franciszek, gen. bryg.
Mroziński Józef, gen. bryg.
Muchowski Paweł, gen. bryg. 26 lipca.
Mycielski Ignacy, gen. bryg., umarł 28 marca.
Mycielski hr. Michał, gen. bryg. 29 lipca.
Niesiołowski hr. Ksawery, gen. bryg. 24 marca.
Ostrowski hr. Antoni, gen. bryg.
Pac hr. Ludwik, gen. dyw.
Pawłowski Antoni, gen. bryg.
Prądzyński Ignacy, gen. bryg. 4 kwietnia, dyw. 30 lipca.
Przebendowski hr. Konstanty, gen. bryg.
Radziwiłł ks. Michał, gen. bryg.
Ramorino Hieronim, gen. bryg. 1 maja, dyw. 1 sierpnia.
Rautenstrauch Józef, gen. dyw.
Redel Jakób, gen. bryg.
Rohland Franciszek, gen. bryg. 6 lutego.
Różycki Samuel, gen. bryg. 6 sierpnia.
Ruttié Andrzej, gen. bryg. 9 marca.
Rybiński Maciej, gen. bryg. 10 marca, gen. dyw. 11 września.
Rychłowski Stanisław, gen. bryg. 3 września.
Sałacki Antoni, gen. bryg., zabity 15 sierpnia.
Sierakowski Wacław, gen. bryg. 6 sierpnia.
Sierawski Juljan, gen. bryg. 3 lutego 1813.
Skarżyński Ambroży, gen. bryg. 8 marca.
Skarżyński Kazimierz, gen. bryg. 8 marca.
Skrzynecki Jan, gen. bryg. 6 lutego.
Sołtyk Roman, gen. bryg.
Sowiński Józef, gen. bryg. 22 sierpnia, poległ 6 września.
Stryjeński Zygmunt, gen. bryg. 6 lutego.
Suchorzewski Tadeusz, gen. bryg.
Szembek hr. Piotr, gen. bryg.
Szeptycki Wincenty, gen. bryg. 17 czerwca.
Sznajde Franciszek, gen. bryg. 28 lipca.

Szydłowski Teodor, gen. bryg. 28 lipca.
Szymanowski Józef, gen. bryg. 11 czerwca.
Tomicki, gen. bryg., dymis. 17 czerwca.
Turno Karoł, gen. bryg. 22 maja.
Tyszkiewicz hr. Tadeusz, gen. bryg.
Umiński Jan, gen. dyw. 25 lutego.
Wąsowicz hr. Stanisław, gen. bryg. 13 czerwca.
Weyssenhoff Jan, gen. jazdy.
Węgierski Emiljan, gen. bryg. 13 czerwca.
Wojczyński Stanisław, gen. dyw.
Wroniecki Antoni, gen. bryg. 11 czerwca.
Załuski hr. Józef, gen. bryg.
Zawadzki Walenty, gen. bryg. 12 czerwca.
Zieliński Karol, gen. bryg. 10 września.
Ziemięcki Stefan, gen. bryg. 22 maja.
Żółtowski Edward, gen. dyw.
Żymirski Franciszek, gen. dyw., poległ 25 lutego.

Skład wojska był następujący:

Piechota.

Pułk weteranów czynnych, dowódcy kolejni: Lanckoroński, Kierwiński, Kozłowski, Tyrakowski.

Pułk grenadjerów byłej gwardji: Żymirski, Borakowski, Kolbersz, Niewęgłowski, Breański.

Pułk 1-szy piechoty linjowej: Rybiński, Urbański, Cegliński.

„ 2-gi „ „ Słupecki, Hiż, Płonczyński, Żywult, Rychłowski, Gałczyński.

Pułk 3-ci piechoty linjowej: Andrychiewicz, Dąbrowski.

„ 4-ty „ „ Bogusławski, Czajkowski, Kindler, Majewski, Jórski, Borzęcki, Święcicki.

Pułk. 5-ty piechoty linjowej: Zawadzki, Podczaski, Kierwiński.

„ 6-ty „ „ Górski, Wybranowski.

„ 7-my „ „ Rohland, Oborski, Kuczborski.

„ 8-my „ „ Skrzynecki, Kierwiński, Węgier-

ski, Antonini, Wodzyński, Podczaski Teodor, Podczaski Aleksand.

Pułk 9-ty piechoty linjowej nowo utworzony w województwie krakowskiem: Różycki, Godlewski.

Pułk 10-ty piechoty linjowej: Jordan, Wysocki, Jabłoński.

„ 11-ty „ „ w Sandomierskiem: Mlokosiewicz, Odolski.

Pułk 12-ty piechoty linjowej: Muchowski, Carové, Majewski, Grabiński, Majzner.

Pułk 13-ty piechoty linjowej w Kaliskiem: Paszkowicz, Czajkowski.

Pułk 14-ty piech. linjowej: Krasicki, Siemieński, Jastrzębski.

„ 15-ty „ „ w Lubelskiem: Łempicki.

„ 16-ty „ „ Hildebrandt, Rychłowski, Lenkiewicz, Obern, Smoleński.

Pułk 17-ty piechoty linjowej w Płockiem: Sierakowski, Witkowski.

Pułk 18-ty piechoty linjowej: Zboiński, Kalisz.

„ 19-ty „ „ w Mazowieckiem: Szymanowski, Brochocki, Jabłoński.

Pułk 20-ty piechoty linjowej: Klimkiewicz, Podczaski.

„ 21-szy w Podlaskiem: Szymaniecki, Bogucki.

„ 22-gi piechoty linjowej: Kalinkowski, Rusiecki.

„ 23-ci „ „ w Augustowskiem: Wojnarowski.

„ 24-ty wcielony do pułku 23-go.

„ 25-ty piechoty linjowej, litewski: Macewicz.

„ 26-ty „ „ „ Radziszewski.

Pułk 1-szy strzelców pieszych: Szembek, Rolbiecki, Noffok, Breański, Suarce, Bobiński.

Pułk 2-gi strzelców pieszych: Wolski Wincenty, Jórski, Kiekiernicki, Wolski Adam.

Pułk 3-ci strzelców piesz.: Bieliński, Śmigielski, Suchodolski.

„ 4-ty „ „ Zawidzki, Wroniecki, Majkowski, Piwecki, Brzeski.

Pułk 5-ty strzelców pieszych, zwany „dzieci warszawskich“, gdyż był wystawiony przez stolicę: Czołczyński, Dąbrowski, Antonini, Sosnicki.

Pułk 6-ty strzelców pieszych, zwany „braci Krakowian“, wystawiony przez województwo krakowskie: Jutrzenka.

Pułk 7-my strzelców pieszych województwa sandomierskiego: Pruszynski.

Pułk 8-my strzelców pieszych wojew. kaliskiego: Siemoński.

„ 9-ty „ „ województwa krakowskiego: Lanckoroński.

Pułk 10-ty strzelców pieszych wojew. płockiego: Płonczyński.

„ 11-ty „ „ „ mazowieckiego: Dunin.

Bataljon strzelców celnych pieszych kaliskich (ochotników): Kosiński.

Wolni strzelcy lubelscy: Giedroyć.

Bataljon strzelców celnych mazowieckich: Geritz.

Kompanja strzelców celnych mazowieckich: Korzuchowski.

Bataljon połączonych strzelców celnych krakowskich i sandomierskich, tak zwanych wolnych strzelców: Grotthuz.

Strzelcy sandomierscy: Dembowskiego, Krzesimowskiego i Małachowskiego.

Bataljon strzelców celnych podlaskich: Kuszell Michał.

Zorganizowani zostali militarnie jako strzelcy: Kurpie, strzelcy korpusu leśnego oraz korpus górniczy.

Z mieszkańców Litwy i Rusi utworzona była legja litewsko-wołyńska, nazwana od dnia 5 lipca legją litewsko-ruską, oraz z Galicjan legja nadwiślańska. Legje te składały się z oddziałów pieszych i konnych. Oprócz tego były liczne oddziały partyzantów piesze i konne tak w Królestwie, jak na Litwie i Rusi; niektóre z nich, jak Zaliwskiego, dochodziły do paru tysięcy ludzi.

Jazda.

Pułk 1-szy strzelców kon.: Jankowski, Chmielewski, Patek.

„ 2-gi „ „ Skarżyński Kazimierz, Czarnomski, Roszkiewicz, Żeliński.

Pułk 3-ci strzelców konnych: Dembiński Maciej, Błędowski, Russyan, Okólski.

Pułk 4-ty strzelców konnych: Kamieński Józef, Katerla, Kosiński.

Pułk 5-ty strzelców konnych b. gwardji: Kurnatowski, Jagmin, Zielonka.

Pułk 6-ty strzelców konnych litewski: Jackowski.

„ 1-szy ułanów: Bukowski, Konopka Aleks., Borkowski.

„ 2-gi „ Ziemięcki, Mycielski Mich., Korytkowski.

„ 3-ci „ Korytowski, Chmielewski, Pawłowski, Żołkiewicz.

Pułk 4-ty ułanów: Ruttié, Trzebuchowski, Zieliński, Łączkowski.

Pułk 5-ty ułanów, im. Zamoyskich, wystawiony poczęści kosztem ich ordynacji: Gawroński, Kruszewski, Kleszczyński.

Pułk 6-ty ułanów, zwany „dzieci warszawskich", wystawiony przez stolicę: Skarżyński Ambroży, Wołłowicz, Baliński, Borodzicz.

Pułk 7-my ułanów województwa augustowskiego: Oborski Aleksander, Kamieński Mikołaj.

Pułk 8-my ułanów (do dnia 13 czerwca pułk 1-szy województwa płockiego): Piwnicki, Kisielnicki.

Pułk 9-ty ułanów (do 30 czerwca pułk 2-gi jazdy sandomierskiej): Rohoziński, Mrozowski.

Pułk 10-ty (do dnia 1 sierpnia jazda lubelska): Jaraczewski, Wierzbicki.

Pułk 10-ty ułanów, litewski: Miłasiewicz.

„ 11-ty „ „ Liber.

„ 12-ty „ „ Giedroyć Józef.

„ 13-ty „ „ Janowicz.

„ 1-szy jazdy augustowskiej 50-dymowej: Kosko.

„ 2-gi „ „ ochotników: Aleks. Oborski.

„ 1-szy jazdy kaliskiej ochotników: Dłuski, Korytkowski, Słotwiński.

Pułk 2-gi jazdy kaliskiej 50-dymowej: Grodzicki, Sczaniecki.

„ 1-szy jazdy krakowskiej: Rzuchowski, Badeni, Leski. Lanckoroński.

Pułk 2-gi jazdy krakowskiej: Paszyc, Lewiński Bazyli.

„ 1-szy Mazurów: Dobiecki, Byszewski.

„ 2-gi „ Walewski, Necki.

„ 1-szy jazdy płockiej 50-dymowej (od 13 czerwca pułk 8-my ułanów): Kisielnicki, Pisarzowski.

Pułk 2-gi jazdy płockiej ochotników: Gierałdowski.

„ jazdy podlaskiej: Kuszell Antoni.

„ 1-szy jazdy sandomierskiej 50-dymowy: Libiszewski, Niegolewski, Łączkowski.

Pułk 2-gi jazdy sandomierskiej ochotników (od 9 lipca pułk 9-ty ułanów): Łagowski, Wielhorski, Rohoziński.

Z żandarmów utworzono dywizjon karabinierów: Konopka Aleksander, Sznajde, Borowy.

Szwadron krakusów przy głównej kwaterze z pułku 2-go jazdy krakowskiej: Bystrzonowski.

Krakusy im. Tadeusza Kościuszki: Szymański, Krasnodębski, ks. Józefa Poniatowskiego: Wiśniewski, Madaliński.

Krakusy tw. Zamościa: Kuźmiński.

Szwadron orła białego: Oborski Kazimierz, Winiawski, Czarnecki.

Szwadron Hermana hr. Potockiego.

Jazda poznańska: Brzeżański.

Jazda wołyńska: Różycki Karol.

Pułk złotej chorągwi: Horodyński.

Artylerja.

Baterja 1-sza lekka konna: Konarski, Narzymski.

„ 2-ga „ „ Kosiński (Narzymski), Kołyszko (Bagieński).

Baterja 3-cia lekka konna: Jaszowski, Puzyna.

„ 4-ta „ „ (b. gwardji): Chorzewski, (Łabanowski), (Bem).

Baterja 5-ta lekka konna: Kruszewski.

Kompanja 1-sza pozycyjna piesza: Lepigé, Bielicki (Giedroyć, Zawadzki).

Kompanja 2-ga pozycyjna piesza: Piętka.

„ 3-cia „ „ Turski.

„ 4-ta „ „ Rzepecki, (Chajęcki), Nieszokoć.

Kompanja 5-ta pozycyjna piesza: Rychter, Najmanowski, Jodko. Arndt.

Kompanja 6-ta pozycyjna piesza: Nieszokoć, Romański, Grabowiecki, Stolzman.

Kompanja 7-ma pozycyjna piesza: Rychter.

„ 1-sza lekka piesza: Płonczyński, (Turski), Łapiński.

Kompanja 2-ga lekka piesza: Łapiński, Adamski, (Rylski).

„ 3-cia „ „ Weisflog, Adamski, Koryzna. (Solecki), Masłowski, (Bagieński).

Kompanja 4-ta lekka piesza: Koryzna, (Najmanowski), Lewandowski.

Kompanja 5-ta lekka piesza: Grabowski, Froelich.

„ 6-ta „ „ Kożuchowski.

Z dział, zdobytych pod Stoczkiem, utworzono baterję konną Romańskiego i pieszą Radowickiego.

Bataljonem rezerwowym artylerji dowodził Dobrzański.

Pomimo, iż całe wojsko okazało największe męstwo, sprawność i wszelkie zalety, walcząc z przemagającemi siłami, przyczem oddziały nowo utworzone dorównywały często starym pułkom, jednakowoż artylerja okazała największe zalety. mając prawie zawsze przeciw sobie kilkakroć liczniejszą artylerję nieprzyjacielską.

Dowódcą inżynierji był gen. Malletski, Sałacki od 30 listopada do 5 grudnia, po nim Malletski do dnia 26 lutego, następnie Kołaczkowski do d. 28 sierpnia, a wkońcu Prądzyński. Najważniejszem zadaniem inżynierji w tej wojnie było obwarowanie Warszawy, powierzone generał. Kołaczkowskiemu. Pomimo wielu zalet, roboty te miały ten błąd zasadniczy, iż obliczone były do obrony znacznie większemi siłami, aniżeli te, jakie były do rozporządzenia.

Bataljon saperów zamieniony został na pułk, a następnie rozdzielony po dywizjach.

Gwardją narodową warszawską dowodził pierwotnie Piotr Łubieński, a następnie do dnia 20 sierpnia Antoni Ostrowski, po nim ponownie Łubieński. Ze starozakonnych, nie chcących należeć do gwardji narodowej, utworzono gwardję miejską, ze studentów i profesorów artylerję gwardji narodowej, pod dowództwem Niemyskiego.

W czerwcu w całym kraju powołane zostało pospolite ruszenie, do którego mieli należeć wszyscy mieszkańcy od 17

do 50 lat wieku. W Warszawie z pospolitego ruszenia utworzono straż bezpieczeństwa.

W pierwszych chwilach wybuchu powstania utworzona była gwardja honorowa, złożona ze studentów pod dowództwem profesora Lacha Szyrmy. W dniu 18-tym sierpnia utworzony został pod tą samą nazwą oddział z oficerów bez wojska pod dowództwem generała Wojczyńskiego.

Ministrem wojny był gen. Izydor Krasiński od 21 grudnia 1830 do 8 marca 1831 r., po nim Franciszek Morawski, a od 11 września generał Węgierski. Najważniejszym wydziałem administracji wojskowej była intendentura armji czynnej; spełniła ona należycie swoje zadanie, zwłaszcza podczas urzędowania Bnińskiego. Intendentami generalnymi byli Konstanty Wolicki od 6 grudnia, Henryk Łubieński do 8 stycznia, Józef Morawski, Bniński, zmarły dnia 15 czerwca, Badeni do dnia 27 sierpnia, Matuszewski, w końcu Grąbczewski. Ordonatorem generalnym był Dobiecki.

Naczelnym lekarzem armji czynnej był Karol Kaczkowski, jego poprzednik Jan Stummer pozostał przy wydziale lekarskim w komisji wojny. Służba zdrowia miała nader trudne zadanie wobec panującej w kraju cholery i niedostatecznej liczby lekarzy krajowych. W drugim okresie wojny przybyla znaczna liczba lekarzy cudzoziemców.

ALFABETYCZNY SPIS NAZWISK OSÓB.

A.

C.

D.

E.

F.

G.

H.

I.

J.

K.

L.

Ł.

M.

N.

O.

P.

R.

Ś.

T.

U.

V.

W.

X.

Z.

Ż.

ALFABETYCZNY SPIS NAZW MIEJSCOWOŚCI.

A.

B.

C.

D.

H.

N.

P.

Q.

R.

S.

Ś.

T.

U.

Y.

Z.

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU:

Tom II.	str.	40.	wiersz	5	od	góry	zamiast	1851	ma być	1581.
„ III.	„	76.	„	2	„	„	„	Rozdział VI	„ „	Rozdział V.
„ III.	„	155.	„	1	„	„	„	Waki	„ „	Warki

SPIS RZECZY.

Dokończenie okresu III-go

Okres IV. 1700—1764.

Rozdział VI.

Okres V. 1764—1794.

Rozdział VII. Przebudowa i rozbiory.

Przyczynki

Rozdział VIII. Uzbrojenie i rodzaje broni
(przez Bron. Gembarzewskiego).

Wojska polsko-francuskie (Legjony, gwardja).

SPIS ILUSTRACYJ.



MAPA

DO WOJEN POLSKI Z SĄSIADAMI

wyłożonych w dziele Tadeusza Korzona

T. I. DZIEJE WOJEN I WOJSKOWOŚCI W POLSCE.

Wykonała J. PROSZYŃSKA-ROGOWA

podług

1) Atlas Ducatus Silesiae. Norimbergae 1750.
2) A new map of the Kingdom of Poland with its dismembered provinces. London. Printed for Robert Sayer, January 1st 1787.
3) A map of the Kingdom of Poland and of the Grand Dutchy of Lituania with their dismembered provinces and the Kingdom of Prussia by William Paden, geographer to king MDCCXCII. London. Published by W. Faden.
4) Rizzi Zannoni. Carte de la Pologne divisée par provinces et palatinats 1772. Londres.
5) Carte de la Russie Européenne traduite et gravée par ordre du Gouvernement... en 1812, 1813 et 1814 d'après la carte russe en 104 feuilles. Paris M.DCCCXIV.
6) Karta dawnej Polski. Paryż 1859 (Wojciech Chrzanowski).
7) [illegible]
8) Droysen Gustaw: Allgemeiner Historischer Hand-Atlas. Bielefeld u. Lpz. 1886.

Objaśnienia.

Granice polityczne lądowe państw istniejących w roku 1911.

Podziałka 1 : 2.000.000

